

ROCZNIK KOSZALINSKI

1968

K O S Z A L I N

ROCZNIK KOŚCZALIŃSKI

Redaguje Kolegium:

BOŻENNA CHMIELEWSKA, ZBIGNIEW GŁOWACKI,
BOGUSŁAW DREWNIAK — przewodniczący IWO MALCZEWSKI,
HIERONIM RYBICKI — sekretarz

Okladkę projektował
ZBIGNIEW KAJA

Wydano na zlecenie
KOSZALIŃSKIEGO TOWARZYSTWA SPOŁECZNO-KULTURALNEGO
W KOSZALINIE

OŚRODEK BADAŃ NAUKOWYCH
KOSZALIŃSKIEGO TOWARZYSTWA SPOŁECZNO-KULTURALNEGO
W KOSZALINIE

ROCZNIK KOSZALIŃSKI

Nr 4

1969
KOSZALIN

Wydanie I. Nakład 800 egz.
Ark. wyd. 24,5, ark. druk. 23.
Oddano do składania 29. VI. 1968 r.
Podpisano do druku 10. I. 1969 r.
Druk ukończono w lutym 1969 r.
Papier ilustracyjny kl. III 70 g.
70×100 z fabryki w. Dąbrowicy.
Zam. D-548. R-38. Cena zł 30,—

KOSZALIŃSKIE ZAKŁADY
GRAFICZNE
Koszalin, ul. Alfreda Lampego 18.

I. A R T Y K U Ł Y

ANDRZEJ CZARNIK

POMORZE ZACHODNIE — BAZA WYPADOWA DO HITLEROWSKIEJ AGRESJI NA POLSKĘ W 1939 R.

1. Na drodze militaryzacji

Traktat wersalski na pewien okres obezwładnił militaryzm niemiecki. Armia niemiecka (*Reichswehra*) ograniczona została do 7 dywizji piechoty i 3 dywizji kawalerii przy stanie liczbowym do 100 000 żołnierzy. Teren Rzeszy podzielono na siedem okręgów wojskowych. Dowództwo drugiego okręgu wojskowego (*Wehrkreiskommando II*) mieściło się w Szczecinie. Okręg ten obejmował pruską prowincję Pomorze Zachodnie, pięć powiatów Marchii Granicznej Poznań — Prusy Zachodnie (w tym: Człuchów, Wałcz, Złotów), powiaty Choszczno i Strzelce, prowincję Szlezwik-Holsztyn, Meklemburgię oraz Hamburg i Lubekę.¹ Do czasu utworzenia Wehrmachtu na tym rozległym obszarze stacjonowała druga dywizja piechoty (*2 Division*) z siedzibą w Szczecinie.² Dowódca II okręgu wojskowego pełnił jednocześnie obowiązki dowódcy 2 dywizji. Zorganizowana w oparciu o postanowienia wersalskie *Reichswehra* w znacznym stopniu ograniczała możliwości ekspansywne militaryzmu niemieckiego. Z tego względu objęcie władzy przez dążącego do rozszerzenia niemieckiego *Lebensraumu* Hitlera, postawiło już na początku 1933 roku problem intensywnej militaryzacji Niemiec.

W pierwszych latach po *Machtübernahme* zbrojenia prowadziły do stworzenia „tarczy ochronnej za którą kuto, z potężnym nakładem środków i doświadczeń, ofensywny miecz.”³

Już 8 lutego 1933 Hitler przeprowadził rozmowę z ministrem *Reichswehry* gen. W. von Blombergiem⁴, poświęconą kierunkom rozbudowy armii niemieckiej. Ustalono wówczas, że w ciągu 5 lat armia zostanie znacznie rozbudowana. Rezultatem tej rozmowy było przystąpienie już od 1 października 1933 do wzmocnienia *Reichswehry*, przy czym poczynania te osłonięte były ścisłą tajemnicą. Reorganizacją armii lądowej kierował od 1 stycznia 1934 r. gen. W. von Fritsch.⁵ W najbliższym otoczeniu W. von Fritscha znalazł się generał Liese, który w latach 1930—1934 był szefem sztabu szczecińskiego okręgu wojskowego.⁶

Poważne zmiany w sile Reichswehry przyniósł październik 1934 r. Siły lądowe rozwinęto do 21 dywizji piechoty. Liczbę okręgów wojskowych zwiększono z siedmiu do dziewięciu. Od tego czasu dowództwo II okręgu wojskowego dysponowało trzema dywizjami, występującymi zresztą jeszcze przez pewien czas pod zamaskowanymi nazwami. Szczecińską dywizję określano kryptonimem „*Artillerieführer II*”. Dywizję stacjonującą w Schwerin oznaczono „*Infanterieführer II*” a dywizję w Hamburgu ukryto pod nazwą „*Reichswehrdienststelle Hamburg*”.⁷ W tej nowej sytuacji dowództwo II okręgu wojskowego stanowiło w istocie zamaskowane dowództwo korpusu. W tym samym czasie zniesiono unię personalną między dowódcą okręgu a dowódcą dywizji.

Kolejny skok w rozbudowie wojska nastąpił w roku 1935. Dnia 16 marca tego roku wprowadzono w Niemczech powszechny obowiązek wojskowy a 21 maja sprecyzowano jego zasady oraz strukturę Wehrmachtu. Zarządzenia te zostały przez hitlerowców powitane owacyjnie. Na Pomorzu Zachodnim szczególnie Szczecin stał się miejscem ograniczanego przez NSDAP masowego aplauzu. Na ulicach i placach miasta, w teatrach i kinach, przed lokalami partii hitlerowskiej i jej formacji demonstrowały tłumy aprobujące kolejny krok na drodze militaryzacji Niemiec. W dniu ogłoszenia ustawy publiczność zebraną w szczecińskim kinie „Urania” ogarnął prawdziwy szal. Po odśpiewaniu hymnu wznoszono niekończące się ryki: „*Sieg Heil! Sieg Heil! unseren Führer Adolf Hitler*”.⁸

Ustawa z marca 1935 r. ustalała skład wojsk lądowych na 12 korpusów i 36 dywizji.⁹ Wobec tego, że obszar Rzeszy podzielono na 12 okręgów wojskowych zmniejszyły się terytoria poszczególnych okręgów. Dnia 15 maja 1935 roku z II okręgu wojskowego wyłączono Hamburg, Lubekę i prowincję Szlezwik-Holsztyn,¹⁰ przekazując te tereny do nowo zorganizowanego X okręgu wojskowego. Systematyczną rozbudowę Wehrmachtu przeprowadzano coraz jawniej. W październiku 1935 roku odrzucono zamaskowane nazwy dywizji. Odtąd już oficjalnie stacjonowały: w Szczecinie 2 dywizja, w Schwerin 12 dywizja, w Hamburgu 20 dywizja. Ta ostatnia przeszła zresztą 15 maja 1935 roku do X okręgu wojskowego. Na jej miejsce zorganizowano w II okręgu 32 dywizję piechoty z miejscem zakwaterowania w Koszalinie.¹¹ Kolejna zmiana w organizacji Wehrmachtu na Pomorzu Zachodnim nastąpiła w 1938 r., kiedy 2 dywizja ze Szczecina (w międzyczasie zmotoryzowana) została tym tego roku XIV korpusowi w Magdeburgu. Ze względu na to, iż wyłączona z II okręgu wojskowego i podporządkowana powstałemu w luwództwo tego korpusu nie posiadała praw terytorialnych, 2 dywizja stacjonowała nadal w Szczecinie.¹²

Od 1 października 1933 została podporządkowana Wehrmachtowi militarna organizacja ochrony pogranicza „*Pommernstreue*” jako „*Grenzschutz Ost*” (Ochrona Pogranicza-Wschód).¹³ W przededniu wojny utworzono na Pomorzu Zachodnim dwa dowództwa rejonu ochrony pogranicza z siedzibą w Szczecinku (*Grenzschutzabschnitts-Kommando 1*) i w Wałczu (*Grenzschutzabschnitts-Kommando 2*).

Na czele II okręgu wojskowego¹⁴ w latach poprzedzających wojnę stali kolejno:

gen. por. F. von Bock (1931—1935)

gen. por. J. von Blaskowitz (1935—1938) od 1936 gen. art.

gen. piech. A. Strauss (1938—25 VIII 1939)

Funkcje szefa sztabu pełnili:

ppłk. Liese (1930—1934) od 1931 płk.

ppłk. H. von Salmuth (1934—1937 od 1934 płk., od 1937 gen. major

płk. Bieler (1937—1939)¹⁵

Gwałtowny rozwój Wehrmachtu powodował konieczność budowy różnych obiektów wojskowych. Po roku 1933 wybudowano w wielu miejscowościach Pomorza Zachodniego całe kompleksy koszar. Powstały wówczas koszary w: Białogardzie, Bornem, Choszczynie, Kołobrzegu, Szczecinku, Trzebiatowie, Wałczu. Dla przejściowego zakwaterowania coraz liczniej napływających rekrutów urządzano też prowizoryczne koszary w barakach drewnianych (np. w Sławnie).¹⁶ W Białogardzie zbudowano w r. 1936 duży szpital wojskowy.

Na Pomorzu Zachodnim urządzono też dwa potężne poligony wojskowe: w Czarnem (pow. Człuchów) — *Truppenübungsplatz Hammerstein* i w Bornem (pow. Szczecinek) *Truppenübungsplatz Gross-Born*. Poligony te, niezależnie od spełnianych funkcji szkoleniowych, miały również charakter obszarów mobilizacyjno-koncentracyjnych. Szczególne znaczenie miał poligon w Bornem. W jego budowie rozpoczętej we wrześniu 1935 roku uczestniczyło 3.500 robotników.¹⁷ Wśród wielu urządzeń wojskowych oddanych w Bornem do dyspozycji Wehrmachtowi znalazło się również lotnisko wyposażone w podziemne hangary.¹⁸

W zorganizowanej z wielkim rozmachem 19 maja 1936 r. uroczystości oddania do użytku pierwszej części poligonu uczestniczył gauleiter Pomorza Zachodniego F. Schwede-Coburg. W kilka miesięcy później, na jesieni 1936 r. na poligonie w Bornem odbyły się pierwsze po wojnie manewry II korpusu. W manewrach dowodzonych przez gen. J. von Blaskowitza obok jednostek służby czynnej uczestniczyły też oddziały rezerwistów (np. *Landwehr-Infanterie-Regiment*).¹⁹

Ten sam poligon stał się na jesieni 1937 r. podstawą wielkich manewrów pierwszej Grupy Wojsk Lądowych (*Heeresgruppe 1—Berlin*), dowodzonej przez generała pułkownika G. von Rundstedta. W manewrach

uczestniczyły wszystkie trzy części Wehrmachtu (wojska lądowe, lotnictwo i marynarka wojenna). Zadaniem manewrów było wypróbowanie umiejętności współdziałania sztabów i jednostek poszczególnych części armii niemieckiej. Szczególną uwagę zwrócono na skuteczność działania broni pancernej oraz operatywność Luftwaffe w walkach lądowych. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż do manewrów włączyło się hitlerowskie ministerstwo propagandy wypróbowując przydatność w warunkach wojennych cywilnych dywersyjnych jednostek propagandowych (*Zivilen Propaganda Einheiten*).²⁰

Już kilka lat przed Machtübernahme (od r. 1928) Niemcy rozpoczęli budowę umocnień wojskowych wzdłuż wschodniej granicy Pomorza Zachodniego,²¹ jednakże intensywne prace fortyfikacyjne podjęto dopiero po objęciu władzy przez hitlerowców. W latach 1934 i 1935 powstał na Pomorzu Zachodnim potężny system umocnień, w którym najważniejszą rolę odgrywał Wał Pomorski (Niemcy używali nazwy Pommernstellung — d 1 „lub w skrócie „d-1”). Biegł on wzdłuż linii Słupsk, Szczecinek, Kręgi, Dudylany, Nadarzyce, zachodni brzeg jezior: Dobre, Zdbiczno, Smolno, Lubianka, punkt oporu Wałcz, na zachód od Człopy, zachodnim brzegiem Drawy do Noteci. Ten system fortyfikacji opierał się o naturalne przeszkody, jakie stanowiły jeziora, rzeki, lasy i składał się z różnego rodzaju potężnych żelbetonowych i drewnianoziemnych schronów bojowych wyposażonych w kopuły pancerne oraz uzbrojonych w ciężkie karabiny maszynowe.²²

Od marca 1939 r. na terenie Pomorza Zachodniego wznowiono intensywne prace fortyfikacyjne mające charakter uzupełniający w stosunku do istniejącego już systemu umocnień. Budowano wówczas rowy strzeleckie, schrony betonowe, przeszkody z drutu kolczastego, zapory przeciwpancerne, w piwnicach domów nad granicą schrony przeciwgazowe i przeciwlotnicze. Gros tych nowych fortyfikacji powstało w rejonie Człuchowa, Złotowa i Piły.²³

Do przygotowań militarnych włączono również przemysł Pomorza Zachodniego, który mimo swej słabości odegrał pewną rolę w uzbrojeniu Wehrmachtu. Dotyczy to przede wszystkim przemysłu szczecińskiego. Stocznia Stettiner Oderwerke już w 1936 r. realizowała zamówienia dla Kriegsmarine. W tym roku przekazała marynarce kilka okrętów wojennych. Wśród nich znalazł się statek towarowy przerobiony przez załogę Oderwerke na bazę dla hitlerowskich łodzi podwodnych.²⁴

Do budowy okrętów wojennych przygotowywano też poddaną w 1927 r. demontażowi szczecińską stocznia „Vulcan”. Konsul polski w Szczecinie posiadał już w r. 1935 informacje, z których wynikało, że stocznia ta podobnie jak to było w czasie I wojny światowej będzie użyta do budowy łodzi podwodnych.²⁵ Realizację tego zadania mogła stocznia „Vulcan”

podjąć dopiero kilka lat później, gdyż intensywną jej odbudowę podjęto po 12 VI 1938 na osobiste polecenie Hitlera.²⁶

Na rzecz Wehrmachtu pracowała też szczecińska wytwórnia samochodów „Stoewer”. W fabryce tej, zamkniętej szczelnie przed ewentualnymi intruzami, produkowano obok samochodów głównie motory lotnicze i tankietki.²⁷ Jedyną rzeczywiście wielką inwestycją przemysłową podjętą na Pomorzu Zachodnim w okresie rządów hitlerowskich (początek budowy w 1937 r.) — w Policach pod Szczecinem (*Hydrierwerke Pölitz, IG-Farbenindustrie*) miała również ścisły związek z przygotowaniami militarnymi.²⁸ Zakłady te zatrudniające ponad 3 000 ludzi przeznaczone były do produkcji benzyny syntetycznej.²⁹ W 1936 r. rozpoczęto budowę wojskowego ośrodka doświadczalnego w Peenemünde. Ośrodek popularnie zwano miastem rakiet, ze względu na przygotowywane tam rakiety typu V-1 i V-2. W Peenemünde zgromadzono całe sztaby naukowców i innych pracowników, których ogólna liczba sięgała kilkunastu tysięcy. Tylko w latach 1937—1940 wydano na budowę ośrodka 550 mln marek.³⁰

Wobec budowy licznych urządzeń strategiczno-wojskowych na terenie Pomorza Zachodniego dużą wagę przywiązywano do zapewnienia sprawnych połączeń komunikacyjnych. Należy tu w pierwszym rzędzie wymienić budowę autostrady łączącej centrum Rzeszy z jej północno-wschodnimi rubieżami. Założone w czerwcu 1933 r. przedsiębiorstwo budowy autostrad (*Unternehmen Reichsautobahn*) przystąpiło w rok później do budowy odcinka łączącego Berlin ze Szczecinem. Dnia 21 maja 1934 r. zostały zainaugurowane przez Hermanna Göringa prace w tym zakresie,³¹ a 31 lipca 1937 r. pierwszy odcinek autostrady prowadzący do rejonu Szczecina-Dąbie został oddany do użytku. Dalszy odcinek prowadzić miał przez okolice Drawską, Złocienca do Barwic, skąd zgodnie z założeniami autostrada miała prowadzić na wschód dwoma szlakami. Północne odgałęzienie przez Miastko i Bytów, południowe odgałęzienie przez Szczecinek i Człuchów zmierzały do granicy polskiej. Przed rozpoczęciem II wojny światowej budowano już pierwszą połowę odcinka łączącego Szczecin z Barwicami a przygotowaniem objęty był odcinek sięgający do Złocienca (*Ordensburg Crössinsee*)³². W pobliżu autostrady znajdowały się dwa główne zachodniopomorskie poligony w Bornem i w Czarnem. W miesiącach poprzedzających wybuch wojny sprawa połączenia zachodniopomorskiego odcinka autostrady z Prusami Wschodnimi stała się jednym z elementów politycznego nacisku na Polskę.

2. Przygotowania do agresji

Poczynając od wiosny 1939 r. militarne przygotowania Niemiec wkroczyły w ostatni decydujący etap. Pod presją Hitlera dnia 14 marca 1939 r.

Słowacja oderwała się od Czech, a następnego dnia po wkroczeniu Wehrmachtu do Pragi Czechy przestały być niepodległym państwem. Kilka dni później Niemcy zagarnęli Kłajpedę wraz z krajem nadniemieńskim (*Memelland*). Bazą wypadową dla hitlerowskiej floty inwazyjnej wyznaczonej do zajęcia Kłajpedy było Świnoujście. W tym porcie zachodniopomorskim zgromadzono 3 pancerniki, 2 lekkie krążowniki, liczne niszczyciele, torpedowce, eskortowce, trałowce i inne. W pobliskim Szczecinie zaokrętował na pancerniku „*Deutschland*” patrolujący operacji inwazyjnej Adolf Hitler. Cała ta flota wyruszyła 22 III 1939 r. ze Świnoujścia i następnego dnia, po przedelfilowaniu wzdłuż wybrzeży polskich zawinęła do Kłajpedy, gdzie wysadzono oddziały desantowe.³³ Tak więc pierwsza inwazja hitlerowskiej Kriegsmarine została dokonana w oparciu o porty Pomorza Zachodniego. Przedstawione Polsce dnia 21 III 1939 r. żądania w sprawie przyłączenia Gdańska do Niemiec i przyznania eksterytorialnej autostrady przez polskie Pomorze nie dały oczekiwanych przez Hitlera rezultatów. Rząd polski poparty przez Anglię odrzucił niemieckie propozycje. Dnia 31 III 1939 r. W. Brytania a 13 IV 1939 r. Francja zagwarantowały nienaruszalność granic Polski.

Jeszcze przed wypowiedzeniem Polsce 28 IV 1939 r. paktu o nieagresji Hitler postanowił spór z Polską rozstrzygnąć na drodze wojny. Dnia 3 IV 1939 naczelne dowództwo Wehrmachtu przystąpiło do konkretyzacji przygotowań do inwazji na Polskę w ramach planu oznaczonego kryptonimem Fall Weiss.

Jak wynika ze sprawozdań wywiadu polskiego (Oddział II Sztabu Głównego)³⁴ w pierwszej połowie kwietnia 1939 r. nie występowały jeszcze w rejonach nadgranicznych wzmożone ruchy wojsk. Potwierdzał to polski attache wojskowy w Berlinie ppłk. A. Szymański, który stwierdzał, że w dniach 10 i 11 kwietnia na trasie Stargard, Nowogard, Szczecin nie dostrzegł żadnych nasilonych ruchów Wehrmachtu. O podobnej sytuacji meldowano do ekspozytury Oddziału II nr 3 w Bydgoszczy w dniu 12 kwietnia z trasy Piła, Jastrowie, Wałcz.³⁵ Jednakże już w drugiej połowie kwietnia rozpoczęły się systematyczne przerzuty jednostek Wehrmachtu (głównie zmotoryzowanych i pancernych) w kierunku polskiej granicy. Większość oddziałów kierowano ku skrzydlom granicy niemiecko-polskiej na południu na Śląsk, na północy na obszar Pomorza Zachodniego. Oddziały wykorzystane do okupacji Czech często luzowano i kierowano w pobliże granicy Polski. Np. 14 kwietnia szczecińska druga dywizja stacjonowała jeszcze na terenie Moraw, ale już 15 i 16 kwietnia została przerzucona do rejonu ujścia Warty do Odry, a potem wróciła do stałych garnizonów na Pomorzu Zachodnim.³⁶ Obserwatorzy polscy notowali coraz większą ilość oddziałów Wehrmachtu przerzucanych na wschód. Potężnym ośrodkiem koncentracyjnym był poligon w Bornem

W drugiej połowie kwietnia przybyły tam oddziały 2, 13, 20 i 32 zmotoryzowanych dywizji piechoty.³⁷ Do końca maja i częściowo w czerwcu trwał ten okres przerzutów wojsk hitlerowskich na Pomorze Zachodnie, gdzie większość jednostek przechodziła generalne próby koncentracji aż do zajmowania stanowisk wyjściowych.³⁸ W ciągu czerwca i początków lipca nastąpił powrót do garnizonów większości oddziałów w korpusach wschodniej Rzeszy.³⁹ Zjawisko to jest o tyle charakterystyczne, że w normalnej sytuacji był to okres nasilonych ćwiczeń na poligonach. Nie ulega wątpliwości, iż jednostki zachodniopomorskie udawały się do swoich garnizonów celem dokonania końcowych przygotowań przed wkroczeniem do akcji.

Jest prawdopodobne, iż koncentracja oddziałów Wehrmachtu na Pomorzu Zachodnim w miesiącach od kwietnia do czerwca 1939 r. wiązała się z hitlerowską koncepcją tzw. „*Kleine Lösung*”, czyli zamiarem zagarnięcia Gdańska przez zamach stanu ze strony senatu i przez akcję bojówek hitlerowskich bez wywołania ogólnej wojny z Polską.⁴⁰ W takiej sytuacji skoncentrowane nad polską granicą oddziały Wehrmachtu mogłyby w wypadku komplikacji bezzwłocznie wkroczyć do działania. Fakt ten mogłyby potwierdzić informacje zdobywane przez agentów bydgoskiej ekspozytury polskiego wywiadu, z których wynikało, że w kołach partyjnych Pomorza Zachodniego uprzednio krążyły pogłoski o mających nastąpić poważnych rozstrzygnięciach prowadzących do włączenia Gdańska do Rzeszy.⁴¹

Charakterystyczny jest również fakt wysłania w miesiącu czerwcu 1939 r. do Gdańska około 900 członków SS ze Szczecina.⁴² Ostatecznie koncepcja „*Kleine Lösung*” nie została zrealizowana a o chwilowym odprężeniu nad granicą pisał w swej kronice Werner Koch, Kreispropagandaleiter z Człuchowa.⁴³ „Od 15 lipca odczuwa się znowu w Człuchowie zwykły sielski spokój. W tym dniu bowiem, po wykonaniu swoich zadań, odmaszerowały oddziały wojskowe. Jakże miały zadania, jakie tu regimenty stacjonowały i ile ich było, nie wolno mi w tej chwili pisać.” Była to jednak cisza przed burzą, bowiem w innych rejonach Pomorza Zachodniego już pod koniec pierwszej połowy lipca zaczęła się ponowna koncentracja wojsk hitlerowskich. W drugiej dekadzie lipca zanotowano wzmożony ruch wojska w rejonie Lęborka, Bytowa i Piły.⁴⁴

Raporty polskiego wywiadu informowały o dalszym nasileniu się koncentracji oddziałów Wehrmachtu na Pomorzu Zachodnim w pierwszej i drugiej dekadzie sierpnia. Szczególnie silne zgrupowania wojsk hitlerowskich miały miejsca w rejonie Piły, Złotowa i Człuchowa. Tylko w nocy z 8 na 9 i z 9 na 10 sierpnia przez Piłę na wschód przeszło 27 transportów piechoty zmotoryzowanej, artylerii i czołgów.⁴⁵

Jednocześnie przeprowadzano ćwiczenia z jednostkami zaopatrzenia. Przy głównych arteriach drogowych i kolejowych organizowano specjalne magazyny dla paliwa i sprzętu wojskowego. W terenie, na skrzyżowaniach dróg znakowano olbrzymimi tablicami osie domarszów koncentracyjnych. Śladem tych drogowskazów (DG. 9 — skrót od Durchgang — przełot) prowadziła szosa z Berlina przez Frankfurt nad Odrą do rejonu Pily. ⁴⁶

Przygotowania do agresji na Polskę spowodowały wiosną i latem 1939 nasilenie antypolskiej działalności dywersyjnej. Spośród pięciu głównych central hitlerowskich prowadzących działalność wywiadowczą 1) *Abwehra*, 2) *Sicherheitsdienst* 3) *Auswärtiges Amt* 4) *Auslandsorganisation der NSDAP* 5) *Volksdeutsche Mittelstelle*) na Pomorzu Zachodnim wyraźną aktywność przejawiał wywiad wojskowy (*Abwehra*) i Służba Bezpieczeństwa (*Sicherheitsdienst*). *Abwehra* miała swoją ekspozyturę w Szczecinie (*II Abwehrstelle Stettin*, w skrócie *Aste-Stettin*) z filiami w Schwerin i Koszalinie. ⁴⁷ Specjalnością *Aste-Stettin* było montowanie w Polsce (głównie na polskim Pomorzu) sieci radiostacji polowych, mających służyć w okresie wojny jako środek łączności między atakującym *Wehrmachtem* a hitlerowską piątą kolumną. Pracownicy szczecińskiej placówki wywiadu wojskowego doprowadzili do zorganizowania w Polsce szeregu 2—3 osobowych komórek szpiegowskich wyposażonych w radiostacje krótkofalowe. ⁴⁸

Kierowana przez *SS-Oberführera Roberta Schulza* szczecińska placówka *Sicherheitsdienst* wysyłała zimą i wiosną 1939 r. na polskie Pomorze swych agentów prowadzących tam przygotowania dywersyjne. ⁴⁹ Agencji tej placówki oraz sam jej szef celowo szerzyli wśród Niemców zamieszkujących polskie Pomorze nastroje oczekiwania na wkroczenie *Wehrmachtu*, dla łatwiejszego pozyskania kandydatów do działalności szpiegowskiej. ⁵⁰ Zwerbowanych do współpracy szkolono w zakresie działalności dywersyjnej. Technika szkolenia była następująca: kandydat opuszczał Polskę przez Gdańsk. Za pośrednictwem niemieckiego konsula generalnego w tym mieście przyszły szpieg po zarejestrowaniu otrzymywał skierowanie do jednego z dywersyjnych ośrodków szkoleniowych w Rzeszy. Dwa z nich mieściły się na Pomorzu Zachodnim: w Szczecinie i Pile. ⁵¹ Po wyszkoleniu, dywersantów przerzucano różnymi drogami do Polski. ⁵² W ramach przygotowań do dywersji w Polsce znalazły się również masowe ucieczki do Rzeszy Niemców zamieszkujących tereny polskie. W wyniku tej akcji rozpoczętej na wiosnę 1939 r. władze hitlerowskie uzyskały szereg ważnych informacji dotyczących stosunków panujących w polskich obszarach nadgranicznych. ⁵³ A oto dwa przykłady dotyczące ucieczki Niemców na teren Pomorza Zachodniego. Księgowy H. Schulz z młyna hrabiego Limburg-Stierum w Łobżenicy pisał w odniesieniu do 1939 roku:

„Razem z hrabią uciekliśmy do Złotowa, gdzie pracowałem w Landratsamcie do 1 września. Udało mi się zdobyć bliższe wiadomości na temat umocnień granicznych wykonywanych przez Polaków, o materiałach wybuchowych założonych przy mostach, o nadzorze nad niemieckimi abonentami telefonów itd. W związku z umocnieniami sporządziłem rysunki, które hrabia po naszej ucieczce do Złotowa przekazał kompetentnemu oficerowi Wehrmachtu.⁵⁴ Podobne informacje o rozmieszczeniu polskich wojsk nad granicą przekazał władzom niemieckim Gerhard Busse, który uciekł ze wsi Welkowice w pow. Czarnków przepływając Noteć.⁵⁵

Około 20 sierpnia przygotowania do realizacji planu Fall Weiss dobiegły końca. Do nadgranicznych rejencji Pomorza Zachodniego ściągnięto silne oddziały Wehrmachtu pod pozorem prowadzenia prac fortyfikacyjnych. Gen. H. Guderian tak pisał o tych wydarzeniach:⁵⁶ „22 sierpnia 1939 roku otrzymałem rozkaz udania się do pomorskiego obozu ćwiczebnego Borne (*Gross Born*), aby wspólnie ze sztabem świeżo sformowanego XIX korpusu, który otrzymał nazwę „Befestigungsstab Pommern” („Sztab fortyfikacyjny Pomorze”) wziąć udział w budowie umocnień polowych wzdłuż granicy Rzeszy dla ochrony przed polską agresją”. W istocie w tym czasie kończono już formowanie na Pomorzu Zachodnim 4 armii wchodzącej w skład Grupy Północ (*Heeresgruppe Nord*). Na czele tej armii stanął generał artylerii Günther v. Kluge.

25 sierpnia w wyniku rozkazu naczelnego dowództwa wojsk hitlerowskich o cichej mobilizacji do akcji przeciw Polsce gotowe były następujące oddziały 4 armii: 3 i 32 dywizje piechoty, 3 dywizja pancerna oraz 2 i 20 dywizje zmotoryzowane.⁵⁷ Tego samego dnia Hitler wydał rozkaz uderzenia następnego dnia rano na Polskę. Oddziały 4 armii zostały postawione w stan pogotowia bojowego już 24 sierpnia i kolejno podchodziły nad granicę polską. Tego dnia oddziały stacjonujące w Złotowie odeszły o godz. 18-tej w kierunku granicy a na ich miejsce przybyły nowe związki taktyczne z poligonu w Bornem. Wieczorem i w nocy z 24 na 25 sierpnia trwał wzmożony ruch transportów wojskowych przez Piłę.⁵⁸ W godzinach wieczornych 25 sierpnia szosą ze Szczecina do Stargardu przesuwiała się na wschód ogromna kolumna wojskowa, licząca około 1800 pojazdów mechanicznych.⁵⁹ O tych wydarzeniach pisał gen. H. Guderian:⁶⁰ „Początek ofensywy był wyznaczony na dzień 26 sierpnia rano... W nocy z 25 na 26 sierpnia ofensywa została odwołana. Z ledwością zdążyliśmy wycofać jednostki, które zajęły już podstawy wyjściowe.” Przesunięcie terminu ataku na Polskę zostało wykorzystane dla skoncentrowania jeszcze większych sił nad wschodnią granicą Niemiec.

W wyniku mobilizacji przeprowadzonej 27 sierpnia 4 armię wzmocniły 23 i 50 dywizje piechoty. W dniu poprzedzającym wybuch wojny

pod bronią znaleźli się również żołnierze 207 i 218 dywizji piechoty oraz brygady „Netze”. Gorącą atmosferę końcowych przygotowań militarnych na Pomorzu Zachodnim w tych dniach oddał w swych wspomnieniach polski attache wojskowy w Berlinie ppłk. A. Szymański.⁶¹ „W ostatnich dniach poprzedzających wojnę, 27—30 sierpnia, odbyłem ostatnią moją podróż terenową po nadgranicznych obszarach północnych Niemiec, na szlaku Berlin-Frankfurt, przez Poznań, — Chojnice i Szczecin — Berlin... W powrotnej drodze do Berlina poprzez Szczecin, począwszy od Chojnic, zaraz po przekroczeniu granicy, wpadłem w centrum koncentracji jednostek niemieckich, których końcowe elementy sięgały po ujście Odry pod Szczecinem.

Pod samymi Chojnicami byłem świadkiem ewakuowania z przygranicznej strefy niemieckiej wszystkiego, co by mogło przeszkadzać w rozpoczęciu działań wojennych. Oczyszczano tory kolejowe z taboru miejscowego, pod parą stał natomiast pociąg pancerny. Ciężarówkami odwożono ludność wraz z jej dobytkiem. W drodze na Szczecinek (*Neu-Stettin*) miałem zespoły zmotoryzowane, należące do służby ruchu drogowego. Były to oddziały pilotujące posuwające się za nimi, ku naszym granicom, kolumny jednostek bojowych. Pod miejscowością Lotyń (*Lottin*), na południe od Szczecinka, znalazłem się w obszarze wypełnionym wojskami. W ich posuwającej się masie nie było łatwo obserwować, a zwłaszcza notować najważniejszych szczegółów. Pomagał mi w tym dzielnie jedyny mój towarzysz, sekretarz ambasady, Henryk Malkomme, spisując podstawowe dane oddziałów, miejsc, czasu.

Jak dalece Niemcy nie krępowali się w swoich końcowych przygotowaniach wojennych, widać było choćby i z tego, że nie usunęli numeracji oddziałów z dział, jaszczy, czołgów, samochodów. Jechaliśmy pod prąd, zatem mijanie kolumn było szybkie. Szczęście nam jednak sprzyjało, bowiem w najbardziej wojskami zatłoczonym odcinku podszedł ku nam niemiecki żandarm polowy ze zgola nieoczekiwaną propozycją, żebyśmy się przez jakiś czas zatrzymali, gdyż przed nami szosy są zatarasowane. W przerwach między posuwającymi się kolumnami, przerzucałem wzrok na przydrożne tereny (pod Szczecinkiem). O kilkaset metrów od nas była linia stogów, wśród których stały zamaskowane Junkersy 88, a dolatujący warkot silników lotniczych, świadczył o obecności dalszych eskadr, dla nas niewidocznych. Opodal Junkersów zajmowała stanowiska ogniowe bateria dział przeciwlotniczych 88. Było wyraźne, że skoro w tej strefie stała artyleria przeciwlotnicza najcięższego kalibru, jaki wówczas Niemcy posiadali, to w okolicy musiało być większe zgromadzenie lotnicze. Zaczęło mi się palić pod nogami. Możliwość obserwacji narastała, tempo naszej jazdy zmalało, a tu spieszno mi było dostać się do Szczecina, skąd mogłem nadać szyfr do Warszawy. Mając przed sobą trasę około 150 km, dzielą-

ca ̄ Chojnice od Odry, z trudem opuszczaliśmy w południe niedaleki naszej granicy rejon Szczecinka, a nie ulegało wątpliwości, że w dalszej drodze nadal opóźniani będziemy przez jednostki wojskowe. Opodał miejscowości Barwice (Baerwalde) zaczęły się pojawiać w dość różnych odstępach tablice orientacyjne z wojskowymi skrótami. Dojechaliśmy za nimi do tartaku położonego przy bocznicy kolejowej. Tartak ten zamieniony został na wielki park zaopatrzenia wojskowego.

Było już po zachodzie słońca, gdy dojeżdżaliśmy do znanego mi lotniska pod miejscowością Gołonóg (Gollnow), w odległości już tylko 50 km od Szczecina. Stała tam eskadra gotująca się do odlotu, podczas gdy personel ziemny ładował się równocześnie na kolumnę samochodową. Eskadra przeleciała nad nami, obserwowaliśmy ją, póki nie znikła lecąc w kierunku wschodnim, w kierunku naszego kraju.

Zapadała już noc, gdy dojeżdżaliśmy do nadodrzańskiej miejscowości Dąb (Altdam), mijając stanowiska 20-mm działek przeciwlotniczych, strzegących pobliskiego rozbudowanego szeroko lotniska. Przed samym wjazdem do Szczecina mineliśmy jeszcze kolumnę cywilnych półciężarówek, ciągnących 37-mm działka p-lot. Była to ostatnia jednostka, jaką zanotowaliśmy w tym dniu koncentracji ugrupowania północnego gen. Kluge, dowódcy korpusu szczecińskiego.”

Po przeprowadzeniu kolejnych etapów mobilizacji organizacja 4 armii mającej uderzyć na Polskę z Pomorza Zachodniego przedstawiała się następująco:

SKŁAD I ORGANIZACJA 4 ARMII W DNIU 31 VIII 1939 R.⁶²

4 ARMIA		XIX KORPUS PANCERNY	
dowódca — gen. art. G. v. Kluge,		dowódca — gen. wojsk panc. H. Guderian	
szef sztabu — gen. mjr Bernnecke,		szef sztabu — płk. Nehring	
kwatermistrz — płk. Richter		2 dyw. zmot. — dow. gen. por. Bader	
		20 dyw. zmot. — dow. gen. por. Wiktorin	
		3 dyw. panc. — dow. gen. por. Gey	
		II KORPUS:	
		dowódca — gen. piech. A. Strauss	
		szef sztabu — gen. mjr Bieler	
		3 dyw. piech. — dow. gen. mjr Lichel	
		32 dyw. piech. — dow. gen. por. Böhme	
		III KORPUS:	
		dowódca — gen. art. Haase	
		szef sztabu — gen. mjr Gallenkamp	
		50 dyw. piech. — dow. gen. por. Sorsche	
		Bryg. „Netze” — dow. gen. mjr v. Gablenz	
		DOWÓDZ. 12 REJONU OCHRONY POGRANICZA	
		dowódca — gen. por. Metz	
		10 samoch. komp. piechoty	

	6 batalionów budowlanych
	1 pododdział artyl. ciężkiej i innej
	DOWÓDZTWO 2 REJONU OCHRONY POGRANICZA
	dowódca — gen. por. Büchs
	szeft sztabu — płk. Rupp
	22 kompanie piechoty
	17 kompanii karabinów maszynowych
	DOWÓDZTWO 1 REJONU OCHRONY POGRANICZA:
	dowódca — gen. Kaupisch
	207 dyw. piech. — dow. gen. mjr Tiedemann
	18 kompanii piechoty
	6 kompanii karabinów maszynowych
	ODWÓD ARMII
	23 dyw. piech. — dow. gen. mjr hr. v. Brock-
	dorff Ahlefeldt
	218 dyw. piech. — dow. gen. mjr Grote.

Równocześnie z przygotowaniami militarnymi przygotowano w ramach planu Fall Weiss aparat administracyjny i polityczny dla bezpośredniego zaplecza frontu oraz dla terenów jakie zamierzano podbić. Aparat ten wkroczył do akcji już 26 sierpnia. W dniu tym w oparciu o hitlerowską ustawę o obronie państwa z 21 V 1935 r. uzupełnioną 4 IX 1938 r. pełnię władzy nad uznanymi za obszar działań wojennych (Operationsgebiet) wschodnimi prowincjami Rzeszy przejął gen. W. v. Brauchitsch.

Za obszar działań wojennych uznano wówczas między innymi wschodnie powiaty prowincji zachodniopomorskiej (w tym cała rejencja pilska). Pełnię władzy (*vollziehende Gewalt*) w tym rejonie przejął dowódca 4 armii gen. G. v. Kluge.⁶³ Jego organami wykonawczymi byli dowódcy związków wojskowych w strefach ich działań bojowych. W strefie tyłowej bezpieczeństwo i ład oraz ochronę obiektów wojskowych zapewniał dowódca obszaru tyłowego armii (*Kommandant des rückwärtigen Armeegebiets — w skrócie Korück*) gen. por. v. Krenzki.⁶⁴ Przy każdej z pięciu uderzających na Polskę armii działali szefowie zarządu cywilnego (*Chef der Zivilverwaltung*). W ramach 4 armii powołano początkowo dwóch szefów zarządu cywilnego, jednego dla terenu Rzeszy, na którym armia była rozlokowana (*Chef der Zivilverwaltung—Heimat*), drugiego dla ziem zdobytych przez armię (*Chef der Zivilverwaltung—Feind*). Pierwszą z tych funkcji objął gauleiter F. Schwede-Coburg, na drugie stanowisko nominację otrzymał były prezydent policji szczecińskiej SS-Oberführer Fritz Hermann.⁶⁵ W zakresie wykonywania swych obowiązków podlegali oni dowództwu 4 armii (*Armeeoberkommando-4. AOK-4*) a bezpośrednio kwartiermistrzowi armii (*Oberquartiermeister*) pułkownikowi Richterowi.⁶⁶ Dowództwom armii atakujących Polskę przydzielono również grupy operacyjne policji bezpieczeństwa (*Einsatzgruppe der Sicherheitspolizei —*

Sipo). Do 4 armii przydzielono Einsatzgruppe IV, dowodzoną przez SS-Brigadeführera Lothara Beutela.⁶⁷ W skład grupy Sipo, dzielącej się na komendy (*Einsatzkommando*) wchodziłi funkcjonariusze policji państwowej (*Staatspolizei*) policji kryminalnej (*Kriminalpolizei*) i służby bezpieczeństwa (*Sicherheitsdienst*). Zadanie grupy policyjnej polegało na zwalczaniu wszelkich przejawów oporu wobec armii niemieckiej i władz okupacyjnych na podbitych terenach.⁶⁸

W dniach poprzedzających uderzenie na Polskę formowała się także na Pomorzu Zachodnim w Złocieńcu jedna z 3 grup operacyjnych Głównego Urzędu do Spraw Rasy i Osadnictwa (*Einsatzgruppe des Chefs des Rasse und Siedlungshauptamtes I, RuSHA*). Zadanie tej grupy dowodzonej przez SS-Standartenführera Strothmanna polegało na przygotowaniu przejęcia przez Niemców polskiej i żydowskiej własności ziemskiej.⁶⁹ Wszystkie omówione części składowe agresywnych sił hitlerowskich oczekiwały w ostatnich dniach sierpnia rozkazu o uderzeniu na Polskę.

3. Na podbój Polski

1 września 1939 r. o godz. 4,45 oddziały hitlerowskiego Wehrmachtu podjęły agresywne działania przeciw Polsce. Dwie grupy armii: „Północ” i „Południe”, atakujące z Pomorza Zachodniego, Prus Wschodnich i Śląska, otrzymały zadanie gwałtownego zepchnięcia, okrążenia i zniszczenia głównych sił polskich znajdujących się na zachodnim brzegu Wisły.⁷⁰

Atakująca z terenu Pomorza Zachodniego 4 armia miała uderzyć ze stanowisk wyjściowych położonych w okolicy Człuchowa, Złotowa i Szczecinka w kierunku Wisły. Po osiągnięciu brzegu tej rzeki (na odcinku Topolno-Grudziądz) i odcięciu drogi odwrotu siłom polskim znajdującym się w głębi „korytarza”, 4 armia miała częścią swych oddziałów rozbić odcięte od południa siły polskie a częścią sił po przekroczeniu Wisły wykonywać dalsze zadania. Zgodnie z założeniami wojska 4 armii zaatakowały o świcie 1 września zgrupowanie polskiej armii „Pomorze”. Mimo zaciętej obrony polskiej, oddziały niemieckie posuwały się szybko w głąb „korytarza”. Frontalne uderzenie XIX korpusu pancernego wspartego siłami II korpusu piechoty łamało opór sił polskich rozmieszczonych w rejonie od Chojnic do Bydgoszczy. Już 2 września czołowe pododdziały korpusu pancernego dotarły do Świecia, a więc zbliżyły się do Wisły.⁷¹ Jednocześnie III korpus Wehrmachtu uderzał w północne krańce Wielkopolski, zdobywając już w pierwszym dniu działań Nakło. Część sił 3 armii prowadziła w tym czasie natarcie z Prus Wschodnich w kierunku na Grudziądz, 3 września w rejonie tego miasta połączyły się oddziały XIX korpusu (4 armia) z siłami XXI korpusu (3 armia) i odtąd front okrążenia znacznych

sił polskich w „korytarzu” został zamknięty. W parę dni później (6. IX.) XIX korpus pancerny po wykonaniu zadań na Pomorzu przeprawił się przez Wisłę i po dokonaniu koncentracji w Prusach Wschodnich podjął dalszy atak na ziemie polskie.⁷² Podobnie inne oddziały 4 armii po oparowaniu Pomorza i północnej części Wielkopolski ruszyły w głąb Polski.

Od momentu wybuchu wojny wszystkie instytucje polityczne i społeczne Pomorza Zachodniego włączyły się do działań utrwalających sukces militarny Wehrmachtu. Dnia 2 września odbył się w Szczecinie w sali Gauleitung uroczysty apel zachodniopomorskich działaczy NSDAP, pracowników naczelnego prezydium prowincji i samorządu, poświęcony zadaniom Pomorza Zachodniego w toczącej się wojnie. Prowadzący apel gauleiter Schwede-Coburg zażądał od wszystkich działaczy partyjnych i państwowych „niewzruszonej gotowości sił dla realizacji zadań postawionych przez Hitlera.”⁷³ Sam Schwede-Coburg wykazywał w tym zakresie wiele pomysłowości, o czym będzie jeszcze mowa w innym miejscu. Czynił to nie tylko z tytułu pełnionych funkcji gauleitera i naczelnego prezydenta prowincji, ale również w charakterze szefa zarządu cywilnego przy 4 armii na wschodnią część Pomorza Zachodniego. Tę ostatnią funkcję pełnił Schwede-Coburg zaledwie do 9 września. Tego dnia bowiem, jak poinformował go dowódca II korpusu gen. A. Strauss zachodnia granica terenu działań wojennych (Operationsgebiet) przesunięta została na linię granicy polsko-niemieckiej obowiązującej przed wybuchem wojny, w związku z czym Schwede-Coburg utracił wprawdzie tytuł szefa zarządu cywilnego, ale jednocześnie odzyskał pełnię władzy w podległej mu prowincji.⁷⁴ Władza ta była tym bardziej rozległa, że w dniu 5 września Schwede-Coburg uzyskał z rąk H. Göringa tytuł Komisarza Obrony Rzeszy na obszar Pomorza Zachodniego i Meklemburgii (*Reichsverteidigungskommissar Pommern-Meklenburg*), i z tego tytułu był odpowiedzialny za obronę cywilną II okręgu wojskowego.⁷⁵ Nowa placówka (*Reichsverteidigungskommissariat Pommern-Meklenburg*) przystąpiła natychmiast do działania — już w dniu 9 września zostały ustalone szczegółowe zadania dla poszczególnych jej komórek.

Za posuwającą się w głąb Polski 4 armią ruszyły z Pomorza Zachodniego całe grupy działaczy hitlerowskich, mających uczestniczyć w akcji pacyfikacyjnej głównie na północy. Celem tej akcji było jak najszybsze przekształcenie polskiego Pomorza Gdańskiego w niemieckie Westpreussen a Wielkopolski w niemiecki Wartheland. Dla skoordynowania poczynań w tym kierunku Schwede-Coburg wyznaczył specjalnego pełnomocnika do spraw wschodnich (*Beauftragter des Gauleiters für die Ostaufgaben*), którym został Gauinspekteur Hube.⁷⁶

Udział Pomorza Zachodniego w pacyfikacji północnych ziem polskich dokonywał się w kilku płaszczyznach. Jak już zaznaczono szefem zarządu

cywilnego 4 armii na terenach podbitych został SS-Oberführer Fritz Herrmann, który z racji swej kilkuletniej pracy w szczecińskim Gestapo znał doskonale stosunki na pograniczu. Ten element był również w poważnym stopniu brany pod uwagę przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, które pismem z 2. IX. ustaliło skład osobowy urzędu szefa zarządu cywilnego Herrmanna. Stąd też w gronie ludzi oddanych do dyspozycji Herrmanna znalazło się wielu działaczy z Pomorza Zachodniego. Podobna sytuacja istniała zresztą również w urzędzie szefa zarządu cywilnego 3 armii SS-Brigadeführera Josta (*Chef der Zivilverwaltung — Stab Jost — Marienwerder*).⁷⁷

Sztab Herrmanna posuwał się w ślad za 4 armią i zatrzymał się w Bydgoszczy, która stała się jego stałą siedzibą.⁷⁸ Aczkolwiek zakres działania urzędu szefa zarządu cywilnego był rozległy, to jednak do podstawowych zadań należało organizowanie administracji okupacyjnej i utrzymywanie w posłuchu ludności polskiej. Szczególnie w zakresie organizowania władz administracyjnych Herrmann napotkał na dość osobliwe trudności. W tym zakresie wytworzyło się na Pomorzu znaczne zamieszanie, wynikające z nadgorliwości hitlerowskich władców sąsiednich prowincji. Zarówno F. Schwede-Coburg z Pomorza Zachodniego jak A. Forster z Gdańska i E. Koch z Prus Wschodnich robili wszystko aby możliwie najwięcej stanowisk obsadzić swymi zaufanymi ludźmi. Jeśli dodać, że na stanowiska w administracji Pomorza przysyłały swych ludzi także władze centralne jak również swych kandydatów wysuwali miejscowi Volksdeutsche, to obraz zamieszania staje się pełny. Dochodziło do tego, że w wielu wypadkach jednocześnie urzędowało kilku landratów.⁷⁹

W praktyce, głównie wobec konkurencji Forstera, działalność Herrmanna nie mogła objąć całego Pomorza i ogranicza się w zasadzie do obszaru bydgoskiego. Ale i tutaj występowały poważne trudności, wobec tego, że A. Forster pozbawiał stanowisk kandydatów F. Herrmanna, osadzając na ich miejsce ludzi z Gdańska.⁸⁰

Początek uregulowania tych spraw miały stanowić wytyczne Hitlera z 8 września w sprawie utworzenia na okupacyjnych terenach czterech okręgów wojskowych (*Militärbezirke*). W oparciu o to zarządzenie Pomorze zostało wyłączone 12 września spod kompetencji dowódców 3 i 4 armii a na czele okręgu Gdańsk — Prusy Zachodnie stanął gen. art. Heitz jako *Militärbefehlshaber Danzig-Westpreussen*.⁸¹ Szefem zarządu cywilnego przy tym okręgu został A. Forster, przez co F. Herrmann teoretycznie tracił swoje analogiczne kompetencje.

W praktyce jednak sytuacja przedstawiała się nieco inaczej, gdyż konsekwentna realizacja tych zarządzeń okazała się niemożliwa. Herrmann mając możnego protektora w osobie Schwede-Coburga, nadal po-

zostawał na swoim stanowisku w Bydgoszczy. Nadal Ministerstwo Spraw Wewnętrznych kierowało przez punkt zborny w Pile urzędników do sztabu Herrmanna. Wśród nich w charakterze dowódcy policji w Bydgoszczy znalazł się SS-Brigadeführer Max Henze, dotychczas pełniący funkcję prezydenta policji w Kassel.⁸²⁾ Fritz Herrmann w porozumieniu ze Schwede-Coburgiem nadal obsadzał stanowiska landratów. Obaj uzgodnili, że landrat z Trzcianki Jochen Wuthenau obejmie jednocześnie Czarnków, a radca rejencji z Piły Albrecht Marbach obejmie jako landrat dwa nadgraniczne powiaty Chodzież i Wyrzysk.⁸³ Coraz częściej jednak zdarzały się takie wypadki jak z naczelnym burmistrzem Słupska. Został on oddelegowany 14. IX. przez Min. Spraw Wewnętrznych do sztabu Hermanna celem objęcia zarządu miasta Torunia.⁸⁴ Tymczasem urzędujący już w mieście tym z ramienia Forstera Kreisleiter w ogóle nie chciał dopuścić Sperlinga do urzędowania. W rezultacie ten tracił bezużytecznie czas w Bydgoszczy i ostatecznie wrócił ze swymi urzędnikami do Słupska.⁸⁵

Dla przecięcia tych konkurencyjnych poczynań Forster przekazał w dniu 14. IX. do rejencji pilskiej, gdzie mieścił się punkt zborny, polecenie aby napływający urzędnicy nie byli kierowani do sztabu Herrmanna w Bydgoszczy, ale bezpośrednio udawali się do gauleitung w Gdańsku.⁸⁶ Pozbawiony dopływu urzędników Herrmann tracił coraz bardziej wpływy na terenie bydgoskiego, chociaż opuścił Bydgoszcz dopiero po 25. IX. kiedy został wydany przez Hitlera dekret o organizacji zarządu wojskowego na ziemiach polskich, oddający władzę szefa zarządu cywilnego na Pomorzu ostatecznie w ręce Forstera.⁸⁷

Niezależnie od opisanej sytuacji, znaczna część stanowisk w administracji północno-zachodnich ziem polskich została obsadzona przez urzędników z Pomorza Zachodniego.⁸⁸ Tak było na Pomorzu Gdańskim, tak było również na terenie Wielkopolski, gdzie na stanowiskach landratów w okresie zarządu wojskowego byli:

w Chodzieży — Albrecht Marbach (11. IX—25. X.) z rejencji w Pile, w Czarnkowie — Jochen Wuthenau (12. IX. — 25. X.) landrat z Trzcianki, w Mogilnie — Erich Daniel (26. IX—25. X.) landrat z Ueckermünde, w Poznaniu — (20. IX—11. X.) i w Rawiczu (11. X—25. X.) Paul Schmockel z Gauleitung w Szczecinie, w Wyrzysku — Kling (11. X—20. X.) z Trzcianki.⁸⁹

Podobnie przedstawiała się sprawa z obsadzaniem stanowisk we władzach miejskich i gminnych, które zresztą często obejmowali ludzie nie mający odpowiedniego przygotowania.⁹⁰

Szczecińskie Gauleitung NSDAP wykazywało szczególnie wiele zainteresowania sprawą zorganizowania sieci partii hitlerowskiej na zagar-

niętych terenach, przez co zamierzano im nadać odpowiedni kierunek politycznego rozwoju. Schwede-Coburg natychmiast po zajęciu przez Wehrmacht polskiego Pomorza i Wielkopolski odkomenderował na te obszary część kreisleiterów NSDAP ze swego okręgu, wyróżniających się znajomością stosunków na pograniczu.⁹¹ Wśród wydelegowanych na wschód znajdowali się też jego najbliżsi współpracownicy z Gauleitung. Np. w Wyrzysku funkcję kreisleitera NSDAP objął dotychczasowy Gauamtsleiter ze Szczecina Siegfried Schug.⁹² Dowodem dużego osobistego zaangażowania gauleitera Schwede-Coburga w przyspieszenie procesu paacyfikacji i germanizacji zagarniętych ziem była jego kilkudniowa podróż inspekcyjna odbyta na początku drugiej dekady września. Gauleiter wyjechał z Piły i odwiedził kolejno Wyrzysk, Nakło, Bydgoszcz i Chełmże by przeprowadzić rozmowy z przysłanymi przez siebie dygnitarzami hitlerowskimi oraz naocznie przekonać się o postępach w organizacji hitlerowskiego aparatu okupacyjnego na polskim Pomorzu.⁹³ Duża aktywność Schwede-Coburga w zakresie organizowania aparatu NSDAP w Wielkopolsce i na Pomorzu spotkała się z dezaprobatą sprawujących tam władzę szefów zarządu cywilnego A. Greisera i A. Forstera. Stanowisko takie wynikało z dążenia do obsadzenia kluczowych pozycji w aparacie partyjnym przez oddanych sobie ludzi. Niezadowolenie Greisera sięgnęło tak daleko, iż 16. IX wystosował pismo do gauleiterów sąsiednich okręgów (w tym również do Schwede-Coburga) zabraniające organizowania w podległym mu okręgu komórek NSDAP. W związku z tym, iż akcja „samorzutnego” organizowania NSDAP nie ustawała Greiser musiał z naciskiem przypomnieć 29 września treść swego poprzedniego zarządzenia,⁹⁴ co położyło kres gorliwości przywódców sąsiednich okręgów, w tym również Schwede-Coburga. Niezależnie od aparatu partyjnego Schwede-Coburg zaangażował do pracy na zagarniętych terenach inne organizacje hitlerowskie. Zachodniopomorskie kierownictwo Niemieckiego Frontu Pracy (*Gauwaltung DAF*), na którego czele stał Hans Adolf Asbach⁹⁵ organizowało siłę roboczą potrzebną okupantom do uruchomienia zakładów produkcyjnych. Opanowaniem sytuacji w rolnictwie polskiego Pomorza zajęła się zachodniopomorska organizacja chłopska (*Landesbauernschaft*), kierowana przez Willi Bloedorna.⁹⁶ Organizacja ta wprowadziła do ponad 100 polskich majątków rolnych nazistowskich kierowników (*Betriebsführer*).⁹⁷ Nie ulega wątpliwości również udział Pomorza Zachodniego w organizacji zbrodniczej organizacji Selbstschutz,⁹⁸ chociaż rozmiary tego udziału trudne są dziś do ustalenia.

Specjalne zadania postawiono też przed zachodniopomorską organizacją Narodowosocjalistycznej Opieki Społecznej (*Nationalsozialistische Volkswohlfahrt* — w skrócie NSV). Jeszcze przed wybuchem wojny orga-

nizowała ona na terenie prowincji obozy dla Niemców uciekających z Polski. Jeden z nich założony w Szczecinie skupiał Niemców z terenu polskiego Pomorza.⁹⁹ W dniach bezpośrednio poprzedzających wybuch wojny NSV podjęła akcję gorączkowych przygotowań. Zorganizowany na Pomorzu Zachodnim sztab operacyjny NSV (Einsatzstab Pommern) został podporządkowany dowództwu 4 armii.¹⁰⁰ Na czele sztabu stał członek szczecińskiego gauleitung (Gauamtsleiter Amt für Volkswohlfahrt) Werner Ventzki,¹⁰¹ kierujący akcją NSV na obszar Pomorza Gdańskiego i Wielkopolski. Na tym obszarze odgrywał Ventzki rolę łącznika (Verbindungsmann) z dowódcami Wehrmachtu. Główne zadanie NSV polegało na przyspieszeniu napływu Niemców na okupowane tereny oraz na udzieleniu im szerokiej pomocy na podbitych ziemiach. Stąd też zachodniopomorska NSV organizowała transporty Niemców do Polski. Całe pociągi tych rzekomych uciekinierów „wracały” na teren Pomorza i Wielkopolski. Pierwszy z tych pociągów wyruszył już 9 września ze Szczecina wioząc 700 Niemców nad polską granicę. Tutaj przejęło ich Kreisleitung NSV w Pile i autobusami przewiozło na ziemię bydgoską, gdzie ulokowano ich w kilku miejscowościach.¹⁰² Na początku października szczecińskie NSV organizowało również na terenie powiatów: Lipno, Rypin i Toruń akcję osadniczą Niemców przybyłych z krajów bałtyckich (*Baltendeutsche*), w ten sposób wzmacniając żywioł niemiecki na ziemiach polskich.¹⁰³ Jednocześnie W. Ventzki ze swej siedziby w Bydgoszczy kierował akcją zaopatrywania Niemców zarówno miejscowych jak i przybyszów w odzież, żywność, przy czym środki zdobywano głównie drogą rabunku mienia polskiego. Rozmach akcji kierowanej przez Ventzkiego zyskał mu wyrazy uznania ze strony Schwede-Coburga.¹⁰⁴ Podobne zadania wypełniały też: zachodniopomorska organizacja kobieca (*NS-Frauenschaft*) i organizacja młodzieżowa HJ.¹⁰⁵

W połowie października 1939 roku akcja pacyfikacji północnych ziem polskich wychodząca z Pomorza Zachodniego dobiegała końca. Wówczas to gauleiter F. Schwede-Coburg wypowiedział w czasie uroczystości wodowania w szczecińskiej stoczni statku „Marienburg” butne słowa:¹⁰⁶ „Obecnie Führer zmienił nieznosną dla narodu niemieckiego sytuację na wschodniej granicy. Dumny Wehrmacht swym wspaniałym zbrojnym czynem rozbił bezczelnego polskiego intruza i na zawsze zabezpieczył niemiecką przestrzeń życiową”.

Zaledwie kilka lat musiało upłynąć aby słowa te okazały się pustym frazesem. W kwietniu 1945 r. szczecińskie Gauleitung NSDAP w popłochu opuściło na parowcu „Versailles” swą siedzibę, kierując się na wyspę Rugię. Pomorze Zachodnie po wielu wiekach wróciło do Polski.

PRZYPISY

¹ II okręg wojskowy nawiązywał do tradycji utworzonego w Szczecinie już w r. 1820 II Korpusu (II Armeekorps). Szczegóły patrz: K. Albedyll *II Soldaten und Garnisonen in Pommern und im Bezirk des II Armee-Korps*. Stettin 1926.

² *Erster Heimatbrief aus Pommern* — VDA Landesverband Pommern Stettin, XI. 1935 s. 4.

³ A. Szymański „*Zły sąsiad. Niemcy 1932—1939 w oświeceniu polskiego attache wojskowego w Berlinie*”. Londyn 1959, s. 16.

⁴ gen. von Blomberg pochodził z Pomorza Zachodniego. Urodził się 2 września 1878 r. w Stargardzie.

⁵ Na przełomie roku 1930/31 gen. W. von Fritsch pracował w dowództwie II okręgu wojskowego w Szczecinie.

⁶ Gen. Liese kierował wydziałem sztabu mającym charakter arsenału i laboratorium. Pracowały tam setki inżynierów, ekspertów, chemików, rysowników przeprowadzających badania naukowe jakich wymagała współczesna technika wojskowa.

⁷ E. Murawski „*Der Wehrkreis II* — Baltische Studien 1965, s. 104.

⁸ *Stettiner General Anzeiger*, nr 75/17 III 1935.

⁹ Każdy korpus składał się z trzech dywizji. W skład dywizji piechoty wchodziły 3 pułki piechoty wraz z bronią towarzyszącą, dwa pułki artylerii (w tym 1 zmotoryzowany), kompania łączności, batalion saperów, kompania samochodowa, kompania pontonierów i kompania sanitarna (Benoist-Mechin J. *Niemcy i armia niemiecka 1918—1938* — Warszawa 1939, s. 300).

¹⁰ Ukształtowane 15 V 1935 r. terytorium II okręgu wojskowego utrzymało się bez dalszych zmian do 1945 roku.

¹¹ „*Das II Armeekorps in alter und neuer Zeit*”. w: *Grenzmark Kalender 1938* s. 80.

¹² E. Murawski — *Der Wehrkreis II* — s. 140.

¹³ Tradycje tej formacji sięgają roku 1918 i związane są z walkami przeciw Polakom. Organizatorem „*Pommerntreue*” był major von Briesen.

¹⁴ Nazwy dowództwa II okręgu wojskowego ulegały zmianom i brzmiały kolejno: od 1 X 1934 — „*Wehrkreiskommando II*”, do 24 XI 38 — „*Kommandierender General des II Armeekorps und Befehlshaber im Wehrkreis II*” i od tego czasu „*Der Kommandierende General des Armeekorps II*”.

¹⁵ E. Murawski — *Der Wehrkreis II* s. 113.

¹⁶ T. Gasztold — „*Nim ruszyli na Polskę*”. *Zapiski Koszalińskie* 3/1964 s. 8.

¹⁷ *Pommersche Zeitung*, nr 323/20 V 1936. Fakt zaangażowania tak znacznej liczby robotników do budowy urządzeń tego olbrzymiego poligonu spowodował, iż w r. 1936 wystąpił w powiecie szczecineckim znaczny niedobór siły roboczej (por. B. Dopierała „*Kryzys gospodarki morskiej Szczecina w latach 1919—1939*”, Poznań 1963 s. 113).

¹⁸ Archiwum Akt Nowych (dalej w skrócie AAN) — Konsulat Szczecin, nr 15/2, pismo z 7 I 1937.

¹⁹ *Grenz Zeitung*, nr 2/4 I 1937.

²⁰ E. Murawski — *Der Wehrkreis II*, s. 105.

²¹ *Die Grenzmark*, nr 122/27 V 1939.

²² R. Dziubanow — „*Bitwa o Wał Pomorski*”. W-wa 1965, s. 22. Wał Pomorski został rozbudowany w latach 1944—45 i powiązany w jeden system obronny z pozycjami ryglowymi.

²³ Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie. Sztab Lotniczy Sztabu Głównego — dalej w skrócie CAW. SLSG, nr 9, sprawozdanie tygodniowe z okresu kwietnia-sierpnia 1939 r.

²⁴ AAN-Konsulat Szczecin, nr 15/2, pismo z 7 I 1937.

²⁵ tamże, pismo z 17 V 1935. Stocznia „Vulcan” miała doświadczenie w produkcji okrętów wojennych sięgające drugiej połowy XIX w. Przed I wojną światową zbudowano na jej pochylniach okręty liniowe „Imperator”, „Friedrich der Grosse” i „Grosser Kurfürst”. W czasie I wojny wyprodukowano w niej 92 łodzie torpedowe, 73 łodzie podwodne i 3 krążowniki. Por. H. Gaede: „Schwede-Coburg”. Berlin 1939 s. 31.

²⁶ jak wyżej. s. 32.

²⁷ AAN — Konsulat RP w Szczecinie, nr 15/2, pismo z 7 XII 1936.

²⁸ Wobec braku większej ilości tego typu poważnych inwestycji na Pomorzu Zachodnim reklamowano bardzo mocno przedsięwzięcia o charakterze zupełnie drugorzędnym. Jako przykład można tu wymienić budowę tzw. „pierwszej elektrowni podwodnej świata” (erstes Unterwasserkraftwerk der Welt) w Rościnie na Parsęcie, której budowę rozpoczęto w marcu 1935 r., a do eksploatacji oddano w lipcu 1936 r. Gauleiter Schwede-Coburg, patronujący budowie, podkreślał przy wielu okazjach walory strategiczne (niewidoczność) tej elektrowni. W latach 1937—1938 wybudowano drugą tego typu elektrownię w Karlinie i reklamowano iż wzory Pomorza Zachodniego zostaną wykorzystane w całej Rzeszy. Z punktu widzenia ekonomicznego już pierwsze próby w Rościnie wykazały fiasko całego przedsięwzięcia. (AAN. Konsulat RP w Szczecinie, nr 15/2, pismo z 7 II 1937).

²⁹ H. Gaede: „Die deutschen Gaue seit der Machtergreifung-Pommern” Berlin 1940, s. 31.

³⁰ E. Klee, O. Merk: „Damals in Peenemünde”. Oldenburg-Hamburg 1963, s. 22.

³¹ Gautreffen 1938... s. 41.

³² „Autobahnen im Pommern”. W: Heimat Jahrbuch Stettin 1939 s. 109.

³³ J. Pertek — „Od Reichsmarine do Bundesmarine. 1918—1945”. Poznań 1966, s. 135. Wśród oddziałów desantowych znajdowała się jednostka artylerii ze Świnoujścia.

³⁴ W centralnym Archiwum Wojskowym znajdują się sprawozdania informacyjne Oddziału II Sztabu Głównego dotyczące sytuacji na przedpolu niemieckim w okresie kwietnia-sierpnia 1939.

³⁵ CAW, SLSG, nr 9, sprawozdanie z 14 IV 1939.

³⁶ Tamże, sprawozdanie z 16 IV 1939.

³⁷ Tamże, sprawozdanie z 29 IV 1939.

³⁸ A. Szymański — op. cit. oraz H. Greiner „Za kulisami OKW” Warszawa 1959, s. 37.

³⁹ CAW, SLSG, nr 9, sprawozdanie 2—8 VII 1939.

⁴⁰ Plan taki istniał od listopada 1938 r. Por. J. Krasucki. „Stosunki polsko-niemieckie 1871—1939”. Warszawa 1967, s. 174.

⁴¹ CAW, SLSG, nr 4 sprawozdania z 11 i 12 IV 1939. W myśl tych pogłosek pierwszy termin realizacji „Kleine Lösung” miał przypadać na dzień urodzin Hitlera, a więc 20 IV 1939.

⁴² Jak wyżej, nr 9, sprawozdania z 25 VI—1 VII 1939. Dla odwrócenia uwagi ta duża grupa członków SS została przewieziona najpierw drogą morską do Królewca a stamtąd dopiero do Gdańska.

⁴³ Cyt. za B. Drewniakiem — „Z dziejów antypolskiej propagandy”... s. 45.

⁴⁴ CAW, SLSG, nr 9/22 VII 1939.

⁴⁵ Tamże, sprawozdania z 30 VII—19 VIII 1939.

⁴⁶ A. Szymański, op. cit. s. 164.

⁴⁷ M. Cygański „Mniejszość niemiecka w Polsce w latach 1918—1939” Łódź 1962, s. 120.

⁴⁸ „The German Fifth Column in Poland”, London 1941, s. 101. Sieć krótkofalowych nadajników była przez szpiegów niemieckich tak dobrze zorganizowana, że w czasie kampanii wrześniowej władze polskie odkryły tylko niewielką ich część. Na Pomorzu, w wyniku rewizji przeprowadzonej w domach Niemców, znaleziono w dniach od 1—7 IX 1939 — 15 radiostacji.

⁴⁹ R. W. Staniewicz — „Tło historyczne i cele dywersji niemieckiej w Bydgoszczy 3 IX 1939 r.”. Wojskowy Przegląd Historyczny nr 4 1962, s. 404.

⁵⁰ Na ten temat pisał do Urz. Spr. Zagranicznych w Berlinie w tajnym raporcie z dn. 18 IV 1939 ambasador Rzeszy w Warszawie: „Wie der Botschaft aus Kreisen der deutschen Volksgruppe mitgeteilt wurde, soll in letzter Zeit vom Reich aus, und zwar von offiziellen und unoffiziellen Stellen, unter der volksdeutschen Bevölkerung im Korridor die Parole verbreitet werden, dass der Einmarsch der deutschen Truppen unmittelbar bevorstehe. So soll beispielweise der Chef des Sicherheitsdienst in Stettin während seines Besuches auf einem im Korridor gelegenen Gute erklärt haben, ihm sei das Gebiet bis Thorn zugeteilt werden, weshalb er sich nach Vertrauensleuten umsehen müsse. Durch die Verbreitung derartiger Nachrichten, die offenbar planmässig erfolgte, habe die Spannung der volksdeutschen Bevölkerung bereits ein solches Mass erreicht, dass täglich neu Gerüchte über den Termin des zu erwartenden Einmarsches zirkulieren und Glauben fänden, und dass bereits alle Vorbereitungen — wie etwa die Anfertigung von Hakenkreuzfahnen — für den Empfang des deutschen Heeres getroffen würden”. (Cytowane za M. Wojciechowskim: „Mniejszość niemiecka w województwie pomorskim a III Rzesza w latach 1936—1939”. Zapiski historyczne, t. XXVI, r. 1961, z. 2, s. 56).

⁵¹ „The German Fifth Column”, s. 82.

⁵² Działalność ta nasiliła się szczególnie od marca 1939. Jednakże już w r. 1934 kierownictwo Landesgruppe BDO Pommern zwracało uwagę na konieczność wysyłania na powrót do Polski Niemców którzy zdezerterowali z polskiego wojska. Ludzie ci po odpowiednim przeszkoleniu mieli stanowić „przednią straż w walce narodowej” czyli odgrywać rolę niemieckiej piątej kolumny w Polsce. (WAP Szczecin, Rep. 65a, akc. 1948, Polizei, nr 179, pismo z 12 XII 1934).

⁵³ Ucieczki te były wykorzystywane również dla celów propagandowych. Np. 18 VI 1939 władze hitlerowskie zorganizowały w Złotowie demonstracje z udziałem Niemców zbiegłych z Polski, którzy wygłaszali antypolskie przemówienia. CAW, SLSG, nr 6, sprawozd. z 22 VI 1939.

⁵⁴ Cytowane za St. Nawrockim: „Hitlerowska okupacja Wielkopolski w okresie zarządu wojskowego. Wrzesień—październik 1939”. Poznań 1966, s. 51.

⁵⁵ Archiwum Państwowe w Poznaniu, Regierung Schneidemühl, nr 16 t. 1.

⁵⁶ H. Guderian: „Wspomnienia żołnierza” — Warszawa 1958, s. 56.

⁵⁷ N. Vormann: „Der Feldzug 1939 in Polen”. Weissenburg 1958 s. 66.

⁵⁸ CAW, SLSG, nr 8, sprawozd. z 25 IX 1939. W parowozowni w Pile pojawił się 27 VIII, rozkład jazdy pociągów z napisem „Kriegsfahrplan”.

⁵⁹ Tamże, sprawozdanie z 28 VIII 1939.

⁶⁰ H. Guderian — op. cit. s. 58.

⁶¹ A. Szymański — op. cit. s. 175—178.

⁶² Opracowane na podstawie: N. v. Vormann. op. cit. s. 205—206, G. Kirchmayer — Na marginesie londyńskiego wydania „Polskie siły zbrojne w II wojnie światowej” uwagi i polemiki. Warszawa 1958 s. 48.

L. Herzog — „Niemieckie siły zbrojne w okupowanej Polsce w latach 1939—1941”. cz. 1 Wojskowy Przegląd Historyczny, nr 4/1961 s. 130.

⁶³ Wraz z rozpoczęciem działań wojennych do obszarów poległych dowódcy 4 armii włączono stopniowo zdobywane przez jego wojska ziemie polskie. Jednocześnie zachodnią granicę terenu działań wojennych przenoszono na wschód.

⁶⁴ St. Nawrocki: op. cit. s. 81.

⁶⁵ Archiwum Państwowe w Poznaniu, Regierung Schneidemühl, nr 589, f. 21. M. Broszat w swej pracy *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939—1945* Stuttgart 1961 s. 54 wymienia Herrmanna jako prezydenta policji drezdeńskiej, dokąd został przeniesiony po kilkuletniej służbie w Szczecinie. F. Herrmann ur. się 15 VI 1885 (nr leg. NSDAP-3.131.632, nr SS-36.242) pierwszą wojnę zakończył w randze majora i przeszedł do służby w pruskiej policji. Z ruchem hitlerowskim związał się dość wcześnie i w marcu 1933 został prez. policji w Hagen (Westfalia). W r. 1934 przeszedł na analogiczne stanowisko w Szczecinie, tam przejął też obowiązki szefa placówki Gestapo. W tym charakterze odznaczał się bezwzględnością w zwalczaniu przeciwników Hitlera.

⁶⁶ T. Berenstein, A. Rutkowski. *Niemiecka administracja wojskowa na okupowanych ziemiach polskich* (1 września—25 października 1939 r.). W *Najnowsze dzieje Polski*. t. VI 1962. s. 46.

⁶⁷ Z bardziej szczegółowego omawiania działalności Einsatzgruppe IV zrezygnowano, ze względu na stan źródeł nie pozwalający ustalić powiązań tej grupy z Pomorzem Zachodnim.

⁶⁸ T. Berenstein, A. Rutkowski — op. cit. s. 47.

⁶⁹ Tamże, s. 48. W związku z tym, iż już 1 IX 1939 samowolna działalność tej grupy doprowadziła na Pomorzu do konfliktu z Wehrmachtem, wszystkie grupy RuSHA zostały na polecenie Heydricha odwołane, a następnego dnia wcielone do grup operacyjnych Sipo.

⁷⁰ N. Vorman — op. cit. s. 59.

⁷¹ Przebieg działań obserwował z Pomorza Zachodniego Adolf Hitler. W dniu 4 IX podjął on pierwszą podróż inspekcyjną z Połczyna Zdroju do rejonu Świecie-Chełmno, poczym powrócił na poligon w Bornem. Stąd w dniu 6 IX odbył drugą podróż inspekcyjną do rejonu Grudziądz.

⁷² H. Guderian — op. cit. s. 62.

⁷³ Stettiner General Anzeiger, nr 244/3 IX 1939.

⁷⁴ W tej sprawie gen. Strauss wystosował do Schwede-Coburga następujący telegram: „Sehr geehrter Herr Oberpräsident! Durch die siegreichen Vormarsch der Truppen konnte die Grenze des Operationsgebiet ab 9 IX an die deutsche Ostgrenze vorverlegt werden. Hierdurch entfällt Ihre Tätigkeit als Chef der Zivilverwaltung im eigenen Land. Indem ich dieses mitteile erlaube ich mir Ihnen ganz besonder Dank zu sagen für die Unterstützung, die Sie der Truppe besonders beim Aufmarsch gewährt haben. Ich bitte, meinen Dank auch Ihren Mitarbeitern und den im Frage kommenden Behörden und Parteigliederungen Ihres Gaues für den Einsatz und die Opfer bereitsschaft übermitteln zu wollen. H. H. gen. Strauss”. (Stettiner General Anzeiger, nr 263/22 IX 1939).

⁷⁵ Zastępcą Schwede-Coburga w tym charakterze został namiestnik Rzeszy i gauleiter Meklemburgii Hidebrandt. (Stettiner General Anzeiger, nr 251/10 IX 1939).

⁷⁶ Hube znany był ze swoich szowinistycznych poglądów. Np. w dniu 13 III 1939 w sali teatru w Pile przekonywał słuchaczy, iż nadejdzie chwila, kiedy wszyscy Niemcy znajdą się w granicach Rzeszy. Przemówienie zakończył by Hitler prowadził do dalszych zdobyczy (zu einem noch grösseren Grossdeutschland) — AAN.

⁷⁷ APP, Regierung Schneidemühl, 589, f. 2 np. 5 IX 1939 Min. Spr. Wewn. skierowało do sztabu Josta-asesorów rej. Renkena i Schwarza ze Szczecina i sekretarza rej. Schrödera z Barth.

⁷⁸ M. Broszat: op. cit. s. 54.

⁷⁹ Tamże, s. 53 np. w Brodnicy działało przez pewien czas równocześnie 4 landratów.

⁸⁰ Tamże.

⁸¹ Die Grenzmark, nr 218/18 IX 1939.

⁸² APP, Regierung Schneidemühl, nr 589, f. 8.

⁸³ Tamże, f. 21 i 25. Dnia 17 IX. Forster polecił aby kompetencje Marbacha ograniczyć do Chodzieży.

⁸⁴ Tamże, f. 22 oraz Die Grenzmark, nr 218/18 IX 1939.

⁸⁵ M. Broszat — op. cit. s. 54.

⁸⁶ APP, Regierung Schneidemühl, nr 589, f. 23. Dnia 17 IX. Forster zorganizował bezpośredni odbiór urzędników w Pile i stamtąd polecił ich rozwieźć do Świecia, Inowrocławia, Nieszawy, Rypina i Lipna (tamże, f. 25).

⁸⁷ M. Broszat — op. cit. s. 54 podaje, iż Hermann przebywał 4 tygodnie w Bydgoszczy.

⁸⁸ Poważne zadania w tym zakresie otrzymali od Schwede-Coburga prezydent rejencji pilskiej dr Johannes Müller i jego zastępca Johannes Danzig, którzy odbywali systematyczne podróże służbowe do zagarniętych polskich powiatów nadgranicznych. APP, Regierung Schneidemühl, nr 589, f. 37.

⁸⁹ S. Nawrocki — op. cit. s. 182—1183.

⁹⁰ Szef zarządu cywilnego w Wielkopolsce A. Greiser pisał w dniu 25 IX 1939 „Gegenüber den berufsmässigen Landraten und Oberbürgermeistern wurden mit der Wahrnehmung der Bürgermeister und Amtsvorstehergeschäfte „kommissarisch“ geeignete Volksdeutsche und in vielen Fällen ausgewählte politische Leiter, SA und SS-Führer der Nachbarprovinzen, besonders aus Pommern, betraut“. Cyt. za S. Nawrockim — op. cit. s. 189.

⁹¹ H. Gaede: *Die deutschen Gaue...* s. 40.

⁹² Stettiner General Anzeiger, nr 255 oraz APP, Regierung Schneidemühl, nr 598, f. 21.

⁹³ Tamże.

⁹⁴ Odpowiedni fragment pisma Greisera z 29 IX 1939 skierowanego do gauleiterów Pomorza Zach, Prus Wsch. i Gdańska brzmiał: „Mit dem Tagesbefehl vom 16 IX 1939 habe ich die Aufstellung von Organisationen der NSDAP im Bezirk Posen untersagt und gleichzeitig zum Ausdruck gebracht, dass Einzelaktionen verboten sind“. Cyt. za S. Nawrockim — op. cit. s. 238.

⁹⁵ H. A. Asbach, członek NSDAP od 1933 r. w czasie wojny pełnił funkcję hitlerowskiego starosty w Janowie Lubelskim oraz w Brzeźnach. Po wojnie pełnił funkcję ministra do spraw socjalnych w rządzie Szlezwik-Holsztyn. Był przez sze-

reg lat przewodniczącym zachodniopomorskiego ziomkostwa, w którym do dziś aktywnie pracuje.

⁹⁶ Willi Bloedorn-Landesbauernführer na Pom. Zachod., był posłem w hitlerowskim Reichstagu. Jest autorem zarządzenia wydanego w lutym 1940 r., a głoszącego między innymi: „Każdy Niemiec musi wiedzieć, że Polak to wróg naszego narodu, że czystość i sprawiedliwość są rzeczą oczywistą, ale tzw. „łagodność” jest przestępstwem wobec narodu niemieckiego”. Dziś działa aktywnie w ziomkostwie zachodniopomorskim.

⁹⁷ H. G a e d e: *Die deutschen Gaue...* s. 41.

⁹⁸ Tamże.

⁹⁹ Stettiner General Anzeiger, nr 254/13 IX 1939.

¹⁰⁰ W. H e b e n b r o c k: „*Mit, NSV nach Polen*”. Berlin 1940, s. 9.

¹⁰¹ W czasie wojny W. Ventzki był naczelnym burmistrzem okupowanej Łodzi i z tego tytułu jest współodpowiedzialny za eksterminację 55.000 Żydów. Posiadał Złotą Odznakę NSDAP. Po wojnie zajmuje wysokie stanowiska w Ministerstwie dla spraw „wypędzonych” (Vertriebenenministerium). Jest w NRF aktywnym działaczem ziomkostwa zachodniopomorskiego.

¹⁰² Stettiner General Anzeiger, nr 254/IX 1939.

¹⁰³ Sechs Monate Reichsgau Danzig-Westpreussen. Danzig 1940 s. 26.

¹⁰⁴ Stettiner General Anzeiger, nr 255/14 IX 1939.

¹⁰⁵ H. G a e d e: *Die deutschen Gau...* s. 41.

¹⁰⁶ Stettiner General Anzeiger, nr 286/15 X 1939.

SZKOLNICTWO POLSKIE W POWIECIE BYTOWSKIM W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM

Podstawy prawne szkolnictwa polskiego w Niemczech

Zakres i ramy działalności społeczno-oświatowej mniejszości narodowych w Niemczech określały: konstytucja weimarska z dnia 11 sierpnia 1919 roku oraz konstytucja pruska z dnia 30 listopada 1920 roku.¹

Podstawową normę prawną, na którą najczęściej powoływali się organizatorzy polskiego ruchu oświatowego, stanowił artykuł 113 konstytucji Rzeszy, formułujący następujące uprawnienia nie niemieckiej części społeczeństwa: „obcojęzyczne części narodu Rzeszy nie mogą być drogą ustawodawczą lub administracyjną ograniczane w swobodnym narodowym rozwoju, w szczególności w używaniu języka ojczystego przy nauczaniu, w administracji i w sądownictwie”. Sentencje artykułu 113 w odniesieniu do zagadnień szkolnictwa rozwijały artykuły następne, z których artykuł 146 postanawiał, że mogą być organizowane w gminach, na wniosek upoważnionych do wychowania, szkoły ludowe odpowiedniego wyznania czy światopoglądu, zaś artykuł 147 ustalał, iż „szkoły prywatne zastępujące szkoły publiczne wymagają zezwolenia państwowego i podlegają ustawom krajowym... oraz, że „mogą być one dopuszczone tylko wtedy, o ile dla mniejszości upoważnionych do wychowania, których wola ma być uwzględniona... nie ma w gminie szkoły ludowej odpowiedniego wyznania czy światopoglądu”.²

Autorzy konstytucji pruskiej wykazali więcej przezorności w precyzowaniu swych sądów i w przewidywaniu wynikających z tychże sądów konsekwencji. Upoważnili oni bowiem sejmiki prowincjonalne do podejmowania decyzji w niektórych sprawach związanych z uprawnieniami mniejszości narodowych. W art. 73 tej konstytucji czytamy: „Sejmiki prowincjonalne mogą poprzez swoje uchwały, obok języka niemieckiego dopuścić:

- a) inny język nauczania dla obcojęzycznych części narodu, przy czym należy dbać o ochronę mniejszości niemieckiej,

- b) inny język urzędowy w mieszanych pod względem językowym innych częściach kraju”.³

Oba powyższe dokumenty prawne, jak wiadomo, zostały wydane w okresie silnego wrzenia rewolucyjnego w Niemczech i stąd, rzecz jasna, dość ogólnie formułowały one prawa mniejszości zamieszkujących obszary Rzeszy i nadto nie wyposażono ich nigdy w rozporządzenia wykonawcze umożliwiające wprowadzenie je w życie.

Pewne istotnie praktyczne znaczenie dla Polaków mieszkających w Prusach miało wydane w dniu 31 grudnia 1918 roku rozporządzenie ministra nauki, sztuki i oświecenia publicznego, zalecające wprowadzenie na prośbę rodziców, do szkół okręgu gdańskiego, kwidzyńskiego i opolskiego naukę religii w języku polskim oraz języka polskiego, jako odrębnego przedmiotu nauczania. Rozporządzenie to pismem ministra z dnia 3 maja 1919 roku, a więc wtedy, kiedy na Kaszubach rodził się ruch na rzecz przyłączenia do Polski, rozciągnięto na obszar rejencji koszalińskiej.⁴

Były to jedyne do roku 1928 akty prawne, na których, oprócz obszarów Śląska Opolskiego, opierały się oświatowo-kulturalne uprawnienia ludności polskiej w Niemczech. Nie mogły one stanowić dostatecznej podstawy prawnej do tworzenia szkół mniejszościowych a stwarzały jedynie pewne możliwości do organizowania punktów nauki czytania i pisanie oraz religii w języku polskim. Nie precyzowały one ponadto programu nauki w tych punktach, a kosztami utrzymania kadr nauczycielskich obciążały gminę i jej obywateli.

Władze niemieckie nie wykazały najmniejszej woli, by nawet w tych ograniczonych dla Polaków ramach prawnych, rozwiązać nabrzmiałe problemy narodowościowe na niektórych obszarach kraju. Prezydent rejencji koszalińskiej przez szereg miesięcy ukrywał przed tutejszą ludnością kaszubską fakt, że wspomniane rozporządzenie pruskiego ministra oświaty obowiązuje także na terenie tej rejencji.

W miesiącu grudniu 1919 roku zorganizowano w Bytowie⁵ specjalną naradę poświęconą zadaniom wynikającym z rzeczzonego rozporządzenia, na której przyjęto pseudonaukową tezę, dowodzącą, iż „językiem ojczystym tutejszych mieszkańców nie będących Niemcami jest język kaszubski”. Naukowe udowodnienie tej tezy zlecono później Instytutowi Słowiańskiemu w Berlinie. W konkluzji narady postanowiono ewentualnie udostępnić tutejszej ludności naukę tego „języka”. Teza ta przez wiele późniejszych lat była w dyspozycji koszalińskich władz oświatowych podstawowym instrumentem, przy pomocy którego rozwiązywały one sprawy szkolnictwa polskiego w powiecie bytowskim.

Walka o oświatę polską do roku 1928

Polacy bytowscy już w 1919 roku pragnęli wykorzystać istniejące możliwości prawne zezwalające na dopuszczenie nauki języka polskiego do tych szkół, w których uczyły się dzieci polskich mniejszości narodowych. Niestety, już wówczas władze, wychodząc z przyjętego założenia, starania te odrzuciły. Problem ten był jednym z ważnych argumentów, dla których bytowscy Kaszubi kontynuowali walkę o włączenie polskiej części powiatu do odradzającego się państwa polskiego. „Od roku — pisali oni w 1920 roku w proteście do mieszanej komisji granicznej — walczymy z rządem pruskim o naukę religii w języku polskim, o naukę czytania i pisanie — ale bezskutecznie.”⁶

Starania o nauczanie dzieci w języku ojczystym wznowiono tutaj znowu w 1925 roku, z chwilą zorganizowania Związku Polskich Towarzystw Szkolnych. Działacze tego Związku, przy współpracy ze Związkiem Polaków w Niemczech przystąpili do nowej próby sił w walce o wyegzekwowanie od władz należnych im praw. W pierwszym etapie podjętych wówczas prac ustalili w miarę dokładną ewidencję polskich dzieci w poszczególnych wsiach, oraz zdobyli oni orientację co do poziomu świadomości narodowej ich rodziców. Następnie przeprowadzili pracę agitacyjno-wyjaśniającą, doprowadzając do tego, że rodzice ci w myśl obowiązujących przepisów, wyrazili zgodę, w formie pisemnego oświadczenia, na posyłanie dzieci na naukę języka polskiego. Warto przy tym zauważyć, że już samo przyznanie się do polskiej narodowości stawało się w ówczesnych Niemczech niebezpieczne.

Towarzystwa Szkolne akcją organizacji punktów języka polskiego objęły 14 wsi. Zebrane w związku z tym materiały wskazują, iż w przeważającej większości tych wsi, ilość dzieci polskich w stosunku do ogółu dzieci szkolnych w obwodzie, stanowiła bezwzględną większość. Do takich wsi zaliczyć należy: Rabacino — 27 dzieci, Kłaczno — 26, Ośława Dąbrowa — 58, Płotowo — 69, Przewóz — 38, Rekowo — 90 i Studzienice — 36 dzieci polskich.⁷ W 14 rozpatrywanych wsiach, na 802 dzieci będących w wieku obowiązku szkolnego, aż 460 dzieci wywodziło się z rodzin polskich. Ciekawe, i zdaje się dość obiektywne, są ówczesne materiały niemieckie. Z urzędowego zestawienia szkół w rejencji koszalińskiej z roku 1926 wynika, że na 66 szkół ludowych w powiecie bytowskim było aż 42 szkoły, w których uczyły się dzieci polskie, przy czym w 10 szkołach stanowiły one bezwzględną większość, zaś w 13 szkołach stosunek ten wahał się w granicach od 20% do 50%.⁸

Z przytoczonych powyżej, zarówno polskich jak i niemieckich materiałów wynika, iż bytowskie środowisko polskie posiadało stosunkowo

duże możliwości organizacji punktów nauczania języka polskiego. Działeczne Towarzystwa zdawali sobie z tego doskonale sprawę i czynili wszystko, by możliwości te w pełni wykorzystać. Podjęli więc mozolną i trudną pracę, docierając osobiście do każdej niemal rodziny polskiej, zwłaszcza w tych miejscowościach, w których uświadomienie narodowe Polaków było większe, i w których według posiadanego rozeznania istniały szanse zorganizowania nauki języka polskiego. Rezultaty tej pracy okazały się imponujące. Jeszcze wiosną 1925 roku Towarzystwo Szkolne przedłożyło niemieckim władzom szkolnym wnioski 13 wsi szkolnych, od rodziców 377 dzieci, domagające się, w oparciu o zarządzenie pruskiego ministra nauki, sztuki i oświecenia publicznego, zorganizowania punktów nauki języka polskiego i nauczania religii w języku polskim.⁹ Materiały niemieckie problem ten ilustrują następująco:

L.p.	Obwód szkolny	I l o ś ć d z i e c i		
		w szkole	polsko-kaszubskiej i mieszanej mowy	których rodzice chcą posyłać na naukę j. polskiego
1	Tuchomko	77	15	34
2	Studzienice	53	51	35
3	Płotowo	73	69	62
4	Niezabyszewo	153	51	25
5	Ośława Dąbrowa	65	59	53
6	Rabacino	36	20	30
7	Chotkowo	84	19	17
8	Ugoszcz	137	27	22
9	Kłaczno	39	31	36
10	Rekowo	102	102	70
11	Przewóz	37	30	22
R a z e m :		856	474	376

Wielka szkoda, że materiały nie uwzględniają danych z pozostałych miejscowości, jak np. z Ciemna, Piaszna, Trzebiatkowa, Półczna, Jeleńcza, Somin itp., w których element polski był również znaczny. W wymienionych powyżej 11 niemieckich szkołach ludowych uczyło się (średnio) 62% dzieci polskich. 75,5% rodziców tychże dzieci zgłosiło gotowość posyłania ich na naukę języka polskiego.

Bytowski Związek Towarzystw Szkolnych przedłożył zebrane materiały wydziałowi oświaty i religii rejencji koszalińskiej. Zarówno władze rejencyjne jak i powiatowe dotychczas uważały, że problem polskości w powiecie bytowskim w zasadzie nie istnieje. Stąd też działalność Towarzystwa i stanowisko Kaszubów wprowadziło je w stan niemiłego

zakłopotania. Przystąpiły więc one bezzwłocznie do weryfikacji otrzymanych materiałów, przeprowadzając z wielu rodzicami, którzy te wnioski podpisali, specjalne rozmowy. Efekty przeprowadzonych rozmów były niewielkie, ponieważ tylko rodzice 25 dzieci, złożone uprzednio oświadczenia wycofali. 15 z nich oznajmiło, iż podpisało wniosek nieświadomie, nie zdając sobie sprawy z tego, że chodzi o nauczanie dzieci w języku polskim, a nie kaszubskim.¹¹ Takie stanowisko zarysowało się szczególnie wśród ludności polskiej Niezabyszewa.

Wydział oświaty i religii rejencji koszalińskiej, mimo kilkakrotnych ponagleń na otrzymane wnioski nie odpowiedział, oczekując rzekomo na załatwienie problemu niemieckiego szkolnictwa mniejszościowego w Polsce. Tak więc już po raz drugi, władze szkolne rejencji koszalińskiej nie uznały żywotnych potrzeb bytowskiej ludności polskiej i nie przyznały jej prawa do rozwijania i pielęgnowania ojczystego języka i kultury narodowej.

Prezydent rejencji Curt Cronau w „Memoriale o następstwach układu pokojowego dla rejencji koszalińskiej i programie usunięcia ich przez państwo”, pisał między innymi, iż sam fakt pojawienia się w powiecie bytowskim problemu szkolnictwa polskiego wywołał niepokoje wśród społeczeństwa niemieckiego pogranicza, doprowadził do wystąpień wielu nauczycieli, zrodził szereg protestów i petycji. Z tych względów — jak pisał — władze czyniły będą starania, by ludność polska pogranicza, mimo istniejących formalnych zarządzeń, nie otrzymała żadnych przywilejów. Ponadto w memoriale powrócił prezydent do uprzednio przyjętej tezy, określającej kaszubską ludność bytowskiego jako niepolską i zaproponował jej ponownie nauczanie dzieci w narzeczu kaszubskim. Jednakże ludność ta wysuniętej propozycji nie przyjęła. Ludność ta „zawsze uważała siebie za polską...”, tej ludności na tym nie zależy, ona chce się uczyć po polsku” — pisał dalej z ubolewaniem Cronau.¹²

Na podstawie tego co dotychczas powiedziano, wbrew niektórym ówczesnym ocenom, trzeba dojść do przekonania, iż poziom uświadomienia narodowego ludności kaszubskiej powiatu bytowskiego nie był niższy niż w innych środowiskach polskich byłego Pogranicza. Aczkolwiek tutaj — szcze koła Związku Polaków i Towarzystwa Szkolne nie osiągnęły takich efektów, jak na przykład na Ziemi Złotowskiej, gdzie pracowało w owym czasie 12 kursów języka polskiego dla dorosłych oraz czynne były inne oświatowo-kulturalne i gospodarcze placówki polskie, to niemniej już same rozbudzenie świadomości narodowej Kaszubów było osiągnięciem imponującym, tym bardziej, że atmosfera i stosunki tutaj panujące, według oceny wielu obserwatorów ówczesnego życia polskiego w Niemczech, były niemniej napięte i zaognione niż na Mazurach czy na Opol-

szczyźnie. Warto przy tym zauważyć, iż bytowscy Polacy w kontynuowanych pracach byli wówczas niemal zupełnie osamotnieni. Utrzymywane związki Zarządu V Dzielnicy Związku Polaków w Złotowie z polskimi organizacjami na Kaszubach nie były najlepsze. Działacze złotowscy zarzucali Kaszubom uprawianie seperatyzmu¹³ lecz sami nie wykazywali większego zrozumienia dla działalności polskiej na Kaszubach i nie przejawiali większej inicjatywy, do której byli zobowiązani, w kierunku ożywienia tutaj organizacyjnego i kulturalnego oraz oświatowego życia polskiego. Wprost przeciwnie w późniejszych latach, może nieświadomie, rozwój ten hamowali, uszczuplając między innymi sumy pieniężne na popieranie ruchu polskiego na Kaszubach.¹⁴

Ordynacja szkolna

W wyniku długotrwałych zabiegów Związku Towarzystw Szkolnych i prowadzonych negocjacji z rządem niemiecka Rada Ministrów ogłosiła dnia 31 grudnia 1928 roku ordynację dotyczącą uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej — „*Ordnung zur Regelung des Schulwesens für die polnische Minderheit*”, której najważniejsze postanowienia poniżej przytaczamy:

- art. 1. § 1 — za mniejszość polską uznaje się tą część ludności Rzeszy, która się przyznaje do polskości,
- § 2 — przyznania się do polskości nie wolno nikomu sprawdzać ani kwestionować. Umieszczenie nazwiska dziecka na wniosku o otwarcie szkoły mniejszościowej jest dostatecznym dowodem przyznania się do polskości,
- art. 2. § 1 — dla dzieci w wieku szkolnym należących do mniejszości polskiej i posiadającej obywatelstwo niemieckie, a zamieszkałym w obwodzie szkolnym lub w takiej odległości, że regularne uczęszczanie do szkoły jest zapewnione, należy potrzebę otwarcia szkoły uznać, chyba, że potrzeby w tym względzie są już zapewnione,
- § 3 — uczęszczanie do szkoły mniejszościowej jest równoznaczne z wykonywaniem obowiązku szkolnego,
- § 5 — w stosunku do lokali szkolnych nie należy stawiać na ogół takich wymagań jak do szkół publicznych.¹⁵

Ordynacja uzupełniona została rozporządzeniem z dnia 21 lutego 1929 roku ministra wyznań, sztuki i oświecenia publicznego, wyjaśniającym formy i zasady wprowadzania w życie jej postanowień. Rozporządzenie to zalecało władzom państwowym i samorządowym udostępnienie organizatorom polskiego szkolnictwa sal szkolnych z przeznaczeniem na izby lekcyjne, udzielanie pomocy w wyposażeniu szkół i rozwiązywaniu

wszelkich trudności organizacyjnych. Ponadto podkreśla ona raz jeszcze, że obywatele niemieccy przyznający się do polskości „nie będą z tego tytułu pod żadnym względem upośledzeni i przy wykonywaniu swych praw nie będą doznawać żadnych przeszkód”.¹⁶

Zarówno ordynacja jak i rozporządzenie wykonawcze nie rozwiązywały wszystkich problemów prawnych związanych z organizacją szkolnictwa polskiego w Niemczech. Podstawowym brakiem ordynacji było to, że nie otrzymała ona rangi ustawy państwowej i nie została wyposażona w postanowienia pozwalające dochodzić wypływających z niej racji na drodze postępowania sądowego lub administracyjnego co w konsekwencji umożliwiło organom administracji terenowej bezkarne lekceważenie przepisów w niej zawartych. Stąd też pełne wprowadzenie w życie ustaleń ordynacji stało się od początku na niektórych obszarach Rzeszy, dość problematyczne, zależne od dobrej woli prezydenta rejencji. Że tak istotnie było miała wkrótce wykazać sytuacja polskiego szkolnictwa mniejszościowego między innymi w powiecie bytowskim.

Omówiona ordynacja stwarzała pozornie, dość dogodną sytuację prawną do:

1. zakładania prywatnych powszechnych szkół mniejszościowych i sprowadzania doń nauczycieli z kraju,
 2. zakładania mniejszościowych prywatnych szkół średnich,
 3. uzyskiwania subwencji państwowych dla tych szkół prywatnych, w których liczba uczniów przekroczy 40,
- zakładania mniejszościowych szkół państwowych.¹⁷

Podejmując prace nad organizacją szkolnictwa w oparciu o przepisy ordynacji Związek Towarzystw Szkolnych przyjął generalną zasadę tworzenia prywatnych powszechnych szkół mniejszościowych, ponieważ tylko ta forma najlepiej odpowiadała aktualnej sytuacji Polaków w Niemczech. Pozostawiała ona bowiem zarówno organizację wewnętrznego życia szkoły jak i nadzór nad działalnością tych szkół w kompetencjach Towarzystwa, a ponadto, co było chyba najważniejsze, zezwalała na obsadę stanowisk nauczycielskich obywatelami polskimi.

Opublikowanie ordynacji wywołało żywe reakcje w społeczeństwie niemieckim. Wyjątkowo nieprzychylnie przyjęły ją, zwłaszcza na obszarach przygranicznych, liczne koła nacjonalistyczne. Niektórzy nazywali ją wprost „dokumentem zdrady narodowej”. Prezydent Curt Cronau oświadczył, iż niepotrzebnie objęto nią teren rejencji koszalińskiej, gdyż nie ma tutaj ludności polskiej a jest tylko ludność kaszubska, na którą postanowień, ordynacji nie można przecież rozciągać.¹⁸ Miejscowy Bütower Anzeiger atakując ją przypominał raz jeszcze osławione tezy o nie polskiej przynależności narodowej Kaszubów. Nawet pruski minister

oświaty wątpił w celowość wydanych dokumentów, lecz, jak miał oświadczyć, zgodził się na nie pod naciskiem niemieckiej mniejszości w Polsce.

Szkolnictwo polskie w latach 1929—1932

Szczególne ożywienie polskiego ruchu szkolnego w powiecie bytowskim przypada na lata 1929—1932. Źródeł tegoż ożywienia szukać należy, oczywiście w wydanej ordynacji szkolnej, określającej wyraźnie, co było ważne dla środowiska kaszubskiego, pojęcie polskiej mniejszości narodowej (art. 1 ordynacji). Ważnym też czynnikiem zaktywizowania się bytowskiego środowiska polskiego było skierowanie tutaj do pracy, na stanowisko kierownika Towarzystw Szkolnych na teren rejencji koszalińskiej w Bytowie, młodego, ruchliwego, utalentowanego działacza społecznego, nauczyciela polskiego, Warmiaka z pochodzenia — Jana Bauera, który wkrótce stał się centralną postacią ruchu polskiego na Kaszubach, głównym inspiratorem i kierownikiem. Jan Bauer zdobył sobie szybko pełne zaufanie podejrzliwych z zasady Kaszubów i skupił wokół siebie znaczną grupę działaczy, a wśród nich znanych tutaj i doświadczonych społeczników, jak: Bernard Wera, Jan Styp-Rekowski, Bernard Wróbel, Cysewscy i innych. Powstały kolektyw ludzi rozwinął wkrótce szeroką działalność, w której na czoło wysunięto problem organizacji różnych form pracy oświatowo-kulturalnej wśród młodzieży. Najwięcej jednak uwagi poświęcano sprawom organizacji polskiego szkolnictwa mniejszościowego. Bauer osobiście kierował tymi wszystkimi pracami. Sam odwiedził niemal każdą polską rodzinę, dyskutował, wyjaśniał istotę i cele ruchu szkolnego, przekonywał o konieczności posyłania dzieci do polskich szkół, nawoływał do oficjalnego posługiwania się mową polską, a ponadto organizował nowe koła Związku Polaków, reaktywował istniejące, uczestniczył w zebraniach, wygłaszał pogadanki. Jeszcze w 1923 roku udało się zorganizować kursy wieczorowe dla młodzieży w Płotowie, Rekowie, Kłęczynie, Studzienicach, Ugoszczy i w Osławiej Dąbrowie.¹⁹ Miały one stanowić pewne przygotowanie do zorganizowania kół młodzieży, a ponadto odciągnąć młodzież, spod wpływów różnych towarzystw niemieckich, które ostatnio się nią zainteresowały. Równocześnie przygotowywano grunt pod organizację przyszłych szkół polskich.

Rozwój różnych form polskiego życia społeczno-kulturalnego i narodowe aktywizowanie się Kaszubów nie mogło ująć uwagi nacjonalistów niemieckich. Bütower Anzeiger w wielu artykułach przedstawiał Bauera jako niebezpiecznego agenta działającego za polskie pieniądze, człowieka nieodpowiedzialnego, usiłującego wprowadzić miejscowych Kaszubów na sprzeczną z ich „społecznymi i narodowymi” interesami drogę, człowieka czyniącego olbrzymią krzywdę kaszubskim dzieciom. Kompromi-

towano go, fałszując prawdę o jego działalności. Bauerem zainteresowały się także władze policyjne i administracyjne, uznając go za groźnego dla niemieczyny. Już 17 lutego 1929 roku, a więc w pół roku po przybyciu Bauera do bytowskiego, aresztowano go wraz z sześcioma innymi działaczami, pod zarzutem współpracy z wywiadem polskim. Było to wtedy, kiedy starania o polską szkołę weszły już w ostatnią fazę przygotowań. Oficjalnie jak powiedziano, zarzucano aresztowanemu współpracę z wywiadem, lecz w istocie chodziło o zastraszenie ludności polskiej i o odwieńdzenie jej od posyłania dzieci do polskich szkół.²⁰ Władze nie potrafiły aresztowanym udowodnić zarzucanego przestępstwa i dlatego wkrótce musiały ich zwolnić. Tak więc rachuby na sparaliżowanie w zarodku polskiego ruchu szkolnego w powiecie okazały się złudne.

W oparciu o przepisy ordynacji Towarzystwo Szkolne i Jan Bauer wysunęli stanowcze żądania otwarcia prywatnych szkół powszechnych dla dzieci polskich powiatu bytowskiego. Tym razem, aczkolwiek nie bez zwłoki i różnych trudności władze wydziału oświaty i religii rejencji koszalińskiej musiały uczynić zadość żądaniom ludności polskiej. Otwarcie szkół było już tylko kwestią czasu. Wreszcie długotrwałe i żmudne przygotowania uwieńczone zostały powodzeniem. Dwie pierwsze polskie szkoły w powiecie otwarto w miesiącu lipcu 1929 roku. Obie uruchomiono w izbach dotychczasowych szkół niemieckich. Na nauczycieli tych szkół powołano czynnych nauczycieli polskich z Pomorza, którzy dobrze znali stosunki panujące w Niemczech, znali psychikę ludności kaszubskiej, jej kulturę, zwyczaje i obyczaje. Nauczyciele kierowani do pracy w polskim prywatnym szkolnictwie powszechnym w Niemczech, nie mogli wyróżniać się na dotychczasowych placówkach pracy w Polsce, aktywną postawą społeczną lub należeć do Związku Ochrony Kresów Zachodnich, ponieważ jako tacy nie mogli otrzymać od niemieckich władz konsularnych wiz, a ponadto, niemieckie władze szkolne, nie wyrażały z reguły zgody na ich zatrudnianie. Nauczycieli tych musiała cechować pracowitość, dobre przygotowanie zawodowe, oraz znajomość różnorodnych form pracy kulturalno-oświatowej wśród młodzieży i dorosłych. Niemieckie władze państwowe nauczycielom z Polski stawiały szczególne wymagania w zakresie ich zachowania i postępowania na placówkach. Prawo gościnności nie zezwalało na angażowanie się nauczycieli w życie społeczne polskiego środowiska, nie pozwalało należeć im do organizacji polonijnych i kierować lub inspirować ich pracę społeczną.

Uroczyste otwarcie pierwszej polskiej szkoły nastąpiło w dniu 3 lipca 1929 roku w Płotowie we wsi, która dotychczas przodowała w bytowskim środowisku polskim. Otwarcie jej projektowano pierwotnie na dzień 9 kwietnia, lecz ze względu na nieprzewidziane trudności, termin

ten przesunięto. Uruchomiono ją w lokalu szkoły niemieckiej. Do szkoły polskiej, w której nauczycielem został Stanisław Ledóchowski zgłosiło się 28 dzieci, natomiast w szkole niemieckiej pozostało 19 uczniów z dwoma czynnymi nauczycielami.²¹ Po półtorarocznym okresie — dnia 1 grudnia 1930 roku, niemiecka rada szkolna wypowiedziała lokal polskiej szkole. Umieszczono ją w lokalu zastępczym, w ciasnym pomieszczeniu prywatnego mieszkania Franciszka Wery i równocześnie wszczęto starania o budowę własnego budynku szkolnego. Grunt pod budowę szkoły ofiarował Franciszek Wera. Prace przy wznoszeniu budynku, finansowane z kredytów Towarzystw Szkolnych, rozpoczęte w 1931 roku postępowały dość powolnie. Ukończono je wiosną 1932 roku, na krótko przed cofnięciem nauczycielowi tej szkoły, Stanisławowi Ledóchowskiemu, zezwolenia na nauczanie w prywatnych szkołach powszechnych w Niemczech. W opuszczonym budynku szkolnym zorganizowano później świetlicę koła Towarzystwa Młodzieży.

Następną szkołę otwarto w dniu 8 lipca 1929 roku, we wsi Oślawa Dąbrowa, w środowisku ekonomicznie słabym, zależnym często od niemieckiego pracodawcy. Uroczystość otwarcia szkoły, w której uczestniczyli dr Jan Kaczmarek — sekretarz generalny Związku Polaków w Niemczech, zgromadziły wielu mieszkańców okolicznych wsi. Do zebranych z tej okazji na uroczystej mszy św. w kościele w Studzienicach przemawiał ks. Robert Prądkowski, nawołując ludność kaszubską do usilnego trwania przy polskości i przy polskich szkołach, które teraz winny stać się jej największym skarbem. Podobnie jak w Płotowie, szkoła w Oślawie Dąbrowie mieściła się początkowo w budynku szkoły niemieckiej. Obowiązki nauczyciela powierzono przybyłemu z Polski Marcelemu Laboniowi. W dniu rozpoczęcia zajęć zgłosiło się do szkoły 38 uczniów.²² Szkoła w Oślawie Dąbrowie pracowała w najbardziej atakowanym przez Niemców środowisku polskim. Skierowano tutaj do pracy na posady leśniczego i nauczyciela zażartych hakatystów pruskich: Henryka Zimmermanna i Hansa Ruprechta, którzy od razu uruchomili wszystkie dostępne sobie środki, by szkołę polską zlikwidować. Jak w Płotowie tak i tutaj, ale już od dnia 1 lipca 1930 roku, rada szkolna wypowiedziała lokal w szkole niemieckiej. Szkołę umieszczono więc w prywatnym mieszkaniu Polaka — Teofila Pałubickiego. Zanim do tego doszło nauka od dnia 1 do 12 lipca odbywać się musiała na wolnym powietrzu. Jednak i z tego lokalu szkoła polska nie korzystała długo, ponieważ wkrótce okazało się, że nie odpowiada on niemieckim przepisom bezpieczeństwa i higieny pracy w szkole. Właścicielowi lokalu wydano polecenie, by wypowiedział pomieszczenie szkole. Komitet Rodzicielski przeniósł ją tym razem do mieszkania Karola Kłopotka. Jednakże i ta izba nie odpowiadała wymaganym przepisom. Skutek był taki, że nauczyciel znowu wyprowadzał

dzieci szkolne nad pobliskie jezioro czy do lasu i tam na wolnym powietrzu uczył działość polską historii, geografii, ojczystego języka czy pieśni ludowych.²³ W międzyczasie Towarzystwo Szkolne, na gruncie ofiarowanym przez Polaka — Cyrsona, przystąpiło do budowy własnego budynku szkolnego, którego uroczyste oddanie do użytku nastąpiło w końcu 1931 roku.²⁴ Działwa szkolna nie korzystała długo z pomieszczeń nowo wybudowanej szkoły, gdyż niemieckie władze budowlane wynajdowały coraz to nowe usterki, które „uniemożliwiały” prowadzenie nauki w szkole. W maju 1932 roku, podobnie jak nauczycielowi z Płotowa, Marcelemu Laboniowi odebrano także prawo nauczania w polskich mniejszościowych szkołach powszechnych w Niemczech.

Kolejną, trzecią szkołę polską otwarto w dniu 1 kwietnia 1930 roku w Ugoszczy, w mieszkaniu wynajętym u Polaka, Teodora Miszewskiego. Otwarcie jej nastąpić miało, zgodnie z opracowanym harmonogramem prac, w październiku 1929 roku, lecz przeprowadzona przez powiatowego architekta kontrola lokalu szkolnego i należących do niego zabudowań wykazała pewne braki w ubikacji.²⁴ Zarządzona przebudowa tejże ubikacji spowodowała przesunięcie terminu otwarcia szkoły. W uroczystości otwarcia uczestniczył prezes Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech — Jan Baczewski, który w wygłoszonym z tej okazji przemówieniu w gorących słowach podziękował licznie zebranym Kaszubom za dotychczasową postawę i stworzenie sprzyjających warunków do szybkiego rozwoju szkolnictwa polskiego w powiecie bytowskim. Nauczycielem szkoły został Leon Wysiecki. Do szkoły zgłosiło się 17 uczniów. Szkoła w Ugoszczy jako jedyna w powiecie przetrwała najdłużej, bo aż do 1939 roku. Zorganizowanie w bytowskim trzeciej polskiej szkoły i to właśnie w Ugoszczy, w miejscowości oddalonej o 6 km od Bytowa, w której przewagę posiadała ludność niemiecka, gdzie w obwodzie szkolnym na 123 dzieci statystyka wykazywała zaledwie „12 dzieci dwujęzycznych”²⁵ wywołało niezmiernie brutalną akcję prasy niemieckiej, atakującej nie tylko sam fakt powstania tej szkoły, ale domagając się od władz natychmiastowego położenia kresu dalszego rozprzestrzeniania się kultury Polaków na Kaszubach.

Otwarcie czwartej i ostatniej szkoły nastąpiło w dniu 17 czerwca 1930 roku we wsi Rabacino. Pomieszczenia dla niej udzielił Teofil Cybula. W uroczystościach z ramienia Towarzystw Szkolnych uczestniczył dr Michałek z Berlina. Nauczycielem szkoły został przybyły z Tucholi Anstazy Gabrych, do którego w dniu rozpoczęcia zajęć zgłosiło się tylko 12 uczniów. W szkole niemieckiej pozostało 27 dzieci, z czego 15 z rodzin katolickich i 12 ewangelickich.²⁶

Uruchomienie czterech powyższych szkół polskich nie wyczerpywało bynajmniej wszystkich w tym względzie możliwości powiatu bytowskie-

go. Towarzystwo Szkolne czyniło przygotowania do otwarcia dalszych szkół w miejscowościach: Przewóz przy udziale 25 dzieci, Kłęczno — 15, Rekowo — 25, Niezabyszewo — 15 i w Studzienicach — 20 dzieci.²⁷ Otwarcie projektowanych szkół uzależnione było nie tylko od zdobycia sal i pozyskania nauczycieli, bowiem jak się szybko okazało, nie były to jedyne i najważniejsze trudności. W Przewozie wydzierżawiono lokal u Niemca Spetzera, wyposażono go kompletnie w sprzęt i pomoce naukowe, wybrano komitet rodzicielski spośród rodziców zapisanych 16 uczniów, ale władze niemieckie nie wydały wizy proponowanemu tam nauczycielowi Kobzie z Polski.²⁸ Przeciąganie spraw związanych z zatrudnieniem nauczyciela przy równoczesnym stosowaniu nacisku na ludność doprowadziło do tego, że w sierpniu 1930 roku z zapisanych 16 dzieci ośmioro wróciło do szkoły niemieckiej.

Podobnie było w Kłęcznie, gdzie otwarcie szkoły zaprojektowano na czwarty kwartał 1930 roku. Początkowo nie odpowiadał obowiązującym normom prawnym wynajęty lokal. Towarzystwo Szkolne wybudowało na własny koszt, od podstaw, pomieszczenie, jako przybudówkę do prywatnego budynku mieszkalnego Antoniego Szredera. Okazało się, że proponowana izba szkolna jest zbyt niska. Szybko, bo w przeciągu kilku dni uczyniono zadość żądaniom landratury i podwyższono pomieszczenie na izbę lekcyjną do wysokości 3,20 m.²⁹ Z kolei władze znowu nie wyraziły zgody na zatrudnienie nauczyciela, obywatela polskiego. Wówczas Towarzystwo Szkolne, z dniem 1 kwietnia 1931 roku przeniosło na etat nauczyciela w Kłęcznie dotychczasowego nauczyciela prywatnej szkoły powszechnej w Nowej Świętej powiatu złotowskiego, Bernarda Szumockiego. Wtedy, gdy spełnione zostały wszystkie, nawet najdrobniejsze wymagania obowiązujących przepisów i inne życzenia władz, kiedy prezydent rejencji nie miał już żadnych powodów do dalszej zwłoki, wydział oświaty i religii w Koszalinie odpowiedział lakonicznie pismem z dnia 28 grudnia 1931 roku: „Na otwarcie polskiej szkoły mniejszościowej w Kłęcznie nie zezwala się”.³⁰ Bytowskiemu Towarzystwu Szkolnemu na otwarciu szkoły w Kłęcznie zależało bardzo, ponieważ na 38 uczniów w obwodzie szkolnym tej miejscowości było aż 29 dzieci polskich.³¹ Stąd też starania o uruchomienie tej szkoły nadal intensywnie kontynuowano.

Do zorganizowania dalszych projektowanych szkół, podobnie jak w Przewozie i w Kłęcznie nie doszło. W Studzienicach istniały także realne możliwości szybkiego otwarcia szkoły polskiej. Towarzystwo Szkolne załatwiło już wstępne formalności związane z wynajęciem lokalu. Jednakże landratura bytowska w tymże samym lokalu bardzo szybko uruchomiła przedszkole.

W bytowskim istniały również możliwości zorganizowania kilku polskich przedszkoli. Perspektywiczny plan rozwoju placówek oświatowych, realizowany przez Towarzystwo Szkolne, przewidywał uruchomienie przedszkoli w: Osławej Dąbrowie, Płotowie, Ugoszczy i w Rabacinie. W jednym z raportów szczecińskiego konsula polskiego J. Lechowskiego czytamy, że w charakterze ochroniarek zaangażowano już obywatelki czechosłowackie polskiego pochodzenia.³²

Niemal od samego początku powstania zorganizowanego i planowo kontynuowanego rozwoju polskiego ruchu szkolnego w powiecie bytowskim władze administracyjno-policyjne, prasa i nacjonalistyczne organizacje społeczne stwarzają permanentne sytuacje napięć i niepokojów, hamujące inicjatywę polską, prowokujące konflikty i zakłócające poczucie bezpieczeństwa ludności polskiej. Wykorzystywali oni wszystkie będące w ich dyspozycji środki, stosowali całą gamę metod, nie wykluczając fałszywych oskarżeń, szantażu, organizowania bandyckich napadów, by zahamować organizacyjny rozwój polskich placówek oświatowych i wydrzeć im każde pojedyncze dziecko. Stosowany nacisk na ludność kaszubską stawał się coraz to dotkliwszy i bardziej skuteczny, ponieważ coraz częściej wkraczał on w sferę materialnych podstaw polskich rodzin. Wobec pogłębiającego się kryzysu gospodarczego Niemcy pracodawcy w pierwszym rządzie zwalniali pracowników — Polaków, przede wszystkim zaś tych, którzy posyłali swe dzieci do szkół polskich.

Stosowane metody walki ekonomicznej z mniejszością polską najbardziej odbiły się na ruchu szkolnym. Najbardziej jaskrawo uwidaczniają się one na przykładzie wsi Osława Dąbrowa gdzie na przestrzeni czterech lat istnienia szkoły polskiej liczba jej uczniów spadła o 50%. Zjawisko to ilustruje poniższe zestawienie:³³

Szkoła	Ilość dzieci w obwodzie szkolnym	Ilość dzieci w szkole polskiej w latach			
		1929/30	1930/31	1931/32	1932/33
Ugoszcz	111	—	17	15	11
Rabacino	35	—	12	12	11
Płotowo	23	28	33	30	25
Osława Dąbrowa	26	88	31	27	19
Razem:		66	93	84	66

Jak już powiedziano, do Osławej Dąbrowy władze niemieckie skierowały do pracy leśniczego Zimmermanna i powierzyły mu jednocześnie funkcję sołtysa wsi. Połączenie obu tych stanowisk pozwoliło hakatyście — Zimmermannowi podjąć skuteczne kroki w walce z polską szkołą, gdyż

jako leśniczy był chlebobawcą wielu polskich rodzin, a jako sołtys posiadał także duży wpływ na istotnie ważne sprawy gospodarcze wsi i pojedynczych rolników. Korzystając z uprawnień pracodawcy pozbawił pracy wielu robotników leśnych posyłających swoje dzieci do szkół w Ośławiej Dąbrowie i w Rabacinie. Zwolnił np. z pracy Bernarda Kulasa i Bembenka, zatrudnionych w lasach od 30 lat, Ignacego Kowaleskiego i Piotra Pełę, ojców bardzo licznych rodzin (Pela posiadał dziewięcioro dzieci), wypowiedział mieszkanie i pracę robotnikowi Janowi Zaborowskiemu, przy czym wszystkim im dał niedwuznacznie do zrozumienia, że ponowne zatrudnienie nastąpi dopiero wtedy, kiedy ich dzieci powrócą do szkoły niemieckiej. Rolnikom posyłającym dzieci do polskich szkół utrudniał lub wręcz odmawiał sprzedaży drewna opałowego, zakazywał zbierania jagód i grzybów, a młodzież wyjeżdżającą w głąb Niemiec na sezonowe prace denuncjował o „*polnische Gesinnung*”.³⁴

Przedmiotem insynuacji stały się również polskie placówki oświatowe, a nawet pojedyncze dzieci szkolne. Zaledwie trzy miesiące po otwarciu szkoły w Ugoszczy dokonano na nią napadu, demolując częściowo jej wyposażenie. 18 września 1930 roku obrzucono butelkami i kamieniami szkołę w Rabacinie. Sprawców obu napadów oczywiście nie wykryto. Kilka dni wcześniej, dnia 7 września, około 300 Stahlhelmowców dokonało brutalnego napadu w Ośławiej Dąbrowie na zebraną z okazji dnia dziecka dziatwę szkolną, młodzież i rodziców z Ugoszczy, Rabacina i Ośławiej Dąbrowy, podczas którego sterroryzowano zebraną ludność, zdemolowano izbę szkolną, zniszczono i podeptano przygotowane elementy dekorujące wieś, pobito młodzież a ponadto na niektórych polskich domach wywieszono płótna o niemieckich barwach narodowych. Wypadki w Ośławiej Dąbrowie odbiły się szerokim echem w prasie krajowej i zagranicznej, zrodziły demonstracje ludności w Polsce np. w Chojnicach i w Poznaniu, w czasie których wyrażała ona swe oburzenie z powodu prześladowania Polaków w bytowskiem.³⁵

Nie wyczerpały się jeszcze na tym wszystkie metody gwałtu i terroryzowania tutejszej ludności polskiej. 13 września 1930 roku Niemiec Gützner z Rabacina pobił dzieci śpiewające w polu polskie pieśni, wcześniej nauczyciel Ruprecht pobił do krwi ucznia Waleriana Poznańskiego za to, że jego ojciec był Polakiem.³⁶ Każdy krok Polaków, każde dwuznacznie sformułowane zdanie, wykorzystywane było przez tutejszych hakatystów jako dowód wrogiej narodowi niemieckiemu działalności i służyło za podstawę wnoszenia do sądów aktów oskarżenia. Instytucje represyjne i wymiar sprawiedliwości nigdy nie dawał wiary oskarżanym Polakom. Niemieckie prawo zawsze stawało po stronie oskarżycieli, nawet wtedy, kiedy brak było jakichkolwiek dowodów winy. Teofil Cysewski wraz z trzema córkami: Agatą, Leokadią i Martą oraz Wanda

Węsierska skazani zostali za to, że „fałszywie oskarżali” Zimmermanna o pobicie,³⁷ Michał Pałubiński za „zniesławienie” nauczyciela Ruprechta.³⁸

Przytoczone powyżej przykłady nie stanowią pełnego rejestru aktów gwałtu na ludności polskiej powiatu bytowskiego. Są one zaledwie fragmentem obejmującym zaistniałe wypadki głównie w Osławiej Dąbrowie w latach 1930—1931, ale jednocześnie ilustrują one doskonale atmosferę, w której powstawało, pracowało i rozwijało się tutaj szkolnictwo polskie. Konsul generalny RP w Pile w raporcie z dnia 11 września 1930 roku do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie pisał: „...zajścia w Osławiej Dąbrowie stanowią doskonałą ilustrację do położenia mniejszości polskiej w Niemczech. Kto uświadomi sobie i potrafi się wczuć w straszliwą atmosferę terroru, lęku i obawy o swe życie, jaką taki napad Stahlhelmowców w bandzie zorganizowanej musiał wyrzucić na nieszczęśliwą ludność polską w powiecie bytowskim i tak już ekonomicznie słabą, moralnie wystraszoną, ten oceni całą groźbę tych zajść”.³⁹

Prowadzenie pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkole w warunkach nieustannego napięcia nerwowego, stałej podejrzliwości i niepewności było bardzo trudne i wyczerpujące zarówno dla nauczyciela jak i uczestniczącego w niej ucznia. Naukę kontynuowano w języku polskim przy czym język niemiecki w wymiarze 2—4 godzin tygodniowo wchodził jako przedmiot dopiero od trzeciego roku nauki. Plany pracy szkoły i roczne rozkłady materiału nauczania nauczyciele polscy, podobnie zresztą jak niemieccy, przedkładać musieli do zatwierdzenia inspektorowi szkolnemu. Ich treść i tematyka opierały się na ogólnych wytycznych zawartych w niemieckich publikacjach metodycznych, głównie na publikacji *Rahmenlehrplan für Volksschulen*.⁴⁰ Materiał rzeczowy programu nauczania eksponował treści wychowawcze odpowiadające duchowi pruskiemu, gloryfikujące pruską kulturę i jej wiekowy dorobek. O Polsce mówił program o tyle, o ile miało to związek z przeszłością i kulturą Niemiec. Gdyby więc nauczyciele realizowali dosłownie obowiązujący program, to germanizowaliby w języku polskim polskie dzieci. Dlatego nauczyciele w oparciu o ten program musieli nieznacznie niejako konspiracyjnie, przemycać wartości kultury polskiej, uczyć w duchu polskim. Z obowiązującego programu wybijano na pierwszy plan naukę języka polskiego, rachunków, wiadomości z historii i geografii Polski, przy czym nie zaniedbywano także nauki języka niemieckiego. Języka polskiego uczono głównie na treściach historycznych, gdyż chodziło o to, by działwę szkolną zbliżyć jak najbardziej uczuciowo do narodu polskiego i jego historii. Podziwu godna jeszcze dzisiaj jest znajomość historii wśród byłych uczniów tych szkół — jeszcze dzisiaj mogą oni opowiadać o Mieszku I, Bolesławie Chrobrym, Władysławie Jagiello, Janie Sobieskim III itp. Niemieccy inspektorzy szkolni, którzy wizytowali szkoły polskie niejed-

nokrotnie stwierdzali, że ich poziom pracy dydaktyczno-wychowawczej był bardzo wysoki. W czasie wizytacji szkoły w Ugoszczy inspektor z Bytowa, dr Gruszczyński oświadczył, iż uczniowie tej szkoły reprezentują wyższy poziom z języka niemieckiego niż uczniowie szkoły niemieckiej w Osławej Dąbrowie.⁴¹

Prowadzona przez szkoły i nauczycieli wielokierunkowa działalność oświatowa i kulturalna nie mogła, rzecz jasna, nie budzić oburzeń pruskiego nacjonalizmu, szerzącego od lat hasła rzekomego zagrożenia niemieckiego wschodu. Prasa biła na alarm i wzywała władze do podjęcia stanowczych kroków zmierzających do zahamowania pochodzenia polskości na wschodnich rubieżach rejencji koszalińskiej. *Deutsche Front* pisała, że polskie szkoły i szerząca przez nie epidemia polskości „przygotowują aneksję tych terenów”.⁴² W niektórych wsiach, np. „w Osławej Dąbrowie słyszało się wyłącznie mowę polską — Niemcy nie mają odwagi mówić w swoim języku na ulicy” oświadczył Zimmermann na słupskim procesie Jana Bauera. Niemcy w powiecie bytowskim czuli się więc poważnie zagrożeni. Gdy zawiodły metody terroru, dyskryminacji i nacisku ekonomicznego hakatyści niemieccy postanowili uderzyć w podstawowe źródła ruchu polskiego — w szkoły polskie, nauczycieli i kierownika Polskiego Towarzystwa Szkolnego — Jana Bauera, którego uznawano za głównego przywódcę bytowskich Kaszubów. Aby tego dokonać uwikłano Bauera w proces sądowy, wytoczony przez Zimmermanna rodzinie Cysewskich, podczas którego (16 marca 1931 r.) zeznając jako świadek miał Bauer zaprzeczyć, iż nie uprawiał narodowo-polskiej propagandy i nie agitował za utworzeniem mniejszościowych szkół powszechnych.⁴³ Pod zarzutem „popelnionego” na procesie krzywoprzysięstwa w dniu 23 maja 1931 roku został Bauer aresztowany i postawiony w dniach 9—11 lutego 1932 roku przed sądem przysięgłych w Słupsku. W przygotowywanym przez nadprokuratora Capellera w Słupsku akcie oskarżenia, obok oczywiście zarzucanego krzywoprzysięstwa oskarżono całą działalność Jana Bauera jako organizatora szkolnictwa polskiego w Bytowskiem, jako tego, który w dotychczas spokojnych niemieckich wsiach rozniecał płomień życia polskiego. Proces o „krzywoprzysięstwo” trwał trzy dni, a poprzedziły go niemal ośmiomiesięczne dochodzenia, liczne rewizje przeprowadzane w mieszkaniach działaczy polskich, drobne przesłuchania wielu świadków. Rzecz jasna, że nie chodziło o ustalenie prawdziwości złożonego przez Bauera zeznania, lecz o proces polityczny, w którym można by nie tylko obnażyć Bauera jako polskiego działacza mniejszościowego w Niemczech, ale całą działalność polską w środowisku kaszubskim. Proces słupski, będący z kolei trzecim tego rodzaju procesem przedstawicieli mniejszości polskiej w Rzeszy, udowodnił raz jeszcze szerzące się w państwie niemieckim niesłychane bezprawie. Wydany, skazujący

Bauera na jeden rok więzienia wyrok, wzburzył polską i postępową niemiecką opinię publiczną. Spopularyzowane przez nacjonalistyczną prasę uzasadnienie wyroku jeszcze bardziej zaciętrzewiło miejscowych szowinistów. „Jan Bauer został zdemaskowany. Jego następca będzie w tym samym duchu pracował, jeśli wkrótce nie uda się temu położyć kresu... Jak długo jeszcze państwo się będzie milcząco temu przyglądać”⁴⁴ — pisała *Allensteiner Zeitung* z dnia 19 lutego 1932 roku.

Następcą Bauera na stanowisku kierownika Polskich Towarzystw Szkolnych w Bytowie został, na osobistą prośbę Jana Baczewskiego syn Ziemi Bytowskiej — Edmund Styp-Rekowski. Warunki działalności w bytowskich Towarzystwach Szkolnych i atmosfera wokół szkół polskich była już wówczas znacznie bardziej skomplikowana, nie tylko dlatego, że przygotowywano proces słuński, lecz i ze względu na to, iż szereg oficjalnych osobistości w Rzeszy wypowiadało się otwarcie przeciwko zasadom ordynacji. Ówczesny prezes rady ministrów, socjalista dr Braun, oświadczył dnia 7 marca 1932 r. „ordynacja została wydana wbrew moim ostrym zastrzeżeniom”. Tak więc zapowiedź łamania ordynacji szkolnej wyszła od czynników oficjalnych zbiegła się z napiętą sytuacją w powiecie bytowskim. Czyny nie pozwoliły na siebie długo czekać. Dnia 2 maja 1932 roku odebrano prawie jednobrzmiącym pismem prawo nauczania trzem nauczycielom polskim w powiecie bytowskim: Stanisławowi Ledóchowskiemu, Anastazemu Gabrychowi z Rabacina i Marcelemu Laboniowi z Oslawej Dąbrowy, za rzekome naruszenie prawa godności oraz zagrożenie spokojnemu współżyciu narodowości polskiej i niemieckiej. za rozbudzanie ducha polskości w młodzieży polskiej.⁴⁵ Dnia 11 maja Związek Towarzystw Szkolnych wniósł skargę do pruskiego ministra oświaty, zwracając jego uwagę na bezprawie i łamanie zasad ordynacji przez prezydenta rejencji koszalińskiej. Skarga nie odniosła rezultatu, a odwołani nauczyciele, odprowadzeni tłumnie aż do granicy polskiej przez tutejszą ludność, musieli opuścić gościnną Ziemię Bytowską. Na stanowiska nauczycieli nieczynnych szkół Związek zaproponował: obywateli polskich — Piotra Jaśka w Płotowie, Bernarda Szumockiego w Oslawej Dąbrowie oraz obywatela niemieckiego — Włodzimierza Antkowiaka w Rabacinie. Po trzech miesiącach rejencja w Koszalinie, pismem z dnia 13 sierpnia 1932 roku Nr II-p-21/13/701, powiadomiła bytowski Związek Towarzystw Szkolnych, „działając z upoważnienia pruskiego ministra nauki, sztuki i oświecenia publicznego donosimy, że ze względu na działające w tutejszym okręgu stosunki nie możemy zgodzić się na powołanie dalszych nauczycieli obywatelstwa polskiego i pozostawiamy Polskiemu Towarzystwu Szkolnemu wystaranie się o odpowiednich nauczycieli obywatelstwa pruskiego. Dlatego też Jaśkowi i Szumockiemu pozwolenie na nauczanie nie będzie udzielone”. Równocześnie rejencja

w „trosce o kontynuowanie” obowiązku szkolnego przez dzieci polskie dodała „Z uwagi na to, że dzieci szkół mniejszościowych czas dłuższy pozostają bez nauki szkolnej, a wynalezienie odpowiednich nauczycieli obywatelstwa pruskiego zajmie jeszcze pewien czas, leży w interesie dzieci przejściowe posyłanie do publicznych szkół ludowych. Celem wydania dalszych zarządzeń zawiadomiliśmy o tym landrata w Bytowie.”⁴⁶

Wydalenie nauczycieli nastąpiło bez uprzedniego przedstawienia zarzucanych im czynów Związkowi Towarzystw Szkolnych, bez dania możliwości władzom szkolnym Towarzystw Szkolnych wyjaśnienia sprawy i zajęcia stanowiska.

Na miejsce odrzuconych kandydatur Związek skierował natychmiast obywateli niemieckich: Aleksandra Omieczynskiego do Osławej Dąbrowy, Białka do Płotowa, utrzymując nadal kandydaturę Antkowiaka w Rabacinie. Dopiero po siedmiu miesiącach rejencja wydała odmowną decyzję na zatrudnienie nauczyciela Białka, który poprzednio przez wiele lat pracował w ludowych szkołach niemieckich, nie podając powodów odmowy. Wówczas na to stanowisko skierowano Piotra Łangowskiego. Oczekujący na zatrudnienie nauczyciele: Omieczynski, początkowo w Osławej Dąbrowie a później po Antkowiaku w Rabacinie, Sznarbach w Osławej Dąbrowie i Łagnowski w Płotowie, mimo wielu ponagleń do 1934 roku nie otrzymali ani pozytywnej ani negatywnej odpowiedzi i w końcu zostali z Bytowskiego wycofani.⁴⁷

Władze niemieckie szkół w Osławej Dąbrowie, Rabacinie i w Płotowie formalnie nie zamknęły, ani też nigdy oficjalnie nie stwierdziły, że na ich ponowne uruchomienie nie wyrażą zgody, lecz celowo przedłużały sprawy związane z zatrudnieniem proponowanych nauczycieli. W międzyczasie landrat bytowski poczynił kroki zmierzające do wyegzekwowania od dzieci polskich realizacji obowiązku szkolnego. Wydał więc nakaz, pod sankcją 25 marek, odesłania dzieci do szkół niemieckich. Część rodziców nakazu nie wykonało, a dzieci zamiast iść do szkoły ukrywały się w lesie, w stodołach i w polu. Dnia 25 września 1932 r. landrat wydał żandarmom polecenie doprowadzenia dzieci do szkoły niemieckiej. Zanim to nastąpiło wielu rodziców zapłaciło wysokie kary pieniężne za to, że ich dzieci nie chciały realizować obowiązku szkolnego w szkole pruskiej.

Problemy szkolnictwa bytowskiego zajęły między innymi sporo miejsca w skargach Związku Polaków, z dnia 10 grudnia 1931 a następnie z dnia 11 marca 1932 roku, skierowanych do Ligi Narodów, która nie rozpatrując ich, uznała się za niekompetentną do rozpatrywania dokonywanych gwałtów na ludności polskiej w Niemczech zamieszkałej na terenach nie objętych konwencją genewską.⁴⁸

Równocześnie z oczekiwaniem na reaktywowanie unieruchomionych szkół Związek Towarzystw Szkolnych czynił usilne wysiłki w kierunku uruchomienia dalszych szkół polskich na Kaszubach, zwłaszcza szkoły w Kłęczynie. Pismo prezydenta rejencji z dnia 28. XII. 1931 r. odmawiające zezwolenia na otwarcie tej szkoły zostało dnia 24 maja 1932 roku przez Związek Towarzystw Szkolnych zaskarżone do Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Trybunał dnia 12 lipca odrzucił skargę, a później na protest Związku zarządził ustną rozprawę i dnia 11 listopada wydał orzeczenie ponownie odrzucające skargę ze względu na to, że postępowanie przed trybunałem jest dopuszczalne wtedy tylko, kiedy odnośne normy prawa przewidują tę drogę. Ordynacja szkolna takiego upoważnienia nie posiadała i dlatego odwołania od postanowień władz administracyjnych, w sprawach łamania jej postanowień, nie były dopuszczalne. Wobec takiego rozwoju sprawy, dnia 12 grudnia Związek Polaków wniósł skargę do sądu w Koszalinie przeciwko pruskiemu skarbowi państwa, w osobie prezydenta rejencji o stwierdzenie, że odmowa otwarcia szkoły w Kłęczynie narusza ordynację szkolną, i że zaskarżony jako wydający decyzję naruszającą zasady owej ordynacji zobowiązany jest zwrócić koszty powstałe z owego naruszenia.⁴⁹ I ten sąd nie wydał wyroku skazującego.

Prywatna szkoła polska w Ugoszczy jedyną szkołą polską na Kaszubach

Dotychczasowy, dynamiczny rozwój życia polskiego pod koniec 1932 roku został poważnie zahamowany. Zbyt wiele pracowało tutaj tajnej policji, zbyt dobrze zorganizowany był system szpiegowania mniejszości polskiej, w którym uczestniczyła prawie cała ludność niemiecka, by działalność polska mogła się odbywać jawnie i oficjalnie. Atmosfera panującego terroru, wyjątkowa czujność władz doprowadziła do tego, że działalność ta sprowadzała się do szeptanych ukradkiem rozmów, a o zebraniach młodzieży czy starszych nie można było nawet chwilowo marzyć. Zwycięstwo nacjonalizmu pruskiego nad tutejszą ludnością polską okazało się pozorne, bowiem ona nadal stała zwarcie przy swoich przekonaniach i zasadach.⁵⁰

Najsilniejszym środowiskiem oddziałującym na okoliczne wsie polskie była wieś Ugoszcz. Działała tutaj bowiem jedyna w powiecie bytowskim szkoła polska, którą władze niemieckie pozostawiły jako „dowód swojej tolerancji”, w stosunku do polskiej mniejszości narodowej na Kaszubach. Szkołę w Ugoszczy, znajdującą się w centrum wsi, otoczoną zewsząd przez zajadłych szowinistów niemieckich, gdzie element polski był o wiele słabszy, rozproszony, wyparty już dawno na peryferie wsi,

uznano mniej groźną niż szkoły w Płotowie, Osławej Dąbrowie i w Rabcinie. Władze niemieckie wyrażały pogląd, że ulegnie ona w najbliższym czasie samoistnej likwidacji, gdyż zaledwie sześć rodzin polskich posyłało do niej swoje dzieci. Liczyły one również i na to, że niektóre dzieci, kończąc obowiązek szkolny opuszczą szkołę, inne zostaną z biegiem czasu wycofane, a nowych uczniów do szkoły nie przybędzie. Rachuby te zawiodły, ponieważ rodzice, którzy zadeklarowali posyłanie dzieci do polskiej szkoły utrzymali je tam aż do ukończenia obowiązku szkolnego, lub do chwili jej likwidacji. Z rekrutacją nowych uczniów do szkoły były olbrzymie trudności, i z tych trudności, licząc na samolikwidację szkoły, zdawały sobie doskonale sprawę niemieckie władze szkolne. W Ugoszczy niewiele było takich rodzin, które by mogły zasilić szkołę polską w uczniów. W dziewięcioletnim okresie istnienia szkoły tylko jedna rodzina polska zapisała do niej swe dziecko.

Szkoła w Ugoszczy nigdy nie posiadała zbyt wielkiej ilości uczniów. Wiadomo, że już w chwili otwarcia szkoły zgłosiło się ich tylko 15-tu. W pierwszym roku pracy szkoły, wskutek zmiany miejsca zamieszkania rodziny Studzińskich, ubyło czworo uczniów. Dalszych siedmioro ukończyło w międzyczasie obowiązek szkolny. Ubytek uczniów spowodował, że w latach 1936—1937 groziła z powodu małej liczby dzieci, likwidacja ostatniej szkoły polskiej na Kaszubach. Dla ratowania tej groźnej sytuacji Polak Józef Gostomski ze Studzienic, ojciec licznej rodziny, przeprowadził się specjalnie do Ugoszczy, by skierować czworo dzieci do polskiej szkoły. Manewr ten, którego Niemcy nie przewidzieli, wprowadził ich we wściekłość. Gostomski przez długi okres czasu nie mógł otrzymać stałego zatrudnienia. Gdziekolwiek się zgłaszał do pracy odpowiadano mu jednobrzmiąco: pracy nie ma. Rodzina Gostomskich znajdowała się wówczas w skrajnej nędzy. Swego czasu wezwał Gostomskiego inspektor szkolny i obiecał mu stałą pracę oraz zasiłek na sześcioro dzieci (60 marek) zaraz następnego dnia po wycofaniu swych dzieci z polskiej szkoły. Nawet za tak wysoką cenę dzieci swych nie wycofał, zdając sobie sprawę z tego, że stawką jest tutaj istnienie polskiej szkoły.

Władze niemieckie toczyły zacięte boje o każde dziecko. Wielu rodziców mieszkających na wsiach, w których unieruchomiono polskie szkoły, usiłowało posyłać dzieci do szkoły w Ugoszczy. Gdy Drożdź z Przewoza zapisał swe dziecko do szkoły w Ugoszczy odmówiono mu pomocy zimowej, a inspektor szkolny wezwał go i bezinteresownie dopomógł mu wystarać się o rentę, czego warunkiem było posyłanie dziecka do szkoły niemieckiej. Bola z Osławy Dąbrowej zatrudnił swego syna Stefana u jednego z polskich rolników w Ugoszczy by posyłać go tam do polskiej szkoły, za co ukarano go grzywną 30 marek, ponieważ dziecko nie realizowało obowiązku szkolnego w szkole niemieckiej. Kiedrowski za zapisa-

nie syna do szkoły zwolniony został z pracy w cegielni, Bernarda Wróbla zwolnił katolicki proboszcz z funkcji organisty, ponieważ ten posyłał troje dzieci do polskiej szkoły, a sam aktywnie uczestniczył w pracach jej komitetu rodzicielskiego.

Gdy zawiodły wypróbowane wcześniej metody nacisku ekonomicznego nacjonaści postanowili w inny sposób zlikwidować szkołę. Właścicielowi lokalu szkolnego, Teodorowi Miszewskiemu zaproponowano, by za wysokim wynagrodzeniem wydzierżawił izbę sąsiadującą z klasą szkolną na świetlicę i salę zebrań jednej z nacjonalistycznych organizacji społecznych, później na masarnię, której brak w Ugoszczy dotkliwie odczuwano, wreszcie zaoferowano mu 8 tys. marek bezprocentowej pożyczki na remont dość już podniszczonych zabudowań gospodarczych.⁵² Wszystkie te bardzo intratne propozycje zostały oczywiście przez Miszewskiego odrzucone, ponieważ kryły one w sobie poważne ryzyko, godzące w konsekwencji w istnienie szkoły polskiej. Chodziło bowiem o to, by w przypadku umieszczenia w budynku szkolnym masarni wprowadzić ją i nauczyciela w kolizję z przepisami, lub też, w przypadku zaciągnięcia pożyczki przejąć „zadłużoną” nieruchomość Polaka i spowodować wypowiedzenie lokalu szkole. Walka o utrzymanie szkoły polskiej w Ugoszczy trwała aż do ostatnich czasów przed wybuchem II wojny światowej. Władze niemieckie nie chciały jednak likwidować ostatniej szkoły polskiej na Kaszubach bez „uzasadnionych powodów”, ponieważ obawiały się analogicznych posunięć ze strony władz polskich w stosunku do niemieckiej mniejszości w Polsce. Dlatego też szukały one uparcie różnych „uzasadnionych” powodów. Nauczyciel Leon Wysiecki zdając sobie z tego sprawę oraz mając na uwadze dobro dzieci polskich i bytowskiej polonii postępował bardzo ostrożnie i przewidując, by nie dać powodów do rozdrażnień w środowisku, zaś komitet rodzicielski robił wszystko, by zapewnić, chociażby minimalną potrzebną do jej istnienia liczbę uczniów.

Przez szkołę w Ugoszczy, w dziewięcioletnim okresie jej istnienia „przewinęło” się 26 uczniów. Szkołę opuściło ogółem 17 uczniów, z których 12 ukończyło w niej obowiązek szkolny.

Budżet szkoły wynosił około 850 marek. Wypłacano z niego miesięcznie po 45 marek tytułem czynszu za dzierżawę lokalu szkolnego i po 7,50 za sprząatanie. 30 marek rocznie przeznaczano na różnego rodzaju uroczystości szkolne i po 7,50 rocznie dla każdego dziecka na zakup podręczników, przyborów szkolnych, pomocy naukowych itp. Wyposażenie szkoły, jak na owe czasy, było bardzo nowoczesne i o wiele pełniejsze niż w niemieckich szkołach ludowych. Każdy uczeń wstępujący do szkoły otrzymywał bezpłatną wyprawkę oraz potrzebne przez cały okres nauki podręczniki i przybory szkolne.

Związek Towarzystw Szkolnych w dalszym ciągu nie rezygnował ze starań o reaktywowanie zamkniętych w maju 1932 roku szkół polskich w powiecie bytowskim. W tej sprawie prowadzono korespondencję do 1936 roku. Władze oświatowe stale oddalały wydanie ostatecznej decyzji domagając się od Towarzystwa przedłożenia nowych spisów dzieci mających uczęszczać do tych szkół, zaś ono stało na stanowisku, że w myśl obowiązujących przepisów wykazów dzieci przed otwarciem szkół przedstawiać nie potrzebują, ponieważ stwarzałoby to możliwości wpływania przez władze na wycofanie dzieci przed otwarciem szkoły.⁵³ Problem unieruchomionych szkół był później między innymi przedmiotem skargi skierowanej do ministra spraw wewnętrznych Rzeszy, a wreszcie, w dniu 12 lipca 1938 roku przedmiotem specjalnej konferencji przedstawicieli Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w niemieckim ministerstwie oświaty.⁵⁴

Szkoła w Ugoszczy pracowała nieprzerwanie do dnia 26 sierpnia 1939 roku, do chwili aresztowania jej nauczyciela Leona Wysieckiego.

Wraz z wybuchem wojny zamarło zupełnie dotychczasowe, zorganizowane życie polskie. Przerwano wszelką działalność organizacji polskich, a ich działaczom przeznaczono drogę śmierci i obozów koncentracyjnych. Hitlerowcy zniszczyli polskie świetlice, biblioteki, przejęli sprzęt i lokale szkolne. Nie zdołali jednak zniszczyć tego co było najtrwalszym dorobkiem ruchu polskiego: wiary w lepszą przyszłość, ducha polskiego, przywiązania do mowy ojczystej, wszystkiego tego co świadczyło wtedy i świadczy dzisiaj o polskości Ziemi Bytowskiej.

PRZYPISY

¹ W. Junosza, *Szkolnictwo polskie w Niemczech*, Warszawa 1928, s. 4.

² Tamże, s. 4.

³ Tamże, s. 5.

⁴ Tamże, s. 10.

⁵ Akta Wydziału oświaty rejencji koszalińskiej w latach 1924—1937, s. 1. Stacja Naukowa PTH Słupsk.

⁶ Gazeta Gdańska, nr 59, dn. 10 III 1920.

⁷ Archiwum Akt Nowych, Warszawa, Akta konsulatu RP Szczecin, sygn. 68, s. 18.

⁸ Akta wydziału..... s. 8, *Nachweisung über die Schulen mit zweisprachigen Kindern in Regierungsbezirk Köslin*.

⁹ AAN, op. cit. s. 20.

¹⁰ B. Dopierała, *Ekonomiczne i demograficzne problemy Pomorza Zachodniego w świetle niemieckich materiałów źródłowych*, (W:) Materiały do studiowania dziejów nowożytnych Ziemi Zachodnich, Poznań 1959, s. 239.

¹¹ Tamże, s. 239.

¹² Tamże, s. 240.

¹³ AAN, op. cit. s. 26.

- ¹⁴ Tamże, s. 260 i sygn. 70 s. 110 i 111.
- ¹⁵ E. Zdrojewski, *Szkolnictwo Polskie w Niemczech*, „Sprawy Narodowościowe”, Nr 1, 1933, s. 21 i następne.
- ¹⁶ Tamże, s. 21.
- ¹⁷ St. Lewandowski, *Szkolnictwo polskie w Niemczech i w Prusach Wschodnich*, Toruń, 1931, s. 5.
- ¹⁸ K. Trzebiatowski, *Oświata i szkolnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim w I połowie XX wieku*, Poznań 1961, s. 120.
- ¹⁹ AAN, op. cit. sygn. 68, s. 17.
- ²⁰ Tamże, s. 116.
- ²¹ Akta wydziału..., s. 23.
- ²² AAN, op. cit. sygn. 68, s. 226.
- ²³ ANN, op. cit. sygn. 69, s. 108.
- ²⁴ Tamże, s. 181.
- ²⁵ Relacja naucz. Wysieckiego z dnia 16 IV 1966 r.
- ²⁶ Akta Wydziału..., s. 20 oraz kronika szkoły niemieckiej w Rabacinie.
- ²⁷ AAN, op. cit. sygn. 68, s. 226.
- ²⁸ AAN, op. cit. sygn. 68, s. 297.
- ²⁹ AAN, op. cit. sygn. 69, s. 181.
- ³⁰ E. Zdrojewski, op. cit. s. 116.
- ³¹ Akta wydziału..., s. 20.
- ³² AAN, op. cit. sygn. 68, s. 339.
- ³³ Do zestawienia wykorzystano dane liczbowe zawarte w różnych raportach konsułów w Szczecinie i w Pile. AAN, op. cit. sygn. 68 i 69.
- ³⁴ AAN, op. cit. sygn. 70, s. 25.
- ³⁵ AAN, op. cit. sygn. 69, s. 424.
- ³⁶ „Sprawy Narodowościowe”, Nr 2—3, 1931, s. 296—297.
- ³⁷ Tamże, s. 296.
- ³⁸ Tamże, s. 297.
- ³⁹ AAN, s. sygn. 68, s. 358.
- ⁴⁰ Na podstawie relacji naucz. L. Wysieckiego z dn. 16 IV 1966 r.
- ⁴¹ Na podstawie — jak wyżej oraz relacji byłej uczennicy prywatnej szkoły powszechnej w Ugoszczy Ob. J. Mikulskiej.
- ⁴² „Sprawy Narodowościowe”, Nr 5, 1929, s. 691.
- ⁴³ Akta procesu Bauera (tłumaczenie) s. 1. W posiadaniu autora.
- ⁴⁴ „Sprawy Narodowościowe”, Nr 1, 1932, s. 101.
- ⁴⁵ E. Zdrojewski, op. cit. s. 191, „Sprawy Narodowościowe” Nr 4 1932 s. 489.
- ⁴⁶ E. Zdrojewski, op. cit. s. 191.
- ⁴⁷ AAN, op. cit. sygn. 70, s. 142.
- ⁴⁸ „Strażnica Zachodnia”, Nr 3, 1932 s. 328.
- ⁴⁹ E. Zdrojewski, op. cit. s. 190.
- ⁵⁰ AAN, op. cit. sygn. 70, s. 63.
- ⁵¹ Tamże, s. 65, 66, 79.
- ⁵² Relacja naucz. L. Wysieckiego z dn. 16 IV 1966.
- ⁵³ AAN, op. cit. sygn. 72, s. 48 i 49.
- ⁵⁴ „Polak w Niemczech” nr 8, 1938 s. 4.

SPOŁECZNE MECHANIZMY KSZTAŁTOWANIA ŻYCIA
KULTURALNEGO W MIEŚCIE I ZAKŁADZIE PRACY
(NA PRZYKŁADZIE SŁUPSKA)

Zainicjowanie badań socjologicznych nad działalnością kulturalną w Słupsku zawdzięczać należy inspiracji Komisji Kultury Miejskiej Rady Narodowej oraz Słupskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Realizacji ich podjął się Ośrodek Badań Naukowych przy współpracy słupskiego aktywu związkowego i kulturalnego.

Generalnym założeniem badań było dokonanie oceny wkładu zakładów pracy i organizacji społecznych w rozwój życia kulturalnego w Słupsku. W myśl pierwotnej koncepcji chciano uzyskać odpowiedzi na następujące pytania:

1. Jak kształtuje się przestrzenne rozmieszczenie zakładowych i miejskich placówek kulturalnych?
2. Jaki jest charakter wkładów organizacji społecznych i zakładów pracy w rozwój i ożywienie życia kulturalnego w mieście?
3. Które zakłady pracy i organizacje społeczne rozszerzyły w porównaniu z rokiem 1962 zakres zaspokajania potrzeb kulturalnych mieszkańców Słupska?
4. Jakiego typu są te potrzeby?
5. Jak kształtuje się współdziałanie poszczególnych zakładów pracy i organizacji społecznych z instytucjami pełniącymi funkcje zaspokajania potrzeb kulturalnych?
6. Które inicjatywy podejmowane przez organizacje społeczne skutecznie ożywiają działalność kulturalną w zakładach pracy i w mieście?
7. Jakiego typu działalność prowadzą poszczególne zakłady pracy?
8. Jakie istnieją, w opinii badanych aktywistów, możliwości skutecznej polityki kulturalnej w mieście?

W trakcie prowadzenia badań wystąpiły jednak liczne trudności, które pierwotną koncepcję w pewnym stopniu zmodyfikowały. Wynikały one zarówno z trudności natury metodologicznej jak i z ograniczonej przydatności niektórych materiałów uzyskanych dzięki sondażom ankietowym, wywiadom i obserwacjom. W pierwszym przypadku rzecz cała

sprowadza się do braku dostatecznie ostrych kryteriów, pozwalających wkład poszczególnych zakładów w rozwój życia kulturalnego w mieście ocenić. Trudność druga wynika z braku dostatecznie pewnych materiałów statystycznych, programowych, sprawozdawczych; zakłady dysponowały nimi w ograniczonym zakresie, co uniemożliwiało w bardzo wielu wypadkach jakąkolwiek analizę porównawczą. Dodatkowym kłopotem okazał się stwierdzony wśród aktywu brak rozeznania w tym, co działo się w kulturze w przeszłości, zarówno w mieście jak i zakładzie. Stąd też zebrane materiały akcentują przede wszystkim teraźniejszość, natomiast na ogół pomijają przeszłość, nawet nie tak odległą.

Ostatecznie przedstawiona praca dotyczy przede wszystkim społecznych mechanizmów kształtowania życia kulturalnego w mieście tak jak widzą je zakłady, organizacje społeczno-polityczne, placówki kulturalno-oświatowe oraz sami mieszkańcy Słupska (pracownicy poszczególnych zakładów). Traktując zakłady i instytucje słupskie jako złożone elementy jednej zbiorowości, jednego systemu społecznego chcę wskazać na przesłanki warunkujące zarówno potrzeby kulturalne jak i efektywną działalność kulturalną.

Przeprowadzone badania miały charakter tzw. badań monograficznych, stąd też posłużono się równocześnie kilkoma technikami, chcąc uzyskać w miarę pełny obraz występujących zjawisk. Obok ankiet zastosowano kwestionariusze do wywiadów, obserwację uczestniczącą oraz analizę dokumentów. Badaniem objęto reprezentację pracowników 10 zakładów pracy (ankieta), aktyw wszystkich zakładów pracy na terenie Słupska (ankieta), aktyw 10 wybranych zakładów (wywiady), aktyw organizacji społeczno-politycznych i placówek kulturalnych (wywiady) oraz wszystkie kluby działające na terenie miasta (obserwacje). W rezultacie dysponowano: 683 ankietami wypełnionymi przez pracowników wytypowanych zakładów pracy, 77 ankietami zbiorowymi, 35 wywiadami, 10 obserwacjami (raporty) oraz różnego typu i o różnej wartości materiałem sprawozdawczym.

I

Problematykę świadczeń materialnych i niematerialnych w dziedzinie kultury czynionych przez poszczególne zakłady i instytucje na rzecz miasta rozpatrywano na podstawie rozesłanej ankiety zbiorczej, przeprowadzonych wywiadów, obserwacji i wszelkiego typu sprawozdań. Z uwagi na zróżnicowanie celów każdego zakładu o charakterze produkcyjnym i nieprodukcyjnym, podzielono wszystkie jednostki na kilka odrębnych zespołów. Są to:

- A — placówki kulturalne (4)
- B — placówki oświatowe (13)
- C — spółdzielnie pracy (10)
- D — przedsiębiorstwa o charakterze usługowym (12)
- E — instytucje państwowe (18)
- F — zakłady przemysłowe (20)

Działalność w s z y s t k i c h jednostek (zwanych dalej zakładami), na rzecz rozwoju życia kultralnego w Słupsku ujęto w następujących aspektach:

— działalność na rzecz p o s z e r z e n i a bazy kulturalno-oświatowej w mieście.

— działalność zmierzającą do rozwijania i rozszerzania współpracy ze środowiskami twórczymi.

— działalność na rzecz „upiększania miasta”, a więc pomoc zakładów w zagospodarowaniu terenów zielonych, zakładaniu ogródków jordanowskich itp.

— działalność zmierzającą do intensyfikacji życia kulturalnego w mieście poprzez poparcie inicjatyw odnośnych placówek kulturalnych i organizacji społeczno-politycznych.

— działalność w y c h o w a w c z ą zakładów, nastawioną na kształtowanie nawyków kulturalnego spędzania wolnego czasu oraz kształtowania kultury pracy.

Tak zarysowana problematyka wynika bardziej z postulatów, aniżeli z codziennej praktyki. Sądę jednak, że konfrontacja teorii i praktyki pozwoli wyraźniej ukazać pewne dylematy koegzystencji zakład—miasto.¹

Współpraca zakładów pracy ze środowiskiem twórczym miasta (plastycy, literaci, muzycy, aktorzy) nie ma charakteru systematycznego, lecz co najwyżej doraźny. Wynika to nie tyle z ograniczeń lokalowych niektórych zakładów, co z n i e c h ę c i angażowania się aktywu i dyrekcji w sprawy, których rezultat ostateczny staje się co najmniej problematyczny. Typowym bardzo jest np. przekonanie, że „ludzie na to i tak nie pójda” (chodzi oczywiście o spotkania z twórcami). Poza zakładami z zespołów A, B, pozostałe z (wyjątkiem Pomorzanki, czy Słupskiej Fabryki Mebli) godzą się na jakieś spotkania, o ile w sprawę tę zaangażowany jest autorytet PZPR, Miejskiej Rady Narodowej czy innej organizacji społeczno-politycznej.

Inaczej nieco kształtuje się współpraca środowiska twórczego z Miejską Radą Narodową czy organizacjami społeczno-politycznymi. W pierwszym przypadku Rada Narodowa zleca do wykonania pewne prace, ważne dla miasta, za które, wielokrotnie pod jej naciskiem płacą właśnie zakłady.

Nierzadko Rada Narodowa zachęca zakłady do organizowania spotkań, ostatecznie stając się wyrazicielem interesów środowiska twórczego. W drugim przypadku kontakt środowiska twórczego z różnego typu organizacjami staje się częstszy, o ile organizacje te lub stowarzyszenia posiadają własne kluby i niemniej ważne, określony prestiż w środowisku.

W kontaktach środowiska twórczego z zakładami i organizacjami społeczno-politycznymi najbardziej dynamiczną grupą są aktorzy i plastycy, w ograniczonym zakresie literaci, w bardzo minimalnym muzycy.

Postulowane formy współpracy środowiska twórczego z zakładami pracy w praktyce nie znajdują swego odbicia. Najwymowniej świadczą o tym wyniki zestawione w tabeli nr 1.

Tabela 1

	Z a k ł a d y							
Czy zakład pracy w okresie swego istnienia ufundował jakieś stypendia, nagrody dla artyst. (malarzy, rzeźbiarzy, muzyków, pisarzy), zamiesz. w Słupsku ew. poza nim?	Nie	A	B	C	D	E	F	ogółem
		4	13	10	12	18	20	77
	Tak	—	—	—	—	—	—	—
Czy w okresie ostatnich 5 lat zakład pracy zakupił jakieś prace artystów, plastyków (obrazy, urządzenie wnętrz, rzeźby)?	Nie	3	12	8	10	15	17	65
	Tak	1	1	2	2	3	3	12

Jeśli wyniki uzyskane na pytanie pierwsze nie zaskakują, to przede wszystkim z braku wzorca takiej formy współpracy. Przy czym dotyczy to w takim samym stopniu Słupska, co całej Polski. Trudno bowiem byłoby wskazać na zakłady przemysłowe lub inne instytucje w Polsce, które stypendia takie fundują. Pomijamy tu oczywiście różnego typu ministerstwa lub instytucje na szczeblu centralnym, które wspólnie z odpowiednimi Związkami twórczymi sprawy takie regulują wewnętrznie.

Odpowiedzi na pytanie drugie nie pozwalają żywić przekonania, iż zakłady pracy są mecenasami dla środowiska twórczego. Wprost przeciwnie, zakup prac artystycznych jest tak znikomy, że trudno tu o jakieś optymistyczne wnioski.

Ze społecznego punktu widzenia, czynnikiem utrudniającym współpracę między środowiskiem plastyków, rzeźbiarzy i nawet aktorów, a poszczególnymi zakładami pracy jest brak zainteresowania obu stron potrzebami i możliwościami partnerów. Stwarza to niepotrzebne dla całości ruchu kulturalnego mity i uprzedzenia, które nie ułatwiają wzajemnych porozumień.

Odrębnym zagadnieniem jest pomoc finansowa zakładów pracy w realizacji planów plastycznych na użytek miasta. Zakłady z zespołów C, D, F pokrywają wszelkie koszty pod naciskiem Miejskiej Rady Narodowej, jednakże rodzi to dodatkowe trudności z racji wysokich opłat, jakie z tym się wiążą. Wywołuje to pewną irytację przedstawicieli Rad Zakładowych, którzy „za takie c o ś muszą tyle płacić.”

Efektywniej układa się współpraca badanych zakładów z Bałtyckim Teatrem Dramatycznym. Niewątpliwie wpływ na to ma nieustanna presja władz miejskich i partyjnych wywierana na poszczególne zakłady. Faktem jest jednak, iż obecnie niemal wszystkie zakłady rozumieją sensowność współdziałania w tym kierunku. Świadectwem tego jest wzrost zakupu biletów, jaki dokonał się w ciągu ostatnich lat. O ile np. według orientacyjnych danych w roku 1962 wszystkie zakłady zakupiły 0,9 biletów na 1 pracownika, o tyle w 1966 już 1,3. Nie jest to dużo zważywszy, iż w 1965 BTD uzyskał nową, znacznie większą scenę, co równocześnie poważnie wpłynęło na znaczne zróżnicowanie jakości granych sztuk dostosowanych do potrzeb różnych grup społecznych. Wbrew optymistycznym sformułowaniom Jana Pawła Gawlika ²⁾ w Życiu Literackim, że... „ślupska publiczność okazuje swojej scenie wiele życzliwości i kto wie, czy nie jest to jedno z najgłębiej i najbardziej teatralnych miast w Polsce — przez autentyczność więzi i stałość zainteresowań”, rzeczywistość ślupskiej sceny jest nieco inna. Píše o tym J. Stępień ³⁾, zwracając uwagę na fakt wciąż niedostatecznej frekwencji na przedstawieniach teatralnych. I trzeba przyznać stwierdzeniu temu sporo racji. Gdzie tkwią przeto przyczyny s ł a b o ś c i? Przede wszystkim w stosunku aktywu zakładowego do spraw popularyzacji teatru. Aktyw ten niejako pośredniczy w sprzedaży biletów, ale na tym jego rola w zasadzie się kończy. Oto przykłady takiego nastawienia:

- ...„dajemy pracownikowi bilet i na tym nasza rola się kończy...”,
- ...„wziąłem kiedyś 150 biletów i musiałem oddać, bo nasza załoga do teatru nie chce chodzić..”,
- ...„pracownicy fizyczni kupują bilety, ale do teatru iść nie chcą..”,
- ...„kupujemy bilety darmowe, lecz nie mamy wpływu na frekwencję w teatrze..”.

Drugą przyczynę upatruję w „negatywnej wartości” biletów darmowych. Załoga traktuje tę formę jako „nabieranie na sztuki mało warte”. Stąd też bardziej wychowawczo czynią te zakłady, które do biletu tylko dopłacają.

Wskazać wreszcie trzeba na zbyt słabą popularyzację na terenie zakładów pracy aktualnie granych sztuk. Telefoniczny, nagły nacisk na zakłady, aby zakupiły bilety, natrafia często na grunt zupełnie nieprzy-

gotowany. Rzecz jasna, że rezultat takich „akcji” jest łatwy do przewidywania.

Nie można pominąć także faktu istnienia pewnych ujemnych stereotypów, które krążą wokół teatru wśród aktywu kierowniczego zakładów. Sprowadzają się one do stwierdzenia jakoby „poziom teatru słupskiego był słaby” lub, „że telewizja zaważa ujemnie na jego popularyzacji”. Nie wnikając w obiektywną wartość tych sformułowań warto zarazem wspomnieć, iż decydujący wpływ na kierunki działalności kulturalno-oświatowej w zakładzie pracy ma dyrekcja i Rada Zakładowa. Od tegoż właśnie zespołu i od opinii, jakie powstają wśród tego kręgu zależy między innymi to, w jakim stopniu Bałtycki Teatr Dramatyczny staje się teatrem naprawdę masowym.

Rzeczą oczywistą jest, iż znaczna część funduszu rad zakładowych i samorządów robotniczych przeznaczona na działalność kulturalną przyczynia się w jakimś stopniu do ożywienia życia kulturalnego miasta. Ten typ wkładów, nazwijmy je pośrednimi (bilety do teatru, kina, zakup obrazów, spotkania z twórcami, wycieczki, ośrodki wypoczynkowe) związany jest jednak zbyt mocno z partykularną polityką zakładu, na którą zewnętrzne naciski różnorodnych instytucji mają wpływ ograniczony. Inaczej mówiąc, polityka kulturalna zakładu, jeśli oczywiście takowa istnieje, nastawiona jest zasadniczo na zaspokajanie potrzeb jedynie własnych pracowników. Egemplifikacją tego stwierdzenia niech będzie fakt elitarności szeregu klubów fabrycznych, niedostępnych dla osób nie związanych z zakładem.

Z racji szczupłości środków inwestycyjnych na nowe placówki kulturalne Miejska Rada Narodowa przy poparciu władz partyjnych usiłuje wciągnąć do współpracy poszczególne zakłady pracy. Czy apele te pozostają bez echa?

Zwróciliśmy się do wszystkich zakładów z prośbą o odpowiedź na następujące pytanie: „W jakich inwestycjach kulturalnych uczestniczył zakład pracy na terenie Słupska w okresie swego istnienia?” Wyniki przedstawia tabela 2.

Tabela 2

Czy zakład pracy uczestniczył w jakichś inwestycjach	Zakłady pracy z zespołu						
	A	B	C	D	E	F	ogółem
nie uczestniczył	3	12	9	11	16	18	69
uczestniczył	1	1	1	1	2	2	8

Z pełnym uzasadnieniem można stwierdzić, iż praktyka finansowania przez zakłady pracy obiektów miejskich należy do rzadkości.

Jakie są tego przyczyny? Sądzę, że wiele wyjaśnia tu opinie aktywu zakładowego w odpowiedzi na pytanie: „czy słusznym jest sąd, że zakład pracy powinien uczestniczyć w życiu kulturalnym miasta i w jaki sposób?” Szereg opinii przytaczam poniżej:

„Dotacje na rzecz miasta nie są częste (istniały doraźne wsparcia finansowe klubów sportowych). Zakład nie posiada środków na te cele. Poważną rolę w tym zakresie odgrywa czyn społeczny. Tak np. przepracowaliśmy kilka tysięcy godzin przy budowie hali sportowej — co było zresztą inicjatywą zakładu”.

„Tak — zakład stanowi w pewnym stopniu część miasta i dysponuje środkami finansowymi z funduszu dyspozycyjnego (z funduszu rady zakładowej nie powinno się przekazywać). Jeśli się do nas zwracają, to oczywiście staramy się tym żądaniom wyjść naprzeciw, czy to w formie rzeczowej, czy finansowej. Wykonaliśmy w czynie społecznym wszystkie prace związane z urządzeniem ogródka jordanowskiego”.

„Zakład winien uczestniczyć w życiu kulturalnym miasta, jednakże trzeba zdać sobie sprawę, iż zasadniczym jego celem jest produkcja, ona też wyznacza rytm pracy zakładu i ona także poważnie rzutuje na inne poczynania. W tym układzie najistotniejszym celem zakładu staje się kształtowanie kultury zachowania”.

„Jak najbardziej, trudno przecież rozgraniczać sprawy zakładu od spraw miasta. Jednakże należy traktować spółdzielnię na tych samych warunkach co i zakłady pracy, tzn. należy pamiętać, że nas także obowiązują przepisy, które normują co i gdzie z funduszu zakładowego należy wydać. Dawniej byliśmy bardziej swobodni... czy uczestniczymy w życiu miasta? — na pewno tak. Kupujemy bilety do teatru, braliśmy udział w czynie społecznym na rzecz Parku Kultury, urządziliśmy także ogródek jordanowski”.

„Zakład pracy ma obiektywne trudności w partycypowaniu na rzecz kultury miasta. Szereg przepisów zabrania wszelkich dotacji finansowych. Jeśli chodzi o miasto, to podejmujemy czyny społeczne zabezpieczające prace przy parku, poza tym robimy plansze na Wyścig Pokoju”.

„Na pewno tak, są przecież różnego rodzaju akcje (np. Wyścig Pokoju), w które zakład pracy się włącza, jeśli się do niego zwracają; w roku 1966 wydaliśmy na plansze 8 tys. złotych. Najczęstszą formą są jednak czyny społeczne. Czy przepisy utrudniają dotację dla miasta? Przepisy są, ale się je omija, a nawet ci, co je wydali np. Zjednoczenie, piszą do

nas żeby coś dać, choć dobrze wiedzą, że w ten sposób zmuszają nas do łamania tego, co sami powinni przestrzegać”.

Zdecydowana większość zakładów pracy za słuszny uznaje pogląd, w myśl którego każdy zakład pracy powinien i ma obowiązek uczestniczyć w życiu kulturalnym miasta. Różną co prawda podkłada się treść, pod owe „życie kulturalne” (często wszystko to, co zakład w ogóle zrobił dla miasta), nie zmienia to jednak faktu, iż pozytywna opinia aktywu zakładowego stwarza na przyszłość spore możliwości wielu inicjatywom.

Zasadniczą formą udziału w życiu miasta nie są wkłady finansowe, lecz wkłady rzeczowe. Przybierają one postać czynów społecznych w postaci robocizny, środków trwałych i nieodpłatnej formy wykorzystania narzędzi pracy. Akceptacja przez niemal wszystkie zakłady pracy tej postaci wkładu sprawia, że szereg jednostek produkcyjnych i nieprodukcyjnych zaangażowanych jest corocznie w urządzaniu ogródków jordanowskich, przy budowie Parku Kultury, oświetleniu ulic itp. Tylko w roku 1966 wartość czynów społecznych zrealizowanych przez ślupskie zakłady (zespoły C, D, F) wyniosła 2 779 500, — zł.

Rekreacyjno-rozrywkowy cel czynów społecznych oraz stale poszerzająca się sieć placówek kulturalnych w mieście sprawia, że przeważająca część mieszkańców Śłupska nie ma problemów ze spędzaniem wolnego czasu. Badania socjologiczne przeprowadzone przez OBOP⁴⁾ w roku 1963 na próbie reprezentatywnej dla mieszkańców Śłupska wykazały, iż tylko 18,2 osób narzekało na brak rozrywek i ograniczone możliwości spędzania wolnego czasu. Przy czym na wskaźnik ten składał się również procent osób niezadowolonych ze złego odbioru audycji telewizyjnych i radiowych. Uruchomienie przekaznika transmisyjnego w czynie społecznym, a także szereg korzystnych zmian, jakie zaszły po 1963 r. w życiu kulturalnym miasta pozwala sądzić, iż aktualny wskaźnik niezadowolonych sięga tylko kilku procent.

W postawach aktywu zakładowego na temat pomocy miastu w jego pracach nad rozwojem życia kulturalnego uderzała niechęć w angażowanie się we współpracę środkami finansowymi. Decydującym argumentem niemal we wszystkich wypowiedziach był rygor przepisów, które nie pozwalają na wydatkowanie kwot z funduszy Rady Zakładowej, a ograniczają poważnie wydatkowanie kwot z funduszu dyspozycyjnego. Nie znaczy to wcale, że zakłady zdecydowanie odcinają się od takich wkładów. Wbrew przepisom i niejako ponad nimi dokonuje się różnych przesunięć w planach własnych wydatków, by w ten sposób, najczęściej drobnymi kwotami, pomóc w jakiejś inicjatywie, jakiejś akcji itp. Rzeczą charakterystyczną jest np., iż wśród łożących na rzecz miasta nie znalazł się ani jeden zakład przemysłowy, natomiast

znalazły się zakłady o charakterze spółdzielczym, usługowym i instytucje państwowe.

Zakłady słupek z wyodrębnionych przez nas zespołów C, D, F od wielu lat sprawują patronaty nad szkołami, żłobkami, przedszkolami, drużynami harcerskimi znajdującymi się na terenie miasta. Efektywny wkład rzeczowy, w mniejszym finansowy nie jest łatwy do statystycznego ujęcia, to pewne jednak, że stanowi jeszcze jeden element integracji zakładu z miastem.

W tradycji miasta brak postulowanego uprzednio patronatu zakładów nad placówkami kulturalnymi. Celowość jego wydaje się nam bezsporna. Pozwoliłoby to wielu placówkom poważnie rozszerzyć zakres swojego oddziaływania, zaś zakładom umożliwiłoby, choćby z uwagi na brak własnej kadry k.o., wzbogacenie treści „zakładowej kultury”.

Wszystkie przebadane przez nas zakłady zatrudniają około 6 tys. pracowników i stanowią, jeśli chodzi o ich strukturę, reprezentację zakładów przemysłowych, spółdzielni i zakładów usługowych miasta Słupska. To też prezentacja wyników badań nad efektywną działalnością kulturalną tych zakładów oraz analiza polityki kulturalnej, jaką prowadzą, pozwala zorientować się w problematyce tzw. „zakładowej kultury”, w jej niedomaganiach i słabościach.

Teoretyczna koncepcja zakładu, który produkuje i wychowuje, i który tworzy podstawę modelu socjalistycznego przedsiębiorstwa, stanowi w badaniach tych punkt wyjścia dla rozważań nad skutecznością owego wychowania. Rozwój socjalistycznej kultury polega, naszym zdaniem, na:

- a) pośrednictwie wychowującym,
- b) pośrednictwie kształcącym umiejętności korzystania z urządzeń współczesnej cywilizacji,
- c) pośrednictwie inspirującym działalność społeczno-kulturalną.⁵

Rzecz jasna, że tak zarysowane ramy postulowanej koncepcji wychowania i działania nie są w praktyce realizowane w sposób adekwatny. Odnosi się to w równym stopniu do zakładów pracy, jak i placówek w działalności tego typu wyspecjalizowanych. Nie przeszkadza to jednak, by śledzić przyczyny, które ów teoretyczny model zakłócają.

Zasadniczym problemem rzutującym na jakość i kierunki polityki kulturalnej był i jest problem świadomej odpowiedzialności i dyrekcji, aktywu zakładowego i instancji nadrzędnych za rozwijanie i kształtowanie zainteresowań kulturalnych swoich pracowników. Z pytaniem: Czy zdaniem Pana (Pani) zakład pracy jest odpowiedzialny za rozwijanie zainteresowań kulturalnych swoich pracowników?” —

zwróciliśmy się do naszych rozmówców w wybranych zakładach. Wśród nich znajdowali się zarówno przedstawiciele dyrekcji, często sami dyrektorzy, lub ich zastępcy, jak również przedstawiciele rad zakładowych, bardzo rzadko organizacji społeczno-politycznych. Odpowiedzi te zamieszczamy poniżej:

„Bezwzględnie tak! Oddziaływanie na postawę wobec produkcji widać w rezultatach tej produkcji, inaczej jest oczywiście z oddziaływaniem na postawy moralne pracowników na ich kulturę, tu rezultaty są mało uchwytne. Rzecz jasna inspiratorem tych wszystkich poczynąń jest dyrekcja, wykonawcą natomiast Rada Zakładowa”.

„Istnieje ograniczony związek między kulturą pracowników a produkcją, stąd w naszym zakładzie odgrywa ona czołową rolę. Oczywiście jasnym jest, że zakład pracy powinien czuć się odpowiedzialny za wykształcenie nawyków kulturalnych, za rozwijanie zainteresowań. Robi się to u nas od szeregu lat... z niemałym powodzeniem”.

„Na pewno tak! To co już wymieniałem, o tym by świadczyło... (wym. np., że nasi pracownicy wolą dopłacić 2 zł, niż iść do teatru...), lecz niełatwa to sprawa... gdybym musiał określić kulturę pracy, to oceniłbym ją na 3+...”.

„W zasadzie tak, choć taką działalność trudno zmierzyć, może jak wejdziemy w kontakt z ...to się ożywi, apelujemy często do robotników, lecz są trudności, szczególnie z fizycznymi...”.

„W jakimś sensie tak, lecz trzeba zdać sobie sprawę z ograniczonych naszych wysiłków. Wynikają one stąd, że zakład pracuje na 3 zmiany, w terenie zaś posiada jeszcze 6 podzakładów, natomiast zatrudnia ponad 50% kobiet. To oczywiście utrudnia, a wręcz uniemożliwia jakieś skuteczne działanie. Wydaje się, że dużą rolę w kształtowaniu nawyków odgrywa kultura miejsca pracy. Stąd z chwilą mego przyścia do zakładu poświęciłem dużo starań na doprowadzenie do czystości pomieszczeń biurowych, przebudowę pomieszczeń socjalnych oraz pewną modernizację zakładu, to wszystko ma niewątpliwie wpływ na zachowanie załogi i na jej sposób bycia”.

„Budzenie zainteresowań? — robimy zebrania z mężami zaufania, przedkładamy im propozycje i oni wybierają. ...zainteresowaniami nie jest łatwo kierować, ponieważ mamy obiektywne trudności, które nam w tym przeszkadzają...”.

Z przytoczonych, najbardziej charakterystycznych wypowiedzi wynika, że w poszczególnych zakładach pracy istnieje zrozumienie wagi odpowiedzialności tych zakładów za kształtowanie zainteresowań kulturalnych własnych pracowników. Poza jednym wypadkiem zrozumienie to

opiera się na przekonaniu, że działalność kulturalna jest sferą *a u t o n o m i c z n ą* i odrębną od produkcji.

Poglądy te mają niewątpliwie swoje uwarunkowanie w sytuacji obiektywnej niemal wszystkich zakładów, przy czym najogólniej dałoby się ją sprowadzić do następujących czynników:

- braku przekonania aktywu zakładowego, co do skuteczności dotychczasowych działań,
- perturbacji organizacyjnych przedsiębiorstwa,
- braku rozeznania potrzeb w zakresie kulturalnych aspiracji pracowników oraz umiejętności pokierowania nimi w przypadku, gdy się one ujawniają,
- przewagi elementu administracyjnego w kulturze, a nawet jego dominacji nad elementami pedagogiczno-psychologicznymi i socjologicznymi,
- braku właściwych ludzi z odpowiednimi kwalifikacjami do programowania oraz kierowania działalnością kulturalno-oświatową.

Można więc powiedzieć, iż przekonanie o konieczności kształtowania nawyków i potrzeb kulturalnych wśród załogi w praktyce natrafia na trudności przekraczające „dobre chęci” ewentualnych reformatorów, czy działaczy związkowych. Trudno przy tym twierdzić, że nie usiłuje się temu przeciwdziałać.

Efektem nakładów finansowych jest sieć placówek kulturalnych pozostających pod bezpośrednią opieką zakładu. Orientacyjne dane w tym zakresie znajdujemy w tabeli nr 3 na str. 63.

Wśród 20 zakładów przemysłowych, które odpowiedziały na ankietę, 6 nie posiada żadnych placówek kulturalnych, natomiast 11 posiada bibliotekę, 8 świetlicę, 1 klub. Z 12 przedsiębiorstw o charakterze usługowym (D) 2 posiadają biblioteki, 3 świetlicę, 1 klub, 5 zakładów nie ma ani jednej placówki.

Wśród zakładów spółdzielczych (10) zespołu C, 4 są bez placówek kulturalnych, zaś 1 spółdzielnia posiada klub, dwie świetlice; 4 biblioteki.

Ostatecznie można twierdzić, że najczęściej spotykaną placówką kulturalno-oświatową w zakładzie pracy jest biblioteka (17), następnie świetlica (13), a na końcu klub (3).

Stan wymienionych placówek pozostawia wiele do życzenia (biblioteka, świetlica) — słabo wyposażone mieszczące się w małych pomieszczeniach, bardzo często na terenie zakładu, spełniają swe funkcje od przypadku do przypadku. Nie stanowią także, poza może bibliotekami, jakiegos istotnego czynnika w ożywianiu życia kulturalnego w zakładzie.

Tabela 3

TYP PLACÓWEK KULTURALNYCH DZIAŁAJĄCYCH NA TERENIE ZAKŁADU

Jakie placówki kulturalne działają na terenie zakładu — od którego roku?	Typ zakładu	1955 1960	1961 1962	1963 1964	1965 1966	Ogółem
biblioteka	C	3	—	1	—	4
	D	1	1	—	—	2
	F	7	1	2	1	11
klub	C	—	—	—	—	—
	D	—	—	1	—	1
	F	—	—	1	—	1
światlica	C	1	—	1	—	2
	D	—	2	—	1	3
	F	4	—	3	1	8
inne	C	—	—	1	—	1
	D	—	—	—	—	—
	F	—	—	—	—	—
nie działają żadne	C	4	—	—	—	4
	D	5	—	—	—	5
	F	6	—	—	—	6

W wyniku braku właściwej polityki w zakresie rozmieszczenia placówek wytworzyła się sytuacja, że poważna ich część zlokalizowana została na terenie zakładów pracy, a tylko niewiele w miejscu zamieszkania robotnika i pracownika zakładu. Typowym tego przykładem może być Dom Kultury „Gryf” Słupskiej Fabryki Mebli a nawet Słowinka.

Jeśli zważy się, że dominującą cechą mieszkańców Słupska jest zaspokajanie potrzeb kulturalnych w miejscu zamieszkania (opinie aktywów placówek k.o. w mieście) przy ogólnej niechęci do przekraczania progów własnej dzielnicy, wówczas sprawa racjonalnego rozmieszczenia placówek k.o. staje się faktem o dużej doniosłości społecznej.

Z poprzednich naszych uwag wynika, że wykonawcą i inspiratorem działalności kulturalno-oświatowej jest przede wszystkim aktyw zakładowy. Obok niego jednak jest jeszcze pewna ilość pracowników obsługujących wymienione placówki. Najczęściej są to osoby na ryczałtach, rzadziej na pełnych etatach. Najczęstszym argumentem wyjaśniającym brak kadry k.o. jest stwierdzenie zakładów, że „z powodu braku etatów, działalnością kulturalną zajmuje się dorywczo Rada Zakładowa”. Stan ten

oczywiście musi rzutować na całość działalności k.o. i jej kierunki, ponieważ aktywiści zakładowi nie są jednocześnie aktywistami kulturalnymi. Brak im w tym zakresie po prostu kwalifikacji.

Czy ci, którzy z działalnością tą są ściślej związani, a więc instruktorzy, bibliotekarze, świetlicowi itd., kwalifikacje te posiadają? Wydaje się, że niezupełnie. Poniższa tabela ukazuje to w sposób wyraźny.

Tabela 4

WYKSZTAŁCENIE KADRY INSTRUKTORSKIEJ ZATRUDNIONEJ
W ZAKŁADOWYCH PLACÓWKACH K.O.

zakłady pracy	Wykształcenie pracowników kulturalnych					
	podst.	z. z.	n. śr.	średnie	n. wyż.	wyższe
C	1	1	1	5	1	—
D	—	—	—	4	—	—
F	—	—	—	2	—	—
Ogółem:	1	1	1	11	1	—

Mimo, że wśród kadry k.o. przeważa typ z wykształceniem średnim, to trudno zakładać, by kadra ta była w stanie sprostać zadaniom wychowania, kształtowania i budzenia potrzeb kulturalnych. Nie ma ona wykształcenia specjalistycznego, jest luźno związana z zakładem (ryczałt), w dodatku jej rozmieszczenie pozostawia dużo do życzenia. O ile np. we wszystkich spółdzielniach (10) mamy 9 pracowników odpowiedzialnych za działalność kulturalną, co można uznać za stan przynajmniej zadowalający, o tyle dwóch pracowników k.o. w 20 zakładach przemysłowych wydaje się być ilością znikomą. A przecież gros mieszkańców Słupska pracuje właśnie w tych zakładach.

Czy zakłady pracy zgodnie ze swymi deklaracjami o odpowiedzialności za rozwijanie zainteresowań kulturalnych własnych pracowników stwarzają właściwą atmosferę wokół takich poczynań? Czy innymi słowy doceniają trud własnego aktywu czy pracowników zryczałtowanych, jaki niechybnie z typem takiej działalności się wiąże?

Próbujemy na to odpowiedzieć posługując się wystosowanym do wszystkich jednostek ankietowanych pytaniem o treści następującej: „Czy zakład pracy ufundował jakieś nagrody pieniężne za działalność kulturalno-oświatową?” Rezultaty przedstawiamy w tabeli nr 5 na str. 65.

Tabela 5

NAGRODY PIENIĘŻNE ZA DZIAŁALNOŚĆ KULTURALNĄ

Czy zakład pracy ufundował jakieś nagrody pieniężne za dział. k.o.	Tak		Nie		Ilość nagród	Przeciętna kwota		
	1962	1966	1962	1966		do 100	100 -200	200 -300
spółdzielnie (C)	—	1	—	9	1	1	—	—
zakłady usług.	—	1	—	11	1	—	—	1
zakłady przemysł.	—	—	—	20	—	—	—	—

Nie przeceniając wartości poznawczej uzyskanych wyników oraz traktując je nader minimalistycznie można zaryzykować stwierdzenie, że poszczególne zakłady pracy w Słupsku nie wyodrębniają działalności kulturalno-oświatowej spośród szerszych działań aktywu zakładowego. Działalność ta bowiem stanowi składową część działalności Rady Zakładowej (ujęta statutem związkowym) i nie stanowi czegoś samodzielnego, co pozwalałoby wyróżnić ją aż nagrodami.

Stwierdzając, iż działalność kulturalno-oświatowa nie jest jedyną działalnością uprawianą przez związkowców w sposób zorganizowany, nie chcę przy tym powiedzieć, że jest ona znikoma, czy że nie odgrywa jakiejś roli w zakładzie. Wprost przeciwnie, działalność ta, jak ją rozumieją działacze, w ciągu ostatnich 5 lat wykazuje nieustanną tendencję wzrostu, czego dowodem są wydatkowane kwoty. Tendencja ta dotyczy wszystkich bez mała form działalności kulturalno-oświatowej i to zarówno w odniesieniu do wielkości łączonych kwot, jak i ilości osób korzystających z owych świadczeń. Wzrost ten jednak rozkłada się nierównomiernie. O ile bowiem wystąpił, prawie dwukrotny, w odniesieniu do wycieczek turystycznych, o tyle np. nie dotyczy zupełnie bibliotek.

Wyrażna tendencja zwyżkowa dotyczy także takich placówek i form działalności kulturalnej jak: świetlice, kluby, różnego rodzaju kursy, zespoły amatorskie i inne.

Można stwierdzić, iż najmocniejszą stroną działalności poszczególnych zakładów i instytucji działających na terenie miasta jest działalność turystyczna. Pochłania ona największe kwoty, a równocześnie cieszy się wyjątkowym powodzeniem wśród załogi. Miarą owej popularności jest przekonanie dyrekcji i rad zakładowych o konieczności rozszerzenia tej formy w przyszłych latach.

Zwróćmy uwagę na kierunki działalności wybranych zakładów przez pryzmat ponoszonych kosztów.

Zakład I przemysłowy (ogółem zatrudnionych 360 pracowników, posiada bibliotekę, bibliotekarka na ryczałcie — 400,— zł. Działalnością kulturalną zajmuje się Rada Zakładowa opierając się na aktywie społecznym).

Wydatki:

kursy	— korzysta osób	37 — 15 963
wycieczki turystyczne	— „ „	503 — 11 894
biblioteka	— „ „	167 — 3 345

Zakup biletów:

teatralne	— 439
estradowe	— 117
operetkowe	— 136
sportowe	— 100
kinowe	— 533

Zakład II przemysłowy (ogółem zatrudnia 310 osób, posiada bibliotekę techniczną od 1958 roku, działalnością kulturalną zajmuje się dorywczo Rada Zakładowa)

Zakup biletów:

teatralne	— 300
sportowe	— 200
filmowe	— 544

(z wywiadu — żywszej działalności nie prowadzą)

Zakład III przemysłowy (ogółem zatrudnia 840 pracowników, posiada świetlicę od 1963 r., działalnością kulturalną zajmuje się doraźnie Rada Zakładowa).

Wydatki:

kursy — szkoła przyzakładowa	— korzysta osób	272 — 24 000
wycieczki turystyczne	— „ „	650 — 6 869
wczasy zakładowe	— „ „	30 — 8 700
zespoły sportowe	— „ „	108 — 1 020
biblioteka techniczna	— „ „	77 — 10 940
świetlica	— „ „	70 — 3 800

Zakup biletów:

teatralne	— 1 100
estradowe	— 50
sportowe	— 100
cyrkowe	— 105

Zakład IV usługowy (ogółem zatrudnia 294 pracowników, posiada bibliotekę, świetlicę, klub powstały między 1962—64, 4 osoby na ryczałcie — instruktor, choreograf, świetlicowa, nauczyciel muzyki — wszystkie osoby zatrudnione od 1964 r.).

Wydatki

zespoły sportowe	— korzysta osób	25	— 3 500
biblioteka	— „ „	110	— 5 000
świetlica	— „ „	210	— 8 000
klub	— „ „	23	— 26 000
zespoły amatorskie dziecięce	— „ „	45	— 30 000

Zakup biletów

teatralne	— 120
estradowe	— 60
operetkowe	— 70

Stałą pozycją w budżecie wydatków jest zakup biletów, dotyczy on niemal wszystkich badanych przez nas jednostek. O ile jednak przy zakupie biletów do teatru kryteria wartości sztuki itp. nie odgrywają tak wyraźnej roli, o tyle funkcję taką spełniają w większym lub mniejszym stopniu wobec pozostałych instytucji. Tak np. najważniejszym kryterium zakupu biletów do kina jest *kolor i panorama*, do opery i operetki ich rzadkość, na estradę — rodzaj występującego zespołu oraz nazwiska występujących aktorów.

Przegląd wydatków zakładu I i III wskazuje, że działalność turystyczna jest działalnością najbardziej opłacalną, jeśli weźmie się pod uwagę niskie koszty w przeliczeniu na jednego pracownika. Jest także, co już podkreślaliśmy, działalnością najbardziej masową.

Uderzającą cechą dłuższych wycieczek turystycznych (1—3-dniowych) jest zupełne pominięcie regionu koszalińskiego. Fakt ten w zestawieniu z ogromną popularnością turystyki wydaje się być dużym niedopatrzeniem, możliwym chyba w przyszłości do naprawienia.

Największe kwoty w działalności kulturalno-oświatowej, jak się wydaje — łożone są na różnego typu kursy i szkolenia. Z podanych przez nas przykładów wynika, że w zakładzie I przeciętna kwota wydatkowana na 1 kursanta wynosi 430 zł, w drugim natomiast 90 zł. Dla przykładu — przeciętna dla turystyki odpowiednio 23 i 10 zł.

Wszystko wskazuje na to, że zróżnicowanie zakładów pod względem działań kulturalnych, ponoszonych kosztów, wielkości kadry, nie jest zależne od liczby zatrudnionych osób w danym zakładzie. Może być natomiast zależne od trzech czynników:

- współdziałanie dyrekcji i aktywu zakładowego (o czym już pisaliśmy),
- wielkości dysponowanych środków finansowych,
- typu zakładu (spółdzielczy, przemysłowy, usługowy),

Ostatnie czynniki są wzajemnie uwarunkowane, ponieważ zazwyczaj typ zakładu decyduje o tym, jakim funduszem ostatecznie się dysponuje.

Opinia zakładów pracy na temat wiodących kierunków działalności kulturalno-oświatowej pokrywa się z naszymi obserwacjami i zgodna jest także z analizą zebranego materiału ankietowego. Z pełnym przeto uzasadnieniem można stwierdzić, że we wszystkich zakładach pracy, o różnym typie działalności podstawowej, dominuje przede wszystkim działalność wypoczynkowa (turystyka, sport, rozrywka) następnie działalność oświatowa oraz traktowana odrębnie działalność bibliotekarska. Działalność artystyczna (spotkania z ciekawymi ludźmi kultury i sztuki, zespoły amatorskie) cieszą się najmniejszym uznaniem.

Działalność kulturalna w zakładzie pracy natrafia na szereg przeszkód, o których już częściowo pisaliśmy. Przeszkody te jednak, jak się wydaje, są dla samych zakładów mniej istotne. W przeprowadzonych rozmowach tylko sporadycznie natrafiliśmy na ich ślady, natomiast występowały problemy opisujące przyczyny niedomogów w uczestnictwie w życiu kulturalnym. Sądzymy, że warto opinie te przytoczyć.

„Zainteresowania załogi są bardzo anemiczne, dotyczy to zarówno pracowników fizycznych jak i umysłowych, przypisałbym to ogólnej chorobie jaką jest telewizja, poza tym faktowi, iż w końcu w Słupsku jest jednak gdzie iść, dawniej tych rozrywek nie było... Widać ucieczkę od poważnej problematyki, ludzie chcą rozrywki i zabawy... Może to dlatego, że telewizja, że zakłady są rozrzucone, może dlatego, że załoga jest na ogół młoda, to przecież zaraz i młode małżeństwa, to małe dzieci. Wreszcie warto zwrócić uwagę na duży wysiłek produkcyjny dzięki lepszej organizacji pracy, postępowi technicznemu, mechanizacji prac, przy minimalnym zwiększaniu siły roboczej — innymi słowy większy wysiłek produkcyjny załogi, większa koncentracja tego wysiłku powoduje, iż trzeba więcej czasu na regenerację sił i po prostu człowiek chciałby coś lżejszego”.

„Dominuje technokracja, przeekonomizowanie działalności zakładu”.

„Nielatwa to sprawa (działalność kulturalna), w tej chwili na skutek obniżenia stawek (etap przejściowy) mamy dużą fluktuację załogi”.

„Są trudności z pracownikami fizycznymi, ...poza tym dużo ludzi dojeżdża...”.

„Wiele osób przeznaczają czas wolny od pracy na wypoczynek, wielu pracuje w ogródkach działkowych, po pracy każdy z nich od dodatkowych, nawet rozrywkowych zajęć się wykręca. ...Są pewne grupy ludzi, którzy w pracy tracą dużo sił, poza tym warunki też nie są dobre... wiele osób męczy się na skutek monotonii pracy — obecnie sytuacja ta trochę się poprawia...”.

Dominującym akcentem w przytoczonych fragmentach jest brak zainteresowań wśród załogi działalnością kulturalną — zawężonej tutaj do tzw. „problematyki poważnej”. Zdaniem rozmówców, wynika on z wielu przyczyn obiektywnych, na które składa się:

- a) — negatywny wpływ telewizji i dostępność rozrywki w mieście,
- b) — niekorzystna struktura załogi (młodość, starość, przewaga mężczyzn, kobiet itp.),
- c) — trudności organizacyjne i inne zakładu,
- d) — zależność między zwiększonym wysiłkiem produkcyjnym a spędzaniem wolnego czasu,
- e) — przeekonomizowanie działalności zakładu.

Przyczyny d), e), wydaje się, zasługują na baczniejszą uwagę. Ostatnie zmiany w zarządzaniu gospodarką pozwalają na wytworzenie pewnej „osobowości” przedsiębiorstwa, które mając rozszerzony zakres dycecji będzie je podejmować, dbając przede wszystkim o własne interesy. Celem zaś jego działalności jest uzyskanie maksymalnej rentowności i temu celowi będą jego decyzje podporządkowane.⁶ Skoro tak, to zwiększenie wysiłku fizycznego, spotęgowanie koncentracji w wyniku lepszej organizacji pracy i postępu technicznego pozwolą osiągnąć ową maksymalną rentowność lecz w istotny sposób może zaważyć to na strukturze czasu wolnego (także dyspozycyjnego)⁷. Wymienione przeto czynniki mogą odgrywać rolę w działalności kulturalnej i nierzadko odgrywają, skoro, jak wspominaliśmy uprzednio, w zakładach pracy dominuje działalność wypoczynkowa. Jednakże działalność ta, co podkreśla z naciskiem, jest wypadkową, wielu istotniejszych przyczyn, w których brak kadry etatowej k.o., mało efektywna działalność aktywu zakładowego, niesprzyjający klimat dla działalności kulturalno-oświatowej w zakładach oraz dorażność wszelkich akcji odgrywają kluczową rolę.

PRZYPISY

¹ Na powyższy temat ukazało się w 1967 r. wiele artykułów publicystycznych. Do ciekawszych zaliczylibyśmy: J. Mikke *O rewolucji kulturalnej niezbyt odświętnie*, Miesięcznik Kulturalny nr 3, 1967; K. Brodecki, *Mat i kultura*, Polityka 23/536; St. Lorentz, *Mecenasi*, Polityka 38/551.

² J. Paweł Gawlik, *Słupsk*, Życie Literackie nr 802/1967.

³ J. Stępień, *Fabryki i fachowcy dla Słupska*, Zapiski Koszalińskie 3/31.

⁴ A. Siciński, *Aspiracje kulturalne mieszkańców Słupska*, Maszynopis znajduje się w Archiwum OBN w Koszalinie.

⁵ A. Rutkowski, *Zagadnienia modelu kultury w społeczności socjalistycznej i perspektywy pracy kulturalno-oświatowej*, Konserwatorium Oświatowe nr 7, CPARA Warszawa 1964.

⁶ J. Regulski, *Prognozy a skuteczność planowania*, Kultura i Społeczeństwo t. XI nr 1.

II. M A T E R I A Ł Y

ZYGMUNT DULCZEWSKI, POZNAN

Z BADAŃ NAD RYBAKAMI MORSKIMI ŚRODKOWEGO WYBRZEŻA (II)

U w a g i w s t ę p n e

Wyniki badań, które przedstawię w niniejszym komunikacie stanowią uzupełnienie sprawozdania opublikowanego przeze mnie pod identycznym tytułem w „Roczniku Koszalińskim” z 1966 r.

Nie „od rzeczy” będzie przypomnieć na tym miejscu, że poprzedni komunikat opracowany był na podstawie rekonesansu socjologicznego przeprowadzonego latem 1965 r. w celu przygotowania właściwych badań przewidzianych na okres lata 1966 r. Obecne opracowanie ma za podstawę materiały uzyskane już w toku właściwych badań. Dzięki temu ukazane poprzednio zagadnienia będę mógł naświetlić bardziej wyczerpująco. Potrzebną rzeczą wydaje się udzielenie krótkiej informacji o przebiegu badań z 1966 r. oraz o stosunku wyników podanych w tym komunikacie do danych, które będą zawarte w pełnym opracowaniu. Badania przeprowadzone były latem i jesienią 1966 roku. W miesiącu sierpniu 1966 roku przeprowadzałem badania w Uście pow. słupski. Pomagała mi pięcioosobowa ekipa (1 asystent z Instytutu Zachodniego, 3 studentki etnografii UAM, 1 student Politechniki Poznańskiej). Przeprowadzono 210 wywiadów, w tym 163 dotyczyło rybaków zatrudnionych w PPiUR „Korab”, 44 rybaków zatrudnionych w Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego „Łosoś”, 3 — rybaków indywidualnych. W miesiącach wrzesień — listopad 1966 r. ośmioosobowa grupa współpracowników (2 magistrów socjologii oraz 6 studentów SN w Kołobrzegu) przeprowadziła 50 wywiadów z rybakami kołobrzeskimi: 42 z rybakami PPiUR „Barka”. 8 z rybakami Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego „Bałtyk”. W sumie badania objęły 260 rybaków zatrudnionych w połowach na wybrzeżu woj. koszalińskiego. Wywiady przeprowadzane były każdorazowo w mieszkaniu rybaka, podczas jego obecności w domu (nie

poprzestawano na informacjach członków rodziny). Prowadzący wywiady mieli możliwość obserwacji warunków życia badanych, ich sposobu bycia na tle domu i rodziny oraz weryfikacji niektórych odpowiedzi udzielanych na pytania kwestionariusza. Obserwacje te spisywali po przeprowadzeniu wywiadu, jako załączniki do kwestionariuszy. Kwestionariusze zawierały pytania dotyczące m. in.: a) postaw rybaka wobec własnego zawodu, zajmowanego stanowiska, warunków pracy i osiąganych zarobków, b) sytuacji mieszkaniowej i warunków bytowych, c) zainteresowań i aspiracji społeczno-kulturalnych (sposobów spędzania wolnego czasu, wyboru zawodu dla dzieci), d) miejsca urodzenia, zawodu rodziców, wykształcenia rybaka i jego żony. Zebrane materiały stanowią podstawę do opracowania podstawowej problematyki z zakresu socjologii zawodu rybaka kutrowego, z uwzględnieniem specyfiki środowiskowej na nowoodzyskanym wybrzeżu (dopływ „nowych” ludzi do zawodu). W obecnym komunikacie ograniczę się do zagadnienia stabilizacji zawodowej wybranej grupy rybaków. Jest to zbiór stanowiący reprezentację rybaków kutrowych PPiUR „Korab” w Ustce, obejmujący 45 osób, podany po raz pierwszy badaniom w 1956 r. Rybaków tych ująłem ponownie w rejestrze badawczym 1966 r. (z wyjątkiem osób, które przedsiębiorstwo opuściły) w celu uchwycenia przeobrażeń jakie miały miejsce w okresie dziesięciolecia ich pracy zawodowej. W poprzednim komunikacie omówiłem materiały dotyczące części zbioru, uzyskane podczas rekonesansu socjologicznego w 1965 r. Obecnie analizuję materiały dotyczące wszystkich (zatrudnionych nadal w przedsiębiorstwie) członków zbioru, koncentruję się przy tym na problematyce kształtowania się sytuacji społeczno-ekonomicznej i aspiracji kulturalnych rybaków, które w poprzednim komunikacie nie były wystarczająco uwzględnione.

Zmiany w składzie badanego zbioru a problem stabilizacji zawodowej

Grupa 45 rybaków objętych badaniami w 1956 r. składała się z załóg dziewięciu kutrów 17-metrowych. W zbiorze tym znalazły się załogi produkujące, przeciętne i mniej niż przeciętne pod względem wyników w połowach morskich — co miało zapewnić reprezentatywność zbioru dla rybaków całego przedsiębiorstwa. W 1966 r. — po 10 latach z badanego zbioru pracowało nadal w przedsiębiorstwie 24 rybaków. Oznaczało to zmniejszenie się liczebności zbioru o blisko 47%. Ubytek 21 rybaków z przedsiębiorstwa nie oznaczał jednakże równocześnie porzucenia przez te osoby zawodu rybaka morskiego. Badania wykazały, że najliczniejsza grupa (11 osób) pozostała przy zawodzie rybaka morskiego, zmieniając jedynie miejsce pracy lub przerywając pracę okresowo: 6 osób przeszło

do przedsiębiorstwa połowów dalekomorskich „Gryf” w Szczecinie, 3 — do rybołówstwa indywidualnego, 1 — do rybołówstwa spółdzielczego, 1 — przestał pracować okresowo (odbywając karę w więzieniu). Do tej grupy należałoby także zaliczyć dalsze dwie osoby, które przerwały pracę z przyczyn „losowych” (zgon, przejście na rentę). Przypadków takich nie można w żadnym razie kwalifikować jako porzucenie zawodu. Porzucenie zawodu rybaka morskiego miało natomiast miejsce w 8 przypadkach: 2 dotyczyły osób, które przeszły do pracy w instytucjach morskich (kapitanat portu, stocznia), 6 — młodych praktykantów, którzy nie wytrzymali okresu próbnego i porzucili pracę na wybrzeżu, szukając szczęścia w zawodach „czysto lądowych”.

Interpretując powyższe dane w kategoriach pojęciowych stabilizacji zawodowej należy wziąć w rachubę kilka następujących względów:

1. Ogólnie biorąc badany zbiór wykazał po upływie 10 lat bardzo wysoki stopień stabilizacji w zawodzie. Właściwe porzucenie zawodu odnotowano w dwóch przypadkach, co stanowi trochę więcej niż 40%. Odejścia praktykantów nie należy ujmować w kategoriach stabilizacji, lecz w kategoriach uczenia się zawodu (grupa ta nie zdała praktycznego egzaminu na rybaka morskiego). Jak na zawód morski, wymagający specyficznych danych w zakresie psychofizycznego przystosowania się, jest to liczba raczej niska.

2. Liczna jest z kolei kategoria rybaków, których można zakwalifikować jako wykazujących najwyższy stopień stabilizacji w zawodzie. Składają się na to, według mojej opinii:

1) 24 rybaków z „Korabia”, pracujących w okresie 1956—1966 nadal w tym samym przedsiębiorstwie, 2) 6 rybaków z „Gryfu”, podejmujących pracę w jednostkach połowowych określanych jako „bardziej morskie”, oznaczające bardziej radykalne zerwanie z lądowym trybem życia (we własnej opinii tych rybaków przejście na jednostkę dalekomorską oceniane jest jako awans zawodowy). Łącznie kategoria ta obejmuje ponad 66% badanego zbioru.

3. O niższym stopniu stabilizacji zawodowej świadczą przypadki przechodzenia z przedsiębiorstw państwowych do rybołówstwa spółdzielczego (w naszym zbiorze 1 osoba). Ocena ta pozostaje w związku z ogólną opinią o braku stabilizacji kadr w spółdzielniach rybołówstwa morskiego, która rzutuje na więź z zawodem rybaków — spółdzielców.

4. Trudno jest dokonać kwalifikacji przypadków przechodzenia do rybołówstwa indywidualnego (3 osoby).

Rybacy indywidualni dokumentują z jednej strony obiektywny związek z zawodem oraz stabilizację w zawodzie poprzez duże inwestycje (kupno na własność kutrów, łodzi motorowych, sieci itd.), z drugiej — przejawiają tendencję do łączenia zawodu rybaka morskiego z pracą

w instytucjach lądowych, dając początek kategorii zawodowej „rybako-robotników” („rybako-urzędników” itp.) na wzór chłopów-robotników w przemyśle. Zjawisko to osłabia proces stabilizacji zawodowej w rybołówstwie.

Zagadnienie awansu zawodowego

Jednym z czynników stabilizacji zawodowej jest szansa jaką dany zawodnik daje wkraczającym w jego szeregi adeptom w osiąganiu przez nich coraz wyższych stanowisk. Dla rybaków polskich łowiących na Bałtyku (w odróżnieniu od rybaków na łowiskach dalekomorskich) najpowszechniejszą postacią w hierarchii zawodowej jest następująca kolejność stanowisk: praktykant, rybak, starszy rybak, motorzysta, szyper. Są to stanowiska na najliczniej obecnie występującym typie kutra bałtyckiego tj. kutrze 17 mtr (tzw. „siedemnastce”). Wychodząc z założenia, że najwłaściwszą oceną szansy awansu dla rybaków jest przede wszystkim praktyka awansowania w przedsiębiorstwach połowowych, porównaliśmy dane o stanowiskach zawodowych badanych osób z 1956 r. i w czasie ostatnich badań. (Pomijamy tu ocenę wymagań dotyczących kwalifikacji oraz procedury awansowania). Porównanie wykazało, że w okresie minionego dziesięciolecia miało miejsce zjawisko licznych i częstych awansów zawodowych. Proces awansowania z jednej strony objął wysoki procent osób, — z drugiej wykazał częstość przechodzenia od niskich do wysokich rang zawodowych np. od praktykanta do szypra kutrowego (a więc kilka awansów w kolejności).

W 1956 r. 7 spośród 24 badanych zajmowało najniższe stanowiska na kuterach (3 praktykantów i 4 rybaków). W 1966 r. było wśród nich 4 szyprów i 3 starszych rybaków (dwóch byłych praktykantów zostało w tym okresie szyprami).

Liczba szyprów wynosiła w 1956 r. pięciu, w 1966 r. doszła natomiast do dwunastu, co oznaczało więcej niż dwukrotny wzrost stanowisk najwyższej rangi zawodowej.

Szczegółowo biorąc stanowiska szyprów na kuterach 17 mtr osiągnęło: 2 byłych praktykantów, 2 rybaków i 3 starszych rybaków; stanowiska starszych rybaków osiągnęli: 1 praktykant i 2 rybaków.

Na tych samych stanowiskach pozostało 3 szyprów, 1 motorzysta i 3 starszych rybaków.

W ostatnich latach, w związku z zakupieniem przez przedsiębiorstwo większych jednostek w postaci kutrów 24 mtr („superkutrów”): na stanowiska szyprów na „k 24” awansowało dwóch byłych szyprów na „17”, oraz na stanowiska mechaników na „k 24”, pięciu byłych motorzystów na „17”.

Przedstawione wyżej zjawisko praktyki awansowania było — według mojej oceny — jednym z ważnych elementów decydujących o związaniu się badanych rybaków z ich przedsiębiorstwem połowowym oraz o ich stabilizacji w zawodzie rybaka morskiego.

W gruncie rzeczy awanse objęły te wszystkie przypadki, w których z obiektywnych względów były w ogóle możliwe. Nie ma np. takich obiektywnych możliwości dla stanowisk szyprów i motorzystów, jeśli przedsiębiorstwo nie wprowadzi dostatecznej ilości nowych większych jednostek (np. k 24). Ponadto niektóre osoby obejmujące stanowiska starszych rybaków osiągnęły już szczyt swoich zawodowych możliwości ze względu na wiek, kwalifikacje i właściwości psychofizyczne. Uwzględniając te momenty można powiedzieć, że w badanej przez nas grupie proces awansowania wystąpił w pełnych granicach możliwości, objął 100% możliwych do awansowania stanowisk pracy.

Wynagrodzenie za pracę

Dla porównania wysokości zarobków rybaków w obydwu badanych okresach oraz dla zobrazowania zmian jakie dokonały się w tym zakresie, przeprowadziliśmy wiele różnych obliczeń. Zestawiliśmy wynagrodzenia miesięczne za dwa i pół roku przed rozpoczęciem pierwszych badań w lipcu 1956 r. (okres 1. I. 1954 — 30. VI. 1956) oraz za taki sam czas przed rozpoczęciem następnych badań (okres 1. I. 1964 — 30. VI. 1966 r.). Sumę zarobków każdego rybaka za I i II okres podzieliliśmy przez ilość przepracowanych w tych okresach miesięcy uzyskując przeciętną miesięczną zarobków. Wynotowaliśmy również — jako interesujące wskaźniki — najniższe i najwyższe zarobki miesięczne w I i II okresie.

PRZYKŁAD: ZAROBKI RYBAKA X.

I okres			II okres		
1954	I	—	1964	I	6.591,27
	II	—		II	2.925,32
	III	—		III	2.224,95
	IV	—		IV	3.285,44
	V	263,33		V	4.381,98
	VI	1.534,09		VI	5.008,90
	VII	1.322,56		VII	4.001,62
	VIII	1.347,34		VIII	5.572,15
	IX	2.644,50		IX	5.116,35
	X	1.807,87		X	3.695,96
	XI	1.100,52		XI	2.227,10
	XII	723,79		XII	3.121,97

I okres			II okres		
1955	I	935,96	1965	I	5.601,70
	II	1.334,43		II	1.005,00
	III	2.745,90		III	6.632,20
	IV	2.352,45		IV	3.943,98
	V	2.501,94		V	5.197,18
	VI	1.760,21		VI	4.159,63
	VII	3.057,78		VII	3.213,17
	VIII	4.400,54		VIII	6.417,90
	IX	3.222,53		IX	9.241,05
	X	2.731,56		X	6.806,11
	XI	3.560,28		XI	4.896,12
	XII	2.409,66		XII	2.634,85
1956	I	502,53	1966	I	2.806,00
	II	2.698,11		II	5.563,20
	III	998,89		III	7.642,08
	IV	2.481,50		IV	4.335,38
	V	1.318,98		V	18.317,40
	VI	2.747,77		VI	6.040,12
przeciętna:		2.000,00	przeciętna:		5.090,00

Zestawiliśmy ponadto przeciętne zarobki miesięczne poszczególnych osób i obliczyliśmy, że zarobek „przeciętnego rybaka” całego zbioru wyniósł:

w I okresie	2.940,00
w II „	6.190,00

W okresie 1956—1966 przeciętny wzrost zarobków wyniósł ponad 100%.

Dla trzech rybaków o najniższym przeciętnym zarobku w I okresie wzrost zarobków w latach 1956—1966 wyniósł:

nr 2	w I okresie	900,00	w II okresie	5.730,00
„ 14	„	1.113,00	„	9.810,00
„ 20	„	924,00	„	9.770,00
przeciętna: 980,00			przeciętna: 8.400,00	

Dla najniżej zarabiających przeciętny wzrost zarobków wyniósł 900%.

Dla trzech rybaków o najwyższym przeciętnym zarobku w I okresie wzrost zarobków w latach 1956—1966 wyniósł:

nr 6	w I okresie	6.790,00	w II okresie	9.280,00
„ 7	„	6.730,00	„	11.060,00
„ 17	„	4.270,00	„	6.330,00
przeciętna:		5.930,00	przeciętna:	8.890,00

Przeciętny wzrost zarobków wyniósł w tym przypadku około 50%.

Liczba członków załóg uzyskujących w poszczególnych miesiącach zarobki wyższe niż 10.000,— zł wzrosła z 6 w pierwszym do 17 w drugim okresie.

NAJWYŻSZE SUMY MIESIĘCZNYCH ZAROBKÓW WYNOSIŁY:

I okres		II okres
nr 6	18.350,00	19.870,00
„ 7	23.330,00	20.800,00
„ 17	13.374,00	20.075,00

Dane powyższe wskazują na zjawisko występowania w zarobkach rybaków tzw. „tłustych miesięcy”, mających decydujący wpływ na kształtowanie się ich ogólnej sytuacji materialnej oraz na tworzenie się różnych mitów o możliwościach łatwego robienia fortun na połowach morskich.

Z przeprowadzonych rozważań i przytoczonych danych nasuwa się wniosek o charakterze ogólniejszym, że w badanym okresie zachodziły stałe poważne awanse społeczno-ekonomiczne i że możliwość takich awansów musiała mieć podstawę w stałym podnoszeniu się i doskonaleniu techniki połowów. Należy przede wszystkim podkreślić, że wprowadzie wzrost przeciętny zarobków dokonał się głównie w obrębie posiadających w pierwszym okresie niskie i średnie zarobki, jednakże zasadnicze znaczenie ma fakt podwyższenia się o dalsze 50% zarobków rybaków najlepiej zarabiających. Wzrost przeciętnych wynagrodzeń rybaków najmniej zarabiających łączył się głównie ze stażem pracy i awansem zawodowym, który automatycznie nie pociągał za sobą podwyżki portu. Natomiast wzrost zarobków rybaków najlepiej zarabiających (z zasady tych, którzy nie mogą już awansować na wyższe stanowiska w hierarchii zawodowej) łączył się wyraźnie z podwyższaniem się kwalifikacji zawodowych i techniki połowów.

Stopa życiowa

W związku z przedstawioną wyżej sytuacją ekonomiczną rybaków interesującymi stają się z kolei pytania: jak rybacy korzystają ze swo-

ich stosunkowo dużych dochodów, na co wydają zarobione pieniądze, ile przeznaczają na różne cele — słowem jaka jest ich stopa życiowa oraz kultura spożycia i jakie pod tym względem zmiany nastąpiły w okresie czasu objętym naszymi badaniami.

Zanim odpowiem na te pytania, zwrócę uwagę na fakt, że kultura spożycia stanowi w zawodzie rybaka morskiego zagadnienie szczególnie doniosłe. Pod tym względem sytuacja rybaków morskich różni się bardzo mocno od sytuacji osób zatrudnionych w innych „lądowych” zawodach. Rzecz cała polega na nieregularności i nierównomierności zarobków rybaka, na przeplataniu się okresów o dobrych wynikach i zarobkach sięgających kilkunastu tysięcy złotych, z okresami o słabych wynikach, całkowitym przerywaniu połowów ze względu na sztormy, awarie itp. Nieregularność i nierównomierność dochodów wymaga dużej dyscypliny i gospodarności rybaka. Wśród rybaków krajów kapitalistycznych wytworzyły się w związku z tym całe systemy (niekiedy bardzo skomplikowane) wzajemnych pożyczek. Rybacy z reguły dzielą się częścią uzyskanego dochodu z tymi, którzy w danym okresie nie łowią lub łowią bez powodzenia. Jeremy Tunstall w książce pt. *The Fishermen* (wydanej w Londynie w 1962 r.) informuje, że wśród rybaków angielskich pożyczki takie należą do rutyny zawodowej, że nie wymagają w ogóle wymiany słów. Wychodzący z kasy przedsiębiorstwa rybacy wręczają cały szereg drobnych sum oczekującym na nich kolegom na „mrugnięcie oka”. Transakcja taka ma u rybaków angielskich swoją specjalną nazwę, mianowicie „backhander”. Niekiedy rybak otrzymuje dziesięć i więcej takich pożyczek (wynoszących z reguły około 2 funtów) i jest zobowiązany automatycznie uczynić to samo w przyszłości. Wyraz „backhander” oznacza w gwarze angielskiej coś, co się załatwia „poza plecami”. Przytoczony przykład dotyczy tradycji i kultury zawodowej rybaka morskiego i wskazuje na znaczenie procesów socjalizacji tj. wprowadzania adeptów tego zawodu w kulturę środowiska rybackiego. Zagadnienie to ma szczególnie doniosłe znaczenie w warunkach licznego napływu nowych ludzi do zawodu — jak to miało miejsce w Polsce po ostatniej wojnie w związku z objęciem nowego 500-kilometrowego pasa wybrzeża. O występowaniu rażących braków w przystosowaniu się do zawodu i związanych z tym procesów dezorganizacji społecznej, zwłaszcza w pierwszym powojennym okresie, krążą do dnia dzisiejszego różne anegdoty. Obecnie, rybacy pracujący w warunkach ustroju socjalistycznego, nie są zdani na igraszkę losu, na okresy głodowe, tak jak to ma niekiedy miejsce u rybaków pracujących w firmach kapitalistycznych. W okresach przerw w pracy, nie przez rybaków spowodowanych (okresy sztormów, a także urlopów ustawowych), pobierają oni od socjalistycznego przedsiębiorstwa stałe wynagrodzenie — równe przeciętnej

zarobków w ciągu ostatniego roku pracy. Zabezpiecza to ich przed znalezieniem się w krytycznej sytuacji. Niemniej jednak zjawisko powodzeń względnie niepowodzeń w połowach morskich określa stosunkowo wysoką przeciętną dla jednych, przy znacznie niższej przeciętnej dla innych, bardziej „pechowych” rybaków. Dlatego wahania w kształtowaniu się stopy życiowej i kultury spożycia są znaczne i wyraźnie dostrzegalne.

W opracowaniu tego rozdziału wystąpiły pewne trudności. W wywiadach przeprowadzonych w 1956 r. (które odbywały się najczęściej na terenie portu, Domu Rybaka itp.) rejestrowałem ogólne wypowiedzi rybaków na temat warunków, sytuacji materialnej, sytuacji rodzinnej itd., rzadko natomiast dokonywałem tzw. lustracji w ich mieszkaniach prywatnych (zaledwie w 5 przypadkach u osób, które otrzymały mieszkania w bloku przedsiębiorstwa). Nie mogłem tego czynić, ponieważ ówczesne warunki mieszkaniowe były na tyle niekorzystne, że krępowały odwiedzanych. Natomiast w roku 1966, w badaniach przeprowadzanych każdorazowo w mieszkaniu prywatnym rybaka, rejestrowałem w kwestionariuszach szczegółowo dane dotyczące ilości zajmowanych izb, ich stanu, wyposażenia, umeblowania, zaopatrzenia w sprzęt gospodarczy, w przedmioty tzw. „użytku kulturalnego”, urządzenia sanitarne, dane o posiadanych zbiorach książek, czytelnictwie, sposobach spędzania urlopów itd. Dane te stwarzają możliwość dokładnego zobrazowania kultury spożycia rybaków według stanu w 1966 r. Uzasadnienie dla wykorzystania tych danych jako równocześnie materiałów ilustrujących przeobrażenia w okresie 1956—1966 widzę w fakcie, że w około 80% obecne wyposażenie mieszkań rybaków, jak zresztą i same mieszkania, są nabytkiem tego okresu czasu. Analiza danych kwestionariusza jest więc zarazem analizą przemian, które dokonały się w okresie ostatniego dziesięciolecia.

W charakterystyce stanu z 1956 roku ograniczę się do podania kilku uwag ogólnych. Gros rybaków mieszkało w tym czasie w tzw. starym budownictwie, w mieszkaniach wynajętych, najczęściej z używalnością wspólnej kuchni. Wielu startujących wówczas w rybołówstwie morskim kawalerów, było lokatorami hotelu w Domu Rybaka. Nowe budownictwo mieszkaniowe nie było jeszcze w tym okresie rozwinięte. W wywiadzie z rybakim z 25. VIII. 1956 r. zanotowałem: „Mieszka na parterze, 2 pokoje, wspólna kuchnia. Rodzina złożona z sześciorga osób, w tym czworo dzieci. Mieszkanie za ciasne. Rozmówca twierdzi, że większość rybaków ma fatalne warunki mieszkaniowe”. Te trudne, niekorzystne warunki mieszkaniowe nie zachęcały do „meblowania się”, zaopatrywania w bardziej kosztowne sprzęty (we wspólnej kuchni raczej komplikujące życie). Upowszechniający się styl życia towarzyskiego rybaków polegał na spędzaniu wielu godzin czasu w lokalach, na konsumpcji dużej ilości alkoholo-

lu itd. Zresztą w tym czasie i rynek towarowy nie był jeszcze zaopatrzony w artykuły przemysłowe w takim zakresie jak obecnie. A oto przykład z dziedziny motoryzacji. W modę i powszechniejsze użycie zaczęły wchodzić w tym czasie wśród rybaków motocykle. O posiadaniu samochodów osobowych rybacy wtedy nie myśleli. Głośny przodownik pracy, rybak z Ustki, po otrzymaniu talonu na „Warszawę”, odstąpił samochód swemu bratu na taksówkę. Osobiste użytkowanie samochodu nie należało wówczas do stylu życia rybaka morskiego.

Gdy porównamy z tą sytuacją stan jaki rysuje się na podstawie wyników kwestionariusza z 1966 roku, uzasadnione wydaje się sformułowanie dwóch następujących ogólnych wniosków:

1. U większości badanych nastąpiła wyraźna, jeśli nie decydująca zmiana pod względem sytuacji materialnej i stylu życia, wyrażająca się w posiadaniu samodzielnego mieszkania (z reguły 2—3-pokojowego), uzyskanego najczęściej z nowego budownictwa i możliwości wyposażenia tego mieszkania w najrozmaitsze, dostępne dzisiaj urządzenia techniczno-cywilizacyjne. Stwierdziłem, że w nowym budownictwie mieszka 15 (na 24 ankietowanych) rybaków, przy czym sześciu z nich uzyskało mieszkania spółdzielcze, wymagające nakładu własnych środków finansowych. Spośród 9 pozostałych mieszkających nadal w starym budownictwie, większość dysponuje wygodnymi mieszkaniami, dającymi możliwości dokwaterowania wczasowiczów w sezonie kąpieliskowym. Wszystkie mieszkania wyposażone są w wodę bieżącą, kanalizację, instalację elektryczną i gazową oraz WC (nie bierzemy tu pod uwagę 1 rybaka mieszkającego wraz z rodziną na wsi oddalonej 6 km). W większości mieszkań znajdują się ponadto łazienki (19) i centralne ogrzewanie (11).

2. U wszystkich badanych stwierdzono bardzo wysoki procent zainwestowania w różne przedmioty z zakresu gospodarstwa domowego i „użytku kulturalnego”. Wszyscy ankietowani posiadają w swoich mieszkaniach radioaparaty i pralki elektryczne (jeden z ankietowanych oświadczył, że oddaje swój radioaparat rodzinie w centralnej Polsce, ponieważ ma telewizor i z radia nie korzysta). Wszyscy posiadają, lub zamierzają nabyć w najbliższym czasie telewizory (18 posiada — 6 zamierza kupić), lodówki (17 posiada — 7 zamierza kupić) oraz odkurzacze.

Duży procent badanych posiada maszyny do szycia (18 posiada — 1 zamierza kupić), adaptory (13 posiada — 3 zamierza kupić). Część badanych posiada ponadto auta i motocykle (auta posiada — 3 — zamierza kupić 6; motocykle posiada 5 — zamierza kupić 2). Niektórzy badani mają zamiar nabyć magnetofony (6) oraz maszyny do pisania (3). U ośmiu ankietowanych stwierdzono posiadanie aparatu telefonicznego.

Uogólniając wyniki kwestionariusza należy stwierdzić, że u większości badanych występuje wyraźne podnoszenie się stopy życiowej i chęć mani-

festowania tego zjawiska wobec tzw. osób trzecich (ujawniająca się m. in. w wypowiedziach na temat zamiarów nabycia niektórych przedmiotów takich jak magnetofony, maszyny do pisania, samochody).

W parze z podkreślonym wyżej zjawiskiem występuje budzenie się zainteresowań i aspiracji ogólnokulturalnych przejawiających się w czytelnictwie, sposobach spędzania wolnego czasu itp. W kwestionariuszu zarejestrowano np.: 1) posiadanie przez 16 rybaków własnych księgozbiorów w mieszkaniach prywatnych (w tym 8 księgozbiorów powyżej stu-tomowych, niektóre po 500, 800 książek), 2) stałe prenumerowanie (bądź kupowanie) przez wszystkich badanych co najmniej 2 lub większej liczby czasopism (prasy codziennej, tygodników społeczno-kulturalnych, magazynów ilustrowanych itp.). Przy tym dziewięciu badanych nabywa sta-le 5 i więcej tytułów czasopism. 3) Wykorzystywanie urlopów pracow-nicznych na pobyt w różnych miejscowościach turystycznych w kra-ju i za granicą (zarejestrowano, że w ostatnich trzech latach 8 rybaków przebywało na wczasach FWP w kraju, 2 na wczasach zagranicznych własnymi samochodami).

Rodzina rybaka

Jak przedstawiona wyżej pozycja społeczno-ekonomiczna rybaków odbija się na ich życiu rodzinnym, na ich stosunku do liczby dzieci w ro-dzinie, na wyborze zawodu dla potomstwa (planowaniu wykształcenia dzieci), jaki jest związek tych zagadnień, z pochodzeniem społecznym rybaków — oto zasadniczy zestaw pytań dla następnego tematu naszej analizy.

Sformułowania kwestionariusza z 1966 r. pozwalają na rozwojowe ujęcie większości interesujących nas tu zagadnień (podane są np. daty zawarcia związku małżeńskiego, daty urodzenia wszystkich dzieci, pocho-dzenie społeczne i regionalne rybaków oraz ich rodziców). Okazuje się, że połowa badanych założyła swoje rodziny po 1956 r. (w czasie pierw-szych badań byli jeszcze kawalerami). U tych osób wszystkie dane na temat rodziny dotyczą badanego okresu 1956—1966. Należy wziąć następ-nie pod uwagę daty urodzeń dzieci: na 59 ogólnej liczby dzieci badanych rodzin — 36 urodziło się po 1956 r., a 16 w latach 1951—1956. Jeśli zatem chodzi o dzieci urodzone przed 1956 rokiem — to okres badany miał za-sadnicze znaczenie dla kształtowania się poglądów rodziców na sprawę wyboru zawodu, kształcenia dzieci itd.

Jako jeden z głównych punktów analizy wybrałem zagadnienie liczeb-ności rodziny.

Według danych kwestionariusza najczęściej powtarzający się typ rodziny stanowi wśród badanego zbioru 4—5-osobowa, licząca 2—3 dzieci.

Na 24 badane rodziny (wszyscy bowiem rybacy badani w 1966 r. założyli już rodziny) — typ rodziny 4—5-osobowej powtarza się 15 razy (8 razy z dwojgiem, 7 razy z trojgiem dzieci). Jako wyraźnie dominujący typ zarysowuje się więc rodzina *małodzietna* (nie używam określenia „rodzina mała”, która ma ustalone znaczenie w antropologii społeczno-kulturalnej).

Zagadnienie to ma swój szerszy aspekt społeczny. Należy tu mianowicie uwzględnić pochodzenie społeczne ojców i matek badanych rodzin. Okazuje się, że rodzice są w większości pochodzenia wiejskiego i z rodzin rolniczych. Stanowią oni pierwsze pokolenie emigrantów ze wsi. Ich osobowość, poglądy, skale wartościowań i ideały życiowe ukształtowane zostały w środowiskach wiejskich. W tych środowiskach przeżyli bowiem swój proces socjalizacji, wprowadzania w tradycję i kulturę społeczności.

Na 24 badanych rodzin: ze wsi pochodzi 20 ojców i 21 matek (z miast 4 ojców i 3 matki).

Kształtowanie się jako dominującego typu, typu rodziny małodzietnej, oznacza w tej sytuacji generalne odchodzenie od tzw. wiejskiego wzoru dzietności tj. wzoru rodziny z licznym potomstwem (z sześciorgiem i więcej dzieci). Wśród takich wielodzietnych rodzin wzrastali sami badani rybacy i ich żony i wzór takiej rodziny wynieśli we wspomnieniach ze swego dzieciństwa. To właśnie pokolenie wiejskich emigrantów zaczęło nadawać nowy kształt zakładanym przez siebie rodzinom. Przytoczone dane są świadectwem upowszechniania się w ich pokoleniu miejskiego wzoru dzietności. Należy wziąć ponadto pod uwagę, że wszyscy badani wypowiedzieli się jednomyślnie, że są za reglamentacją urodzeń.

Gdy się uwzględni materiały przytoczone w poprzednich rozdziałach o dominującym typie mieszkań 2—3-pokojowych oraz o ich wyposażeniu, a także dane zebrane drogą obserwacji o sposobach urządzania mieszkań i tzw. stylu życia rodzin rybackich — pogłębia się zarazem obraz uzasadniający wniosek o dokonanej już i dokonującej się w dalszym ciągu szybkiej urbanizacji tej ludności.

Drugie zagadnienie, którego przeanalizowanie wydaje się szczególnie potrzebne, jako poznawczo płodne, a zarazem praktycznie doniosłe — to zagadnienie wyboru zawodu dla potomstwa rodzin rybackich.

Podstawowy wniosek nasuwający się z naszych badań dotyczy ogólnego wzrostu aspiracji rodziców w zakresie przewidywanej dla swego potomstwa pozycji społecznej. Nie waham się stwierdzić, że przemiany w tym zakresie mają, biorąc za podstawę pozycję wyjściową samych rodziców, charakter *przełomowy*.

Posłużę się tu przykładowo danymi dotyczącymi wykształcenia rodziców oraz zamierzeń rodziców w zakresie kształcenia dzieci.

WYKSZTAŁCENIE RODZICÓW PRZEDSTAWIA SIĘ NASTĘPUJĄCO:

Na 24 rybaków wykształcenie niepełne podstawowe posiada	2
podstawowe	18
niepełne średnie	2
średnie	1
średnie zawodowe	1

Wynika z tego, że wykształcenie podstawowe i niepełne podstawowe ma 80% rybaków, wykształcenie wyższe 0%.

Na 24 żony rybaków posiada wykształcenie niepełne podst.	1
podstawowe	12
niepełne średnie	4
średnie	4
średnie zawodowe	3

Żony rybaków wykazują w 50% wykształcenie podstawowe i niepełne podstawowe, — w 0% wykształcenie wyższe (wzrasta w tym przypadku: procent osób ze średnim wykształceniem).

Przewidywane wykształcenie dla dzieci rybaków (łącznie 59 dzieci: 32 dziewcząt, i 27 chłopców) przedstawia się następująco:

Studia wyższe planuje się dla 36 dzieci (w tym dla 17 dziewcząt i 19 chłopców). Wybrane zawody: dentysta, lekarz, inżynier mechanik, inżynier budowlany, inżynier chemik, wyższe studia muzyczne, ogólne studia wyższe bez określenia specjalności (7 dziewcząt, i 5 chłopców).

Wykształcenie średnie przewiduje się dla 18 dzieci (9 dziewcząt i 9 chłopców). Wybrane zawody: technik przetwórstwa, technik mechanik, ekonomista, nauczyciel, pracownik gastronomiczny, technik chemik.

Ponadto: rodzice dwóch dziewcząt myślą o zawodzie „dającym duże dochody” nie określając bliżej kierunku. Zdania na temat przyszłego zawodu dzieci nie wyraziły dwie rodziny.

Z zestawień tych wynika, że wyższe wykształcenie w rodzinach obecnych rybaków planuje się dla ponad 60% dzieci, podczas gdy u ich rodziców wynosi ono 0%. Natomiast średnie wykształcenie planuje się dla ponad 30% dzieci rybackich tj. tyle samo ile przeciętnie wynosi ono u rodziców.

Powyższe uogólnienia wskazują na występowanie w badanej grupie zjawiska tzw. międzypokoleniowej pionowej ruchliwości społecznej tj. awansu społecznego całych pokoleń. Ogólnie można mianowicie powiedzieć, że:

1. w pokoleniu rodziców rybaków i rodziców ich żon dominowało wykształcenie niezbędne podstawowe z dużym procentem analfabetów (dane z indywidualnych rozmów, prowadzonych poza kwestionariuszem wywiadu),

2. w pokoleniu samych rybaków i ich żon dominuje wykształcenie pełne podstawowe, uzupełniane w dużym stopniu wykształceniem średnim zawodowym (dzięki kursom dokształcającym organizowanym dla rybaków i systemowi kształcenia zaocznego),

3. w pokoleniu dzieci — aspiracje rodziców wskazują na wyraźną dominację wykształcenia wyższego (widoczne jest przy tym odchodzenie od tradycyjnego wiejskiego wzoru kształcenia dzieci na księdza, lekarza i nauczyciela).

Zakończenie

Jakie wnioski wypływają z całości przytoczonych w tym komunikacie materiałów i przeprowadzonych rozważań, jeśli chodzi o zagadnienie stabilizacji zawodowej badanego zbioru rybaków?

Przede wszystkim należy jeszcze raz powtórzyć wniosek o wysokim stopniu stabilizacji badanych osób, wynikający z obiektywnej sytuacji tj. z faktu wykonywania przez nie zawodu rybaka morskiego w tym samym przedsiębiorstwie przez okres co najmniej dziesięciu lat (1956—1966). Mielśmy możliwość stwierdzić, że czynnik ten występował w powiązaniu z korzystnym kształtowaniem się pozycji społeczno-ekonomicznej badanych (awansem zawodowym), ich sytuacji finansowej oraz warunków bytowo-kulturalnych ich rodzin. Należy na tym miejscu dodać, że zjawisko stabilizacji zawodowej badanych osób, zostało potwierdzone ich subiektywnym poczuciem stabilizacji przez fakt jednobrzmiącego formułowania negatywnej odpowiedzi na pytanie o zamiar zmiany zawodu. Gdyby spytano mnie, któremu z wymienionych czynników stabilizacji przypisuję najważniejszą rolę, nie wahałbym się wymienić na pierwszym miejscu czynnika awansu społeczno-zawodowego i korzystnej sytuacji ekonomicznej badanych. Prawidłową, sprawiedliwą politykę awansowania kadr uważam za nieodzowny czynnik zdrowej atmosfery w przedsiębiorstwie, korzystnego kształtowania się tzw. „międzyludzkich stosunków” — co ma zasadniczy wpływ na chęć do podnoszenia kwalifikacji zawodowych i wydajności pracy.

Niemniej pozostaje do wyjaśnienia sprawa, jak to się dzieje, że przy tak korzystnym kształtowaniu się pozycji społeczno-zawodowej rybaków i ich poczucia stabilizacji — do niezwykle rzadkich wyjątków należy chęć przekazania tego zawodu własnemu potomstwu? (Na moment ten zwróciła także uwagę A. Polańska w książce pt. Zawód rybaka morskiego w Polsce, Gdynia 1965 r.). Odpowiadając na to pytanie, wymienilibym na pierwszym miejscu przemiany jakie dokonały się w samej technice i organizacji połowów morskich oraz rekrutacji do zawodu rybaka

morskiego. Istota tych przemian polega na upowszechnianiu się — jako typu dominującego — rybaka zatrudnionego w przedsiębiorstwie uspołecznionym, dysponującym narzędziami połowów morskich oraz całym arsenałem środków i urządzeń w zakresie obsługi technicznej, radio-komunikacyjnej, socjalno-bytowej, pomocy lekarskiej itd. Rekrutacja do takich przedsiębiorstw odbywa się na zasadach podobnych do rekrutacji pracowników w przemyśle, a naukę zawodu przejmują w coraz szerszym zakresie specjalne szkoły zawodowe. Przy takim systemie, mniej istotne staje się przychodzenie adepta do zawodu z rodziny rybackiej, wszyscy chętni mają równe szanse. W przeszłości zawód rybaka morskiego odznaczał się wyjątkowo silnym tradycjonalizmem jeśli chodzi o przekazywanie go z ojca na syna, lecz trzeba pamiętać, że tradycja taka ukształtowała się w czasach, gdy narzędzia pracy (kutry, łodzie, sieci) były prywatną własnością rybaków i kiedy wraz z zawodem, syn dziedziczył równocześnie kapitał zakładowy swego ojca. Obecnie typ rybaka indywidualnego, właściciela narzędzi połowowych należy do stale malejącej mniejszości (wzrasta systematycznie dysproporcja liczbowa na korzyść rybołówstwa uspołecznionego na skutek szybkiego rozwoju przedsiębiorstw państwowych i spółdzielni rybackich).

Na drugim miejscu wymienilibym jednak czynnik zachwiania równowagi między czasem eksploatacji sił pracowniczych rybaków, a okresami przeznaczonymi na regenerację tych sił oraz tzw. czasem wolnym, wykorzystywanym przez ludzi pracy na zaspokajanie potrzeb i rozwijanie zainteresowań kulturalnych. Zagadnienie to wymagałoby niewątpliwie rozwinięcia i bardziej szczegółowego rozpatrzenia. Na tym miejscu możemy je jedynie zasygnalizować. Uważam, że jak długo rybak będzie pojawiał się w obrębie swego domu jedynie dla fizycznego wypoczynku i dostarczania pieniędzy rodzinie) — jak długo będzie odczułowieczał się, zamieniał w „maszynkę do zarabiania” — tak długo nie ma szans na to, żeby żony rybaków, które decydują o przyszłości potomstwa, wzbudzały u dzieci rybackich aspiracje do podejmowania tego zawodu. A przecież kontynuacja kultury zawodowej w rodzinie jest także grą wartą świeczki.

NIEKTÓRE PROBLEMY AKTYWIZACJI MAŁYCH MIAST W WOJEWÓDZTWIE KOSZALIŃSKIM

Wstęp

W latach powojennych, charakteryzujących się między innymi dynamicznym rozwojem ludności miejskiej, zarysowało się zjawisko nierównomierności w rozwoju miast różnej wielkości. Stosunkowo szybko rozwijają się miasta średnie, znaczną dynamikę rozwoju wykazują miasta duże, natomiast w wielu małych miasteczkach wystąpiły objawy stagnacji, a niekiedy nawet zmniejszenia liczby ludności. Problem małych miast nie jest zagadnieniem nowym ani specyficznie polskim. Jednakże zahamowania w rozwoju wielu miasteczek w okresie powojennym wywołały potrzebę przeprowadzenia badań stanu ich zagospodarowania, struktury funkcjonalnej oraz możliwości aktywizacji. Małe miasta są w Polsce zjawiskiem powszechnym. Powszechność, doniosłość i różnorodność aspektów tego zjawiska — wywołują zainteresowania przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych. Świadczą o tym liczne rozprawy naukowe i publikacje, przedstawiające problematykę małych miast z różnych punktów widzenia. Zagadnienie ich bytu i roli urosło do rangi problemu, który do tej pory nie został ostatecznie rozwiązany. Dlatego też powraca on stale na łamy czasopism, stanowi przedmiot licznych publikacji, obrad konferencji naukowych, sesji rad narodowych itp.

Opublikowane liczne prace i artykuły ukazują różnorodność typów miasteczek i odrębność przebiegu w nich procesu przemian, dostarczają oceny występujących rezerw ludzkich i produkcyjnych oraz szeregu wniosków w sprawie możliwości i kierunków ich aktywizacji. Zwracają one ponadto uwagę na przewlekające się procesy zbyt wolnej adaptacji małych miast w okresie przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego do nowej struktury społecznej i ekonomicznej. Liczne miasteczka w tym okresie przeżywały spadek liczby ludności oraz aktywności gospodarczej. Złożyło się na to wiele przyczyn. Przedwcześnie w wielu przypadkach zamknięcie małych zakładów przemysłowych, zbyt szybka likwidacja prywatnego rzemiosła oraz konieczne ograniczenia rozwiniętego prywatnego pośrednictwa handlowego, przy niewystarczającej rekon-

pensacie w ramach sektora państwowego i spółdzielczego — doprowadziły do zawężenia funkcji miasteczek, a w rezultacie tego do ich kryzysu.

Zjawiska wyżej omówione miały miejsce również w województwie koszalińskim. Objawy kryzysu zarysowały się tu przejściowo w około 4/5 ogólnej liczby miast.

W niniejszym opracowaniu podjęto próbę dokonania oceny rozmiarów i przyczyn tego zjawiska, dotychczasowego rozwoju miasteczek oraz określenia ich roli i kierunków dalszej aktywizacji. Ze względu na ramy objętościowe artykułu pominięto omówienie literatury i materiałów źródłowych, w wielkim skrócie przedstawiono pojęcie małego miasta, historię rozwoju miast województwa koszalińskiego i inne zagadnienia. Z tych samych względów nie zamieszczono struktury zatrudnienia według czterech wyróżnionych grup, nie omawiano szerzej wyników obliczeń zawartych w tabelach 3 i 4. Szerzej natomiast, łącznie z pozostałymi miastami, przedstawiono dotychczasowy rozwój małych miasteczek.

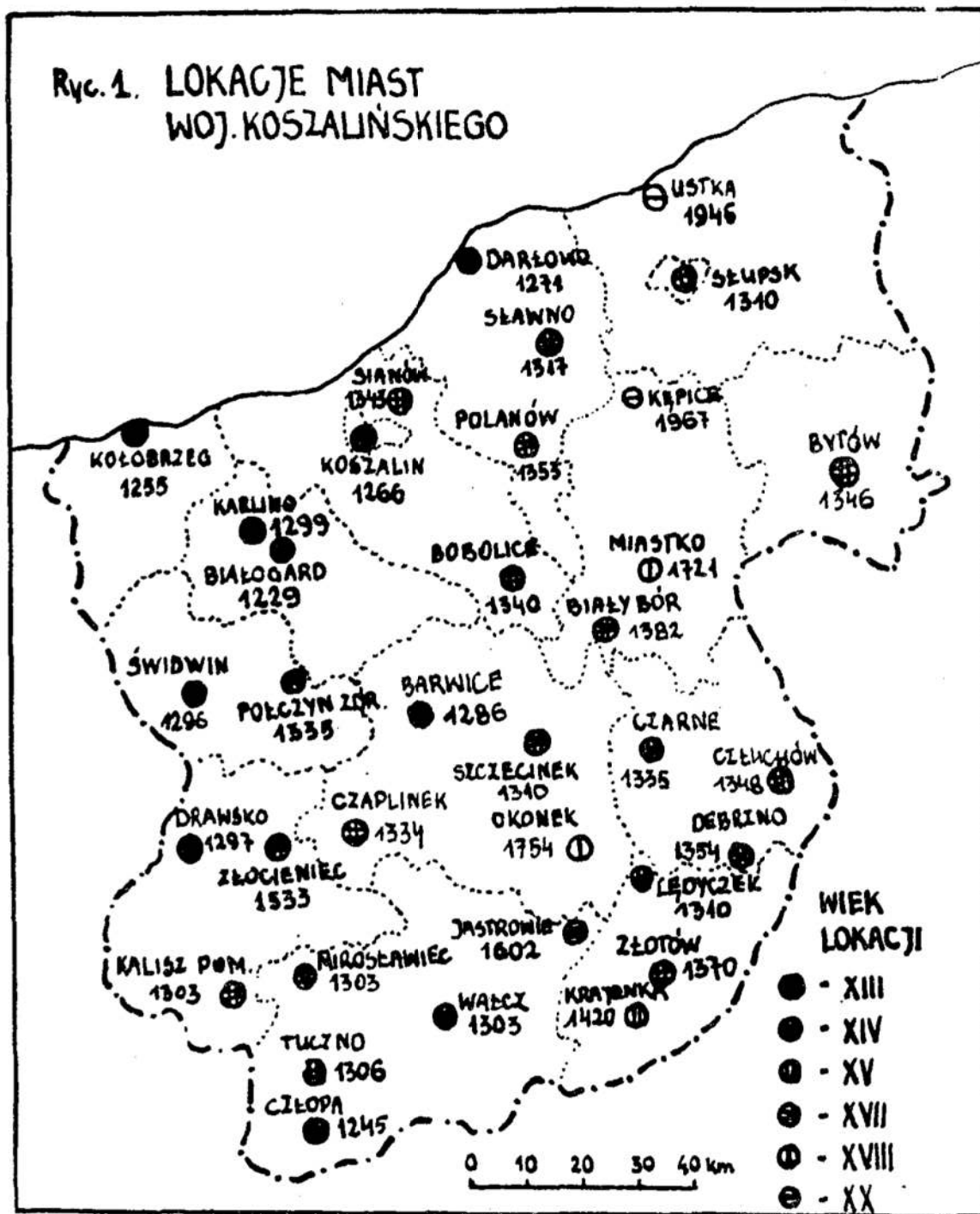
Pojęcie małego miasta

W literaturze naukowej brak jest jednoznacznej i powszechnie przyjętej definicji miasta. Miejskie jednostki osadnicze cechuje złożoność, duża różnorodność i wieloznaczność wyróżniających je cech. Pojęcia miasta i wsi są pojęciami kontrastującymi i pozornie mogłoby się wydawać, że z łatwością można wymienić wiele cech odróżniających miasto od wsi. Nawet w przypadku porównywania dużego miasta z małą wioską łatwość ta jest tylko pozorna. Różnice zmniejszają się bardzo znacznie, jeśli rozpatrywać będziemy coraz to mniejsze miasta i coraz większe, dobrze zainwestowane i utrzymane wsie. Miasto jako jedna z podstawowych form skupisk ludzkich, przybiera w czasie i w przestrzeni różny charakter i pełni różne funkcje. Różne też spotykamy definicje miasta, formułowane w oparciu o określone kryteria.¹

W Polsce nie ma do chwili obecnej żadnych ogólnie przyjętych kryteriów wydzielania miast z ogólnego układu sieci osadniczej. Nadanie względnie pozbawienie miejscowości praw miejskich oparte jest na swobodnym uznaniu władz. W rezultacie tego miasto jako jednostka podziału terytorialnego kraju, stanowi w naszej praktyce pojęcie umowne, a podział wszystkich jednostek osadniczych na miasto i wieś wykazuje wiele niekonsekwencji. W tej sytuacji istnieje poważna trudność w określeniu granic (dolnej i górnej) małego miasta. Określenie jego dolnej granicy wiąże się z zagadnieniem wydzielania z sieci osadniczej jednostek miejskich w ogóle. Jako górną granicę małego miasta różni autorzy przyjmują 5 tys., 10 tys., 12 tys., 20 tys., a nawet 30 tys. mieszkańców.² Obecnie w warunkach naszego kraju przyjęto jednak ogólnie określać miastem małym, miastem, liczące poniżej 20 tys. mieszkańców.³

Rys historyczny rozwoju miast województwa koszalińskiego

Chcąc dobrze poznać współczesną problematykę miast, nie można ograniczać się jedynie do charakterystyki ich obecnego stanu zagospodarowania i zaludnienia. Sięgając wstecz, starano się uchwycić przyczyny zahamowań w rozwoju miast koszalińskich w poprzednich okresach.



Początek sieci miejskiej na obszarze województwa koszalińskiego ukształtował się zasadniczo w dobie feudalizmu. Miasta lokowano w większości przypadków w miejscach, w których istniały pierwotnie wczesnohistoryczne grody, podgrodzia, względnie osady targowe, stanowiące przedlokacyjne ośrodki rynku lokalnego skupiające wymianę pomiędzy ludnością rolniczą i rzemieślnikami.⁴

Na Pomorzu Zachodnim miasta powstały dość wcześnie jak na stosunki polskie i rozwinęły się w rozmiarach nie spotykanych w innych częściach naszego kraju. Dziesięć miast lokowano już w XIII w. Do najstarszych należą: Białogard (1229), Człopa (1245), Kołobrzeg (1255), Koszalin (1266) i Darłowo (1271). Najwięcej, bo aż 20 miast powstało w XIV w. Z pozostałej liczby miast jedno otrzymało prawa miejskie w XV w. (Krajenka 1420), jedno na początku XVII w. (Jastrowie 1602), następne dwa w XVIII w. (Miastko w 1721, Okonek 1754), a pozostałe dwa — po drugiej wojnie światowej (Ustka w 1945, Kępice w 1959 r. otrzymały prawa osiedla, a w 1967 statut miejski)⁵ — por. ryc. 1.

Miasta województwa koszalińskiego posiadają swoją specyfikę rozwojową uwarunkowaną względami historycznymi, politycznymi i gospodarczymi.⁶ Omówienie tej specyfiki w niniejszym opracowaniu pominięto.

Do połowy XVI w. utrzymywała się pomyślna sytuacja miast pomorskich. W drugiej połowie XVI stulecia linia rozwoju Pomorza Zachodniego załamała się, w związku z czym zaznaczył się upadek gospodarczy miast. Proces wsteczny w rozwoju osadnictwa miejskiego został wywołany szeregiem przyczyn, do których między innymi zaliczyć należy:

1) upadek Hanzy, do której należały najstarsze i najbogatsze miasta północnej części województwa, 2) rozwój krajowej produkcji rzemieślniczej na wsi, konkurującej z cechową produkcją ośrodków miejskich, 3) przypisanie chłopów do ziemi, które zahamowało przyrływ ludności wiejskiej do miast. Upadek miast pogłębiły długotrwałe niszczące wojny w pierwszej połowie XVII w. i w drugiej połowie XVIII w.

W XVIII w. pomimo wielu zmian w stosunkach społecznych i gospodarczych oraz pojawienia się pierwszych manufaktur w miastach zachodniopomorskich, nadal panował feudalizm. Wolność rzemiosła, przemysłu i handlu wprowadzono w całych Prusach w r. 1818. W tym samym roku zniesiono wewnętrzne granice celne. Zaczęły się czasy swobodnego rozwoju kapitalizmu w przemyśle i handlu. W miastach koszalińskich największe znaczenie miał przemysł włókienniczy, skoncentrowany w Czaplinku, Darłowie, Drawsku Pomorskim, Kaliszu Pomorskim, Miastku, Okonku, Połczynie-Zdroju, Szczecinku, Świdwinie i Złocięcu.⁷ W różnych miastach pomorskich powstawało wiele małych fabryczek. W związku z pojawieniem się pierwszych maszyn, dawne manufaktury zamienia-

ły się w fabryki albo upadały. Warunkiem rozwoju Pomorza Zachodniego był rozwój transportu. W tym okresie wybudowano wiele odcinków dróg i linii kolejowych.

Tym korzystnym przemianom gospodarczym na przełomie XVIII i XIX w. towarzyszył rozwój ludności miejskiej. Miasta w tym okresie były jeszcze mało zróżnicowane pod względem liczby ludności. W 1782 r. największą liczbę, 4 tys. mieszkańców wykazał Kołobrzeg. Do roku 1816, dla którego posiadamy dane, liczbę 5 tys. przekroczyły tylko Kołobrzeg (5210) i Słupsk (5200). Koszalin liczył wówczas 4636 osób.⁸ Dane z lat 1843 i 1880 wykazują, że rozwój miast postępował nadal, przy czym największą liczbę mieszkańców osiągnęły: Słupsk 21591 mieszkańców, Koszalin 16834, a Kołobrzeg z liczbą 16027 spadł na trzecią pozycję.

W ciągu następnych 17 lat rozwijały się jedynie miasta większe i lepiej zagospodarowane, natomiast większość miasteczek wykazywało stagnację, a nawet spadek liczby ludności. Rozwijał się Słupsk, który w r. 1897 liczył już 27293 mieszkańców. Dwadzieścia tysięcy mieszkańców przekroczyły w tym okresie: Koszalin (20417) oraz Kołobrzeg. W latach 1880—1897 spośród 32 miast, dla których posiadamy dane, 8 miast wykazało spadek liczby ludności. Były to: Barwice, Czaplinek, Drawsko Pomorskie, Jastrowie, Karlino, Mirosławiec, Okonek i Polanów. W szeregu małych miast odnotowano bardzo minimalny wzrost, np. w Białym Borze, Czarnem, Człopie, Miastku i Tucznie. Pierwsze ćwierćwiecze XX stulecia przynosi dalsze zróżnicowanie wielkości miast. Przy wzroście miast stosunkowo największych, nie rozwijały się lub upadały miasta małe. Dalszy spadek liczby ludności w okresie 1897—1925 miał miejsce w Czaplinku, Karlinie i Mirosławcu, a w stosunku do r. 1897 ubytek zaznaczył się również w Kaliszu Pomorskim, Krajence i Sianowie. W Debrznie i Tucznie przyrost ludności był bardzo niewielki.

Działo się tak dlatego, ponieważ w wielu miasteczkach pomorskich na skutek ekspansji wyrobów szybciej i lepiej rozwiniętego przemysłu w zachodnich prowincjach Prus, ułatwionej przez budowę szos i linii kolejowych zahamowany został rozwój przemysłu. Istniejące fabryczki zaczęły upadać, a ludność odpływała na zachód, do okręgów przemysłowych Niemiec. Dotyczyło to przede wszystkim przemysłu włókienniczego. W trzecim ćwierćwieczu XIX stulecia odnotujemy upadek sukiennictwa w Czaplinku, Drawsku Pomorskim, Kaliszu Pomorskim, Miastku, Okonku, Połczynie-Zdroju i Szczecinku, a miasta te zaczęły przybierać charakter osad rolniczych.⁹

W końcu XIX i na początku XX w. mamy w dalszym ciągu do czynienia z postępującą koncentracją przemysłu i wywozem kapitału. Rozrastające się wielkie zakłady przemysłowe w Szczecinie wykupywały konkurujące fabryki nie tylko na Pomorzu Zachodnim, lecz także

w innych częściach państwa pruskiego i za granicą. Ludność upadających ośrodków rzemieślniczych i przemysłu manufakturowego nie znajdując zatrudnienia na miejscu, przenosiła się na zachód do wielkich ośrodków przemysłowych. Większość miast zatrzymała się w swoim rozwoju.

Znaczniejszy wzrost liczby ludności w większości miast miał miejsce w latach 1925—1939. Jednakże w Białym Borze i Krajence odnotowano w tym czasie zmniejszanie się stanu ludności, a w Czarnem, Debrznie, Polanowie i in. przyrost był nieznaczny. Podstawę egzystencji małych miast w tym czasie stanowiły drobne zakłady przemysłu drzewnego, ceramicznego, rolno-spożywczego oraz rzemiosło i handel. Pomorze Zachodnie nie było krajem przemysłowym w rodzaju Nadrenii czy Saksonii.¹⁰ Przemysł w okresie międzywojennym nie wykazywał większej dynamiki rozwojowej, a w latach 30-tych wiele istniejących zakładów produkcyjnych i rzemieślniczych przeżywało ostry kryzys. „W latach 1927—1935 wartość obrotów przemysłu wzrosła o 9% przy przyroście zatrudnienia zaledwie 2%. W latach tych nie wybudowano żadnego większego zakładu przemysłowego”.¹¹ Ogólnie rzecz biorąc, obszar województwa koszalińskiego należał w okresie przedwojennym do terenów słabo uprzemysłowionych i pod względem zagospodarowania pozostawał w rażącej dysproporcji do niemieckich okręgów zachodnich. Zacołanie gospodarcze województwa tkwiło w strukturze ekonomicznej, polegającej głównie na jednostronnej eksploatacji jedynie rolniczych możliwości i nieinwestowaniu w pozostałe działy gospodarki.

Niedorozwój gospodarczy w ramach państwa niemieckiego pogłębiły działania wojenne, które w dużym stopniu obniżyły potencjał gospodarczy tego regionu. Znaczne zniszczenia dotknęły wszystkie działy gospodarki.¹² W gruzach legła większość zakładów przemysłowych. Przeciętny stopień zniszczeń ocenia się w zależności od gałęzi przemysłu na 65—70%. Zdewastowane i unieruchomione zostały urządzenia portowe. Prawie połowa dróg i mostów była zdewastowana, większość linii kolejowych nieczynnych lub zdemontowanych. W znacznym stopniu zostały zniszczone dworce, urządzenia stacyjne, parowozownie. Poważna część placówek handlowych uległa zniszczeniu (w sieci detalicznej straty ocenia się na 60%), pozbawiona została podstawowego wyposażenia i towaru. Straty wojenne w zasobach mieszkaniowych miast ocenia się na około 62 tys. izb, tj. ponad 26% stanu z 1939 r. Poza tym około 12% ocalałych izb było tak poważnie uszkodzonych, że kwalifikowały się właściwie do rozbioru. Dotkliwemu uszkodzeniu uległo szereg urządzeń komunalnych; w gruzach legło kilka gazowni, unieruchomiona była większa część ujęć wodnych, poważnie uszkodzony system rozdzielczej sieci wodociągowej, kanalizacyjnej i gazowej wymagał na wielu odcinkach wy-

miany lub naprawy. Ogólnie biorąc zniszczenia majątku trwałego w miastach były ogromne. W zależności od przebiegu frontu oraz natężenia walk zniszczenia miast wahały się od poniżej 30% do około 90%. Pod tym względem wszystkie miasta można podzielić na 5 następujących grup:

- powyżej 80% zniszczeń: Kołobrzeg, Kalisz Pomorski;
- 70% do 80%: Biały Bór, Bobolice, Tuczno;
- 50% do 70%: Czarne, Człopa, Lędyczek, Mirosławiec, Polanów;
- 30% do 50%: Białogard, Bytów, Człuchów, Drawsko Pomorskie, Koszalin, Krajenka, Miastko, Sławno, Połczyn-Zdrój, Słupsk, Świdwin;
- poniżej 30%: pozostałe miasta.

W gospodarce rolnej również sytuacja nie była lepsza. W wyniku działań wojennych kompletnej dewastacji uległo około 12,8 tys. gospodarstw, co stanowiło około 20% ogólnej ich liczby. Ocenia się, że w porównaniu ze stanem z 1939 r. po wyzwoleniu istniało tylko około 10% bydła, 4% koni, 3% owiec, 2% trzody chlewnej. Na skutek zniszczenia systemu melioracyjnego dziesiątki tysięcy ha gruntów uprawnych i użytków zielonych zalała woda.

Województwo koszalińskie wróciło więc po ostatniej wojnie zaniedbane i zniszczone, a możliwości szybkiej odbudowy i zagospodarowania utrudniało ponadto jego niedostateczne zaludnienie. W wyniku wojny spadło zwłaszcza zaludnienie miast. Niemiecki spis z dnia 17. V. 1939 r. wykazał w miastach ogółem 320.768 osób, w tym 303.213 mieszkańców stałych.¹³ Według sumarycznego spisu z dnia 14. II. 1946 r. ludność miejska liczyła zaledwie 157.861 osób. W porównaniu ze stanem ludności stałej z r. 1939, którą przyjęto za podstawę porównań, spadek wynosił prawie 43%, przy ogólnym zmniejszeniu o 26,3%.

Tabela nr 1

LUDNOŚĆ MIAST WOJEWÓDZTWA KOSZALIŃSKIEGO W LATACH 1939—1965.

Miasta	1939 ^a	1946	1950	1955	1960	1965	$\frac{1946}{1939}$	$\frac{1965}{1946}$
I	2	3	4	5	6	7	8	9
Ogółem	303213	157863	176722	253521	306968	352094	52,1	223,0
Barwice	3009	1819	1573	1963	2585	2994	60,4	164,6
Białogard	14801	12211	12708	15988	17777	19468	82,5	159,4
Biały Bór	2292	1077	775	1138	1458	1469	47,0	136,4
Bobolice ^b	6147	—	—	—	2827	3341	×	×
Bytów	9713	3810	5594	7503	8620	10016	39,2	262,8
Czaplinek	5121	3459	3131	4237	4724	5326	67,5	154,0
Czarne	4363	1453	903	2488	3268	3872	33,3	266,5
Człopa	2986	715	1335	1739	1859	2018	23,9	282,2
Człuchów	6029	3711	4343	5838	6346	7577	61,5	204,2

1	2	3	4	5	6	7	8	9
Darłowo	8162	5262	5092	6694	9225	10276	64,5	195,2
Debrzno	3842	1347	1403	2391	3224	3870	35,0	287,3
Drawsko Pom.	7973	3504	4469	6283	7262	7809	43,9	222,9
Jastrowie	5693	2891	3641	4639	5401	5823	50,8	201,4
Kalisz Pom.	4016	1175	1608	2510	2639	3174	29,2	270,1
Karlino	3421	2115	1738	2541	3252	3516	61,8	166,2
Kępice ^c	—	—	—	—	2649	2706	×	×
Kołobrzeg	33580	2816	6756	10250	16732	21874	8,4	776,7
Koszalin	31937	17115	18940	37514	44410	53203	53,6	310,8
Krajenka	3180	1856	2417	2559	3016	3193	58,4	172,0
Lędyczek	1010	266	309	387	379	508	26,3	191,0
Miastko	8516	3417	3875	4953	5498	6608	40,1	193,4
Mirosławiec	2707	827	1233	2000	2513	2776	30,5	335,6
Okonek	2940	1799	2156	2779	3153	3432	61,2	190,8
Połczyn-Zdrój	6920	3939	4949	7125	7693	8038	56,9	204,1
Polanów	3629	1947	1310	1660	1996	2327	53,6	119,5
Sianów	3050	1930	1828	2745	3422	3971	63,3	205,7
Sławno	9708	4845	4984	7472	8599	9772	49,9	201,7
Słupsk	48060	33948	33115	44275	53384	59452	70,6	175,1
Szczecinek	18689	12413	15097	20295	22803	25936	66,4	208,9
Świdwin	9702	6098	4951	7950	10001	11338	62,9	185,9
Tuczno	2748	1647	1366	1587	1799	1888	59,9	114,6
Ustka ^d	—	2807	3713	4817	6061	7376	×	262,8
Wałcz	13359	7816	10085	14015	15646	17499	58,5	223,8
Złocieniec	8453	2553	4595	6057	8448	9699	30,2	379,9
Złotów	7457	5275	6725	8130	8979	9949	70,7	188,6

- a) Uwzględniono tu tylko ludność zamieszkałą na stałe. Liczba ludności stałej i tymczasowej wynosiła łącznie 315.948 osób.
- b) Bobolice w 1945 r. utraciły prawa miejskie; ponownie uzyskały je w r. 1958.
- c) Kępice otrzymały z dniem 31. XII. 1959 r. prawa osiedla, a z dniem 1. I. 1967 r. prawa miejskie. W dniu 17. V. 1939 r. liczyły 2169 mieszkańców stałych.
- d) Ustka otrzymała prawa miejskie w 1945 r. Spis z dn. 17. V. 1939 r. wykazał 4739 mieszkańców stałych.

Źródła: Białecki T. *Kilka uwag o stanie zaludnienia Pomorza Zachodniego w 1939 r.*, „Przegląd Zachodnio-Pomorski” 1966, nr 5, s. 105—109. *Skorowidz nazw miejscowości Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej*, Poznań 1947, s. 17—117; *Statistik des Deutschen Reichs*, Band 559, 2, Berlin 1943, s. 4, 19—41; *Statystyka miast i osiedli 1945—1965*, GUS, 1967, s. 45, 49, 167, 308; *Ziemie Zachodnie i północne w liczbach*, GUS, 1966, s. 42.

Ubytek dotknął więc w znacznie większym stopniu miasta niż wieś i zaznaczył się we wszystkich miastach. Największy spadek liczby ludności miał miejsce w Kołobrzegu: spis z 1946 r. wykazał tu zaledwie 2816

osób, tj. 8,4% liczby mieszkańców stałych z 1939 r. Duże straty ludności, przekraczające 70% odnotowano ponadto w Człopie, Kaliszu Pomorskim i Lędyczku, prawie 70% w Mirosławcu i Złocięcu, a w 9 dalszych miastach — jak to wynika z obliczeń zawartych w tabl. 1 — straty przekraczały 50%.

Przyczyny trudności rozwojowych małych miast w okresie powojennym.

Objawy kryzysu miast w województwie koszalińskim zarysowały się dość ostro w latach 1946—1950. W tym właśnie okresie aż 11 miast wykazało bezwzględny spadek liczby ludności (por. tabl. 1). W grupie tej znalazły się między innymi: Słupsk, Darłowo i Sianów. Ponadto jedno miasto (Bobolice) utraciło przejściowo po wyzwoleniu prawa miejskie. W kilku innych miastach np. w Debrznie i Sławnie odnotowano niewielki przyrost liczby ludności.

Dla lat 1951—1954, 1956—1959 i 1961—1964 brak dokładnych danych o liczbie ludności. Bardziej szczegółowa analiza tendencji rozwojowych poszczególnych miast wykazuje jednak krótkotrwałe załamania linii rozwojowej w wielu przypadkach, przy czym w niektórych miasteczkach mamy do czynienia z kilkakrotnym spadkiem liczby mieszkańców w okresie powojennym, np. w Czaplinku 4-krotnie, w Czarnem i Połczynie-Zdroju 3-krotnie, w ośmiu innych miasteczkach 2-krotnie.¹⁴ W r. 1956 nastąpił spadek liczby ludności w stosunku do roku poprzedniego w Debrznie, Koszalinie, Miastku, Połczynie-Zdroju i Szczecinku. W roku 1957 zaznaczył się ubytek w Czaplinku, Czarnem, Człopie, Miastku, Sławnie. Rok później ubytek odnotowano w Człuchowie, Kaliszu Pom., Mirosławcu i Tucznie, a dwa lata później w Białym Borze, Słupsku i Wałczu. W r. 1960 mniejszą liczbę mieszkańców w porównaniu z rokiem poprzednim wykazały: Białogard, Bobolice, Czaplinek, Czarne, Krajenka, Okonek, Sławno, Świdwin, Ustka i Złocieniec. Na przełomie lat 1961/62 spadek liczby ludności miał miejsce w Czaplinku. W wielu miasteczkach na przestrzeni szeregu lat utrzymuje się prawie ten sam stan mieszkańców, np. Biały Bór w roku 1960 liczył 1458, a pięć lat później (w końcu 1965 r.) tylko 1469 osób. W sumie kryzys dotknął przejściowo około 4/5 ogółu miast województwa. Wykazał on przy tym odrębność przebiegu w poszczególnych miejscowościach. W miasteczkach o wyspecjalizowanych funkcjach przemysłowych (Sianów, Darłowo) przebiegał on w dość łagodnej formie. Ostrzejsze i bardziej długotrwałe objawy stagnacji, a nawet regresu zarysowały się w miasteczkach położonych w obrębie słabo uprzemysłowionych rejonów rolniczych, np. w Czaplinku, Czarnem, Białym Borze, Bobolicach, Połczynie-Zdroju, Tucznie i innych.

Niedorozwój małych miast w okresie powojennym został wywołany szeregiem przyczyn, które A. Ginsbert dzieli na przyczyny natury ogól-

nej i związane z następstwami ostatniej wojny, przyczyny mające charakter szczególny.¹⁵ K. Podoski dzieli przyczyny regresu na: gospodarcze, społeczne i prawno-administracyjne oraz na obiektywne i subiektywne. Spośród ogółu czynników, które osłabiły podstawy bytu większości miasteczek województwa koszalińskiego należy wymienić:

1. Straty ludnościowe, które w latach 1939—1946 wynosiły około 48%. Ubytek ludności w wielu miastach w okresie 1946—1950 spowodowany był w dużej mierze akcją wysiedlania ludności niemieckiej. Odbudowę życia gospodarczego utrudniała duża płynność ludności w tym okresie.

2. Wojenne zniszczenia materialne, które dotknęły wszystkie dziedziny gospodarki miejskiej. Niekorzystny wpływ na możliwości rozwoju małych miast miały również przedstawione wyżej straty w rolnictwie, gdyż jak wiadomo istnieje pewna korelacja między stanem zagospodarowania zaplecza i związanym z nim miastem.

3. Proces uspołeczniania produkcji przemysłowej i dostosowywania organizacji zakładów do nowych zadań. Procesowi temu towarzyszyło zjawisko dodatkowej koncentracji, polegające na łączeniu małych zakładów w jeden większy lub na likwidacji części z nich, zwłaszcza bardziej zniszczonych i słabiej zainwestowanych. Powstawała pewna liczba zbędnych rąk do pracy, które znajdowały zatrudnienie w większych miastach. Dla pozostającej ludności większego znaczenia nabierały zajęcia w zawodach rolniczych. Prowadziło to do dezurbanizacji i ruralizacji części miasteczek. Tego typu przeobrażenia korzystne w skali krajowej, a także dla większych ośrodków miejskich, doprowadziły do zahamowania rozwoju wielu małych miast.¹⁶

4. Podobny skutek wywarły niesprzyjające warunki rozwoju drobnej wytwórczości i rzemiosła. Przedwczesna i zbyteczna w wielu przypadkach likwidacja małych zakładów i prywatnych warsztatów rzemieślniczych, przy niedostatecznym rozwoju jednostek uspołecznionych tego typu, przyczyniła się również do załamania podstaw gospodarczych wielu miasteczek.

5. Analogiczny wpływ miało również uspołecznienie handlu, które doprowadziło do wyeliminowania z obrotu towarowego zbędnych pośredników pomiędzy przemysłem a rolnictwem. Za likwidacją nadmiernego, opartego na wyzysku pośrednictwa w handlu, nie nadążał jednak rozwój jednostek sektora uspołecznionego, zwłaszcza w małych miasteczkach. Na zmniejszenie funkcji handlowej małych miast wpłynęły ponadto dostawy towarów i rozwój sieci handlowej bezpośrednio na wsi. Miejsce tradycyjnej wymiany towarowej w postaci jarmarków i lokalnych targów zajął planowy skup artykułów rolnych.

6. Niedorozwój w małych miastach usług w ogóle, a zwłaszcza usług związanych z potrzebami wsi, osłabił ich siłę oddziaływania i związki

z zapleczem. Tę niekorzystną sytuację miasteczek pogłębiał coraz szerszy rozwój usług na wsi. Wiele placówek oświatowych, kulturalnych i służby zdrowia otrzymały większe wsie i PGR.

7. Podział administracyjny dokonany w 1954 r. pozbawił szereg miasteczek funkcji administracyjnych w stosunku do zaplecza wiejskiego. W wyniku rozdrobnienia podziału administracyjnego wsi oraz przejęcia części funkcji byłych gmin przez władze powiatowe, rola małych miast będących dawniej ośrodkami gminnymi wydatnie zmalała.

8. Pewne okresowe osłabienie większości małych miast wynikało z braku właściwej koordynacji i poszczególnych zamierzeń gospodarczych, realizowanych w ramach planu centralnego i terenowego. Fakt ten pozbawił je możliwości wykorzystania miejscowych rezerw ludzkich i produkcyjnych.

Te i inne przyczyny sprawiły, że małe miasta przeżyły swoisty impas, wywołany przede wszystkim wskutek zachwiania roli dotychczas spełnianych funkcji, przy czym nowe, odpowiadające zróżnicowanym i szerszym potrzebom samych miast jak i ich zaplecza, nie zostały w porę rozwinięte.¹⁷ Szereg miasteczek zatrzymanych w rozwoju nie jest w stanie przełamać trudności piętrzących się na ich drodze rozwojowej.

Niemniej jednak podjęty w ostatnich latach wysiłek aktywizacji miasteczek usunął w większości z nich przejawy kryzysu. Korzystny wpływ na rozwój wielu małych miast wywarła dokonana w latach 1957—1961 korekta podziału administracyjnego wsi, w wyniku której liczba gromad uległa zmniejszeniu z 282 do 169.¹⁸ Ostatnie lata przynoszą szereg dalszych, korzystnych zmian związanych w szczególności z pogłębieniem procesu decentralizacji oraz postępującym usprawnieniem metod planowania i koordynacji działalności gospodarczej.

Ożywienie małych miast w okresie ostatnich lat jest faktem bezspornym. Kryzys miał charakter przejściowy i w zasadzie został przezwyciężony, co nie oznacza jednak zakończenia procesu aktywizacji.

Struktura funkcjonalna miast województwa koszalińskiego

Oprócz wielu cech wspólnych, każde z miast posiada swoje cechy indywidualne. Miasta cechuje wielkie bogactwo form zabudowy, odmienność struktur ludności według zawodów itp. Analiza struktury zatrudnienia pozwala na ich podział funkcjonalny. Wszystkie funkcje miejskie można podzielić na: miastotwórcze mające zasięg zewnętrzny (dalekościenny, regionalny) i uzupełniające mające charakter ściśle wewnętrzny (służące potrzebom osiedli). O specyfice osiedli decydują funkcje miastotwórcze, do których zaliczamy funkcje przemysłowe, komunikacyjne i in.

Obecnie na podstawy egzystencji miast składają się zdaniem M. Kiełczewskiej-Zaleskiej wszystkie działy życia gospodarczego i społecznego, poza rolnictwem.¹⁹ Szereg autorów uważa jednak, że jednym z elementów życia miejskiego jest również rolnictwo.²⁰ E. Biderman omawiając funkcje miast województwa koszalińskiego stwierdził, że w 5 miasteczkach miejsca pracy w rolnictwie stanowiły ponad 50%, a w opracowaniu RN ZSP znajdujemy nawet 7 miast rolniczych.²¹

Określając obecnie funkcje miast koszalińskich oparto się na analizie struktury zawodowej ludności w roku 1965. Ogół pracujących podzielono za przykładem St. Zajchowskiej na 4 zasadnicze grupy zawodowe.²² Jako jedną grupę zawodową potraktowano zatrudnionych w przemyśle, rzemiośle i budownictwie. Drugą stanowią pracujący w transporcie i łączności. Do trzeciej zaliczono zatrudnionych w usługach obejmujących obrót towarowy, instytucje socjalne, kulturalne, finansowe, administrację, sądownictwo i inne. Zatrudnieni w rolnictwie i leśnictwie stanowią czwartą grupę. W oparciu o strukturę zawodową ludności wyróżniono następujące typy funkcjonalne miast:

1. wyspecjalizowane, a wśród nich: a) przemysłowe, b) usługowe, c) rolnicze;
2. dwufunkcyjne: a) przemysłowo-usługowe, b) przemysłowo-rolnicze, c) usługowo-rolnicze;
3. mieszane, które tworzy grupa miast o 3 i więcej funkcjach zbliżonych do siebie wartościowo, przy czym żadna z nich się nie wybija.

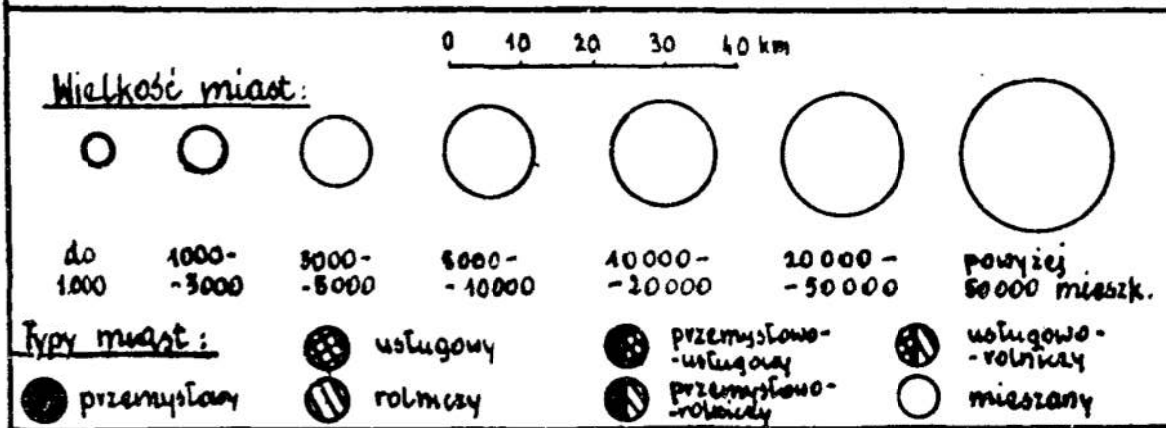
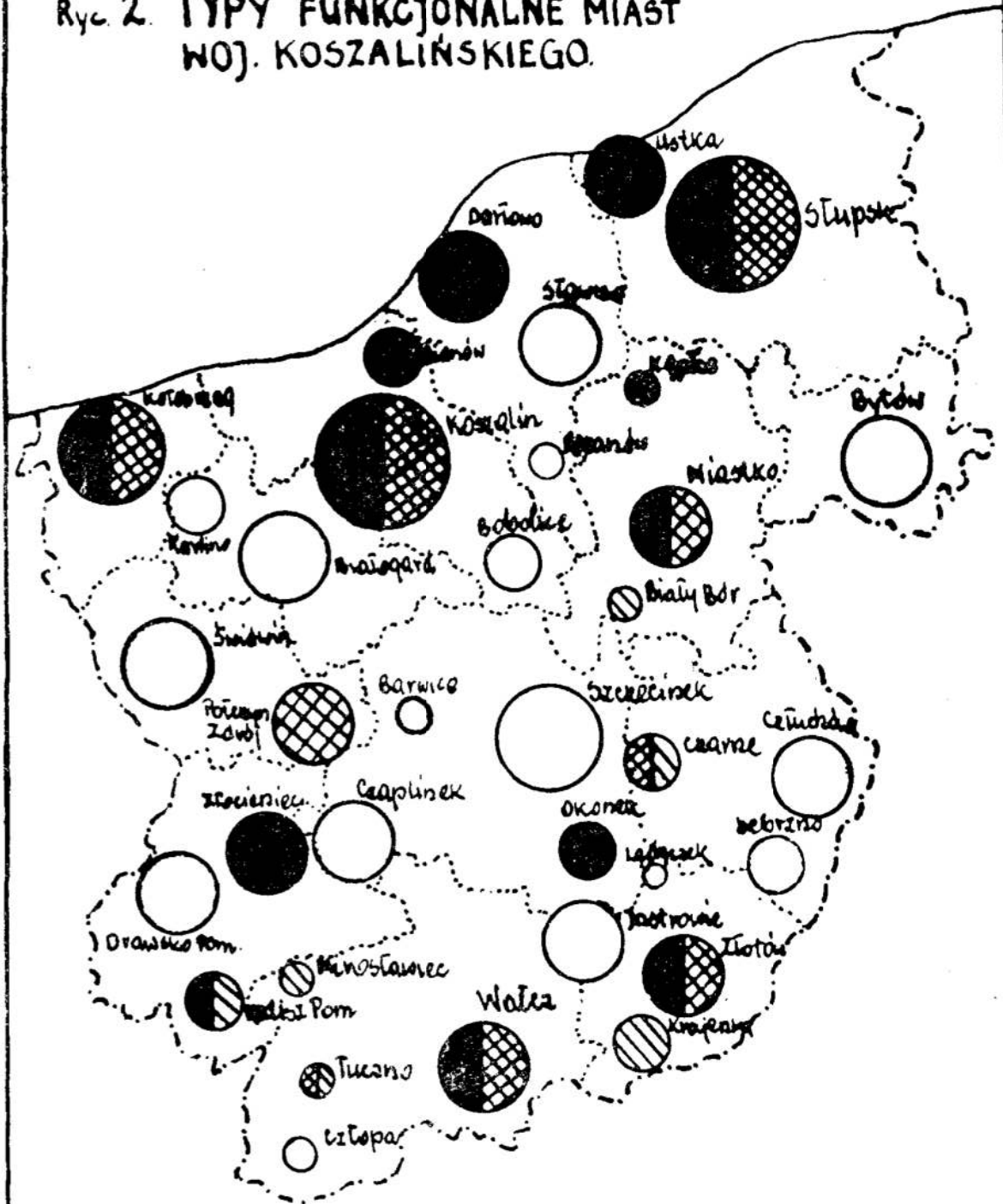
Do wyspecjalizowanych zaliczono miasta wykazujące co najmniej 50% zatrudnionych w danej grupie zawodowej w stosunku do ogółu pracujących. Do dwufunkcyjnych zaliczono te jednostki miejskie, w których dwie funkcje wiodące są do siebie ilościowo zbliżone i przewyższają inne funkcje co najmniej o 50% własnej wartości.

Grupę miast przemysłowych tworzą: Darłowo, Kępice, Okonek, Sianów, Ustka i Złocieniec. Są to miasta małe, nie przekraczające z wyjątkiem Darłowa i Złocieńca 10 tys. mieszkańców. Typ usługowy reprezentuje jedynie Połczyn-Zdrój. Usługi odgrywają jednak poważną rolę jako subdominanty w kilku miastach dwufunkcyjnych oraz stanowią część składową wszystkich miast o funkcjach mieszanych. Przewagę zawodów rolniczych stwierdzono w 3 miastach, a mianowicie: w Białym Borze, Krajence i Mirosławcu (por. ryc. 2 oraz tabl. 2).

Dwa największe miasta województwa (Słupsk i Koszalin) oraz większość miast powiatowych i część miast nie wydzielonych z powiatu (razem 9) zakwalifikowano do miast dwufunkcyjnych.

W grupie 16 miast o funkcjach mieszanych znalazły się między innymi 3 miasta powiatowe: Białogard i Szczecinek, w którym liczby pracujących w usługach, przemyśle i komunikacji są do siebie zbliżone oraz

Ryc. 2. TYPY FUNKCJONALNE MIAST
WOJ. KOSZALIŃSKIEGO.



Bytów, w którym równorzędną rolę w strukturze zatrudnienia odgrywają usługi, przemysł i rolnictwo.

W olbrzymiej większości miejskich jednostek osadniczych brak jest wyraźnej dominanty. Ich egzystencję zapewniają zajęcia w różnych zawodach łącznie z rolniczymi.

Zagadnienie klasyfikacji funkcjonalnej nie ma charakteru formalnego. Na podstawie odpowiednio wydzielonych grup miast można wytypować te spośród nich, które wymagają aktywizacji, a więc umocnienia jednej lub kilku funkcji miastotwórczych. Naszym zdaniem intensywniejszego rozwoju w kilku miastach o funkcjach mieszanych, a zwłaszcza w rolniczych wymagają usługi oraz przemysł.

Tabela nr 2

MIASTA W WOJEWÓDZTWIE KOSZALIŃSKIM WEDŁUG FUNKCJI
I LICZBY MIESZKAŃCÓW

Funkcje	Razem	Miasta wg liczby ludn. Stan 31. XII. 1965 r.				
		do 5 tys.	5-10 tys.	10-20 tys.	20-50 tys.	pow. 50 tys.
Razem	35	16	10	5	2	2
Przemysłowa	6	Kępice Okonek Sianów	Ustka Złocieniec	Darłowo		
Usługowa	1		Połczyn Zdrój			
Rolnicza	3	Biały Bór Krajenka Mirosławiec				
Przemysłowo-usługowa	6		Miastko Złotów	Wałcz	Kołobrzeg	Koszalin Słupsk
Przemysłowo-rolnicza	1	Kalisz Pomorski				
Usługowo-rolnicza	2	Czarne Tuczno				
Mieszana	16	Barwice Bobolice Człopa Debrzno Karlino Lędyczek Polanów	Czaplinek Człuchów Drawsko Pomorskie Jastrowie Sławno	Białogard Bytów Świdwin	Szczecinek	

Wszystkie miasta (w tym również rolnicze), spełniają rolę ośrodków obsługujących określonej wielkości zaplecze. Strefy wpływów mogą być w zależności od wielkości danego miasta oraz skoncentrowania w nich instytucji działających na rzecz zaplecza bardzo zróżnicowane pod względem wielkości. Analiza zasięgu oddziaływania różnego rodzaju usług pozwala wyróżnić określone kategorie ośrodków lokalnych, różniących się pod względem stopnia koncentracji instytucji wiążących miasto z zapleczem. Hierarchizacja ośrodków lokalnych, którą w tym opracowaniu przedstawiono w wielkim skrócie, nie może być utożsamiana z klasyfikacją funkcjonalną miasta.²³

Najwyższe miejsce w hierarchii sieci osadniczej zajmuje miasto wojewódzkie Koszalin. Funkcje ponadpowiatowe spełniają 2 następujące ośrodki: Słupsk i Szczecinek, które w pewnym stopniu uzupełniają usługi ośrodka wojewódzkiego. Następną grupę stanowią miasta obsługujące rolnicze zaplecze w obrębie poszczególnych powiatów. Zaliczamy do niej pozostałych 10 miast powiatowych. Wszystkie miasta nie stanowiące powiatów spełniają rolę ośrodków ponadgromadzkich. Pewne zastrzeżenia należy wnieść jedynie w odniesieniu do Lędyczka. Miasteczko to pozbawione podstawowych usług jest niewątpliwie słabszym ośrodkiem od szeregu wsi gromadzkich.

Kierunki dalszego rozwoju miast województwa koszalińskiego

Województwo koszalińskie osiągnęło w ostatnich latach wyraźny postęp w wielu dziedzinach gospodarki. Nie są to jednak osiągnięcia tej skali, które mogłyby zmienić w sposób zasadniczy jego oblicze gospodarcze i zapewnić mu odpowiednie miejsce wśród innych regionów kraju. Szereg autorów zalicza województwo koszalińskie do obszarów gospodarczo zaniedbanych.²⁴ Zaniedbanie to wyraża się w słabo rozwiniętym przemyśle, niskiej gęstości zaludnienia, niezadowalającym stanie rolnictwa, stosunkowo niskim dochodzie narodowym w przeliczeniu na jednego mieszkańca itd.²⁵ Udział Koszalińskiego w ogólnej powierzchni kraju wynosi 5,8%, ludność stanowi tylko 2,4% (stan w końcu 1965 r.), uspołeczniona gospodarka województwa zatrudnia 2,3% ogółu pracujących w kraju, a przemysł zaledwie 1,2%. W przeliczeniu na 1000 mieszkańców, w przemyśle pracuje przeciętnie w kraju 116 osób, w Koszalińskim tylko 59 osób. W globalnej produkcji przemysłu region koszaliński partycypuje w 1,1%.

Z tej bardzo zwięzłej charakterystyki wynika, że województwo koszalińskie, pomimo niewątpliwych osiągnięć, pozostaje nadal na dorobku i ma wiele do odrobienia. W związku z tym cały potencjał gospodarczy

regionu powinien podlegać intensywnemu rozwojowi. Podstawowe znaczenie dla aktywizacji województwa będzie posiadał rozwój przemysłu, który jest zarazem najważniejszym czynnikiem miastotwórczym. Koszalińskie nie posiada wprawdzie zbyt bogatych złóż mineralnych, które mogłyby stanowić podstawę rozwoju wielkiego przemysłu, niemniej jednak dysponuje znacznymi zasobami drewna, które stanowią około 80% masy drzewnej w kraju oraz surowcami pochodzenia rolniczego.²⁶ Położenie nadmorskie i bogactwo jezior stwarza duże możliwości rozwoju rybołówstwa oraz przetwórstwa rybnego. W województwie występuje też pewna nadwyżka siły roboczej. Według wstępnych obliczeń przewidywanej podaży siły roboczej w okresie bieżącego planu 5-letniego wejdzie w wiek produkcyjny około 55 tys. osób, wobec 37 tys. w latach 1961—1965.²⁷ Plany gospodarcze zapewniają przygotowanie niecałe 49 tys. stanowisk pracy, w tym około 22 tys. w przemyśle i rzemiośle, około 14 tys. w rolnictwie i leśnictwie, 5 tys. w budownictwie itd. Pozostaje ponad 6 tys. osób w miastach, dla których trzeba będzie stworzyć dodatkowo stanowiska pracy, głównie ze środków funduszu aktywizacji małych miast. Największe nadwyżki siły roboczej wykazują: Bytów około 1400 osób i Sławno około 800 osób. Kilkanaście miasteczek wykazuje rezerwy w granicach 200—400 osób. Do tej grupy należą: Barwice, Biały Bór, Bobolice, Czarne, Czaplinek, Człuchów, Drawsko Pomorskie, Kalisz Pomorski, Krajenka, Mirosławiec, Polanów, Połczyn-Zdrój, Tuczno. Stosunkowo najniższe nadwyżki (poniżej 200 osób) pozostają w Człopie, Debrznie, Lędyczku, Okonku i in. Zamierzenia podejmowane w ramach przepisów regulujących angażowanie środków funduszu aktywizacji miast, funduszu miejskiego oraz inwestycji drobnych zapewniają w chwili pisanego tego artykułu dodatkowy wzrost zatrudnienia w granicach 4000—4400 osób, w tym pełne zatrudnienie w takich miastach jak: Człuchów, Debrzno i inne.

Podstawowym warunkiem i celem aktywizacji małych miast powinno być zatrudnienie wszystkich nadwyżek siły roboczej w miejscu zamieszkania, przy czym zasadę pełnego zatrudnienia, zdaniem niektórych autorów, należy konsekwentnie realizować.²⁸ Najważniejszym czynnikiem aktywizacji jest oczywiście przemysł, bez którego życie gospodarcze i społeczne większości osiedli będzie nadal anemiczne. Jednakże realne szanse na zlokalizowanie większego obiektu przemysłowego, zdolnego zaktywizować miasteczko, ma w najbliższej przyszłości nieznaczna część tzw. ośrodków lokalnych. Wobec tego muszą one nadal szukać szans rozwoju na gruncie drobnej wytwórczości oraz szerokiego wachlarza usług, co zresztą wyraźnie zostało sformułowane w tezach wareckich.²⁹ Wiadomo, że rozwój wszelkiego rodzaju usług dostarczy nowych stanowisk pracy i umożliwi pewne ożywienie miasteczek, ale nie zapewni im trwa-

łych podstaw rozwoju. W warunkach województwa koszalińskiego, w którym małe miasta stanowią niemal 89% i są na ogół słabo uprzemysłowione, problem ten nabiera szczególnej wagi. Zgodnie z zasadami polityki lokalizacyjnej zakłady przemysłu kluczowego buduje się z reguły w miastach liczących powyżej 10 tys. mieszkańców. Z wypowiedzi M. Opałło w trakcie obrad w Warce wynika, że zakłady te mogą być również lokalizowane w miastach mniejszych w tych województwach, w których niski jest stopień urbanizacji i gdzie za miasta średnie uważa się już miejscowości liczące więcej niż 5 tys. mieszkańców.³⁰ Dotyczy to oczywiście województwa koszalińskiego (por. ryc. 2, tabl. 3 i cytowany artykuł W. Raczkowskiego w przypisie 30).

Mówiąc o potrzebie aktywizacji miast należy sobie zdać sprawę z tego, że nie wszystkie skupiska miejskie mogą się rozwijać w jednakowym tempie. Zróżnicowanie procesu rozwojowego poszczególnych jednostek powinno być planowo regulowane w oparciu o wszechstronną analizę możliwości rozwojowych. Jedynie zamierzone oddziaływanie może doprowadzić do niezbędnej równowagi funkcji miastotwórczych i uzupełniających do przywrócenia miasteczkom właściwej rangi w życiu regionu. Zdaniem szeregu autorów³¹ sieć osadnicza w Polsce jest dostatecznie rozwinięta i zarazem nader rozdrobniona, w związku z czym nie wymaga ona dalszego rozwoju lecz umocnienia. „Aktywizacja bowiem istniejących już miast i miasteczek zmniejsza koszty inwestycji wtórnych i zapobiega dekapitalizacji istniejących urządzeń miejskich”.³²

Koszalińskie należy do słabiej zurbanizowanych regionów w kraju. W r. 1965 przeciętnie w Polsce jedno miasto (licząc łącznie z osiedlami) przypadało na 349,8 km² powierzchni ogólnej i na 223,8 km² użytków rolnych.³³ Najlepiej rozwiniętą sieć miast i osiedli posiadają województwa: katowickie, w którym jedno miasto przypada na 103,4 km² powierzchni ogólnej i wrocławskie — 1 miasto na 194,4 km². W województwie koszalińskim jedno miasto przypada na 513,5 km² powierzchni ogólnej i 253,4 km² użytków rolnych. Większą powierzchnię przypadającą na jedno miasto wykazują w kraju tylko 4 najmniej zurbanizowane województwa: lubelskie, białostockie, olsztyńskie i kieleckie. W tym samym roku ludność miejska stanowiła przeciętnie w kraju 49,7% ogółu mieszkańców, w Koszalińskim — 46,6%. K. Dziewoński oceniając gęstość sieci miast w poszczególnych regionach zwraca uwagę na to, że województwo koszalińskie (obok kilku innych) znajduje się zawsze wśród obszarów o niskiej gęstości — niezależnie od przyjętej klasy wielkości miast.³⁴ Dodajmy dla ścisłości, że Koszalińskie pozbawione jest w ogóle miast dużych. W związku z powyższym trudno się zgodzić z oceną miejskiej sieci osadniczej w województwie koszalińskim zawartą w opracowaniu E. Bidermana, który uznaje liczbę miast za wystarczającą i nie widzi potrzeby

Tabela nr 3

STRUKTURA MIAST WOJEWÓDZTWA KOSZALIŃSKIEGO W LATACH 1939—1965

WEDŁUG LICZBY MIESZKAŃCÓW. a

Miasta według liczby mieszkańców	1939						1946						1950						1960						1965					
	Miasta			Ludność			Miasta			Ludność			Miasta			Ludność			Miasta			Ludność			Miasta			Ludność		
	l.	%	liczba	liczba	%	%	l.	%	liczba	liczba	%	%	l.	%	liczba	liczba	%	%	l.	%	liczba	liczba	%	%	l.	%	liczba	liczba	%	%
Ogółem	33	100,0	03213	100,0	100,0		33	100,0	157961	100,0	100,0		33	100,0	176722	100,0	100,0		35	100,0	306968	100,0	100,0		35	100,0	352094	100,0	100,0	
poniżej 5 tys.	14	42,4	43193	14,2			25	75,8	57725	36,6			24	72,8	62610	35,4			17	48,6	44183	14,4			16	45,7	45055	12,8		
5-10 tys.	13	39,4	99594	32,8			4	12,1	24442	15,5			4	12,1	24167	13,7			11	31,4	88032	26,7			10	28,6	77977	22,1		
10-20 tys.	3	9,1	46849	15,5			3	9,1	41739	26,4			4	12,1	56830	32,2			4	11,4	60156	19,6			5	14,3	68597	19,5		
20-50 tys.	3	9,1	113577	37,5			1	3,0	33948	21,5			1	3,0	33115	18,7			2	5,7	67213	21,9			2	5,7	47810	13,6		
50 tys. i więcej	—	—	—	—			—	—	—	—			—	—	—	—			1	2,9	53384	17,4			2	5,7	112655	32,0		

a — obliczenia autora na podstawie tablicy nr 1.

tworzenia w perspektywie nowych osiedli miejskich, a wręcz przeciwnie — proponuje cofnięcie praw miejskich Łędyckowi.³⁵ W okresie perspektywicznym planuje się nadal szybką urbanizację kraju.³⁶ Mając powyższe na uwadze widzimy konieczność aktywizacji wszystkich miast w województwie. Koszalin i Słupsk mieszczące się obecnie w klasie miast średnich powinny w okresie perspektywicznym przekroczyć liczbę 100 tys. mieszkańców. Szczecinek, Kołobrzeg (i Białogard przekraczający obecnie górną granicę miast małych), mają już zapewnione warunki rozwoju w grupie jednostek średnich. Pięć w/w miast w dalszych rozważaniach pominięto.

Szereg autorów analizując koszt rozbudowy i utrzymania miast, a zwłaszcza efektywność nakładów na infrastrukturę, wykazuje optymalność miasta średniej wielkości.³⁷ Skoro przekroczenie przez małe miasto liczby 20 tys. mieszkańców jest ze wszech miar pożądane, należałoby w sposób planowy stymulować rozwój tej grupy miast, które mają większe szanse osiągnięcia tej liczby mieszkańców. Mam tu na myśli przede wszystkim Wałcz. Takim miastom jak: Człuchów, Darłowo, Świdwin, Ustka, Złotów należy stwarzać szanse szybkiego rozwoju i przekroczenia docelowo górnej granicy małego miasta.

Sieć osadnicza nie może się składać wyłącznie ze średnich i dużych miast. Jako trwały element sieci osadniczej nadal będą występowały małe miasteczka.³⁸ Nikt też dziś nie kwestionuje słuszności ożywienia i umocnienia ich roli w regionie. Wymaga bowiem tego nie tylko interes ich mieszkańców, lecz także interes rolniczego zaplecza, jak również interes ogólnopolski.

Konkretyzując dotychczasowe rozważania w odniesieniu do poszczególnych małych miast, można by przyjąć następujące założenie ich rozwoju:

1. Takie miasta jak: Darłowo, Kępice, Okonek, Sianów, Ustka, Złocieniec mają nadal warunki rozwoju jako ośrodki przemysłowe. Wkrótce grupę miast przemysłowych powiększy Karlino. Szanse takie należałoby ponadto stworzyć Kaliszowi Pomorskiemu, Drawsku Pomorskiemu, Sławnu i innym. Do wzmocnienia roli przemysłu należy dążyć w niektórych miastach dwufunkcyjnych np. w Miastku, Wałczu, Złotowie oraz w miastach rolniczych. Droga rozbudowy przemysłu (i usług) należy zmierzać do przekształcania niektórych miast o funkcjach mieszanych — np. Bobolic, Bytowa, Człuchowa, Polanowa i Sławna w ośrodki o dwu subdominantach: przemysłowej i usługowej.

2. We wszystkich małych miastach dalszego, wszechstronnego rozwoju wymagają usługi. Zdaniem J. Goryńskiego „aktywizacja usługowa” powinna w ogóle wyprzedzać „aktywizację produkcyjną”.³⁹ Wszyst-

kie miasta mogą i powinny spełniać funkcje usługowe w zakresie handlu, rzemiosła, szkolnictwa, kultury, lecznictwa, administracji, obsługi rolnictwa itp. Usługi dla zaplecza wiejskiego wymagają szerszego potraktowania. Chodzi tu między innymi o:

- pełniejsze i rytmiczne zaopatrzenie w materiały budowlane, sprzęt rolniczy i części zamienne, artykuły gospodarstwa domowego, opału itp., jak również o sprawy skupu płodów rolnych, hodowlanych itp.
- zabezpieczenie usług w zakresie naprawy maszyn i sprzętu rolniczego, pojazdów mechanicznych, odbiorników radiowych, telewizyjnych itp. związanych z unowocześnieniem życia na wsi;
- usługi remontowo-budowlane, konieczne dla utrzymania odpowiedniego stanu technicznego i zapobiegania procesom dekapitalizacji zasobów mieszkaniowych, urządzeń komunalnych, szkół, zabudowań gospodarczych;
- usługi socjalno-kulturalne, obejmujące opiekę lekarską łącznie z okresowymi badaniami, organizowanie kiermaszów, wystaw, szkolenia;
- poradnictwo specjalistyczne z zakresu upraw specjalnych, hodowli, punkty weterynaryjne itp.

W niektórych miastach istnieje możliwość specjalizacji w dziedzinie usług np. w Połczynie-Zdroju nadal powinno być rozwijane lecznictwo uzdrowiskowe, a w miejscowościach o wybitnych walorach rekreacyjno-turystycznych, jak: Bytów, Biały Bór, Czaplinek, Człuchów, Miastko lub leżących na szlakach turystycznych np. Bobolice, Karlino, Polanów i inne, szczególny nacisk należy położyć na usługi związane z obsługą turystów. To samo dotyczy wymienionych wyżej miast położonych na wybrzeżu (Darłowo, Ustka) i in. W ogóle turystyka powinna odgrywać większą niż dotychczas rolę w aktywizacji wielu miasteczek.

3. Nie docenianą dotychczas dźwignią aktywizacji miasteczek jest rolnictwo będące poza miastami rolniczymi także w niektórych dwufunkcyjnych (Kalisz Pomorski, Tuczo) oraz w większości mieszanych źródłem utrzymania dla około 30% ludności. Rolnictwa nie uda się chyba całkowicie wyeliminować z miast. Istnieje jednak możliwość i celowość innego ukierunkowania, wprowadzenia pewnej specjalizacji produkcji. Mam tu na myśli rozwój warzywnictwa, sadownictwa, szkółkarstwa, pszczelarstwa, hodowli zwierząt futerkowo-mięsnych, drobiu. Na tego typu produkcję istnieje ciągle zapotrzebowanie. Takie kierunki produkcji przyczyniłyby się do powstania drobnych zakładów przemysłu przetwórczego, nie mówiąc już o potrzebie dostawy świeżych płodów rolnych bezpośrednio na rynek wewnętrzny.

Realizacja wyżej nakreślonych koncepcji wymaga rozwiązania szeregu innych spraw. Istotne znaczenie dla prawidłowego rozwoju małych

miast ma problem koordynacji zamierzeń gospodarczych, zwłaszcza w odniesieniu do lokalizacji nowych inwestycji. Niemniej ważnym zagadnieniem jest sprawa koncentracji inwestycji w małych miastach, wymagająca niekiedy łączenia środków, będących w dyspozycji różnych resortów oraz jednostek szczebla wojewódzkiego czy powiatowego, że wymienię tu tylko WZSP, WZGS „Samopomoc Chłopska”, WZSI, spółdzielczość ogrodniczą, przemysł terenowy.

Aktywizacja małych miast nie jest wyłącznie problemem ekonomicznym. Poza ekonomicznymi aspektami aktywizacji istotne znaczenie ma wzmożenie działalności społeczno-politycznej i kulturalnej. Rozwiązania wymaga wiele spraw o charakterze formalno-prawnym. Chodzi tu o dekoncentrację kompetencji na rzecz miejskich rad narodowych oraz ich „usamodzielnienie” budżetowe. „Atakować trzeba frontalnie, więc równocześnie od strony życia gospodarczego, kulturalnego i polityczno-społecznego, bo efekty wysiłków nad podniesieniem poziomu życia małych miast zależą od równoległego oddziaływania na wszystkie główne dziedziny życia publicznego”.⁴⁰

PRZYPISY

¹ Ginsbert A., *Ekonomiczne przesłanki rozwoju małych miast*, „Miasto”, 1964, nr 10, s. 4 i następne; tegoż: *Wieś i miasto w podziale administracyjnym kraju*, „Miasto” 1962, z. 4 s. 2 i następne; *Zarys polityki komunalnej*, Warszawa 1965, s. 64—66; Kosiński L. i Jelonek A., *Geografia zaludnienia i osadnictwa*, Kraków 1960, s. 122—123.

² Berezowski St., *Rozwój małych miast województwa łódzkiego*, Zeszyty Naukowe SGPIS, 1957, nr 5, s. 109 i 115; Chmielewski Z., *Specjalizacja jako kierunek rozwoju małych miasteczek*, „Miasto”, 1964, nr 12, s. 9; Dziewoński K., *Geografia miast i osiedli w Polsce*, Warszawa 1953, s. 11; Ginsbert A., jw; Kiełczewska-Zalewska M., *Problemy geograficzno-gospodarcze małych miast w Polsce w świetle dokonanych opracowań*, w: *Studia geograficzne nad aktywizacją małych miast*, Warszawa 1957, s. 41 i inne; Kosiński L., *Zagadnienia struktury funkcjonalnej miast polskich*, „Przegląd Geograficzny”, 1958, z. 1, s. 59—96; Podoski K., *Perspektywy rozwoju sieci osadniczej w województwie gdańskim*, Gdańsk 1963, s. 12; Zajchowska St., *Podział funkcyjny miast Wielkopolski*, „Czasopismo Geograficzne”, 1967, z. 1, s. 24.

³ Dziewoński K., *Procesy rozwojowe miast w XX-leciu Polski Ludowej*, „Gospodarka i Administracja Terenowa”, 1964, nr 7—8, s. 37, tegoż: *Procesy urbanizacyjne we współczesnej Polsce*, „Przegląd Geograficzny”, 1962, z. 3, s. 493 i 494; Kiełczewska-Zalewska M., *Osadnictwo*, w: *Geografia Powszechna t. II*, Warszawa 1963, s. 112; Podoski K., *Na temat roli małych miast na przykładzie województwa gdańskiego*, „Gospodarka Planowa”, 1958, nr 11, s. 51.

⁴ Biderman E., *Osadnictwo*, w: *Województwo koszalińskie, monografia geograficzno-gospodarcza*, Poznań 1965, s. 171—177; Leciejewicz L., *Zarys archeologii Pomorza Zachodniego*, w: *Pomorze Zachodnie nasza ziemia ojczysta*,

Poznań 1960, s. 71—77; Szczaniecki M., Ślaski K., *Dzieje Pomorza Słupskiego w wypisach*, Poznań 1961, s. 15—44; Siuchniński Z., *Województwo Koszalińskie*, w: *Miasta polskie w tysiącleciu*, Wrocław-Warszawa-Kraków, t. I, 1965, s. 559—560 i następne.

⁵ Statystyka miast i osiedli, 1967, s. 936—947.

⁶ Siuchniński M., j.w., s. 557—559.

⁷ Wiśniewski J., *Pomorze Zachodnie w dobie kapitalizmu*, w: *Pomorze Zachodnie nasza ziemia ojczysta*, j.w. s. 127—131.

⁸ Biderman E., j.w., s. 179 i 180—181 (tabela).

⁹ Biderman E., j.w. s. 178; Siuchniński M., j.w., s. 562; Wiśniewski J., j.w., s. 131, 133, 135.

¹⁰ Por. Biderman E., j.w., s. 188; Chojnicki Z., *Przemysł*, w: *Województwo koszalińskie, monografia...*, j.w., s. 404; Litterer M., *Województwo koszalińskie w planie 6-letnim „Gospodarka planowa” 1951*, nr 12, s. 30; Makowski T., *Województwo koszalińskie*, w: *Przekroje terenowe 1945—1965*, Warszawa 1967, s. 129; *Przeszłość i dzień dzisiejszy Ziemi Koszalińskiej*, Koszalin 1964, s. 48; Srokowski St., *Pomorze Zachodnie, studium geograficzne, gospodarcze i społeczne*, Gdańsk-Bydgoszcz-Szczecin 1947, s. 159 i następne;

¹¹ *Województwo koszalińskie, informator encyklopedyczny*, Koszalin 1965, s. 82.

¹² Biderman E., j.w., s. 184—188; Chojnicki Z., j.w., s. 404; Dąbkowski J., *Handel*, w: *Koszalińskie w dwudziestoleciu*, Poznań 1966, s. 189; Golczewski K., *Pomorze Zachodnie na przełomie dwu epok*, Poznań 1964, s. 138; Litterer M., j.w., s. 30; Łakoma M., *Mapa województwa koszalińskiego 1:500 000*, Warszawa 1963; Makowski T., j.w., s. 129 i następne; Raczkowski W., *Przemysł i rzemiosło*, w: *Koszalińskie w dwudziestoleciu*, j.w., s. 132; tegoż: *Budownictwo Koszalińskie w dwudziestoleciu*, j.w., s. 176; Srokowski St., j.w., s. 161 i następne; Trzebiatowski K., *Ziemie Zachodniopomorskie na zawsze wróciły do macierzy*, w: *Poznajemy Pomorze Koszalińskie*, Warszawa 1965, s. 157 i następne; Wepła B., *Zmiany w stanie i rozmieszczeniu miast i ludności miejskiej na ziemiach zachodnich w latach 1939—1958*, w: *Problemy rozwoju gospodarczego i demograficznego ziem zachodnich w latach 1945—1958*, Poznań 1960, s. 48—49.

¹³ Białecki T., *Kilka uwag o stanie zaludnienia Pomorza Zachodniego w 1939 r.*, „Przegląd Zachodnio-Pomorski”, 1966, nr 5, s. 108—109; Skorodwidz nazw miejscowości Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej, Poznań 1947, s. 17—117; *Statistik des Deutschen Reichs*, Band 559, 2, Berlin 1943, s. 19—41.

¹⁴ Por.: „Rocznik Statystyczny Województwa Koszalińskiego”, 1959 r. s. 15; r. 1960 — s. 26, r. 1966 — 19—20.

¹⁵ Ginsbert A., *Ekonomiczne przesłanki...*, j.w., s. 9; Podoski K., *Stan i perspektywy rozwojowe małych miast i osiedli w województwie gdańskim*, Gdynia 1967, s. 13—15.

¹⁶ Por. Dziewoński K., *Rozwój problematyki badań geograficznych nad małymi miastami*, *Studia geograficzne nad aktywizacją...*, j.w., s. 22; Kiełczewska-Zalewska M., *Problemy geograficzno-gospodarcze małych miast w Polsce...*, j.w., s. 5; Raczkowski W., *Przemysł i Rzemiosło*, j.w., s. 134—135.

¹⁷ Kiełczewska-Zalewska M. i Kostrowicki J., *Problemy aktywizacji małych miast w Polsce*, „Nowe Drogi”, 1956, nr 7—8, s. 39; Matwijowski A., *Małe miasteczka*, „Zapiski Koszalińskie”, 1967, nr 1, s. 5.

¹⁸ „Rocznik Statystyczny Województwa Koszalińskiego” 1966, Koszalin, 1966, s. 12, tabl. 10.

¹⁹ Osadnictwo, jw., s. 110.

²⁰ Chmielewski Z., jw., s. 10; Ginsebert A., *Zarys polityki komunalnej* jw., s. 78; Kosiński L., *Miasta województwa białostockiego*, Warszawa 1962, s. 117, 121 i inne; Tkocz J., *Funkcje i typy rolnicze miast*, Opole 1966.

²¹ Biderman E., *Funkcje powiatów i miast województwa koszalińskiego na podstawie statystyki zawodowej w 1959 r.*, „Przegląd Zachodni”, 1960, nr 5, s. 81—85; Problemy i Fakty, Biuletyn RN ZSP, nr 61, Warszawa 1961, s. 62—63. Por.: Wędziagolski M., Małolepszy B., *Jakie są i jakie będą nasze miasta?* „Zapiski Koszalińskie”, 1965, nr. 4, s. 25.

²² Zajchowska St., jw., s. 27, 32—33; Por.: Podoski K., *Stan i perspektywy...*, jw., s. 31—33.

²³ Por.: Kosiński L., *Miasta województwa białostockiego*, jw., s. 123.

²⁴ Berezowski St., *Z teorii i praktyki równomiernego rozmieszczenia sił wytwórczych*, „Gospodarka Planowa”. 1962, nr 7, s. 34, 37—38; Litterer M., jw., s. 31; Malisz B. i Kostrowicki J., *Aktywizacja województw niedostatecznie zagospodarowanych 1950—1955*, Warszawa 1952, s. 46, 54 i inne.

²⁵ Por.: Borowik J., *Program perspektywicznego rozwoju i zagospodarowania regionu Nadmorskiego*, „Przegląd Zachodni”, 1961, nr 4, s. 259; Kostrowicki J., Szczęsny R., *Rolnictwo*, w: *Struktura przestrzenna gospodarki narodowej*, Warszawa 1967, s. 116.

²⁶ Chojnicki Z., jw., s. 411—430; Czerwiński B., *Oblicze fizjograficzne ziemi koszalińskiej*, w: *Poznajemy Pomorze Koszalińskie*, jw., s. 184—185; Makowski T., jw., s. 129; Malisz B., Kostrowicki J., jw., 121, Mikołajski J., *Środowisko geograficzne województwa koszalińskiego*, w: *Koszalińskie w dwudziestoleciu*, jw., s. 18—21,

²⁷ Por.: Jędrzejczak W., *Gospodarczy dorobek Ziemi Koszalińskiej oraz perspektywy jej rozwoju*, w: *Koszalińskie w dwudziestoleciu...*, jw., s. 335. Liczba 53 tys. osób okazała się zaniżona.

²⁸ Około-Kułak St., *Realne możliwości rozwoju małych miast*, „Gospodarka i Administracja Terenowa”, 1963, nr 12, s. 15—16.

²⁹ „Gospodarka i Administracja Terenowa”, 1963, nr 9, s. 3, Por.: Lechowicz W., *Przemysł terenowy a aktywizacja miasteczek*, „Gospodarka i Administracja Terenowa” 1963, nr 12 s. 14—15; Podoski K., *Na temat roli małych miast...*, jw., s. 53.

³⁰ „Gospodarka i Administracja Terenowa”, 1963, nr 9, s. 8; Por.: Raczkowski W., *Budownictwo mieszkaniowe...* jw., s. 173.

³¹ Dziewoński K., *Regionalizacja i sieć osadnicza*, „Gospodarka i Administracja Terenowa”, 1967, nr 1, s. 11. Ginsbert A., *Ekonomiczne przesłanki...*, jw., s. 11—12.

³² Malisz B. i Kostrowicki J., jw., s. 63. Por.: Ginsbert A., *O stanie zagospodarowania miast polskich*, „Miasto” 1963, nr 2, s. 6.

³³ Obliczeń dokonano na podstawie danych zawartych w „Roczniku Statystycznym 1966”, GUS s. 10—11, 23, 228. Por. też s. 15 i 17.

³⁴ Dziewoński K., *Procesy urbanizacyjne...*, jw., s. 482—483.

³⁵ Biderman E., *Osadnictwo*, jw., s. 199.

³⁶ Por. Mrzygłód T., *Planowanie przestrzenne na nowym etapie „Gospodarka i Administracja Terenowa”*, 1967, nr 1, s. 19; Sekomski K., *Podstawy planowania perspektywicznego*, Warszawa 1966, s. 284—285.

³⁷ Ginsbert A., *Aspekty komunalne procesów urbanizacyjnych w Polsce Ludowej*, „Miasto”, 1966, nr 6, s. 20; tegoż: *Ekonomiczne aspekty...*, jw., s. 11—12; Malisz B., *Ekonomika kształtowania miast*, Warszawa 1963, s. 128—130; Sekomski K., jw., 281—282 i 290.

³⁸ Por. między innymi: Mierzwiński A., *Małe miasta — duży problem*, „Gospodarka i Administracja Terenowa” 1965, nr 12, s. 29; Podoski K., *Na temat roli małych miast...*, jw., s. 53; zob. też: „Gospodarka i Administracja Terenowa” 1963, nr 9, s. 5.

³⁹ Goryński J., *O małych miastach — inaczej*, „Gospodarka i Administracja Terenowa”, 1965, nr 10, s. 17.

⁴⁰ Wende J. K., *Uwagi na temat aktywizacji małych miast*, „Gospodarka i Administracja Terenowa”, 1964, nr 2, s. 22—23. Por. Matwijowski A., jw., s. 8 i 10 oraz Mierzwiński A., jw., s. 30.

ZMIANY W STRUKTURZE ZATRUDNIENIA LUDNOŚCI KOŁOBRZEGU

Odbudowany, aktualnie dwudziestotrytyśięczny Kołobrzeg nie jest wprawdzie dużym miastem, jednak jako uzdrowisko oraz nadmorski ośrodek turystyczno-wczasowy, a także jako port rybacki i handlowy zajmuje ważną pozycję.

Uzdrowisko kołobrzeskie z około 1,5 tysiącem miejsc sanatoryjnych przyjmujące ponad 10 tysięcy pacjentów rocznie staje się jednym z większych przedsiębiorstw balneologicznych w kraju. W perspektywie paru lat, dysponując paru tysiącami łóżek oraz po pełnym uruchomieniu zakładu przyrodoleczniczego o dziennej zdolności usługowej ponad 3 tysięcy zabiegów, wyprzedzi liczne renomowane miejscowości kuracyjne w Polsce.¹ Jako nadmorski ośrodek turystyczno-wczasowy Kołobrzeg zajmuje także eksponowane miejsce. Obok domów wypoczynkowych kwatery w mieszkaniach prywatnych, położonych stosunkowo blisko morza przyciągają rzesze wczasowiczów. Pod względem ogólnej kubatury budynków mieszkalnych oraz liczby stałych mieszkańców Kołobrzeg wyprzedza inne miejscowości wybrzeża w województwie koszalińskim, takie jak Darłowo czy Ustka. Ogólny napływ kuracjuszy, wczasowiczów i turystów szacuje się w ostatnich latach na 150—200 tysięcy osób rocznie (w sezonie letnim miasto prawie podwaja swoją ludność).² Również jako port rybacki Kołobrzeg nie pozostaje w tyle za innymi portami środkowego wybrzeża. Wyładunek złowionych ryb w bazie kołobrzeskiej przekracza w ostatnich latach 10 tysięcy ton, co stanowi prawie 5 procent wyników polskiego rybactwa.³ Uruchomiony ponownie w 1960 roku port handlowy ustabilizował swoją pozycję przechodząc od przeładunku towarów masowych na drobnicę, co wpłynęło w sposób zasadniczy na wyniki ekonomiczne jego pracy. Obroty portu kołobrzeskiego, maksymalnie wynoszące około 150 tys. ton rocznie, nie stanowią wprawdzie nawet jednego procentu globalnych przeładunków naszych portów, mimo to może on odegrać pewną rolę w aktywizacji gospodarczej województwa koszalińskiego szczególnie po planowanej modernizacji.

W okresie odbudowy ważne było efektywne przywrócenie dawnych funkcji miasta. Obecnie ustalają się perspektywy jego dalszego rozwoju. Wybitne naturalne walory lecznicze: klimat, źródła solankowe i borowina oraz nadmorskie położenie zwiększające atrakcyjność i rangę uzdrowiska czynią z Kołobrzegu ważny ośrodek leczenia schorzeń dróg oddechowych i układu krążenia oraz zaburzeń gruczołów wewnętrznego wydzielania i przemiany materii.⁴ Z tych względów nie można jednak rozwijać na jego terenie portu przeładunkowego, ani większej bazy rybołówstwa, czy szczególnie przetwórstwa rybnego. Zanieczyszczenia związane z działalnością tego rodzaju przedsiębiorstw mogą bowiem znacznie zmniejszyć klimatyczne walory okolicy.

Wykorzystując port kołobrzeski, tym bardziej że nie jest to port duży, winno się mieć na względzie klimatyczno-balneologiczne walory miasta zgodnie zresztą z ustawą o uzdrowiskach. Dyskusja na temat perspektyw reaktywowanego portu handlowego wykazuje, że wobec stałej tendencji wzrostu ładowności statków morskich tracą znaczenie małe porty. Ponadto Kołobrzeg jest niekorzystnie usytuowany w stosunku do obu naszych wielkich zespołów portowych (Gdańsk-Gdynia i Szczecin-Świnoujście), które leżą nie tylko u ujścia wielkich rzek, ale także głębiej wśród ładu. Znacznie wyższy koszt transportu lądowego w stosunku do transportu wodą powoduje, że zaplecze portu kołobrzeskiego jest ograniczone jedynie do województwa koszalińskiego. Biorąc powyższe względy pod uwagę nie można spodziewać się większego rozwoju kołobrzeskiego portu.⁵

Kołobrzeg staje się ośrodkiem uzdrowiskowo-wczasowym nowego typu. Na terenie miasta nie ma domów FWP, natomiast szereg zakładów pracy buduje obiekty wypoczynkowe, czasowo-lecznicze i sanatoryjne. Przybywają do nich górnicy, metalowcy i budowlani, którzy dotychczas rzadko jeździli do kurortów. W planach perspektywicznych przewiduje się, że w 1980 roku miasto będzie liczyło około 40 tys. mieszkańców, a więc przekroczy stan ludności z 1939 roku. Uzdrowisko kołobrzeskie ma wówczas dysponować 9 tys. łóżek. Nie planuje się jednak dalszego rozwoju Kołobrzegu pod względem ilości mieszkańców, gdyż m. in. łatwo mógłby on zatracić wówczas swój uzdrowiskowy charakter, wobec konieczności (przy dalszej rozbudowie) usytuowania również przemysłu. Natomiast duże perspektywy rozwoju ma cały pas nadmorski powiatu, posiadający piękną, szeroką plażę o czystym, jasnym piasku oraz ładne, nadmorskie lasy.

W związku z odbudową Kołobrzegu i rozwojem jego funkcji nastąpił szybki wzrost ludności miasta. O ile w latach 1950—1956 przybywało rocznie średnio po 630 stałych mieszkańców, to w następnym sześcioleciu, w okresie intensywnej odbudowy — po 1440, a więc ponad dwa

razy więcej. Dzięki tak szybkiemu rozwojowi demograficznemu Kołobrzeg, który jeszcze w 1950 roku liczył zaledwie 7 tys. osób a w 1956 roku — poprzedzającym odbudowę — 10,5 tys., obecnie ma 23 tys. mieszkańców. Obrazuje to załączony wykres.

Takie tempo rozwoju ludności nie jest często spotykane. W województwie koszalińskim Kołobrzeg wyprzedził pod tym względem prawie wszystkie miejscowości; w okresie od 1950 do 1962 roku tylko małe miasto Czarne oraz przejściowo Koszalin miały szybsze tempo rozwoju ludności (por. poniższe zestawienie).

Tabela nr 1

DYNAMIKA ROZWOJU LUDNOŚCI MIAST WOJEWÓDZTWA KOSZALIŃSKIEGO
W LATACH 1950—1965 * (WSKAŹNIK DLA 1950 WYNOŚI 100) *

Miasta	1955	1960	1965
Ogółem	143	173	196
Słupsk	134	159	179
Koszalin	198	235	274
Kołobrzeg	151	245	314

Równolegle ze wzrostem liczby mieszkańców nastąpił wzrost zatrudnienia. W 1960 roku liczba pracujących wynosiła 5419 osób, a w 1965 — 7874. Wskaźnik wzrostu wynosi więc blisko 50%. W poszczególnych działach gospodarki społecznej miasta w tym pięcioleciu najbardziej wzrosła (o 67%) liczba pracowników ochrony zdrowia i opieki społecznej. Wyjątkowo duży wzrost zatrudnienia w transporcie i łączności został w znacznym stopniu spowodowany reorganizacją przedsiębiorstw budowlanych i handlowych; wydzielone jednostki transportowe tych instytucji stanowią obecnie osobne przedsiębiorstwa zaliczane do właściwego działu gospodarki narodowej. Z tego też względu mniejszy wzrost zatrudnienia wykazały przedsiębiorstwa budowlane oraz zajmujące się obrotem towarowym. Bardzo duży był natomiast rozwój instytucji oświatowych i kulturalnych, w których liczba pracowników zwiększyła się o 56%. Natomiast w przemyśle wzrost zatrudnienia wyniósł 30%, a w administracji tylko 19%, co zresztą w odniesieniu do administracji odnotować można jako zjawisko pozytywne.

Rozwój zatrudnienia był związany przede wszystkim z napływem nowych mieszkańców, z których większość przybywała z innych miast, a więc zarazem z poza powiatu. W pewnych okresach jednak do tysiąca

Tabela nr 2

ZATRUDNIENIE W GOSPODARCE USPOŁECZNIONEJ MIESZKAŃCÓW
KOŁOBRZEGU W LATACH 1960—1965⁷

Działy gospodarki	R o k		Wzrost zatrudnienia	
	1960	1965	Liczba	Procent
Przemysł	1335	1744	409	30,6
Budownictwo	994	1290	296	29,8
Transport i łączność	433	994	561	129,6
Obrót towarowy	704	833	129	18,3
Gospodarka komunalna i mieszkaniowa	329	525	196	59,6
Oświata i kultura	349	546	197	56,4
Ochrona zdrowia i opieka społeczna	780	1306	526	67,4
Administracja publiczna	176	209	33	18,7
Pozostałe	319	427	108	33,9
R a z e m	5419	7874	2455	45,3

mieszkańców okolicznych wsi podejmowało rocznie pracę w mieście. Analiza zmian w zaludnieniu powiatu wykazuje, że w 1960 roku (w okresie najbardziej intensywnej odbudowy Kołobrzegu) nastąpił wzmożony odpływ mieszkańców wsi, który spowodował przejściowy spadek gęstości zaludnienia wsi z 35 osób na 1 km² w latach 1958—1959 do 34 osób w 1960 roku. Na ogół odpływ ludności ze wsi kołobrzesckiej nie przekraczał jednak jej przyrostu naturalnego.⁸

Szybkie tempo rozwoju gospodarczego zmienia proporcje zatrudnienia. Kołobrzeg ma pod tym względem specyficzne trudności. W dużym mieście nawet znaczne zmiany w zatrudnieniu mogą nie spowodować większych komplikacji. Wobec większego wyboru stanowisk każdy łatwiej znajduje pracę odpowiadającą jego kwalifikacjom. W małych miastach budowa nowych zakładów, czy nawet tylko poważniejsza rozbudowa już istniejących, narusza często zasadnicze proporcje między zasobami siły roboczej i liczbą zatrudnionych, powodując obok trudności zabezpieczenia kadr kwalifikowanych o wiele bardziej kłopotliwe zadanie zapewnienia pracy przedstawicielom różnych kategorii zawodowych.

Dysproporcje w zatrudnieniu występują zwłaszcza w takich miejscowościach, w których rozwija się nieliczne kierunki produkcji czy usług, wymagające pracowników o specjalnych kwalifikacjach. W takiej właśnie sytuacji jest Kołobrzeg, w którym decydujące są w zasadzie tylko dwa

czynniki o dużej dynamice, a mianowicie usługi kuracyjno-wczasowe oraz gospodarka morska. Uzdrowiskowo-wczasowy charakter miasta wydatnie ogranicza swobodę w planowaniu inwestycji z myślą o potrzebach w dziedzinie zatrudnienia mieszkańców. Mimo dużego wzrostu liczby pracowników występują w Kołobrzegu znaczne niedobory kadrowe w sezonie letnim przy braku pracy w zimie. Ta fluktuacja jest związana z obsługą licznych rzesz wczasowiczów i turystów oraz w pewnym stopniu z dużym zapotrzebowaniem wsi (szczególnie państwowych gospodarstw rolnych) na robotników w okresie spiętrzonych prac polowych, co w lecie ogranicza dopływ pracowników sezonowych ze wsi do miasta.

Mimo dużej dynamiki rozwoju gospodarczego miasta na znaczne trudności napotyka się także w zakresie z a t r u d n i e n i a k o b i e t. Uchwała o planie 5-letnim zalecała zwiększenie zatrudnienia kobiet w okręgach deficytowych pod względem zasobów siły roboczej oraz na tych terenach, gdzie występują nadwyżki niewiast poszukujących pracy. Prezydium rad narodowych ustaliły w związku z tym wskaźnik zatrudnienia w poszczególnych zakładach pracy. W wyniku tych zabiegów udział kobiet pracujących w gospodarce uspołecznionej poza rolnictwem i leśnictwem, który miał w końcu okresu 5-letniego osiągnąć 34% już w 1963 roku przekroczył w Polsce 36%.⁹

Powiat kołobrzescki ma wskaźniki zbliżone do ogólnokrajowych zarówno w całej gospodarce (34%) jak i na ogół w poszczególnych jej gałęziach. W dziale oświaty i kultury pracuje np. 74% kobiet, co przekracza nawet o 10% analogiczny wskaźnik dla całego kraju. Równie wysoki odsetek zatrudnionych w ochronie zdrowia jest jednak o 3% niższy od ogólnopolskiego. Dużo kobiet pracuje także w administracji i instytucjach wymiaru sprawiedliwości; natomiast zatrudnienie kobiet w kołobrzesckim handlu (49%) jest o wiele niższe, niż średnio w kraju (62%).

Dalszą aktywizację zawodową kobiet starano się w Kołobrzegu umożliwić poprzez szkolenie zawodowe oraz kierowanie ich na stanowiska uważane dawniej za męskie. Pracują one obecnie w charakterze portierek, woźnych, konduktorek, strażniczek a nawet palaczy. Natomiast próba kierowania kobiet do pracy w budownictwie natrafiała na duże opory ze względu na zwyczajowy podział na zawody męskie i kobiece, mimo stosunkowo dobrych zarobków i ułatwień w doszkalanii. W związku z uruchomieniem nowych ośrodków sanatoryjnych i wczasowych wzrasta ostatecznie zatrudnienie kobiet i rysuje się perspektywa pełnego rozwiązania tego problemu.

Podstawowe znaczenie dla rozwoju Kołobrzegu ma k a d r a k w a l i f i k o w a n a. W związku z intensywną odbudową i szeroką akcją propagandową w prasie, popularyzującą rozwój miasta, początkowo napływali licznie specjaliści z różnych dziedzin gospodarki i kultury. W 1960 roku

Tabela nr 3

**ZATRUDNIENIE KOBIET W GOSPODARCE USPOŁECZNIONEJ POWIATU
KOŁOBRZESKIEGO I KRAJU¹⁰**

Działy gospodarki	Wskaźnik zatrudnienia kobiet	
	powiat kołobrzeski	kraj
Ogółem	34	37
Przemysł	30	32
Budownictwo	11	12
Transport i łączność	12	17
Obrót towarowy	49	62
Gospodarka komunalna i mieszkaniowa	31	33
Oświata i kultura	74	64
Ochrona zdrowia i opieka społeczna	74	77
Administracja publiczna i instytucje wymiaru sprawiedliwości	53	44
Instytucje finansowe i ubezpieczeniowe	66	67

było na terenie powiatu 214 pracowników z wyższym wykształceniem, a w rok później już 278. Zatrudnienie tej kategorii osób podniosło się więc o 30%. Również kadra ze średnim wykształceniem zawodowym wzrosła w tymże roku z 611 do 769 osób, tzn. o ponad 26%. Szczególnie szybki był jednak wzrost kadry technicznej. W ciągu 1961 roku liczba inżynierów wzrosła z 75 do 102 czyli o 36%, a liczba techników ze 132 do 187, a więc nawet o 42%.

Wobec postulowanego tempa rozwoju miasta przewidywano do 1965 roku dwu- i półkrotny wzrost kadry pracowników z wyższym wykształceniem, dwukrotny — z wykształceniem średnim oraz potrojenie liczby inżynierów i techników. Sądzone, że w pozyskiwaniu nowych pracowników istotną rolę obok atrakcyjności Kołobrzegu odegra polityka władz zarówno w dziedzinie zatrudnienia jak i przydziału mieszkań. W związku z tym m. in. postanowiono, aby 25% nowych izb z budownictwa rad narodowych przydzielać potrzebnym miastu specjalistom.

Niestety następne lata nie potwierdziły tych optymistycznych przewidywań. W końcu 1964 roku na terenie powiatu było zatrudnionych ogółem 291 pracowników z wyższymi kwalifikacjami oraz 941 osób ze średnim wykształceniem zawodowym. Wskaźnik wzrostu za cały czteroletni okres wyniósł więc dla kadry z wyższymi kwalifikacjami 36%, a dla pracowników ze średnim wykształceniem zawodowym 54%.¹¹

Wobec dużej dynamiki rozwoju gospodarczego i wzrostu zatrudnienia o około 54% niepomysłnie przedstawiają się liczby pracowników z wyższym wykształceniem w stosunku do ogółu zatrudnionych. Na tysiąc pracowników wyższe kwalifikacje miało w 1960 roku 28 osób, a w 1964 — tylko 24. Wskaźnik dotyczący pracowników ze średnim wykształceniem zawodowym nie zmienił się — na tysiąc pracowników 79 ma średnie kwalifikacje. Nadal więc pow. kołobrzeski pozostaje w tyle w stosunku do średnich ogólnokrajowych. Na tysiąc zatrudnionych mamy bowiem w Polsce 44 pracowników z kwalifikacjami wyższymi oraz 84 o średnich kwalifikacjach zawodowych.¹²

Przedstawiciele niektórych kategorii zawodowych reprezentowani są jednak w Kołobrzeskiem w liczbie dość pokażnej. W lecznictwie jest zatrudnionych 42 lekarzy medycyny oraz 10 dentystów i 10 farmaceutów, co stawia powiat w rzędzie zasobniejszych pod tym względem, tym bardziej że pracuje tu również 145 pracowników służby zdrowia ze średnim wykształceniem. W budownictwie, przemyśle i pokrewnych działach gospodarki pracuje 69 inżynierów oraz 154 techników. Na terenie powiatu znajduje się także liczna kadra z wykształceniem rolniczym, a mianowicie 44 inżynierów oraz 79 techników. Ważną kategorię zawodową stanowi blisko półtysięczna rzesza nauczycieli, w tym wielu absolwentów Studium Nauczycielskiego w Kołobrzegu. Wśród pracowników z wyższymi kwalifikacjami jest również 29 humanistów, 27 ekonomistów oraz 25 prawników, a wśród kadry ze średnim wykształceniem m. in. 89 absolwentów szkół ekonomicznych i handlowych.¹³

W ostatnich latach nastąpił poważny rozwój miejscowych szkół zawodowych. W roku szkolnym 1966/67 w Liceum Medycznym uczyły się 273 przyszłe pielęgniarki, w Technikum Ekonomicznym na kierunkach handlowym i ogólnoekonomicznym kształciło się 192 uczniów, a do pracy w budownictwie przygotowywywało się 103 uczniów Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Te trzy szkoły ukończyło w ubiegłym roku 170 absolwentów, w tym 89 dziewcząt.

W szkołach zawodowych uczy się także wiele osób dorosłych. W Zasadniczej Szkole Budowlanej dla Pracujących Kołobrzeskiego Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego 233 pracowników zdobywa kwalifikacje betoniarza-zbrojarza, murarza-tynkarza, malarza, monter instalacji

sanitarnych itp. W Technikum Budowlanym zorganizowanym przez ten sam zakład uzupełnia swoje wykształcenie zawodowe 90 pracowników. W dwu innych szkołach 217 osób przygotowuje się do pracy w zawodzie kierowcy i mechanika samochodowego oraz monter radiowego i telewizyjnego. Ogółem w szkołach zawodowych dla pracujących uczyło się w ostatnim roku 788 osób, a ukończyło je 185 absolwentów.¹⁴

W 1967 roku uruchomiono w Kołobrzegu pierwsze i jedyne dotychczas w kraju Technikum Rybołówstwa Morskiego. Naukę rozpoczęło 70 uczniów, którzy przez 5 lat będą przygotowywać się do pracy w charakterze szyprów — kierowników małych statków rybackich.

Dla rozwoju szkolnictwa podstawowego duże znaczenie ma Studium Nauczycielskie, które przygotowuje specjalistów z zakresu filologii polskiej i rosyjskiej, geografii, historii oraz zajęć praktyczno-technicznych. Aktualnie w tej uczelni kształci się 362 studentów stacjonarnych oraz około 500 nauczycieli uzupełnia swoje wykształcenie na studium zaocznym. Od kilku lat corocznie ponad 100 absolwentów kołobrzeskiego SN zasila kadry nauczycieli szkół podstawowych nie tylko na terenie powiatu, ale w znacznej części województwa.

Dzięki rozbudowie szkolnictwa zawodowego oraz angażowaniu specjalistów po studiach uniwersyteckich wzrasta poziom kadry pracowników. W ten sposób stopniowo, mimo trudności i okresowych niepowodzeń wraz z rozwojem Kołobrzegu kształtuje się i ustala struktura zawodowa mieszkańców coraz bardziej odpowiadająca postulowanym i realizowanym funkcjom miasta.

PRZYPISY

¹ Dane Powiatowego Inspektoratu Statystycznego w Kołobrzegu. Por. także Rocznik Statystyczny GUS 1966 s. 475. Wobec stałej rozbudowy przedsiębiorstw uzdrowiskowych i ośrodków wypoczynkowo-leczniczych poszczególnych zakładów pracy trudno przeprowadzić precyzyjne porównania.

² Dane PKPG w Kołobrzegu.

³ Morski Rocznik Statystyczny, Gdynia 1966 s. 113.

⁴ Por. J. Ziembler, *Uzdrowisko i kąpielisko w Kołobrzegu* w: *Dzieje Kołobrzegu*, Poznań 1965, s. 199 i 205.

⁵ Por. J. Kowalski, *Kołobrzeg — mały, tymczasowy port*, Tygodnik Morski nr 5 z dnia 31 I 1965 oraz cytowane tam artykuły.

⁶ Obliczono na podstawie danych „Małego Rocznika Statystycznego” GUS 1966 s. 12, zob. też Koszalińskie w dwudziestolecie, praca zbiorowa, Poznań 1966 s. 84.

⁷ Dane PKPG w Kołobrzegu.

⁸ Dane Wydziału Zatrudnienia PPRN w Kołobrzegu. Zmiany zaludnienia wsi zob. Z. Piotrowski, *Ludność Kołobrzegu* w: *Dzieje Kołobrzegu op. cit.* s. 168.

⁹ Rocznik Polityczny i Gospodarczy 1963 s. 370 i 1964 s. 416.

¹⁰ Dane PIS w Kołobrzegu — stan w dniu 31 XII 1964 oraz Mały Rocznik Statystyczny 1966 s. 28 — stan w dniu 30 VI 1965. Z powodu braku informacji o zatrudnieniu kobiet i wykształceniu pracowników — mieszkańców Kołobrzegu przytaczam dane dla całego powiatu. Nie powoduje to jednak większych rozbieżności ze względu na dominującą pozycję miasta w gospodarce uspołecznionej poza rolnictwem i leśnictwem (ok. 80% pracowników mieszka w mieście).

¹¹ Dane PKPG w Kołobrzegu.

¹² Rocznik Statystyczny 1965 s. 64.

¹³ Dane PKPG w Kołobrzegu.

¹⁴ Na podstawie sprawozdań szkół zawodowych za roku szkolny 1966/67.

Z PRZESZŁOŚCI NADMORSKICH OŚRODKÓW WZASOWYCH POWIATU KOSZALIŃSKIEGO

Wśród nadmorskich powiatów naszego województwa powiat koszaliński posiada szczególnie dogodne warunki do rozwijania ruchu wczasowo-turystycznego. Szeroki piaszczysty brzeg morski, stanowiący północną granicę powiatu na ponad 30-kilometrowym odcinku, stwarza w sezonie letnim doskonale możliwości kąpieli i plażowania. Począwszy od miejscowości Łazy na wschodzie aż po Sarbinowo na zachodzie ciągnie się piękna plaża szerokości od kilku do kilkunastu metrów o drobnym miałkim piasku i łagodnym nachyleniu profilu brzegowego, który jedynie na odcinku koło latarni morskiej w Gąskach przyjmuje formę klifową.

Leżące w tym pasie ośrodki wczasowo-turystyczne posiadają wszystkie zalety klimatu Pomorza Zachodniego związane z wpływami morskimi i oceanicznymi. Średnie miesięczne i roczne temperatury powietrza są tu w porównaniu z obszarem Polski środkowej wyższe późną jesienią i zimą, a niższe wiosną i latem. Roczna suma opadów jest stosunkowo wysoka (ok. 700 mm) i przewyższa znacznie nie tylko miejscowości Polski środkowej, lecz również sąsiedni Kołobrzeg. Bardzo korzystnie natomiast kształtuje się średnia roczna liczba dni pogodnych, pochmurnych i z mgłą. W porównaniu z pozostałymi ośrodkami nadmorskimi Pomorza Zachodniego (Szczecin, Świnoujście, Kołobrzeg) notuje się tutaj najwyższą liczbę dni pogodnych (głównie w maju, czerwcu i wrześniu), stosunkowo najmniejszą dni pochmurnych i nieco wyższą od przeciętnej krajowej dni z mgłą. Średnia roczna wilgotność względna w % jest tylko nieznacznie wyższa aniżeli w głębi Polski (wynosi 82%), przy czym zachodzi mała rozpiętość skrajnych wartości w poszczególnych miesiącach. Jest to niewątpliwie rezultat stałych wiatrów przeważnie z kierunków zachodnich, które wiejąc od Oceanu Atlantyckiego przynoszą dużo wilgoci.

Obok zatem cech dodatnich, do których zaliczymy m. in. mniej upalne niż w głębi kraju lato, długą i ciepłą jesień, stosunkowo wysoką liczbę dni pogodnych oraz czyste, wolne od pyłów powietrze morskie, klimat zarysowanego odcinka wybrzeża morskiego posiada również ujemne właściwości. Do nich należy przede wszystkim chłodna i późna wiosna, więk-

sza niż w głębi lądu liczba dni mglistych, duże nasilenie opadów zwłaszcza w miesiącach letnich (lipiec, sierpień), połączonych często z burzami atmosferycznymi oraz częste i silne wiatry, wiejące latem przeważnie z kierunków zachodnich, jesienią natomiast z południowych.¹

Chociaż lecznicze właściwości kąpieeli w jej różnorodnych formach znane już były w czasach starożytnych, a na Pomorzu Zachodnim kronikarze notują tylko przejściowy spadek zainteresowania tego typu kuracją przypadający na okres po wojnie trzydziestoletniej, historia nadmorskich kąpielisk posiada niezbyt starą metrykę. Nawet takie ośrodki jak Kołobrzeg (1802), Darłowo (1813), Sopot (1821), czy Świnoujście (1824) oraz cały szereg innych rozwinęły się dopiero w ciągu ubiegłego stulecia.² Dla całego okresu do połowy XVIII w. morze było siedliskiem grozy i nieczystych sił, z którym łączono różnego rodzaju zabobonne wyobrażenia. Mieszkańcy nadmorskich osad bodajże nie znali surowszej kary ponad zanurzenie w morskich odmętach. Wprawdzie tu i ówdzie krążyły wieści o nadzwyczajnych właściwościach morskich kąpieeli, które trawionym różnymi dolegliwościami osobom przywracały siły, poczucie świeżości i rzeźkości, a nawet powodowały całkowite ozdrowienia, lecz do oficjalnego uznania leczniczych wartości tych kąpieeli daleka była jeszcze droga. W roku 1770, a więc w okresie kiedy w Anglii zakładano już pierwsze kąpieliska nad morzem, Jan Wolfgang Goethe uważał, że publiczna kąpiel jest szaleństwem zwolenników powrotu do natury. Kilkadziesiąt lat później Hans Heinrich von Held, starszy rewizor celny z Poznania, odbywający karę 18 miesięcznego pobytu w twierdzy kołobrzeskiej, gdzie odzyskał zdrowie zażywając pilnie kąpieeli morskich, wydał mieszkańcom tego miasta niezbyt pochlebne świadectwo o ich zainteresowaniu morską hydroterapią. W napisanej przez niego i ogłoszonej w roku 1802 drukiem broszurze o leczniczym działaniu kąpieeli morskich pt. „O kąpieeli morskiej w Kołobrzegu oraz najlepszym i najtańszym sposobie, jak zażywać jej z pożytkiem” czytamy m. in.: „Kołobrzeżanie mają morze pod nosem, a szum jego fal usypia ich do snu. Mimo to nie kąpią się w morzu, lecz wylegują aż do jasnego dnia w swych dusznych alkowach i zakurzonych betach jak świstaki... Grubo pomyliłby się i boleśnie zawiódł ten spośród gości kąpielowych, który przybyłby do Kołobrzegu z zamiarem rozerwania się tutaj zwykłym dla ośrodków plażowych sposobem. Nie spotka tu niczego, co choćby jakimś drobiazgiem przypominało nadmorskie kąpielisko. Kto chciałby u nich zasięgnąć rady i opinii w sprawach zażywania kąpieeli, nie musi wcale udawać się do Kołobrzegu. Leży przed nimi skarb, a nie wiedzą jak go spożytkować”.³

Ta popularna w owym czasie broszurka, napisana z wielkim entuzjazmem i z wiarą w lecznicze właściwości klimatu morskiego i wody morskiej przyczyniła się niewątpliwie do popularyzacji kąpieeli morskich w

nadbrzeżnych miejscowościach zachodniopomorskich. Jak wiadomo wartość tych kąpiei sprowadza się przede wszystkim do działania bodźcowego zimna i mechanicznego, masującego działania fal morskich, podczas gdy sam skład chemiczny wody odgrywa w tym wypadku mniejszą rolę. Ale kąpiele nie były wcale jedyną formą wykorzystywania rozmaitych właściwości wód morskich. Biorąc pod uwagę właśnie skład chemiczny podawano ją także chorym doustnie i to już od czasów starożytnych. Na przykład Hipokrates rozcieńczał wodę z Morza Śródziemnego wodą deszczową i osładzał ją miodem. Uzyskaną tym sposobem miksturę zalecał w szerokim zakresie chorym jako tzw. słone greckie wino. Ta rozpowszechniona w antycznej Grecji i Rzymie metoda leczenia została całkowicie zapomniana w okresie średniowiecza. Ponownie zainteresował się nią w połowie XVIII w. angielski lekarz Ryszard Russel i stosował z powodzeniem w srożących się wówczas w całej zachodniej Europie chorobach skórnych i tzw. skrofulozie (gruźlica węzłów chłonnych). Kto tylko mógł pił wtedy gorzką wodę morską, obmywał nią rany i opatrywał morskocynem, a efektem tych zabiegów była stosunkowo szybka rekonwalescencja. Z czasem picie wody morskiej rozpowszechniło się szczególnie wśród bywalców nadmorskich kurortów, gdzie w urządzanych specjalnie pijalniach zdrojowych wypijano w czasie sezonu tysiące szklanek przefiltrowanej wody morskiej.⁴

W miarę jak coraz lepiej poznawano lecznicze, wzmacniające i hartujące oddziaływanie kąpiei morskich zaczęto zakładać kąpieliska w nadbrzeżnych osadach rejencji koszalińskiej. Na terenie powiatu koszalińskiego rangę ośrodków kąpieliskowych uzyskiwały stopniowo takie nadmorskie osady, jak Unieście, Mielno, Chłopy, Sarbinowo, Czajcze i Łazy. Były one w małym stopniu odwiedzane przez chorych, przeważali tu bowiem mieszkańcy pobliskich miast, spędzający z całymi rodzinami wakacje, zażywający kąpiei morskich i powietrznych oraz korzystający z dobrodziejstw nadmorskiej plaży.⁵

Najwcześniej, bo już od dwudziestych względnie trzydziestych lat ubiegłego stulecia rolę małych kąpielisk zaczęły spełniać Unieście i Mielno. Według informacji pochodzącej z roku 1839 w tych „gościnnych nadbrzeżnych wsiach zamieszkiwało w charakterze gości kąpielowych kilka berlińskich rodzin”, natomiast pobliskie Chłopy w świetle relacji pewnego współczesnego plażowicza były w tym okresie „mało odwiedzane bądź nawet całkowicie omijane przez gości”. Jak długo w zakresie środków komunikacyjnych trwała romantyczna epoka powozów, dyliżansów i wozów pocztowych — a trzeba wiedzieć, że niektórzy goście zajeżdżali do nadbrzeżnych kąpielisk najzwyklejszymi wozami drabiniastymi — cały nadmorski ruch letniskowy znajdował się jeszcze w powijakach. Trakt pro-

wadzący przez Las Bukowy do Mścic i Mielna — szosę na tym odcinku wybudowano w latach 1847—1858 — był oczywiście tą drogą, po której odbywał się w przeważającej mierze ruch komunikacyjny w kierunku wybrzeża morskiego. Według notatki prasowej z 1839 r. „koszalinianie masowo udawali się w upalne dni lata — często na zwykłych chłopskich wozach — na nadmorską plażę”. Kto jednak nie znosił jazdy starym traktem w tumanach wznoszonego w porze suszy kurzu, często też — zwłaszcza po obfitych opadach — pełnym kałuż i błota, a chciał podziwiać piękno nadmorskiego krajobrazu, wybierał się pieszo ścieżką rybacką przez Las Bukowy, Dobiesławiec i Podamirowo, by dalszą drogę odbyć łodzią poprzez jezioro Jamno. Byli i tacy, którzy chcąc jak najbardziej przedłużyć czas trwania tej wodnej przeprawy udawali się do położonego kilkaset metrów na wschód od ujścia Raduszki wybudowania wsi Jamno, zwanego „Grünhaus”, aby tam wsiąść na „statek”, który utrzymywał stałą łączność z osadami rozlokowanymi na piaszczystej mierzei. Właśnie ta przejażdżka wodna, jak w ogóle przewóz masowych ładunków towarowych przez jezioro na potrzeby koszalińskich zakładów przemysłowych jest częstym tematem ówczesnych artykułów prasowych i tzw. korespondencji jako osobliwość pełnej uroku i urozmaiconej krajobrazowo okolicy Koszalina. Dopiero jednak po uruchomieniu linii kolejowych Stargard—Koszalin (1859) i Koszalin—Kołobrzeg (1899) wraz z odgałęzieniem do Mielna (1903) kąpieliska nadmorskie powiatu koszalińskiego stanęły otworem dla ruchu wczasowo-turystycznego i notują odtąd coraz większy napływ gości.⁶

Ale wróćmy jeszcze do samych początków tego ruchu na koszalińskim wybrzeżu. Wyglądały one nader skromnie, a niekiedy nawet żenująco. Specjalnie przystosowanych do wynajęcia przez letników mieszkań nie było prawie wcale. Najczęściej odstępowano do ich użytku zwykłą izbę w pokrytej strzechą chacie chłopskiej lub w rybackiej checzy, których właściciele sypiali w ciągu sezonu w chlewie lub stodole, byle tylko uzyskać jak najwyższe dochody z tytułu opłat dzierżawnych. W chatach brakowało jakichkolwiek wygod i to zmuszało niejednokrotnie przyjezdnych do zabierania ze sobą nie tylko łóżek, lecz również innych mebli oraz naczyń kuchennych. Przy wysokim stanie wód gruntowych w izbach porządnie dawała się we znaki wilgoć i stęchlizna, ponieważ większość chat nie była podpiwniczona. Wziąwszy pod uwagę tak prymitywne warunki dziwić musi niewspółmiernie wysoka opłata za wynajęcie tego rodzaju pomieszczeń, która w sezonie zazwyczaj wynosiła 30—40 talarów. W zakresie żywienia goście kąpielowi zdani byli na własną gospodarność i na te artykuły żywnościowe, które można było zakupić u miejscowych gospodarzy albo sprowadzić z Koszalina. Wyjątek pod tym względem stanowiła już w roku 1873 osada rybacka Unieście, gdzie w miesiącach letnich czyn-

nych było kilka przyzwoitych restauracji. Mimo wszystkich niedogodności liczba osób, które w siedemdziesiątych latach ubiegłego stulecia przebywały w miesiącach od lipca do października we wszystkich kąpieliskach powiatu koszalińskiego (Unieście, Mielno, Chłopy, Sarbinowo) wynosiła ponad jeden tysiąc i wykazywała stałe tendencje wzrostu.⁷

Do roku 1881, kiedy w Mielnie powstał zakład kąpielowy z pewną liczbą stałych kabin, ośrodki nadmorskie nie dysponowały żadnymi urządzeniami kąpielowymi. Nie było oddzielnych stanowisk dla kobiet i mężczyzn, a problem ten starano się rozwiązywać w ten sposób, że kobiety kąpały się z reguły od 8 do 10 rano i od 3 do 5 po południu, mężczyźni zaś od godziny 6 do 8 rano i od 5 do 7 po południu. Nie brakowało też amatorów wspólnych kąpiei. Przygotowanie kąpieliska do sezonu polegało na wzniesieniu na wydmach prymitywnych szałasów ze słomy ewentualnie niewielkich kabin z desek i trzciny, których jedynym wyposażeniem były ławy do siedzenia, a które służyły plażowiczom jako szatnie.⁸ W porównaniu z jeszcze wcześniejszym okresem był to i tak duży postęp, o czym świadczy zresztą poniższy fragment sprawozdania rejencyjnej komisji zdrowia i spraw medycznych: „W 1881 roku kąpiele w morzu w porze letniej uległy o tyle ucywilizowaniu, że w niektórych wsiach nadbrzeżnych zainstalowano najbardziej niezbędne urządzenia w takiej skali, aby mogły zastąpić najprostsza bezceremonialność. Ale i te urządzenia w żadnym wypadku nie oznaczały, że kąpiele morskie stały się powszechne albo przystępne dla mieszkańców nadmorskich wiosek. Kąpiei zażywali raczej wyłącznie goście z Koszalina i innych miast, którzy ściągali tu na wypoczynek letni, podczas gdy stali mieszkańcy kąpielisk okazywali ogromną rezerwę wobec nadarzającej się okazji do wykorzystania leczniczych właściwości morskiej wody”.⁹

Wiele kłopotu przysparzali amatorzy plażowania organom administracji państwowej i zarządom kąpielisk. Już od 1809 roku coraz częściej mówi się o różnych policyjnych niedostatkach w zakresie nadzoru kąpiei morskich. Administracja kąpielisk bojaźliwie strzegła swych gości przed natręctwem ludzi postronnych, jako że było nie lada wydarzeniem, gdy człowiek wchodził do wody „tylko dla zabawy”. Letnik zażywający kąpiei morskich, który w tym jedynie celu przybywał nieraz z odległych stron kraju,łożył na to duże sumy pieniędzy i w dodatku zakładał specjalny ubiór, sprawiał tak wielkie wrażenie, że współcześni pamiętnikarze poświęcali jego wyczynom całe stronice. Niedyskretnym gapiom starano się uniemożliwić podglądanie plażowiczów przez zakaz zbliżania się do kabin na odległość mniejszą niż 50 kroków, lecz jak wynika z pewnego sprawozdania policyjnego z roku 1814 zakaz ten nie zawsze mógł być wye-

gzekwowany, „ponieważ jest rzeczą niemożliwą wyznaczać w tym celu każdego dnia funkcjonariusza policyjnego, który by nadzorował rozproszone po plażach kabiny od 5 rano do 10 godz. wieczorem”. Wychodzące w morze łodzie rybackie musiały zachować odległość najmniej sto sążni (2 km) od miejsca wyznaczonego do plażowania. Wspólne kąpiele mężczyzn i kobiet, „ta przecząca wszelkim dobrym obyczajom bezecność”, poruszyły do głębi umysły społeczeństwa. W pewnej ówczesnej książce autor pisze „o prawdziwie rajskich obyczajach”, a wspomniany już von Held dodaje: „wiecznie żywe i falujące morze pomaga tylko temu, kto całkowicie obnażony, bez koszuli i spodni i bez ociągania się rzuca się w jego fale”. W późniejszym okresie — zwłaszcza pod koniec stulecia — wszystkie uchybienia obrażające poczucie moralności tamtej epoki zostały definitywnie usunięte w drodze odgórnych zarządzeń administracyjnych.¹⁰ Tym samym trybem usiłowano zapobiec coraz częściej zdarzającym się nieszczęśliwym wypadkom w czasie kąpeli. Wydane w roku 1895 przez landrata rozporządzenie policyjne polecało wszystkim nadmorskim kąpieliskom powiatu koszalińskiego przedsięwziąć odpowiednie środki zapobiegawcze i zaopatrzyć się w sprzęt ratunkowy.¹¹

Chaos i zupełna dowolność w zakresie stawiania na wydmach szaląsów i kabin spowodowały już w roku 1882 interwencję władz powiatowych. Liczba wznoszonych kabin oraz ich lokalizacja musiały być odtąd uzgadniane z kołobrzeskim inspektoratem budownictwa wodnego w terminie do 1 czerwca każdego roku. Służba nadzoru wybrzeża została upoważniona do egzekwowania powyższego postanowienia w drodze postępowania przymusowego.¹²

Duży dopływ kapitału po wygranej wojnie francusko-pruskiej stwarzał pomyślniejsze warunki rozwoju kąpielisk, które w roku 1894 skupiły się w Pomorskim Związku Kąpielisk Nadbałtyckich (Pommerscher Ostseebäderverband), przekształconym 6 lat później w Związek Niemieckich Kąpielisk nad Bałtykiem (Verband der deutschen Ostseebäder). Rozpoczęta od tego czasu i zakrojona na szeroką skalę akcja propagandowa uczyniła z zapadłych wsi rybackich koszalińskiego wybrzeża znane szeroko kąpieliska, dzięki czemu corocznie wzrastała liczba przybywających doń letników.¹³ W ośrodkach nadmorskich powstawało coraz więcej domów wczasowych, przybywało zakładów kąpielowych z ciepłą i zimną wodą (Mielno, Sarbinowo), oddawano do użytku nowe hotele, restauracje i kawiarnie, sale koncertowe i kluby. Ruch wczasowo-turystyczny przybierał coraz bardziej zorganizowane formy. Dla letników decydującym momentem przy wyborze miejsca wczasowego była tzw. taksa kuracyjna. Kołobrzeg wprowadził ją w roku 1863, ale też był to jedyny ośrodek nadmorski w rejencji zaliczony do pierwszej klasy. W kąpieliskach powiatu ko-

szalińskiego opłaty kuracyjne były stosunkowo niewysokie albo wcale ich nie pobierano, ponieważ wszystkie ośrodki bez wyjątku należały do trzeciej, najniższej klasy wśród nadmorskich letnisk¹⁴). Nowy podział wprowadzony w okresie administracji hitlerowskiej wyróżniał wśród nadbałtyckich ośrodków kąpielowych sześć grup, w zależności od których kształtowała się wysokość pobieranych opłat. W piątej grupie, do której zaliczono połowę podkoszalińskich osad nadmorskich opłata dzienna w sezonie od osoby wynosiła 20 fenigów i była o 50% niższa w okresie przed i po sezonowym. Dalsi członkowie rodziny korzystali również ze zniżek w opodatkowaniu. W grupie czwartej, obejmującej pozostałe kąpieliska (Sarbinowo, Chłopy, Mielno i Unieście) opłata od osoby była w stosunku do miejscowości poprzedniej grupy o 50% wyższa.¹⁵

O rozmiarach ruchu wczasowego w tych miejscowościach mówią liczby zarejestrowanych w sezonie gości kąpielowych. I tak w lecie roku 1930 ośrodki w Sarbinowie, Chłopach, Mielnie, Unieściu, Czajczem i Łazach odwiedziło łącznie 5.600 osób.¹⁶ Należy jednak przypuszczać, że w liczbie tej mieszczą się zarówno letnicy, jak i uczestnicy krótkich wycieczek krajoznawczych (tzw. pasanci). Ostatnie dane statystyczne przed wybuchem II wojny światowej podają na dzień 31 sierpnia 1938 r. w tychże samych miejscowościach liczbę 8.505 samych letników.¹⁷ Nie była to cyfra imponująca, zwłaszcza jeśli porównać ją z ogólną liczbą 380 tysięcy letników, którzy w sezonie 1937 roku przebywali w kąpieliskach całej prowincji Pomorze.¹⁸ W porównaniu z samym Kołobrzegiem, który w 1935 roku przyjął 18 tys. gości dane statystyczne dla ośrodków powiatu koszalińskiego wypadły b. skromnie.¹⁹ A oto jak kształtował się ruch wczasowo-turystyczny z rozbiciem na poszczególne miejscowości:

Nazwa miejscowości	Liczba letników w latach			
	1911 ²⁰	1924 ²¹	1928 ²²	1938 ²³
1. Chłopy	650	606	868	1.218
2. Czajcze**	*	*	161	419
3. Gąski	*	*	*	367
4. Kładno	*	*	*	216
5. Łazy	*	85	165	253
6. Mielenko	*	*	320	613
7. Mielno	1.600	1.037	1.871	2.742
8. Sarbinowo	774	916	1.656	2.661
9. Unieście	*	1.000	1.200	1.212

* — brak danych;

** — wieś obecnie nie zasiedlona.

Prawie połowę wszystkich gości kąpielowych stanowili berlińczycy, dużo było przybyszów z Saksonii, z Brandenburgii i ze Śląska, nie licząc oczywiście wczasowiczów z samego Pomorza. Obok przedstawicieli wschodnich i środkowych Niemiec coraz liczniej odwiedzali koszalińskie kąpieliska mieszkańcy Hamburga, Bremy i Lubeki, Turyngii i Hanoweru, Nadrenii i Westfalii, a nawet Bawarii, Wirtembergii i Badonii.²⁴

Ruch wczasowy nosił wybitnie elitarne piętno. Letnicy rekrutowali się prawie wyłącznie spośród warstw zamożniejszych; szerokie kręgi społeczeństwa nie mogły sobie pozwolić na luksus spędzenia wczasów nad morzem, połączony z wysokimi kosztami utrzymania i zakwaterowania.

Na czołowe miejsce wśród podkoszalińskich letnisk wysunęło się Mielno — stara słowiańska osada, położona na zachodnim krańcu jeziora Jamno w odległości 12 km na północny zachód od Koszalina. Po raz pierwszy wzmiankowane w roku 1288 jako Mellene, w następnych stuleciach pojawia się w formie Melna i Mollenn. Etymologia tej nazwy bierze zapewne swój początek od starosłowiańskiego „miela” = mielizna, bród. Mielno oznaczałoby więc osadę nad płytką wodą, w tym wypadku nad coraz bardziej zarastającą zatoką jeziora Jamneńskiego, która w dawnych wiekach sięgała znacznie dalej na zachód. Do roku 1333 było w posiadaniu znanej pomorskiej rodziny Śliwoszków, od której prawo własności nabyli niemniej znani Damicze. W XIX w. przeszło na własność niemieckiej rodziny von Schimeling.²⁵

Początki Mielna jako kąpieliska nadmorskiego były b. skromne. W roku 1845 tylko 5 lub 6 rodzin wybrało tę osadę na miejsce pobytu w okresie letnim, co chyba należy tłumaczyć niewielką liczbą oferowanych do wynajęcia mieszkań. Sąsiednie Unieście — najczęściej odwiedzany w tym okresie ośrodek nadmorski — przyjęło w tym samym roku w charakterze plażowiczów aż 18 rodzin.²⁶ Bezpośrednie sąsiedztwo jeziora Jamno, które stwarzało wymarzone warunki do uprawiania sportów wodnych, a ponadto atrakcyjna krajobrazowo wysoka wydma uprzywilejowywały pod tym względem tę niewielką wioskę rybacką. Jaką przynętę dla turystów stanowiło Unieście świadczy najdobitniej zamieszczone w roku 1833 w koszalińskiej prasie ogłoszenie: „Aby zadośćuczynić ogólnej prośbie i umożliwić drogą poprzez jezioro Jamno zwiedzanie wysokiej wydmy koło Unieścia, codziennie będzie kursował nad brzeg jeziora jeden powóz zabierający każdorazowo 7 osób, a dalej goście będą przewożeni łodzią. Za przejazd drogą lądową płaci się 5 groszy od osoby, przewóz przez jezioro kosztuje 2,5 grosza”.²⁷ Niebawem i Mielno doczekało się stałego połączenia z Koszalinem. W roku 1841, mianowicie od dnia 1 lipca do końca września po raz pierwszy na tej trasie zaczął kursować wóz pocztowy. Był to 12 miejscowy, trzykenny powóz, odjeżdżający z rynku w Koszali-

nie o godzinie 1 w południe, z Mielna zaś o 7 wieczorem. Jazda trwała 2 godziny, a czas ten został poważnie skrócony po oddaniu do użytku odgałęzienia szosy z Mścic. W roku następnym wprowadzono na tej linii poważne ulepszenia. Kursujący odtąd 4 konny dyliżans utrzymywał połączenie do 15 września, a w okresie najdłuższych dni letnich powracał z Mielna dopiero o godzinie 8 wieczorem. W razie wzmożonego ruchu dostawiano powozy przyczepne, które mogły pomieścić dodatkowo po 16 osób. Od roku 1843 czas kursowania pojazdu ograniczony został do miesiąca lipca i sierpnia.

Nowo wybudowany w latach 1856—1858 odcinek szosy z Mścic do Mielna, przedłużony w latach osiemdziesiątych do Unieścia miał duże znaczenie dla dalszego rozwoju wszystkich niemal kąpielisk powiatu koszalińskiego i spowodował pewne ożywienie ruchu wczasowo-turystycznego na tym odcinku wybrzeża. Skutki tego ożywienia odczuło Mielno dopiero w latach siedemdziesiątych, gdy tamtejsza plaża przestała być miejscem składowania towarów. Trzeba tu bowiem przypomnieć, że do roku 1847 towary kupców koszalińskich, przewożone drogą morską, wyładowywano w pobliżu wsi Czajcze i poprzez jezioro Jamno transportowano łodziami do Łabusza ewentualnie do wsi Jamno. Po wybudowaniu szosy z Koszalina do Mścic transport drogą lądową uznany został za bardziej opłacalny i od tej pory towary ze statków wyładowywano na plaży w Mielnie. Dalsze udogodnienie w przewozie ładunków, spowodowane otwarciem szosy z Mścic do Mielna nie przyniosło spodziewanych na dalszą metę efektów. Oddana do użytku w roku 1859 linia kolejowa Stargard—Koszalin z odgałęzieniem Białogard—Kołobrzeg włączyła port kołobrzeski do sieci dróg żelaznych. Z tą chwilą żegluga morską poprzez Mielno została raz na zawsze sparaliżowana. Nadal zawijały tu tylko łodzie przybrzeżne, które dowoziły wapien do miejscowego pieca wapiennego. Obłoki dymu towarzyszące procesowi wypalania, pył wapienny i tumany kurzu nie sprzyjały zapewne rozwojowi tego ośrodka. Wręcz przeciwnie, Mielno w porównaniu z Sarbinowem, Chłopami i Unieściem ustępowało znacznie jako kąpielisko. Zmianę na lepsze przyniósł dopiero rok 1873, kiedy ostatecznie zaprzestano wypalania wapna. Od tego czasu datuje się coraz liczniejszy napływ letników do Mielna, którzy mogą korzystać w sezonie letnim ze stałych połączeń omnibusowych z Koszalinem. Szczególnie wysoką frekwencją cieszył się tzw. omnibus plażowy, odchodzący z koszalińskiego rynku już o godzinie 6 rano, który całą trasę przebywał w godzinę i kwadrans.²⁸ Przełomowe znaczenie dla rozwoju Mielna jako kąpieliska miało otwarcie w roku 1903 linii kolejowej. Zapewniała ona szybkie i systematyczne połączenie z Mielnem. Wg przybliżonych danych tylko w lipcu 1911 roku przewieziono z Koszalina do Mielna kilkanaście tysięcy osób w

ramach popołudniowych i niedzielnych wycieczek. W tymże samym roku liczba stałych gości kąpielowych w Mielnie i Unieście wynosiła 2.480 osób, a liczba stałych mieszkańców około jednego tysiąca.²⁹ W pierwszych dniach lipca 1913 roku w miejsce zlikwidowanego połączenia kolejowego oddano do użytku kolejkę elektryczną, tzw. koszalińską kolejkę plażową, której trasę przedłużono w roku następnym do Unieścia. Ostatecznie z dniem 1 października 1938 roku powrócono do trakcji parowej, pozostawiając połączenie tramwajowe na trasie między Mielnem a Unieściem, które czynne było do roku 1945.

*

*

*

Mielno do dzisiaj zachowało swoją przodującą pozycję wśród nadmorskich ośrodków wczasowych powiatu koszalińskiego. Dzisiaj jednak każdy z tych ośrodków może wykazać się imponującymi liczbami stałych wczasowiczów, które kilkakrotnie przewyższają szczytowe osiągnięcia Mielna z okresu przedwojennego. To co tam zastaliśmy w roku 1945 dostosowane było do niewielkiego ruchu wczasowo-turystycznego i znajdowało się w bardzo złym stanie technicznym. Większość domów wczasowych wzniesli prywatni przedsiębiorcy z myślą o możliwie jak najszybszej ich amortyzacji. Pociągało to za sobą tandetność konstrukcji i wyposażenia sanitarno-technicznego.³⁰ Wczasy i turystyka w Polsce Ludowej zatraciły całkowicie cechy elitarne i stały się dostępne dla najszerszych mas społeczeństwa, dla których trzeba było wybudować nowe domy wczasowe, schroniska i stacje, ośrodki kampingowe, zakłady gastronomiczne i rozrywkowe. W jednym tylko sezonie roku 1967 w nadmorskim pasie powiatu koszalińskiego przebywało w 6 turnusach około 88 tysięcy letników, 76 tysięcy uczestników wycieczek krajoznawczych i 83 tysiące osób korzystających z wypoczynku świątecznego. Tylko w Mielnie i Unieście spędzało wczasy około 44 tysiące osób z wszystkich stron kraju.³¹ Są to imponujące cyfry, które świadczą, że dopiero w nowych warunkach społeczno-politycznych powojennej Polski te znane od lat kąpieliska przeżywają pełnię swego rozkwitu.

PRZYPISY

¹ Z. Garnuszewski, *Uwagi w sprawie klimatu Kołobrzegu*, „Szczecin” nr 1—2, 1960, str. 90—94,

² E. Mews, *Die Bäder des Regierungsbezirks Köslin*, Kösliner Zeitung, Jubiläums-Ausgabe 1925, 4 Blatt der 5 Beilage; K. Rosenow, *Rügenwaldermünde, Aus der Heimat*, Beilage zur Rügenwalder Zeitung nr 13 u. 14, 1913,

³ E. Mews, *Die Bäder...*,

⁴ Tenże, *die Bäder...*; Z. Garnuszewski, *O zapomnianej metodzie leczenia wodą morską stosowanej w Kołobrzegu*, „Szczecin” nr 1—2, 1960, str. 83—84.

- ⁵ Bericht über die Verwaltung und den Stand des Medicinal — und Veterinärwesens des Regierungsbezirks Köslin für das Jahr 1873. Koszalin 1875, str. 45.
- ⁶ E. Mews, *Die Bäder...*; B. Czerwiński, *Z Koszalina do Mielna w niedawnej przeszłości*, *Zapiski Koszalińskie* nr 2, 1964, str. 67—69.
- ⁷ Bericht über die Verwaltung... für das Jahr 1873. Koszalin 1875, str. 45.
- ⁸ *Tamże*, str. 45; Das öffentliche Gesundheitswesen im Regierungsbezirk Köslin im Jahr 1881. General-Bericht, Kołobrzeg 1883, str. 58.
- ⁹ Vierter Generalbericht über das Sanitäts — und Medicinalwesen im Regierungsbezirk Köslin umfassend die Jahre 1883—1885. Kołobrzeg 1887, str. 207.
- ¹⁰ E. Mews, *Die Bäder...*
- ¹¹ Kösliner Kreisblatt 1896, str. 164; § 1: każdy posiadacz kabiny kąpielowej jest zobowiązany oznakować miejsce kąpeli przynajmniej 1 cm grubą liną, rozwieszoną nad wodą na 4 palach. § 2: przy każdej kabinie musi być 5 cm gruba i przynajmniej 5 metrów długa żerdź, którą będzie można w razie potrzeby podać tonącemu. § 4: w każdym domu zamieszkiwanym przez plażowiczów oraz w publicznych zakładach kąpielowych należy wywiesić instrukcję dot. sprzętu ratunkowego i sposobu jego użycia. § 5: wykroczenia przeciw powyższym przepisom, jak również nadużycia w odniesieniu do sprzętu ratunkowego będą karane grzywną do 30 marek, a w razie nieściągalności odpowiednią karą aresztu.
- ¹² Kösliner Kreisblatt 1882, str. 69.
- ¹³ E. Mews, *Die Bäder...*
- ¹⁴ Das öffentliche Gesundheitswesen... im Jahr 1881. General-Bericht, Kołobrzeg 1883, str. 58.
- ¹⁵ Grossdeutschlands Heilbäder, Seebäder, Kurorte und Versandheilwässer nach dem Stande vom 1. 04. 1939, Berlin 1939, str. 46—47, 102, 120, 138, 171, 175, 185, 206, 211, 264—265.
- ¹⁶ Der Landkreis Köslin, *Bilder aus Ostpommern*, Berlin 1931, str. 194.
- ¹⁷ Allgemeiner Badeanzeiger Nr 12, Koszalin, 31 sierpnia 1938.
- ¹⁸ *Tamże*, nr 6 z 13 lipca 1938 r.
- ¹⁹ Cz. Piskorski, *Kołobrzeg i okolice jako obszar turystyczno-wczasowy*, „Szczecin” nr 1—2, 1960, str. 123.
- ²⁰ K. F. Kohlhoff, *Neue Heimatskunde von Pommern*, Koszalin 1918, str. 307.
- ²¹ E. Mews, *Die Bäder...*; M. L. Bartz, *Wegweiser und Heimatbuch von Köslin und Umgegend*, Koszalin 1925, str. 172—182.
- ²² Margulies, *Die Kurorte und Seebäder Hinterpommern*, „Hinterpommern”, Szczecin 1929, str. 312.
- ²³ Allgemeiner Badeanzeiger Nr 12, 1938; stan na dzień 31 sierpnia 1938 r.
- ²⁴ *Tamże*, nr 6, 1938.
- ²⁵ Pommersches Urkundenbuch III, nr 1468 z r. 1288; Schulz, *Wendische Ortsnamen im Kreise Köslin*, *Unsere Heimat* nr 8, 1922. M. L. Bartz, *Wegweiser und Heimatbuch...*, str. 167.
- ²⁶ H. Schiffler, *Aus der Vergangenheit der Ostseebadeorte Nest, Grossmöllen und Bauerhufen*, Kösliner Zeitung, Juli 1933.
- ²⁷ *Tamże*.
- ²⁸ *Tamże*.
- ²⁹ B. Czerwiński, *Z Koszalina do Mielna...*, str. 67.
- ³⁰ J. Łączyńska, *Wczasy i turystyka w województwie koszalińskim, Koszalińskie w Dwudziestoleciu PRL*, Poznań 1966, str. 319.
- ³¹ Dane statystyczne zaczerpnięte z akt Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki w Koszalinie.

OSIĄGNIĘCIA W ZAKRESIE NAUCZANIA POCZĄTKOWEGO DOROSŁYCH W KOSZALIŃSKIM W LATACH 1945—1965

Druga wojna światowa niezależnie od zniszczeń materialnych przyniosła Polsce również ogromne straty w zakresie wykształcenia ogólnego jej obywateli. Część ludności polskiej była całkowicie pozbawiona możliwości kształcenia się a nawet dostępu do jakiegokolwiek książki. Fakty te przyczyniły się do wzrostu analfabetyzmu zarówno wśród osób starszych jak i najmłodszych roczników okresu wojennego (w wieku obowiązku szkolnego). Według ostrożnych obliczeń M. Siemieńskiego z roku 1946 — liczba analfabetów wynosiła w tym okresie w kraju szacunkowo 3—3,5 mln osób. W stosunku do ogólnej liczby ludności, wynoszącej w roku 1946 — 23,9 mln, odsetek analfabetów (po odliczeniu dzieci do lat 9) wynosił 18,3%. Dla kraju wyniszczonego wojną te 18,3% analfabetów stanowiło poważny hamulec w realizacji planu odbudowy i rozwoju. Słusznie więc jako punkt wyjścia w założeniach polityki oświatowej młodego państwa ludowego przyjęto, że analfabetyzm jest zjawiskiem masowym i że należy dążyć do jego zlikwidowania w możliwie najkrótszym czasie. Już w 1945 r. zaczęto organizować kursy nauczania początkowego dla analfabetów. Stanowiły one pierwszy krok w walce z analfabetyzmem. Nie zaspokajały jednak ani nawet w skromnej części ogromnych potrzeb społecznych w tej dziedzinie. Jak wynika ze sprawozdań inspektorów szkolnych ta forma szkolenia w Koszalińskim była bardzo słabo rozpowszechniona. Przyczyn tego stanu rzeczy było sporo. Pierwszą z nich były niewątpliwie trudności powojenne, zwracające zainteresowania ludności przede wszystkim na sprawy bytowe. Nie było sprawą bagatelną brak oświetlenia, gdyż większość zajęć oświatowych dla dorosłych mogła odbywać się w miesiącach jesienno-zimowych i to w dodatku wieczorami. Innego rodzaju przeszkodą była pełna dobrowolność nauki. Ludność starsza niechętnie rozpoczynała naukę, wstydząc się przyznać do analfabetyzmu, a młodzież odzwyczajona od nauki niechętnie odnosiła się do systematycznego kształcenia.² Jednakże tam, gdzie następowało szybkie zagospodarowanie i próby stabilizacji, już w 1945 r. zaczęto organizować szkoły podstawowe dla pracujących, kursy dokształcające i nauczania początkowego

dla analfabetów i półanalfabetów. Pierwsze kursy nauczania początkowego w Koszalińskim powstały w powiatach: złotowskim, człuchowskim i miasteckim. W tych trzech powiatach objęto nauczaniem początkowym w roku 1945/46 — 154 osoby,³ głównie w wieku do lat osiemnastu.

Lata 1946—1947 charakteryzowały się w Koszalińskim znacznym wzrostem ilości punktów szkolnych co sprzyjało także rozwijaniu działalności oświatowej wśród dorosłych, w tym również akcji zwalczania analfabetyzmu. Rozmiary tej działalności charakteryzują dane zamieszczone w tabeli 1.

Dane przedstawione w tabeli I nie dają jednak odpowiedzi na pytanie, czy rozmiary tej działalności były dostateczne. Zarówno w Koszalińskim, jak i w całym kraju nie posiadano konkretnych danych co do faktycznej liczby analfabetów. Wprawdzie Ministerstwo Oświaty w instrukcji z czerwca 1947 r. postulowało, by „większe zakłady pracy, organizacje społeczne i związki zawodowe w miastach pod nadzorem władz szkolnych przeprowadziły rejestrację analfabetów”,⁴ jednakże pełnego obrazu sytuacji tak pojęta kampania nie mogła dać. Szczególnie brak było w dalszym ciągu rozeznania na wsi i wśród ludności niepracującej. W latach 1947/48 przeprowadzono w niektórych powiatach dzisiejszego województwa koszalińskiego szczegółową rejestrację, która ujawniła duże rzesze analfabetów dotychczas nie objętych nauczaniem. Stwierdzono wówczas,

Tabela 1

**KURSY NAUCZANIA POCZĄTKOWEGO DLA ANALFABETÓW
I PÓLANALFABETÓW W LATACH 1946—1947 ^o**

L.p.	P o w i a t	Rok szkolny 1946/47		Rok szkolny 1947/48	
		L i c z b a		L i c z b a	
		zespołów	uczestników	zespołów	uczestników
1	Białogard	2	31	4	54
2	Bytów	1	39	3	36
3	Człuchów	19	383	5	100
4	Drawsko	3	52	7	85
5	Kołobrzeg	3	55	8	109
6	Koszalin	6	81	2	39
7	Miastko	6	91	6	86
8	Sławno	7	112	6	93
9	Słupsk	5	77	6	89
10	Szczecinek	brak danych		13	150
11	Wałcz	6	72	4	49
12	Złotów	1	10	5	87

że w powiatach: miasteckim, szczecineckim, wałeckim i złotowskim nie objęto nauką 6.315 analfabetów.⁵ Podobne wyrywkowe badania przeprowadzono w wielu środowiskach w całym kraju. Potwierdziły one, iż walka z analfabetyzmem musi być prowadzona ze znacznie większym rozmachem niż dotychczas. Przekonanie o konieczności wzmożenia walki z analfabetyzmem rosło coraz silniej w całym społeczeństwie.

Ministerstwo Oświaty w instrukcji z czerwca 1947 r. polecało: „Zagadnieniem naczelnym pracy oświatowej w szkołach i na kursach dokształcających winna być w dalszym ciągu skuteczna akcja prowadząca do likwidacji analfabetyzmu, półanalfabetyzmu i analfabetyzmu powrotnego. Wobec tego kursy stopnia I (I i II semestr) przeznaczone dla analfabetów i półanalfabetów winny być organizowane przed wszystkimi innymi pracami oświatowymi, i nie tylko w zakresie tzw. systematycznego kształcenia, ale również na prawach pierwszeństwa w całokształcie prac oświatowo-kulturalnych”.⁷

Realizacja zaleceń Ministerstwa Oświaty zaczęła szybko przynosić rezultaty. Od roku 1948/49 akcją zwalczania analfabetyzmu znacznie się nasiliła. Była to już działalność szeroko zakrojona i sprawnie zorganizowana, realizowana przy całkowitym poparciu partii, organizacji społecznych

Tabela 2

IŁOŚĆ ZESPOŁÓW I OSÓB OBJĘTYCH NAUCZANIEM POCZĄTKOWYM
W ROKU 1948/49.⁸

L.p.	P o w i a t	L i c z b a	
		zespołów	uczestników
1	Białogard	44	674
2	Bytów	16	279
3	Człuchów	28	520
4	Drawsko	24	461
5	Kołobrzeg	8	138
6	Koszalin	59	768
7	Miastko	22	464
8	Sławno	28	676
9	Słupsk	23	421
10	Szczecinek	29	1032
11	Wałcz	28	491
12	Złotów	30	599
	O g ó ł e m	339	6523

i samorządowych. W roku 1948/49 objęto nauczaniem początkowym 6.523 osób, wobec niespełna tysiąca w roku poprzednim. Szczegółowe dane liczbowe w tym zakresie zawarte są w tabeli 2. (str. 132).

W sytuacji, gdy zdobyto już pewne doświadczenie w pracy nad zwalczaniem analfabetyzmu oraz w sprzyjającym klimacie społecznym dla tej sprawy, Sejm w dniu 7 kwietnia 1949 r. ogłosił ustawę o likwidacji analfabetyzmu.⁹⁾ Na posiedzeniu Sejmu z ramienia Rządu zreferował projekt ustawy Wiceminister Oświaty prof. dr Henryk Jabłoński, który stwierdził między innymi: „Przyszła chwila najwyższa, by resztkom ciemnoty i zacofania wydać generalną batalię. Polska Ludowa, Polska mas pracujących nie może cierpieć dłużej najhaniebniejszej spuścizny sanacyjnej — analfabetyzmu, musi zniszczyć ją tak dokładnie jak zniszczyła materialne władztwo obszarnictwa i wielkiego kapitału”.¹⁰ Ustawa wprowadzała społeczny obowiązek bezpłatnej nauki dla analfabetów i półanalfabetów. Ustalono wiek osób podlegających obowiązkowi społecznemu uczenia się na kursach w granicach od 14 do 50 roku życia. W końcu kwietnia 1949 r. został powołany Pełnomocnik Rządu do Walki z Analfabetyzmem, a następnie Główna Komisja Społeczna do Walki z Analfabetyzmem i analogiczne organy społeczne w województwach, powiatach i gminach.

Przy kuratorium i w inspektoratach szkolnych powołano specjalnych wizytatorów do walki z analfabetyzmem. Nowopowołane organy otrzymały konkretne i odpowiedzialne zadanie przeprowadzenia pełnej rejestracji analfabetów i półanalfabetów. Sposób przeprowadzania rejestracji został omówiony w instrukcji Pełnomocnika Rządu, która polecała między innymi: „Osoby, które oświadczą, że czytać i pisać umieją, należy zbadać (dokonać sprawdzenia) i na tej podstawie zakwalifikować. Dla zbadania (przeprowadzenia krótkiego egzaminu sprawdzającego) należy wręczyć danej osobie kartkę papieru i ołówek z poleceniem napisania zdania (np. datę urodzenia słowami, miejsce urodzenia i miejsce zamieszkania, do jakiej gminy i powiatu należy dana wieś itp.) Kto wykona zadanie w sposób zadowalający, tzn. napisze jedno lub kilka zdań czytelnie, choćby z błędami ortograficznymi, o ile nie wpływają one na zniekształcenie znaczenia wyrazów i zdań oraz przeczyta kilka zdań łatwego tekstu (napisanego większym drukiem), choćby powoli, ale całymi wyrazami, nie „po literach” — nie podlega obowiązkowi rejestracji oraz uczenia się w rozumieniu obowiązku ustawowego”.¹¹ Rejestrację rozpoczęto zgodnie z instrukcją dnia 10 czerwca 1949 r. a zakończono 20 tegoż miesiąca. Rejestracja ujawniła około 1 miliona analfabetów w kraju¹² w tym w Koszalińskim 21.578 osób.¹³ Wyniki rejestracji były nadzwyczaj pozytywne i z tego powodu budziły wątpliwości czy odpowiadają rzeczywistości.

W roku 1950 przeprowadzono uzupełniające spisy, a w roku 1951 dokonano kontroli dotychczasowych rejestracji. W wyniku wszystkich trzech kontroli ustalono ostatecznie, iż w kraju znajduje się 1.416,083 analfabetów,⁴¹ natomiast w Koszalińskim 33.113 osób nie umiejących czytać i pisać.¹⁵ W pierwszym etapie walki z analfabetyzmem w 1949 r. objęto w Koszalińskim nauką 19.900 osób.¹⁶ W poszczególnych powiatach Koszalińskiego realizacja zadań kształcenia analfabetów przebiegała w 1949 r. z dużym rozmachem. Szczegółowy rejestr ilości kursów (zespołów) wraz z liczbą osób, które wówczas podjęły naukę przedstawiono w tabeli 3.

W 1949 r. kursy nauczania początkowego ukończyło z wynikiem pozytywnym 3500 osób¹⁷ zaliczanych poprzednio w poczet analfabetów, natomiast w 1950 r. liczba absolwentów wzrosła do 10.754 osób.¹⁸ Struktura wieku grupy absolwentów z roku 1949 i 1950 przedstawiona została w tabeli 4. na str. 135.

Głównymi organizatorami kursów nauczania początkowego w latach 1949 i 1950 były przede wszystkim związki zawodowe, inspektoraty oświaty, Związek Samopomocy Chłopskiej, Związek Młodzieży Polskiej i Liga Kobiet.

W dniu 3 grudnia 1950 r. został przeprowadzony Narodowy Spis Powszechny, który dostarczył między innymi również nowych informacji, dotyczących analfabetyzmu.

Tabela 3

WYNIKI I ETAPU WALKI Z ANALFABETYZMEM W KOSZALIŃSKIM
(WG STANU Z 31. XII. 1949)¹⁹

L.p.	P o w i a t	L i c z b a	
		zespołów	uczestników
1	Białogard	103	2646
2	Bytów	51	1063
3	Człuchów	68	1460
4	Drawsko	87	1868
5	Kołobrzeg	49	1266
6	Koszalin	84	1264
7	Miastko	46	849
8	Sławno	102	2110
9	Słupsk	125	2267
10	Szczecinek	101	2175
11	Wałcz	75	1216
12	Złotów	85	1706
	O g ó ł e m	975	19.900

Wyniki spisu ujawniły, iż na ogólną liczbę 387.783 obywateli w wieku 10 lat i więcej wówczas zamieszkujących województwo koszalińskie 27.120 osób nie umiało czytać ani pisać, co stanowiło 7,0% ogółu ludności.²⁰ Wśród osób w wieku powyżej 10 lat nie umiejących czytać ani pisać, grupa w wieku 18—49 lat składała się z 10.270 osób, co stanowi 4,2% ogółu ludności województwa w tym czasie. W liczbach bezwzględnych mniejsza liczba analfabetów niż w Koszalińskim występowała w M. St. Warszawie, m. Łodzi, w województwie gdańskim, opolskim oraz nieznacznie w zielonogórskim i szczecińskim, jednakże procent ludności nie umiejącej pisać ani czytać w stosunku do ogółu ludności powyżej 10 lat był wyższy od przeciętnych krajowych²¹

Tabela 4

ABSOLWENCI KURSÓW NAUCZANIA POCZĄTKOWEGO W 1949 i 1950
(WEDŁUG WIEKU I PŁCI)²²

Powiat	Ogółem	w tym według wieku powyżej				Według płci	
		14—20	21—30	31—50	50 lat	mężcz.	kobiet
Białogard	1448	245	467	704	32	789	659
Bytów	603	229	179	175	20	305	298
Człuchów	919	104	343	472	—	489	430
Drawsko	686	72	274	311	—	346	340
Kołobrzeg	568	189	205	174	29	317	251
Koszalin p.	1094	85	358	651	—	558	536
Koszalin m.	52	2	26	24	—	29	23
Miastko	691	120	262	309	—	389	302
Sławno	1947	744	182	983	38	942	1005
Słupsk p.	2254	221	1004	1029	—	857	1397
Słupsk m.	328	20	118	158	32	136	192
Szczecinek	1978	757	467	476	278	1223	755
Wałcz	843	94	410	336	3	469	344
Złotów	753	158	204	315	76	613	140
Ogółem	13784	3018	4355	5935	476	7309	6475

Stopień występowania analfabetów w mieście i na wsi koszalińskiej wraz z podziałem według płci przedstawiono w tabeli V. Wyniki spisu powszechnego były dalszym bodźcem dla wielu społecznych działaczy i nauczycieli w kierunku intensyfikacji wysiłków do całkowitej likwidacji analfabetyzmu. Rozmach działalności likwidacyjnej był tak wielki, że

władze centralne już w grudniu 1951 roku ogłosiły komunikat stwierdzający, że dokonano likwidacji analfabetyzmu jako zjawiska masowego.²³

Sejm w dniu 15 lutego 1952 r. uchwalił zniesienie urzędu Pełnomocnika Rządu do Walki z Analfabetyzmem i jego organów, a ich kompetencje przekazał Ministerstwu Oświaty oraz prezydiom wojewódzkich i powiatowych rad narodowych.²⁴

Tabela 5

PROCENT NIE UMIEJĄCYCH PISAĆ ANI CZYTAĆ W WIEKU 10 LAT I WIĘCEJ W KOSZALIŃSKIM (WG STANU Z DNIA 5. VIII. 1950 R.)²⁵

	Miasto i wieś			Miasto			Wieś		
	Ogółem	mężczyzn	kobiet	Ogółem	mężczyzn	kobiet	Ogółem	mężczyzn	kobiet
woj. Koszalin	7,0	5,8	8,0	3,9	2,7	5,0	8,6	7,4	9,6
Kraj	5,8	4,4	6,9	3,2	2,1	4,1	7,5	5,9	8,8

Dorobek tej masowej kampanii trwającej dwa i pół roku (od połowy 1949, do końca 1951 r.) był olbrzymi. W trakcie wszystkich rejestracji przeprowadzanych w tym czasie zakwalifikowano w Koszalińskim jako analfabetów i półanalfabetów 33.133 osoby. Zwolniono od obowiązku uczenia się 10.768, w tym 6.910 z powodu przekroczenia 50 roku życia oraz 3.858 osób z innych powodów (głównie z uwagi na znaczny niedorozwój umysłowy).²⁶ Zakwalifikowano do uczenia się 22.365 osób, z czego 19.864 otrzymało świadectwa ukończenia kursów nauczania początkowego. W dniu 1 grudnia 1951 r. uczęszczało jeszcze na kursy 1891 osób. Nie zdolano objąć nauczaniem 610 osób, które uporczywie uchylały się od obowiązku nauki.²⁷ Dodać jednak należy, że zdarzały się dość liczne wypadki podejmowania nauki również przez osoby, które przekroczyły 50 rok życia i zgodnie z ustawą nie miały obowiązku uczenia się. Efekty walki z analfabetyzmem w Koszalińskim były wyższe od przeciętnych krajowych. Spośród zakwalifikowanych do uczenia się w Koszalińskim 89,1% osób otrzymało świadectwa ukończenia kursów, tymczasem przeciętna krajowa wynosiła 86,4.²⁸ Strukturę wieku absolwentów kursów nauczania początkowego w Koszalińskim przedstawiają dane zamieszczone w tabeli 6. na str. 137.

Walka z analfabetyzmem (w latach 1949—1951) stanowiła fakt ogromnej wagi, miała w naszych dziejach po raz pierwszy charakter masowy i zorganizowany. W toku likwidacji analfabetyzmu udało się zmobilizować olbrzymią armię nauczycieli i działaczy społecznych, dla których

Tabela 6

ABSOLWENCI NAUCZANIA POCZĄTKOWEGO W KOSZALIŃSKIM

Z LAT 1949—1951
STAN Z DNIA 1. XII. 1951 R.²⁹

Ogółem w wieku do 50 lat i powyżej	A b s o l w e n c i			
	według wieku			
	11—20 lat	21—32 lat	33—50 lat	powyżej 50 lat
20.599	4.109	6.246	9.509	735

sprawy oświaty dorosłych stały się bliskie i społecznie ważne. Mimo ogromnych trudności na jakie natknęli się nauczyciele i działacze oświatowi w realizacji tej jedynej w dziejach ogólnonarodowej kampanii oświatowej efekty ich działalności były imponujące. W konkursie na pamiętnik absolwenta nauczania początkowego, ogłoszonym przez Pełnomocnika Rządu do Walki z Analfabetyzmem, nadesłano ponad 600 prac, w tym również z województwa koszalińskiego. Wśród nagrodzonych znalazł się również rolnik S. M. z Niewiarowa pow. Słupsk. Niewprawną ręką absolwenci kursów nauczania początkowego piszą swoje pierwsze w życiu większe pisma. Ob. F. Sz. (urodzona w 1897 r.) z Kleszczyny (pow. Złotów) pisała w pamiętniku: „Piszę swój pamiętnik z wielką radością, bo umiem już pisać...” Ob. Wł. D. z Potęgowa pow. Słupsk donosił: „Piszę już sam. W tym roku nauczyłem się czytać i pisać. Jestem prostym robotnikiem przy ładowaniu drewna... Cieszę się, że umiem pisać i czytać”.³⁰ Podobne uczucia radości z faktu posiadania umiejętności czytania i pisania — przeżywają się we wszystkich pamiętnikach.

W trakcie podsumowania wielkiej akcji likwidacji analfabetyzmu z lat 1949—1951 zdawano sobie sprawę z konieczności dalszej pracy z absolwentami nauki początkowej. Ustawa z dnia 15 lutego 1952 r. o zmianie form organizacji nauczania początkowego dorosłych stwierdzała między innymi: „Wielkie osiągnięcia i upowszechnienie oświaty i kultury w Polsce Ludowej, dokonane wysiłkiem całego społeczeństwa w toku masowej akcji zwalczania analfabetyzmu — pozwalają przejść do nowych, wyższych form organizacji nauczania początkowego dorosłych w celu zapewnienia wszystkim umiejącym czytać i pisać możliwości korzystania z nabytych umiejętności i dalszego nabywania wiedzy”.³¹

W myśl tej ustawy Minister Oświaty oraz Minister Kultury i Sztuki zarządzeniem z dnia 9 kwietnia 1953 r. za podstawową formę dalszej pracy z absolwentami nauczania początkowego uznali tzw. zespoły czytelnicze.³² Organizowano je w woj. koszalińskim głównie w szkołach, świetlicach gminnych, bibliotekach, domach kultury i innych placówkach kulturalno-oświatowych. Największe nasilenie pracy związanej z zapobiega-

niem powrotnemu analfabetyzmowi poprzez zespoły czytelnicze przypada na lata 1952—1953. (patrz Tabela 7), w których liczba uczestników wahała się od 2000—3000 uczestników. Od 1954 r. zainteresowanie to wyraźnie spada, by w końcu 1955 r. osiągnąć zaledwie 311 uczestników zespołów czytelniczych. Stagnacja oraz brak zainteresowania problemami nauczania początkowego w połowie lat pięćdziesiątych, budziły zaniepokojenie najbardziej doświadczonych działaczy oświatowych. W 1956 r. przeprowadzono na terenie całego kraju wyrywkowe badania w celu ustalenia aktualnego stanu analfabetyzmu. Ich wyniki były niepokojące. W sprawozdaniu Ministerstwa Oświaty dotyczącym tej sprawy czytamy między innymi „Na terenie województwa koszalińskiego jest 80 zespołów PGR, w których około 18.000 osób nie ma ukończonej szkoły podstawowej, a wśród nich jest wiele takich, co mają 1—3 klas lub są zupełnymi analfabetami”.³³

Tabela 7

**ZAPOBIEGANIE POWROTNEMU ANALFABETYZMOWI W KOSZALIŃSKIM
W LATACH 1952—1955³⁴**

Wyszczególnienie	L a t a				
	1952	1953	1954	1955 I półrocze	1955 II półrocze
Zespoły (kursy) czytelnicze	236	155	156	97	28
Liczba uczestników	2863	2009	1838	957	311

Podobne niepokojące materiały napływały z Wojskowych Rejonowych Komend Uzupełnień, w których donoszono, że wśród poborowych zdarzają się wypadki analfabetyzmu. W celu zdecydowanej poprawy stanu wykształcenia osób produkcyjnie zaangażowanych uchwała nr 810 Rady Ministrów z dnia 15 grudnia 1956 r. zobowiązywała zakłady pracy do stworzenia warunków pozwalających pracującym głównie w wieku do lat 35 — doksztalać się w zakresie szkoły podstawowej.³⁵ Uchwała powyższa przyniosła znaczne efekty w zakresie doksztalcania załóg przedsiębiorstw i zakładów pracy, głównie w postaci ukończenia szkoły podstawowej przez te osoby, które legitymowały się niepełnym wykształceniem podstawowym.

W 1958 r. akcja kursów czytelniczych: tzw. czytelnictwa indywidualnego przybrała znów na sile. W roku tym objęto nauką 2.421 osób.³⁶ Jednocześnie władze oświatowe wzmożyły wysiłki w celu objęcia akcją nauczania początkowego i kursów czytelniczych maksymalnej ilości osób nie

umiejących pisać i czytać. W 1959 r. zorganizowano 11 kursów nauczania początkowego, w których uczestniczyły 103 osoby oraz reaktywowano akcję indywidualnego nauczania obejmując nią 40 osób. W 1960 r. zorganizowano 18 kursów na które uczęszczało 201 osób, a nauką indywidualną objęto 36 uczniów.³⁷

Znacznie większym powodzeniem cieszyły się kursy o programie czytelniczym oraz punkty czytelnictwa indywidualnego, na które w 1959 r. uczęszczało 2.821 osób, a w 1960 r. zgłosiło się 2080 uczestników.³⁸ W trakcie tej działalności posługiwano się jedynie wyrywkowymi danymi co do rozmiarów zjawiska analfabetyzmu lub półanalfabetyzmu i nie umiano w sposób precyzyjny ustalić czy dotychczasowa sieć kursów jest wystarczająca, czy też należy znacznie wzmóc działalność w tym zakresie. Pełny obraz sytuacji przyniosły dopiero dane spisu powszechnego z 6 grudnia 1960 r. Wyniki spisu w interesującej nas kwestii przedstawiono w tabeli 8.

Tabela 8

LUDNOŚĆ W WIEKU 7 LAT I WIĘCEJ NIE UCZĄCA SIĘ I NIE UMIEJĄCA
PISAĆ LUB PISAĆ I CZYTAĆ W WOJ. KOSZALIŃSKIM
WG DANYCH Z DNIA 6. XII. 1960 r.³⁹

Lp.	Powiat	Ludność ogółem nie umiejąca		Razem	Z liczby „razem” pracuje zawod.
		pisać	pisać i czytać		
1	Białogard	457	1273	1730	800
2	Bytów	123	417	540	285
3	Człuchów	307	1014	1321	883
4	Drawsko	277	1049	1326	707
5	Kołobrzeg	285	1111	1396	841
6	Koszalin m.	243	480	723	212
7	Koszalin p.	399	1415	1814	1117
8	Miastko	206	790	996	572
9	Sławno	456	1369	1825	1164
10	Słupsk m.	359	647	1006	195
11	Słupsk p.	512	1526	2038	1182
12	Szczecinek	714	2187	2901	1526
13	Świdwin	412	1452	1864	986
14	Wałcz	620	1801	2421	1304
15	Złotów	234	610	844	514
	Razem	5604	17.141	22.745	12.289

Przedstawione w tabeli 8 wyniki spisu powszechnego nie upoważniały do optymistycznych wniosków. Globalna liczba zarejestrowanych analfabetów i półanalfabetów była duża. Jednakże szczegółowa analiza tego zespołu dowodzi, że aż 17.864 osób tj. 78,5% przekroczyła już 50 lat⁴⁰ i z tego powodu nie rokuje na radykalną poprawę w zakresie wykształcenia ogólnego. Znamiennej cechą tego zespołu jest również i to, że wśród 12.289 analfabetów i półanalfabetów pracujących zawodowo aż 10.582, tj. 82,2% było zatrudnionych w rolnictwie.⁴¹ Szczegółowe dane w zakresie struktury wieku ludności nie umiejących pisać lub czytać przedstawiono w tabeli 9, natomiast zespół analfabetów pracujących zawodowo według działów gospodarki narodowej scharakteryzowano w tabeli 10.

Tabela 9

LUDNOŚĆ NIE UMIEJĄCA PISAĆ LUB PISAĆ I CZYTAĆ W WOJ. KOSZALIŃSKIM (6. XII. 1960 R.) WEDŁUG STRUKTURY WIEKU I PŁCI.⁴²

Struktura wieku	Nie umiejący pisać lub pisać i czytać					
	Ogółem	w tym		z rubr. ogółem czynni zawodowo		
		mężcz.	kobiet	Ogółem	mężcz.	kobiet
7—13	263	132	131	—	—	—
14—15	79	33	46	3	2	1
16—17	64	32	32	11	6	5
18—24	315	163	152	139	89	50
25—29	493	218	275	307	168	139
30—34	605	282	323	423	242	181
35—39	649	254	395	482	225	257
40—44	687	263	424	516	237	279
45—49	1688	550	1138	1317	511	806
50—54	2801	939	1862	2106	885	1221
55—59	3382	1052	2330	2273	948	1325
60 lat i więcej	11.681	3285	8396	4691	2171	2520
wiek nie-ustalony	38	9	29	21	4	17
Razem	22.745	7212	15.533	12.289	5488	6801

Wyniki spisu powszechnego stanowiły podstawę do opracowania wieloletniego planu walki z resztkami analfabetyzmu w latach 1961—1965. Kuratorium Okręgu Szkolnego w Koszalinie, zainteresowało powyższym problemem związki zawodowe, organizacje młodzieżowe, kierownictwa zakładów pracy i przedsiębiorstw. Główny front walki szedł w kierunku pozyskania do zespołów nauczania początkowego osoby w wieku do lat

Tabela 10

LUDNOŚĆ NIE UMIEJĄCA PISAĆ LUB PISAĆ I CZYTAĆ⁴³
 PRACUJĄCA ZAWODOWO WEDŁUG DZIAŁÓW GOSPODARKI NARODOWEJ
 W WOJEWÓDZTWIE KOSZALIŃSKIM (6. XII. 1960)

Dział gospodarki	Ludność nie umiejąca	
	pisać	pisać ani czytać
Przemysł	119	310
Budownictwo	29	113
Rolnictwo	2366	8216
Leśnictwo	20	107
Transport i Łączność	28	108
Obrót towarowy	47	114
Gospodarka komunalna i miesz- kaniowa	35	139
Oświata, nauka i kultura	32	93
Ochrona zdrowia, opieka spo- łeczna i kultura fizyczna	22	68
Pozostałe działy	83	240
Razem	2781	9508

czterdziestu oraz nasycenia kursami względnie punktami indywidualnego nauczania wsie i PGR. W planach tych określono, że stałym kształceniem w latach 1961—1965 należy objąć wszystkich analfabetów i półanalfabetów do lat 50 tj. 4.881 osób. Wyniki tej działalności przedstawiono w tabeli 11.

Tabela 11

KURSY NAUCZANIA POCZĄTKOWEGO W WOJEWÓDZTWIE KOSZALIŃSKIM
 W LATACH 1961—1965⁴⁴

Wyszczególnienie	1961	1962	1963	1964	1965
Ilość kursów nauczania początkowego	17	6	6	8	12
Ilość uczestników nauczania początkowego	164	52	49	121	201
Ilość punktów indywidualnego nauczania	119	2	5	—	5
Ilość uczestników indywidualnego nauczania	629	7	16	—	38

Mimo znacznego postępu w zakresie walki z analfabetyzmem w latach 1961—1965 akcja ta nie przybrała charakteru wielkiej kampanii społecznej, a liczne wypadki uchylania się ujawnionych analfabetów od pobierania nauki, zniechęcały działaczy i nauczycieli od wytężonej pracy nad ich doskonaleniem.

Przedstawiony wyżej zarys dziejów walki z analfabetyzmem w Koszalińskim dowodzi, iż osiągnięcia na tym polu były niewątpliwie znaczne, ale wskazuje również na stałą aktualność tej sprawy i współcześnie. Koszalińskie nie jest w tym względzie terenem wyjątkowym. Zagadnienia analfabetyzmu i jego zwalczania, mimo ogromnego postępu oświaty oraz wzrostu ogólnego wykształcenia ludności w kraju i na całym świecie nie przestają być nadal aktualne.

PRZYPISY

¹ M. Siemieński, „Zagadnienia likwidacji analfabetyzmu w Polsce”, w „Oświata i Kultura” 1946 r. nr 5—6.

² Lucyna Turek Kwiatkowska, „Praca oświatowa wśród dorosłych na Pomorzu Zachodnim w latach 1945—1946”, „Przegląd Zachodnio-Pomorski” 1963 nr 1, s. 36.

³ Centralne Archiwum Głównego Urzędu Statystycznego (cytowane dalej C. Archiwum GUS) w Warszawie. Szkolnictwo Polski Ludowej (cytowane dalej SPL) sygn. 23/1—18. Meldunki inspektorów szkolnych z 15 XII 1945 r.

⁴ Instrukcja o organizacji roku szkolnego 1947/48 w zakresie kształcenia dorosłych, stanowiąca załącznik do zarządzenia Ministra Oświaty z dn. 13 czerwca 1947 r. Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty rok 1947 poz. 180.

⁵ W poszczególnych powiatach ujawniono wówczas następującą ilość analfabetów: miasteckim 1400 osób, szczecineckim 2660 osób, wałęckim 1925 osób, oraz w złotowskim 330 osób; za L. Turek-Kwiatkowską jak wyżej s. 37.

⁶ C. Archiwum GUS w Warszawie. Dane dotyczące: 1946 r. SPL sygn. 23/1-66; 1947 r. SPL sygn. 56/2-10. Sprawozdania inspektorów szkolnych z wyników organizacji kursów nauczania początkowego dla dorosłych. Dane według stanu z dnia 15 XII.

⁷ Zarządzenie Ministra Oświaty z dnia 13 czerwca 1947 r. o organizacji kształcenia dorosłych w roku szkolnym 1947/48. Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 8/1947, poz. 180.

⁸ C. Archiwum GUS w Warszawie. SPL sygn. 153/6-22. Sprawozdania inspektorów szkolnych z wyników organizacji kursów nauczania początkowego dla dorosłych. Dane według stanu z dnia 15 XII 1948 r.

⁹ Ustawa o likwidacji analfabetyzmu z dnia 7 kwietnia 1949 r. Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej 1949 nr 25, poz. 177.

¹⁰ Za T. Pasierbińskiego: „Problemy likwidacji analfabetyzmu w Polsce Ludowej”, Warszawa 1960 s. 42.

¹¹ Zarządzenie nr 3 Pełnomocnika Rządu do Walki z Analfabetyzmem z dnia 24 V 1949 r. o rejestracji analfabetów i półanalfabetów oraz Instrukcja, w „Biuletynie Pełnomocnika Rządu do Walki z Analfabetyzmem nr 1/1949 pt. „O prawo do oświaty” s. 79 i następne.

¹² Tadeusz Pasierbiński, cyt. wyżej s. 60.

¹³ Wojewódzkie Archiwum Państwowe (cytowane dalej WAP) w Koszalinie. Zespół Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie sygn. 8—44. Sprawozdanie Wojewódzkiej Komisji Społecznej do Walki z Analfabetyzmem z wyników przeprowadzonej rejestracji analfabetów przeprowadzonej w okresie od 10 do 20 czerwca 1949 r. Sprawozdanie zawiera dane odnoszące się do wszystkich powiatów ówczesnego województwa szczecińskiego.

¹⁴ Joanna Landy-Tołwińska — „Analfabetyzm w Polsce i na świecie”, Warszawa 1961 s. 87.

¹⁵ WAP w Koszalinie, zespół Prezydium WRN w Koszalinie sygn. 8—8. Sprawozdanie Wojewódzkiej Komisji Społecznej do Walki z Analfabetyzmem z wyników uzupełniających spisów analfabetów w 1950 r. oraz kontroli rejestracji przeprowadzonej w 1951 r. wymienia 11.555 nowych osób nie objętych poprzednią rejestracją.

¹⁶ Archiwum Ministerstwa Oświaty, zespół Departament Oświaty Dorosłych (cyt. dalej O.D.), wydział nauczania początkowego sygn. 168/33.

¹⁷ Tamże, oraz WAP w Koszalinie, zespół Prezydium WRN sygn. 8-8. Sprawozdania wizytatorów do walki z analfabetyzmem z 31 XII 1949 r.

¹⁸ WAP w Koszalinie, zespół Prezydium WRN sygn. 8-8. Sprawozdania wizytatorów do walki z analfabetyzmem o wynikach kształcenia na kursach nauczania początkowego dla dorosłych według stanu z dnia 31 XII 1950 r.

¹⁹ WAP w Koszalinie, zespół Prezydium WRN sygn. 8-8. Sprawozdania inspektorów szkolnych o wynikach walki z analfabetyzmem według stanu z dnia 31 XII 1949 r.

²⁰ „Narodowy Spis Powszechny z dnia 3 XII 1950 r.”. Wydawnictwo GUS, Warszawa 1954 r. egzemplarz 38, zeszyt I s. 21 i następne.

²¹ J. Landy-Tołwińska, cyt. wyżej s. 98 i następne.

²² „Narodowy Spis Powszechny z dnia 3 XII 1950 r.”. Wydawnictwo GUS, Warszawa 1954, egzemplarz 38, zeszyt I s. 21 i następne.

²³ W dniu 21 XII 1951 r. na posiedzeniu Głównej Komisji Społecznej Pełnomocnik Rządu złożył sprawozdanie z działalności stwierdzając, że dokonano likwidacji analfabetyzmu jako zjawiska masowego. Tej treści oświadczenie złożył również na posiedzeniu Prezydium Rządu w dniu 5 lutego 1952 r.

²⁴ Ustawa z dnia 15 II 1952 r. o zmianie form organizacji nauczania początkowego dorosłych. Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z 1952 r., nr 11, poz. 66.

²⁵ „Narodowy Spis Powszechny z dnia 3 XII 1950 r.”. Wydawnictwo GUS w Warszawie 1954 r., egzemplarz 38, zeszyt I s. 21 i następne.

²⁶ Biuletyn Pełnomocnika Rządu do Walki z Analfabetyzmem nr 3 „Decydujący etap”, Warszawa 1952 r. s. 29 oraz WAP Koszalin, zespół Prezydium WRN sygn. 8—8.

²⁷ WAP Koszalin, zespół Prezydium WRN sygn. 8—8. Sprawozdania — meldunki inspektorów szkolnych z roku szkolnego 1950/51.

²⁸ T. Pasierbiński, cyt. wyżej s. 125.

²⁹ WAP w Koszalinie, zespół Prezydium WRN sygn. 8—8. Sprawozdania opisowe inspektorów szkolnych, podsumowujących akcję zwalczania analfabetyzmu w poszczególnych powiatach za okres od 1949 do 1951 r.

³⁰ Archiwum Ministerstwa Oświaty, zespół: Departament Oświaty Dorosłych, wydział nauczania początkowego sygn. 208/7.

³¹ Ustawa z dnia 15 lutego 1952 r. o zmianie form organizacji nauczania początkowego. Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z 1952 r. nr 11, poz. 66.

³² Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 5/1953 poz. 36. Zarządzenie Ministra Oświaty i Ministra Kultury i Sztuki z 9 IV 1953 r. w sprawie organizacji zespołów czytelniczych wśród absolwentów nauczania początkowego.

³³ T. Pasierbiński, cyt. wyżej s. 140.

³⁴ WAP w Koszalinie, zespół Prezydium WRN sygn. 8—8 i 13. Sprawozdania zbiorcze Kuratorium Okręgu Szkolnego w Koszalinie z przebiegu nauczania początkowego i czytelnictwa dorosłych.

³⁵ Uchwała nr 810 Rady Ministrów z dnia 15 XII 1956 r. w sprawie dokształcania pracowników w zakresie szkoły podstawowej. Monitor Polski nr 17/1957, poz. 123.

³⁶ Składnica Akt Prezydium WRN w Koszalinie, zespół Kuratorium Okręgu Szkolnego, sygn. 2/1958 — 8. Sprawozdania inspektorów szkolnych z przebiegu nauczania początkowego i czytelnictwa dorosłych. Dane według stanu z 31 XII 1958 r.

³⁷ Kuratorium Okręgu Szkolnego w Koszalinie, teki akt (bez sygnatury) w referacie Oświaty Dorosłych. Meldunki inspektorów szkolnych z przebiegu nauczania początkowego i czytelnictwa dorosłych. Dane według stanu z 31 XII 1960 r.

³⁸ Tamże.

³⁹ „Spis Powszechny z dnia 6 grudnia 1960 r.”, wyd. GUS seria „L” zeszyt 16 część II A, Warszawa 1965 r. s. od 22 do 35.

⁴⁰ Jak wyżej, zeszyt 16 część I s. 26 do 35.

⁴¹ Tamże, s. 36—37.

⁴² Jak wyżej, zeszyt 16 część I 26 do 35.

⁴³ Tamże, s. 36—37.

⁴⁴ Kuratorium Okręgu Szkolnego w Koszalinie, teki akt (bez sygnatur) w Oddziale Planowania, Budżetu i Statystyki. Sprawozdania inspektoratów oświaty z organizacji kursów nauczania początkowego. Dane z poszczególnych lat według stanu z 31 grudnia.

WOLNY CZAS MŁODZIEŻY TECHNIKUM ELEKTRONICZNEGO W KOSZALINIE

Wstęp

Problematyka wolnego czasu stała się dziś niemniej istotna niż problematyka wszelkiej działalności zawodowej. Z. Dąbrowski pisze: „O wartości jednostki świadczy sposób korzystania z wolnego czasu i to w stopniu nie mniejszym, niż wyniki jej pracy... Brak wolnego czasu ma silny, i w tym przypadku ujemny, wpływ na zdrowie, osiągnięcia osobiste, stosunek do ludzi, zadowolenie z siebie i ze świata. Czas zaś wolny mądrze wypełniony odpowiednimi zajęciami ma zasadnicze, pozytywne znaczenie dla rozwoju osobowości jednostek i podnoszenia kultury całego społeczeństwa”.¹

Można zaryzykować twierdzenie, że w ukształtowaniu współczesnej jednostki ludzkiej ściśle ze sobą współdziałają: działalność zawodowa (rozumiana nieco szerzej niż tradycyjne pojęcie praca) oraz sposoby wykorzystywania wolnego czasu. Te dwa procesy wzajemnie się warunkujące i uzupełniające stanowią podstawę socjalizacji jednostki i grup społecznych.

Obserwujemy zjawisko coraz większego zainteresowania wolnym czasem socjologów, pedagogów, ekonomistów i działaczy społeczno-politycznych. Bibliografia tego zagadnienia jest już bardzo obszerna.²

Istnieje duża ilość definicji wolnego czasu. W ujęciu J. Dumazadiera: „Loisir, to zespół zajęć, którym jednostka może się oddawać z pełną swobodą dla wypoczynku, bądź dla rozrywki, bądź dla rozszerzenia posiadanych już wiadomości czy bezinteresownej i dobrowolnej działalności społecznej — po uwolnieniu się od obowiązków zawodowych, rodzinnych i społecznych”³.

W naszych badaniach przyjęliśmy definicję T. Wujka, w której określono pojęcie „wolny czas” w odniesieniu do zbiorowości uczniów. W definicji tej mówi się, że: „Wolny czas ucznia jest to taki czas, który pozostaje uczniowi po wypełnieniu przez niego obowiązków szkolnych i domowych, w którym może on wykonywać czynności według swego upodo-

bania, związane z wypoczynkiem, rozrywką i zaspokojeniem swoich szczególnych zainteresowań".⁴

Obydwa określenia, jak i wiele innych, podkreślają trzy funkcje wolnego czasu: odpoczynek, rozrywkę i pracę nad sobą. Z. Dąbrowski dodaje czwartą funkcję, którą nazywa: „poszukiwanie własnego miejsca w społeczeństwie”.⁵

W naszych badaniach zwracaliśmy raczej uwagę na trzy pierwsze funkcje, kierując się zasadą głoszoną przez W. Markiewicza: „Z pomocą wszystkich dostępnych narzędzi i środków, jakie wytworzyły współczesne nauki społeczne, powinniśmy badać realia naszego życia w zakresie form wykorzystywania wolnego czasu przez określone grupy społeczne, aby zdać sobie sprawę z możliwości organizowania go w sposób odpowiadający socjalistycznym ideałom społecznym”.⁶

Zastosowaliśmy dwie techniki badań. Autor osobiście przeprowadził badania ankietowe. Grupa składająca się z 40 osób otrzymała ankiety. Badający czytał na głos kolejno każde pytanie, a młodzież po zastanowieniu się udzielała właściwych odpowiedzi. Dzięki temu istniała możliwość udzielania wyjaśnień w sytuacjach wątpliwych, a jednocześnie zebraliśmy 100% wypełnionych ankiet. Ponadto rozdano uczniom do domu przygotowaną tabelę ogólnego budżetu czasu. Uczniowie mieli zadanie dokonywać samoobserwacji przez trzy dni (sobota, niedziela, poniedziałek) i wpisywać w odpowiednie rubryki czas przeznaczony na poszczególne rodzaje czynności. Obok tego autor zebrał trochę materiału na drodze obserwacji poszczególnych uczniów, gdyż uczył w tej klasie przez cały rok, cztery godziny tygodniowo. Badania przeprowadzone były 17 czerwca 1967 roku.

I. Charakterystyka badanej grupy

Badaniami objęto I klasę Technikum Elektronicznego, które istnieje dopiero od trzech lat. Klasa pod koniec roku liczyła 42 uczniów. Badaniom poddano 40 osób. Z tej liczby 32 uczniów pochodzi z miasta (20 — Koszalin; 1 — Gdańsk; 11 — miasta woj. koszalińskiego), a 8 — ze wsi. Zdecydowaną przewagę mają chłopcy. Jest ich 34, a dziewcząt — tylko 6. Poniżej w tabeli 1 przedstawiono podział uczniów ze względu na płeć, pochodzenie społeczne i miejsce zamieszkania w czasie roku szkolnego.

U rodziców zamieszkuje łącznie 23 chłopców i 3 dziewczęta. Tylko 14 osób mieszka w internacie i na stacji. Spośród siedmiu uczniów mieszkających na stacji tylko dwóch przebywa wśród ludzi obcych. W pozostałych przypadkach są to albo krewni uczniów, albo dobrzy znajomi rodziców. Również mieszkający w internacie (8 osób) nie mają gorszych warunków od młodzieży zamieszkałej u rodziców. Na ogół dobrze zorganizowa-

wa praca wychowawców internatu (autor uczestniczył w tej pracy dwa tygodnie), świetlica z telewizorem i możliwość wyjścia do miasta (za wiedzą wychowawcy) dają tym uczniom równe szanse w zakresie form wykorzystywania wolnego czasu.

Tabela 1

PŁEĆ, POCHODZENIE SPOŁECZNE I MIEJSCE ZAMIESZKANIA

Płeć uczniów	Robotnicze			Chłopskie			Frac. umysłowy		
	Ro-dzice	Inter-nat	Stan-cja	Ro-dzice	Inter-nat	Stan-cja	Ro-dzice	Inter-nat	Stan-cja
Chłopcy	4	3	2	2	—	—	17	3	3
Dziewczęta	1	1	1	1	—	1	1	—	—
Razem:	5	4	3	3	—	1	18	3	3

Jak już wspominaliśmy badaniami objęto 95% uczniów wybranej klasy. W związku z tym wszystkie wnioski można odnosić do całej klasy. Nie dotyczą one jednak całej szkoły (pozostałych dwóch klas), a tym bardziej nie mogą być rozciągane na inne szkoły. Na podstawie rocznej obserwacji, którą prowadził autor jako nauczyciel, można stwierdzić, że badana grupa jest bardzo zróżnicowana. Są tam uczniowie bardzo zdolni i mało zdolni, pracowici i leniwi, uczciwi i tak zwane cwaniaki. Nie brak jest uczniów ambitnych ale są też lizusy. Obok cichych i skromnych dużo jest bardzo żywych i gwarliwych. Jest to więc zbiorowość typowa dla dzisiejszej młodzieży dorastającej. Szereg lat pracy w szkole średniej upoważnia nas do takiego stwierdzenia. O tyle, ale tylko o tyle wyniki naszych badań mogą mieć szersze zastosowanie.

II. Niektóre formy wykorzystywania wolnego czasu

Na wstępie warto poczynić kilka uwag wynikłych z tabeli budżetu czasu. Wydaje się przede wszystkim, że badani za mało śpią. Średnia snu nocnego wynosi dla uczniów mieszkających: u rodziców — 8 godz. 32 min.; w internacie — 8 godz. 39 min.; na stacji — 7 godz. 48 min. Jest to w zasadzie średnia młodych ludzi dorosłych. Podobne wyniki uzyskali Z. Gliścieńska i A. Kamiński dla studentek zamieszkałych w domu studenckim.⁷ Tymczasem badani to są jeszcze 15-letnie dzieci, które powinny spać do 10 godzin na dobę.⁸ Drugą kwestią jest higiena osobista. Dziewczęta poświęcają na nią dziennie około 1 godziny, co w porównaniu ze studentkami w cytowanej pracy Z. Gliścieńskiej i A. Kamińskie-

go, przeznaczającymi na ten cel około 1 godz. 30 min., daje wynik zadowalający. Natomiast chłopcy przeznaczają na higienę osobistą od 29 min. dla mieszkańców internatu do 53 min. dla mieszkających u rodziców. Widać, że rodzice zmuszają swych synów do częstszego mycia podczas, gdy w internacie nie zawsze zwraca się na to uwagę.

Sprawa trzecia, to czas przeznaczony na odrabianie lekcji. Nieco ponad dwie godziny dziennie przeznaczają na uczenie się mieszkańcy internatu. Jest to zrozumiałe, gdyż nauka własna jest tam zorganizowana, a wychowawcy mają obowiązek dopilnowania, by czas ten był należycie wykorzystany. Uczniowie mieszkający u rodziców przeznaczają średnio 1 godz. i 30 min. na odrabianie lekcji. Natomiast mieszkańcy stancji — tylko 1 godz. 20 min. Wydaje się, że rozsądne minimum winno wynosić 2 godz., a więc tyle ile obowiązuje w internatach.

Badając formy wykorzystywania wolnego czasu przez uczniów chcieliśmy uzyskać informację, czy i o ile pochodzenie społeczne oraz różne miejsca zamieszkania (rodzice, internat, stancja) determinują owe formy spędzania wolnego czasu.

1. O d p o c z y n e k

Odpoczynek stanowi niewątpliwie ważny składnik zaspokajania własnych potrzeb jako regeneracja sił fizycznych i psychicznych organizmu. „Przez odpoczynek rozumiemy takie zachowanie się, w którym człowiek po okresie pracy i wszelkich obowiązków pragnie ciszy, spokoju, samotności, wyłączenia się ze zgiełku powszechnych czynności”.⁹ Odpoczynek taki jest więc bierny. Zaliczono do niego następujące formy spędzania wolnego czasu: sen dzienny i beczynne wylegiwanie się. Z tabeli budżetu czasu wynika, że owa beczynność najwięcej czasu (nieco ponad 1 godzinę dziennie) pochłania jednemu chłopcu pochodzenia chłopskiego, mieszkającemu u rodziców. Tymczasem dziewczęta ze środowisk chłopskich nie stosowały takiej formy spędzania wolnego czasu. Młodzież pochodzenia chłopskiego nie jest przyzwyczajona do beczynności, szczególnie spania w dzień, lub wylegiwania się.

Chłopcy ze środowisk robotniczych i inteligenckich, mieszkający w internacie spędzali beczynnie około 40 min. dziennie, mieszkający u rodziców i na stancjach — również od 35 do 40 min. dziennie.

Wylegiwało się i spało w dzień 7 osób ze środowiska robotniczego i 12 ze środowiska inteligenckiego.

Wśród dziewcząt z rodzin robotniczych czas na to przeznaczony wahał się od 50 min. do 1 godz. 40 min. W dzień sypiają tylko dziewczęta pochodzenia robotniczego.

Synowie pracowników umysłowych najchętniej spacerują samotnie. Aż 19 badanych podkreśla, że lubi tę formę wypoczynku. Również niektórzy chłopcy ze środowiska robotniczego mówili, że lubią samotne spacerery.

Jak widać bezczynność stanowiła prawie dla wszystkich osób konieczną formę odpoczynku. Przeciętnie codzienny odpoczynek zajmował chłopcom około 34 min., a dziewczętom — około 21 min.

2. R o z r y w k a

R o z r y w k a stanowi ten zbiór różnorodnych form spędzania wolnego czasu, którym młodzież oddaje się najchętniej.

„Rozrywka to odpoczynek czynny. Polega on na pragnieniu bogactw wrażeń, „inności”, zmienności, współzawodnictwa, ryzyka, hazardu, przygody. Człowieka podnieca ciekawość ludzi, świata, chęć przeżywania wciąż nowych sytuacji, pragnienie ruchu, zabawy, gry”.¹⁰ A więc rozrywka, to przede wszystkim swoboda wyboru. Biorąc za podstawę powyższe określenie wyróżniono dwa style aktywnego spędzania wolnego czasu: a) styl kształcący, do którego zaliczono uczestnictwo w widowiskach, słuchowiskach i lekturę, b) styl towarzysko-zabawowy, który spełnia doniosłą rolę w zakresie higieny psychicznej. Zaliczono do niego zabawy taneczne oraz pogawędki z kolegami (koleżankami).

Najwięcej miejsca zajmowały ankietowanym kształcące formy spędzania wolnego czasu. Chłopcy ze środowiska inteligencji przeznaczali na ten cel około 2 godzin 14 minut dziennie, ze środowiska robotniczego — około 2 godz. i ze środowiska chłopskiego — około 2 godz. 10 min. Minutowe różnice notujemy również między uczniami zamieszkałymi u rodziców (2 godz. 27 min.) i w internatach, (2 godz. 12 min.). Nieco mniej możliwości mieli mieszkańcy stancji (1 godz. 45 min.). Inaczej było u dziewcząt. Mieszkające u rodziców średnio dziennie przeznaczały na widowiska, słuchowiska i lekturę (2 godz. 26 min.), mieszkające na stancji — 2 godz. dziennie, natomiast mieszkanka internatu wykorzystywała na ten cel tylko 1 godz. 10 min.

Przez uczestnictwo w widowiskach rozumiemy: oglądanie telewizji, uczęszczanie do kina i teatru oraz oglądanie zawodów sportowych.

T e l e w i z j a odgrywała jedną z głównych ról w przekazywaniu badanym informacji, wiedzy, i wrażeń. W dwóch pytaniach ankiety proszono respondentów o wypowiedzenie się na temat 47 audycji. Młodzież sama dopisała 11 audycji. Na podstawie tych danych opracowana została tabela 2 informująca o liczbie zainteresowanych poszczególnymi audycjami.

Tabela 2

OGŁĄDANIE AUDYCJI TELEWIZYJNYCH

Nazwa audycji	Chłopcy	Dziewczęta	Razem w %
Sprawozdania sportowe	34	6	100
Filmy fabularne	34	6	100
Programy rozrywkowe	34	6	100
Filmy seryjne	34	6	100
Widowiska sensacyjne	34	6	100
Dziennik telewizyjny	34	5	97,5
Turnieje i konkursy	33	5	93,0
Festiwale piosenek	30	5	87,5
Teatr telewizji	29	4	82,5
Magazyn wojskowy	28	5	82,5
Monitor	26	5	77,5
Światowid	27	4	77,5
Audycje o morzu	25	3	70,0
Piórkiem i węglem	22	5	67,5
Audycje dla szkół	19	5	60,0
Zrobimy to sami	19	4	57,5
Nie tylko dla pań	18	5	57,5
Na półkach księgarskich	16	4	50,0
Ludzie i zdarzenia	13	4	42,5
Magazyn medyczny	13	2	37,5
Spotkania z poetą	11	4	37,5
Audycje dla rolników	2	3	12,5
Inne audycje	5	—	12,5

Pięć rodzajów audycji oglądało 100% badanych. Należały do nich przede wszystkim programy o charakterze rozrywkowym, dostarczające mocnych wrażeń sportowych, muzycznych i kryminalno-szpiegowskich. Z imprez sportowych największą popularnością cieszył się wyścig pokoju. Fakt, że jedna z tras wyścigu prowadziła przez Koszalin, podniósł bez wątpienia atrakcyjność tej imprezy. Tylko jeden chłopiec stwierdził, że wyścigu nie oglądał wcale.

Na drugim miejscu znalazły się sprawozdania z zawodów bokerskich. 28 osób twierdziło, że oglądało je systematycznie. Jedynie 4 badanych, w tym 1 dziewczyna, audycji tych nie oglądało. Dużą popularnością cieszyły się również sprawozdania z meczów piłki nożnej. Tylko 3 osoby (synowie pracowników umysłowych) nie oglądały wcale tych sprawozdań. Systematycznie zawody piłkarskie oglądało 17 respondentów. Dalsze lokaty, ale również wysokie zajmują: sprawozdania ze skoków narciarskich (33 osoby), sprawozdania z mistrzostw hokeja na lodzie (32 osoby) i wiadomości sportowe (31 osób).

Filmy fabularne, — do nich zaliczamy krótkometrażówki i filmy pełnometrażowe. Pierwsze z nich oglądało 39 uczniów, ale systematycznie tylko pięciu. Tymczasem filmy pełnometrażowe oglądane były systematycznie przez 25 badanych, a czasami — przez 15.

Pytając o oglądanie programów rozrywkowych chcieliśmy zbadać jaka jest popularność oglądanych programów krajowych i zagranicznych. Korzystniej wypadły zagraniczne programy, rozrywkowe, które oglądało 39 osób (20 — systematycznie, 19 — czasami). Programy krajowe oglądało 37 badanych (17 — systematycznie, 20 — czasami).

W ciągu roku ankietowani oglądali 20 filmów seryjnych, z których 14 obejmowała ankieta, a 6 dopisali odpowiadający. Wojnę domową, Świętego i Barona oglądali wszyscy badani. 39 uczniów oglądało filmy. Bonanza, Stawka większa niż życie, Czterej pancerni i pies, a 38 — Belphegor czyli upiór Luwru i Czarownice. Na dalszych miejscach znalazły się: Przygody Robinsona Crusoe (37 osób), Błękitny ekspres (37), Dr Kildare (34 osoby), Hrabia Monte Christo (32 osoby). Tak więc 12 pozycji oglądało ponad 3/4 badanych. Wśród całej zbiorowości jest tylko jeden wyjątek. Chłopiec ze środowiska inteligenckiego oglądał tylko 7 pozycji. Między innymi nie oglądał tak głośnych filmów jak: Czterej pancerni i pies, Stawka większa niż życie i Hrabia Monte Christo. Należy podkreślić, że w ilości oglądanych filmów seryjnych trudno dostrzec uwarunkowania wynikające z pochodzenia społecznego i miejsca zamieszkania.

Inaczej ułożyły się wyniki w odpowiedzi na pytanie, jakie dwa filmy podobały się najbardziej. Na pierwsze miejsce zdecydowanie wysunął się Święty (22 głosy). Baron, który był oglądany również przez 40 uczniów otrzymał tylko 3 głosy, a Wojna domowa — 5 głosów. Drugie miejsce zajął film Stawka większa niż życie (15 głosów), a trzecie — Czterej pancerni i pies (12 głosów). Dalsze miejsce zajęły: Bonanza (4 głosy), Czarownice (4 głosy), Dr Kildar (4 głosy). W ankiecie nie pytano o powody wyboru. Niemniej hipotetycznie można wnosić, że wydane oceny zależały w znacznej mierze od osobistego stosunku do grających w filmach. Młodzi lubi Rodgera Moore, Stanisława Mikulskiego, „Janka” i popularnego Szarika. Porównując dwa najbardziej podobające się filmy dostrzegliśmy, że spośród 15 badanych, którym podobał się film Stawka większa niż życie, tylko czterem podobał się „Święty, a trzem — Czterej pancerni i pies. Z kolei ci, którzy wybrali Świętego w 10 wypadkach odrzucili Stawkę większą niż życie, a w 17 — Czterech pancernych i psa, wybrali natomiast jako filmy drugie: Flip i Flap, Czarownice itp.

Z widowisk sensacyjnych wymieniono tylko Pocztówkę z Buenos Aires i Kobrę. Pierwszą oglądało 32 uczniów, drugą 28. Warto podkreślić,

że Pocztówka z Buenos Aires była dwa razy wymieniana jako najbardziej podobająca się i to przez tych samych respondentów, którym najbardziej podobał się „Kapitan Klos”.

Spośród audycji, które nazwaliśmy „turnieje i konkursy” największym powodzeniem cieszyły się teleturnieje. Tylko 2 osoby nie oglądało tych audycji w ogóle. Na drugim miejscu znalazła się popularna audycja „Konkurs miast” (34 osoby). Wreszcie miejsce trzecie (25) zajęła audycja pod nazwą „Konkurs pięciu milionów”. Najbardziej z wymienionych trzech audycji podobał się „Konkurs miast” (27 osób oglądających systematycznie). Teleturnieje oglądało stale 24 badanych, a „Konkurs pięciu milionów” — tylko 9 osób. Wreszcie do tej grupy audycji zaliczyliśmy festiwale piosenek.

Chodziło nam głównie o festiwale opolskie i sopockie oraz znane festiwale piosenki włoskiej w San Remo. Pytaliśmy o „Giełdę piosenki”. Okazało się, że pierwsze dwie audycje cieszyły się prawie jednakową popularnością. „San Remo” oglądało 36 uczniów, a „Sopot i Opole” — 35 osób. Festiwale piosenek oglądało systematycznie 26 respondentów, a „Giełdę piosenki” — 25. Biorąc jednak pod uwagę, że ta ostatnia nadawana była co dwa tygodnie, a festiwale stanowiły ważne wydarzenia artystyczne ale tylko trzy razy w roku, większym zainteresowaniem cieszyła się „Giełda piosenki”.

Dużym stosunkowo powodzeniem cieszyły się spektakle teatralne. Łącznie oglądały je 33 osoby, a systematycznie aż 20. Widzimy więc, że audycje dostarczające różnorodnych wrażeń artystycznych stanowiły ważną pozycję dla wszystkich badanych. Również ważne były audycje dostarczające informacji o sytuacji politycznej, gospodarczej i kulturalnej w kraju oraz za granicą. Należały do nich: Dziennik, Monitor i Światowid. Dziennik telewizyjny oglądało 39 osób, w tym 25 — systematycznie. Tylko jedna dziewczyna ze środowiska robotniczego, mieszkanka stacji nie oglądała tej audycji. Monitor i Światowid oglądało po 31 osób. Jednak Monitor cieszył się większym uznaniem, gdyż oglądało go systematycznie 15 osób, a Światowid — tylko 5 osób. Można jednak dla pełności obrazu podać, że do wysłuchiwania Monitora młodzież nabrała pewnych nawyków, gdyż w dwóch ostatnich klasach szkoły podstawowej była zmuszana do zdobywania wiadomości politycznych z tego źródła w ramach przedmiotu „Wychowanie obywatelskie”. Na korzyść Monitora działał również termin nadawanie tej audycji. Nadawano ją w soboty o godz. 19,30 zawsze przed audycjami rozrywkowymi i filmem. Tymczasem Światowid nadawano w środy po filmie seryjnym o godz. 21,30, gdy młodzież na ogół chodziła spać. Obszerną grupę stanowiły audycje, które można nazwać popularno-naukowymi. Spełniały one głównie funkcję do-

starczania wiedzy z zakresu przedmiotów szkolnych, techniki, gospodarki i kultury.

W ramach audycji o morzu mieściły się: „Gawędy wilków morskich” i „Bryza”. W podobnej kolejności zajęły one miejsca zarówno pod względem ilości słuchających jak i zainteresowania. Dużym powodzeniem cieszył się „Magazyn wojskowy”. Siedmiu chłopców ze środowisk inteligencji oglądało go systematycznie, a 26 osób (w tym 4 dziewczęta) program ten oglądało od czasu do czasu. Na uwagę zasługuje zupełny brak wśród oglądających, chłopców ze środowisk robotniczych i chłopskich. Przeszło połowa badanych oglądała: „Audycje dla szkół”. „Piórkiem i węglem” oraz „Nie tylko dla pań”. Były one jednak oglądane przeważnie sporadycznie. Wreszcie w najmniejszym stopniu oglądane były: „Audycja dla rolników” — 5 głosów, „Magazyn medyczny” — 15 głosów, „Spotkania z poetą” — 15 głosów i „Ludzie i zdarzenia” — 17 głosów. Audycje te były oglądane przeważnie od przypadku do przypadku. Interesujące byłoby również zestawienie czasu przeznaczanego dla oglądania poszczególnych audycji. Sprawa ta jest jednak dość trudna, gdyż ustalenie czasów dla audycji oglądanych sporadycznie jest wysoce problematyczne.

Biorąc za podstawę ilość oglądanych audycji przez większość respondentów możemy tylko w przybliżeniu podać, że czas poświęcony dziennie telewizji wynosił ok. 1 godz. 30 min. Dotyczy to młodzieży mieszkającej u rodziców. Natomiast młodzież z internatu przeznaczała na ten cel około 20 min. mniej, a młodzież na stacjach — około 50 min. mniej. Różnice w pochodzeniu społecznym nie odgrywają tu widocznego znaczenia. Warto na zakończenie podkreślić, że zarówno przybliżony ogólny czas na oglądanie telewizji, jak również wybiórcze podejście do audycji mają charakter pozytywny. A. Kłoskowska¹¹ podaje, że w USA dzieci niższych klas szkół elementarnych przeznaczają dziennie na telewizję 3 godz. czasu. O braku wybiórczości pisze B.W. Olszewska:¹² „Dziecko kanadyjskie po przyjściu ze szkoły poświęca niewiele czasu na odrabianie lekcji, ponieważ ciężar nauki przerzucony jest na okres pobytu w szkole. Siada więc zazwyczaj przed telewizorem, włącza swój ulubiony kanał i ogląda wszystko „jak leci” oprócz wartościowych audycji lub przynajmniej wychowawczo obojętnych... Oczywiście wzorzec wychowawczy, o którym mowa... dotyczy głównie młodzieży z warstw średnio zamożnych i zamożnych”.

Wszyscy badani uczęszczali w minionym roku szkolnym do kina. Z tego tylko dwie osoby były w kinie 7 razy w roku. Pozostali chodzili z większą częstotliwością: 7 osób — 1 raz; 16 osób — 2 razy; 7 osób — 3 razy; 8 osób — 4 i więcej razy w miesiącu. O ile w oglądaniu telewizji nie dostrzegaliśmy istotnych różnic, wynikających z odmienności pochodzenia, o tyle w przypadku kina różnice te są już widoczne przy analizie

częstotliwości chodzenia na seanse filmowe. Widać to w podanym zestawieniu.

Tabela 3

ŚREDNIA CZĘSTOTLIWOŚĆ UCZĘSZCZANIA DO KINA W MIESIĄCU

Pochodzenie społeczne	Chłopcy	Dziewczęta	Razem
Robotnicze	2,1	2,3	2,2
Chłopskie	1,7	2,0	1,8
Pracownik umysłowy	3,7	4,0	3,8

W tabeli zauważamy niewielkie rozpiętości w uczęszczaniu do kina młodzieży ze środowisk robotniczych i chłopskich, ale różnica między wymienionymi a grupą ze środowisk inteligencji jest prawie dwukrotna. Nie notujemy natomiast zasadniczego wpływu różnych miejsc zamieszkania.

Uczęszczający do kina wymienili aż 66 tytułów filmów, podobających im się najbardziej. 45 tytułów wymieniono tylko jeden raz, a 8—2 razy. Liczby te wskazują, że istniały bardzo duże zróżnicowania upodobań. Największym powodzeniem cieszyły się filmy o charakterze przygodowym i podróżniczo-przygodowym. Z tej dziedziny wymieniono 17 tytułów. Drugie miejsce — 10 tytułów zdobyły komedie, a trzecie, po 8 tytułów zdobyły westerny i filmy wojenne. Na dalszych miejscach znalazły się filmy kryminalne i historyczne (po 5 tytułów), filmy szpiegowskie (4 tytuły) oraz filmy o tematyce dramatycznej, obyczajowej i muzyczno-rozrywkowej (po 3 i 2 tytuły).

Tabela 4

UPODOBANIA FILMOWE

Rodzaje filmów	Chłopcy	Dziewczęta	Razem w %
Przygodowe	29	5	85,0
Szpiegowskie	12	1	32,5
Wojenne	12	1	32,5
Komedie	8	2	25,0
Historyczne	8	1	22,5
Kryminalne	7	1	20,0
Westerny	5	2	17,5
Dramatyczne	3		7,5
Obyczajowe	1	1	5,0
Muzycz. rozrywkowe	2		5,0

Interesowało nas również czy i jaki jest wpływ pochodzenia społecznego na upodobania młodzieży w tej dziedzinie. Sporządzone zestawienie str. 154 odpowiada po części na to pytanie.

Wszyscy badani zdecydowanie preferują filmy o charakterze przygodowym. Na miejscu drugim i trzecim znalazły się *ex aequo* filmy śpiewkowe i wojenne. Dopiero czwarte miejsce zajęły filmy komediowe. Dużo mniejszym zainteresowaniem cieszyły się westerny, a zupełnie nikłe powodzenie miały filmy o tematyce dramatycznej, obyczajowej i muzyczno-rozrywkowej.

Młodzież ze środowiska inteligencji i młodzież z rodzin robotniczych uczęszczała na ogół na wszystkie rodzaje filmów. Natomiast młodzież pochodzenia chłopskiego wyraźnie faworyzuje filmy o charakterze przygodowo-komediowym.

Przedstawienia teatralne miały o wiele mniejsze powodzenie. 21 respondentów nie było przez cały rok w teatrze, a 7 osób — było tylko 1 raz i 6 osób — 2 razy. Pozostałych sześciu uczestniczyło w spektaklach 4 i więcej razy.

Do percepcji sztuki teatralnej przygotowana jest przede wszystkim młodzież ze środowisk inteligencji. 66% tej młodzieży odczuwa potrzebę uczestniczenia w przedstawieniach teatralnych. Spośród młodzieży robotniczej potrzeby tej ujawniło 55% badanych, a chłopskiej — tylko 25%. Jeszcze bardziej widać ten podział, gdy porównamy średnią ilość obejrzanych widowisk teatralnych. Na pierwszą grupę przypada średnio 1,6 spektaklu, na drugą grupę — 0,8 a na trzecią — tylko 0,5. Wszyscy uczestnicy wymienili 12 sztuk, które podobały im się najbardziej. Widać z tego, że i w tym wypadku nie ma zgodności upodobań. Najwięcej głosów (6) uzyskała jedynie sztuka Sławomira Mrożka „Tango”. Po trzy głosy uzyskały „Antoniusz i Kleopatra” oraz „Zejście aktora”.

Podobnie, jak przy oglądaniu audycji sportowych w telewizji tak i w wypadku oglądania z a w o d ó w s p o r t o w y c h największym powodzeniem cieszył się wyścig pokoju (38 osób). Na mecze piłkarskie uczęszczały 22 osoby, na mecze koszykówki — 15 osób i na mecze piłki ręcznej — 12 osób. Mecze bokserskie oglądało tylko 5 respondentów. Ponieważ w telewizji pozycja ta zajęła drugie miejsce więc można sądzić, że słaby poziom tych imprez w Koszalinie nie przyciąga zbyt wielu kibiców.

Znikomym powodzeniem cieszyły się również zawody lekkoatletyczne. Przy stałym wzroście zainteresowań w skali krajowej tą dyscypliną sportu fakt ten można wytłumaczyć również brakiem takich zawodów na odpowiednim poziomie w Koszalinie.

Ze słuchowisk objęliśmy pytaniami tylko audycje radiowe i koncerty muzyczne. O tym jak długo i czego słucha młodzież w radio informuje tabela 5.

Tabela 5

SŁUCHANIE AUDYCJI RADIOWYCH

Nazwa audycji	Chłopcy	Dziewczęta	Razem w %
Podwieczorek przy mikrofonie	30	6	90,0
Rewia piosenek	29	6	87,5
Wiadomości	29	5	85,0
Koncerty życzeń	27	6	84,5
Wesoły autobus	26	5	77,5
Program z dywanikiem	22	6	70,0
Muzyka rozrywkowa	21	6	67,5
Powieści radiowe	20	6	65,0
Muzyka i aktualności	18	6	60,0
Magazyn wojskowy	20	4	60,0
Sprawozdania sportowe	20	3	57,5
Słuchowisko dla dzieci	17	5	55,0
Wesoła dziewczątka	17	3	50,0
Moskwa z melodią i piosenką słuchaczom polskim	14	4	45,0
Lekcje języka obcego	10	4	35,0
Muzyka różnych narodów	11	2	32,5
Koncerty symfoniczne	5	4	22,5
Popołudnie z młodzieżą	5	2	17,5
Inne	12	2	35,0

R a d i o zajmuje znacznie mniej miejsca w wypełnianiu wolnego czasu niż telewizja. Mimo istnienia trzech prawie całodziennych programów młodzież słucha jedynie około 20 pozycji. Jest interesujące, że prawie nikt z badanych nie wymienił programu trzeciego i audycji radiostacji harcerskiej.

Najchętniej słuchane były audycje muzyczne i rozrywkowe. Dużo osób (34) słucha również wiadomości dziennika radiowego. Zajęcie pierwszych lokat przez takie audycje jak: „Podwieczorek przy mikrofonie”, „Rewia piosenek”, „Koncerty życzeń”, „Wesoły autobus” i „Program z dywanikiem” dowodzi, że młodzież wyraźnie preferuje muzykę rozrywkową i satyrę. „Podwieczorek przy mikrofonie” otrzymał nie tylko sumarycznie największą ilość głosów, ale również najwięcej (24) badanych podkreślało, że słuchało tej audycji najchętniej. Drugie miejsce w grupie audycji słuchanych najchętniej zajmowały sprawozdania z wyścigu pokoju, a dalsze „Wesoły autobus” i „Program z dywanikiem”.

Kilka słów wyjaśnienia wymagają jeszcze trzy pozycje uwidocznione w tabeli. Pierwszą z nich są koncerty życzeń. W ankiecie pytaliśmy o koncerty nadawane z Koszalina i z Warszawy. Obydwie audycje cieszyły się jednakowym powodzeniem i otrzymały po 28 głosów. Powieści radiowe obejmowały dwa słuchowiska: „Matysiakowie” i „w Jezioranach”. Obydwie audycje uzyskały również zbliżone ilości głosów. Nieznaczną przewagę (6 głosów) uzyskali „Matysiakowie”. Audycja ta jest także słuchana bardziej systematycznie niż „w Jezioranach”.

Z dwóch audycji sportowych miejsce pierwsze zajmują sprawozdania z wyścigu pokoju (35 słuchających), co potwierdza tezę iż ta dziedzina sportu interesowała młodzież najbardziej. Drugą pozycję (20 osób) zajęły sprawozdania z meczów piłki nożnej.

Koncerty muzyczne obejmowały pytaniami: koncerty symfoniczne oraz koncerty muzyki rozrywkowej i big beatowej.

K o n c e r t y s y m f o n i c z n e organizowane były przez szkołę i to przeważnie w godzinach lekcyjnych. Dlatego 39 respondentów wysłuchało w ciągu roku szkolnego 1—5 koncertów w wykonaniu Koszalińskiej Orkiestry Symfonicznej. O nikłym zainteresowaniu muzyką poważną świadczy bardzo małe uczestnictwo badanych w tego typu słuchowiskach poza szkołą. Tylko 10 uczniów stwierdziło, że uczestniczyło w tych imprezach z własnej woli. Jest charakterystyczne, że byli to w zasadzie ci sami, którzy chętnie uczęszczali do teatru.

O wiele chętniej słuchała młodzież koncertów m u z y k i r o z r y w k o w e j i b i g b e a t o w e j. Tylko sześć osób nie chodziło wcale na tego rodzaju imprezy. Szkoda, że szkoła w ciągu całego roku nie organizowała takich koncertów. Odpowiednio zorganizowane słuchanie muzyki rozrywkowej przyczyniłoby się znacznie do umuzykalnienia młodzieży i być może stanowiłoby wstęp do rozumienia muzyki poważnej.

W punkcie „literatura” pytaliśmy o czytelnictwo książek beletrystycznych, czasopism i prasy. Czas przeznaczony na czytanie beletrystyki jest bardzo zróżnicowany i zamyka się w granicach od 2—16 godzin tygodniowo.

Podobnie, jak w przypadku oglądania filmów w kinach, zauważamy bardzo duży indywidualizm w czytaniu literatury pięknej. Na 221 pozycji przeczytanych przez 40 respondentów, aż 175 pozycji wymieniano tylko jeden raz. 27 tytułów książek wymieniło dwóch lub trzech uczniów. Tylko 19 książek czytało więcej niż trzech badanych. Są to w zasadzie pozycje, które stanowiły lekturę szkolną. Wykaz tych pozycji przedstawiono poniżej.

Z tabeli wynika, że badana młodzież nie lubi literatury klasycznej. Wszyscy czytający „Zemstę” stwierdzają, że im się nie podobała. Zde-

Tabela 6

KSIĄŻKI NAJCZĘŚCIEJ CZYTANE

Autor	Tytuł	Ilość czytających	Podoba- jące się	Nie po- dobające się
H. Sienkiewicz	Krzyżacy	31	15	16
H. Sienkiewicz	Ogniem i mieczem	9	4	5
H. Sienkiewicz	Potop	9	5	4
St. Żeromski	Ludzie bezdomni	28	6	22
St. Żeromski	Szyfrowe prace	25	3	22
A. Fredro	Zemsta	13		13
B. Prus	Anielka	15	1	14
J. Werne	Tajemnicza wyspa	7	5	2
B. Polewoj	Opowieść o prawdziwym człowieku	4	3	1
M. Szolochow	Los człowieka	8	1	7
D. Defoe	Robinson Crusoe	6	4	2
K. May	Winetu	6	6	

cydowanie odrzucana jest także literatura St. Żeromskiego, a połowa z czytających H. Sienkiewicza była również negatywnie do jego twórczości ustosunkowana. Bardziej podobały się młodzieży powieści współczesne, wśród których dominują o charakterze przygodowym. Potwierdza się więc zarysowana tendencja (przy analizie filmów) do preferowania fabuły przygodowej.

Ciekawiło nas również z jakich źródeł czerpie młodzież wiadomości o najlepszych książkach beletrystycznych. Źródłem podstawowym okazały się biblioteki (27 osób) oraz telewizja (17 osób). Na dalszych miejscach znalazły się księgarnie (13), rodzeństwo (13), radio (10) i nauczyciele (10) osób).

Dość szeroki zakres obejmuje również czytelnictwo prasy i czasopism. Czas przeznaczany dziennie na czytelnictwo prasy wynosił od 15 min. do 1 godz. Systematycznie czytali badani 11 dzienników. Pierwsze miejsce zajął „Głos Koszaliński” (35 osób), a następnie (11) „Expres Wieczorny” i „Trybuna Ludu” — 5 osób. Jeżeli dodamy czytelnictwo niesystematyczne, to wtedy dziennik pierwszy czytało 39 badanych, drugi — 15 i trzeci — 11 badanych. Obok tego młodzież czyta: „Świat Młodych”, „Sztandar Młodych”, „Kurier Polski” i „Żołnierz Wolności”.

Czas przeznaczony tygodniowo na czytanie czasopism wynosił od 30 min. do 10 godzin. Łącznie czytano 38 czasopism, a najchętniej: „Dokoła świata” (23 osoby), „Panorama Północy” (20 osób), „Przekrój” (17 osób), „Młody Technik” (9 osób). Po 6 głosów uzyskały „Panorama Śląska” i „Filipinka”.

Przejdźmy teraz do towarzysko-zabawowego stylu spędzania czasu. Na gry stolikowe i zabawy przypadało średnio dziennie: 30 min. dla młodzieży w internatach, 50 min. dla mieszkających u rodziców i 1 godz. 30 min. dla mieszkańców stacji. Najliczniej (23 osoby) uczestniczyła młodzież w zabawach szkolnych. Większość brała w nich udział 1—2 razy. Zabawy te odbywały się zawsze w obecności wychowawców i trwały najdłużej do godz. 22,00. Drugą formą były uroczystości imieninowe kolegów (koleżanek). Spośród 19 biorących udział w tych uroczystościach aż 7-miu nie uczestniczyło w zabawach szkolnych. Przy tym częstotliwość tych imprez wynosiła 2—3 razy w roku, a czas ich trwania nawet do godz. 3 rano. Te same osoby, które nie uczestniczyły w zabawach szkolnych, a brały udział w uroczystościach imieninowych, uczęszczwały na tak zwane „p r y w a t k i”. Zabaw w domach prywatnych było najwięcej (4—5 razy w roku) i trwały one w skrajnych przypadkach do 24,00. Dość dużo, bo 7 osób nie uczestniczyło w żadnych zabawach. Byli to sami chłopcy; pochodzenia inteligenckiego (4) i robotniczego (3), mieszkający, w różnych środowiskach.

Kontakty koleżeńskie o charakterze p o g a w ę d e k zajmowały badanym stosunkowo dużo czasu. I tak: mieszkającym u rodziców 1 godz. 10 min., mieszkańcom internatów — 1 godz. 30 min. i mieszkańcom na stacjach 1 godz. 40 min. dziennie. Najchętniej (27 badanych) spędza młodzież wolny czas na pogawędkach ze znajomymi rówieśnikami spoza szkoły. Na drugiej pozycji (19 badanych) znaleźli się koledzy z klasy, a na trzeciej — 14 badanych — rodzeństwo. Dość duża liczba osób (13) lubi przebywać również z rodzicami, a 11 osób — ze znajomymi spoza szkoły i starszymi od siebie. Aż 8 osób stwierdza, że lubi przebywać w samotności. Widzimy więc, że ponad połowa badanych (24) odczuwa przyjemność w przebywaniu ze starszymi od siebie. Natomiast fakt, że tylko 8 osób lubi przebywać z kolegami (koleżankami) ze swojej szkoły ale nie ze swojej klasy należy uznać za dowód braku powiązania emocjonalnego i intelektualnego ze starszymi kolegami w szkole.

3. Praca nad sobą

W cytowanej już pracy pod red. Cz. Maziarza czytamy: ¹³ „Praca nad sobą oznacza takie spędzanie wolnego czasu, które związane jest z wszelkimi formami kultury, a jest powodowane potrzebą zaspokajania własnych zainteresowań, pragnieniami twórczości na miarę swych możliwości, pragnieniem samodzielnego lub w zespole doskonalenia się w jakiejś dziedzinie wiedzy, sztuki, techniki”. Z. Dąbrowski ¹⁴ w cytowanej pracy mówi, że: „właśnie młodzież do 15 roku życia bez większych oporów włącza się chętnie do istniejących w otoczeniu nurtów działania, przyjmując gotowe programy za swoje, wyżywa się w działaniu sportowym,

wycieczkowo-obozowym, artystycznym, technicznym itp. Dlatego cieszą się powodzeniem między innymi koła zainteresowań, harcerstwo i zawody sportowe”.

Ogólnie, zajęcia amatorskie zajmowały około 50 min. dziennie mieszkającym u rodziców i w internatach oraz około 20 min. mieszkańcom stacji.

W badaniach interesowało nas jaki jest udział respondentów w zawodach sportowych, w zajęciach artystycznych i kółkach zainteresowań. Istotnie sport był uprawiany prawie przez wszystkich uczniów. Tylko dwóch chłopców ze środowiska inteligencji nie uprawiało żadnej dyscypliny. Z pozostałych 38-miu wszyscy uprawiali dwie i więcej dyscyplin sportu. Największym powodzeniem cieszyła się piłka ręczna (23 osoby). Kolejną dyscypliną uprawianą dość powszechnie była piłka koszykowa (21 osób). Piłka nożna, siatkowa i tenis stołowy uprawiało po 11 osób. Tylko kilka osób uprawiało lekkoatletykę, pływanie, łyżwiarstwo i kolarstwo. Widać dyscypliny te nie mają należytych warunków do ich uprawiania.

W chórze szkolnym śpiewało 14 badanych, z tego 10 osób mieszkających u rodziców, a pozostali w internacie. Do ogniska muzycznego uczęszczało 11 osób. Biorąc pod uwagę, że chór był w pewnym stopniu działalnością przymusową należy uznać, że największym powodzeniem cieszyło się ognisko muzyczne.

Poza tymi dwoma formami młodzież nie brała prawie żadnego udziału w pracach artystycznych. Tylko pojedyncze osoby uczestniczyły w pracach kółek recytatorskich, dramatycznych, filatelistycznych i fotograficznych, ale poza szkołą, gdyż takowych na terenie opisywanej szkoły nie było.

Z kółek technicznych największym poważaniem cieszyło się koło krótkofalowców (23 badanych). Proporcjonalnie brali w nim udział wszyscy mieszkający w różnych środowiskach. W kółku radiowo-telewizyjnym pracowało 6 osób, a w kółku fizycznym — tylko dwie. Brak było kółka matematycznego.

Na zakończenie można stwierdzić, że mimo dość rozległego zainteresowania działalnością sportową, artystyczną i techniczną, młodzież nie ma odpowiednich warunków (bazy i organizatorów) dla pełnego wykorzystania rozwijającej się aktywności.

Wnioski końcowe

Ramy artykułu nie pozwoliły na szczegółowe przeanalizowanie wszystkich zebranych materiałów. Dlatego w szeregu przypadkach przed-

stawiano jedynie wyniki ogólne. Tym nie mniej na podstawie zaprezentowanych danych możemy wyciągnąć kilka wniosków końcowych.

1. Poza małymi wyjątkami badana młodzież stosuje racjonalne formy odpoczynku, który stanowi nieodzowną potrzebę życiową po przemęczeniu fizycznym i umysłowym. Dominowanie wśród opisywanych form bierności, samotnych spacerów jest właściwe, gdyż ankietowani najczęściej ulegają zmęczeniu umysłowemu. Jedynie młodzież pochodzenia chłopskiego nie stosuje prawie żadnych form biernego odpoczynku.

2. Różnice, wynikające z miejsca zamieszkania, ujawniają się przede wszystkim w wykorzystaniu budżetu czasu. Najmniej racjonalnie wykorzystuje czas młodzież na stancjach. Większość wolnego czasu przeznaczają na gry, zabawy, pogawędki i bezczynność. Znacznie lepiej wykorzystuje ów czas młodzież internatu i po części ta, która zamieszkuje u rodziców. Nie ma więc powodów uważać, że najbardziej uprzywilejowanymi w tym względzie są uczniowie wychowywani przez rodziców.

3. W konsumpcji rozrywek dostarczanych przez masowe środki przekazu nie stwierdzono istotnych różnicowań determinowanych miejscem zamieszkania i pochodzeniem społecznym. Uwidoczniają się one dopiero przy analizie jakościowej. Młodzież inteligencka i robotnicza przejawia szersze zainteresowanie różnorodną problematyką sportową, kulturalną i naukową. Natomiast młodzież ze środowisk chłopskich jest na ogół mniej aktywna i bardziej zdecydowanie preferuje jednokierunkowość.

4. Dość wyraźne różnice, uwarunkowane pochodzeniem społecznym, zauważamy w korzystaniu z dóbr kulturalnych, uważanych w niektórych kręgach nadal za „elitarne”. Mamy tu na myśli korzystanie z teatru i koncertów muzyki poważnej. Tymi dziedzinami interesowała się najbardziej młodzież ze środowiska inteligencji i w znacznie mniejszym stopniu — ze środowiska robotniczego. Badani ze środowiska chłopskiego nie wykazywali w tej dziedzinie prawie żadnych zainteresowań.

5. Badana grupa stanowiła zbiorowość zindywidualizowaną, co wskazuje, że procesy integracji w klasie szkolnej przebiegają znacznie wolniej niż mniemają niektórzy nauczyciele i wychowawcy.

PRZYPISY

¹ Z. Dąbrowski: *Czas wolny dzieci i młodzieży*. Warszawa 1966, PZWS, str. 12.

² Tamże, strona 185—190.

³ J. Dumazadier, *Rzeczywistość czasu wolnego a ideologia*. „Nowa Kultura” 1959, nr 26.

⁴ T. Wujek, *Z badań nad budżetem czasu wolnego*. *Kwartalnik Pedagogiczny* 1960, nr 3 str. 256.

- ⁵ Z. Dąbrowski, op. cit. str. 16.
- ⁶ W. Markiewicz, *Socjologiczna problematyka wolnego czasu w rejonach uprzemysłowionych*. „Przegląd Socjologiczny” t. XX 1966, str. 19.
- ⁷ Z. Gliścieńska, *Budżet czasu studentek uniwersytetu — mieszkanek domu studenckiego*. „Przegląd Socjologiczny”, t. XIX 1965, str. 182.
- ⁸ Z. Zygiert, *Gdy dziecko źle wygląda*. Warszawa 1959, PZWL, str. 24.
- ⁹ Praca zbior. pod red. Cz. Maziarza, *Zadania i metody pracy oświatowej*. „Poradnik Pracownika Kulturalno-Oświatowego”, zeszyt 1, str. 62. Warszawa 1961. Centr. Porad. Amator. Ruchu Artyst.
- ¹⁰ Tamże, str. 62.
- ¹¹ A. Kłoskowska, *Czas wolny w socjologicznej perspektywie*. „Kultura masowa — Krytyka i Obrona”, Warszawa 1964, str. 160—171.
- ¹² B. W. Olszewska, *Życie bez programu*. „Polityka”, nr 41, 1967.
- ¹³ Praca zbior. pod red. Cz. Maziarza, op. cit. str. 63.
- ¹⁴ Z. Dąbrowski, op. cit. str. 56.

TRUDNOŚCI WYCHOWAWCZE, A ŚRODOWISKO RODZINNE

Praca niniejsza stanowi próbę analizy zgłoszonych do Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Koszalinie w latach 1966—1967, 150 przypadków uczniów mających trudności wychowawcze i dydaktyczne.

Największa liczba (97%) uczniów objętych badaniami zamieszkiwała w mieście Koszalinie, reszta pochodziła z powiatu koszalińskiego. W grupie badanych znalazły się dzieci, które sprawiały różnorodne kłopoty poczynając od najlżejszych odchyśleń od normy jak: trudności w nauce, niechęć do nauki szkolnej, zaniedbywanie obowiązków szkolnych, kłamstwa, nieposłuszeństwa, poprzez trudniejsze przypadki aspołeczności, wpływające z zaburzeń charakterologicznych oraz najtrudniejsze przypadki głębszego zdemoralizowania i przestępstw.

J. Konopnicki¹ w badaniach nad zaburzeniami w zachowaniu się dzieci wykazał, że nieusuwane trudności wychowawcze rozwijają się w sposób następujący:

- a) I faza zaburzenia — to niepowodzenia w nauce szkolnej, bunt przeciwko autorytetom, wagarowanie i niestałość emocjonalna.
- b) II faza — to agresywność (bicie, niszczyicielstwo), kradzież, włóczęgostwo, upór, apatia i zaburzenia o charakterze neurotycznym.
- c) III faza manifestuje się natomiast w całkowitej aspołeczności (chuli-gaństwie, przestępczości, nerwicowości.²

Poradnictwo Wychowawczo-Zawodowe w przeciwieństwie do Sądów dla Nieletnich i Oddziałów dla Nieletnich MO zajmuje się głównie I i II fazą trudności wychowawczych wychodząc z założenia, że o wiele skuteczniejsze jest przeciwdziałanie w trakcie ich powstawania. Przy wykrywaniu głównych przyczyn trudności wychowawczych i dydaktycznych stosowano następujące metody badawcze:

1. Wywiad środowiskowy (w domu, w szkole, niekiedy w zakładzie pracy i w środowisku sąsiedzkim),
2. Analizę dokumentacji dotyczącej uczniów trudnych (dzienników lekcyjnych, arkuszy ocen, kart zdrowia, zeszytów, akt sądowych uczniów),

3. Obserwację postępów i sposobu zachowywania się uczniów trudnych od chwili interwencji do chwili obecnej,
4. Badania psychologiczne i psychiatryczne stosowano wówczas, gdy sytuacja dziecka trudnego tego wymagała.

Wywiad stanowił metodę główną. Badania środowiskowe zwykle rozpoczynano od studiowania dokumentacji szkolnej i wywiadu z aktualnym wychowawcą klasowym oraz nauczycielami, którzy w latach uprzednich byli wychowawcami uczniów trudnych. Wywiad przeprowadzany z nauczycielami dotyczył następujących problemów: przebiegu nauki badanych, frekwencji, drugoroczności oraz jej przyczyn, współżycia z rówieśnikami, poziomu umysłowego, postawy społeczno-moralnej, stosunku do obowiązków szkolnych, współpracy domu ze szkołą oraz podejmowania środków zaradczych przez szkołę.

Wywiad domowy następował zwykle po wywiadzie szkolnym w mieszkaniu rodziny. Podczas swobodnej rozmowy rodzice (przeważnie matka) udzielali szczegółowych informacji dotyczących całokształtu życia rodzinnego badanego dziecka. W razie sytuacji konfliktowej małżonków wywiad z nimi prowadzono oddzielnie. Wywiad domowy dotyczył: stanu rodzinnego, warunków bytowych, atmosfery życia rodzinnego, poziomu kulturalnego rodziny, stanu zdrowia członków rodziny, rozwoju psychofizycznego dziecka trudnego, sposobu spędzania przez niego wolnego czasu oraz metod wychowawczych stosowanych w domu.

Wywiad szkolny i domowy uzupełniony był rozmową z samym uczniem o jego sytuacji rodzinnej. Gdy dziecko było podejrzane o zaburzenia psychiczne, neurotyczne, czy też miało nieodpowiedni stan zdrowia — badania środowiskowe uzupełniano testowymi badaniami psychologicznymi, badaniami lekarskimi i psychiatrycznymi.

Analiza środowisk rodzinnych 150 uczniów trudnych wykazuje, że zewnętrzne przejawy niewłaściwego zachowania się i zaniedbań szkolnych w przeważającej ilości przypadków spowodowane są skomplikowaną sytuacją domową tych dzieci. Przyczyny trudności najczęściej tkwią nie w dziecku, lecz w jego najbliższym środowisku.

Jak wynika z badań silniejszy związek przyczynowy z powstawaniem u dzieci trudności wykazuje niewłaściwa atmosfera i złe stosunki rodzinne niż sama struktura rodzin.

Wśród badanych znalazło się 40 dziewcząt i 110 chłopców. Chłopcy trudniej dostosowują się do wymagań społecznych, posiadają odmienną psychikę i trzeba stosować wobec nich inne metody, aniżeli wobec dziewcząt, trzeba poświęcać im też więcej uwagi. W żadnej z badanych rodzin tendencji tych nie stwierdzono.

W przeważającej ilości przypadków mieliśmy do czynienia z młodzieżą od lat 12—17. Niewłaściwy sposób wychowywania dzieci w wieku

Tabela nr 1

DOMINUJĄCE PRZYCZYNY TRUDNOŚCI WYCHOWAWCZYCH
I DYDAKTYCZNYCH

Lp.	Dominujące przyczyny trudności wychowawczych	Liczba przypadków
1	Niewłaściwa atmosfera domu (konflikty rodzinne, niezgodne pożycie rodziców, rozkład małżeństwa, rozbieżności rodzin, reorganizacja, rozkład moralny, alkoholizm w rodzinach oraz towarzyszące im złe metody wychowawcze i zły przykład.	60
2	Trudności w nauce i niedostosowanie spowodowane obniżeniem sprawności umysłowej (brak zdolności) z powodu ociążałości umysłowej — debilizmu, upośledzenie wzroku i słuchu, leworeczności, wad wymowy, niewłaściwego stanu zdrowia dziecka itp.	22
3	Zaniedbania pedagogiczne spowodowane przeciążeniem pracą zawodową obojga rodziców, a zwłaszcza matki dzieci.	18
4	Zaniedbania wychowawcze spowodowane nieporadnością, prymitywizmem i kompletnym brakiem wiedzy pedagogicznej rodziców.	12
5	Złe metody wychowawcze stosowane przez rodziców (wychowanie zbyt surowe, zbyt łagodne, niekonsekwentne itp.).	13
6	Złe warunki materialne rodziny.	7
7	Niewłaściwe metody stosowane w szkole i inne przyczyny.	18

wcześniejszym nie zawsze daje natychmiastowe niepożądane skutki. Często wykrywa się je dopiero w późniejszej fazie rozwojowej dziecka. Szczególnie pogłębiają się trudności wychowawcze u dziecka w okresie dojrzewania (12—16 lat). Wzmoczona działalność gruczołów wydzielania wewnętrznego, przemiany cielesne i psychiczne powodują nieznaczne, nerwowość, zmienność i wzmocnienie uczuć, brak koncentracji uwagi, osłabienie woli i motywów działania — co obniża wydajność pracy szkolnej i rzutuje na sposoby bycia młodzieży. W okresie dojrzewania młodzież wymaga szczególnej opieki i zrozumienia oraz właściwych metod wychowawczych. Opieka ze strony rodziców w przypadku badanej grupy była niezadowolająca i niewłaściwa, stąd też trudności utajone

poprzednio w wieku młodszym, manifestują się jawnie w wieku dojrzewania, gdy uczeń jest bardziej samodzielny.

Najwięcej uczniów sprawiających trudności pochodziło z rodzin robotniczych — 97, natomiast z inteligenckich — 48, a z chłopskich 5. Wyższy poziom kulturalny, a niekiedy moralny, większy zasób wiedzy pedagogicznej, mniejsza liczebność dzieci w rodzinach, przeznaczanie większej ilości czasu na wychowanie oraz większe docenianie ważności problemu wychowania i nauczania powoduje obniżanie się liczby dzieci trudnych w rodzinach inteligencji pracującej. Między ilością dzieci w rodzinach badanych a występującymi trudnościami nie stwierdzono większej zależności. Znikoma liczba (3) rodzin typowo wielodzietnych (7—8 dzieci) nie mogła sprostać ich wychowaniu.

Badania wykazały, że największy związek zachodzi między trudnościami w wychowaniu dzieci, a złą atmosferą rodzinną i towarzyszącymi jej niewłaściwymi metodami wychowawczymi. Na 150 badanych 101 dzieci szkolnych posiadało rodziny pełne, w których opiekę sprawował zarówno ojciec jak i matka; reszta dzieci rekrutowała się z rodzin rozbitych i zastępczych.

Na 101 dzieci trudnych posiadających obojga rodziców tylko 66 miało normalną atmosferę domową. W pozostałych rodzinach zdekompletowanych rzadko stosunki rodzinne układały się pomyślnie.

W rodzinach, w których panuje niezgoda, gdzie między małżonkami są stałe nieporozumienia i napięcia, w rodzinach znajdujących się w stanie rozkładu małżeńskiego, awantur, alkoholizmu i w rodzinach rozbitych dzieci mają trudności w nauce, buntują się przeciwko autorytetowi domu, są pobudliwe, rozdrażnione i aroganckie, wagarują, kradną, uciekają z domu.

Wymienione nieprawidłowości życia rodzinnego powodują zaburzenia życia uczuciowego dzieci, niestałość emocjonalną, poczucie osamotnienia i zagrożenia oraz niepewności, co z kolei wywołać może stan frustracji u dziecka.³ U wielu dzieci zgłoszonych do poradni stwierdzono stan frustracji. Były to dzieci agresywne, które niszczyły umyślnie mienie rodziców lub mienie szkoły, inne były zrezygnowane, apatyczne.

Dzieci skłóconych rodziców czuły się pokrzywdzone, przeżywały poczucie niższości, czuły nieokreślony żal, niekiedy podczas rozmowy wybuchaly niespodziewanie spazmatycznym płaczem. Konsekwencją ich depresji psychicznych było obniżenie wyników nauczania i opóźnienia szkolne.

Fakt ten komentuje również w swojej pracy angielski psycholog D. Wall pisząc: „dziecko nie będzie się dobrze czuło, jeśli jego życie uczuciowe będzie zakłócone”.⁴

85% badanej młodzieży szkolnej to uczniowie, których niepowodzeniom szkolnym towarzyszą różne formy złego zachowania.

Najważniejszym i najtrudniejszym do rozwiązania jest problem alkoholizmu rodziców. Z uzyskanego materiału wynika, że 20 ojców oraz 4 matki — to nałogowi alkoholicy. Najgorzej przedstawia się sytuacja dzieci, gdy oboje rodzice nadużywają alkoholu. W rodzinach tych wszystkie dzieci są stopniowo deprawowane. Oto przykład: Ola mając lat czternaście rozpoczęła życie seksualne, a po roku została już prostytutką. Jej młodszy brat (lat 9) sprawia dużo kłopotu w szkole, wychowuje go ulica, żywią niekiedy sąsiedzi. Oboje rodzice są młodzi, nie przekroczyli 40 roku życia, oboje też są opanowani przez nałóg alkoholizmu. Pracują prywatnie, dorywczo. Matka prawie codziennie jest nietrzeźwa. Na alkohol wyprzedano całe mienie domu, panuje w nim nędza, pustki, ruina. Zapobiec dalszej deprawacji można już było tylko przez odseparowanie dzieci od rodziny (umieszczenie nieletniej w domu poprawczym, chłopca w domu dziecka).

Wacek był opóźniony w nauce szkolnej o 3 lata. Był zgłoszony do Poradni przez szkołę z powodu nadmiernej agresywności, kradzieży, złych postępów w nauce szkolnej. Poziom inteligencji Wacka był w normie, lecz w szkole nie robił żadnych postępów i posadzany był o lenistwo. Jego agresywność wyrażała się w biciu słabszych od siebie kolegów, w nienawiści do nauczycieli i rodziców, w niszczeniu bezmyślnym mienia społecznego i indywidualnego, w kradzieżach. Badania psychiatryczne wykazały u chłopca stan głębokiej nerwicy połączonej z psychopatią. Badania środowiska rodzinnego wskazywały, że przyczyną dominującą była niewłaściwa atmosfera i brak opieki. Dodatkowe przyczyny to niewłaściwy stosunek matki i ojczyma do dziecka, brak zainteresowania się chłopcem ze strony ojca. Od najwcześniejszego dzieciństwa chłopiec wychowywany był w atmosferze stałych awantur, kłótni, bójek spowodowanych złożonymi sprawami intymnymi rodziców. W wieku lat 8 ojciec opuścił rodzinę i przestał interesować się synem. Życie małżeńskie w powtórnym związku ułożyło się pomyślnie, lecz ojczym nie darzył miłością niezdolnego z powodu zaburzeń psychicznych chłopca, matka starała się oddziaływać surowymi metodami wychowawczymi, co chłopiec rozumiał jako brak miłości z jej strony. Stan zaburzeń neuro-psychicznych Wacka pogłębiał się powodując coraz częstsze kradzieże i inne przejawy aspołeczności. Trudno przewidzieć, czy kosztowne leczenie neuro-psychiatryczne spowoduje rewalidację dziecka i przywróci go społeczeństwu.

Środowisko rodzinne oraz typ układów nerwowych badanych dzieci były różne, różnie też — w zależności od nich — kształtowała się psychika dzieci oraz ich sposoby zachowania się, zawsze jednak działa-

jące dłużej na dzieci niepożądane bodźce (awantury, przedłużające się rozwody, pijaństwo, brak troski o życie dzieci, niepoświęcanie im dostatecznej ilości czasu) powodowały niekorzystne zmiany w zachowaniu, niewłaściwy stosunek do obowiązków szkolnych, pobudliwość uczuciową wyrażającą się w braku proporcji reakcji do siły bodźca. Cięższe warunki powodowały nerwice, psychopatię lub nieodwracalne zaburzenia charakterologiczne uczniów. Zjawisko powstawania tych schorzeń tłumaczy teoria odruchów Pawłowa: „Uporczywe oddziaływanie bodźców ujemnych na organizm żywy patologizuje działalność ośrodkowego układu nerwowego powodując zarazem zmiany w zachowaniu się badanych osobników”.⁵

Bardzo szkodliwy wpływ na rozwój osobowości i zachowanie się dzieci miały konflikty i awantury poprzedzające rozejście się rodziców lub konflikty powodowane alkoholizmem ojca. Ileż rażących i zgubnych w skutkach błędów wychowawczych popełniają rodzice przy tej okazji. Stosunkowo niewielu z nich ma tyle kultury osobistej, by powstrzymać się od otwartych awantur, wciągania w nie swoich dzieci, czynienia wobec nich zarzutów itp. Przeważająca ilość badanych rodziców nie zdawała sobie sprawy z tego, jakie szkody wewnętrzne czynią odsłaniając przed dziećmi tragizm konfliktów rodzinnych. W rodzinach rozbitych rozwodem zdarzały się dodatkowe komplikacje spowodowane antagonizmem między rodzicami, przechodzeniem dziecka od jednego opiekuna do drugiego, dziecko w tych sytuacjach musiało dostosowywać się do nowych warunków, a niekiedy czuło się niepotrzebne, niekochane.

Spośród badanych — 28 dzieci miało rodziny rozbite i przebywało pod opieką matek. W rodzinach, w których opiekę nad dziećmi sprawują samotne matki, największa liczba trudności spowodowana była przeciążaniem ich pracą zawodową, konieczną dla zapewnienia rodzinie odpowiedniej stopy życiowej.

Gdy matka spędza większość czasu poza domem, dziecko czuje się osamotnione, rozluźnia się więź rodzinna i dyscyplina, dziecko szuka nowych kontaktów społecznych, nie zawsze wpływających dodatnio na jego rozwój moralny. Dzieci pozostające przez dłuższy czas nieobecności matek samotnych w domu spóźniały się na lekcje, opuszczały je samowolnie, w domu lekcji nie odrabiały, większość czasu wolnego spędzały na ulicach, niekiedy w towarzystwie młodzieży, która wciągała je na drogę demoralizacji i wykroczeń.

Matki samotne nie poświęcały tym dzieciom dostatecznej ilości czasu. Wracały z pracy zmęczone, zaabsorbowane sprawami gospodarczymi domu, na sprawy wychowawcze i zwrócenie uwagi na pracę domową uczniów zwykle brak im było czasu.

W rodzinach tych dom był zaniedbany, dzieci niekiedy przygotowywały sobie same posiłki lub korzystały ze świetlic szkolnych; były nieregularnie dożywiane, brak było czasu na życie społeczno-kulturalne.

Trudności wychowawcze spowodowane były również nawiązaniem przez matki samotne ponownych kontaktów typu małżeńskiego. Te nowe kontakty sprawiały przykrość dzieciom, obawę przed utratą lub zmniejszeniem się miłości macierzyńskiej. Swe wewnętrzne niepokoje dzieci szkolne manifestowały w różny sposób, najczęściej przez zaniedbywanie obowiązków szkolnych, wagary, rozdrażnienie, depresję psychiczną itp.

W rodzinach zreorganizowanych i zastępczych trudności wychowawcze najczęściej powodowane były brakiem przystosowania się dzieci do nowych rodziców. Chłopcy w przeważającej liczbie popadali w konflikty z ojczymami.

Od wielu czynników uzależniony jest sposób, w jaki dziecko przystosowuje się do przybranych rodziców i do nowego wzoru życia rodzinnego stworzonego przez nich. Dziecko, które było przywiązane uczuciowo do tego z rodziców, które zastępuje kto inny, zachowuje się inaczej niż dziecko, które do poprzedniego rodzica nie miało serdecznego stosunku. Dzieci często znajdują się w nowych sytuacjach, które przybrany rodzic stwarza, niekiedy bez żadnego uprzedzenia, co wywołuje od samego początku rozczarowania.⁶

U 22 spośród badanych uczniów trudności w nauce i opóźnienia szkolne powodowane były obniżonym poziomem sprawności umysłowej. Byli to uczniowie z opóźnieniem szkolnej dojrzałości, z ociężałością umysłową, debilizmem i złym stanem zdrowia fizycznego. Przyczyny upośledzenia tych dzieci były różne. Najwięcej dzieci debilnych i ociężałych znajdowało się w rodzinach nałogowych alkoholików. Inne przyczyny to urazy w okresie życia płodowego i porodowego dziecka, urazy chorobowe dziecka spowodowane zmianami w mózgu; niektóre przypadki wskazywały na związek przyczyn z dziedzicznością, której zawsze towarzyszyło zaniedbane środowisko rodzinne. Więcej niż połowa (15) dzieci ociężałych umysłowo miało niekorzystną sytuację rodzinną (alkoholizm, rażący prymityw i zacofanie, błędy wychowawcze rodziców (niski poziom kulturalny).

Jak wskazują badania niektórych psychologów,⁷ poziom sprawności umysłowej dziecka, który odgrywa dużą rolę w procesach uczenia się, jest również wyraźnie uzależniony od środowiskowych warunków jego rozwoju. „Niekorzystne warunki środowiskowe hamują rozwój umysłowy dzieci”.⁸ Zahamowanie, konflikty emocjonalne, zaburzenia osobo-

wości powodujące niesprzyjającą sytuację rodzinną ograniczają pełne możliwości wykorzystania posiadanych sprawności intelektualnych.⁹

Sześcioro dzieci miało trudności w nauce z powodu złego stanu zdrowia, anemii, leworęczności, słabego wzroku, uszkodzonego słuchu, wad wymowy, reumatyzmu itp. Wady zmysłów oraz zły stan zdrowia utrudniał tym dzieciom normalną naukę, powodował opóźnienia.

Prymityw kulturalny i wychowawczy rodziców był przyczyną trudności 12 badanych uczniów. Byli to rodzice zaledwie umiejący czytać i pisać, posługujący się na codzień niepoprawną polszczyzną. Życie rodzinne w tej grupie skupia się jedynie wokół zaspokajania potrzeb fizycznych.

Marek najmłodszy spośród siedmiorga dzieci opuszcza lekcje, zaniedbuje obowiązki szkolne, lecz dzielnie pomaga rodzicom w gospodarstwie rolnym. Rodzice nie ukrywają przed nim lekceważącego stosunku do nauki. W wywiadzie matka autorytatywnie stwierdza: „I tak urzędnikiem nie będzie. Po co mu szkoła”. Jego trzech bracia pracują jako niewykwalifikowani robotnicy i zarabiają lepiej niż niektórzy ludzie wykształceni. Marek zostanie gospodarzem.

Rodzice prymitywni widzą tylko motyw dochodowości i rentowności zawodu. Nie wyrabiają u dzieci potrzeby uczenia się, dlatego uczniowie lekceważą obowiązki szkolne. Nauka i każde „działanie zależy od tego, w jakim stopniu jednostka ma rozwinięte potrzeby ukształtowane pod wpływem środowiska”.¹⁰

Złe metody wychowawcze stosowane przez rodziców w domu zazwyczaj towarzyszyły wymienianym już dominującym przyczynom trudności wychowawczych i dydaktycznych i tworzyły niekiedy bardzo niekorzystny splot. U 13 uczniów trudnych złe metody wychowawcze były główną przyczyną trudności wychowawczych i niepowodzeń szkolnych uczniów. Do najpospolitszych błędów spotykanych w rodzinnym systemie wychowawczym należały:

- a) zbyt surowe, rygorystyczne wychowanie z nadużywaniem kar fizycznych, upokorzaniem dziecka,
- b) rozpieszczanie dziecka przez matki w dzieciństwie, źle zrozumiana opieka powodująca całkowite wyłączenie dziecka z obowiązków domowych,
- c) niekonsekwentne postępowanie zależne od nastroju rodziców,
- d) brak organizacji wolnego czasu dzieci i podziału obowiązków rodzinnych,
- e) niepoświęcanie dzieciom dostatecznej ilości czasu (dozór podczas odrabiania lekcji, wspólne czytanie książek i dyskusje, wspólne spacerowanie, wspólne dodatnie przeżycia, organizowanie dla dzieci godziwej rozrywki itp.),

f) przykłady kłamstwa, nieuczciwości w rodzinie podważające autorytet rodziców w oczach dziecka itp.

Rodzice nie zdają sobie sprawy z niewłaściwych metod wychowawczych i są przekonani, że to ich dzieci są złe.

Karol jest opóźniony w nauce o 2 lata. W szkole źle się uczy i źle się zachowuje. Zarówno przez rodziców jak i przez nauczycieli jest oceniany negatywnie. Ojciec twierdzi, że syn już taki się urodził. Karol drży na widok ojca. Od 6 lat był przez niego bity, aż do katowania włącznie. Dostawał lanie za każdą złą ocenę, za każdy przejaw złego zachowania. W chwili, gdy Karolem zajęła się Poradnia, nienawistnie patrzył na świat, snuł plany o włączeniu się do bandy i opuszczeniu na zawsze znienawidzonego środowiska.

Wnikliwe badania psychologiczne, psychiatryczne i środowiskowe wykazały, że przyczyną wszelkich trudności były złe metody wychowawcze. Poziom umysłowy ucznia jest normalny. Surowe kary spowodowały wszakże głębokie i nieodwracalne zmiany w organizmie dziecka. Moczenie się nocne, zaniki pamięci, jąkanie się itd. są spowodowane jego silną nerwicą. Serdeczny stosunek do dziecka, terapia, leczenie sanatoryjne być może załagodzi jego stan.

Zbyt surowe postępowanie z dzieckiem przez czas dłuższy powoduje u niego różnorodne zaburzenia nerwowe lub cięższe schorzenia jak: psychopatia, nerwica, psychonerwica.

Podobnie szkodliwy wpływ na kształtowanie osobowości dziecka wywiera czułościowa opieka (4 przypadki) polegająca na ochronie dziecka przed każdą trudnością, pozostawieniu mu zupełnej swobody i niewdrażaniu go do samodzielności i obowiązków szkolnych i domowych. Ten „nadmiar” opieki powoduje, że dziecko nie chce się uczyć, unika wszelkich trudności, wybiera najłatwiejszą, najczęściej niewłaściwą drogę życia, popada w konflikt ze społeczeństwem, a niekiedy i z prawem.

Złe warunki materialne uczniów stanowiły dominującą przyczynę trudności najmniejszej grupy badanych dzieci (7 uczniów pochodzących z 5 rodzin). Za złą sytuację materialną w tych rodzinach całkowitą winę ponosili rodzice dzieci. W trzech rodzinach rozbitych alkoholizmem ojca, matki same utrzymywały dzieci nie mając żadnego przygotowania zawodowego. Ojciec alkoholik uchylał się od wszelkich świadczeń na rzecz rodziny. W pozostałych dwu rodzinach oboje małżonkowie utrzymywali dzieci, lecz byli niedbali, prymitywni, niezaradni. Zła sytuacja materialna w tych rodzinach spowodowana była niedbalstwem, brakiem gospodarności szczególnie ze strony matek nie pracujących zawodowo.

Temat powyższej pracy, którym jest związek przyczynowy między trudnościami a środowiskiem rodzinnym dzieci, jest bardzo obszerny,

głęboko sięga w dziedziny różnych nauk, a szczególnie pedagogiki, psychologii, psychiatrii i socjologii.

Ze względu na szczupłość rozmiarów powyższej pracy autorka temat potraktowała zbyt ogólnie naświetlając przyczyny najczęściej spotykane w środowisku rodzinnym dzieci trudnych. W celu większej dokładności autorka wyłoniła ze splotu przyczyn trudności te przyczyny, które należy uważać za główne, dominujące.

Badania powyższe potwierdzają fakt zdecydowanego wpływu sytuacji rodzinnej na przebieg i kształtowanie osobowości dziecka i wykazują, że dla normalnej nauki szkolnej i prawidłowego rozwoju osobowości dziecka konieczna jest właściwa atmosfera zrozumienia, opieki, pomocy i zaspokojenia podstawowych potrzeb fizycznych i psychicznych dziecka.

Atmosfera wychowawcza w rodzinie, którą określa przede wszystkim charakter wzajemnych stosunków między rodzicami, stopień zainteresowania rodziców sprawami dziecka, a także ich stosunek do niego — wywiera największy wpływ na rozwój osobowości dziecka i jego postawę do otaczającego świata. Niekorzystna atmosfera wychowawcza rodziny hamuje rozwój społeczno-uczuciowy i zniechęca dziecko do pozytywnego działania. Brak właściwej atmosfery wychowawczej począwszy od częstych kłótni i złego pożycia małżeńskiego poprzez awantury, pijaństwo, brak zainteresowania się sprawami dziecka wywierały na dzieci wybitnie niekorzystny wpływ, ponieważ godziły w podstawową potrzebę psychiczną dziecka, jaką jest poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji, jak również podważały autorytet rodziców i ludzi dorosłych. Badania wskazują, że postawa społeczno-moralna, poczucie odpowiedzialności rodziców za losy dziecka, kultura współżycia — to najważniejsze czynniki życia rodzinnego kształtujące sposób bycia i zachowania się w społeczeństwie.

Wszelkie poczynania profilaktyczne placówek oświatowo-wychowawczych skuteczne będą jedynie wtedy, gdy rodzice uświadomią sobie skutki niewłaściwego postępowania i aktywnie zaczną współdziałać w rewali-dacji dziecka trudnego.

PRZYPISY

¹ J. Konopnicki, *Zaburzenia w zachowaniu się dzieci i środowisko*, Warszawa, 1964, str. 58.

² M. Żebrowska, *Psychologia rozwojowa dzieci i młodzieży*, Warszawa 1966, s. 455.

³ S. Gerstmann, *Wpływ rodziców na zaburzenia emocjonalności uczniów*, Łódź 1956, s. 85.

-
- ⁴ W. D. Wall, *Wychowanie i zdrowie psychiczne*, Warszawa 1960, s. 94.
- ⁵ S. Gerstmann, *Wpływ rodziców na zaburzenia emocjonalności uczniów*, op. cit., 86.
- ⁶ E. Hurlock, *Rozwój dziecka*, Warszawa 1960, s. 653.
- ⁷ S. Kowalski, *Spoleczne czynniki rozwoju dziecka*, „Wiedza i Życie”, 1950, nr 4 s. 362.
- ⁸ J. Pieter, *Poziom inteligencji, a środowisko*, Katowice 1937.
- ⁹ M. Tyszkowa, *Czynniki determinujące pracę szkolną dziecka*, Warszawa 1964, s. 64.
- ¹⁰ J. Pieter, *Psychologia uczenia się*, Warszawa 1961, s. 40.

CZYTELNICTWO NA WSI

(Z badań terenowych w powiecie kołobrzeskim)

W badaniach nad czytelnictwem społeczności wiejskiej prowadzonych w powiecie kołobrzeskim główną uwagę zwrócono na funkcję książki w podnoszeniu kwalifikacji rolników oraz ich ogólnego poziomu kulturalnego. W związku z szybkimi przemianami w metodach gospodarowania konieczne jest systematyczne podnoszenie wiedzy zawodowej szerokich rzesz pracujących na roli, w czym ważne miejsce winno zajmować czytelnictwo literatury fachowej. Natomiast w związku z szybkimi przemianami społecznymi wsi wzrasta rola oświaty ogólnej. W tej dziedzinie ważny jest wpływ współczesnej literatury pięknej.

Rolnictwo na naszym terenie ma szczególne znaczenie. W powiecie kołobrzeskim w 1960 roku z pracy na roli utrzymywało się 43% mieszkańców.¹ Z tego względu na specjalną uwagę zasługuje upowszechnienie oświaty zawodowej na wsi, w czym obok szkolnictwa i służby doradczej (agronomów) ważną rolę mają do spełnienia biblioteki publiczne.

Rolnicy zajmują obecnie stosunkowo wysoką pozycję w opinii społecznej (w ramach hierarchii zawodów i stanowisk) zarówno ze względu na ocenę wysokich dochodów i stabilizację, jak też poważanie jakim są otaczani. Prowadzenie indywidualnego gospodarstwa rolnego jest oceniane podobnie jak zajęcie kupca lub pracownika biurowego a nawet oficera.² Przeobrażanie się klasy chłopskiej w kategorię zawodową rolników musi prowadzić jednak poprzez zdobywanie kwalifikacji zawodowych, a więc kształcenie i upowszechnianie oświaty.

Postęp nauki i techniki oraz związana z tym intensyfikacja produkcji rewolucjonizują metody pracy w rolnictwie. Ze względu na zmieniające się procesy technologiczne jak też posługiwanie się coraz bardziej skomplikowanymi maszynami wzrastają wymagania dotyczące kwalifikacji osób pracujących w gospodarstwie wiejskim. Rozwój mechanizacji zmniejszy w perspektywie konieczność wykonywania żmudnych czynności fizycznych. Współczesnemu rolnictwu przestaje odpowiadać piramida zawodowa o szerokiej podstawie reprezentującej robotników nie-

kwalifikowanych oraz ostrym wierzchołku symbolizującym nieliczne, wysoko kwalifikowane kadry fachowców.³ Aktualnie jednak praca na roli stanowi u nas nadal jedyną z podstawowych dziedzin produkcji, w której przygotowanie zawodowe olbrzymiej większości zatrudnionych polega prawie wyłącznie na wdrożeniu do tradycyjnych metod gospodarowania.

Niedostateczne kwalifikacje kadr naszego rolnictwa wynikają zarówno z braku wiedzy zawodowej jak też niewystarczającego wykształcenia ogólnego. Znaczna część młodzieży wiejskiej nie kończy szkoły podstawowej, a osoby bez wykształcenia, mając małe możliwości znalezienia pracy poza rolnictwem, pozostają na wsi.⁴ Szeroko rozbudowane placówki szkolnictwa dla dorosłych pozwalają wprowadzić na uzupełnienie wykształcenia, ale wiele osób z nich nie korzysta mimo obowiązujących zaleceń. Szkoły przysposobienia rolniczego rozwiązują jedynie problem zapewnienia minimum przygotowania zawodowego. Pozwalają one zresztą w zasadzie na jednorazowe przekazywanie wiadomości. W czasie szkolenia trudno zwracać odpowiednią uwagę na utrwalanie materiału nau czania. W tej sytuacji ważne jest szerokie wykorzystanie wielu form oświaty pozaszkolnej. Czytelnictwo zaliczyć można do form najskuteczniejszych, ale czy dostatecznie wykorzystanych? Istnieje potrzeba dokładniejszego zanalizowania funkcji książki w życiu ludności wiejskiej województwa koszalińskiego. W celu zapoczątkowania tej akcji przeprowadziliśmy w roku 1966 badania nad czytelnictwem mieszkańców wsi Gościno w powiecie kołobrzeskim.

Gościno ma 1850 mieszkańców. Badania nad strukturą zawodową społeczności przeprowadzone w 1962 roku przez Pracownię Socjologii Wsi Instytutu Ekonomiki Rolnej wykazały, że wśród 777 osób, które ukończyły 14 rok życia dominują dwie kategorie zawodowe obejmujące po około 30% tej populacji, a mianowicie rolnicy indywidualni i pracownicy fizyczni różnych zakładów, natomiast pracownicy umysłowi, młodzież ucząca się oraz inni (głównie niepracujący zawodowo) stanowią po 10—14% populacji.

Największe zakłady — Gminna Spółdzielnia i Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska zatrudniają po kilkudziesięciu pracowników. Łącznie z POM-em oraz Kółkiem Rolniczym stanowią one zasadnicze placówki usługowe dla rolnictwa, co ma duże znaczenie dla perspektyw rozwoju osady, która jest przewidywana nie tylko jako wieś rozwojowa, ale i ośrodek planowanego kombinatu PGR. Dzięki znacznym osiągnięciom gospodarczym, a także dbałości o wygląd estetyczny osiedla, społeczność ta zdobyła w 1966 roku nagrodę w konkursie na najpiękniejszą i najgospodarniejszą wieś w województwie.

Tabela nr 1

ZAWÓD I WYKSZTAŁCENIE MIESZKAŃCÓW WSI GOŚCINO W 1962 ROKU⁵

Kategorie zawodowe	Wykształcenie			Brak danych	Łącznie	
	nieuk. podst.	podst.	średnie i wyższe		liczba	procent
Uczniowie	17	9	80	—	106	13,7
Prac. umysłowi	2	20	58	1	81	10,4
Prac. fizyczni	120	101	33	—	254	32,6
Rolnicy indywid.	142	65	18	2	227	29,2
Inni	59	26	15	7	107	13,8
Brak danych	1	1	—	—	2	0,3
R a z e m	341	222	204	10	777	×
W procentach	43,9	28,6	26,2	1,3	×	100,0

Gromadzka Biblioteka Publiczna w Gościnie została zorganizowana w 1949 roku. Przez ubiegłe 18 lat zainwentaryzowano w niej ogółem 7791 woluminów; ubytki łącznie z pozycjami wycofanymi w ramach selekcji wynoszą 2776 tomów. Aktualnie księgozbiór liczy więc 5015 woluminów, w tym literatury pięknej dla dorosłych — 3013, literatury dla dzieci — 1110 oraz 892 książki z innych działów.

Wśród 409 czytelników dominuje młodzież. Wypożyczający w wieku 11—20 lat stanowią 53% ogółu czytelników, a 63% wypożyczających nie przekroczyło 20 roku życia. Tylko 8% wypożyczających ma więcej niż 40 lat. Kobiety stanowią 60% osób korzystających z biblioteki; przeważają głównie wśród młodzieży do lat 20.

Czytelnicy wypożyczają średnio po 14,2 książki w ciągu roku; mężczyźni nieco więcej. Młodzież i osoby starsze wypożyczają po około 16 książek. Najmniejszą intensywność czytelniczną stwierdzono, tak jak powszechnie w Polsce, wśród wypożyczających w wieku 21—40 lat, a więc w okresie największego zaangażowania zawodowego; osoby te wypożyczają po około 12 książek rocznie.

Zróżnicowanie wypożyczeń związane z poziomem wykształcenia czytelników nie jest zbyt duże. Więcej wypożyczają czytelnicy, którzy nie ukończyli 7 klas. Kobiety bez podstawowego wykształcenia wypożyczają nawet średnio po ponad 18 woluminów. Najmniej książek — średnio po 11 — wypożyczają czytelnicy, którzy nie uczą się dalej po ukończeniu 7 klas. Szczególnie mało korzysta z biblioteki młodzież do 20 roku życia, która zakończyła swoją edukację na szkole podstawowej — 54 czytelników tej kategorii wypożyczyło tylko po 9 książek.

Tabela nr 2

PŁEĆ I WIEK CZYTELNIKÓW

Płeć czytelników — wypożyczenia	W i e k						Brak da- nych	Łącz- nie
	—10	11—20	21—30	31—40	41—50	51—		
Czytelnicy	40	218	68	49	22	10	2	409
w tym:								
mężczyźni	14	78	31	25	10	5	2	165
kobiety	26	140	37	24	12	5	—	244
Wypożyczenia — ogółem	759	3156	799	587	354	162	8	5825
w tym:								
mężczyzn	170	1372	298	254	191	111	8	2404
kobiet	589	1784	501	333	163	51	—	3421
Wypożyczenia 1 czytelnika	19,0	14,5	11,7	12,0	16,1	16,2	4,0	14,2
w tym:								
mężczyzn	12,1	17,6	9,6	10,2	19,1	22,2	4,0	14,6
kobiet	22,7	12,7	13,5	13,9	13,6	10,2	—	14,0

Z Gromadzkiej Biblioteki Publicznej wypożycza książki około 20% mieszkańców osiedla i najbliższej okolicy. Zwyczaj korzystania z biblioteki najbardziej upowszechnił się wśród inteligencji. Książki wypożycza 67% pracowników umysłowych. Tak wysoki wskaźnik może wywołać pewne wątpliwości; biorąc jednak pod uwagę aktywność społeczną i kulturalną mieszkańców Gościna stanowi on być może znamię pozytywnego konformizmu środowiska, w którym wypada, aby każdy pracownik umysłowy odwiedzał bibliotekę, tym bardziej że mieści się ona w budynku gromadzkiej rady narodowej.

Z placówki bibliotecznej korzysta około 40% uczniów (i studentów), którzy stanowią około 60% ogółu czytelników; wypożyczają oni średnio po 15 książek rocznie. Pracownicy fizyczni wypożyczali średnio po 17 książek w ciągu roku, ale z biblioteki korzysta tylko 16% tej kategorii społeczno-zawodowej. Najrzadziej odwiedzają bibliotekę rolnicy indywidualni, spośród których zaledwie 4% wypożycza książki.

W celu uzupełnienia informacji dotyczących czytelnictwa przeprowadziliśmy badania ankietowe. Ankiety wypełniło 109 osób. Do analizy zakwalifikowano 100 ankiet wypełnionych przez: 30 uczniów VIII klasy szkoły podstawowej, 30 mieszkańców w wieku 16—20 lat oraz 40 osób dorosłych (w tym 20 rolników indywidualnych i 10 pracowników PGR). Tylko 10 respondentów dorosłych ma wykształcenie średnie. Są to jednak przeważnie bardziej aktywni czytelnicy, gdyż tacy chętniej wypełniali ankietę. Analizując przedstawione niżej wyniki badań należy więc uwzględnić, że nie są one w pełni reprezentatywne dla ogółu czytelników.

Tabela nr 3

AKTYWNOŚĆ CZYTELNICZA

Wykształcenie czytelników	Czytelnicy	Wypożyczenia	
		ogółem	1 czytelnika średnio
mniej niż 7 klas	156	2557	16,4
w tym: mężczyźni	66	922	14,0
kobiety	90	1635	18,2
ukończone 7 klas	105	1196	11,4
w tym: mężczyźni	37	498	13,5
kobiety	68	698	10,3
więcej niż 7 klas	148	2072	14,0
w tym: mężczyźni	62	984	15,9
kobiety	86	1088	12,7
Razem	409	5825	14,2
w tym: mężczyźni	165	2404	14,6
kobiety	244	3421	14,0

Tabela nr 4

KATEGORIE SPOŁECZNO-ZAWODOWE CZYTELNIKÓW⁶

Kategorie społeczno-zawodowe	Liczba mieszkańców	Czytelnicy		Wypożyczenia	
		liczba	procent	ogółem	1 czyt.
Uczniowie (i studenci)	600	243	40	3605	14,8
Pracownicy umysłowi	100	67	67	674	10,1
Pracownicy fizyczni	300	47	16	780	16,6
Rolnicy indywidualni	300	11	4	163	14,8
Inni	200	41	20	603	14,7
Dzieci do lat 7	500	—	—	—	—
Razem	2000	409	20	5825	14,2

Znaczenie środków przekazu w życiu kulturalnym respondentów można ocenić w pewnym stopniu na podstawie ilości czasu przeznaczonego na korzystanie z nich. Słuchanie radia, oglądanie telewizji oraz czytanie książek zajmuje ankietowanym po 8—12 godzin tygodniowo, podczas gdy czytanie prasy około 4 godzin. Łącznie na korzystanie z tych czterech środków przekazu młodzież poświęca średnio 42 godziny tygodniowo, a dorośli — 25. Szczególnie dużo czasu przeznacza się na słuchanie radia i oglądanie telewizji, a więc na dwa podstawowe środki audio-wizualne. Młodzieży zajmowały one 25 godzin tygodniowo, a dorosłym —

16. Natomiast na czytanie książek i prasy młodzież przeznaczą 17 godzin, a dorośli — 9.

Najwięcej czasu na korzystanie ze środków masowego przekazu poświęcają dziewczęta w wieku 16 do 20 lat oraz młodsi chłopcy, co wiąże się z częstym przebywaniem w klubie — średnio prawie co drugi dzień. Natomiast dziewczęta do 15 roku życia zaglądają do klubu sporadycznie — średnio mniej nawet niż raz w miesiącu. Kino odwiedzają ankietowani na ogół raz w tygodniu, a więc w porównaniu z innymi środkami przekazu zajmuje im ono mało czasu.

Do biblioteki respondenci uczęszczają zazwyczaj również raz w tygodniu, ale ma to inną wymowę. Zgodnie z podanymi informacjami ankietowani bardzo dużo czytają: dorośli po 50 pozycji rocznie, a młodzież nawet po 60. Z biblioteki wypożyczono 60% przeczytanych książek, 20% od znajomych, a pozostałe 20% stanowią książki własne. W lekturze dominuje literatura piękna; tylko 20—30% ankietowanych czyta sporadycznie książki popularnonaukowe z zakresu historii czy polityki lub literaturę fachową m. in. rolniczą. Nauka szkolna (ew. studia) skłaniają do lektury 75% młodzieży oraz 5% dorosłych.

Znaczenie literatury pięknej widzą badani głównie w jej walorach poznawczych, co podkreśla 45% respondentów i światopoglądowych wymienionych przez 21% osób. Głównie jednak wskazywano na rekreacyjną funkcję beletrystyki; 41% ankietowanych czyta dla rozrywki i odprężenia, a 40% dla przyjemności. Estetyczne walory literatury pięknej podkreśliło 15% respondentów, a 11% jej oddziaływanie emocjonalne. Kompensacyjny charakter beletrystyki podkreśla 13% ankietowanych, a 26% czyta, aby lepiej rozwiązywać różne problemy, w tym 18% osobiste i 8% społeczne. Nie stwierdzono wyraźniejszych rozbieżności w stosunku poszczególnych kategorii respondentów do swej lektury. Badani podkreślali średnio dwie z dziewięciu podanych funkcji; starsi często więcej niż dwie, młodzież mniej. Nikt nie skorzystał z wolnej rubryki dla podania innego celu lektury poza skategoryzowanymi odpowiedziami.

Informacje o książkach i zachętę do czytania znajduje 48% ankietowanych w bibliotece, ale głównym źródłem rozwijania zainteresowań czytelniczych są środki masowego przekazu — 56% respondentów podkreśla oddziaływanie audycji radiowych, 45% telewizji i 41% prasy. Rozmowy o lekturze mają o wiele mniejsze znaczenie — 14% badanych widzi pod tym względem wpływ kolegów, 12% — członków rodziny, a 5% rolę sąsiadów i innych znajomych. Na ogół respondenci wskazują na dwa lub trzy źródła informacji o książce; ale młodzież częściej na jedno.

Biblioteczki domowe respondentów nie są zbyt duże; średnio liczą po 60 książek. Prywatne zbiory zawierają zazwyczaj 30% beletrystyki

dla dorosłych, 25% podręczników szkolnych, 25% innych książek dla dzieci i młodzieży oraz 20% literatury zawodowej i popularnonaukowej, a sporadycznie także książki naukowe. Niestety, jednak nie we wszystkich domach są książki. Okazuje się, że spośród 298 zbadanych rodzin 23% nie posiada w ogóle książek, a 28% przechowuje tylko podręczniki szkolne dzieci. Tak więc połowa mieszkańców Gościna nie ma właściwie bezpośredniego kontaktu z książką.

Poglądy społeczności dotyczące zadań biblioteki kształtują się głównie pod wpływem bezpośredniego jej oddziaływania. Respondenci wypożyczają na ogół literaturę piękną. Dlatego też sądzą, że biblioteka powinna gromadzić prawie wyłącznie beletrystykę. Młodzież proponuje zwykle zakupienie książek z lektury szkolnej, których poszukuje w związku z nauką. Wiele mówi wyrażenie przez 45% dorosłych oraz 23% młodych czytelników życzenia, aby biblioteka szerzej gromadziła książki rzadko spotykane — „białe kruki”. Inne życzenia wypowiedziane pod adresem biblioteki ograniczają się do propozycji organizowania zajęć oświatowych, szczególnie spotkań z autorami.

Badania nad czytelnictwem we wsi Gościno wymagają odniesienia do ogólnopowiatowych ustaleń. W powiecie kołobrzeskim można stwierdzić dość duże zróżnicowanie księgozbiorów i czytelnictwa w poszczególnych placówkach bibliotecznych na wsi. Księgozbiór 10 gromadzkich bibliotek publicznych aktualnie liczy ogółem ponad 50 tys. woluminów, w tym 26 tys. pozycji beletrystycznych dla dorosłych, 13 tys. książek dla dzieci i 11 tys. pozycji z innych działów.

Tabela nr 5

KSIĘGOZBIORY GROMADZKICH BIBLIOTEK PUBLICZNYCH⁷

Siedziba GBP	Księgozbiór Ilość woluminów	Liczba mieszkańców	Ilość książek na 1 mieszkańca
Charzyno	4557	2130	2,1
Dygowo	6986	2987	2,3
Gościno	5015	2286	2,2
Robuń	4748	1854	2,6
Rymań	4338	2659	1,6
Sarbia	1246	1890	0,7
Siemyśl	4820	3694	1,3
Stary Borek (Kołobrzeg)	4523	2814	1,6
Ustronie Morskie	7292	2585	2,8
Wrzosowo	6660	1855	3,6
R a z e m	50185	24754	2,0

Na jednego mieszkańca wsi przypadają średnio 2 książki. Zaopatrzenie bibliotek pod względem ilości zakupywanych nabytków oraz ich tematyki wymaga uwzględniania odmiennych potrzeb zróżnicowanych środowisk. W podanym zestawieniu zwracają uwagę istniejące w niektórych gromadach znaczne odchylenia od średniej liczby książek na jednego mieszkańca. Duża rozpiętość w stanie księgozbiorów wynika z kilku przyczyn. Na przykład biblioteka w Sarbii ma bardzo mało książek, gdyż tę gromadę przyłączono do powiatu kołobrzesckiego dopiero w 1957 roku i nadal przez kilka lat działał tam tylko punkt biblioteczny. Ze względu na brak odpowiedniego lokalu do niedawna ograniczano tam zakup nowych książek. Stosunkowo duży księgozbiór GBP we Wrzosowie zmniejszy się zapewne po zakończeniu selekcji. Niektóre mniejsze gromady np. Wrzosowo i Robuń otrzymują proporcjonalnie więcej książek, gdyż trudno pominąć je przy rozdzielaniu wielu tytułów. Biblioteka w Ustroniu Morskim otrzymuje z kolei więcej nabytków, gdyż obsługuje liczne rzesze wczasowiczów przyjeżdżających do tej nadmorskiej miejscowości. Również tematyka zbiorów tej biblioteki różni się ze względu na potrzeby wczasowiczów. Pewien wpływ na stan księgozbiorów mają również dotacje z państwowych gospodarstw rolnych oraz troskliwość bibliotekarzy.

Czytelnictwo w poszczególnych gromadach nie rozwija się jednakowo, co jest uzależnione nie tylko od stanu księgozbiorów, ale także od takich czynników jak położenie lokalu GBP, rozwój punktów, czy też staż i szczególnie poziom pracy kierownika placówki. Pomijając nietypową sytuację biblioteki w Ustroniu Morskim w najlepiej czytających społecznościach gromadzkich wypożyczają książki około 27% mieszkańców, w tym dość dużo dzieci i młodzieży. Zaledwie ok. 10% ludności korzysta z książek biblioteki w Sarbii i Starym Borku. W kilku gromadach wypożyczają 14—20% ludności, a średnio na wsi ok. 21% mieszkańców.

Liczba wypożyczonych książek z placówek sieci bibliotek publicznych w poszczególnych gromadach jest jeszcze bardziej zróżnicowana. Jak wynika z podanego niżej zestawienia w gromadzie Rymań czytelnicy wypożyczają średnio po 24 książki rocznie. Biblioteka w Rymaniu mieści się jednak w budynku szkoły podstawowej, a 44% osób korzystających z placówki stanowią dzieci do lat 14, które na ogół dużo czytają. Najmniej natomiast, bo tylko 7 książek w ciągu całego roku wypożyczają mieszkańcy Wrzosowa. Wprawdzie i w tej gromadzie 39% czytelników stanowią dzieci, ale biblioteka publiczna jest położona prawie 3 km od szkoły i centrum wsi, co poważnie wpływa na stan czytelnictwa, mimo zabiegów kierowniczki usiłującej wobec niskiej frekwencji dorosłych upowszechnić literaturę wśród dzieci. Na ogół czytelnicy wiejskich placówek bibliotecznych wypożyczają po 9—19 książek rocznie, średnio — 14.

Tabela nr 6

UDOSTĘPNIANIE KSIĄŻEK

Siedziba GBP — gromada	Liczba czytelników	Wypożyczenia	
		ogółem	1 czytelnika średnio
Charzyno	570	10996	19
Dygowo	526	4928	9
Gościno	629	7628	12
Robuń	268	2406	9
Rymań	516	12384	24
Sarbia	170	2018	12
Siemyśl	640	8910	14
Sary Borek (Kołobrzeg)	295	5705	19
Ustronie Morskie	1222	13741	11
Wrzosowo	537	3850	7
R a z e m	5373	72566	14

Upowszechnianie książki na wsi jest związane z rozwojem czytelnictwa młodego pokolenia. Dzieci do 14 roku życia stanowią 29% czytelników, a wypożyczają ok. 45% ogółu udostępnionych książek. Młodzież w wieku 15—20 lat korzysta z placówek sieci bibliotek publicznych na wsi o wiele liczniej niż w mieście stanowiąc 23% czytelników.

Oświata rolnicza zasługuje na szersze uwzględnienie w badaniach nad działalnością bibliotek terenowych, tym bardziej że upowszechnienie literatury zawodowej zwłaszcza rolniczej jest niewspółmierne słabe w porównaniu do znacznego i systematycznego rozwoju czytelnictwa beletrystyki oraz w stosunku do olbrzymich potrzeb wsi. Biblioteczki prowadzone przez agronomów gromadzkich nie zapewniają szerokiego udostępnienia książki fachowej, gdyż w nawale zajęć administracyjnych służba doradcza na dalszy plan odkłada zwykle popularyzację literatury. Konieczne jest rozwijanie księgozbiorów rolniczych w bibliotekach publicznych na wsi, tym bardziej że również prywatne zakupy książek związanych z tą dziedziną nie są zadowalające. Na podstawie materiałów Pracowni Socjologii Wsi IER stwierdzono, że w Gościnie tylko 8% rodzin posiada w swoich zbiorach książki rolnicze.⁸

Gromadzkie biblioteki publiczne były dawniej zaopatrzone w sporą ilość pozycji literatury fachowej wydanej przed 1956 rokiem, ale nie wzbudzała ona większego zainteresowania ludności wiejskiej. Obok niewątpliwego w tych środowiskach braku wdrożenia do korzystania z literatury fachowej, słabe zainteresowanie nią wynikało również z rozpowszechnionych opinii o licznych błędach merytorycznych oraz o przeładunku treściami propagandowymi, niedostosowanymi często do wa-

runków gospodarowania w naszym kraju.⁹ Ta sytuacja powodowała, że bibliotekarze odsuwali na dalszy plan myśl o szerszej popularyzacji książki fachowej na wsi. W ostatnich latach jednak po przeprowadzeniu selekcji księgozbioru bibliotek terenowych oraz stwierdzeniu, że pozostało w nich stosunkowo niewiele książek rolniczych, zwrócono większą uwagę na zakup nowości, tym bardziej, że ukazuje się wiele nowych, popularnych wydawnictw z tego zakresu.

W 1966 roku przeprowadzono analizę stanu księgozbioru rolniczego we wszystkich placówkach sieci bibliotek publicznych w powiecie kołobrzeskim oraz zakupiono książki rolnicze za dodatkowe kredyty otrzymane w tym celu z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Przed dalszymi zakupami konieczne jest lepsze zapoznanie się z dostępnymi na półkach księgarskich pozycjami oraz sprawdzenie ich przydatności dla szerszej popularyzacji w związku z dość niskim na ogół wykształceniem ludności wiejskiej.

Upowszechnianie oświaty rolniczej sprawia pracownikom bibliotek publicznych poważne trudności, gdyż w tej dziedzinie potrzebna jest wiedza specjalistyczna. Dlatego też w pierwszym etapie skoncentrowano się na jednej placówce. Przy Gromadzkiej Bibliotece Publicznej w Gościnie zorganizowano pod koniec 1966 roku Ośrodek Informacji Rolniczej, którego zadaniem jest wypróbowanie metod upowszechniania książki zawodowej na wsi. Ośrodek zlokalizowano w tej miejscowości ze względu na osiągnięcia środowiska zarówno w dziedzinie produkcji rolnej jak też organizacji życia kulturalnego. Podjęcie decyzji ułatwił również fakt, że kierowniczka biblioteki ma wykształcenie rolnicze, co winno mieć duże znaczenie dla perspektyw pracy tej swego rodzaju pionierskiej placówki na naszym terenie.

Tabela nr 7

UDOSTĘPNIANIE LITERATURY ROLNICZEJ

Wyszczególnienie	Rok 1966	I półrocze 1967
Stan księgozbioru	1430	1670
Wypożyczenia	304	714
Ogółem udostępniono woluminów	186	426
w tym wypożyczono: 1 raz	112	256
2 razy	48	96
3 razy	16	44
4 razy i więcej	10	30

Planując eksperyment korzystano z doświadczeń Ośrodka Kultury Rolnej w Starej Łubiance w powiecie wałeckim oraz poczyniła organizacyjnych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Szczecinie.¹⁰

Wypożyczenia literatury rolniczej w gromadzkich bibliotekach publicznych w powiecie kołobrzeskim w wyniku zabiegów w pierwszym półroczu 1967 roku były dwa razy wyższe niż w całym roku 1966 tzn. wzrosły właściwie czterokrotnie.

Udostępnianie książek rolniczych obecnie stanowi jednak zaledwie 20% ogólnej ilości wypożyczeń, ale jest to dopiero pierwszy etap długofalowej akcji, która wymaga nie tylko przeznaczenia poważnych kredytów, lecz także planowej i systematycznej pracy bibliotekarzy oraz terenowych pracowników oświatowych.

PRZYPISY

¹ Rocznik Statystyczny Województwa Koszalińskiego, 1964 s. 12.

² W. Wesołowski, *Prestiż zawodów — system wartości — uwarstwienie społeczne w: Socjologia zawodów*, praca zbiorowa pod red. A. Sarapaty, W-wa 1965, s. 200.

³ Por. B. Suchodolski, *Rola książki w kształtowaniu nowoczesnego człowieka w: Problemy czytelnictwa w wielkich miastach*, W-wa 1960, s. 40.

⁴ Por. Z. Kozłowski, F. Tomczak, *Zarys ekonomiki produkcji rolniczej i intensyfikacji rolnictwa*, W-wa 1961 s. 248—9.

⁵ Badaniami objęto 298 rodzin — łącznie 1233 osoby, co stanowi ok. 66% ogółu mieszkańców. Na podstawie materiałów zgromadzonych w Pracowni Socjologii Wsi IER obliczeń dokonał A. Wyderko.

⁶ Liczebność poszczególnych kategorii mieszkańców rejonu oddziaływania GBP oszacowano na podstawie wyników badań IER.

⁷ Księgozbiór GBP z dnia 31 XII 1966 wg sprawozdań GUS; mieszkańcy gromady w dniu 31 XII 1964 wg danych Powiatowego Inspektoratu Statystycznego w Kołobrzegu.

⁸ Podczas badań prowadzonych w siedmiu wsiach w powiecie Nowy Dwór Mazowiecki ustalono, że wśród 232 gospodarzy 11% posiada biblioteczki rolnicze złożone z 5—30 broszur i książek zawodowych. Zob. J. Ziomek, *Czytelnictwo literatury rolniczej wśród chłopów...* w: *Zagadnienia popularyzacji wiedzy i czytelnictwa*, praca zbiorowa pod. red. K. Wojciechowskiego, Wrocław 1966 s. 252—3.

⁹ Por. K. Remerowa, *Czytelnictwo wiejskie*, w: *Ogólnopolski Zjazd Bibliotekarzy*, W-wa 1957 s. 191—2 oraz Informacja dotycząca badań nad zaopatrzeniem, formami upowszechnienia i czytelnictwem literatury rolniczej w województwie lubelskim, WiMBP w Lublinie, W-wa 1964 s. 4.

¹⁰ Zob. B. Jakubowski, *Działalność kulturalna w procesie intensyfikacji rolnictwa*, w: *Biuletyn WDK nr 13 1965 s. 10 oraz informację o współzawodnictwie w upowszechnianiu książki rolniczej w województwie szczecińskim „Wiadomości Zachodnie”, 1 XI 66.*

AMATORSKA TWÓRCZOŚĆ PLASTYCZNA W WOJEWÓDZTWIE KOSZALIŃSKIM

Prace badawcze przeprowadzone zostały na zlecenie Ośrodka Badań Naukowych Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Podstawę ich stanowi ankieta, która zawiera 43 pytania. Sondują one następujące problemy:

1. Motywy podjęcia amatorskiej twórczości plastycznej,
2. Metody pracy twórczej i stosunek do różnych kierunków w sztuce,
3. Warunki pracy amatorskiej i stosunek do niej środowiska,
4. Wyniki pracy i ich popularyzację,
5. Miejsce twórczości plastycznej w życiu osobistym amatorów.

Ankieta została rozesłana do badanych drogą pocztową. Ogółem wysłano 215 ankiet według adresów dostarczonych przez Wydziały Kultury Powiatowych Rad Narodowych oraz Wojewódzki Dom Kultury w Koszalinie. Odpowiedzi na ankietę napływały w okresie od grudnia 1966 r. do marca 1967 r. Wszystkich plastyków amatorów jest w woj. koszalińskim nieco ponad 300. Wypełnionych ankiet wróciło 95, natomiast do szczegółowej analizy zakwalifikowano 85. W rezultacie więc badania dotyczą 25% ogółu amatorów.

Tak nikły procent odpowiadających na ankietę wynika z wielu przyczyn, z których wymienić można: niedokładność adresów, wyprowadzenie się w nieznanym kierunku, zaniedbanie uprawiania plastyki amatorskiej, wyjazd na studia (plastyczne) i inne.

Mały procent odpowiedzi nie upoważnia do uogólniania wniosków na wszystkich plastyków-amatorów województwa, jakkolwiek wiele z nich charakteryzuje zjawiska typowe dla badanego grona.

Należy na wstępie stwierdzić, iż twórczość plastyczna uprawiana jest znacznie częściej przez mężczyzn aniżeli przez kobiety. W gronie trzystu plastyków amatorów koszalińskich znajduje się ponad 200 mężczyzn i około 100 kobiet. Natomiast ankietę naszą wypełniło 66 mężczyzn i 19 kobiet. Zaledwie pięć osób to amatorzy początkujący, którzy zajmują

się plastyką nie dłużej niż cztery lata, około 10 lat tworzy już 28 osób, od 10—20 lat — 21 i ponad 20 lat również 21. (10 respondentów nie odpowiedziało na pytanie — jak długo zajmuje się twórczością plastyczną?). Jeśli chodzi o wiek badanych, to rozpiętość jego sięga od 18—70 lat i więcej. Respondenci aktualnie będący w średnim wieku traktują twórczość plastyczną przeważnie na zasadzie — hobby.

Wiele ankiet zawierało dopiski, w których poszczególni badani próbowali uzasadniać swoje stanowisko, lub komentować motywy swego postępowania. Oto co pisze jedna z badanych: „Zacząłam pracę plastyczną przypadkowo w 1965 r. bez żadnych przygotowań. Obecnie nie mamy w (N) żadnej opieki, nikt się nami nie interesuje. Brak nam fachowych uwag. Więc prosimy Dom Kultury, aby zainteresował się nami i czasem przysłał kogoś, kto by nam pokazał, jak należy malować. My amatorzy nie mamy odwagi jechać do Koszalina, gdyż nie mamy dobrych przygotowań”.

Świadomość własnej nieporadności, i prośba o pomoc przewija się w całym toku tego wywodu, nie tylko zresztą w nim. Jest to jeden z tych generalnych problemów, który domaga się radykalnego rozwiązania.

Motywy, które skłoniły ankietowanych do zajęcia się plastyką były następujące:

	Mężczyźni	Kobiety
ogólne zainteresowanie plastyką,	11	2
tradycje rodzinne,	5	3
wpływ nauczyciela lub kogoś z otoczenia,	10	5
wewnętrzna potrzeba wypowiedzenia się w sztuce,	21	4
chęć zysku materialnego,	1	—
traktowanie twórczości plastycznej		
jako formy wypoczynku,	17	5
brak danych	1	—

Wielu respondentów wymieniało jednocześnie kilka motywów inspiracji, stąd powyższe dane nie odpowiadają sumie ankietowanych.

Pod pojęciem — ogólne zainteresowanie plastyką rozumie się cały zespół elementów składających się na dziedzinę sztuk plastycznych.

Najwięcej badanych wskazywało na wewnętrzną potrzebę wypowiedzenia się w sztuce. Rozumiemy ją jako bezinteresowne hobby nie dające żadnych dodatkowych korzyści materialnych.

Oto kilka charakterystycznych wypowiedzi szerzej prezentujących motywy zainteresowania się plastyką: „Po prostu przenoszę na papier to, o czym myślę. Bez tego nie wyobrażam sobie, że mógłbym coś robić. Czasem wydaje mi się, że moje malowanie to forma samoobrony przed załamaniem się. Tym chyba nadaję sobie jakieś znaczenie (wartość),

choćby tylko we własnym mniemaniu". „Zamiłowanie do plastyki było powodem zajęcia się tą sprawą. Możliwość przenoszenia swych uczuć oraz zamienianie wizji myślowych na naturalne wizje wzrokowe". „W szkole powszechnej w latach przedwojennych byłem pod względem rysunku i malarstwa przeciętnym uczniem. To mi nie imponowało, raczej więcej muzyka, gra na skrzypcach, której poświęciłem 8 lat. Okoliczności, jakie pobudziły mnie do rysunku i malarstwa, były przypadkowe. W 1950 r. został przyjęty do Liceum Sztuk Plastycznych mój siostrzeniec. W 1951 r. przyjechał do mnie na wakacje. Zaczęliśmy wtedy wspólnie malować akwarelę. Myślałem, że mu będę mógł pomóc w rysunku i malarstwie. Jednak on był bardziej zdolny i zaawansowany. Od tego czasu poczułem potrzebę rysowania i malowania. W pierwszych latach malowałem pejzaże, a później i obecnie zainteresowaniem moim jest człowiek, przeważnie stary, opuszczony, samotny, będący u kresu sił i życia. Interesuje mnie również anatomia człowieka. Lubię po prostu malować akty". „W latach 1924/28 mieszkając w Bystrej koło Bielska, jako młody chłopak często miałem sposobność noszenia stalug udającemu się w plener J. Fałatowi. Fałat z rodziną mieszkał w pobliżu mego miejsca zamieszkania, toteż przyjaźniłem się z jego starszym synem (Togo), bywałem w pracowni malarskiej. Byłem świadkiem powstawania obrazu „Procesja Bożego Ciała" jak również wielu innych prac olejnych czy akwareli w plenerze. Od tej pory zacząłem interesować się malarstwem, lecz nie mając możliwości kształcenia się musiałem zadowolić się „pacykowaniem". „Już w szkole podstawowej zacząłem interesować się malarstwem. Będąc na Wołyniu malowałem pejzaże z natury i to w dużej ilości — akwarelę.

W Gdyni zacząłem tworzyć obrazy farbą olejną. Wszystko to zginęło mi w 1939 r., kiedy dostałem się do niewoli niemieckiej. W 1960 r. zacząłem malować od początku. Trochę kopiuję i maluję z natury. Mam warsztat ślusarski, brak mi czasu i zmęczone ręce do malowania. Obraz musi widza przyciągać swoim pięknem. Ludzie w 80% nie rozumieją się na pięknie obrazów".

Można by jeszcze dalej ciągnąć listę wypowiedzi. Już jednak z tego zestawu widać, jak różne mogą być motywy inspiracji i założenia twórcze. Jak bardzo wielu plastyków amatorów chciałoby rozumieć sztukę, mieć do niej określony stosunek, widzieć w niej formę rekreacji, higieny psychicznej czy po prostu odpoczynku.

Kolejny duży rozdział ankiety obejmuje zespół pytań dotyczących metody pracy twórczej i stosunku do różnych kierunków w sztuce. Rozróżniono dwie podstawowe metody pracy: indywidualną i zespołową. Ankietowani wyraźnie preferują metodę indywidualną i to z różnych powodów. Piszą na ten temat: „Brak czasu na pracę zespołową". „Lubię ciszę i spokój, pracuję późnym wieczorem". „Lubię być sama ze

swoimi pracami". „W zespole nie mogę się skupić". „Nie znoszę kogoś obcego podczas malowania". „Przy pracy artystycznej potrzebne mi jest skupienie wewnętrzne". „Zespół krępuje mnie, za słaby jestem, aby pracować w zespole". „W chwili pracy lubię zupełną samotność, czuję się wtedy nie skrępowany". „Nie lubię, jeśli ktoś patrzy lub pyta podczas malowania". „Nie wyobrażam sobie pracy w zespole — zespół przeszkadza". „Pracuję sam, ponieważ nie ma w naszej miejscowości żadnej sekcji tego typu w Domu Kultury. Poza tym nie potrafiłbym na zawołanie malować obrazu na jakimś przyzwoitym poziomie. Nieraz wracam z kawiarni czy w lecie z plaży i pod wpływem wrażeń, które z kolei wiążą mi się z czymś innym, zaczynam malować. Ostatnio na przykład, nie wiem skąd, zjawiała się Czarna Dama z Sonetów Szekspira. Zacząłem myśleć, kim mogła być, jak wyglądałaby obecnie..., może to przyszło z zasłuchania się w renesansową muzykę nadawaną kiedyś przez radio... Tak powstaje większość moich obrazów".

Charakter indywidualnej pracy poszczególnych amatorów narzuca w wielu wypadkach miejsce zamieszkania (wieś), gdzie nie ma domów kultury świetlic i innych instytucji, w których można by zespołowo uprawiać różne formy sztuki. Zespoły plastyków amatorów pracują tylko w niektórych miastach naszego województwa (Koszalin, Słupsk, Człuchów, Kołobrzeg). Praca zespołowa posiada oczywiście inne założenia. Chodzi tu przede wszystkim o skupienie grona zainteresowanych nad samym problemem, o wywołanie dyskusji pobudzającej do twórczego działania i o pomoc instruktora. Zespół zwolenników tej metody nie przekracza jednak 20 osób z grona badanych. Jeden z badanych określa swe stanowisko w tej sprawie w sposób następujący: „Oczywiście najlepiej pracować indywidualnie. Jednak uznaje pracę zespołową jako możliwość przedyskutowania kwestii oraz możliwość przeprowadzenia koleżeńskich sądów o pracy. Prowadzenie korekty".

O indywidualnym lub zespołowym charakterze pracy decyduje jeszcze kilka innych przesłanek, wśród których najważniejszą bodaj jest budżet wolnego czasu, jaki można przeznaczyć na pracę. Znaczna większość badanych twierdzi, że pracuje przypadkowo bez jakiegokolwiek systemu (49 ankietowanych). Dowolność ta nie wynika z okresowego zainteresowania pracą. Jej źródła tkwią w braku czasu, nastroju, odpowiedniego modelu itp. Spora grupa osób (15) podaje, że tylko w czasie urlopu może całkowicie poświęcić się ulubionemu zajęciu. Praca systematyczna jest, jak się wydaje, domeną ludzi starszych, samotnych inwalidów, dla których zajęcie to stanowi jedyną bodaj rozrywkę i radość. Takich osób jest wśród ankietowanych 21.

Tygodniowo ilość pracy twórczej wynosi niekiedy 5 ale czasem nawet 20 godzin. Przy czym porę lata preferuje aż 30 respondentów.

A oto co mówią na ten temat sami zainteresowani: „Pracuję w każdej wolnej chwili”. „Pracuję różnie zależnie od tego, kiedy mam urlop, gdyż tylko wtedy mam więcej wolnego czasu”. „Pracuję okresami przez kilka godzin i dni, ale nie zawsze jest na to czas”, „Wykorzystuję niemal każdą wolną chwilę, ale jako nauczyciel mogę pracować jedynie w okresie świąt i wakacji oraz w okresie mniej natężonej pracy”. „Wykorzystuję wszystkie wolne chwile, urlop, niedziele i święta, pora roku nie odgrywa roli”. „Czasem nie pracuję cały miesiąc, a potem przez jakiś czas całe wieczory i popołudnia poświęcam na malowanie. Do malowania nie wybieram pór roku”. „Obecnie systematyczność mojej pracy została zakłócona przez okresowy nadmiar obowiązków wynikających z dokształcania się”.

Jest sprawą oczywistą, że system czy metoda pracy, ilość poświęconego dla niej czasu nie daje żadnego świadectwa jakości. Tego rodzaju ocena nie stanowi celu artykułu.

Przejdziemy teraz do form twórczości plastycznej, w których najchętniej wypowiadają się respondenci. W podstawowym tworzywie, jakim są farby olejne i płótno pracuje 55 osób. Wielu z nich uprawia jednak obok tego inne techniki, stąd zdecydowane wyróżnienie jest niemożliwe a także niecelowe. Są tu więc jeszcze: akwarela — 40 amatorów, gwasz — 9, kredka — 21, ołówek — 25, węgielek — 5, piórko — 5, tempera — 3 i inne. Wielu ankietowanych wypowiada się też chętnie w różnych formach graficznych jak: linoryt — 7, drzeworyt — 5, monotypia i inne. Nie wyczerpuje to oczywiście wachlarza możliwości, ale jest reprezentatywne dla tej grupy.

W zakresie rzeźby (ogółem 29 osób) najczęstszy materiał jako tworzywo stanowią: drzewo i glina oraz kamień piaskowy, metal, gips i różne tworzywa sztuczne. Liczna grupa badanych wykonuje też w różnych technikach i przy użyciu różnych materiałów wyroby pamiątkarskie. Do najbardziej typowych należą tu: drobne ozdoby z poroża i metalu, ludowe motywy w drzewie (świątki), wycinanki z papieru, malarstwo na szkle, korzeniokształty (radykoplastyka), regionalny haft kaszubski, drobna biżuteria (z bursztynu, glinki, ceramiki, drutu, miedzi, runa morskiego i innych tworzyw), lalkarstwo, pisanki (wielkanocne) oraz różne korale (kości z dorsza). Ogromna rozpiętość tematów i technik wykonawczych świadczy z jednej strony o dużym zainteresowaniu wyrobami pamiątkarskimi, z drugiej natomiast o możliwościach wyboru tworzywa zgodnego z własnym zainteresowaniem. Dostosowanie bowiem własnych inklinacji do istniejących warunków i możliwości tworzywa stanowi gwarancję powodzenia. Decyduje o niej możliwość zbytu w handlu detalicznym. O świadomym dokonywaniu wyboru odpowiedniej dla siebie techniki wykonawczej niech świadczą następujące wypowiedzi:

„Haftem trudnię się od najmłodszych lat. Uczyłam się od mojej matki, w szkole podstawowej oraz ukończyłam kurs hafciarski w Wieluniu. Od-tąd haftowałam wiele rzeczy opartych na wzorach kaszubskich. Hafty te darowałam krewnym, znajomym oraz przypadkowym miłośnikom haftów kaszubskich, a obecnie chciałabym haftować dla korzyści materialnych, ponieważ mój mąż otrzymuje niewielką rentę, z której oboje musimy się utrzymać, a w dodatku choruje. Dodaję, że w 1965 r. przypadkowo odkrył moje zdolności hafciarskie etnograf dr R. Kukier z UMK w Toruniu, który zamówił kilka rzeczy do muzeum”. „Maluję tylko plakatówką. Akwareli nie znoszę. Nie jest ona odpowiednia dla tematyki moich prac. Oprócz tego rysuję ołówkiem, ale od czasu do czasu. Olejami nie próbowałam, są za drogie i nie mam skąd ich dostać”. Grafikę i rzeźbę uprawiam bardzo rzadko. Rzeźbę traktuję jako pewną odskocznnię od wyrażania się kolorystycznego na wyrażanie przestrzenne. Na ogół rzeźba oczyszcza myśli z nadmiaru teorii malarskiej”.

Kolejne pytanie ankiety dotyczyło tematów, w których najchętniej wypowiadają się badani. Zaledwie 16 osób odpowiedziało, iż nie posiada jakichś określonych stałych tematów. Można wnioskować, że nie mają oni skryształizowanej osobowości artystycznej. Często się nawet zdarza, że członkowie tej grupy wykonują swe prace na zamówienie i według gustu kupujących, chociaż trudno się im do tego przyznać. W tematyce tej twórczej dominuje: pejzaż, portrety, martwa natura, korzeniokształty, kwiaty, różne motywy ludowe i inne.

Aż 62 ankietowanych posiada swoje specjalnie lubiane tematy. Kilka wypowiedzi zacytuje in extenso: „Wykonuję tylko dla siebie zwierzęta i ptaki z korzeni drzew”. „Wykonuję na zamówienie krajobrazy, martwe natury i kopie żywotów świętych”. „Lubię robić ze słomy kwietniki, ramy do obrazów i karnisze do firan”. „Temat uzależniony jest od miejsca i sytuacji, w której właśnie pracuję”. „Wykonuję prace dla swej przyjemności, temat jest dla mnie nieważny”. „Dla mnie najważniejsze są postacie, sceny historyczne i heraldyka”. „Nie rozumiem, jak można malować na zamówienie. Nic mnie nie obchodzi, co się komuś podoba a co nie”.

Zainteresowaliśmy się także osobistym stosunkiem twórców amatorów do wykonanych już prac. Chodziło o sprawdzenie, czy plastycy amatorzy prowadzą w miarę dokładną rejestrację swych prac. Czy wiedzą, jaki jest ich los, kto je posiada i jak spełniają swoją rolę? Oto kilka charakterystycznych wypowiedzi badanych w tej sprawie: „Jeśli sprzedaję (swoje prace — J. S.) to tylko dlatego, że nie mam ich gdzie trzymać. Najchętniej nie sprzedawałabym wcale. Czasem jednak potrzebne są pieniądze na farby i płótna. Sprzedaję czasem

nawet korzystnie, ale tylko wtedy, kiedy sama chcę. Bywają obrazy, do których jestem przywiązana i tych nie sprzedaję wcale. Te mam szczególnie spisane". „Rejestracji nie prowadzę, lecz mam poszeregowane prace według pewnych okresów. Wtedy, gdy do nich zaglądam, odnawiam przeżycia, niektóre tematy opracowuję od nowa. Widzę co osiągnęłam".

Pytania o wykonane dotychczas prace pozwalają ustalić intensywność działalności twórczej, a jednocześnie sprawdzić, w jakim stosunku pozostaje ilość wykonanych prac do poświęconego na ten cel czasu. Są tu jeszcze i inne problemy jak np. kwestia uzależnienia ilości wykonanych prac od techniki, jaką dana osoba się posługuje oraz form twórczości, jakie uprawia.

Większość badanych posiada w swoim dorobku 10—20 prac, kilka zaledwie osób wykazuje około 100 prac, natomiast 150—200 prac posiada 7 osób, a 250—300 prac 8 osób. Tylko 2 osoby deklarują więcej niż ponad 500 prac posiadanych w swoim dorobku twórczym.

Jest sprawą oczywistą, że każdy z badanych ma inny stosunek do wykonanych już dzieł. Dla każdego z nich są one sumą innych przeżyć, stanowią inną wartość. Zapytani o te sprawy odpowiadają dość jednoznacznie; 26 osób stwierdza, że po ukończeniu pracy przestaje ona już być przedmiotem zainteresowania, przestaje się aktualnie liczyć, 37 osób podaje natomiast, że wraca często do opracowanego już tematu. Osobną grupę stanowią osoby, które po jakimś czasie poprawiają swoje prace. Dokonywanie poprawek stanowi dla amatorów normalną metodę pracy. Osoby wrażliwe w wielu wypadkach niszczą powstałe prace, bo są niezadowolone, bo wydaje im się, że nie o to chodzi. Jest to jednak, jak można sądzić, normalny objaw procesu twórczego.

Jeden z respondentów pisze: „Często chciałbym poprawić, ale tego nie czynię, praca wykonana pod pierwszym wrażeniem jest najszczerza i chyba najlepsza". Inny: „Powstałe prace interesują mnie nadal, na ich błędach uczę się, ale nie poprawiam, jestem do nich przywiązany". Jeszcze inny pisze: „Bardzo często, gdy po jakimś czasie przeglądam teki, to niszczę te prace, które z dystansu oceniam jako bardzo słabe".

Sądziliśmy, że celowe będzie sprawdzenie jak dalece badani opanowali wiedzę o różnych dziedzinach sztuki i jak oceniają różne kierunki sztuki współczesnej.

Oto wyniki zestawione w tabelce na str. 192.

Dla uzupełnienia tego problemu przytoczymy kilka szerszych wypowiedzi: „Nie znam tych wyrażen, nie mam pojęcia co te terminy oznaczają". „Akceptuję wszystkie kierunki twórcze, gdyż zawsze wnoszą jakiś nowy pierwiastek, nowe doznania, które można zużytkować w in-

	akceptuję	odrzucaam	nie znam
impresjonizm	55	5	24
realizm (socjalistyczny)	41	21	11
prymitywizm	34	20	16
kubizm	31	20	20
taszyzm	23	17	23
futuryzm	17	21	34
dadaizm	12	23	37
brak danych —	13		

nych dziedzinach". „Wszystkie kierunki akceptuję, gdyż każdy reprezentuje coś innego. Najbardziej odpowiada mi impresjonizm". „Podobają mi się dzieła, a nie kierunki". „Znam tylko naturalizm, innych kierunków nie znam". „Najbardziej odpowiada mi chyba nadrealizm, ponieważ wydobywa bez osłonek na światło dzienne to co człowiek zazwyczaj starannie ukrywa. Nigdy nie zgodzę się z kierunkami typu pop i op-art, to nie jest malarstwo — raczej podszywanie się snobów pod ten termin".

Badaliśmy również warunki pracy plastyków amatorów oraz stosunek środowiska do ich działalności.

Gros osób (80) pracuje we własnym mieszkaniu urządziwszy sobie pracownię w skromnych warunkach. Mało osób (4) pracuje w domach prywatnych kolegów, ale za to znaczna część (21) badanych przebywa w różnych pracowniach plastycznych np. w Domu Kultury, klubie fabrycznym czy świetlicy. Co miesiąc w Ognisku Plastycznym w Koszalinie organizuje się dla amatorów seminaria oraz roczne dwutygodniowe plenery.

Respondenci tak opisują swoje warunki pracy: „Jestem ogromnie zdziwiona i jednocześnie wzruszona zainteresowaniem się moją osobą — raczej jako amatorem malarzem. Jestem inwalidą z powstania warszawskiego. Obecnie jestem na rencie inwalidzkiej. Jestem samotna. Mam ciemne północne mieszkanie, wilgotne i zimne. Maluję w okropnych warunkach — nie mam stalug, dwa do trzech pędzli, zawsze brak farb, stale muszę oszczędzać, brak czasu, ponieważ wszystko muszę robić sama z bolącą nogą, a jednak maluję, przepalam garnki, czajniki i czasem idę spać bez obiadu, ale za to ogromnie zadowolona jeśli praca posunęła się i rozwiązałam w obrazie zagadnienie o jakie mi chodziło! Jestem nieszczęśliwa, jeśli nie mogę malować — właśnie teraz u mnie ciemno, palenie w piecu i temu podobne zabiera mi dużo czasu, a zaczynać malować na 1—2 godziny szkoda zostawiać farb na palecie, aby nie wysychały. Bardzo lubię malować twarze, czy to dzieci czy dorosłych, również ubóstwiam naturę — przyrodę, ale niestety w moim stanie inwalidztwa jest

to problem nie do pokonania. Obecnie pracuję nad ukochaną „Starówką”. Dostałam właśnie szkic robiony kredką w niedużym rozmiarze. Rynek z roku 1938 chcę powiększyć i zastanawiam się — akwarela czy olej”. „Mieszkam w jednym pokoju (bez kuchni) na dodatek służbowym wraz z rodziną, lubię pracować najwięcej w plenerze, już się miasto do tego przyzwyczaiło”. „Najczęściej pracuję w pracowni prywatnej, którą własnym wysiłkiem przy pomocy kolegów udało się nam urządzić. Jest to pracownia bardzo skromna, jednak o tyle dobra, że własna”.

Powodzenie pracy artystycznej w dużym stopniu zależy od tego, czy środowisko, w którym żyje dany amator, przyjmuje jego sztukę i szanuje go jako twórcę. Odpowiedzi w 48 wypadkach są pod tym względem optymistyczne. Natomiast 14 amatorów odpowiedziało: „Jestem sam ze swoją sztuką”.

Najbardziej istotny jest niewątpliwie stosunek rodziny i jej opinia o twórczości amatora. W 25 wypadkach stosunek ten jest życzliwy. Rodzina pomaga w pracy, dyskutuje, jest zainteresowana wynikami i ich popularyzacją, 40 odpowiedzi jest jednak bardziej wstrzemięźliwych; badani stwierdzają lakonicznie: rodzina docenia mój wysiłek, ale nic poza tym. Obojętność wobec twórczości badanych okazuje 21 rodzin. Zanotowano wszakże tylko 4 wypadki czynienia przeszkód i tylko jeden wypadek zdecydowanie wrogiej postawy.

Nieco inny jest stosunek kolegów i znajomych. W 49 wypadkach jest to akceptacja. „Podziwiają mnie i szanują”, stwierdzają ci ankietowani. 18 badanych przytacza negatywne oceny i pisze o braku zrozumienia dla tych spraw. Podobny jest także stosunek sąsiadów. W 37 wypadkach wyrażają oni podziw i szacunek, natomiast brak zrozumienia dla tej „zabawy” w 25 wypadkach. Oto fragmenty wypowiedzi na ten temat: „Różnie z tym bywa. Przede wszystkim ja się nikogo o to nie pytam. Wydaje mi się, że do pewnego stopnia odnoszą się przychylnie. Nie przywiązuję jednak do tego wagi”. „Środowisko, rodzina, znajomi wcale mnie nie obchodzą, jeśli chodzi o moją pracę. Pracuję dla siebie. Wystarczy, jeśli sam z pracy swojej jestem zadowolony”. „W zasadzie tak — ale bardzo często spotykam się z drwiną i uśmieszkiem pobłażania, a i nierzadko z zapytaniem, czy nie szkoda na to czasu. Rodzina, koledzy — raczej ich stosunek wydaje się być życzliwy, lecz podejrzewam, że to są pozory”. „Nie krytykują — jeśli od czasu do czasu otrzymują coś, to co mają zrobić. Dla mnie jest to dobre wyjście na prezenty imieninowe”. „Nie spotykam się z brakiem szacunku. Na początku miałam trudności z sąsiadami, którzy starali się buntować moją rodzinę. Zostali przez nią zignorowani. Obecnie uważają mnie za ekscentryka, przedtem trochę za wariatkę. Niemniej zdobyłam sobie swoisty szacunek i pozycję. Nawet

klaniają mi się miejscowi kacykowie, a także ludzie mądrzy". „Poza rodziną nikt nie wie, że się tym zajmuję”.

Wiele zależy od tego, czy sam zainteresowany stara się spopularyzować swoją twórczość plastyczną w środowisku, w którym żyje i czy stara się pozyskać jego szacunek. 41 wypowiedzi świadczy o staraniach, jakie czynią plastycy amatorzy w tym kierunku. Zależy im na tym, aby o nich mówiono, podziwiano dzieła i talent. Jest jednak i biegun przeciwny tej sprawy; 14 osób nie przyznaje się wcale do uprawiania plastyki. Znacznie jednak więcej, bo 23 osoby stwierdzają wręcz, że nie zależy im na szacunku otoczenia. Nie widzą potrzeby robienia rozgłosu wokół sprawy, która jest ich prywatnym światem przeżyć i wzruszeń. Wypowiadano się w tej kwestii w następujący sposób: „Tak dobrze jeszcze nie maluję, ludzie widząc, że coś robię, proszą często o niektóre egzemplarze i to o te, moim zdaniem, gorsze — zaledwie kilka osób ma trochę trzeźwego spojrzenia”. „Nie traktuję sztuki jako formy zysku — nie potrzebuję rozgłosu”. „Absolutnie nie zależy mi na zdaniu innych”. „Ludzie nigdy szczerze nie mówią tego, co myślą: to co robię, robię dla siebie”. „Uważam, że malarstwo to rozmowa dwóch głuchych: artysty oraz odbiorcy”. „Społeczeństwo nic nie odczuwa, a każdy chce tylko za darmo pamiątkę”. „Nie widzę powodów, dla których miałabym się przyznawać, tym bardziej, że wielbicieli plastyki uważa się przeważnie za dziwaków — szczególnie, jeśli uznają malarstwo nowoczesne. Pracuję dla własnej przyjemności, tworzę, ponieważ daje mi to zadowolenie — reszta jest nieważna”.

Na pytanie, które z form popierania amatorskiej twórczości plastycznej badani uważają za najbardziej pomocne w pracy artystycznej, otrzymaliśmy następujące odpowiedzi:

wystawy	46 głosów
plenery plastyczne	25 „
spotkania z ludźmi sztuki	23 „
pomoc fachowa organizowana przez domy kultury oraz inne	21 „
inne różnego typu pokazy	20 „
seminaria artystyczne	17 „
nauka w ogniskach plastycznych	16 „

Często wskazywano kilka form łącznie. Zdarzały się też wypowiedzi, że wszystkie z wymienionych tu form są pomocne w pracy amatora. Każda na swój sposób. Warto tu też odnotować niektóre dodatkowe uwagi, np: „Należy jak najczęściej zmieniać instruktorów na seminariach,

gdyż jedno spojrzenie nie wystarcza, a potrafi zawęzić sprawę do własnych przeżyć, co z kolei prowadzi do powielenia instruktora i zaczyna ją wszyscy malować jednakowo. Należy zostawić wiele swobody twórczej, a nie naginać do konwencji plastycznej reprezentowanej przez instruktora". Należy więcej pozwalać na wystawy własne — indywidualne, na których widać całość twórczości". „Wystawy należy organizować z udziałem autorów prac, wysłuchiwać na nich opinii zaproszonych ludzi sztuki". „Uznaję tylko wystawy z odpowiednią selekcją prac, dokonywaną przez plastyka dyplomowanego". „Uważam, że w małych ośrodkach powinno się organizować wystawy doroczne dlatego, że ludność ze względu nieraz na duże odległości od miasta nie może oglądać wystaw plastycznych, a nawet pod pewnymi względami uporczywie tkwi w tandetnej twórczości. Chciałoby się raz powiedzieć — nareszcie znikają banalne jelenie i sarny itp., które niestety na wsi mają bardzo duże powodzenie. Przez częste urządzenie wystaw i ich oglądanie ludzie mogą wyrobić sobie smak artystyczny i będą mieli duże zrozumienie dla sztuki współczesnej, będą stopniowo ją przeżywać, a nawet angażować się urządzając wystawy amatorskiej twórczości plastycznej swojej wsi. Będą też szanować i czytać książki o sztuce, poznawać polskich malarzy itp.". „Popieram bardzo plenery ze względu na intensywność pracy. Ale lubię je tylko w gronie osób znających się od lat i to w gronie niedużym". „Nie uczestniczyłem w żadnej z tych form, ponieważ nigdy nie starałem się o to. Jest mi to niepotrzebne".

Od 10-ciu prawie lat Wojewódzki Dom Kultury w Koszalinie, a obecnie Ognisko Kultury Plastycznej organizuje różne formy szkolenia plastyków amatorów. Wykrystalizowała się już grupa uczestnicząca stale w seminariach, wystawach, plenerach czy pobierająca indywidualne i zbiorowe konsultacje. Jest to jednak za mało biorąc pod uwagę, iż ponad 300 osób w woj. koszalińskim zajmuje się plastyczną twórczością amatorską. 30 badanych nie dało żadnych odpowiedzi na temat szkolenia i seminariów. Po prostu chyba nie wiedzą o tych formach. Pozytywnie o seminariach wyrażają się tylko 33 osoby spośród badanych. Wystawy dobrze ocenia 35 osób, plenery — 19, konsultacje tylko 8.

Pytanie, który z dotychczasowych 9-ciu plenerów dla plastyków amatorów był najlepszy, było najbardziej chyba kłopotliwe dlatego, że z całego zespołu nie było nikogo, kto byłby na wszystkich. Jeden z uczestników pisze: „Byłem tylko na dwóch plenerach, ale mogę zaryzykować twierdzenie, że oba były dobre. Nie ważne, jak się mieszka. Ważne, że można malować, ile się chce. Pewnie, że warunki mieszkaniowe przy takich okazjach ułatwiają pracę. Ja jednak cenię sobie to, co dla nas się robi — mimo braków." Inny stwierdza: „By-

łem na plenerze w Chmielnie zorganizowanym przez Zb. Szulca. Uważam, że dwa tygodnie są wprost jakby wymarzone. Plener prowadzony był sprężysto z programem bardzo urozmaiconym. Był rysunek, rzeźba w glinie i malarstwo. Ja stawiałem pierwsze kroki. Skorzystałem dużo — spojrzenie na sztukę. Wyniosłem nie tylko korzyści artystyczne, ale jakieś logiczne i konsekwentne myślenie, które jest mi bardzo potrzebne w mojej pracy zawodowej”.

Wielu amatorów pragnie, aby na seminariach wprowadzać ćwiczenia z innych form, a nie tylko z malarstwa, organizować stałe, zbiorowe dyskusje o wystawach plastycznych oraz pokazy filmów o sztuce z zakresu współczesnych i dawnych form plastycznych.

Niektórzy piszą ponadto, iż przydałoby się więcej spotkań z plastykami zawodowymi.

Wiele dyskusji wzbudzają wystawy doroczne, ich organizacja i sposób ekspozycji. Amatorzy zainteresowani są, aby organizować je w małych ośrodkach, także wiejskich. Wymiana wystaw z innymi ośrodkami wojewódzkimi ma także liczne grono zwolenników, natomiast stosunkowo mała grupa utrzymuje, że należy koniecznie organizować wystawy indywidualne amatorów. Przytoczymy kilka charakterystycznych wypowiedzi na ten temat: „Wystawy indywidualne należy organizować celem pokazania całościowego dorobku amatora, pomagają one zapoznać szersze środowisko ze sztuką — przygotowują odbiorcę”. „Wystawy uważam za najlepszy środek dokształcania się”. „Wystawy są pewnym awansem dla twórcy amatora”. „Wystawy zespołowe są mało czytelne, ponieważ wypowiadanie się w sztuce jest indywidualne, to i wystawy muszą być takie same”. „Uważam, że zapoznanie środowiska z własną twórczością regionalną jest sprawą niebagatelną, zwykle tak bywa, że znamy twórców innych, a nie znamy własnych. Śmieszna to polityka, ale tyle się mówi, że woj. koszalińskie jest pustym miejscem na mapie kulturalnej”.

W sprawach plenerów plastycznych organizowanych corocznie w różnych miejscowościach województwa dla amatorów plastyków jest też sporo nieporozumienia. Są bardzo różne zdania w gronie zainteresowanych. Praktycznie jest to jednak bardzo dobra forma szkolenia połączona z wakacjami, możliwością kontaktów i wypoczynku. Wielu zainteresowanych postuluje przedłużenie tej imprezy do jednego miesiąca i polepszenie warunków bytowych uczestników plenerów.

**ROZWÓJ EKONOMICZNY
PAŃSTWOWYCH GOSPODARSTW ROLNYCH
WOJEWÓDZTWA KOSZALIŃSKIEGO**

1. Struktura organizacyjna PGR

Problematyka państwowych gospodarstw rolnych jest szczególnie aktualna w województwie koszalińskim; gospodarują one mianowicie na 41,6% użytków rolnych województwa, w tym 39,5% zajmują państwowe gospodarstwa rolne podległe Wojewódzkiemu Zjednoczeniu PGR. Gospodarstwa państwowe dostarczają na rynek (dane za lata 1961—1966) 56% produkcji towarowej zboża, 87% roślin oleistych, 55% produkcji towarowej mleka oraz są jedynym dostawcą kwalifikowanego materiału siewnego (zboż i ziemniaków) dla całego rolnictwa w województwie. Z pracy w państwowych gospodarstwach rolnych utrzymuje się ponad 120.000 osób, czyli ok. 40% ludności rolniczej województwa.

Przedmiotem opracowania są gospodarstwa podległe Wojewódzkiemu Zjednoczeniu Państwowych Gospodarstw Rolnych.

Tabela nr 1

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWA ROLNE

Rodzaj przedsiębiorstwa	Ilość zakładów w latach:	
	1961	1966
Gospodarstwa rolne	601	476
w tym: samodzielne	487	288
wieloobiektove	114	188
Zakłady przemysłowe	9	5
Zakłady remontowo-budowlane	22	—
Zakłady instalacyjno-montażowe	2	—
Warsztaty mechaniczne	7	—
Kombinaty	1	3
Razem:	642	484

Zródło: Dane WZ PGR Koszalin.

W ciągu omawianych 5 lat zaszły istotne zmiany organizacyjne w strukturze gospodarstw rolnych; są one głównie wynikiem trwającego procesu koncentracji i powstawania gospodarstw wieloobektowych. Dal- szym tego następstwem jest fakt powstania poza Kombinatem Łąkarskim w Główczych pow. Słupsk dalszych Kombinatów PGR w Pieńkowie pow. Sławno i Tymień pow. Koszalin. W sektorze państwowych gospo- darstw rolnych dokonano szeregu zmian dotyczących struktury organi- zacyjnej. Miały one na celu stworzenie warunków najbardziej odpowied- nych dla dalszego rozwoju tych gospodarstw poprzez:

1. wprowadzenie rozrachunku gospodarczego, a więc samodzielności eko- nomicznej poszczególnych gospodarstw,
2. zniesienie ogniów pośrednich (tzn. zespołów, zjednoczeń i centralnych zarządów i dostosowanie struktury organizacyjnej PGR do struktury organizacyjnej całego rolnictwa.

W wyniku tego utworzono Wojewódzkie Zjednoczenie PGR, podległe Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz inspektoraty PGR. Mó- wiąc o problemach organizacyjnych przytoczyć należy fakt wydzielenia z pionu PGR zagadnień związanych z przygotowaniem i realizacją inwe- stycji. Od 1 stycznia 1963 r. powołane zostało Wojewódzkie Zjednocze- nie Budownictwa Rolniczego, które przejęło od Wojewódzkiego Zjedno- czenia PGR zakłady budowlano-remontowe oraz zakłady instalacyjno- -montażowe i na ich bazie rozpoczęto organizację przedsiębiorstw bu- dowlano-montażowych. Poza tym od 1 lipca 1963 r. powołana została Dy- rekcja Budownictwa Rolniczego, która przejęła funkcje inwestorskie oraz nadzór budowlany. Zmiany powyższe miały na celu stworzenie warun- ków dogodnych dla koncentracji jednostek organizacyjnych PGR.

Państwowe gospodarstwa rolne województwa koszalińskiego znajdują się na I-szym miejscu w skali kraju pod względem zajmowanego obszaru. Na uwagę zasługuje fakt, że największe w województwie inspektoraty PGR zajmujące obszar użytków rolnych rzędu 25—30 tys. ha dorównu- ją względnie przewyższają obszar trzech Wojewódzkich Zjednoczeń PGR w kraju a mianowicie:¹

Stan organizacyjny państwowych gospodarstw rolnych w układzie przestrzennym przedstawia się następująco:

WZ PGR Kielce	—	gospodarujące na 7,1 tys. ha
WZ PGR Łódź	—	„ „ 21,6 „ „
WZ PGR Katowice	—	„ „ 29,1 „ „

Fakt ten stwarza określone problemy związane z zarządzaniem i orga- nizacją produkcji w tym sektorze gospodarki oraz wyraźnie mówi o spe- cyfice rolnictwa w województwie koszalińskim.

Tabela nr 2

UDZIAŁ PGR W GOSPODARCE WOJEWÓDZTWA KOSZALIŃSKIEGO

Inspektorat PGR	Ilość przedsiębiorstw samodzielnych	Powierzchnia użytków rolnych w ha	% w stosunku do gospodarki całkowitej
Białogard	31	23.875	48,7
Bytów	27	14.483	29,7
Człuchów	32	27.243	44,5
Drawsko	28	22.795	45,4
Kołobrzeg	25	18.705	36,5
Koszalin	33	21.265	34,8
Miastko	36	30.635	51,4
Sławno	24	18.694	28,8
Słupsk Pn.	39	21.087	
Słupsk Płd.	35	20.024	42,8
Szczecinek	31	25.649	
Barwice	25	16.046	41,2
Świdwin	36	27.168	44,2
Wałcz	50	35.136	44,5
Złotów	21	10.344	17,3
Kombinat Główny pow. Słupsk	1	7.442	—
„ Pieńkowo pow. Sławno	1	3.517	—
„ Tymień pow. Koszalin	1	4.025	—
Razem:	476	348.133	39,5

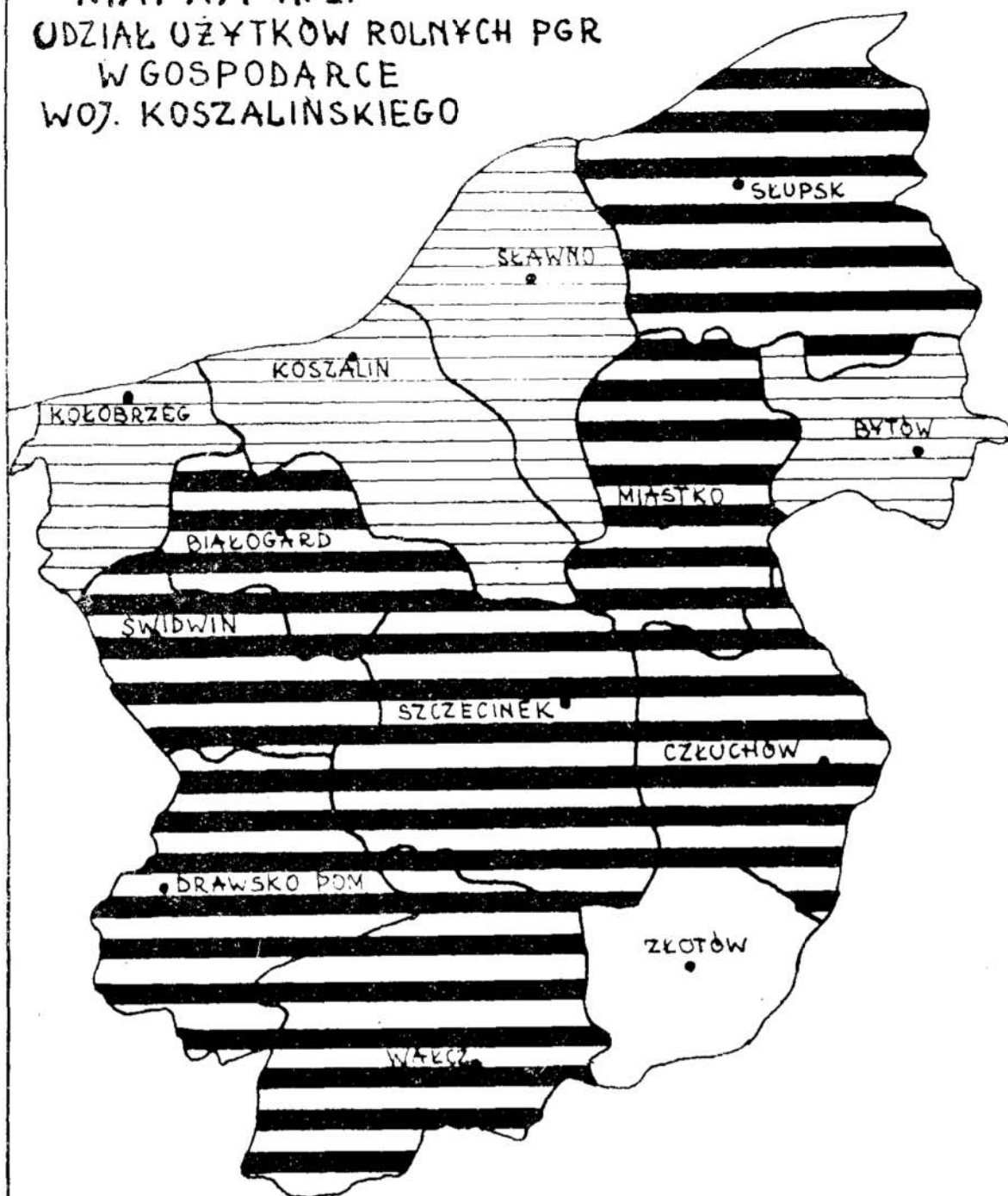
Źródło: Dane WZ PGR Koszalin i Wojewódzkiego Biura Geodezji i Urzędzeń Rolnych — Koszalin.

2. Rozwój produkcji roślinnej w latach 1961—1966 i jej rejonizacja

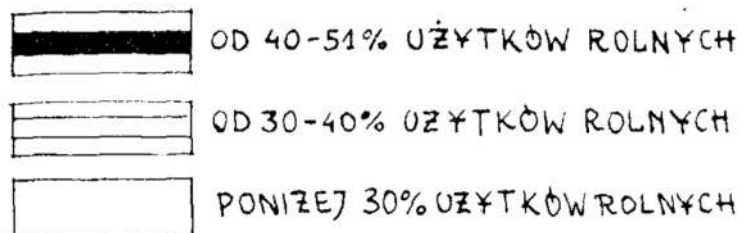
UŻYTKOWANIE ZIEMI

Areál ziemi, którą dysponowały PGR-y, ulegał w omawianym okresie znacznym zmianom. Z jednej strony państwowe gospodarstwa rolne przekazały część użytków rolnych Administracji Lasów Państwowych i innym użytkownikom, z drugiej zaś przejęły od Państwowego Funduszu Ziemi znaczne ilości gruntów. Powołane do tego odpowiednie komisje rad narodowych dokonały kwalifikacji gruntów zarówno tych, które były przekazane Administracji Lasów Państwowych jak i nadal pozostających w sektorze PGR, co do których istniały wątpliwości w kwestii opłacalności ich uprawy. Na skutek podjętych decyzji część gruntów zbyt pochopnie przekazanych pod zalesienie włączono z powrotem do PGR

MAPKA Nr 1.
UDZIAŁ UŻYTKÓW ROLNYCH PGR
W GOSPODARCE
WOJ. KOSZALIŃSKIEGO



LEGENDA



i odwrotnie lasy państwowe przejęły pewne areały użytków rolnych, których dalsza uprawa okazała się niecelowa.

W wyniku powyższych zmian sytuacja w tej dziedzinie na przestrzeni omawianego 5-lecia przedstawia się następująco:

Tabela nr 3

UŻYTKOWANIE GRUNTÓW PGR W LATACH 1961 i 1966 — w ha
(Stan na 30. VI. 1966)

Użytkowane grunty	Powierz. użytków rolnych w latach	
	1961 r.	1966 r.
Powierzchnia ogółem	366.482	377.767
użytki rolne	334.088	348.133
w tym: grunty orne	276.731	283.761
użytki zielone	55.416	62.752
sady	835	689
ogrody przydomowe	1.096	922
plantacje wikliny	10	15

Zródło: Dane WZ PGR Koszalin.

W w/w okresie państwowe gospodarstwa rolne województwa koszalińskiego zwiększyły swój stan posiadania o ponad 11 tys. ha. W przeważającej części były to grunty Państwowego Funduszu Ziemi. Zmiany w użytkowaniu gruntów miały w szeregu przypadkach niekorzystny wpływ na organizację produkcji w gospodarstwach państwowych; utrudniały one prawidłową realizację zadań ustalonych w planach urządzeniowo-rolnych, jak również były jedną z przyczyn zmian w programach inwestycyjnych lub — generalnie biorąc — w ustalaniu kierunków produkcji.

WARUNKI GLEBOWE I KLIMATYCZNE

O produkcyjnej wartości użytków rolnych decyduje głównie gleba. Michał Kosieradzki i Tadeusz Rychlik² podają, że „najsłabsze grunty w skali całego kraju mają państwowe gospodarstwa rolne województw: koszalińskiego i zielonogórskiego”. Odsetek gleb średnich i dobrych w PGR-ach poszczególnych grup województw wynosi: koszalińskie, zielonogórskie — do 30%; szczecińskie, olsztyńskie, białostockie, i rzeszowskie — 30—50%; bydgoskie, poznańskie, łódzkie, wrocławskie — 50—60%; warszawskie, lubelskie, kieleckie, gdańskie i opolskie — 60—70%.

W województwie koszalińskim przeważają: gleby bielice wytworzone z utworów kamienistych, żwirów, słabo gliniastych; stanowią one

50% wszystkich gleb (w kraju 36,6%), gliny i łyły różnego pochodzenia oraz piaski naglinowe i naiłowe, które stanowią 36,1% gleb (w kraju 24%). Niekorzystny stan gleb pogłębia niedostateczna jej zasobność w potas, który zawiera 55—67% zbadanego arealu oraz niedostateczna zasobność w fosfor, który posiada tylko 45—50% obszaru. Istotny jest tu również fakt, że 84—92% zbadanych gleb uznano jako kwaśne lub bardzo kwaśne.³ W tych warunkach gospodarstwa państwowe mają szczególne trudności w zwiększaniu produkcji takich roślin jak: pszenica, jęczmień i buraki cukrowe.

Z przestrzennego rozmieszczenia gleb wynika, że stosunkowo najlepsze gleby (od I—IVa) skoncentrowane są w 4 powiatach nadmorskich: Słupsk — 63% gleb dobrych, Sławno — 51%, Kołobrzeg — 49% i Koszalin — 44% gleb dobrych. Największy procent gleb słabych i bardzo słabych występuje w powiatach Miastko, Bytów i Szczecinek.

Obok niezbyt korzystnych warunków glebowych na trudności w zwiększaniu produkcji wpływają warunki klimatyczne województwa koszalińskiego. Istnieje duże zróżnicowanie w tym zakresie. Najbardziej uprzywilejowana klimatycznie jest zachodnia część województwa.⁴ Niekorzystne natomiast warunki posiadają wysoko położone tereny Pojezierza w części wschodniej i północnej. Okres wegetacyjny jest najdłuższy nad morzem (241 dni), a najkrótszy — w okolicy najwyższych moren czołowych (224 dni). Charakterystyczny jest niekorzystny rozkład opadów przypadający na lipiec i sierpień. Warunki panujące w większej części województwa nie są więc pomyślne dla produkcji rolnej.

STRUKTURA ZASIEWÓW

W okresie od 1961—1966 roku w gospodarstwach państwowych nastąpiły zmiany zasadnicze w strukturze zasiewów roślin polowych. Zagadnienie to ilustruje tabela nr 4 na str. 203.

W pierwszym rzędzie wskazać należy na zbyt mały udział upraw zbożowych. Wprowadzona w 1966 r. kontraktacja zbóż oraz podwyższenie cen skupu stworzyły realne możliwości wzrostu produkcji tych upraw. Niedostateczny jest również areal zajęty pod uprawę ziemniaków. Trudności związane z siłą roboczą oraz brakiem obornika są przyczyną tego stanu rzeczy. Główny wysiłek państwowe gospodarstwa rolne skierowały na wzrost wydajności z 1 ha. Znacznemu rozszerzeniu uległa powierzchnia roślin oleistych, głównie rzepaku ozimego oraz upraw pastewnych.

REJONIZACJA PRODUKCJI ROŚLINNEJ

Rejonizacja ważniejszych upraw przedstawia się następująco: największe obszary zbóż zasiewane są w powiatach: Szczecinek, Słupsk,

Tabela nr 4

STRUKTURA ZASIEWÓW PGR W LATACH 1960/61 I 1965/66

Zasiewy i uprawy	1960/61	1965/66
Zbożowe — ogółem	49,0	47,2
w tym: pszenica		
Okopowe — ogółem	15,3	14,3
w tym: buraki cukrowe	1,9	0,4
ziemniaki	8,9	8,8
Motylkowe na ziarno	0,6	0,7
Oleiste i włókniste	2,9	3,3
Pastewne	27,3	31,1
Pozostałe	4,9	4,4
w tym: nawozy zielone	3,6	4,1
Ogółem:	100,0	100,0

Zrödło: Dane WZ PGR Koszalin.

Wałcz, Człuchów i Miastko. Zasiewy cenniejszych zbóż znajdują się w północnej części województwa. Jeśli chodzi o uprawy ziemniaków, to stosunkowo największe obszary są w powiatach: Słupsk, Szczecinek, Wałcz, Człuchów, — a więc na terenach o glebach najbardziej dla nich odpowiednich. Zasiewy oleistych — głównie rzepaku ozimego skoncentrowane są w powiatach: Słupsk, Białogard, Kołobrzeg, Świdwin, Wałcz. Uprawa buraka cukrowego zlokalizowana została głównie w powiatach: Kołobrzeg, Świdwin, Koszalin, Wałcz — a więc w zachodniej części województwa. Od kilku lat prowadzi się w województwie pracę nad rejonizacją zarówno gatunków jak i odmian zbóż, okopowych i niektórych pastewnych, dostosowaną do warunków przyrodniczych i ekonomicznych.

PLONY I ZBIORY

W latach 1961—1966 nastąpił wyraźny wzrost wydajności z 1 ha. Efekty produkcyjne obrazuje poniższa tabela:

Tabela nr 5

PLONY W PAŃSTWOWYCH GOSPODARSTWACH ROLNYCH w q/ha

Uprawy	Plony w latach		
	1960/61	1965/66	Wskaźnik wzrostu
4 zboża	11,4	15,4	135
ziemniaki	105,0	176,0	168
buraki cukrowe	183,0	224,0	122
oleiste	13,1	13,8	105

Zrödło: Dane WZ PGR Koszalin.

W wyniku wzrostu wydajności z 1 ha wzrosły też zbiory głównych upraw, a mianowicie (dane dla lat 1961 i 1966):

- a) zbóż z 131 tys. ton do 190 tys. ton,
- b) ziemniaków z 247,3 tys. ton do 400 tys. ton.

Sektor państwowy odgrywa coraz większą rolę w ekonomice województwa.

3. Rozwój produkcji zwierzęcej w latach 1961—1966 i jej rejonizacja

Tempo wzrostu pogłowia zwierząt w PGR-ach było wyższe niż w gospodarstwach indywidualnych; podczas gdy ilość bydła w PGR-ach zwiększyła się o 31%, to w gospodarce chłopskiej tylko o 18%.

Tendencja do zwiększania pogłowia była niewątpliwie słuszną, chociaż w szeregu wypadkach kosztowna. Zdarzały się bowiem niewłaściwości polegające na nieskoordynowaniu zamierzeń inwestycyjnych w dziedzinie melioracji, przygotowania pomieszczeń itp., co w konsekwencji stwarzało trudności w zabezpieczeniu bazy paszowej, prowadziło do obniżania efektów produkcyjnych i powodowało wysokie koszty produkcji. Mimo tych trudności hodowla w gospodarstwach państwowych osiągnęła znaczne postępy, co ilustruje poniższa tabela.

Tabela nr 6

POGŁOWIE ZWIERZĄT W PGR-ach W TYS. SZT.

Produkcja zwierzęca	Pogłowie w latach		Wskaźnik wzrostu
	1960/61	1965/66	
Bydło — ogółem	102,1	143,7	131
w tym: krowy	43,7	52,0	119
Trzoda chlewna	90,8	96,3	106
Owce	44,3	47,7	107
Konie	14,7	9,3	63

Zródło: Dane WZ PGR Koszalin.

BYDŁO

Chów bydła stanowi główny kierunek produkcji zwierzęcej. W latach 1961—66 nastąpiła poprawa w dziedzinie opieki weterynaryjnej, organizacji żywienia oraz zmniejszenie upadków i ubojów z konieczności. W omawianym okresie upadki bydła ogółem zmalały z 4,5% do 2,1%; cieląt z 10,8% do 5,3%. Efektem nakładów produkcyjnych i organizacyjnych jest wzrost wydajności mleka od 1 krowy z 2107 l w 1961 r. do 2374 l w 1966 r.

Wzrostowi ilościowemu pogłowia bydła w PGR towarzyszyły zmiany organizacyjne, polegające na koncentracji i specjalizacji produkcji oraz dalszej mechanizacji prac hodowlanych. Powstały w tym czasie obory przeznaczone wyłącznie do produkcji mleka lub mięsa. Zorganizowano wypajanie cieląt, przebudowano szereg obór i zainstalowano w nich dojarki mechaniczne, transportery do obornika i poidła automatyczne. Dobre wyniki daje prowadzona od dłuższego czasu walka z gruźlicą.

Podstawową lecz dotychczas w pełni nie rozwiązaną sprawą, hamującą postęp w chowie bydła, jest niedobór pasz oraz — mimo dużego wysiłku inwestycyjnego — niedobór stanowisk. Nie w pełni rozwiązana jest też sprawa upowszechnienia „małej mechanizacji”. Chów bydła zrejonizowany jest głównie w powiatach posiadających odpowiednie warunki naturalne. Obsada pogłowia tego gatunku zwierząt na 100 ha użytków rolnych przedstawia się następująco:

Tabela nr 7

POGŁOWIE BYDŁA NA 100 ha UŻYTKÓW ROLNYCH

(dane na 30. VI. 1966)

Inspektorat	Pogłowie bydła
Słupsk Północ	53,0
Słupsk Południe	48,6
Złotów	48,2
Białogard	46,6
Koszalin	45,6
Świdwin	45,3
Sławno	44,4
Bytów	44,2
Kołobrzeg	40,4
Barwice	39,5
Wałcz	39,1
Drawsko	36,0
Człuchów	33,8
Szczecinek	33,4
Miastko	33,3
Ogółem:	41,3

Źródło: Dane WZ PGR Koszalin.

TRZODA CHLEWNA

Chów trzody chlewnej napotyka na pewne trudności. Nie ukończona jest w pełni koncentracja produkcji. Tuczarnie są wprowadzicie zmecha-

nizowane, ale chlewnie macior niewielkie, rozproszone i prowadzone tradycyjnym sposobem. Konieczność ścisłej kooperacji między gospodarstwami oraz wysokie koszty produkcji wytworzyły „teorię” o nieopłacalności chowu trzody chlewnej, czego wynikiem był przejściowy spadek pogłowia w latach 1962—1963, a w konsekwencji zmniejszenie produkcji mięsa wieprzowego. Tendencje te zostały przez Wojewódzkie Zjednoczenie PGR w porę ujawnione. Polepszenie opieki weterynaryjnej i pielęgnacji przyczyniło się do uzyskania większej ilości prosiąt od 1 maciory jak również zmniejszenia upadków prosiąt po urodzeniu z 8⁰/₀ w 1961 roku do 2,5⁰/₀ w 1966 roku. Obecnie uwaga skierowana jest na budowę dużych chlewni dla macior i modernizację pozostałych oraz na organizowanie zaplecza paszowego dla każdej tuczarni i chlewni. Poza tym tworzy się tuczarnie oparte na żywieniu z automatów suchymi paszami. Duży nacisk położony jest na produkcję własnych warchlaków, co jest podstawowym warunkiem wzrostu pogłowia trzody chlewnej oraz dostaw żywca wieprzowego.

Przestrzenne rozmieszczenie trzody jest względnie równomierne. W 16 inspektoratach PGR-y posiadały obsadę pogłowia zbliżoną do przeciętnej województwa i wynoszącą 33,9 sztuk/100 ha gruntów ornych (stan na 30. VI. 1966 r.). Najwyższą obsadę zanotowały inspektoraty: Złotów — 57 szt./100 ha, Kołobrzeg — 43,5 sztuk, Bytów — 39,5 sztuk i Człuchów — 39,2 szt./100 ha gruntów ornych. Rozmieszczenie pogłowia trzody należy w zasadzie uznać za prawidłowe. Jest ono w większości przypadków adekwatne do czynników przyrodniczych i ekonomicznych tych rejonów województwa. Istnieją ponadto znaczne rezerwy produkcji tego gatunku zwierząt. Świadczy o tym obsada zarejestrowana w następujących inspektoratach: Drawsko — 24,6 sztuk na 100 ha, Szczecinek, — 30,2, Miastko — 30,0 i Świdwin — 32,0.

OWCE

Pogłowie oraz produkcyjność tego gatunku wzrosły w omawianym okresie, jakkolwiek nie na miarę potrzeb i możliwości. O dalszym jego rozwoju zadecyduje organizacja produkcji; utworzenie gospodarstw specjalizujących się w produkcji owczarskiej. W ostatnich latach dużo uwagi poświęcono sprawie zrejonizowania chowu, zabezpieczenia odpowiedniego materiału hodowlanego, jak też właściwego żywienia i pielęgnacji. Efektem tych zabiegów jest między innymi zmniejszenie się upadków owiec z 8,4⁰/₀ w 1961 r. do 4,5⁰/₀ w roku 1966. Chów owiec koncentruje się głównie w powiatach: Szczecinek, który posiada obsadę 24,2 sztuk na 100 ha użytków rolnych, Drawsko — 22,2 i Świdwin — 18,8 przy przeciętnej wojewódzkiej 13,7 (wg stanu na 30. VI. 1966). Najmniejsza

obsada tego gatunku zwierząt występuje na terenie Kołobrzegu — 7,6 Sławna — 9,5, Słupska Północy — 10, Wałcza — 10,3, Koszalina — 11,3.

Powyższe dane świadczą o pozytywnych efektach prac nad rejonizacją gatunku. Chów owiec zanika w północnej części województwa z uwagi na niekorzystne warunki środowiska geograficznego.

KONIE

Stosunkowo szybki wzrost mechanizacji siły pociągowej w państwowych gospodarstwach rolnych spowodował znaczny spadek pogłowia koni, bo o 37% na przestrzeni omawianych 5 lat. W wyniku tego zmniejszyła się obsada z 4,3 sztuk w 1961 r. do 2,6 sztuk w 1966 r. Dalszy spadek jest hamowany z uwagi na potrzebę stosowania konnej siły pociągowej w okresach nasilonych prac, szczególnie w niesprzyjających warunkach klimatycznych.

4. Środki produkcji

NAWOŻENIE

Niesprzyjające warunki przyrodnicze, słabe wyposażenie gospodarstw państwowych w środki produkcji, szczególnie na początku omawianego okresu, poważne trudności kadrowe — to tylko niektóre czynniki tego, co składa się na pojęcie specyfiki regionu koszalińskiego. W państwowych gospodarstwach rolnych dużo wysiłku włożono w uporządkowanie organizacji produkcji mimo, że proces ten nie jest wcale zakończony. Nowe zadania stwarzają nowe problemy, które gospodarstwa państwowe muszą rozwiązywać nie tylko w swoim interesie, lecz także w interesie rolnictwa jako całości.

Na rozwój produkcji znaczny wpływ miało nawożenie tak organiczne jak i mineralne. Niska obsada zwierząt powoduje niedostateczną ilość tego podstawowego składnika decydującego o żyzności gleby. Pogłowie zwierząt w latach 1961—66 wyrażające się liczbą 100—115 tys. sztuk obornikowych było w stanie wyprodukować 1 mln — 1,15 mln ton obornika rocznie. Przeliczając tę produkcję na 280 tys. ha gruntów ornych (przeciętny stan w okresie 1961—1966) uzyskano 40 q na 1 ha. Przyjmując dawkę obornika 300 q na 1 ha dla aktualnego poziomu produkcji, realne możliwości nawożenia istnieją co siedem a nawet co osiem lat, zamiast co cztery. W tym tkwi istotna przyczyna poważnych trudności związanych ze wzrostem produkcji roślinnej, a tym samym zabezpieczeniem pasz itp.

W omawianym okresie państwowe gospodarstwa rolne otrzymały znaczne ilości nawozów mineralnych, co pozwoliło na zwiększenie da-

wek z 54,6 kg czystego składnika na 1 ha w 1961 r. do 87,4 kg/ha w roku 1966.

Podkreślić jednak należy, że są one najniższe w kraju, dla którego zużycie w 1965 r. wynosiło 127,9 kg czystego składnika na hektar ziemi.

MECHANIZACJA

Następnym czynnikiem, który wydatnie przyczynił się do uzyskanych wyników produkcyjnych jest mechanizacja. W okresie od 1961 do 1966 r. nastąpił wzrost dostaw nowoczesnego sprzętu rolniczego, w wyniku czego zwiększył się stan maszyn i narzędzi rolniczych, a mianowicie:

Tabela nr 8

STAN MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH W ROKU 1961 I 1966

M a s z y n y	Stan w latach		Wskaźnik wzrostu
	1961 r.	1966 r.	
Ciągniki fizyczne	3.735	6.199	167
Kombajny zbożowe	505	879	176
Kombajny ziemniaczane	13	399	3.000
Ładowacze obornika	99	566	566
Suszarnie do zbóż	12	254	210

Zródło: Dane WZ PGR Koszalin.

Poważny wzrost ilości ciągników pozwolił na wzrost stopnia zmechanizowania siły pociągowej z 67% w 1961 r. do 83,6% w roku 1966. Mimo to państwowe gospodarstwa rolne w woj. koszalińskim posiadają niższe od przeciętnej krajowej wyposażenie w traktory wynoszące 2,76 sztuk na 100 ha gruntów ornych (średnia krajowa wynosiła w 1965 r. 3,2 sztuk na 100 ha).

Słabą stroną mechanizacji jest dysproporcja między wzrostem maszyn do produkcji roślinnej, a niewielkim stopniem zmechanizowania prac w produkcji zwierzęcej. Poza tym posiadany przez państwowe gospodarstwa rolne sprzęt nie jest jeszcze dostatecznie wykorzystany. Dotyczy to szczególnie sprzętu ciężkiego: ciągników, kombajnów zbożowych i ziemniaczanych. Wraz ze wzrostem mechanizacji powstały także problemy koncentracji sprzętu ciężkiego, rozbudowy zaplecza techniczno-reмонтowego, sposobów konserwacji, przygotowania odpowiedniej kadry mechanizatorów rolnictwa itp. Rozwiązanie tych problemów jest powiązane z nowoczesną organizacją przedsiębiorstwa rolnego, organizacją produkcji i organizacją pracy, szczególnie w okresach szczytowych prac polowych.

INWESTYCJE

Ważnym czynnikiem wzrostu produkcji w sektorze państwowym były nakłady inwestycyjne. W latach 1961—1966 zwiększały się one systematycznie i wynosiły w poszczególnych latach:

1961	—	313,1	mln	zł
1962	—	464,0	„	„
1963	—	466,7	„	„
1964	—	540,6	„	„
1965	—	691,5	„	„
1966	—	717,1	„	„

Razem: 3.193,0 mln zł

W okresie tym państwowe gospodarstwa rolne woj. koszalińskiego inwestowały rocznie około 1565 zł na hektar użytków rolnych. Omawiany okres w planach inwestycyjnych woj. koszalińskiego zapisał się jako tzw. „pięciolatka PGR-owska”. Wymownym tego dowodem jest podwojenie nakładów inwestycyjnych w tym sektorze gospodarki w ciągu 5 lat.

Realizacja programu inwestycyjnego nie przebiegała bez trudności, głównie w budownictwie. Trudności te spowodowały niepełne wykonanie programu rzeczowego w zakresie budynków gospodarczych i mieszkaniowych, co miało swe ujemne następstwa w realizacji planów produkcyjnych. Niedoceniana jest także w pełni sprawa konserwacji i kapitalnych remontów. Stan taki istnieje w państwowych gospodarstwach rolnych od kilkunastu lat i dalsze jego przedłużanie grozi szybką dewastacją budynków.

MAJĄTEK TRWAŁY

Wartość majątku trwałego w państwowych gospodarstwach rolnych województwa koszalińskiego wynosiła netto (wg stanu na 30. VI. 1961 r.) — 1.908.772 tys. zł, w 1966 r. — 4.903.449 tys. zł.

Struktura majątku trwałego przedstawia się następująco: budynki stanowią 66%, maszyny — 15%, środki transportowe — 9%, budowle — 4%, melioracje — 4%, pozostałe — 2%.

Porównując wartość środków trwałych na 100 ha użytków rolnych oraz ich strukturę z odpowiednimi przeciętnymi wskaźnikami krajowymi⁵ (za 1965 r. również dla gospodarstw państwowych) wysnuć można generalny wniosek o poważnym niedoinwestowaniu koszalińskich PGR. Pod względem wartości na 100 ha tutejsze gospodarstwa państwowe zaj-

mują dosłownie ostatnie miejsce w kraju. Rozpiętość w stosunku do najlepszego pod tym względem WZ PGR Łódź jest jak 1:3.

Jeśli chodzi o strukturę majątku trwałego, to również w województwie koszalińskim jest niekorzystna: wartość budynków jest prawie o 30% mniejsza od przeciętnej krajowej. Główne braki są w dziedzinie pomieszczeń inwentarskich. Do roku 1961 następowało stałe zmniejszanie się wartości użytkowej środków trwałych w PGR. W latach 1962—63 nastąpił pierwszy pozytywny objaw, polegający na częściowym zahamowaniu wzrostu wskaźnika zużycia środków trwałych poprzez znaczne zwiększenie nakładów inwestycyjnych, na kapitalne remonty budynków po odnowieniu parku maszynowego.

ZATRUDNIENIE I KADRY

Państwowe gospodarstwa rolne woj. koszalińskiego posiadają niską obsadę zatrudnionych. W roku 1966 wynosiła ona 10,2 osób na 100 ha użytków rolnych; wskaźnik ten stawia województwo na 13 miejscu w kraju. Fakt ten zmusza do korzystania, w okresach szczytów roboczych, z pomocy społecznej żołnierzy WP, młodzieży szkolnej oraz innych pracowników sezonowych.

Główną przyczyną niskiego stanu zatrudnienia jest brak mieszkań. Niedobór mieszkań w państwowych gospodarstwach rolnych ocenia się na ponad 7 tys. Około 700 mieszkań jest zajętych przez osoby nie pracujące w PGR.

Ważnym zagadnieniem jest stabilizacja i podnoszenie kwalifikacji załóg. W tej dziedzinie nastąpiła pewna poprawa. Przyczyniło się do tego w znacznym stopniu wprowadzenie funduszu premiowego. Podnoszenie kwalifikacji brygadzystów polowych, oborowych, chlewmistrzów odbywa się na systematycznie organizowanych kursach w Rolniczym Rejonowym Zakładzie Doświadczalnym w Grzmiącej pow. Szczecinek, a mechanizatorów rolnictwa w Ośrodku Szkoleniowym w Wietrznie pow. Sławno. Największe potrzeby kadrowe występują w dziedzinie mechanizacji. Wzrost ilości coraz bardziej nowoczesnych maszyn w gospodarstwach państwowych wymaga przygotowania dalszych kadr do pracy na tym sprzęcie. Szczególną uwagę w omawianym okresie zwrócono również na podnoszenie kwalifikacji pracowników pionu ekonomicznego: księgowych i rachmistrzów.

Poważny wysiłek skoncentrowany był na werbunku kadry inżynierjno-technicznej. Stworzona została przychylna atmosfera dla młodych absolwentów wyższych i średnich szkół rolniczych, zatrudnionych w państwowych gospodarstwach rolnych. Zarówno Wojewódzkie Zjednoczenie jak i terenowe inspektoraty włożyły dużo pracy w systematyczne podno-

szenie poziomu kadr mając na względzie odpowiedni dobór i stabilizację kadry kierowniczej w gospodarstwach.

Szczególnie dużo w tym kierunku zrobiono w drugiej części omawianego okresu, to jest w latach 1963—1966, kiedy to liczba osób z wyższym wykształceniem w tej grupie zawodowej zwiększyła się 3-krotnie: z 9,7% w 1963 r. do 26,3% w roku 1966.⁶ W okresie tym stworzona została rezerwa kadrowa przez utworzenie i obsadzenie stanowisk zastępców dyrektorów, z których 34% posiada wykształcenie wyższe, względnie niepełne wyższe. Administracja państwowych gospodarstw rolnych nawiązała ścisłą współpracę z Wyższymi Szkołami Rolniczymi w Szczecinie, Poznaniu, Warszawie i Olsztynie, których studenci odbywają praktyki dyplomowe i staż pracy w gospodarstwach tutejszego województwa.

W 1966 roku staż w PGR-ach koszalińskich odbywało 100 osób, w tym 60 z wyższym wykształceniem, łącznie zaś z absolwentami średnich i zasadniczych szkół rolniczych — 400 osób. Systematyczna praca ze stażystami dała pozytywne rezultaty; w latach 1964—1966 ponad 65% stażystów podjęło pracę zajmując stanowiska dyrektorów, z-ców dyrektorów, zootechników itp. Poza tym ponad 400 fachowych pracowników PGR podnosi swe kwalifikacje, z tego około 100 w wyższych, a około 300 w średnich szkołach rolniczych. Są to dyrektorzy gospodarstw i ich zastępcy, agronomowie, zootechnicy, mechanizatorzy oraz pracownicy finansowo-księgowi. Zdobyte wiadomości pozwolą im na bardziej umiejętne organizowanie produkcji w coraz to bardziej nowoczesnych gospodarstwach państwowych.

POWIAT ŚWIDWIŃSKI W OKRESIE WOJEN NAPOLEOŃSKICH 1806—1815

Sytuacja wojenna

Pod Jeną i Auerstädt padły feudalno-absolutystyczne Prusy. Armie Napoleona posunęły się w kierunku wschodnim; bez walki poddały się twierdze w Głogowie, Szczecinie i Kostrzynie. Zajęta została Wielkopolska i inne tereny polskie będące pod zaborami.

Pomorze Zachodnie, wchodzące w skład państwa brandenbursko-pruskiego, znalazło się pod okupacją wojsk francuskich, wraz z którymi walczyły polskie formacje legionowe.¹ Broniła się jedynie i skutecznie twierdza kołobrzeska. Na całym zajęętym obszarze zapanował stan wojenny ze wszystkimi jego konsekwencjami.

Status okupacyjny na Pomorzu Zachodnim i prowincjach przyległych rozpoczął się z dniem 1 listopada 1806 r. Od strony Szczecina i Wielkopolski zaczęły nadciągać pod Kołobrzeg oddziały francuskich wojsk oblężniczych. Dopiero z biegiem czasu w miastach i miasteczkach pomorskich osadzano francuskie załogi, tworzone garnizony i dowództwa etapowe.

Plany eksploatacji zajętych terenów (na wschód od Odry), opracowane przez generalnego intendenta armii francuskiej Pierre'a Bruno Daru, były gotowe już 8 XI i przekazane do publicznej wiadomości w formie obwieszczenia, podpisanego też przez generała H. Clarke'a, pierwszego naczelnego wielkorządcę (*Militarische Generalgouverneur*) Szczecina oraz m. in. prowincji Pomorze Zachodnie i obu Marchii (Elektorskiej i Nowej).² Tydzień wcześniej przejęty został przez administrację francuską zarząd nad wszystkimi kasami, z jednoczesnym powiadomieniem ludności o zachowaniu dotychczasowego systemu podatkowego. W dniu 14. XI. marszałek Louis Nikolas Davout, w rozkazie skierowanym do landratów, burmistrzów, radców podatkowych, nakazywał bezwzględną lojalność, udzielanie pomocy przy rekwizycjach, wywiązywanie się z dostaw artykułów żywnościowych oraz powiadamianie o wykrytych magazynach lub wartościowych przedmiotach będących własnością królewską.³

Celem sprawniejszego zarządzania zajętyymi obszarami Francuzi pozostawili cywilną administrację pruską. Jednocześnie tereny okupowane podzielono na cztery departamenty, których siedzibami były: Magdeburg, Berlin, Szczecin i Kostrzyń. Departament kostrzyński obejmował tereny Nowej Marchii,⁴ w granicach której leżał powiat świdwiński. Na czele każdego departamentu stał wielkorządca, rekrutujący się z wyższych oficerów armii francuskiej. Pierwszym wielkorządcą departamentu kostrzyńskiego został generał brygady Menard. Administracją cywilną departamentu kierował komisarz cesarski, będący jednocześnie głównym intendentem, nadzorującym na podległym mu obszarze kasy, dobra skarbowe oraz egzekucje podatków. Z urzędu brał on udział w posiedzeniach tzw. kamery wojennej i domen (*Kriegs und Domänenkammer*) sprawującej pieczę nad dochodami skarbowymi. Komisarzem departamentu kostrzyńskiego mianowany został (27 XI 1806 r.) urzędnik francuski Sabatier.⁵

Tereny leżące najbliżej Kołobrzegu najwcześniej odczuły skutki wojny. Przygotowująca się do obrony twierdza zaopatrywana była z zewnątrz, drogą transportu morskiego, oraz własnym sumptem, poprzez ściąganie najniezbędniejszych materiałów ze swego zaplecza lądowego. Dowództwo twierdzy występowało jako przedstawicielstwo władzy królewskiej. Działając w imieniu króla pruskiego wydawało ono rozkazy do przedstawicieli władz lokalnych (landratów, burmistrzów), zabraniając pod groźbami również miejscowej ludności wszelkiej współpracy z wrogiem oraz zakazywało wywiązywania się z narzuconych kontrybucji wojennych. Z drugiej strony już w pierwszych dniach po utworzeniu intendentury departamentu kostrzyńskiego rozdzielono kontrybucję pomiędzy poszczególne miasta i powiaty Nowej Marchii oraz zapoczątkowano rekwizycje żywności i furazu dla wojska.⁶ Poważniejsze dostawy dla armii francuskiej powiat świdwiński otrzymał do realizacji już 30 XI. 1806 r.

Landrat świdwiński, von Leckow, w piśmie do kamery informował o trudnościach jakie napotyka i napotykać będzie wszelkie wywiązywanie się z dostaw wobec Francuzów, dopóki oddziały z Kołobrzegu będą bezkarnie przemierzać powiat. Jako przykład podał on fakt, że w dniu 29 XI komendatura twierdzy kołobrzesckiej wysłała we wszystkich kierunkach lotne oddziały kawalerii z zadaniem zabezpieczenia i przewiezienia do Kołobrzegu zasobów kas publicznych, królewskich koni służbowych, uzbrojenia i zapasów żywności. Jeden z takich oddziałów (60 kawalerzystów) wpadł do Świdwina następnego dnia zabierając to, czego nie udało się ukryć w domach prywatnych. Landrat, donosząc o tym zajściu, prosił jednocześnie o zabezpieczenie przed podobnymi wypadkami i przed spełnieniem groźb dowództwa twierdzy. Podobnie burmistrz Świdwina, Bre-

wing, pisał o niemożliwości wykonywania wszelkich zarządzeń francuskich ze względu na powtarzające się akty gwałtów ze strony twierdzy, panującej jak dotąd nad miastem i okolicą.⁷

W celu zabezpieczenia porządku, ochrony życia i własności mieszkańców za zezwoleniem gen. Menarda utworzono w powiecie dwie grupy samoobrony lokalnej (*Gendarmerie — Piquets*).⁸ Środki te nie mogły oczywiście przynieść rozwiązania. Konne patrole z Kołobrzegu zbyt dobrze czuły się w lasach Pomorza i Nowej Marchii, częstokroć zapędzając się aż do Odry, wioząc ze sobą własne rozkazy i grożąc sądami wojennymi.⁹

W dniu 12 XII 1806 r. landraci wszystkich powiatów Nowej Marchii otrzymali rozkaz wyboru na sejmikach (*Kreisstände*) po jednym deputowanym, którzy 8 I 1807 r., po obowiązkowym stawieniu się w Kostrzynie, mieli wziąć udział w posiedzeniu kamery. Obrady kamery poświęcone być miały rozdzieleniu kontrybucji pomiędzy poszczególne powiaty.¹⁰

Poczynania landrata świdwińskiego, związane ze wstępnym wykonaniem polecenia kamery, zostały gwałtownie przerwane. W nocy z 15 na 16 XII został on aresztowany i przemocą uprowadzony do Kołobrzegu.¹¹ Wypuszczony po kilku dniach przedstawił on na zgromadzeniu przedstawicieli powiatu, którzy zjechali w międzyczasie do Świdwina, przyczyny swego aresztowania, odczytując list komendanta Kołobrzegu. Główną przyczyną było to, że nie zaniechał on dostaw dla Francuzów. List kończył się groźbą kary śmierci, gdyby w dalszym ciągu nie zmienił swego stanowiska wobec wroga.¹²

Bez wątpienia data wypuszczenia landrata na wolność i zaopatrzenie go w list tej treści miały na celu zastraszenie większości wielkich właścicieli ziemskich i mieszczan świdwińskich. Gorszy los spotkał deputowanego powiatu, którym wybrano von Briesena z Kluczkowa; przed samym odjazdem do Kostrzyna został on raniony szablą przez jednego z żołnierzy patrolu pruskiego.¹³

Tak to powiat i miasto, „ciesząc się ochroną garnizonu kołobrzieskiego”,¹⁴ z reguły aż do marca 1807 r. nie wypełniały postanowień francuskich. Miała to być owa „skuteczna obrona” przed francuskimi podatkami wojennymi.¹⁵ Francuzi byli jeszcze daleko, zaś pruskie wojska i czasami dające znać o sobie oddziały partyzanckie, przy każdej nadarzającej się okazji wkraczały na teren powiatu, zaopatrując się w potrzebne materiały i żywność. Burmistrz i rada, korzystając z tego, że miasto nie jest jeszcze zajęte przez Francuzów, zdecydowali odczekać z płaceniem podatków wojennych.¹⁶

Wokół twierdzy kołobrzieskiej zacieśniał się i uszczelniał pierścień wojsk korpusu oblężniczego. Pomorze Zachodnie i Nowa Marchia pokryte zostały gęstą siecią garnizonów wojskowych. Zaczął się nowy okres

francuskiej administracji wojskowej na tych terenach. Możliwe już były bezpośrednie interwencje w poszczególnych powiatach.

W dniu 5 marca 1807 r. wkroczył do Świdwina pierwszy większy oddział francuski idący na Kołobrzeg. W ślad za nim utworzono w mieście garnizon, którego dowódcą został płk Valeri (tzw. Platzkommandant). Przyzwyczajony do bierności magistrat Świdwina otrzymywał osobiste listy Sabatiera, grożące zniszczeniem miasta w wypadku dalszego zwlekania z płaceniem kontrybucji.¹⁷

W tym samym czasie, w Karlinie, zainstalował się sztab francuskich sił oblężniczych. Główny intendent armii polowej gen. Parma wysłał sztafety do pobliskich miast przywożące rozkazy natychmiastowej realizacji dostaw dla francuskich wojsk stacjonujących pod Kołobrzegiem. Burmistrz Świdwina, w porozumieniu z landratem, próbował uwolnić się od nałożonych na powiat dostaw, uzasadniając to w liście do gen. Parmy przynależnością miasta i powiatu do Nowej Marchii, której departament określił wszelkie dobra (*Naturalförderungen*) własnością tejże prowincji.¹⁸ Próby zawiodły. Jednocześnie deputowany von Briesen zobowiązany został do uczestnictwa w posiedzeniu komitetu do spraw zaopatrzenia (*Verpflegungsausschuss*), który zebrał się w Karlinie na początku maja 1807 r. i obradował nad repartycją narzuconych dostaw kontrybucyjnych pomiędzy okoliczne powiaty.¹⁹ Brewing wciąż starał się tłumaczyć, że obarczenie miasta i powiatu świdwińskiego częścią kosztów zaopatrzenia francuskich wojsk pod Kołobrzegiem było wynikiem zwykłego niedopatrzenia, z czego oczywiście skorzystały inne, pomorskie, miasta i powiaty.²⁰ Indagowana często w tej sprawie kwatera główna miała tylko jedną odpowiedź. Przesłano landratowi wyciąg z uchwały komitetu karlińskiego dotyczący wysokości, jakości i kilkudniowego terminu dostarczenia magazynom wojskowym w Karlinie przypadających na powiat dostaw. Narosło w międzyczasie zaległości pieniężnej kontrybucji, rozdzielonej przez nowomarchijską kamerę, landrat z kolei próbował tłumaczyć, prosząc o jej umorzenie, rosnącymi wciąż kosztami utrzymania podążających w kierunku Kołobrzegu oddziałów francuskich, które często zabierały wozy i konie.²¹

Wzmoczone przemarsze wojsk francuskich miały miejsce w okresie maja i czerwca 1807 r. W dniu 17 maja kwaterowało w Świdwinie 330 polskich piechurów i 20 kawalerzystów.²² Ten sam okres zaznaczył się w Świdwinie intensywniejszą penetracją wojskowych oddziałów egzekucyjnych z Kostrzyna, które miały przyspieszyć spłatę kontrybucji,²³ oraz oddziałów z Karlina, rekwirujących nałożone na powiat dostawy naturaliiów. Był to okres rzeczywiście uciążliwy dla mieszkańców, nie mniej niż dla przedstawicieli miejscowej władzy lokalnej. Landrat za-

jęty był rozdzieleniem pomiędzy wioski powiatu i ściąganiem sumy przeszło 42 tysięcy talarów, zaś burmistrz szukał możliwości spłaty przez miasto 14 tysięcy talarów. Skutki opieszałości nie dały na siebie długo czekać. W dniu 7 VI 1807 r. adiutant gen. d'Agoult'ea (nowy komendant Kostrzyna), kapitan Barbier, na czele oddziału 140 żołnierzy, przybył do Chojny, gdzie podał do publicznej wiadomości rozporządzenie Sabatiera, rozesłane następnie do wszystkich miast Nowej Marchii. W rozporządzeniu tym nakazywał on natychmiastowe uregulowanie zaległości; w przeciwnym razie groził użyciem siły. Dawano czas do namysłu; pobyt Barbiera w Chojnie był jeszcze chwilową demonstracją, mimo, że posiadał rozkaz przeprowadzenia egzekucji w powiatach: Chojna, Myślibórz, Choszczno, Drawsko i Świdwin. Sam dowódca oddziału egzekucyjnego, za pośrednictwem magistratu Chojny, powiadamiał pozostałe miasta by ustrzegły się interwencji przez wcześniejsze zebranie żądanych sum pieniężnych. Dopiero, gdy 14 VI część oddziału Barbiera przybywa do Świdwina, zmusza to magistrat do spłacenia najstarszych zaległości.²⁴ Jednak komendant Kostrzyna nie czuł sympatii do najbardziej na północ wysuniętego powiatu Nowej Marchii. Listowna interwencja gen. d'Agoult'ea, grożąca swawolą żołnierzy w posiadłościach właścicieli ziemskich oraz magistratu, gdyby w ciągu 48 godzin zaległości nie zostały wpłacone do kasy cesarskiej, zmusiły ponownie miasto do uległości wobec żądań francuskich.²⁵

Po zawarciu pokoju tylżyckiego (9 VII 1807 r.) sytuacja powiatu świdwińskiego w niczym nie uległa zmianie. Zniesiono wprawdzie miejscowy garnizon,²⁶ lecz ilość przesuwających się wojsk ciągle wzrastała. I tak np. 18 VII przebywało w mieście dowództwo polskiej piechoty.²⁷ W dalszym ciągu powiat partycypował w traktatowych zobowiązaniach finansowo-wojskowych zawartych między Francją a Prusami. We wrześniu przeniesiono do Świdwina magazyn i szpital wojskowy, którego koszty utrzymania ponosiło miasto.²⁸ Suma kontrybucji rosła zaś szybko, osiągając w sierpniu wysokość przeszło 30 tysięcy talarów. Dopiero bezpośrednia interwencja oddziału egzekucyjnego pomogła rozwiązać trzasy mieszczan oraz posiadaczy ziemskich. Był to tym razem oddział złożony z Bawarczyków. Osobne utrzymanie „Kommanda” (za okres od końca sierpnia do połowy listopada) kosztowało mieszkańców przeszło 4 tysiące talarów. Jednocześnie zakwaterował się w Świdwinie gen. St. Germain z dwoma pułkami kirasjerów, które zostały rozlokowane po majątkach ziemskich leżących wokół miasta.²⁹

Niezależnie od kosztów i obciążeń z tytułu utrzymania licznych wojsk dały się odczuć mieszkańcom ekscesy żołnierzy, w których celowali „Kolonne Schee” oraz Wirtemberczycy.³⁰

Sytuację gospodarczą terenu w sąsiedztwie Świdwina po części tylko charakteryzują słowa miejscowego landrata. W liście do kamery kostrzyńskiej pisał on 28 IX 1087 r.: „Chłopi są maltretowani; muszą oni dostarczać wino, kawę i pszenney chleb. Zmuszeni są oddać ostatni grosz a później pożyczać, by uwolnić się od tych ludzi bez serca (tj. Francuzów — J. L.). Głupstwem jest bym miał coś jeszcze, choćby najmniejszego, zapisać na podatek wojenny, niepodobieństwem jest by jeszcze cokolwiek oddano. Oddział egzekucyjny (*Pfändungskommando*) kosztuje dziennie 100 talarów. Skąd je wziąć, tego już nie wiem (...). Mam na swoim majątku kapitana, porucznika, 12 kirasjerów i 18 koni, a we wsi jest jeszcze 20 żołnierzy z końmi (...). Przewiduję, że jeżeli zakwaterowanie potrwa dłużej nie pozostanie w majątku ani żywności ani paszy. Za przykład biorę tylko swój majątek. Z wiosek objętych kwaterunkiem otrzymuję codziennie dziesięć podobnych skarg. Przy tym jeszcze żyto źle obrodziło a pasza uległa zniszczeniu na skutek częstych deszczy”.³¹

Był to typowy list troskającego się o własne dobra posiadacza ziemskiego, jakim był landrat i jednocześnie deputowany powiatu von Briesen. Czyż mógł przypuszczać, że jako przedstawiciel władzy będzie w stanie odmówić gościny w swych rozległych posiadłościach żołnierzom generała, jakby nie było, sprzymierzonego państwa?³² W liście tym jednak pośrednio dopatrzeć się można ciężkiego położenia większości mieszkańców majątków rycerskich, dóbr skarbowych, gmin wiejskich — tj. poddańczych chłopów. Przez pierwsze dwa tygodnie grudnia 1807 r. przeszło przez powiat 14 tysięcy wojska, co daje w przybliżeniu po dwóch żołnierzy na utrzymaniu jednego mieszkańca powiatu w przeciągu tych kilkunastu dni. Na domiar tego, celem ulżenia właścicielom ziemskim, wprowadzono podatek osobowy, który objął również owczarzy, parobków, rzemieślników, zaś w mieście podatek konsumpcyjny, oraz miano zwiększyć nacisk fiskalny na majątki miejskie i domeny królewskie.³³

Wzmózone w dalszym ciągu ruchy oddziałów francuskich na trasie Szczecin—Gdańsk, w okresie od połowy 1807 r. do początków czerwca 1808 r., przeważnie omijały obszar powiatu świdwińskiego. Od 9 czerwca 1808 r. zmieniona została trasa przemarszów.³⁴ Ze strony Gdańska droga wojskowa szła przez Karlino, kierując się na Białogard, Świdwin, Resko. Podobnie ze strony Szczecina, tak, że od tej daty miasto było prawie codziennie nawiedzane przez wojska francuskie przemierzające się na wschód lub zachód od Świdwina.³⁵ Dopiero od 15 X 1808 r. oddziały idące na Szczecin przechodziły przez Świdwin, zaś podążające na wschód omijały powiat, z tym że od roku 1809 Świdwin zaliczony został do miejscowości postojowych, co ponownie zwiększyło koszty utrzymania kwatrujących oddziałów. Miejscowi piekarze, gorzelnicy, piwiarze, rzeźnicy

mieli przed czasem zadbać o zabezpieczenie wystarczającej ilości wiktuałów dla zaopatrzenia wojskowego.³⁶ Już w marcu 1809 r. rozpoczęły się liczniejsze przemarsze oddziałów wojsk francuskich. Część oficerska lokowała się w kwaterach miejskich, pozostali w pobliskich wioskach. W tymże miesiącu kwaterowało w Świdwinie i okolicy 800 żołnierzy polskiej piechoty.³⁷

Rok 1810 i pierwsze miesiące roku 1811 były spokojniejsze i mniej uciążliwe jeśli chodzi o przemarsze wojsk. Wzmogły się one od końca marca. Nie baczono na przestrzeganie kierunków przemarszów po wyznaczonych trasach. Od zachodu szły i przez Świdwin wojska francuskie w kierunku Gdańska, gdzie obawiano się desantu angielskiego.³⁸ W następnych miesiącach (kwiecień, maj, czerwiec) częste kontyngenty wojsk napoleońskich ciągnących na wschód przez miasto i powiat składały się również z żołnierzy państw sojusznich Francji: Bawarczyków, Wirtemberczyków, Sasów oraz oddziałów polskich legionistów. I tak: 2 kwietnia 1811 r. przebywał w Świdwinie pierwszy batalion polskiej piechoty (razem z batalionem wojsk saskich 44 oficerów i 1200 żołnierzy), 19 kwietnia czterystu jazdy z pierwszego pułku polskich ułanów, zaś 11 czerwca pod eskortą szwadronu ułanów szły przez Świdwin artyleria i wozy z amunicją.³⁹

U progu 1812 r., Prusy wprzęgnięte w rydwan napoleońskiej ekspansji, zmuszone były wywiązywać się ze swoich zobowiązań sprzymierzeńca Francji. Prowincje pruskie, Pomorze Zachodnie i Nowa Marchia, znalazły się na trasie wzmożonych ruchów części wojsk „Wielkiej Armii”.

Mimo, że główniejszy strumień taborów i kolumn wojskowych kierował się przez Drawsko,⁴⁰ to jednak niektóre z tych oddziałów szły z Drawska na Świdwin, oraz mniej liczne oddziały po trakcie Nowogard, Pniewo, Świdwin.⁴¹ Wioski powiatu, leżące najbliżej granicy z Pomorzem, władze tej prowincji uznały jednostronnie za objęte ogólnym planem kwaterunkowym.⁴² Jeszcze 18 lipca 1812 r. w Berkanowie, Ząbrowie i Słowieńsku brało zaprowiantowanie przeszło 700 polskich żołnierzy.⁴³

Przy końcu marca 1812 r. powiat i miasto otrzymały do realizacji zwiększone ilości dostaw racji żywnościowych i furazu dla wojsk francuskich, a mianowicie — 39 tysięcy funtów mięsa, w tym 2 tysiące funtów nałożono na miasto, 187 szefli (półkorców) pszenicy, 700 szefli żyta, 7 tysięcy funtów grochu i fasoli, 110 cetnarów siana oraz znaczne ilości owsa i słomy, zaś gorzelnicy świdwińscy obarczeni zostali dostawą 2 tysięcy kwart napojów alkoholowych.⁴⁴ Również w czerwcu Nowomarchijski Komisarjat dla Spraw Zaopatrzenia zobowiązał powiat i miasto Świdwin do następnych, dość poważnych, dostaw aprowizacyjnych dla wojsk

francuskich koncentrujących się na pozycjach wyjściowych wzdłuż Wisły.⁴⁵

Wzmoczone dostawy żywności w marcu i kwietniu wymagały miejscowych podwodów.⁴⁶ Raz nawet w jednoczesnym użyciu było 900 koni, przy ogólnym ich stanie 1217 sztuk. Wiele koni bardzo często nie zwracano, zabierając je do dalszych transportów wojskowych. Dlatego też następne podwozy do Drawska, gdzie mieściły się magazyny wojskowe, właściciele koni w mieście uzależnili od obecności w ich taborze przedstawiciela świdwińskiego magistratu, który zagwarantowałby im zwrot zwierząt.⁴⁷ Nawet późną jesienią 1812 r. powiat wywiązywał się z poważnych dostaw, aprowizacyjnych. Ostatnie większe zakwaterowanie w wioskach, na początku grudnia tego roku, objęło 12 tysięcy żołnierzy sił odwodowych armii francuskiej.⁴⁸

Jednocześnie ze zwiększonymi zadaniami na polu dostaw dla zaopatrzenia wojskowego, mieszkańcy Świdwina zostali opodatkowani, w zależności od wysokości dochodów, na rzecz oddziałów francuskich rozlokowanych w twierdzach nadodrzańskich.⁴⁹

Klęska wojsk Napoleona w Rosji przyspieszyła działalność oddziałów partyzanckich. Sprzyjało temu gęste zalesienie terenów Pomorza i Nowej Marchii. Z powiatu świdwińskiego zgłosiło się do walki 40 ochotników, wśród nich 10 z miasta. Celem ich wyekwipowania zbierano datki w naturze i pieniądzu. Stwarzało to nowe trudności. Trzeba bowiem uwzględnić, że miasto liczyło wtedy nieco powyżej 1400 mieszkańców i nie było zaliczane do samowystarczalnych.⁵⁰

W dniu 12 lutego 1813 r. ogłoszono w Prusach powszechną mobilizację, zaś 17 marca ukazała się królewska odezwa do narodu („*An mein Volk*”) powiadamiającą o tworzeniu ochotniczych oddziałów obrony krajowej (Landwehr) oraz wolnych strzelców (*freiwilliger Jäger*).⁵¹ Koszty ich wyposażenia miały pokrywać miasta i powiaty. Sprawami tymi zajmowały się specjalne komisje powiatowe (*Kreisausschüsse*). W powiecie świdwińskim powstały dwie dwuosobowe komisje; jedna werbowała ochotników oraz zbierała fundusze na oporządzenie 40 kawalerzystów,⁵² druga formowała miejscowe oddziały landwery.⁵³ W wyniku mobilizacji powołano z miasta 80 żołnierzy zaś z powiatu 450—500 (?).⁵⁴

Pierwsze lata realizacji reform ustrojowo-gospodarczych

Pruskie reformy w dziedzinach administracji miejskiej, przemysłu i rzemiosła oraz edykty uwłaszczeniowe, wprowadzone w życie w okresie wojen napoleońskich, uwidoczniły się także na gruncie Świdwina.

Podstawę nowego ustroju miast monarchii pruskiej dawała ordynacja miejska (*Städteordnung*) z listopada 1808 r., która uzupełniona w latach 1831 i 1853 zniosła resztki pozostałych zarządzeń feudalnych.

W zakresie spraw municypalnych miasta stać się miały samodzielne. Według nowej ustawy zarządzały miastem dwa ciała kolegialne — rada miejska i magistrat. Właściwym gospodarzem miasta stała się rada (*Stadtverordnetenversammlung*), organ uchwałodawczy i kontrolujący, pochodzący z wyborów. Posiadanie praw wyborczych (czynnego i biernego) było uwarunkowane nie tylko posiadaniem obywatelstwa miejskiego, lecz także, odpowiedniej wysokości, cenzusem majątkowym. Pozbawił on faktycznie prawa głosu znaczny procent mieszkańców miasta, nawet jeśli spełniali pierwszy warunek. Przy trzyletniej kadencji radnych (*Ratsherrn*) co roku ustępowała trzecia ich część, a taką samą liczbę kooptowano poprzez ponowne wybory. Rada nie była odpowiedzialna przed swoimi wyborcami i nie składała sprawozdań ze swojej działalności. Uchwały rady dotyczyły przede wszystkim spraw podatkowych mieszkańców miasta, dochodów i majątku miejskiego. Magistrat stracił swoją dawną pozycję jedynej władzy zwierzchniej nad miastem — członkowie magistratu wybierani byli przez radnych miejskich. Odtąd magistrat miał wykonywać funkcje organu podległego radzie, ale nie podporządkowanego jej hierarchicznie, co umożliwiałało magistratowi, w wielu wypadkach, zawieszanie wykonania uchwał podjętych przez radę, o ile uważał je za sprzeczne z prawem lub interesami miasta. Upaństwowienie sądów miejskich pociągnęło za sobą zniesienie dotychczasowych uprawnień magistratu w zakresie orzecznictwa w sprawach karnych.⁵⁵ W skład magistratu wchodził członkowie honorowi (czynnik obywatelski) oraz urzędnicy zawodowi. Ci ostatni tworzyli fachowe komisje doradcze, w szczególności do spraw szkolnictwa (radca szkolny — *Schulrat*), komunalnych (radca budowlany — *Baurat*), podatkowych (radca podatkowy — *Stadtkämmerer*) i opieki społecznej. Magistrat kierował całą administracją miejską (pobieranie podatków, zarząd majątkiem miejskim, nadzór handlu i rzemiosła, prowadzenie listy obywateli). Na czele magistratu stał burmistrz (*Bürgermeister*), któremu państwo przekazało uprawnienia władzy policyjnej. Państwo zastrzegło jednak sobie prawo każdorazowego zatwierdzenia wybranego składu magistratu, kontrolę gospodarki finansowej miasta oraz rozpatrywanie skarg na władze miejskie.⁵⁶

Wybory do rady miejskiej Świdwina odbyły się 22 lutego 1809 r. W jej składzie znalazło się 24 radnych.⁵⁷ Nowy magistrat rozpoczął urzędowanie z dniem 1 września 1810 r. Po ustąpieniu Brewinga burmistrzem Świdwina został Plieth.

Rada i magistrat za najważniejszą bieżącą sprawę uważały ostateczne uregulowanie, pomiędzy miastem a powiatem, wysokości płacenia kosz-

tów związanych z przemarszami wojsk francuskich, ponieważ zasada 1/3, miasto, do 2/3, powiat, była, w ujęciu radnych, niekorzystna dla miasta. Stąd usilne zabiegi magistratu u Rządowej Deputacji Policyjnej Nowej Marchii (*Regierungs Polizei — Deputation von der Neumark*), aby dobre byłego klasztoru Wachholzhausen, leżące w obrębie posiadłości miejskich, włączyć do wspólnego związku komunalnego z miastem, i tym samym obarczyć je częścią zadań aprowizacyjno-kwaterunkowych.⁵⁹ Jednocześnie rada ogłosiła bankructwo Świdwina, mając nadzieję, iż nie będzie musiała uregulować wierzytelności zaciągniętych przez miasto na spłaty kontrybucji wojennych. Nadzieje te okazały się płonne. Dlatego też, mocą następnej uchwały rady, magistrat wydzierżawia folwark miejski Niemierzyno (4 IV 1809 r.) za 13450 talarów,⁶⁰ a gdy i to okazało się niewystarczające, nowy magistrat sięgnął samowolnie po środki finansowe znajdujące się w kasie podatkowej (*Steuerkasse*). Wszczęte w związku z tym postępowanie dyscyplinarne przeciwko burmistrzowi trwało z górą rok czasu, podczas którego funkcje burmistrzowskie przejął poprzedni burmistrz, Brewing. Następstwem sprawy była zmiana na stanowisku podskarbiego, odsunięcie radcy podatkowego od spraw miejskich oraz ponowne objęcie przez Plietha urzędu burmistrza.⁶¹

Przegrana Prus z Francją pociągnęła za sobą również zreformowanie stosunków w produkcji przemysłowo-rzemieślniczej. Edykt z listopada 1810 r. (*Gewerbe — Freiheit*) wprowadził wolność wykonywania rzemiosła, przemysłu i handlu.⁶² W młynach wodnych, zamkowym i w Bystrznie, zlikwidowano przymus przemiału. Tak samo przywileje rzeźników i piekarzy, którzy posiadali określony krąg klientów, przestały obowiązywać.⁶³ Zreformowane stosunki wytwórczości rzemieślniczej objęły w Świdwinie 177 majstrów (stan z 1809 r.), w tej liczbie: 25 tkaczy (sukienników), 42 szewców, 11 krawców, 14 rymarzy, 5 kuśnierzy, 11 kąpielników, 6 garncarzy, 2 rzeźników, oraz 46 czeladników i 20 terminatorów.⁶⁴ Najbardziej rozwinięte było więc sukiennictwo, nie licząc najczęściej usługowych warsztatów szewskich.

Już w XVIII wieku Świdwin należał do ważniejszych ośrodków sukienniczych. Produkowano tu przede wszystkim wyroby z wełny. Produkcja sukna odbywała się w manufakturze rozproszonej,⁶⁵ a więc była to produkcja chałupnicza. Od pierwszych lat XIX wieku sukiennictwo wełniane nie wykazywało tendencji wzrostowych, mimo dość znacznego pogłowia owiec,⁶⁶ oraz popytu na sukno ze strony wojska. Zaznaczała się powoli przewaga sukiennictwa lnianego (Sławno, Darłowo) nad wełnianym. Jedynie w Złocięncu sukiennictwo wełniane przetrwało dłużej, w innych miastach, tj. i w Świdwinie, wytwórczość ta, od pierwszego ćwierćwiecza XIX stulecia, zaczynała chylić się do upadku, co było wy-

nikiem tworzenia się specyficznego rynku wewnętrznego na terenie Pomorza Zachodniego.⁶⁷ Na losach wielu rzemieślników, omawianego typu wytwórczości, zaważyły też ciężkie lata okupacji francuskiej oraz wciąż sankcjonowane, prawem i tradycją, lokalne granice celne. Tkacze Świdwina i okolic nie mogli narzekać na zbyt swoich towarów w okresie wojen napoleońskich. Inną kwestią pozostaje sprawa opłacalności tego zbytu, który był nieraz po prostu częścią rekwizycji ściąganych w drodze egzekucji.⁶⁸ Możliwości zbytu poza granice Pomorza wykorzystywali bogaci przedsiębiorcy dysponujący kapitałem, uzależniając od siebie tkaczy — chałupników. I tak np. w latach 1808—1817 sukiennicy świdwińscy, wspólnie z tkaczami innych miast, podlegali jednemu przedsiębiorcy — nakładcy. Skupował on od nich sukno, wypłacając w zamian zaliczki w surowcu i gotówce na poczet roku następnego. Zaliczka dochodząca do 60% ceny sprzedażnej wyprodukowanego sukna niewątpliwie mocno wiązała tkaczy z nakładcą.⁶⁹

Pierwsze ślady wprowadzania na terenie powiatu świdwińskiego form uwłaszczenia chłopów wybiegają o kilkanaście lat przed reformy uwłaszczeniowe zawarowane ustawodawstwem państwowym (reformy Steina). Od roku 1786 hrabia Fink von Finkenstein znosił powinności pańszczyźniane chłopom zamieszkałym w dobrach komturii.⁷⁰ Jego następca, Friedrich von Kalnein, oddając od 1803 r. gospodarstwa w wieczystą dzierżawę, skreślił poddaństwo pozostałym chłopom tak, że kiedy w 1808 r. komturię przejęło państwo,⁷¹ jako domenę królewską, zamieszkiwali ją wyłącznie tylko osobiście wolni chłopci, wieczyści dzierżawcy.⁷² W wieczystą dzierżawę oddano gospodarstwa chłopskie we wsiach miejskich po 1796 r.⁷³ Mocą deklaracji z 1816 r. gospodarstwa te stały się własnością gospodarujących na nich chłopów. Parcelacji uległy grunta zamkowe, dając początek koloniom Szczytniki i Nowy Przybysław.⁷⁴ Do obszarów dworskich, od czasu rozpoczęcia intensywniejszej uprawy ziemniaków (koniec wojny siedmioletniej), właściciele poczęli ściągać nowe rodziny, dosiedlając ich do miejscowych chłopów, co było konieczne, gdyż uprawa ziemniaków wymagała więcej siły roboczej. Rodziny te otrzymywały dom i ziemię uprawną.⁷⁵ Tym m. in. sposobem następował powolny wzrost towarowości folwarków dworskich i zaistniały warunki przenikania do nich nieśmiałych jeszcze form kapitalistycznego sposobu produkcji rolnej. Szersze wprowadzanie reform kapitalistycznych, poprzez objęcie nimi uwłaszczonych gospodarstw chłopskich, napotykało na trudności wynikłe z przewagi wielkiej własności ziemskiej i jej klasowej polityki stopniowego ograniczania ustaw regulacyjnych oraz z wysokiego stopnia izolacji całej gospodarki pomorskiej spotęgowanej trudnościami wojennymi.

W okresie pierwszego 15-lecia XIX wieku Świdwin dotknięty był wprawdzie tylko pośrednimi skutkami sytuacji wojennej, jednak niekończące się przemarsze wojsk wyczerpały gospodarkę miejską i finanse.⁷⁶ Tylko w okresie od listopada 1806 r. do końca 1808 r. ogólne koszty poniesione przez miasto zamykały się kwotą prawie 52 tysięcy talarów.⁷⁷ Mimo kompresji wydatków na potrzeby bieżące stale wzrastał deficyt finansów miejskich.⁷⁸ O trudnościach sanacji życia gospodarczego może świadczyć fakt, że aż do 1892 r. powiat świdwiński miał spłacać długi zaciągnięte na poczet podatków wojennych (Kriegs — Steuer — Zuschlag).⁷⁹ O jakimkolwiek przemyśle w tym czasie nie mogło być mowy. W Świdwinie przeważało rzemiosło o drobnotowarowej strukturze. Przy niedorozwoju rodzimej wytwórczości, samowystarczalności miasta i powiatu świdwińskiego w dziedzinie wymiany, nikły stawał się udział w pośrednictwie handlowym owych 4 kupców zamieszkujących w mieście (rok 1809).⁸⁰ Samo miasto o 1500 mieszkańcach w niczym nie różniło się od większości wsi. Wraz ze swoim najbliższym zapleczem stanowiło ono zamknięty rynek lokalny, jakich dziesiątki pokrywały ówczesnie tereny Pomorza Zachodniego.

PRZYPISY

¹ Źródła wojskowe do dziejów Pomorza w czasach Księstwa Warszawskiego. Część I. *Zajęcie Pomorza 1806/7 r.* Podał Janusz Staszewski. „Fontes” XXVI, Toruń 1933; J. Staszewski, *Wojsko polskie na Pomorzu w roku 1807*, Gdańsk 1958; H. Bräning, *Die Polen in Pommern im Frühjahr 1807*, „Baltische Studien” N. F., XXXVII, s. 223—236; Z. Robaczewski, *W 150 rocznicę walk wojsk polskich na Pomorzu Zachodnim*, „Szczecin” 1957, nr 1.

² P. Schwartz, *Königsberg in der Neumark 1806—1808*, w: „Die Neumark. Jahrbuch des Vereins für Geschichte der Neumark”, Gorzów Wielkopolski 1924, z. 1, s. 20 (cyt. dalej: P. Schwartz, *Königsberg in der Neumark*).

³ A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein während des Krieges 1806—1812*, „Baltische Studien” A. F. XXXVII (1882), s. 238—239 (cyt. dalej: A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*).

⁴ P. Schwartz, *Königsberg in der Neumark*, s. 20; P. Schwartz, *Aus der Franzosenzeit*, w: „Die Neumark. Mitteilungen des Vereins für Geschichte der Neumark”, Gorzów Wielkopolski 1934, nr 4/6, s. 17 (cyt. dalej: P. Schwartz, *Aus der Franzosenzeit*).

⁵ P. Schwartz, *Aus der Franzosenzeit*, s. 17; tenże, *Königsberg in der Neumark*, s. 21; A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 239.

⁶ A. Zechlin, j.w.

⁷ Tamże, s. 242—245. Landrat świdwiński powiadał przy tym, iż wysłane do Kostrzyna wiktuały zostały w drodze przejęte przez pruski oddział żołnierzy.

⁸ Składały się one zaledwie z 11 osób. Landrat, lub deputowany powiatu, pobrać miał w Kostrzynie karabiny i szable na ich uzbrojenie.

⁹ P. Schwartz, *Aus der Franzosenzeit*, s. 19 tenże, Königsberg in der Neu-mark, s. 37. Szczególnie ruchliwe były oddziały porucznika Ferdinanda von Schilla (por. M. Wehrmann, *Geschichte von Pommern*, T. II, Gotha 1906, s. 254).

¹⁰ P. Schwartz, *Aus der Franzosenzeit*, s. 18. Każdy landrat miał prawo zwołania zjazdu przedstawicieli swego powiatu, przewodniczyć mu i określać treść obrad. Tym razem również uchwały świdwińskiego sejmiku powiatowego pokrywały się oczywiście z instrukcją udzieloną landratowi.

¹¹ A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 243; P. Schwartz, *Aus der Franzosenzeit*, s. 19.

¹² A. Zechlin, j.w.

¹³ Tamże, s. 247; P. Schwartz, *Aus der Franzosenzeit*, s. 19.

¹⁴ A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 248.

¹⁵ L. Kortlepel, *Schivelbeiner Geschichte und Geschichten*, Świdwin 1925, s. 147 (nie wspominając o przyczynach tej względnej przecież w skutkach obrony).

¹⁶ A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 246, 248. Według przyjętego podziału (na posiedzeniu kamery kostrzyńskiej z udziałem deputowanego powiatu świdwińskiego) miasta płacić miały 5/15, chłopci — 6/15, wielcy właściciele ziemscy — 4/15 części przypadającej na dany powiat kontrybucji

¹⁷ L. Kortlepel, *Schivelbeiner Geschichte*, s. 144, 147.

¹⁸ A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 248.

¹⁹ Tamże, s. 252; L. Kortlepel, *Schivelbeiner Geschichte*, s. 144.

²⁰ A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 253. Brewing powoływał się na uchwałę kamery pomorskiej, aprobowaną przez marszałka francuskiego, Mortier'ea, zgodnie z którą tylko prowincja Pomorze Zachodnie miała ponosić ciężary utrzymania wojsk oblegających Kołobrzeg, oraz na wcześniejsze przyrzeczenie dane przez Sabatiera. Por. L. Kortlepel, *Schivelbeiner Geschichte*, s. 145.

²¹ Obok płacenia narzuconej kontrybucji, departament Nowej Marchii żądał uregulowania wszystkich podatków państwowych (Staatssteuer) za okres od 1 XI 1806 r., tzn. od dnia kiedy prowincja znalazła się pod zwierzchnictwem francuskim, mimo tego, że dopiero po kilku miesiącach od tej daty powiat i miasto zostały faktycznie zajęte przez Francuzów, a w tym czasie podatki państwowe były odpro-wadzane do Kołobrzegu. Sabatier powiadamiał o tym deputowanego von Briesena, który od połowy maja 1807 r. pełnił obowiązki landrata, zaznaczając, iż fakt poja-wiania się, na terenie powiatu, po 1 XI 1806 r., partyzantów i wojsk z Kołobrzegu, nie może zmienić daty początku administracji francuskiej. A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 279—280.

²² L. Kortlepel, *Schivelbeiner Geschichte*, s. 145; A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 269.

²³ Nowy energiczny administrator francuski, Esteve, przewodnicząc posiedzeniu, wyłonionego w międzyczasie, specjalnego komitetu dla realizacji spłaty nadzwyczajnej kontrybucji wojennej Nowej Marchii, w wysokości 1 miliona talarów, był inicjatorem, wspólnie z Sabatierem, zarządzenia wydanego na zakończenie posiedzenia komitetu w dniu 7 IV 1807 r. Artykuły VI i VII tego zarządzenia dopuszczały wysłanie do odległych, a zalegających, powiatów odpowiednio dobranych komisarzy, a przy bezowocności ich wysiłków przedsiębrane być miały akcje wojskowe. Administracja francuska miała na uwadze powiaty choszczeński, drawski i świdwiński, jako szczególnie opieszale w płaceniu kontrybucji wojennych.

P. Schwartz, *Aus der Franzosenzeit*, s. 22—24 (tamże o składzie, innych celach i zadaniach nowego komitetu).

²⁴ P. Schwartz, *Königsberg in der Neumark*, s. 41; A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 259, 262—263.

²⁵ L. Kortlepel, *Schivelbeiner Geschichte*, s. 147; A. Zechlin, j.w. s. 267 (tamże pełny tekst pisma d'Agoult'ea).

²⁶ Garnizon francuski pozostał tylko w Szczecinie w charakterze wojsk sprzymierzonych. M. Wehrmann, *Geschichte*, T. II, s. 255.

²⁷ A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 269.

²⁸ Tamże, s. 271; L. Kortlepel, *Schivelbeiner Geschichte*, s. 145.

²⁹ Tamże. General przebywał w Świdwinie wraz ze sztabem przeszło 70 dni. W trakcie pobytu urządził w mieście defiladę wojskową i wydał przyjęcie dla uczczenia drugiej rocznicy zwycięskiej bitwy pod Austerlitz, a przy odjeździe zażądał większej sumy pieniężnej.

³⁰ Por. L. Kortlepel, *Schivelbeiner Geschichte*, s. 145.

³¹ Tamże, s. 146.

³² von Briesen był m.in. właścicielem majątków Grądzkie, Przysięczce i części Kluczkowa.

³³ A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 279; Por. też, *Aus den Franzosenzeit* (1808), „*Monatsblätter*” 1889, nr 10, s. 149.

³⁴ Do tego czasu prowadziła ona przez Karlino, Pniewo, Płoty, Nowogard.

³⁵ Nowomarchijska kamera, już w połowie maja 1808 r., informowała o uznaniu wiosek w pobliżu Świdwina za miejsca kwaterunkowe dla wojsk francuskich. Po zmianie kierunku drogi wojskowej burmistrz Świdwina wysłał pisemną prośbę do królewskiego, pomorsko-nowomarchijskiego generalnego komisariatu dla spraw cywilnych (königl. pommersche und neumärkische General — Civil — Commissariat) w Szczecinie, molestując o wstawienie u dowództwa francuskiego w celu zmniejszenia zadań kwaterunkowych, poprzez przywrócenie jednostronnego przemarszu oddziałów francuskich przez tereny powiatu, jak to było do 9 VI 1808 r. A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 284.

³⁶ A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 313.

³⁷ Tamże, s. 313.

³⁸ Tamże, s. 323; L. Kortlepel, *Schivelbeiner Geschichte*, s. 157.

³⁹ A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 323—326.

⁴⁰ Od wiosny 1812 r. główna trasa przemarszów prowadziła przez Stargard, Drawsko, Złocieniec, Szczecinek.

⁴¹ Chociaż po wyznaczonych trasach podążały przewidywane kontyngenty wojsk, dla których przygotowywano przed czasem zaprowiantowanie i kwaterunek, zdarzały się wypadki dodatkowych wmarszów znacznych ilości wojska do miasta, stwarzające nadzwyczajne trudności przy rozwiązywaniu problemów zaopatrzenia i noclegów. Np. 7 kwietnia 1812 r. miasto zmuszone było utrzymać ponadto 276 żołnierzy westfalskich a w dzień później 488 marynarzy floty francuskiej. Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Szczecinie, Magistrat Schivelbein nr 31, f. 31. (cyt. dalej: WAP Szczecin).

⁴² W ramy zadań kwaterunkowych, jakie prowincja zachodniopomorska miała świadczyć wobec wojsk francuskich, włączono też powiaty Choszczno, Drawsko i Świdwin; stąd protestująca w tonie korespondencja landrata świdwińskiego do władz Pomorza Zachodniego i Nowej Marchii, powołująca się na związki powiatu Świdwin z Nową Marchią.

⁴³ A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 332.

⁴⁴ WAP Szczecin, Magistrat Schivelbein nr 31, f. 13, 14, 18.

⁴⁵ Dostawy te wyniosły łącznie 12 600 funtów bydła rzeźnego, które do 16 czerwca miano odstawić do Złocieńca. WAP Szczecin, Magistrat Schivelbein nr 31, f. 51.

⁴⁶ WAP Szczecin, Magistrat Schivelbein nr 31, f. 22—24.

⁴⁷ Tamże, f. 25.

⁴⁸ A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 333.

⁴⁹ Podatek w gotówce ściągano w pierwszym rządzie od rzemieślników, prywatnych właścicieli, od przedstawicieli wolnych zawodów, a nawet od pomocników i służby domowej (8 groszy od parobka, 4 grosze od służebnej). Pełna lista opodatkowanych WAP Szczecin, Magistrat Schivelbein nr 50, f. 10—16.

⁵⁰ L. Kortlepel, *Schivalbeiner Geschichte*, s. 158—159.

⁵¹ Tamże, s. 159; M. Wehrmann, *Geschichte*, T. II, s. 261—261. O organizacji landwery na Pomorzu Zachodnim: H. Klaje, *Die pommersche Landwehr im Jahre 1813*, w: „Baltische Studien” N.F., XXVII, s. 159—228.

⁵² Na terenie Pomorza Zachodniego powstawała wtedy dywizja kawalerii (pommerschen Nationalkavallerieregiments). M. Wehrmann, *Geschichte*, T. II, s. 262.

⁵³ A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 334. Zakup koni wraz z ich wyposażeniem oraz utrzymanie landwery kosztowały powiat, w okresie lat 1813—1814, przeszło 7 tysięcy talarów. Z tej sumy 1/5 obowiązywało pokryć miasto.

⁵⁴ L. Kortlepel, *Schivelbeiner Geschichte*, s. 160.

⁵⁵ Prawnicy, z wykształcenia i zawodu, musieli, zgodnie z obowiązującą ustawą, ustąpić ze składu magistratu z dniem 10 IV 1809 r. A. Zechlin, *Geschichte der Stadt und des Kreis Schivelbein in chronologischer Form von Zechlin*, Świdwin 1890, s. 62. (cyt. dalej, A. Zechlin, *Geschichte*).

⁵⁶ E. Leidig, *Preussisches Stadtrecht*, Berlin 1891, s. 20—27; L. Kortlepel, *Schivelbeiner Geschichte*, s. 161.

⁵⁷ A. Zechlin, *Geschichte*, s. 58. Liczba radnych zależała od wielkości miasta; powyżej 30 radnych wybierały miasta w granicach 10—20 tysięcy mieszkańców.

⁵⁸ A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 315, przypis 15.

⁵⁹ WAP Szczecin, Landratsamt Schivelbein nr 107, f. 1—3 i nn.

⁶⁰ P. Schwartz, *Der neumärkische Grossgrundbesitz im Jahre 1809*, w: „Die Neumark. Mitteilungen des Vereins für Geschichte der Neumark”, Gorzów Wielkopolski 1936, z. 11, s. 89. (cyt. dalej, P. Schwartz, *Der neumärkische Grossgrundbesitz*).

⁶¹ L. Kortlepel, *Schivelbeiner Geschichte*, s. 163—164.

⁶² A. Bukowski, T. Cieślak, *Pomorze w dobie narastania i rozwoju kapitalizmu*. Sesja Naukowa Pomorska 1954, s. 9; A. Wielopolski, *Gospodarka Pomorza Zachodniego w latach 1800—1918*, Szczecin 1959, s. 80.

⁶³ L. Kortlepel, *Schivelbeiner Geschichte*, s. 161.

⁶⁴ A. Zechlin, *Geschichte*, s. 58; tenże, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 308, przypis 11.

⁶⁵ J. Wiśniewski, *Kształtowanie się stosunków kapitalistycznych w rzemiośle i przemyśle na Pomorzu Zachodnim w pierwszej połowie XIX wieku*, w: „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza”, Poznań 1955, T. I, z. 1, s. 15; A. Wielopolski, *Sukiennictwo na Pomorzu Zachodnim w XIX wieku*, w: „Rocznik i Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, Warszawa 1955, T. XVII, s. 121.

⁶⁶ Np. w dobrach byłego klasztoru wypasano 721 owiec, w folwarku miejskim — 670, w dobrach rycerskich — 399. A. Zechlin, *Geschichte*, s. 60.

⁶⁷ A. Wielopolski, *Gospodarka Pomorza Zachodniego*, s. 85—86; tenże, *Sukiennictwo*, s. 149; J. Wiśniewski, *Kształtowanie się stosunków kapitalistycznych*, s. 15, 21.

⁶⁸ Przykład: w 1807 r. dowodzący oddziałem egzekucyjnym żądał, obok naturalistów i gotówki, również 250 par spodni z płótna lnianego. A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 266.

⁶⁹ J. Wiśniewski, *Kształtowanie się stosunków kapitalistycznych*, s. 27; A. Wielopolski, *Sukiennictwo*, s. 122.

⁷⁰ Posiadłości komturii to: 12 1/2 włók w Łabędziach, trzecia część Lekowa (sprzedana przy końcu XVIII wieku), część Nielepu oraz 2/3 Pólczebia. P. Schwartz, *Der neumärkische Grossgrundbesitz*, s. 88—89.

⁷¹ Siedzibą komturii joannitów od 1540 r. był zamek świdwiński (Schloss Johanner — Komturei). Do czasu kasacji komturii (r. 1808) rezydowało 15 komendantów (Kommendatoren). Wyłaniany z ich grona przełożony (np. Fink von Finkenstein) był jednocześnie wójtem ziemskim (Landvogt), któremu podlegali chłopci zamieszkalni w dobrach komturii, ponieważ miał on uprawnienia sądów cywilnych. W miejsce komturii powstał urząd podatkowy dóbr skarbowych (Domänen — Rentamt — Schivelbein). A. Zechlin, *Die ehemals neumärkischen Kreise Schivelbein und Dramburg*, w: „Baltische Studien” A.F., XXXVI, (1886), s. 89—90; M. Reepel, *Pommern. Das Handbuch für Reisen und Wandern in Pommernland*, Szczecin brw, s. 188.

⁷² L. Kortlepel, *Schivelbeiner Geschichte*, s. 165.

⁷³ Własnością miasta były: Bronowo, Niemierzyno, część Nielepu, 30 włók w Łabędziach oraz folwarki za Bramą Kamienną. P. Schwartz, *Der neumärkische Grossgrundbesitz*, s. 88—89.

⁷⁴ E. Keyser, *Deutsches Städtebuch, Stuttgart — Berlin 1939*, T. I, s. 204. W Bronowie 13 łamtejszych gospodarstw miasto oddało w dzierżawę w 1796 r. Por. *Verwaltungs — Bericht des Magistrat zu Schivelbein auf das Jahr 1874*, Świdwin 1875, s. 14.

⁷⁵ L. Kortlepel, *Schivelbeiner Geschichte*, s. 165.

⁷⁶ Jeszcze w latach 1814—1815 Świdwin, wraz z dobrami Wachholzhausen, realizował zadania kwaterunkowe dla wojsk. Od listopada 1814 r. do października roku następnego kwaterunkiem objęto przeszło 5 tysięcy żołnierzy i oficerów, z tej liczby 2752 tylko w miesiącu maju 1815 r. WAP Szczecin, Landratsamt Schivelbein nr 107, f. 7.

⁷⁷ A. Viernow, *Aus Pommerns Geschichte*, Halle 1934, s. 120.

⁷⁸ A. Zechlin, *Geschichte*, s. 60.

⁷⁹ A. Zechlin, *Stadt und Kreis Schivelbein*, s. 334.

⁸⁰ Tamże, s. 308, przypis 11. Dokładna lista sporządzona dla celów podatkowych z początku 1812 r. wymienia już tylko 2 kupców. WAP Szczecin, Magistrat Schivelbein nr 50, f. 11; por. tamże, nr 31, f. 4.

ZBIGNIEW GŁOWACKI

Z DZIAŁALNOŚCI ZBROJNEGO PODZIEMIA
NA POMORZU ZACHODNIM
w latach 1945—1947

Warunki działalności podziemia

Powstanie Polskiego Stronnictwa Ludowego, jego założenia programowe, dążenie do objęcia władzy w Polsce, grupowanie się wokół niego sił o orientacji tak liberalno-burżuazyjnej, jak i faszystowskiej, przyczyniło się do zaostrzenia sytuacji politycznej w Polsce, na przełomie 1945 i 1946 roku. Zmiany te wyraźnie zaznaczyły się i na Pomorzu Zachodnim. Istota ich polegała na tym, że w 1945 roku cały wysiłek władz administracyjnych i politycznych skupiał się na zagadnieniach związanych z budową podstaw polskiego życia społeczno-gospodarczego w tym regionie. Natomiast od początku 1946 roku walka polityczna zaczęła w poważnej mierze absorbować siły i środki aparatu polityczno-administracyjnego.

Drugim czynnikiem pogarszającym sytuację na Pomorzu Zachodnim było wystąpienie z początkiem 1946 roku na tym terenie reakcyjnego zbrojnego podziemia. Po odrzuceniu przez PSL propozycji przystąpienia do bloku wyborczego, stronnictwo to zyskało pomoc podziemia bez względu na reprezentowane w nim różne orientacje polityczne. Dla ułatwienia zwycięstwa wyborczego PSL, organizacje podziemne podjęły terror w stosunku do działaczy stronnictw demokratycznych, funkcjonariuszy UBP, MO, administracji, rzadziej żołnierzy i oficerów WP.

Podejmując zbrojną działalność, dążyły one do zastraszenia ludności, poderwania jej zaufania tak do stabilności jak i siły władz państwowych, sparaliżowania życia gospodarczego i politycznego. Aktywizacji działalności zbrojnego podziemia sprzyjała trudna sytuacja gospodarcza, braki w aprowizacji, słabość aparatu państwowego, a także niepopularne chociaż niezbędne decyzje gospodarcze, np. — świadczenia rzeczowe. Nie bez wpływu pozostawał także niski stopień politycznego uświadczenia poważnej części ludności, który umożliwiał posługiwanie się w propagandzie argumentem, że ZSRR dąży do aneksji Polski, a PPR rzekomo

zmierza do sowietyzacji kraju. Pasowało to PSL na politycznych a podziemie na militarnych obrońców niezawisłości kraju. W początkach 1946 roku działalność zbrojnego podziemia objęła Ziemie Zachodnie i Północne w tym i Pomorze Zachodnie.¹

Działalność zbrojnego podziemia i organizacji konspiracyjnych z lat 1945—1947 (okres najintensywniejszej działalności) stanowi nieopracowany wycinek życia politycznego na Pomorzu Zachodnim. Z zasady, w opracowaniach ujmujących ten problem w skali ogólnokrajowej, występuje tendencja do pomniejszania znaczenia tej działalności na Pomorzu Zachodnim. Bezsprzecznie ilość zbrojnych grup była mniejsza aniżeli we wschodnich województwach Polski, ale i nieporównalnie mniejsza była liczba ludności. Istotnym czynnikiem utrudniającym działalność zwartych i dużych oddziałów leśnych, było wyższe niż w centrum nasycenie terenu oddziałami wojskowymi radzieckimi i polskimi. Przy omawianiu tego problemu należy również dostrzegać fakt, że na Ziemiach Odzyskanych, w atmosferze ataku na polskość tych ziem podejmowanych tak przez Niemców jak i polityków zachodnich, działalność konspiracyjna nabierała wyraźnie cech antynarodowych, godziła w sposób oczywisty w interes kraju. Nie jednakoż to oddziałom konspiracyjnym sympatii ludności polskiej, tym bardziej, że Pomorze Zachodnie w 1946 roku zamieszkiwało jeszcze około 600.000 Niemców i posiadali oni swoje organizacje podziemne. Z drugiej strony dowódcy oddziałów leśnych niechętnie obejmowali działalnością nieznane im tereny, gdzie napływała ludność nie stanowiła siatki wywiadowczej i oparcia materialnego.

Z uwagi na to, na teren Pomorza Zachodniego przenikały stosunkowo nieliczne, ale dobrze przygotowane do walk dywersyjnych oddziały zbrojne. Z zasady wywodziły się one z okupacyjnego podziemia, a bazy swe na Pomorzu Zachodnim i w pozostałych województwach północnych, lokowały w miejscowościach, gdzie osiadła ludność repatriowana z terenów ich działalności z lat wojny. Czynnikiem ułatwiającym działalność grup dywersyjnych, była mała sprawność miejscowych organów bezpieczeństwa.

Ignacy Blum w pracy *Z dziejów Wojska Polskiego* podaje, że na omawianym obszarze w latach 1945—1946 działały cztery oddziały. Liczba ta jest znacznie zaniżona i wydaje się, że po podjęciu badań nad tym problemem, ulegnie ona wydatnemu zwiększeniu.²

„LUPASZKO”

Najaktywniej działającą na Pomorzu Zachodnim konspiracyjną grupą dywersyjną była tzw. „V Wileńska Brygada AK”. Grupa ta raczej nie uznawała zwierzchnictwa WiN, reprezentowała ten odłam poakow-

skiej konspiracji, który nie uznawał zwierzchnictwa „Ożoga”. — Postawa „wierności dla Londynu”, nie była wynikiem odmienności poglądów politycznych od Delegatury Sił Zbrojnych a potem WiN, lecz braku posłuchu dla „Ożoga” i ambicjami działaczy konspiracyjnych, w tym wypadku dowódcy „V Wileńskiej Brygady AK”. Na czele jej stał major „Łupaszka” — Zygmunt Szyndzielarz. Człowiek o dużej odwadze osobistej, zdolnościach organizacyjnych, przy tym okrutny i bezwzględny. W kampanii 1939 roku uczestniczył w stopniu porucznika a w maju 1943 roku zorganizował oddział leśny, który jesienią tegoż roku został przekształcony w V Wileńską Brygadę AK „Brygadę Śmierci”. Od początku swego istnienia V Brygada zaangażowała się w walkę z oddziałami radzieckiej partyzantki. W lutym i marcu 1944 roku 1500-osobowy oddział „Łupaszki” stoczył boje i zadał poważne straty w walkach pod wsią Rodiszczko koło Świru i Wiszniewem nad jeziorem Narocz zgromadzeniu radzieckich partyzantów gen. Markowa.

W czerwcu tegoż roku „Łupaszko” napadł na Puszcę Rudniańską, w której mieściła się baza radzieckiej partyzantki. Kiedy front zbliżał się na Wileńszczyznę miejscowe dowództwo AK poleciło V Brygadzie wycofać się na zachód. Wygodniej było realizować plan „Burza” i jego cele polityczne bez oddziału, który w pełni zaangażowany był w walce z radzieckimi partyzantami, a uzbrojenie otrzymywał od będących na służbie niemieckiej Łotyszów. Łupaszko wycofuje się na zachód i podporządkowuje swe oddziały Komendzie AK — Białystok. Przebywa w okolicach Białegostoku do sierpnia 1945 roku.

„Łupaszko” 20 sierpnia 1945 roku dokonał koncentracji swych oddziałów, rozwiązał je, zaopatrzył „partyzantów” w fałszywe dokumenty uzyskane przez swą wtyczkę w PUR — Białystok i polecił im udać się na teren województw północnych z zadaniem czekania na rozkaz. W Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym — Koszalin umieścił swą łączniczkę „Reginę”, która na podstawie dokumentów odtworzyła listy osiadłych na tym terenie byłych członków bandy. Podobne wtyczki miał w Białogardzie i Szczecinku. Sam „Łupaszko” tworzy swą bazę w majątku Państwowych Nieruchomości Ziemijskich — Zajezerze pow. Sztum.

W oparciu o rozkazy „Pohoreckiego” włącza się do „akcji wyborczej” poprzedzającej referendum z 1946 roku. W tym celu powołuje tzw. grupy dywersyjne przekształcone potem w szwadrony z zadaniami: gromadzenie pieniędzy na reakcyjną propagandę, likwidacji działaczy politycznych i funkcjonariuszy UBP i MO, szerzenia terroru wśród ludności, a jednocześnie wspomagania PSL w terenie.³

Ślad tego typu działalności znajdujemy w powiecie złotowskim. Na instruktora Komitetu Powiatowego PPR tow. Michała Sobczaka we wsi

Kleszczyna, gdzie dotarł z zamiarem założenia komórki PPR — napadli PSL-owcy ochraniający przez uzbrojonych „Łupaszek”.⁴

Wśród „szwadronów” „Łupaszki” nastąpił podział na obwody operacyjne. Pomorze Zachodnie przypadło w udziale „Żelaznemu”. W Słupsku „Łupaszko” umieścił część swego sztabu i aparat propagandowy pod kierownictwem „Zygi”. Z miasta tego szeroką strugą płynęły w teren rozkazy i ulotki propagandowe przed referendum. Równolegle „Żelazny” przystąpił do organizowania napadów terrorystyczno-rabunkowych. Pracujący na poczcie w Białogardzie agent „Łupaszki” — „S” przez „Reginę” — poinformował „Żelaznego” o sposobie przewożenia pieniędzy z Białogardu do Koszalina. Wykorzystując tę informację „Żelazny” dokonał w lutym 1946 roku napadu na wagon pocztowy skąd zrabował 102.000 zł.⁵

16 marca do Bobolic kwatery bandy BOA *) przyjechali prowadzeni przez „Reginę” „Żelazny”, „Zeus”, „Szpagat”, „Mercedes”. Przy współudziale członka z „BOY” — „Orła” dokonali oni 18 marca 1946 roku napadu na Bank Rolny w Koszalinie, gdzie zagrabili 802.000 zł. Pozostawione przez nich pokwitowanie brzmiało:

Pokwitowanie.

Kwituje się odbiór 800.000 złotych zabranych z Banku Rolnego w Koszalinie na cel Wojska Polskiego.

dow. V Brygady Wil. AK
(—) „Łupaszko”.⁶

Nie była to pierwsza bandycka wizytówka tego typu.

Realizując hasło likwidacji aktywnych działaczy politycznych 16 marca 1946 roku, na podstawie danych uzyskanych od wspomnianego powyżej agenta „Łupaszki” z Białogardu „S” „Żelazny” i „Mercedes” — zamordowali Jana Patrycego członka Komitetu Powiatowego PPR z Białogardu. Przy zwłokach zamordowanego pozostawiono kartkę następującej treści:

„Za zdradę Narodu Polskiego i za wysługiwanie się wrogowi został Jan Patrycy zlikwidowany z wyroku sądu polowego AK”.

D-ca V Wil. Brygady AK
(—) „Łupaszko”.⁷

*) obszerniej o tej bandzie traktuje II podrozdział.

29 marca 1946 roku w Sądzie Powiatowym w Białogardzie toczyła się rozprawa przeciwko trzem rabusiom, którzy okradali osadników polskich. Jako ławnik uczestniczył członek PPR z Koszalina inżynier Aleksander Czepuszyłow. Sąd wymierzył oskarżonym karę 5 lat więzienia. Prawdopodobnie znowu z inspiracji agenta „S”, nazajutrz, to jest 30 marca 1946 roku do mieszkania Czepuszyłowa w Koszalinie wtargnęli „Żelazny” i „Szpagat”. W obecności żony Czepuszyłowa, która próbowała bronić męża, bandyci zastrzelili go ze słowami „to za łagodny wymiar kary w Białogardzie”. Na miejscu zbrodni pozostawili kartkę identycznej treści ze znalezioną przy zwłokach Patrycego.⁸

Walka z bandą „Łupaszki” była trudna i niebezpieczna. Oddziały jego dobrze uzbrojone w broń automatyczną, zaprawione przez lata w działalności konspiracyjnej, posiadały opracowaną taktykę walki. Ich mocnym punktem były: siła ognia, mundury wojskowe, które często wprowadzały w błąd tropiących ich funkcjonariuszy UBP, MO i oddziały wojskowe oraz duża ruchliwość. Po dokonanych napadzie, „łupaszkowcy” rekwirowali samochody i błyskawicznie przerzucali się w drugi koniec województwa. Zdecydowana kontrakcja podjęta przez UBP, MO i WP przeciwko „Łupaszce” na terenie województw północnych skłoniła „Łupaszkę” do koncentracji swych oddziałów w maju 1946 roku w Borach Tucholskich. Koncentracja wykazała, że oddziały jego poważnie się przeźbiły zarówno w wyniku starć, potyczek, aresztów, jak i dezercji. Po szczególnie członkowie „V Brygady”, dostrzegając bezsens i zbrodniczy charakter działalności porzucali szeregi i wyjeżdżali.

Dla uzupełnienia stanów „Łupaszko” rozesłał werbowników. 29 kwietnia 1946 roku dotarł do Bobolic „Mercedes” z zadaniem zwerbowania do oddziałów „Łupaszki” — członków bandy „BOA”. Zgodziło się wyjechać z nim siedmiu. 30 kwietnia 1946 r. w miejscowości Stare Wierchowopow. Szczecinek zatrzymali oni na szosie wojskowe auto radzieckie. Szoferę zastrzelili, drugiego żołnierza zranili, a zarekwirowanym autem dotarli do Borów Tucholskich. Przy zabitym szoferze pozostawili kartkę.

P o k w i t o w a n i e.

Kwituję niniejszym odbiór sowieckiego auta na rzecz oddziałów leśnych AK.

D-ca V Brygady Wil. AK
(—) „Łupaszko”.⁹

Po odbytej koncentracji, oddziały „Łupaszki” w połowie maja wyruszyły ponownie w teren dla kontynuowania zbrodniczej działalności. Grupa „Żelaznego” na stacji kolejowej Tleń pow. Świecie zatrzymała po-

ciąg i zamordowała jadącego w nim funkcjonariusza UBP z Drawska Jana Tulpę.

19 maja 1946 roku do operującego w powiecie stargardzkim „Żelaznego” dotarła wiadomość o zlikwidowaniu w dniu 18 maja przez organa bezpieczeństwa i wojsko grupy „BOA” oraz ucieczce części tej grupy z obławy. Na wiadomość o tym zagrabił on samochód ciężarowy Głównego Urzędu Morskiego, rozbił posterunki MO w Osiecznie, Osieku, Skórze, Lubichowie, Zblewiu i Kaliskach. W Starym Kiszewie pow. Kościerzyna zamordował po napadzie na posterunek MO 5 znajdujących się tam funkcjonariuszy UBP. Bandyci posługiwali się legitymacjami UBP zabranymi uprzednio zabitym funkcjonariuszom tych organów.

21 maja „Żelazny” dotarł do Bobolic. Posługując się wymienionymi legitymacjami opanował posterunek MO i UBP. Milicjantom wymierzono chłostę a dwu funkcjonariuszy UBP Kazimierza Porczyka i Edmunda Stankiewicza uprowadzono i zamordowano w lasach pod Człuchowem. W Przechlewie pow. Człuchów „Żelazny” rozbił posterunek MO i ograbił spółdzielnię.

24 maja 1946 roku szef PUBP w Koszalinie otrzymał nadany w Bytowie list.

„Wyrokiem sądu polowego AK za zdradę narodu i wysługiwanie się wrogowi zostali rozstrzelani Kazimierz Porczyk i Edmund Stankiewicz. Ostrzegam wszystkich funkcjonariuszy UB przed podobnymi konsekwencjami ich działalności. Rozkazuję kierownikowi UB zwolnić się z zajmowanego stanowiska w przeciągu 4 dni”.

D-ca V Wil. Brygady
(—) „Łupaszko”.¹⁰

Był to jednak ostatni akt zbrodniczej działalności „łupaszkowców” na Pomorzu Zachodnim. Powołany Sztab do zwalczania „Łupaszki”, podporządkowane mu lotne patrole WP, MO i UBP wyposażone w samochody i broń maszynową zmusiły go do zaprzestania działalności na tym terenie.

Zaszły również poważne zmiany wśród ludności z Wileńszczyzny. „Łupaszko” początkowo cieszył się wśród nich pewnym autorytetem, chodził w glorii „partyzanta wileńskiego”. Zbrodniczy proceder uprawiany przez jego grupy odsłonił ludności właściwe oblicze „Łupaszki”. Ludność tworzyła samorzutnie grupy ORMO, udzielała informacji o ruchach bandy, likwidowała i oddawała w ręce władz poszczególnych bandytów czy ich sojuszników. W rezultacie działalność „Łupaszki” nie przyniosła spodziewanych przez reakcję rezultatów. Miast terroryzować,

budziła świadomość klasową społeczeństwa, uzmysłowiła komu i jakim celem służy „Łupaszko”.

* * *

BOA

Na terenie Pomorza Zachodniego od końca 1945 roku przygotowywała się do wznowienia działalności, przerzucona z województwa białostockiego WiN-owska organizacja „BOA”. Wywodziła się ona z powołanej w grudniu 1944 roku w Wołkowysku dywersyjnej grupy AK — „Boa”, z zadaniem dokonywania napadów na radzieckich działaczy politycznych. Dowódcą grupy był mistrz ciesielski „Boa”. Po dokonanej na terenie pow. Wołkowysk serii napadów, we wrześniu 1945 roku komendant obwodu Wołkowysk „Ordon” — rozkazał grupie „Boa” przejście na teren Polski. Po przejściu granicy w lasach michałowskich zakopano broń: trzy RKM-y, dużą ilość kb i automatów. „Boa” w Białymstoku otrzymał od dowództwa WiN polecenie udania się na teren województw północnych. 17-osobowa grupa „Boa” została zaopatrzona w dokumenty repatriacyjne z PUR — Białystok i skierowanie jako grupa rzemieślnicza do PUR — Koszalin.¹¹ W Koszalinie łączniczka „Łupaszki” „Regina” załatwiła przydzielenie im warsztatów stolarskich w Bobolicach pow. Koszalin i dwu budynków mieszkalnych jako kwatery. Grupa liczyła wówczas 17 osób: „Boa”, „Orlik”, „Wrzos”, „Orzeł”, „Kruk”, „Sówka”, „Żuraw”, „Sokół”, „Tyka”, „Gryf”, „Zdziś”, „Dąbek”, „Felus”, „Ryszard”, „Burza” i dwóch o nieznanych bliżej pseudonimach.¹²

Grupa „Boa” miała stanowić jedno z ogniw montowanej wówczas sieci zbrojnych organizacji podziemnych przygotowywanych do wielkiej akcji na terenach północnych, planowanej na okres poprzedzający referendum (pierwotnie miały to być wybory).

„Boa” zorganizował w Bobolicach spółdzielnię rzemieślniczą „Robotnik”. Dokonywali remontów szkół, mostów. Po zorganizowaniu spółdzielni i nawiązaniu kontaktów z agentami podziemia z terenu Szczecinka, Białogardu, Gdańska, „Boa” wyjechał do Białogardu. Celem tego wyjazdu było zasilenie swojej „spółdzielni” nowymi ludźmi. Uzyskał w Białymstoku zgodę na wcielenie do swojej grupy oddziału leśnego, który operował na terenie ZSRR. „Boa” przeszedł granicę, skontaktował się z tym oddziałem i podjął próbę przeprowadzenia go do Polski. Przy przejściu granicy zostali oni rozbici przez radziecką straż graniczną i aresztowani. „Boa” zdołał się uratować i dotarł do Białegostoku skąd wrócił do Bobolic.¹³

W trakcie jego nieobecności funkcję komendanta w Bobolicach pełnił „Orlik”. Nawiązał on kontakty z „Łupaszka”, a nawet „Wrzos” prowadzony przez „Reginę” spotkał się z „Łupaszka” w majątku Osowo pow. Malbork, gdzie uzgodnili przekazanie 7 swych członków do oddziału „Łupaszki”.

Równocześnie udało się „Orlikowi” skłonić do współpracy z bandą funkcjonariuszy UB i MO z Bobolic. Banda poczuła się bezpiecznie w Bobolicach i rozpoczęła przygotowania do działalności dywersyjnej wobec zbliżającego się referendum. Zawiązano ścisły kontakt z miejscowym kołem PSL i bandyci mieli możliwość zapoznać się ze spisami członków tego stronnictwa z terenu miasta i gminy Bobolice.

Mieszkańcy Bobolic zaczęli jednak zwracać uwagę na spółdzielców. Przyjazdy do Bobolic ludzi „Łupaszki” zbiegające się z napadami na Bank w Koszalinie, zabójstwem Patrycego i Czepuszyłowa, obudziły czujność społeczeństwa. Mieszkaniec Bobolic Z. Cz. zorientował się w charakterze rzekomej spółdzielni. Zdradził się ze swymi spostrzeżeniami wobec jednego z współpracowników bandy. Wydano na niego wyrok śmierci. Zwabiono go do stodoły i tam go wieszano. Trzy razy pękał stryczek, na którym go wieszano. Po trzecim razie „Orlik” „ułaskawił” go, a jednocześnie ostrzegł, że w wypadku gdy doniesie do władz zostanie wraz z rodziną zlikwidowany. Na trop bandy wpadł również sekretarz Gminnego Komitetu PPS — Walerian Duraczyński. Prawdopodobnie złożył doniesienie do miejscowej placówki UBP nie wiedząc, że odbierający je funkcjonariusz współpracuje z bandą.

Należy również przypuszczać, że podzielił się swymi spostrzeżeniami z członkami miejscowej komórki PPS, nie wiedząc, że dwaj spośród nich — bracia W. byli członkami bandy. Realizowali oni wewnątrz PPS nkreślone przez WiN zadania siania wrogości wobec PPR i przeciwdziałania tworzeniu bloku wyborczego 4 stronnictw.

17 marca 1946 roku „Orzeł” i „Sówka” zabili żelaznym łomem spotkanego na ulicy Waleriana Duraczyńskiego a zwłoki jego ukryli w ruinach zburzonego domu.¹⁴

Przed śmiercią Walerian Duraczyński rozmawiał prawdopodobnie z sekretarzem Komitetu Gminnego PPR i zwierzył mu się z podejrzeń. Jerzy Kowalski po tajemniczym zniknięciu Duraczyńskiego, rozpoczął tropić bandę. Zaobserwował przyjacielskie stosunki łączące miejscowego funkcjonariusza UBP i dwóch milicjantów ze „spółdzielcami”. Równolegle na trop istniejącej organizacji na terenie Bobolic wpada UBP, KW MO ze Szczecina oraz oficer KBW odpowiedzialny za stan bezpieczeństwa w powiecie koszalińskim. Łączyło się to z akcją przeciwko „Łupaszce” i zdjęciem „Reginy”. Prowadzona działalność operacyjna zmierzała do unieszkodliwienia bandy, ale wymagała rozpracowania całej sieci agen-

turalnej i kontaktów bandy z Łupaszką i Białymstokiem. Utrudniał tę pracę fakt, że nie orientowano się w agenturalnej roli funkcjonariusza z Bobolic.

Kiedy część członków „Boa”, po wspomnianym morderstwie żołnierzy radzieckich zniknęła z Bobolic, Jerzy Kowalski upewnił się w swych podejrzeniach. W dniu 1 maja podczas uroczystości wygłosił przemówienie, w którym zaatakował walki bratobójcze wzniecane przez reakcję i apelował o konsolidację wszystkich sił postępowych wokół Bloku Stronnictw Demokratycznych. Nie ufał miejscowym funkcjonariuszom UB i MO a swymi spostrzeżeniami podzielił się z miejscową jednostką wojsk radzieckich, która prowadziła dochodzenie w sprawie napadu w Starym Wierzchowie. Kontakty te zaobserwowała banda i 5 maja „Orzeł” zastrzelił go.¹⁵

Sledztwo prowadzone przez miejscowe „władze” współpracujące z bandą nie dawało efektu. Aparat bezpieczeństwa z Koszalina i KBW zaciągały jednak sieć wokół bandytów. „Boa” zorientował się w nadciągającym niebezpieczeństwie i przystąpił do likwidacji „swego przedsiębiorstwa”. Postanowił przenieść się do Szczecina. Zaopatrzył swych ludzi w fałszywe dokumenty uzyskane przez agentów w Białogardzie i przygotował swą grupę do odjazdu.

16 maja 1946 roku na odprawie w PUBP Koszalin współpracujący z „Boa” funkcjonariusz dowiedział się o przygotowywanej przeciwko bandzie akcji, nie znał tylko terminu jej rozpoczęcia. 17 maja 1946 roku wrócił z odprawy z Bobolic i uprzedził „Boę”. Bandyci przygotowali się do ucieczki.

Zorganizowana przez UB i wojsko oblawa w dniu 18 maja zakończyła się tylko połowicznym sukcesem. Ujęto mordercę Duraczyńskiego „Sówkę”, zdjęto sieć agenturalną, „Boa” zdołał wraz z resztą grupy zbiec. Dalszą działalność prowadzili już na terenie wschodnich województw Polski.¹⁶

PLACÓWKA WiN W SZCZECINKU

Podejmując w pierwszej połowie 1946 roku inicjatywę rozszerzenia działalności dywersyjnej na tereny Polski północnej i zachodniej, kierownictwo reakcyjnego podziemia przyjęło zasadę tworzenia oddziałów w oparciu o ludność repatriowaną z określonych obwodów AK. Do Szczecinka w 1945 roku napłynęły transporty ludności z Grodna. Wśród repatriantów znajdowała się pewna ilość byłych akowców z obwodu grodzieńskiego. Wobec zbliżającego się referendum w 1946 roku Inspektorat WiN w Białymstoku postanowił zorganizować swą placówkę w Szczecinku. Dla wykonania tego zadania wyznaczeni zostali „Burzan” i „Lwiąt-

ko" — byli partyzanci z Grodna, którzy po 1945 roku nie ujawnili się lecz pozostali w oddziałach leśnych.

„Burzan” i „Lwiątko” w maju 1946 roku dotarli do Szczecinka, gdzie przy pomocy byłego członka oddziału AK z Grodna „Pszczołka” powołali 12-osobową grupę dywersyjną w składzie: „Lwiątko”, „Burzan”, „Pszczołka”, „Kaziuk”, „Krokodyl”, „Buldog”, „Jałowiec”, „Rysiek”, S.R., K.S., D.R., W.E.

Po zorganizowaniu rozpoczęto działalność. 22 maja 1946 roku „Lwiątko”, „Burzan”, „Pszczołka” i K.S. napadli na członka PPR — nauczyciela ze wsi Czarna Woda pow. Szczecinek i obrabowali go.

W połowie czerwca z Białegostoku nadszedł rozkaz aby wzmóc działalność terrorystyczną i zmusić ludność do głosowania dwa razy nie.

19 czerwca 1946 roku „Lwiątko”, „Burzan”, „Pszczołka”, „Jałowiec”, „Krokodyl”, „Buldog” zorganizowali napad na posterunek MO w Krosinie pow. Szczecinek. Załogę posterunku po rozbrojeniu zamknięto w piwnicy, a banda obrabowała miejscowy sklep Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. W okresie referendum nie mogli bandyci rozpocząć dywersyjnej działalności z uwagi na duże nasycenie terenu patrolami MO, ORMO, UBP i WP. Siatka wywiadowcza, którą w międzyczasie zorganizowano dostarczyła danych o aktywnej postawie w czasie referendum trzech członków PPR: Stanisława Masiora, Teodora Świerdlikowskiego oraz Mieczysława Zaremby.

Bandyci postanowili ich zlikwidować. „Burzan” pojechał do Białegostoku i przywiózł „zatwierdzenie wyroków”. 20 lipca 1946 roku wyjechali do Krąg: „Lwiątko”, „Burzan”, „Pszczołka”, „Krokodyl”, „Kaziuk”, „Edward” oraz S.R. Noc z 20 na 21 lipca i dzień 21 lipca spędzono w stodole, która należała do ojca jednego z członków grupy. W nocy z 21 na 22 lipca podzielono się na dwie grupy. „Burzan”, „Lwiątko” i „Krokodyl” poszli do domu zamieszkiwanego przez Masiora. Stanisław Masior wyskoczył oknem i zaczął uciekać, „Burzan” strzelił — zranił go, a następnie na oczach żony próbującej zasłonić męża — dobił rannego. Zabrano ubranie, buty, broń, legitymację partyjną oraz pieczęć. Jeden z morderców zeznał później na rozprawie „Urządziliśmy mu święto niepodległości — 22 lipca”.

Druga grupa w składzie: „Pszczołka”, „Kaziuk”, „Edward” i S.R. poszła do domu Zaremby i Świerdlikowskiego. Byli oni nieobecni w domu i w ten sposób uniknęli śmierci. Również ich dom został obrabowany. Zaremba i Świerdlikowski przeżyli tej nocy jeszcze raz krytyczne chwile. Po powrocie do domu zostali ostrzeżeni, ledwo zdążyli wskoczyć do stodoły i ukryć się, gdy bandyci wzmocnieni teraz uczestnikami mordu na Masiorze przyszli sprawdzić czy ofiary ich nie wróciły do domu.

Wobec zbliżającego się świtu banda wycofała się z Krąg i jej członkowie powrócili do Szczecinka.

Równolegle w Szczecinku zaczęła działać banda „Czarnego Sępa”. „Burzan” i „Lwiątko” skontaktowali się z „Czarnym Sępem”, przekazali mu część swoich ludzi, a sami wraz z „Pszczołką” wrócili do Białegostoku.¹⁷

„ARMIA LEŚNA”

W połowie 1946 roku przystąpił w Szczecinku do organizowania grupy dywersyjnej samozwańczy „major Czarny Sęp”. Były sierżant zawodowy sprzed 1939 roku, wówczas prowadził prywatny sklep spożywczy. Wykorzystując fakt delegalizacji PSL w Szczecinku za udowodnione wystąpienie antypaństwowe, postanowił z byłych członków tego stronnictwa zorganizować swą „armię”. Posługiwał się podrobioną, rzekomo wydaną przez Mikołajczyka nominacją na prezesa PSL w Szczecinku. Zwerbował ponad 10 osób, przeważnie spośród indywidualnych kupców lub rzemieślników, potrafił pozyskać również współpracę oficera UBP w Szczecinku E. J. Prawdopodobnie ten ostatni został nasłany do UBP przez organizacje podziemne. „Armia leśna” nie utrzymywała związków organizacyjnych z dowództwem WiN, NSZ czy organizacji poakowskich niemniej kontakty istniały, jeżeli placówka WiN w Szczecinku likwidując się przekazała część swych ludzi do „Armii leśnej”.

„Czarny Sęp” — wysłał do powiatowych komitetów PPR i PPS oraz do Powiatowego UBP w Szczecinku listy nakazujące zaprzestania działalności, a w razie jej kontynuowania grożące śmiercią. Rozlepiono również w Szczecinku ulotki zawierające żądania: usunięcia z Polski wojsk radzieckich, zwrotu wschodnich granic, likwidacji UBP oraz powrotu do kraju armii Andersa z bronią w ręku. „Armia leśna” została przez władze bezpieczeństwa zlikwidowana w lipcu 1946 roku, nim zdążyła podjąć działalność zbrojną.¹⁸

W Białogardzie działała licząca 12 osób młodzieżowa organizacja „Wolni Strzelcy”. Została ona powołana przez Cz. N. oficera NSZ. 5 marca 1946 roku członkowie tej grupy, zamordowali podczas próby rozbrojenia oficera Armii Czerwonej polskiego pochodzenia Włodzimierza Nowaka. W maju 1946 roku dokonali napadu na funkcjonariusza UBP w Białogardzie, przechodzący w pobliżu patrol milicyjny uratował życie napadniętemu. „Wolni Strzelcy” — prawdopodobnie przez wspomnianego Cz. N. posiadali kontakt z ugrupowaniem „Młota” działającym w województwie białostockim. W momencie likwidacji tej grupy, marzec 1947 rok, posiadała ona następujące uzbrojenie: 6 pistoletów, 1 automat, 2 kb, 1 karabin półautomatyczny 10-strzałowy i moździerz 55 mm.¹⁹

W Słupsku od początku 1946 roku oprócz sztabu propagandowego „Łupaszki” działała „Placówka nr 7 — Kadr Dywersyjnych” organizacji gdańskiej Jana Wirskiego „Leszka”. Placówka słupska liczyła 17 osób: „Bakcyl”, „Bystrzyca”, „Dziewiątka”, „Franek”, „Ewa”, „Adam”, „Hiszpan”, „Hint”, „Kaczor”, „Michał”, „Mikrus” — członek PSL, „Mika”, „Ryś”, „Słokrotka”, „Tod”, „Wacus”. Ośmiu spośród nich byli to handlarze. Zalecenie dowódcy „Placówki” — „Bakcyła”, polecające członkom grupy wstępować do PPS, zdaje się wskazywać na powinowactwa z WiN-em w zakresie prób rozbijania jednolitego frontu PPR i PPS. Po napadach na Urząd Skarbowy w Słupsku, gdzie zrabowano 300.000 złotych (luty 1946 rok) i na sklep monopolowy PSS w tymże mieście — łąp 800.000 złotych (marzec 1946 rok) „Placówka nr 7” została zlikwidowana 19—21 marca 1946 roku.²⁰

Na terenie Pomorza Zachodniego istniały grupy dywersyjne działalność których, dotychczas nie została opracowana. Spośród organizacji działających na Pomorzu Zachodnim wymienić można: „Komitet walki z sowieckim okupantem” — działającą w Czaplinku grupę o zabarwieniu NSZ-towskim. Zamordowała ona sekretarza KG PPR w Czaplinku Józefa Pokorę. W Szczecinie działała w czerwcu 1946 roku 10-osobowa grupa „Zjednoczone Wojsko Polskie”, w lipcu nieokreślony 20-osobowy oddział dywersyjny, w październiku banda „Groma”. Bliżej nieokreślone ugrupowania działały w Stargardzie i Myśliborzu. Na wschodnich powiatach Pomorza Zachodniego operowały bandy mające swe bazy w województwie bydgoskim. Np. w Złotowie dokonywała napadów banda „Zdzicha”.

Terrorystyczne napady, mordy polityczne popełniane na członkach partii bloku wyborczego, tylko w miesiącach luty—lipiec 1946 r. zamordowano 19 członków PPR, oraz zbieżność haseł dokonującego ich podziemia z programem PSL, dokonywały polaryzacji poglądów wśród społeczeństwa Pomorza Zachodniego.

Coraz wyraźniej w oczach opinii publicznej PSL stawała się nie „obroną demokracji i suwerenności Polski”, którą to szatę sobie nakładało, lecz stronnictwem opozycyjnym wobec zaistniałych reform, wyrazicielem interesów polskiej reakcji blokującym się ze zbrojnym podziemiem. Ta korzystna zmiana nastrojów opinii społecznej była także efektem kampanii propagandowej oraz walki prowadzonej z PSL przez stronnictwa demokratyczne.

PRZYPISY

¹ J. Borkowski, A. Akarżyński. *Walka władzy ludowej z siłami kontrrewolucji. IX Powszechny Zjazd Historyków*. op. cit. s. 168, 171—176.

L. Smosarski, *Reakcyjne podziemie zbrojne. Z dziejów Polski Ludowej*. W-wa 1966 r. str. 363 i 383.

I. Blum, *Udział Wojska Polskiego w obronie narodowych i społecznych interesów ludu polskiego 1945—1948 r.* Sesja naukowa poświęcona wojnie wyzwolenczej narodu polskiego (1939—1949). W-wa 1959 r. s. 242—247.

² I. Blum, *Z dziejów Wojska Polskiego 1945—1948*. W-wa 1960 r. s. 34.

H. Rybicki, *Zginęli za władzę ludową. „Zapiski Koszalińskie”*. Na słabą sprawność organów bezpieczeństwa zwraca uwagę wojewoda szczeciński w sprawozdaniu za maj 1946 r. AAN — MZQ — 204.

³ L. Smosarski, *Reakcyjne podziemie zbrojne*. op. cit. s. 357. Składnica Akt Komendy Wojewódzkiej MO Koszalin — Wspomnienia byłego członka sztabu V Wileńskiej Brygady AK — rękopis — materiał niezinventaryzowany. *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*. Tom. III Armia Krajowa. Londyn 1950 r. s. 603—604. Autorzy tego opracowania podają, że w marcu 1944 roku Łupaszko został aresztowany przez Gestapo i zwolniony z zadaniem doprowadzenia do rozmów z Wileńską Komendą AK. Przedmiotem rozmów była także wspólna akcja na radziecką partyzantkę w Puszczy Rudniańskiej. Korzystałem także dla odtworzenia dziejów grupy „Łupaszki” z referatu materiałowego L. Smosarskiego. „Działalność bandy „Łupaszki” — udostępnionego mnie przez KW MO — Koszalin.

⁴ M. Sobczak, *Wspomnienia I sekretarza ze Złotowa z lat 1945—1946, „Lata walki i pracy”*. op. cit. s. 232.

Z. Jędrzyński, *Skrzypce kapitana*. Bydgoszcz 1946 r. s. 108.

⁵ SAKW — MO — Koszalin, 4415/1 s. 220.

⁶ Tamże, 4415/II. s. 25.

⁷ Jak wyżej s. 7.

⁸ Tamże, 4415/I. — 53.

⁹ Jak wyżej, s. 67.

¹⁰ Jak wyżej, s. 135.

¹¹ Jak wyżej, s. 3.

¹² Jak wyżej, s. 130.

¹³ Tamże, 4415/II — s. 172.

¹⁴ Tamże, 4415/I — 246.

Instrukcja propagandowa WiN zalecała: „Akcja propagandowa winna uświadamiać szerokie masy, a w szczególności robotników oraz członków miejscowych oddziałów PPS o niebezpieczeństwie fuzji z PPR — (czytaj bloku wyborczego Z.G.). Dobrzy mówcy winni wstąpić do PPS z wytyczonymi zadaniami stałej czujności i walki z tymi objawami... Zmierzać ona winna do stałego podsycania przeciwności z PPR” — za L. Smosarski. *Reakcyjne podziemie*. s. 375.

AKW — Koszalin. Akta dochodzeń sądu partyjnego przy WK PPS — Szczecin przeciwko członkom PPS z Bobolic — braciom W. Dochodzenie wszczęto także przeciwko autorom pozytywnej opinii wydanej dla WK PPS przez GK PPS — Bobolice po ich aresztowaniu. Na podstawie tej opinii WK PPS miał interweniować u władz śledczych w „obronie aresztowanych niewinnie członków PPS”.

- ¹⁵ SAKW — Koszalin — 4415/I. s. 147 i 4415/II.s. 82 i 137.
¹⁶ Tamże — 4415/II. s. 63 i 4415/III. s. 92.
¹⁷ Tamże — 236/I — s. 1 — 147.
¹⁸ Tamże — 236/II. s. 17 — 64.
¹⁹ Tamże — 231/I. s. 1 — 34.
²⁰ J. Bobczenko, R. Bolduan. *Kryptonim „KD”* — Gdańsk 1965 rok. s. 93—97, 112, 149, 153.
²¹ AAN — MZO — 204. — Sprawozdanie wojewody szczecińskiego za czerwiec, lipiec i październik 1946 r.
 RHP — Koszalin — Akta Wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjnej.
 Białek, *Trudne dni*. „Szczecin” nr 3—4, z 1962 r. s. 95—96.

WYKAZ

osób zamordowanych przez organizacje podziemne w latach 1945—1948.

1. Cieślik Władysław — ur. 25. IV. 1921 r. Olkusz; poch. społ. robotnicze; miejsce pracy — KP MO Wysokie Mazowieckie; przyn. part. — lata 1939—1945 — Bat. Chłopskie.
Zamordowany przez bandę 11. XI. 1945 r.
2. Czepuszyłow Aleksander — zawód i wyksz. — inżynier; miejsce pracy — Pow. Zarząd Drogowy w Koszalinie — kierownik; przyn. part. — PPR.
Zamordowany przez bandę „Łupaszko” 30 marca 1945 r. w Koszalinie.
3. Duraczyński Walerian — ur. 21. XI. 1890 r. Warszawa; poch. społ. — robotnicze; miejsce pracy — Bobolice pow. Koszalin — dezynfektor w Ośrodku Zdrowia; przyn. part. lata 1918—1939 — PPS; po 1945 r. — PPS.
Zamordowany przez bandę „Boa” należącą do bandy „Łupaszko” 17. III. 1946 r. w Bobolicach.
4. Fimiński Stanisław — ur. 8. IV. 1919 r. Gniezno; poch. robot. miejsce pracy — WUBP Koszalin — funkcjonariusz; został zastrzelony przez nierozpoznanych sprawców 2. VI. 1946 roku w Koszalinie.
5. Grajkowski Konrad — ur. 2. VII. 1910 r. Śliwiczki pow. Tuchola; poch. społ. — robotnicze; miejsce pracy — MO Człuchów — funkcjonariusz; przyn. part. — PPR.
Zamordowany przez bandę NSZ 2. VI. 1946 r. m. Górale pow. Brodnica.
6. Hajduk Roman — ur. 15. IX. 1923 r. Józefów, pow. Biłgoraj; poch. społ. — chłopskie; wyksz. 6 klas szk. podst.; miejsce pracy — KP MO Białogard; przyn. lata 1939—1945 — Armia Krajowa.
Zamordowany przez b. członków AK w grudniu 1945 r. w Karlinie.

7. Haliniak Józef — ur. 20. X. 1920 r. Uchynów pow. Sanok; poch. społ. — robotnicze; miejsce pracy — Komisariat MO w Białogardzie — dzielnicowy; przyn. part. — PPR.
Zamordowany przez bandytów grasujących na terenie miasta 12. VII. 1947 r. w Białogardzie.
8. Kornacki Józef — 2. III. 1894 r. Bociany pow. Nieszawa; poch. społ. chłopskie; miejsce pracy — własne gospodarstwo — rolnik; przyn. part. — po 1945 r. PPR.
Zamordowany przez nieznanych sprawców w mundurach wojskowych 25. X. 1946 r. Ostropele, pow. Szczecinek.
9. Kornacki Zygmunt — ur. 16. VIII. 1922 r. Młynek pow. Koneck, poch. społ. chłopskie; miejsce pracy — przy rodzicach na gospodarstwie; przyn. part. po 1945 r. — PPR.
Zamordowany przez nieznanych sprawców w mundurach wojskowych 25. X. 1946 r., Ostropele, pow. Szczecinek.
10. Kowalczak Józef — rolnik; miejsce pracy — Kujawa, pow. Złotów.
Zamordowany przez bandę „Zdzicha” 9. X. 1945 r. Kujawa pow. Złotów.
11. Kowalski Jerzy — poch. społ. — robotnicze; miejsce pracy — KG PZPR w Bobolicach — sekretarz; przyn. part. — PPR.
Zamordowany przez bandę „Łupaszko” 6. V. 1946 r. w Bobolicach.
12. Lewicki Franciszek — ur. 15. VIII. 1923 r.; poch. społ. — robotnicze; wykształcenie — 7 klas szk. podst.; miejsce pracy — PUBP Czaplinek — funkcjonariusz; przyn. part. — PPR.
Zamordowany przez bandę NSZ 11. II. 1946 r. w Czaplinku.
13. Masior Stanisław — ur. 6. II. 1914 r.; miejsce pracy — KG PZPR w Jelonku — sekretarz; przyn. part. — po 1945 r. PPR.
Zamordowany przez bandę „Wrzosa”, 24. VII. 1946 r. Zakopie pow. Szczecinek.
14. Patrycy Jan — ur. 1. III. 1896 r. Warszawa; poch. społ. — robotnicze; miejsce pracy [PKP Białogard — maszynista parowozowy; przyn. part. od 15. X. 1944 r. — PPR.
Zamordowany przez bandę „Łupaszko” 16. III. 1946 r. w Białogardzie.
15. Pokora Józef — ur. 19. XII. 1896 r. Pabianice; poch. społ. — robotnicze; miejsce pracy — Komitet Miejski PPR w Czaplinku — sekretarz; przyn. part. — lata 1918—1939 — KPP, lata 1942—1946 — PPR.
Zamordowany przez bandę pn. „Komitet Walki z Sowieckim Okupantem” 8. II. 1946 r. na szosie Czaplinek — Łubowo.
16. Porczyk Kazimierz — ur. 1. I. Rawa Mazowiecka; poch. społ. — robotnicze; miejsce pracy — PUBP Koszalin — wartownik; przyn. part. — po roku 1945 — PPR.
Zamordowany przez bandę „Łupaszko” 21. V. 1946 r. Rudowo, pow. Człuchów.

17. Rowicki Stanisław — ur. 8. I. 1922 r. Żaboklik pow. Węgrów; poch. społ. —
chłopskie; miejsce pracy — PUBP Sławno — kierow-
ca; przyn. part. po 1945 r. — PPR.
Zamordowany przez bandę NSZ 10. V. 1946 r. w Pola-
nowie pow. Sławno.
18. Skwira Jan — ur. 4. XI. 1910 r. w Chodoży Górnej pow. Lipsko; poch.
społ. — robotnicze; miejsce pracy — rolnik w Głodzi-
nie — sołtys; przyn. part. — po 1945 r. — PPR.
Zamordowany przez bandę bliżej nie ustaloną 11. XI.
1945 r. Gotyszewo pow. Białogard.
19. Smoluch Franciszek — 26. V. 1915 r. Krotówka; poch. społ. — rzemieślnicze;
do roku 1939 r. podoficer zawodowy — komendant post.
MO; miejsce pracy — Naćmierz pow. Sławno; przyn.
part. po 1945 r. — PPR.
Zamordowany przez nieznanych sprawców 15. III.
1946 r. Marszewo pow. Sławno.
20. Siuda Czesław — ur. 3. VII. 1918 r. Niemcy Hamborn; poch. społ. —
robotnicze; zawód — kamieniarz; miejsce pracy —
MO Jęczniki pow. Człuchów — komendant; przyn. part.
po 1945 r. — PPR.
Zamordowany przez bandę b. Własowców 4. VI. 1945 r.
Jęczniki pow. Człuchów.
21. Stankiewicz Edmund — nr. 24. IX. 1925 r.; poch. społ. — robotnicze; miejsce
pracy — PUBP Koszalin; przyn. part. — PPR.
Zamordowany przez bandę „Łupaszko” 21. V. 1946 r.
Rudowo pow. Człuchów.
22. Świdorski Józef — miejsce pracy — Spółdzielnia Sitno pow. Szczecinek
— kierownik; — bezp.
Zamordowany przez bandę „Boa” w 1946 r. Sitno pow.
Szczecinek.
23. Szczepański Stanisław — posiadał sklep prywatny; miejsce pracy — Zakrzewo
pow. Złotów — wójt gminy; przyn. part. po 1945 r. —
PPS.
Zamordowany przez nieznanych sprawców 7. XII.
1945 r. Zakrzewo pow. Złotów.
24. Szczepańska Zofia — żona wójta gminy Zakrzewo;
Zamordowana przez nieznanych sprawców 7. XII.
1945 r. Zakrzewo pow. Złotów.
25. Szostek Henryk — ur. 3. VIII. 1908 r. Rożnów; poch. społ. — robotnicze;
miejsce pracy — PUBP Człuchów — kierowca; przyn.
part. lata 1918—1939 — PPS, po 1945 r. — bezp.
Zamordowany przez bandę grasującą w powiecie człu-
chowskim 20. VII. 1946 r. Bincz pow. Człuchów.
26. Tulpa Jan — ur. 1. III. 1932 r. Wielki Komorsk pow. Świecie; poch.
społ. — chłopskie; miejsce pracy — PUBP Drawsko —
referent; przyn. part. po 1945 r. — PPR.
Zamordowany przez bandę „Łupaszko” 4. V. 1946 r.
w rejonie Chojnic.

27. Weitz Leonard — ur. 6. XI. 1919 r. Kowaliki pow. Łubawa; wyksz. — nauczyciel, kierownik szkoły w Zagonach pow. Miastko; przyn. part. po 1945 r. — PPR.
Zamordowany przez nieznanych sprawców 2. VI. 1947 roku. Nowe Huty pow. Bytów.
28. Wieczorek Marian — ur. 19. VII. 1926 r. Grabowiec pow. Konin; poch. społ. — robotnicze; miejsce pracy — PUBP Toruń — funkcjonariusz; przyn. part. po roku 1945 — PPR.
Zamordowany przez bandę Molendy i Tarnowskiego 17. I. 1947 r. Kołtki pow. Miastko.
29. Woźniak Kazimierz — ur. 7. XI. 1924 r. Myszków pow. Zawiercie; poch. społ. — robotnicze; miejsce pracy — KP MO Szczecinek — milicjant; przyn. part. po 1945 r. — PPR.
Zamordowany przez bandę WiN „Czarnego Sępa” 21. VII. 1947 r. Szczecinek.
30. Zacharewicz Michał — ur. 20. VIII. 1901 r. Grójec; poch. społ. — rzemieślnicze; zawód — malarz; miejsce pracy — właściciel sklepu; przyn. part. po 1945 r. — PPR, członek ORMO.
Zamordowany przez bandę „Boa” 24. II. 1948 r. Koszalin.
31. Zacharewicz Liba — 10. IV. 1919 r. Warka; poch. społ. — rzemieślnicze; miejsce pracy — prowadziła sklep wraz z mężem.
Zamordowana przez bandę „Boa” 24. II. 1948 r. Koszalin.

SPOŁECZNY FUNDUSZ ODBUDOWY KRAJU I STOLICY
W WOJEWÓDZTWIE KOSZALIŃSKIM
1945—1966

1. Zapoczątkowanie działalności zbiórkowej dla odbudowy stolicy

W 1945 r. przed okaleczonym przez wojnę krajem, stało trudne zadanie odbudowy. Wymagało to mobilizacji sił całego społeczeństwa, niezależnie od poglądów politycznych i stosunku do nowo ukształtowanej władzy. W pracach rządu, a także w programach istniejących wówczas partii politycznych, zadanie to wysuwało się na czołową pozycję.¹ W tej sytuacji zniszczenia Warszawy, której mieszkańcy wnieśli tak duży wkład w walkę z okupantem i która poniosła tak duże ofiary, urosły do miary symbolu. Wokół decyzji o pozostawieniu stolicy Polski w Warszawie i planów jej odbudowy, rozwinęła się szeroka kampania propagandowa. Miała ona na celu, obok zdobycia znacznych środków materialnych dla przyspieszenia odbudowy stolicy, moralno-duchową mobilizację społeczeństwa wokół spraw dźwignięcia z ruin zniszczonego kraju.

W tym duchu utrzymana była odezwa Krajowej Rady Narodowej z dnia 1 lutego 1945 r. Głosiła ona:

„Odbudujemy Warszawę jeszcze piękniejszą niż była. Niech hutnik śląski pamięta, że jego konstrukcje metalowe dadzą kościec dla nowej Warszawy. Niech górnik pamięta, że jego węgiel uruchamia huty niezbędne dla odbudowy stolicy i ogrzeje pracujących warszawian..... Niech każdy Polak w mieście i na wsi pamięta, że bez jego części wysiłku ojczyzna obejść się nie może, niech wie, że musi mieć swój udział w budowie nowej stolicy”².

Pierwszą dzielnicą, która odpowiedziała na ten apel, był Śląsk. Wojewódzka Rada Narodowa w Katowicach na swym pierwszym posiedzeniu w dniu 8 maja 1945 r. powzięła następującą rezolucję:

„Symbolem jedności wszystkich ziem Rzeczypospolitej jest stolica Polski — Warszawa. Ruiny Warszawy są równocześnie symbolem bohaterstwa narodu polskiego, jego niezłomności w walce z okupantem”. Jedno-

częście powołano Komitet Obywatelski Odbudowy Warszawy, który miał zadanie „zmobilizowania wszystkich środków” dla „okazania pomocy Warszawie, aż do jej całkowitej odbudowy”.³ W krótkim czasie do Warszawy wysłano ze Śląska wiele tysięcy ton materiałów budowlanych, oraz przystąpiono do odbudowy Mostu Poniatowskiego.

Równocześnie ruch ten został ujęty w ogólne ramy przepisów prawnych. 24 maja 1945 r. wydany został dekret o odbudowie Warszawy. Zostały powołane: Naczelna Rada Odbudowy miasta stołecznego Warszawy, Komitet Odbudowy Stolicy oraz Biuro Odbudowy Stolicy. Poszczególnym organom wyznaczono odpowiednie zadania. Naczelna Rada miała mobilizować zasoby duchowe i materialne całego narodu do dzieła odbudowy stolicy, ustalać zasady i wypowiadać się w sprawach projektów i programów tej odbudowy. W jej skład weszli: prezydent KRN — jako przewodniczący, prezes Rady Ministrów, ministrowie, 10 przedstawicieli KRN, przedstawiciele wojewódzkich rad narodowych i inni wybitni znawcy zagadnień odbudowy.

Komitet Odbudowy Stolicy miał koordynować pracę nad odbudową, czuwać nad jej przebiegiem i kontrolować wyniki. Składał się on z prezesa Rady Ministrów, zainteresowanych ministrów i delegatów Zarządu Miejskiego Warszawy.

Biuro Odbudowy Stolicy bezpośrednio zajmowało się projektowaniem i wykonywaniem prac przy odbudowie.⁴

Te akty prawne nadały ruchowi społecznemu pewne ramy organizacyjne. Zostały powołane wojewódzkie komitety odbudowy stolicy, a także komitety niższych szczebli, powiatowe i miejskie. Jednak nadal nie było to stowarzyszenie, nie było bowiem władz naczelnych i nie było statutu. Dopiero w 1948 r. na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 24. VII. uznano stowarzyszenie Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy za stowarzyszenie wyższej użyteczności, oraz nadano mu statut. Jednocześnie SFOS uzyskał przywilej wyłączności działania na obszarze całego kraju w dziedzinie organizacji i mobilizacji duchowych i materialnych sił narodu w dziele odbudowy stolicy.⁵ Statut ten jednak nadal nie przewidywał powołania władz naczelnych stowarzyszenia. Zadania te spełniała Naczelna Rada Odbudowy Stolicy i Komitet Odbudowy Warszawy. Ta sytuacja trwała do 1959 r. do czasu nadania nowego statutu.

Należy też wskazać, że SFOS był stowarzyszeniem o specyficznym charakterze. Przynależność do tej organizacji nie była oparta na takich zasadach członkostwa jak to zwykle bywa w innych tego rodzaju stowarzyszeniach. Nie wprowadzono ścisłej ewidencji członków, nie ustalono dyscypliny organizacyjnej ani obowiązkowych składek członkowskich, jedynym kryterium przynależności było materialne łóżenie na Fundusz.

Działalność Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy na terenie obecnego województwa koszalińskiego została zapoczątkowana w połowie 1946 r. W dniu 14 czerwca 1946 r. na pierwszym posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej został powołany Wojewódzki Komitet Odbudowy Stolicy w Szczecinie. Zebranie konstytucyjne Zachodnio-Pomorskiego Komitetu Odbudowy Warszawy odbyło się w dniu 18 lipca tego samego roku. Przewodniczącym został ówczesny wojewoda Leonard Borkowicz. Podobne komitety powstawały w miastach powiatowych i innych miejscowościach. W końcu 1946 r. na terenie województwa działało 20 komitetów powiatowych, 44 miejskie i 70 gminnych.⁶

Mimo trudnych warunków, dużych zniszczeń i znajdowania się w okresie osadnictwa, co determinowało zwracanie uwagi przede wszystkim na własne problemy, pierwsze lata działalności przyniosły znaczne rezultaty. Do końca 1950 r. tj. do czasu oddzielenia terenu obecnego województwa koszalińskiego, na konto SFBS wpłynęło 8 671 252 złote. Wyniki postawiły województwo szczecińskie, pod względem wielkości wpływów w przeliczeniu na jednego mieszkańca, na szóstym miejscu w kraju. Biorąc pod uwagę wspomniane trudności, były to duże osiągnięcia w działalności tej organizacji.⁷

Duże znaczenie w uporządkowaniu ruchu zbórkowego dla odbudowy stolicy miał Kongres Odbudowy Warszawy. Odbył się on na drugi dzień (23 lipca 1949 r.) po uroczystym otwarciu Trasy W-Z, zrealizowanej w dużym stopniu ze środków SFOS. Kongres przyjął rezolucję, która apelowała do społeczeństwa o zwiększenie wpłat oraz postulowała usprawnienie pracy propagandowej i organizacyjnej. Uchwały kongresu miały duże znaczenie dla szybkiego rozwoju całego ruchu w latach następnych.

2. Etapy rozwoju organizacyjnego w latach 1950—1965

Kolejny okres w działalności SFOS, to lata 1950—1958. Ten okres zgodnie z duchem czasu cechował się silną centralizacją w zarządzaniu sprawami organizacyjnymi i wykorzystaniem funduszy. Ruch zbiórkowy podporządkowany był też wymogom planu, który z góry ustalony, przewidywał zebranie (w samych latach planu 6-cio letniego) kwoty 675 milionów złotych, wobec niecałych 200 milionów w latach 1946—1949. Roczny wzrost wpływów został określony na 10%. W tym okresie nadal inwestowano głównie w odbudowę Warszawy.⁸

Dla SFOS w województwie koszalińskim okres ten rozpoczął się od tworzenia własnych form organizacyjnych, po utworzeniu w czerwcu 1950 r. odrębnego województwa koszalińskiego. Należało powołać własne władze wojewódzkie i uporządkować stan organizacji w terenie.

Wojewódzki Komitet Odbudowy Stolicy w Koszalinie został powołany uchwałą Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej z dnia 28 grudnia 1950 r. Jednocześnie zostały odnowione składy komitetów powiatowych i miejskich. W niektórych wypadkach trzeba było organizować całe stowarzyszenie od nowa. Inspektorzy, którzy wyjeżdżali do poszczególnych powiatów stwierdzali bowiem całkowite zaprzestanie działalności zbiorowej. Normalną działalność rozpoczęto od 1951 r., chociaż w tym czasie wyniki nie były jeszcze zbyt wielkie. W 1951 r. wpływy na jednego mieszkańca wynosiły 3,20 złote, podczas gdy średnia krajowa wynosiła 4,69 zł. W tym samym roku województwo katowickie osiągnęło wynik 9,24 zł na jednego mieszkańca. Również sąsiednie województwo szczecińskie legitymowało się o wiele lepszymi wynikami.

W 1958 r. zaszły poważne zmiany w systemie organizacyjnym SFOS. W dniach 16 i 17 czerwca tego roku odbył się I Krajowy Zjazd Delegatów. Uchwalono na nim nowy statut, który przewidywał zmiany w strukturze organizacyjnej i zmianę nazwy stowarzyszenia. Odtąd stowarzyszenie przyjęło nazwę Społeczny Fundusz Odbudowy Kraju i Stolicy (w skrócie nadal używano nazwy SFOS). Było to związane ze zmianą systemu finansowania, który miał odtąd uwzględniać w większym stopniu potrzeby poszczególnych województw. Powiemy o nich szczegółowiej w dalszej części artykułu. Zmiana ta wynikła z ogólnej tendencji do decentralizacji systemu zarządzania w kraju i była wynikiem krytyki niedoceniań terenu, a szczególnie rejonów zapóźnionych w rozwoju gospodarczym.

Nowy statut uchwalony na zjeździe, zatwierdzony i wprowadzony w życie rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 7. VII. 1959 r. ustanowił władze naczelne stowarzyszenia.⁹ Były nimi: Krajowy Zjazd Delegatów zwoływany raz na trzy lata, Rada Główna — składająca się z 35 członków i 10 zastępców, Główna Komisja Rewizyjna — 7 członków i 3 zastępców, oraz Prezydium Rady Głównej. Przewodniczącym Rady Głównej był od 1958 r. marszałek Polski Marian Spychalski.

Władzami terenowymi stowarzyszenia były komitety: gromadzkie, osiedlowe, dzielnicowe, miejskie, powiatowe, wojewódzkie i równorzędne miejskie. Podstawową jednostką organizacyjną było koło zorganizowane na zasadzie produkcyjnej (zakład pracy, instytucja) lub terytorialnej (wieś, dzielnica, miasto, osiedle).

Działalność Komitetu Wojewódzkiego opierała się na regulaminie uchwalonym na Zjeździe w dniu 17. VI. 1958 r. Zgodnie z nim organami władzy wojewódzkiego komitetu SFOS były:

1. Wojewódzki Zjazd Delegatów, który winien być zwoływany co trzy lata,
2. Zarząd i Komisja Rewizyjna.

Aparatem wykonawczym Wojewódzkiego Komitetu było biuro zatrudniające etatowych pracowników. W poszczególnych powiatach zatrudniono zryczałtowanych pracowników.

W latach 1958—1959 stowarzyszenie SFOS przeżywało znaczne trudności. Wynikły one z faktu zainicjowania wielce pożytecznej zbiórki na budownictwo szkół tysiąclecia i nadania temu ruchowi odrębnych form organizacyjnych. Społeczny Fundusz Budowy Szkół, jako akcja ściśle związana z obchodami tysiąclecia państwa polskiego, zyskała powszechne poparcie władz państwowych i całego społeczeństwa. Siłą rzeczy musiało to się odbić ujemnie na wynikach zbiórkowych SFOS.

Działacze SFOS przewidywali możliwość takiej sytuacji, dlatego proponowali prowadzenie zbiórki na budowę szkół w ramach jednej organizacji. W tej sprawie została podjęta uchwała Prezydium Rady Głównej w dniu 6. XI. 1958 r. Postulowała ona „by wszystkie zbiórki typu inwestycyjnej samopomocy społecznej wpływały na konto SFOS pod ogólną nazwą „Społecznego Funduszu Inwestycyjnego 1000-lecia”. Zebrane kwoty zamierzano dzielić w następujący sposób: na budowę szkół i mieszkań przyszkolnych przeznaczać 75% funduszu, na budowę SFOS — 15%, oraz na budownictwo terenowe SFOS — 10%.¹⁰ Na trudności jakie wynikły z faktu nieuwzględnienia tych postulatów, zwracało uwagę pismo Rady Głównej z dnia 20. XII. 1958 r. Wskazywało ono, że nie należy dopuszczać do automatycznego przekazania środków uprzednio deklarowanych przez załogi na SFOS, na Fundusz Budowy Szkół i że trzeba unikać jednostronnego naświetlania tych zagadnień przez działaczy SFBS. Nakazywało także zmianę metod pracy, lepszą organizację zbiórek, usprawnienie akcji propagandowej.¹¹

Podobne trudności jak w całym kraju, przeżywał Wojewódzki Komitet SFOS w Koszalinie. Wyraziło się to w rozluźnieniu dyscypliny organizacyjnej i spadku wpływów. Gdy w 1956 r. w każdej gromadzie i mieście istniały komitety odbudowy stolicy, a w większości szkół i wielu zakładach pracy istniały koła, to w latach 1958—1959 w wielu wypadkach zaprzestały one swej działalności. Wiele załóg pracowniczych zaniechało wpłat na SFOS, przeznaczając te fundusze na budowę szkół.

Odbiło się to natychmiast na wynikach zbiórkowych. Kiedy w 1956 r. wpływy zbiórkowe wynosiły 4 153 585 zł, to w 1958 spadły do 3 274 983, a w 1959 r., do 2.895.331 zł. (Tabela nr 2) str. 252.

Na tak znaczne obniżenie wyników zbiórkowych wpłynęły także zmiany dokonujące się w rolnictwie. Do 1956 r. w okresie istnienia spółdzielni produkcyjnych rolnicy w zorganizowany sposób wypłacali na fundusz. Wpłaty te wyniosły w 1956 r. 1 156 339 zł. Po rozwiązaniu spółdzielni, w

1957 r. wpłaty z terenu wsi spadły do 785 696 złotych. Ten poziom wpłat utrzymał się do 1961 r.¹²

Z tego impasu stowarzyszenie wyszło dopiero w 1962 roku. Uporządkowano wówczas sprawy organizacyjne, odnowiono składy osobowe komitetów powiatowych i miejskich, powołano nowe koła zakładowe i szkolne, usprawniono propagandę. W 1963 r. na terenie województwa istniało już 129 komitetów gromadzkich, 32 miejskie, 32 blokowe, 271 zakładowych kół SFBS i 547 szkolnych kół. W tym roku ze świadczeń wywiązywało się 95% wszystkich zakładów pracy w województwie.¹³ Od tego czasu ustaliła się też zgodna, równoległa działalność dwóch odrębnych funduszy — Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Funduszu Odbudowy Stolicy. Trwała ona aż do czasu likwidacji w 1966 r. SFOS i ustanowienia Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów, jako jedynej instytucji organizującej zbiórki funduszy społecznych na budowę obiektów oświatowych.

3. Gromadzenie środków na SFOS

Wszystkie środki działania SFOS podporządkowane były jednemu, głównemu celowi — zgromadzeniu możliwie największych funduszy społecznych, przeznaczonych na odbudowę, początkowo głównie Warszawy, a później i innych miejscowości. Generalną zasadą, często podkreślaną w różnych dokumentach i wystąpieniach, była dobrowolność, uzupełniona powszechnością i ciągłością świadczeń. Oczywiście nie wykluczało to pewnego moralnego nacisku na jednostki wyłamujące się.

W gromadzeniu funduszy stosowano różnorodne formy działalności, organizowano zbiórki uliczne, angażując do tego organizacje młodzieżowe i dorosłych aktywistów, imprezy kulturalne, jak występy zespołów amatorskich, przeznaczając dochód na wpływy SFOS, sprzedawano nalepki i znaczki itp.

W późniejszych latach wykształciły się ustalone metody, które formalnie zakładając przestrzeganie zasady dobrowolności, zapewniały ciągłość wpływów, umożliwiając planowe wykorzystanie funduszy. Było to, przede wszystkim, dobrowolne opodatkowanie się załóg pracowniczych oraz także dobrowolne dopłaty do alkoholu i biletów wstępu na imprezy o charakterze kulturalnym.

Sprawę pierwszą regulował okólnik Prezesa Rady Ministrów z dnia 29. III. 1951 r. zezwalając na potrącenie składek bez osobistej zgody pracownika w wysokości od 0,25% do 0,5% zarobku, pod warunkiem, że decyzja o potrąceniu tej składki zapadła na ogólnym zebraniu ogółu pracowników na wniosek organizacji związkowej i przyjęta została większością głosów.¹⁴

Na tej podstawie załogi zakładów pracy deklarowały opłacanie składek, które potem były odprowadzane na konto SFOS. Taka forma składek możliwa była, oczywiście, tylko wśród pracowników zatrudnionych w instytucjach. Umownie nazywano ich „światem pracy”. Ta pozycja legitymowała się też największą kwotą zebraną w ciągu całego okresu istnienia SFOS. Wynosiła ona w województwie przeszło 38 mln zł. W rolnictwie, z wyjątkiem gospodarstw państwowych i spółdzielni, oraz wśród prywatnych rzemieślników i kupców, musiano nadal stosować forme składek. Wyniki były tutaj też skromniejsze; rolnicy wpłacili około 13 mln zł, a tzw. sektor prywatny 1,8 mln zł.

Największe wpływy przyniosły dopłaty do alkoholu. Zagadnienie to, początkowo różnie rozwiązywane w poszczególnych województwach, ujednolicił regulamin Rady Głównej z dnia 4. XII. 1960 r. Główne zasady tego regulaminu określały, że:

- cała akcja dobrowolnych dopłat winna być traktowana jako nadzwyczajna i tymczasowa forma zbiórki;
- wprowadzenie jej mogło nastąpić jedynie na podstawie pisemnego zezwolenia odnośnych władz terenowych;
- wpływy z tej formy miały podlegać podziałowi: 25% na fundusz centralny i 75% na fundusz terenowy.¹⁵

Mimo zastrzeżenia o tymczasowości i nadzwyczajności, wpływy z tych dopłat przekroczyły wpływy z wszystkich innych form i wyniosły przeszło 72 mln zł. Były one też stosowane do końca działalności SFOS. Użyte w ten sposób fundusze przeznaczane były głównie na obiekty służby zdrowia i służyły podniesieniu ogólnej zdrowotności społeczeństwa.

Tabela nr 1

WYNIKI ZBIÓRKOWE

na SFOS w okresie od 1. I. 1951 r. do 31. XII. 1965 r. według środowisk w złotych.¹⁶

1) świat pracy	38 696 779,34
2) rolnictwo	13 132 528,11
3) szkoły	3 146 299,71
4) sektor prywatny	1 804 142,96
5) wpływy różne	4 655 880,72
razem:	61 435 844,93
Wpływy z dopłat do alkoholu	— 72 006 267,72
Ogółem	133 442 112,65

Rozpatrując wpływy na SFOS w poszczególnych okresach stwierdzić należy, że większość funduszków zgromadzona została w ostatnich czterech latach działalności. Z początkowego okresu do 1950 r. nie posiadamy osobnej ewidencji wpłat. Są one wykazywane łącznie z województwem szczecińskim. W dalszych latach ogólne wpływy, od stycznia 1961 r. do 31 grudnia 1965 r. wyniosły ponad 133 mln zł, z czego 3/4 przypadało na okres od 1961 r. Należy wskazać też, że w tym czasie, głównym czynnikiem powodującym znaczny wzrost wpływów, były dopłaty do napojów alkoholowych, które zaczęły systematycznie napływać od 1962 r.

Tabela nr 2

WYNIKI ZBIÓRKOWE

na SFOS w okresie od 1. I. 1951 r. do 31. XII. 1965 r. w rozbięciu na lata, w złotych

1951	—	1 675 379,67	1952	—	21 767 784,25
1952	—	1 933 119,32	1953	—	24 344 621,22
1953	—	2 749 634,25	1954	—	26 272 084,08
1954	—	3 018 949,19	1955	—	27 899 775,23
1955	—	3 259 603,83	1956	—	4 153 584,97
1956	—	4 153 584,97	do 12. 04.	—	4 436 439,44
1957	—	3 611 756,61			
1958	—	3 274 983,61	Razem:		137 871 433,61
1959	—	2 895 331,25			
1960	—	2 844 478,83	Ogółem wpłaty do końca		
1961	—	3 733 907,86	1965 r.	—	133 434 994,17

W roku tym wyniosły one 16,7 mln zł i stanowiły trzy czwarte ogólnej kwoty, blisko 22 mln zł, która wpłynęła na konto SFOS w 1962 r. Można więc stwierdzić, że były one główną przyczyną nagłego skoku w porównaniu z rokiem poprzednim kiedy to wpływy wynosiły zaledwie 3,7 mln zł. W 1950 r. przeciętna wysokość dopłat do alkoholu uzyskiwana od jednego mieszkańca wynosiła — 2,55 zł, w 1960 r. — 4,61 zł, a w 1965 r. — 12,27 zł.¹⁷

Mimo tego co powiedziano wyżej, wniosek, że wpływy z dopłat do napojów alkoholowych były jedynym czynnikiem powodującym tak duży wzrost wpływów na konto SFOS od 1962 r. byłby niesłuszny. Obok tego złożyły się bowiem na ten znaczny postęp i inne czynniki, z których najważniejszy to usprawnienie prac organizacyjnych i propagandowych, po chwilowej stagnacji wywołanej utworzeniem SFBS. Unormowanie działalności SFOS nastąpiło zresztą w całym kraju, ale w porównaniu z wynikami ogólnopolskimi, województwo koszalińskie prezentowało się szczególnie korzystnie.

Tabela nr 3

WYNIKI ZBIÓRKOWE

na SFOS w okresie od 1. I. 1951 r. do 31. XII. 1965 r. według powiatów w złotych.

1. Koszalin miasto	8 485 869,—	12. Świdwin powiat	2 029 047,59
2. Słupsk miasto	8 136 762,14	13. Szczecinek „	5 023 490,66
3. Białogard powiat	3 172 718,96	14. Wałcz „	5 065 104,37
4. Bytów „	1 976 064,29	15. Złotów „	2 977 990,60
5. Człuchów „	3 291 334,19	wpływy wojewódzkie	1 928 669,32
6. Drawsko „	2 645 259,72	razem	61 435 844,93
7. Kołobrzeg „	3 283 575,21	wpływy z dopłat	
8. Koszalin „	2 392 769,51	do alkoholu	72 006 267,72
9. Miastko „	2 091 154,49		
10. Sławno „	3 830 540,68	Ogółem:	133 442 112,65
11. Słupsk „	5 105 487,20		

Od 1963 roku Komitet Wojewódzki SFOS w Koszalinie wykonywał zadania zbiórkowe jako pierwszy w kraju, za co otrzymywał podziękowania od przewodniczącego Rady Głównej. Ostatnio zajmował też czołową pozycję we współzawodnictwie między województwami, ustępując tylko takim województwom jak Katowice, Łódź, Opole. Świadczą o tym wyniki zbiórkowe w przeliczeniu na jednego mieszkańca z wyłączeniem wpływów z dopłat do alkoholu. Porównanie tych danych z ogólnokrajowymi wskazuje, że do 1960 r. były one znacznie niższe, natomiast w 1965 r. przekraczały już średnią dla całej Polski. Jeśli bowiem w kraju dar na jednego mieszkańca wynosił w 1950 r. — 4,36 zł, a w 1960 r. — 8,85 zł oraz w 1965 r. — 12,0 zł, to odpowiednie dane wojewódzkie przedstawiały się następująco: dla 1950 r. — 2,55 zł, dla 1960 r. — 4,61 zł oraz dla 1965 r. — 12,27 zł.¹⁸

Dla usprawnienia akcji zbiórkowej od 1962 r. zastosowano współzawodnictwo między powiatami. Przy ocenie wyników współzawodnictwa brano pod uwagę obok wyników finansowych, także inne formy działalności: jak ilość zwerbowanych zakładów pracy do systematycznego dokonywania wpłat, organizację zbiórek wśród rolników, stosowanie systematycznych form propagandy.

W pierwszym roku współzawodnictwa najlepsze miejsca, kolejno od pierwszego zajęły: Kołobrzeg, Koszalin powiat, Słupsk miasto, Koszalin miasto, Wałcz i Złotów. W następnym roku pierwsze miejsce zajęło Sławno, drugie i trzecie Kołobrzeg i Złotów.¹⁹

Z wielu ciekawych inicjatyw podejmowanych przez SFOS w województwie koszalińskim wymienić trzeba współudział w organizowaniu od roku 1962 konkursu o najpiękniejsze i najgospodarniejsze miasto, wieś, osiedle i PGR, wspólnie z Komitetem Wojewódzkim Frontu Jedności Narodu. W 1965 r. we współzawodnictwie uczestniczyły 34 miasta (100%)

590 wsi (49,2%) i 223 państwowe gospodarstwa rolne (37%). Część nagród fundowana była przez SFOS.

Obok darów pieniężnych SFOS był również często organizatorem czynów społecznie użytecznych, które uzupełniały fundusze na inwestycje dotowane przez to stowarzyszenie. Dla przykładu można podać, że w 1962 roku kilka inwestycji wiejskich, jak świetlice w Sadkowie, Dębnie i Karlinie, inwestowane były tylko w części przez SFOS — natomiast mieszkańcy tych miejscowości wnieśli duży wkład w siłę roboczą, by je uzupełnić. W 1964 roku mieszkańcy Dębołęki wykonali pracę przy budowie ośrodka zdrowia wartości 80 tys. złotych. Zakłady pracy miasta Sławna, w tym samym roku pracując na obiektach finansowanych przez SFOS, przysporzyli wartości 100 tys. złotych. Inicjatyw tych było zresztą wiele i nie sposób je wszystkie zliczyć.

Miesiącem, który koncentrował wszystkie wysiłki w dziele odbudowy Warszawy i kraju był wrzesień. Po raz pierwszy ogólnokrajową kampanię „Miesiąc Odbudowy Warszawy” ogłoszono w 1946 roku. Posłużyła ona do zorganizowania sieci komitetów odbudowy stolicy, spopularyzowania idei pomocy społecznej dla Warszawy. Odtąd tradycyjnie wrzesień był miesiącem wzmożonego wysiłku działaczy SFOS zarówno w kampanii propagandowej jak również w organizowaniu czynów społecznych i zbiórek pieniężnych.

4. Akcja szkolna

Organizowanie zbiórek dla odbudowy stolicy i kraju w szkołach prowadzone było na nieco odmiennych zasadach. Wynikała ona ze specyfiki środowiska jakie stanowi młodzież szkolna. Jeśli wśród społeczeństwa starszego czynnik wychowawczy miał o tyle znaczenie o ile pomagał osiągnąć lepsze wyniki zbiórkowe, to wśród młodzieży zagadnienie wyników finansowych nie mogło być jedynym i najważniejszym celem akcji.

Mówiono często, że wyniki finansowe są nie celem lecz wynikiem działalności SFOS w szkołach. Miało to oznaczać, że dopiero poprzez szeroką działalność wychowawczą, której winno się poświęcać wiele uwagi, należało osiągać efekty zbiórkowe.

Stąd też kierownictwo akcji powierzano przeważnie wychowawcom szkolnym oraz w toku działania stosowano bogactwo różnorodnych metod wychowawczych. Młodzież organizowała imprezy kulturalne, wykonywała prace społecznie użyteczne, zbierała makulaturę, jeździła do prac rolnych, a dochody przeznaczala na SFOS. Przy tej okazji poznawała stolicę i kraj, uczyła się zasad oszczędności, poznawała trudy pracy rolnika i robotnika.

Akcja SFOS rozwijała się w szkołach od samego początku działalności. Młodzież angażowano często do zbiórek ulicznych, prowadzono akcje wyjaśniającą celem wpływu na rodziców. Jednak do 1960 r. nie była ona należycie skoordynowana. Dopiero w tym roku nastąpiło formalne jej uregulowanie przez władze oświatowe na terenie szkolnym. Ministerstwo Oświaty wydało w porozumieniu z Radą Główną SFOS okólnik, który precyzował zadania zbiórkowe. Został także wydany regulamin szkolnych kół SFOS. Przy Radzie Główniej powołano Komisję Akcji Szkolnej. Jej przewodniczącym został wiceminister Oświaty — Ferdynand Herok.²⁰ Podobne komisje powołano przy komitetach wojewódzkich, powierzając ich przewodnictwo doświadczonym pedagogom. To spowodowało, że w ostatnich latach akcja szkolna mogła się poszczycić znacznymi wynikami wychowawczymi i zbiórkowymi.

Przede wszystkim wzrastała ilość szkół wpłacających systematycznie na SFOS. Ten wzrost obrazuje tabela nr 4.

Tabela nr 4

SZKOŁY WPLACAJĄCE NA SFOS²¹

Lata szkolne	Ogólna ilość szkół podstawowych i średnich	Ilość szkół wpłacających	Procent wpłacających szkół
1955/56	926	62	7,1
1961/62	1 122	235	20,0
1962/63	1 130	276	24,4
1963/64	1 136	418	37,0
1964/65	1 154	670	58,0

Większość powiatów przekroczyła 50% udziału szkół w akcji szkolnej. Ich procentowy udział przedstawiał się następująco:

Złotów	—	100	Miastko	—	54,2
Sławno	—	82,0	Koszalin pow.	—	54,0
Bytów	—	77,9	Koszalin m.	—	52,3
Słupsk m.	—	74	Kołobrzeg	—	50,7
Świdwin	—	68,5	Słupsk pow.	—	39,0
Szczecinek	—	57,5	Drawsko	—	31,7
Wałcz	—	54,8	Białogard	—	27,1
Człuchów	—	54,4			

Jak wynika z powyższego tylko trzy ostatnie powiaty objęły działalnością SFOS poniżej 50% swoich szkół.

Wyniki finansowe akcji szkolnej, początkowo skromne, pod koniec działalności SFOS stanowiły znaczny odsetek ogólnych wpływów. Ogółem

szkoły zebrały przeszło 3 mln złotych, co stanowi 2,3 procenta całej zebranej w województwie kwoty w latach 1951—1965.

Tabela nr 5

WYNIKI ZBIÓRKOWE W SZKOŁACH
w latach 1951—1965²²

1951	—	50 998,95	1959	—	170 795,66
1952	—	36 245,96	1960	—	196 479,49
1953	—	5 876,07	1961	—	215 172,17
1954	—	128 475,08	1962	—	247 414,87
1955	—	140 889,71	1963	—	317 775,25
1956	—	202 096,32	1964	—	511 945,96
1957	—	159 722,42	1965	—	558 992,56
1958	—	141 996,65	razem:	—	3 084 877,12

W ostatnim roku działalności SFOS przeciętna wpłat na jednego ucznia również była stosunkowo wysoka, wynosiła 2,97 zł na jedną osobę. Jeśli chodzi o szkoły średnie to najlepsze wyniki uzyskiwały szkoły ogólnokształcące — średnia na jednego ucznia — 5,0 zł, niższe były w szkołach podległych ministerstwu zdrowia — przeciętna 1,0 zł i resortowi rolnictwa — 0,73 zł. W tych szkołach zwracano mniejszą uwagę na aspekty wychowawcze akcji, stąd też gorsze wyniki.

Z tytułu dobrych wyników w działalności na rzecz SFOS szkoły koszańskie otrzymały wiele nagród i wyróżnień. Szkolne koło SFOS przy Technikum Ekonomicznym w Słupsku zdobyło w 1965 r. ogólnopolski sztandar, inne koło w Starkowie pow. Miastko zaliczone zostało do czołówki w kraju. Oprócz szeregu proporców i odznak, szkołom przydzielono 38 telewizorów, 3 radioodbiorniki, 4 magnetofony, 16 aparatów fotograficznych, 2 pianina, szereg zestawów modelarskich, ufundowano też kilkanaście wycieczek.²³

Tak więc akcja szkolna SFOS niewątpliwie spełniła swoje wychowawcze i ekonomiczne zadania. Młodzież szkolna wniosła również swój wkład w dzieło odbudowy Stolicy i całego kraju.

5. Wykorzystanie funduszu zbiórkowego

Prawidłowy i celowy rozdział zebranych funduszy był przedmiotem ciągłej troski stowarzyszenia. Zawsze uważano, że sprawy inwestycyjne stanowią nieodłączną część działalności zbiórkowej. Budowa obiektów z funduszy SFOS była końcową fazą tej działalności, ukazywała społeczeństwu rezultaty ich ofiarności. Była też wykorzystywana do mobilizacji ludności dla dalszego rozwoju akcji.

Pod względem rozdziału funduszy cały okres działania SFOS można podzielić na dwa etapy:

- pierwszy — od początku akcji do 1958 r., do czasu podziału funduszu na terenowy i centralny;
- drugi — od 1958 r. do czasu likwidacji SFOS. W tym drugim okresie, ze względu na zmianę systemu rozdziału funduszu, stowarzyszenie otrzymało nazwę Społeczny Fundusz Odbudowy Kraju i Stolicy.

W pierwszych latach działalności SFOS często spotykano się z darami na określone obiekty. Tak było ze wspomnianym już województwem katowickim, które odbudowało most Poniatowskiego. Społeczeństwo woj. krakowskiego przeznaczało swoje świadczenia na odbudowę zabytkowej „Dziekanki” przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, rzemieślnicy z całego kraju odbudowali „Dom Rzemiosła Polskiego” przy ul. Miodowej, Związek Zawodowy Budowlanychłożył na Kolumnę Zygmunta.

Ten rodzaj świadczeń był niewątpliwie bardziej mobilizujący, ponieważ ludność, która dokonywała ofiar mogła się naocznie przekonać o ich efektach, jednak dla kierownictwa całej akcji okazał się niewygodny, utrudniał bowiem planowe wykorzystanie kredytów. Nieraz zdarzało się, że były one bardziej potrzebne na inny obiekt, tymczasem musiały pozostać zablokowane, ponieważ były nie na ten cel zebrane. Stąd też tego systemu zbiórki szybko zaniechano zalecając i upowszechniając stosowanie darów adresowanych ogólnie na SFOS.

W omawianym okresie, do 1958 r. dysponentem zebranych środków finansowych była Naczelna Rada Odbudowy Warszawy i Komitet Odbudowy Warszawy, jako jej organ wykonawczy. Większość kredytów przeznaczano też na odbudowę poszczególnych obiektów w samej Warszawie, jako, że fundusz ten specjalnie utworzony był na te cele, chociaż i wówczas finansowano już niektóre obiekty w innych województwach. W latach 1946—1949 na inwestycje terenowe przeznaczono 19,48% ogólnej kwoty. W następnych latach odsetek ten wzrósł uzyskując za okres 1946 — 1956 — 33,1%.²⁴

Do czołowych inwestycji finansowanych przez SFOS w Warszawie należały w tym czasie: Most Poniatowskiego, Trasa W-Z z mostem Śląsko-Dąbrowskim, osiedlem na Mariensztacie, Stare i Nowe Miasto z Barbakanem i murami średniowiecznymi, Pałac Staszica, Pałac Raczyńskich, Pałac Łazienkowski i Wilanowski, szereg pomników jak: Kolumna Zygmunta, Mickiewicza, Kopernika, urządzenia sportowe — Stadion Dzieściolecia.

W kraju finansowano odbudowę szeregu miast na przykład silnie zniszczonego Jasła. Udzielono również pomocy w odbudowie Wrocławia, Poznania, Grudziądza, Gdańska (starówka), Olsztyna, Białegostoku.

Wydaje się jednak, że podział funduszków między poszczególne województwa był dość przypadkowy i nie uwzględniał rzeczywistych potrzeb danych ośrodków. Rzuca się (tab. nr 6) w oczy, że właśnie województwa bogatsze otrzymywały większą pomoc inwestycyjną. (Poznańskie — 48,2%, gdańskie — 45,6%, nawet katowickie otrzymało procentowo większą dotację od kieleckiego czy koszalińskiego). Przy rozdziale funduszków nie uwzględniono także wyników zbiórki w poszczególnych województwach. Województwo lubelskie, które w latach 1946—1956 otrzymało procentowo największe kredyty — 59,3, legitymowało się bardzo niskimi efektami zbiorowymi na jednego mieszkańca — 26,21 zł, podczas gdy średnia krajowa wynosiła 54,61 zł. Podobnie woj. poznańskie miało niższą od przeciętnej krajowej, jak również łódzkie i gdańskie.

W tej sytuacji szczególnie pokrzywdzone czuły się województwa słabiej rozwinięte gospodarczo, do których należy też Koszalin.

Tabela nr 6

ROZDZIAŁ
funduszków w latach 1946—1956 na poszczególne województwa.²⁵

Lp. Województwo	Zebrana kwota	przydział na inwestycje w województwie	% zebranej kwoty
1 Białostockie	28 852 933	9 500 521	32,9
2 Bydgoskie	75 197 253	22 955 992	30,5
3 Gdańskie	50 641 573	23 171 277	45,6
4 Katowickie	259 250 111	85 039 224	32,8
5 Kieleckie	58 297 479	17 531 628	29,1
6 Koszalińskie	18 138 994	5 402 210	29,8
7 Krakowskie	91 331 016	25 451 262	27,9
8 Lubelskie	43 471 388	25 764 404	59,3
9 Łódzkie	80 039 188	34 938 776	43,7
10 Łódź miasto	67 606 480	14 523 364	21,5
11 Olsztyńskie	27 934 702	9 970 899	35,7
12 Opolskie	42 534 387	13 832 183	32,5
13 Poznańskie	97 122 194	46 797 264	48,2
14 Rzeszowskie	40 801 874	12 234 687	30,0
15 Szczecińskie	40 137 703	13 200 645	32,9
16 Warszawskie	64 068 252	20 187 803	31,5
17 Wrocławskie	124 797 625	39 954 099	32,0
18 Zielonogórskie	23 526 594	7 269 549	30,9

Uwaga: województwa utworzone w 1950 r. (opolskie, koszalińskie i zielonogórskie) mają wykazany fundusz od tego roku.

Powiaty naszego województwa nie otrzymały w latach 1946—1949 żadnych kredytów mimo, że potrzeby inwestycyjne były olbrzymie. Wy-

starczy przypomnieć zniszczenia miast, chociażby Kołobrzegu, prawie doszczętnie zburzonego w czasie działań wojennych. Dopiero w latach 1950—1958 otrzymano pierwsze fundusze na odbudowę poszczególnych obiektów.

Jedną z większych inwestycji to adaptacja zniszczonego obiektu przy ul. Pawła Findera w Koszalinie na siedzibę Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. Prace zostały zakończone w 1957 roku kosztem 2 762 tys. złotych. Koszalin zyskał piękną salę widowiskową, pomieszczenia biurowe dla dyrekcji i administracji teatru. Oprócz tego SFOS uczestniczył w odbudowie lub remontach kilku innych obiektów jak: Budowa Ośrodka Wypoczynkowego na Górze Chełmskiej koło Koszalina, Szkoła Podstawowa w Słupsku, kąpielisko miejskie w Słupsku, internat w Kołobrzegu, Domy Kultury w Świdwinie i Miastku.

Utrzymywanie centralnego funduszu i jego rozdział przez władze naczelne, spotkał się w latach 1956—1958 z krytyką ogniw wojewódzkich i niektórych organizacji społecznych.

Pisał o tych sprawach Jerzy Grabowski w artykule „SFOS na zakręcie” w tygodniku „Stolica”. Stwierdził on wówczas, że w ostatnich miesiącach zaczęły społeczeństwo nurtować wątpliwości. „Jedni pytali czy SFOS jest w ogóle potrzebny, inni, czy nie dość już zajmowania się stolicą i czy nie czas, aby zostawić ją własnym losom, a całą energię skierować na wspomaganie inwestycji w terenie”. Autor wypowiedział się za dalszym istnieniem SFOS. Przy okazji wypowiedział się też za powołaniem władz naczelnych Stowarzyszenia, które dotąd były zastępowane przez Naczelną Radę Odbudowy Warszawy. Stwierdził on, że „modny w ubiegłym okresie styl zarządzania nie ominął pod tym względem również SFOS”.²⁶

Sprawę podziału funduszy podnoszono również na Krajowym Zjeździe Delegatów SFOS w dniach 16—17. VI. 1958 r. Szeroko wypowiadał się o tym Jan Izydoreczek w imieniu Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich. Stwierdził on, że początkowo Rada Naczelna TRZZ miała zamiar dążyć do utworzenia oddzielnego funduszu rozwoju ziem zachodnich. Później z tego się wycofano, ponieważ fundusz SFOS miał zostać podzielony na centralny i terenowy. Izydoreczek poruszył również sprawę woj. koszalińskiego, jako najbardziej pokrzywdzonego w podziale środków inwestycyjnych. Wskazał on, że jest to województwo najbardziej zaniedbane. Zebrało ono do 1956 r. 18 139 tys. złotych i z tego mogło tylko zainwestować 5 402 tys. złotych, czyli tylko 29,8% swojej zbiórki. Ta kwota inwestowana na potrzeby województwa i procent w stosunku do niewielkiej zebranej sumy były zdaniem dyskutanta, najniższe w kraju.²⁷

Na naradzie aktywu terenowego SFOS w dniu 7 grudnia 1956 r. zagadnienie podziału funduszków zostało również przedyskutowane. Podjęta uchwała postanowiła podzielić zebrane kwoty w 1957 r. pół na pół, na inwestycje terenowe i warszawskie. Każdy następny rok miał przysparzać terenowi dalsze 50%. Takie załatwienie sprawy było rzecz jasna, tymczasowe.²⁸

Ostateczny podział został zaakceptowany przez I Krajowy Zjazd. Postanowił on „upoważnić Radę Główną SFOS do rewizji klucza procentowego podziału funduszków SFOS na fundusz centralny i wojewódzki w kierunku przyspieszenia maksymalnego zwiększenia funduszków terenowych”. Uchwała Rady Głównej podjęta wkrótce stwierdzała, że w roku 1959 i dalszych latach będzie dokonywany podział funduszków w proporcjach: 750% na rzecz wojewódzkich funduszków i 250% na rzecz centralnego funduszu inwestycyjnego. Funduszami wojewódzkimi dysponowały wojewódzkie komitety SFOS, centralnym Rada Główna. Fundusz centralny miał być przeznaczany również na inwestycje terenowe o szerszym, niż jedno województwo znaczeniu. Część tego funduszu miała nadal finansować inwestycje Stolicy.

Od tego czasu poszczególne województwa miały możliwość planowego wykorzystania środków inwestycyjnych w zależności od uzyskanych wpływów własnych. Stało się to też dodatkowym czynnikiem do pobudzenia inicjatywy lokalnej w celu zwiększania funduszków.

W tym okresie w województwie koszalińskim wybudowano, względnie wyremontowano wiele obiektów użyteczności publicznej. Najwięcej środków, bo około 540% wszystkich zainwestowanych funduszków, przeznaczono na inwestycje w resorcie kultury. Do najważniejszych obiektów należy tutaj budowa gmachu teatru w Słupsku. Znalazła tam siedzibę Scena Słupska Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie. Obiekt był budowany w latach 1962—1965, kosztem 8 727 tysięcy złotych.

W Koszalinie został z dotacji SFOS wybudowany w 1966 r. Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, placówka niezmiernie potrzebna w tym mieście. Mieści on kawiarnię — czytelnię, czytelnię cichą, salę do nauki języków oraz salę widowiskową. W części obiektu znalazło siedzibę Wojewódzkie Przedsiębiorstwo „Ruch”.

SFOS partycypował również kwotą 2 400 tys. zł w odbudowę Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku, gdzie zostało ulokowane Okręgowe Muzeum Pomorza Środkowego. Placówka ta nie mogła dotąd powstać na terenie województwa z braku odpowiednich pomieszczeń.

W Kołobrzegu odbudowano Powiatowy Dom Kultury z salą widowiskową i pomieszczeniami do działalności różnych zespołów. Koszt tej inwestycji wynosił 5 850 tys. zł. Nadto w tym samym mieście został od-

budowany i wyposażony, kosztem 3 700 tys. złotych klub miejscowej jednostki WOP.

W Wałczu z kredytów SFOS, kosztem 2 000 tys. zł odbudowano Powiatowy Dom Kultury. Tak samo Dom Kultury wybudowano w Krajence pow. Złotów.

Oprócz tego dokonano remontów wielu kin, klubów, domów kultury, świetlic i innych obiektów. Wiele z nich jest położonych w ośrodkach wiejskich, szczególnie potrzebujących tego rodzaju placówek.

Drugie miejsce w rodziale środków inwestycyjnych, około 17%, zajmuje służba zdrowia. Poważną część środków przeznaczono tutaj na budowę i remonty obiektów położonych we wsiach i mniejszych miastach. W Miastku został wybudowany żłobek dziecięcy kosztem 3 444 tys. zł. W Połczynie Zdroju SFOS finansował budowę Przychodni Rejonowej, koszt 3 000 tys. zł. W Kaliszu Ośrodek Zdrowia zbudowano kosztem 3 400 tys. złotych, w Sławnie rozbudowano Szpital Powiatowy nakładem 1 800 tys. zł. lokując w tym obiekcie dziecięcy oddział zakaźny. Oprócz tego wybudowano 15 wiejskich ośrodków zdrowia. (Dębówka pow. Wałcz, Jaroczewo pow. Wałcz, Wierzchowo pow. Drawsko, Kleszczyna pow. Złotów, Radawnica pow. Złotów, Grzmiąca pow. Szczecinek, Słonowice pow. Słupsk, Objazda pow. Słupsk, Pękanino pow. Sławno, Kościernica pow. Koszalin, Zegrze pow. Koszalin, Studzienice pow. Bytów, Buczek pow. Białogard, Sarbia pow. Kołobrzeg, Redło pow. Świdwin).

Oświata otrzymała ok. 16% środków inwestycyjnych. Z tego resortu SFOS sfinansował całkowicie lub częściowo:

budowę szkoły podstawowej nr 9 w Koszalinie (1 200 tys. zł), budowę przedszkola w Połczynie Zdroju (2 614 tys. zł), i Szczecinku (2 520 tys. zł), budowę pawilonu przy szkole ćwiczeń w Koszalinie (1 250 tys. zł).

Na sport, turystykę przeznaczono blisko 6,5%, SFOS udzielił tutaj kredytów na: zagospodarowanie Ośrodka Turystyczno-Wypoczynkowego nad jeziorem Rychnowskim w Człuchowie (500 tys. zł), Ośrodka wypoczynkowego w Mostowie pow. Koszalin, basen kąpielowy w Koszalinie, stadiony w Wałczu, Szczecinku i Słupsku. Poza tym z tych środków finansowane były różne obiekty z dziedziny gospodarki komunalnej, pomieszczenia dla organizacji społecznych i inne.

Zakończenie działalności SFOS

Decyzję o zakończeniu działalności Stowarzyszenia Wyższej Użyteczności „Społeczny Fundusz Odbudowy Kraju i Stolicy” podjął Nadzwyczajny Krajowy Zjazd Delegatów SFOS, obradujący w Warszawie w dniu 13 stycznia 1966 r. Zjazd jednocześnie zgłosił pełny akces do tworzonego, w ramach Frontu Jedności Narodu, Społecznego Funduszu Budowy

Szkół i Internatów, do niego też postanowiono włączyć cały majątek stowarzyszenia, oraz zachęcono działaczy SFOS do pracy w ramach tej akcji.

W tej sytuacji ściślej będzie powiedziane, jeśli stwierdzimy, że dwa dotychczas samodzielne fundusze, istniejące równolegle obok siebie, połączyły się w jeden, jednak z wyraźnym nakierowaniem na finansowanie obiektów oświatowych. W tym też duchu brzmiał apel Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, w którym czytamy, że postanawia się: „Kontynuować zbiórkę społeczną na budownictwo szkolne i połączyć dotychczasowy Fundusz Budowy Szkół i Społeczny Fundusz Odbudowy Kraju i Stolicy w jeden ogólnokrajowy fundusz społeczny”.

Uchwałę o zakończeniu działalności SFOS w województwie koszalińskim podjął Nadzwyczajny Wojewódzki Zjazd w dniu 4 lutego 1966 r. Podsumował on dwudziestoletnią działalność, wybrał Komisję Pozjazdową, która miała obowiązek pokierować pracami organizacyjnymi związanymi z zakończeniem działalności stowarzyszenia.

Zgodnie z decyzją zjazdu wszystkie agendy zostały przekazane nowo utworzonemu SFBSiI, natomiast akta przejęło Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Koszalinie. Komisja Pozjazdowa zakończyła działalność w dniu 28 kwietnia 1966 roku.

PRZYPISY

¹ Sprawy gospodarcze zajęły dużo miejsca w obradach plenum KC PPR w maju 1945 r. Zagadnieniom tym poświęcona była jedna z rezolucji. PPR, rezolucje, odezwy, instrukcje i okólniki Komitetu Centralnego, VIII. 1944 — XII 1945. Warszawa 1959 r. s. 145—152.

² Etapy rozwoju SFOS w latach 1945—1964. W SFOS 1945—1965. Warszawa 1965 r. s. 207.

³ SFOS w odbudowie Warszawy i Kraju — 1946—1956. Warszawa 1956 r. s. 9.

⁴ Dziennik Ustaw RP Nr 21 poz. 124 z 1945 r.

⁵ Dziennik Ustaw RP Nr 38 z 1948 r. poz. 278.

⁶ Henryk Lesiński, *Działalność Wojewódzkiego Komitetu Społecznego Funduszu Odbudowy Kraju i Stolicy w Szczecinie*. Przegląd Zachodnio-Pomorski — 1963 Nr 4. s. 153.

⁷ SFOS w odbudowie Warszawy... jak wyżej s. 68.

⁸ Tamże, s. 15.

⁹ Dziennik Ustaw RP Nr 42.

¹⁰ Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Koszalinie (dalej WAP Kosz.) Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy (SFOS) nr 3. Uchwała Prezydium Rady Głównej SFOS z dnia 6 XI 1958 r.

¹¹ Tamże. Pismo Rady Głównej z dnia 20 XII 1958 r.

¹² Tamże Nr 64. Sprawozdania Komitetu Wojewódzkiego SFOS w Koszalinie.

¹³ Tamże Nr 27. Sprawozdanie Komitetu Wojewódzkiego SFOS w Koszalinie za 1963 r.

¹⁴ WAP kosz. SFOS Nr 3. Okólnik Nr 56 prezesa Rady Ministrów z 29 III 1951 r.

¹⁵ WAP Kosz. SFOS Nr 6. Sprawozdanie Rady Głównej SFOS z działalności za okres 1 I 1958 r. do 30 VI 1961 r.

¹⁶ Wszystkie tabele sporządzono na podstawie akt SFOS. WAP Kosz.

¹⁷ WAP Kosz. SFOS Nr 27. Sprawozdanie końcowe z działalności SFOS w województwie koszalińskim.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże. Sprawozdanie roczne Komitetu Wojewódzkiego SFOS w Koszalinie.

²⁰ Tamże Nr 6. Sprawozdanie Rady Głównej SFOS z działalności w okresie od 1 I 1958 r. do 30 VI 1961 r.

²¹ Tamże Nr 27. Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiej Komisji Akcji Szkolnej SFOS.

²² Tamże Nr 64. Sprawozdanie finansowe KW SFOS w Koszalinie. Różnicą między danymi w tabeli nr 1 wynika z błędnych podliczeń w sprawozdaniach finansowych, których obecnie nie można skorygować.

²³ Tamże s. 27. Sprawozdanie z działalności Komisji Akcji Szkolnej SFOS.

²⁴ SFOS w odbudowie Warszawy... Jak wyżej s. 27.

²⁵ Tamże s. 26.

²⁶ Jerzy Grabowski. *SFOS na zakręcie*. „Stolica” Nr 2 z dnia 10 I 1957 r.

²⁷ WAP Kosz. Nr 3. Wystąpienie J. Izdorczyka na Krajowym Zjeździe Delegatów SFOS. 16—17 VI 1958 r.

²⁸ J. Grabowski. *SFOS na zakręcie*, jak wyżej.

²⁹ Dane dotyczące inwestycji zaczerpnięto z wykazu inwestycji sfinansowanych przez Komitet Wojewódzki SFOS w Koszalinie w latach 1951—1966, będącym załącznikiem do sprawozdania końcowego KW SFOS w Koszalinie. WAP Kosz. SFOS Nr 27.

BOŻENNA CHMIELEWSKA

JAK SYNCHRONIZOWAĆ DZIAŁALNOŚĆ UNIWERSYTETU POWSZECHNEGO Z POCZYNNAMI I POTRZEBAMI ŚRODOWISKA

(Wykład przygotowany na konferencję kierowników uniwersytetów powszechnych,
która odbyła się 3. XI. 1967 r.)

Rozważając problem synchronizacji działalności uniwersytetów z potrzebami środowiska koszalińskiego na pierwszym miejscu warto zastanowić się nad lokalizacją tych placówek.

Sieć uniwersytetów powszechnych jest w naszym województwie już stosunkowo dobrze rozbudowana. W roku 1965/66 działało 115 uniwersytetów. W roku 1966/67 — 101. Organizatorzy zakładają, iż w roku bieżącym powinno być na terenie województwa 120 placówek tego typu. W bieżącym roku na wykłady uczęszczało ponad 4 tys. osób. Słuchacze rekrutowali się głównie spośród mieszkańców wsi, jako że 70 uniwersytetów usytuowanych jest na wsi. W Koszalinie działa 7 placówek, w miastach powiatowych 12, w małych miasteczkach, takich jak Biały Bór, czy Barwice — 7, poza tym istnieje jeszcze 5 uniwersytetów dla rodziców.

Wydaje się, że ta polityka lokalizacyjna jest nader słuszna. Przede wszystkim dlatego, że w województwie koszalińskim procent ludności mieszkającej na wsi jest szczególnie wysoki. W ciągu ubiegłego dwudziestolecia nastąpiły bardzo poważne przekształcenia w strukturze klasowej i warstwowej naszego społeczeństwa. Wystąpił olbrzymi wzrost klasy robotniczej w związku z uprzemysłowieniem kraju oraz wzrost liczby różnych kategorii pracowników umysłowych. Wzrost liczebny robotników i inteligencji obniżył relatywny udział chłopów w całości struktury społecznej oraz zmienił proporcje osób utrzymujących się z rolnictwa i z zajęć poza rolniczych. Dla uświadomienia sobie faz procesu przechodzenia Polski od kraju rolniczego do kraju przemysłowego warto zwrócić uwagę na następujące liczby charakteryzujące to zjawisko: w roku 1921 z rolnictwa utrzymywało się w Polsce 63,5% ludności, w 1931 — 60%, w 1950 — 47%, natomiast w roku 1960 — 38%. Na ziemiach zachodnich udział lud-

ności, utrzymującej się ze źródeł poza rolniczych, był przeciętnie znacznie wyższy niż średnio w całym kraju. W roku 1950 na przykład, gdy w kraju utrzymywało się z rolnictwa 47% ludności, to na ziemiach zachodnich — 40,9%. Ale ten wskaźnik nie dotyczy naszego województwa. W województwie koszalińskim wskaźniki przewyższają nie tylko ustalone dla ziem zachodnich ale i ogólnopolskie. W roku 1950 aż 58% ludności zajmowało się tu rolnictwem, a w roku 1960 — 44%.

Te suche cyfry mówią nam bardzo dużo. Trzeba im się przyjrzeć tylko dokładniej — charakteryzują one w sposób istotny nasze koszalińskie środowisko społeczne. Otóż w roku 1960 w województwie koszalińskim było 6% więcej osób zajmujących się rolnictwem, aniżeli średnio w Polsce, ale w naszym województwie proces przechodzenia ludności z pracy w rolnictwie do innych zawodów zaznaczył się najwyraźniej. Ogółem w Polsce porzuciło w ciągu dwudziestolecia pracę na roli około 9% ludności, a u nas prawie 14%.

To przechodzenie ludności rolniczej do innych zawodów nie we wszystkich przypadkach oznacza opuszczenie wsi jako miejsca zamieszkania. Według ostatniego rocznika statystycznego województwa koszalińskiego w roku 1965 w miastach naszego województwa mieszkało 46,6% ludności, a na wsi 53,4%. Mamy więc obecnie do czynienia ze zjawiskiem występowania licznej grupy osób czerpiących dochody z dwóch źródeł: z rolnictwa i z zajęć poza rolniczych. Obserwuje się tendencje wskazujące na to, że większość chłopów — robotników, czy chłopów pracowników umysłowych stanie się w przyszłości raczej pracownikami przemysłu, budownictwa, względnie lokalnej administracji, a nie wróci do rolnictwa, jako jedyne go zajęcia. Inne z obserwowanych zjawisk to wzrost liczby osób zamieszkujących na wsi i pracujących dla wsi, ale nie będących rolnikami. Wzrasta liczba zawodów miejskich, które są coraz potrzebniejsze na wsi. Technicy samochodowi, szoferzy, traktorzyści, lekarze, pielęgniarki, nauczyciele, instruktorzy oświatowi, księgowi, pracownicy GS-ów, oto niektóre z nich. Wkraczanie tych zawodów na wieś jest przejawem rozwijania się tam instytucji nowych, dotąd nieznanych lub występujących tylko w formie marginesowej. Te nowe formy działania i nowe instytucje są zapowiedzią długotrwałego procesu upodabniania się wsi do miasta. Zjawiska te nazwane zostały przez socjologów urbanizacją wsi.

Procesy, które scharakteryzowałam, zawierają treść niezwykle ważną dla działaczy oświatowych. Co oznacza bowiem rozwój tendencji urbanizowania się wsi, co oznacza fakt przejścia tak dużej liczby osób — a w naszym województwie szczególnie dużej — z pracy w rolnictwie do pracy w innych zawodach. Oznacza to nie co innego, ale przeobrażenie się zachowań, postaw, poglądów, dążeń, zainteresowań. Temu przeobrażeniu

się towarzyszyć winien stały dopływ wiedzy o różnych dziedzinach życia dotychczas nieznanych, pozostających w cieniu, zaniedbanych. I tu właśnie najbardziej istotna jest rola uniwersytetów powszechnych, które powinny wziąć na siebie niejako odpowiedzialność za kierunek dokonujących się przeobrażeń.

O potrzebie działalności popularyzacyjnej, którą prowadzą uniwersytety powszechne mówi fakt stałego powstawania nowych placówek. W 1966 roku powstało w Koszalińskim 28 nowych uniwersytetów, w roku 1967 — 31. Ale o docenianiu przez społeczeństwo pracy uniwersytetów świadczy chyba najbardziej długotrwała działalność niektórych placówek. Na ogół przewiduje się cykl wykładów trwający trzy lata dla poszczególnych grup uczestników, tymczasem 24 uniwersytety prowadzą swą działalność dłużej niż trzy lata. Jest nawet uniwersytet kontynuujący swą pracę osiem lat.

Towarzystwo Wiedzy Powszechnej nie jest bynajmniej jedyną organizacją o założeniach popularyzatorskich działającą w naszym województwie. Sekunduje mu wiele różnych instytucji i stowarzyszeń. Większość z nich rozwija wszakże swą pracę w miastach i to także przemawia na rzecz umiejscowienia uniwersytetów powszechnych na wsi. Biorąc wszakże pod uwagę fakt, że uniwersytety powszechne stosują specjalną formę popularyzacji, że ich celem jest przekazanie wiedzy w sposób bardziej wszechstronny i bardziej wyczerpujący wybraną tematykę w danym zespole słuchaczy, aniżeli czynią to inne organizacje popularyzujące wiedzę przy pomocy odczytów czy konferencji odbywających się sporadycznie lub jednorazowo, nie można pomijać środowisk miejskich, a szczególnie małomiasteczkowych. Oczywiście są instytucje takie, jak na przykład Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu, są też uniwersytety robotnicze i uniwersytety ludowe, które prowadzą kursy, ale one skupiają określone kategorie słuchaczy, na przykład aktyw partyjny, czy aktyw ZMS-owski. Uniwersytet Ludowy w Radawnicy szkoli działaczy kulturalno-oświatowych itp. W uniwersytetach powszechnych skupiają się natomiast słuchacze zróżnicowani pod względem przynależności organizacyjnej i zawodowej, przeważnie jednak posiadający wykształcenie podstawowe, lub niepełne średnie. Ogółem w naszym województwie słuchacze uniwersytetów powszechnych rekrutują się w większości spośród mężczyzn. Mężczyźni stanowią 54% słuchaczy.

Jest rzeczą ciekawą, iż wśród słuchaczy młodych, w wieku do 30 lat znaczną przewagę mają kobiety, w grupie słuchaczy od 30 do 40 lat proporcje wyrównują się, natomiast wśród słuchaczy w wieku powyżej 40 lat — przewagę i to bardzo dużą — zyskują mężczyźni. Kobiet w wieku powyżej lat 50 jest wśród słuchaczy niewiele.

Co skłania tych ludzi do uczęszczania na uniwersytet powszechny? Odpowiada na to pytanie po części ankietą przeprowadzona przez Zarząd Wojewódzki TWP w Koszalinie. Spośród 312 osób odpowiadających na ankietę zaledwie 5,7% podało, że nakłoniły ich do tego zakłady pracy, 29% spodziewa się, że uczęszczanie na wykłady pozwoli im lepiej zachowywać się w towarzystwie, 34% pragnie dzięki zdobytej wiedzy lepiej prowadzić dom i gospodarstwo, ale aż 50% ankietowanych przychodząc na uniwersytet chce zdobyć wiedzę oraz zapoznać się ze zdobyczami nauki i techniki.

Przeprowadzony sondaż jest bardzo cenny, niemniej obraz zainteresowań słuchaczy stanie się wyraźniejszy, gdy rozpatrzemy wypowiedzi kierowników uniwersytetów, zawarte w kwestionariuszach sprawozdawczych z pracy w ubiegłym roku, a dotyczące pytania o tematy, które wzbudziły najwięcej zaciekawienia i słuchane były najchętniej. Największym zainteresowaniem w 34 uniwersytetach cieszyły się zagadnienia medyczne, ale tylko 20 uniwersytetów poświęciło im więcej niż 20 godzin zajęć. Na drugim miejscu uplasowały się zagadnienia z dziedziny prawa, a na trzecim — problemy pedagogiczno-psychologiczne.

Zakłada się, iż w roku bieżącym będzie uprzywilejowana tematyka przyrodniczo-techniczna, niemniej Zarząd Główny TWP zaleca, aby pozostawić w programach ubiegłoroczne trzy cykle, mianowicie: Współczesna Rodzina, Świat, w którym żyjemy, Morze i Pomorze oraz wprowadzić drugą wersję cyklu Problemy współczesnej rodziny, Poznajemy świat i Polskę Ludową, Współczesny rolnik i problematykę techniczną.

Zarząd Wojewódzki TWP zamierza zacieśnić współpracę z Wojewódzkim Zjednoczeniem Państwowych Gospodarstw Rolnych i Związkiem Zawodowym Pracowników Rolnych. Oznaczałoby to założenie nowych placówek w PGR-ach i ugruntowanie pracy w już istniejących. Jest to projekt godny najwyższego uznania i poparcia. Dotychczas tylko w powiecie Szczecinek można zauważyć bardziej planową współpracę z dyrekcjami gospodarstw rolnych. W powiecie szczecineckim działa 6 uniwersytetów finansowanych przez PGR-y, w paru innych powiatach odnotować można najwyżej po dwie tego rodzaju placówki, a na przykład w powiecie bytowskim czy świdwińskim w ogóle brak uniwersytetów skupiających pracowników PGR-owskich.

Polityka zacieśniania współpracy z PGR-ami i rozwinięcia działalności uniwersytetów na ich terenie musi iść w parze z odpowiednim doбором tematów dla słuchaczy rekrutujących się ze środowiska robotników rolnych. Robotnicy rolni to grupa charakteryzująca się wieloma cechami swoistymi i wyodrębniającymi ją od innych. Badania socjologiczne, a zresztą i zupełnie nienaukowe codzienne obserwacje wykazują, że styl

życia, nawyki, tradycje i poziom bytowania różnych grup ludności w Polsce różni się jeszcze w sposób zasadniczy, jakkolwiek wiele czynników, a przede wszystkim radio, prasa i telewizja, wpływa na niwelowanie skrajnych odmienności. Celem, który niejako przewodzi wszystkim poczynaniom wynikającym z programu ustroju socjalistycznego jest całkowita likwidacja różnic pomiędzy miastem i wsią, pomiędzy robotnikami i chłopami. Zarysowują się już widoczne zmiany. W pierwszym rzędzie ujednolica się styl życia i standard bytowy pracowników umysłowych i robotników wykwalifikowanych. W trakcie licznych badań socjologowie stwierdzili, że obecnie różnice pomiędzy wyposażeniem mieszkań, posiadaniem sprzętów domowych i technicznych, dalej między zainteresowaniami kulturalnymi, a szczególnie czytelnictwem wśród pracowników umysłowych i robotników wykwalifikowanych są mniejsze aniżeli różnice obserwowane pomiędzy robotnikami wykwalifikowanymi i niewykwalifikowanymi. Chłopi — właściciele gospodarstw indywidualnych prezentują swoisty styl życia wynikający ze specyfiki pracy na roli, dodajmy — na własnej roli.

Robotnicy rolni zatrudnieni w PGR-ach to robotnicy niewykwalifikowani, przerzucani stale do różnych prac. Wprawdzie coraz to bardziej dokładnie precyzują się dążenia do wyodrębnienia grup pracowników zatrudnionych w jakiejś jednej tylko dziedzinie gospodarki rolnej, hodowli, czy uprawach ogrodnich, ale trudno już teraz mówić o kategoriach wysokokwalifikowanych specjalistów wśród robotników rolnych. W PGR-ach mamy do czynienia z ludźmi o najniższym w zasadzie stopniu wykształcenia ogólnego i najmniej określonym zakresie specjalizacji, ale posiadającymi uprawnienia przynależne robotnikom zatrudnionym w gospodarce państwowej. Ludzie ci mieszkając na wsi podlegają jednak prawom środowiska wiejskiego i będąc robotnikami uwikłani są w stosunki typowo wiejskie.

Robotnicy rolni i ich rodziny żyją w warunkach środowiska wiejskiego, którego specyfikę starali się zbadać i określić tak znani polscy socjologowie jak: Florian Znaniecki, Józef Chałasiński, Bogusław Gałęski. Nie wchodząc w szczegóły chciałabym wymienić niektóre tylko zasadnicze cechy tej zbiorowości. Na przykład jej izolację i tradycjonalizm. Członkowie społeczności wiejskiej przebywają przez większą część życia w zasadzie jedynie w towarzystwie mieszkańców własnej wsi. Oczywiście gospodarze indywidualni są pod tym względem szczególnie ograniczeni, ponieważ przywiązani są do swojego gospodarstwa i w związku z tym ustabilizowani w jednej miejscowości. Natomiast robotnicy PGR-u przenoszą się często nawet na teren innego powiatu czy województwa, niemniej, gdy już w jakiejś wsi zamieszkają, kontakty

ich z członkami tej wsi stają się niemal codzienne i bardziej intymne, aniżeli mogą być normalne kontakty łączące ludzi zamieszkałych w mieście, a nie spokrewnionych, względnie nie połączonych więzią przyjaźni czy koleżeństwa.

Izolacja społeczna ludności wiejskiej oddzielająca ją od „szerszego świata” powoduje w konsekwencji tradycjonalizm, którego nie należy wszakże utożsamiać z konserwatyzmem. Tradycjonalizm polega na tym, że wszystko co społeczność danej wsi akceptuje, jest dla wszystkich jej członków jednakowo obowiązujące i bezapelacyjne, a wszystko czego nie akceptuje — jest w równym stopniu obce i godne potępienia. Na wsi rozwinięte są szczególnie silnie instytucje kontroli społecznej. Każdy czyn każdego członka danej zbiorowości jest innym znany, jest sądzony, i krytykowany lub chwalony. Nawet dyrektor PGR-u nie może w zaciszu swego domu robić co zechce. Opinia społeczna na wsi reguluje właściwie tok życia jej mieszkańców. Z takim myśleniem, niejako wspólnym większości członków gromady, styka się prelegent. Sądy czy postawy indywidualne są tam rzadkością — oczywiście w sprawach ogólnych: dotyczących religii, polityki, zarządzeń władzy terenowej, bo w kwestiach dotyczących życia własnego i sąsiedzkiego ludzie bywają skłóceni, tworzą się klikki, związki kumoterskie itp.

Standard życiowy robotników w PGR-ach jest dotychczas stosunkowo niski i chyba stale jeszcze niższy niż wśród gospodarzy indywidualnych, chociaż w ostatnich latach ulega znacznej poprawie. Wzrastającym możliwościom w zakresie organizowania życia w sposób bardziej cywilizowany nie towarzyszy jednak dostateczna wiedza na ten temat i umiejętności. Zdobyte techniki wolniej wkraczają na wieś niż do miasta. Towarzystwo Wiedzy Powszechniej swoją działalnością popularyzacyjną mogłoby znacznie ten proces przyspieszyć.

Nie tylko zresztą na wsi, również i w małych miasteczkach. W małych miasteczkach naszego województwa mieszka olbrzymia liczba ludzi pochodzących ze wsi. Osiedlanie się w miastach ludności wiejskiej przybywającej na ziemię zachodnie było zjawiskiem notowanym, również na dużą skalę w Koszalińskim.

Leszek Kosiński, który na podstawie spisu ludności przeprowadzonego w 1950 roku zbadał pochodzenie ludności ziem zachodnich — podaje, iż na teren województwa koszalińskiego, w efekcie powojennych migracji, przybyło 475 tys. osób, w tym 119 tys. z terenów przyłączonych do ZSRR, 36 tys. z województwa warszawskiego, które pod względem kulturalnym, mimo bliskości stolicy, jest jednym z najbardziej zacofanych terenów kraju oraz z równie zacofanego województwa kieleckiego — 52 tys. Lu-

dzie ci mieszały się z przybyszami z województwa poznańskiego i bydgoskiego oraz autochtonami, nielicznymi zresztą w Koszalińskim (skupienia w powiecie złotowskim i bytowskim wynosiły 8,4% ogółu mieszkańców województwa) i przyjęli od nich bardziej postępowe wzory kulturowe i gospodarcze. Z biegiem czasu również i pod wpływem oświaty, prasy i radia zaczęli ulegać wielu kulturowym przeobrażeniom. Trzeba jeszcze dodać, że ludzie, którzy przybyli w Koszalińskie znaleźli doskonałe warunki dla tych przeobrażeń. Wymieńmy chociażby fakt zaawansowanej tu elektryfikacji wsi, która umożliwiła szybkie rozpowszechnienie się radia i telewizji, jak również bardziej komfortowego życia. Mimo to jest jeszcze wiele do zrobienia na wsi. Znajomość podstawowych zasad higieny i profilaktyki przedstawia się jeszcze bardzo źle w Koszalińskim. Czytamy ostatnio w „Głosie Koszalińskim” alarmujące wieści o szerzącym się świerzbie, wszawicy, a można by wyliczać wiele jeszcze innych przejawów świadczących o istniejącym nadal zacofaniu.

Warto sięgnąć do książki Anny Pawełczyńskiej pod tytułem: „Dynamika przemian kulturowych na wsi”, w której to książce autorka — długoletni dyrektor Ośrodka Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radio zawarła wyniki rozważań oparte o materiały zebrane przy pomocy badań ankietowych prowadzonych w całej Polsce w latach 1958—1964. Pawełczyńska sporządziła różne układy rangowe wskaźników dotyczących urbanizacji wsi. W każdym z układów rangowych rangę „1” otrzymało to województwo, w którym wartość wskaźnika informującego o danym problemie jest najwyższa, natomiast rangę „17” — to województwo, w którym wskaźnik informuje o najsłabszym nasileniu badanych faktów.

W układzie prezentującym rangowe uszeregowanie odbioru treści kultury masowej i wykształcenia ludności województwo koszalińskie uzyskało następujące rangi: pod względem wykształcenia — „9”, radiofonizacji — „8”, prenumeraty czasopism i gazet — „4”, frekwencji w kinach — „3”, natomiast upowszechniania telewizji — „13”. Kompleksowa ranga warunków przekazu kultury jest w województwie koszalińskim dość wysoka. Województwo koszalińskie otrzymało rangę „8”, podczas gdy na przykład województwo poznańskie — „7”. Wydaje się wszakże, że najbardziej istotny problem stanowi kwestia wykorzystania tych pomyślnych warunków.

Pawełczyńska nie poprzestała na ustaleniu wskaźników dotyczących wykształcenia, prenumeraty czasopism i radiofonizacji, zbadała również szczegółowo i inne przejawy kultury, mianowicie poziom budownictwa wiejskiego, warunki higieniczne oraz posiadanie przedmiotów trwałego użytku. Jeżeli chodzi o poziom budownictwa wiejskiego, województwo koszalińskie otrzymało wysoką rangę „4”, podczas gdy poznańskie „9”. W Koszalińskim znajduje się więcej domów murowanych, więcej da-

chów posiadających trudnopalne pokrycia i rzadziej spotyka się podłogi gliniane. Sondując stan warunków higienicznych Pawełczyńska wzięła pod uwagę ocembrowanie gnojowni, pokrycie studni oraz posiadanie kranu lub pompy i ustępu. I tu województwo koszalińskie wyprzedza poznańskie uzyskując rangę „5”, podczas gdy poznańskie „6”. Jest to ranga kompleksowa, uwzględniająca korelacje wymienionych powyżej warunków. Inaczej przedstawia się jednak sytuacja pod względem posiadania przedmiotów trwałego użytku, a więc radioodbiorników, telewizorów, pralek i motocykli. Rodziny rolników w województwie poznańskim górują nad koszalińskimi. W układzie rangowym dotyczącym tej kwestii — poznańskie otrzymało rangę „5”, a koszalińskie „11”. Jak z tego wynika, rangę równorzędną z województwem poznańskim województwo koszalińskie uzyskuje w tych przypadkach, w których decyduje zastana spuścizna, budownictwo, wyposażenie techniczne gospodarstwa itp., natomiast pozostaje daleko w tyle w sytuacjach zależnych wyłącznie od zachowań się ludności. Rolnicy poznańscy są nie tylko znacznie lepiej wyposażeni w telewizory, czy radioodbiorniki, również w zakresie obyczajów higienicznych wieś koszalińska ustępuje poznańskiej. Koszalinianie przeważnie nie wydzielają w swych domach kątów do mycia się; tu koszalińskie otrzymało rangę „14”, podczas gdy poznańskie — „3”, rzadko posiadają osobne posłania i rzadko malują kuchnie, a najgorzej w całej Polsce — (ranga „17”) wyposażają swoje domowe apteczki.

W tym stanie rzeczy słuszne chyba byłoby, aby w pierwszym rzędzie umieścić w programach pracy uniwersytetów powstałych na wsi wykłady dotyczące podstawowych zasad higieny.

Przeglądając opinie konsultantów natrafiłam na ocenę doktora Ryszarda Semmlera. Konsultowany wykład dotyczył działania gruczołów dokrewnych, prowadzony był w sposób akademicki, nie towarzyszyły mu żadne demonstracje pomocnicze. Słuchacze byli wyraźnie znudzeni, przynajmniej połowa wywodów nie była przez nich zrozumiana. Inny członek zespołu konsultantów opowiadał, iż otrzymał kiedyś do oceny konspekt referatu opracowany przez początkującego wykładowcę TWP — młodego absolwenta archeologii. Wykład dotyczył interesującej problematyki archeologicznej, ale zawierał informacje tak specjalistyczne, iż nawet dla absolwenta uniwersytetu były zbyt skomplikowane — jeżeli nie był archeologiem. Wykład przeznaczono dla słuchaczy jednego z małych miasteczek koszalińskich.

Jest rzeczą oczywistą, że wykładowcy posiadają ambicję prowadzenia swych zajęć na wysokim poziomie, ale nie od rzeczy byłoby zastanawiać się nad możliwościami precepcyjnymi odbiorców. Możliwości te są niekie-

dy bardzo ograniczone, ze względu na brak uprzedniego przygotowania, szczególnie w pierwszym roku uczęszczania na wykłady.

Problemy współczesnej rodziny, które będzie się preferować w roku bieżącym, są niewątpliwie bardzo ważne, ale radziłabym szczególnie w środowisku wiejskim, nie stosować zbyt szeroko teoretycznego ich rozważania. Ważniejsze byłoby zapoznanie kobiet wiejskich z higieną, której powinny przestrzegać w czasie menstruacji, z dietą, którą powinny stosować w czasie ciąży, z racjonalnym odżywianiem niemowląt, ze sposobami walki z wszawicą, świerzbem i różnorakimi alergiami, tak często spotykanymi u dzieci, aniżeli informowanie ich o typach czy modelach rodziny i małżeństwa i ich przeobrażaniu się w aspekcie historycznym, albo o tym, że więcej rozwodów rejestruje się obecnie w Warszawie niż w Koszalinie, czy też, że rodziny robotników wykwalifikowanych i pracowników umysłowych są mniej liczne, aniżeli rodziny robotników niewykwalifikowanych i rolników. Chociaż i taka informacja jest pożądana, jeśli towarzyszy jej szczegółowy wykład o sposobach zapobiegania ciąży i świadomym macierzyństwie.

Słowem problemy medyczne, problemy związane z profilaktyką zdrowotną oraz higieną osobistą powinny dominować i w tym roku wykładowym i w wielu następnych latach w działalności popularyzacyjnej towarzystwa w naszym województwie.

Cykl „Problemów współczesnej rodziny” zawiera wiele ważnych tematów związanych z dziedziną prawa oraz z psychologią wieku dojrzewania. Te zagadnienia budzą wszędzie olbrzymie zainteresowanie. Problemy, które wiążą się z praktyką życia codziennego, które dotyczą każdego słuchacza niejako osobiście, znajdują zawsze największy krąg słuchaczy. Do tych problemów należą obecnie coraz częściej również zagadnienia polityczne. Wszelkie sprawy z zakresu polityki międzynarodowej powinny być w ramach uniwersytetów powszechnych jak najdokładniej i jak najprzystępniej słuchaczom udostępniane. Nie wyobrażam sobie uniwersytetu, który nie poświęciłby na to co najmniej 20 godzin rocznie. Tymczasem w roku ubiegłym aktualnym zagadnieniom politycznym i społecznym tylko 27 uniwersytetów poświęciło więcej niż 20 godzin wykładów.

W roku bieżącym żaden z uniwersytetów nie obrał jako głównego przedmiotu wykładowego astronomii, biologii, chemii z matematyką i fizyką, ekonomii, filozofii i religioznawstwa, historii sztuki oraz zagadnień dotyczących teatru i filmu. Tylko 2 uniwersytety zajmowały się w sposób bardziej szczegółowy kulturą życia codziennego.

Problemy kultury życia codziennego łączone umiejętnie w jednym cyklu z zagadnieniami dotyczącymi problemów współczesnej rodziny oraz higieny powinnyby stanowić trzon wykładów wszystkich uniwer-

sytyetów w pierwszym roku ich pracy oświatowej i chyba wszystkich tych uniwersytetów, które dotychczas zagadnień owych nie wyczerpały.

Jako przykład mógłby posłużyć dobór tematyki w Borzytuchomiu w powiecie Bytów. Higienie i problemom medycznym poświęcono tam 57 godzin, pedagogice i psychologii — 36 oraz 18 aktualnym zagadnieniom społeczno-politycznym, a był to pierwszy rok pracy tego uniwersytetu.

Zagadnienia religioznawcze, chyba słusznie, nie są przez TWP wysuwane na plan pierwszy, ale całkowicie pomijać ich nie można. W tym względzie niezbędna jest jednak ścisła współpraca Zarządu Wojewódzkiego TWP ze Stowarzyszeniem Ateistów i Wolnomyślicieli. W pewnym okresie swej działalności Stowarzyszenie to starało się skoncentrować swe wykłady na terenie wiejskim, prawie zupełnie pomijając miasta. Spostrzeżono jednak, iż wieś nie jest jeszcze przygotowana do masowej percepcji zbyt trudnych zagadnień światopoglądowych — na przeszkodzie stał bowiem specyficzny dla tego środowiska tradycjonalizm, o którym wspomniałam już uprzednio. Należy jednak zauważyć, że właśnie zadaniem TWP jest przewycięzanie ugruntowanego tradycjonalizmu i szerzenie racjonalnych i materialistycznych poglądów.

Pożądane byłoby zawarcie z SAIW-em umowy dotyczącej wspólnego wykorzystywania wysoko wykwalifikowanych prelegentów. Koszaliński SAIW posiada 66 lektorów, z których większość ma wykształcenie wyższe i specjalne przeszkolenie zdobyte na różnego rodzaju kursach i seminariach.

Problemy światopoglądowe wymagają szczególnej umiejętności popularyzacyjnej, szczególnego podejścia i wypróbowanych metod. Znajomość tych spraw, nawet najlepsza, nie gwarantuje jeszcze bynajmniej odpowiedniego ich przekazywania. W szeregach wykładowców Towarzystwa Wiedzy Powszechniej w województwie koszalińskim znajduje się wielu utalentowanych prelegentów. Przeglądając sprawozdania z pracy różnych placówek znalazłam widoczne tego ślady. Na przykład w powiecie słupskim wyjątkowym zainteresowaniem, większym niż gdziekolwiek, cieszyły się wykłady dotyczące problemów współczesnej rodziny. Podobne zainteresowanie towarzyszyło wykładom z dziedziny weterynarii w powiecie Szczecinek. Na to nasilenie zainteresowania wokół jednej określonej tematyki w danym środowisku duży wpływ wywarło bez wątpienia ciekawe, atrakcyjne zorganizowanie zajęć szkoleniowych.

A może warto byłoby pomyśleć o szerzej zakrojonej wymianie wykładowców pomiędzy uniwersytetami. Mówi się o tym wyraźnie w sprawozdaniach pokontrolnych, że wykłady referentów pochodzących spoza danego środowiska, wykłady ludzi nowych, z którymi słuchacze nie mają codziennych kontaktów, uważane są za bardziej interesujące. To zjawisko

jest całkiem zrozumiałe i warto wyjść mu naprzeciw. Kierownicy poszczególnych placówek powinni zabiegać o dobrych wykładowców.

Jest rzeczą słuszną, i na to zwrócił już zresztą uwagę — podczas jednej z konferencji — sekretarz Zarządu Wojewódzkiego TWP i inni dyskutanci, aby ograniczać roczną pracę uniwersytetu do paru cykli wykładowych, a nie mnożyć liczbę wykładanych przedmiotów. Tematyczne przeładowanie programu nie pozwala na wyczerpanie jednego przedmiotu w należyty sposób, a stwarza niebezpieczeństwo, że przy istniejących trudnościach z pozyskaniem odpowiednich wykładowców, jeden z miejscowych prelegentów podejmie się przeprowadzenia zajęć z różnych dziedzin i wówczas zajęcia te będą dla słuchaczy szczególnie nużące, no i nie da się ukryć, że niektóre zagadnienia przedstawione będą po dyletancku, ponieważ trudno opanować w sposób doskonały różne dziedziny wiedzy. Każda dyscyplina winna mieć swego wykładowcę specjalistę, wówczas zagwarantowany być może właściwy poziom.

Kierownik Uniwersytetu w Łęcznie, w powiecie białogardzkim ubolewał w swym sprawozdaniu, iż frekwencja, na organizowanych przez niego wykładach, była mała. Tłumaczył ten fakt brakiem zainteresowania słuchaczy wynikającym jego zdaniem ze złego zaopatrzenia biblioteki w literaturę pomocniczą i niemożności uatrakcyjnienia wykładów środkami wizualnymi. W Łęcznie 84 godziny wykładów poświęcono zagadnieniom prawa i socjologii. Nie wiem, kto te przedmioty wykladał, sądę wszakże, że właśnie one w najmniejszym stopniu wymagają upogładowienia przy pomocy środków wizualnych. Problemy socjologiczne i zażyłości prawne rozważać można długo i wnikliwie, a przy tym ciekawie bez mapy i bez filmu, wystarczą konkretne przykłady z życia, które przecież można opowiedzieć i na temat których dyskutuje się potem czasami bez końca. Trzeba wszakże wybrać kwestie naprawdę ważne, skomplikowane, konfliktowe, a nie operować utartymi sloganami.

Poświęcanie 84 godzin na problemy prawne i socjologiczne w ciągu roku w jednej placówce nie jest oczywiście błędem, ale pod warunkiem, że słuchaczami będą ludzie szczególnie tymi problemami zainteresowani, a więc na przykład zbierający się w jednym zespole kierownicy wszystkich w powiecie PGR-ów i innych instytucji, którym zapoznanie się z zagadnieniami socjologii wsi, socjologii pracy i stosunków społecznych przynieść by mogło wiele korzyści. Jak wiadomo wyższe szkoły rolnicze i politechniki nie mają w swoim programie jeszcze socjologii, (w ubiegłym roku wprowadzono socjologię w WSR w Olsztynie) nie zapoznają też swoich studentów w wystarczający sposób z problemami kierowania podległym zespołem. Absolwenci tych uczelni podejmując pracę w terenie, często natychmiast po studiach na kierowniczych stanowiskach, nie mają

w tym zakresie ani wiedzy, ani doświadczenia. Sądzę, że w miastach powiatowych można by w drodze eksperymentalnej zorganizować uniwersytety o dominującej tematyce socjologiczno-prawnej, ale na wsi nie wydaje się to słuszne.

Mówiąc o uniwersytecie z dominującą problematyką socjologiczno-prawną, oczywiście świadomie zakładam pewną jego jednostronność. Taki uniwersytet musiałby być zorganizowany na podobnej zasadzie co uniwersytet dla rodziców. Na ogół jednak należy przy układaniu programu wystrzegać się zarówno mozaiki różnotematycznej, jak i zbytniej jednostronności. Już na początku działalności każdej nowo zakładanej placówki trzeba mieć na uwadze jej cykl trzyletni. Brak przemyślanych założeń obejmujących całokształt trzyletniej pracy rodzi szczególnie szkodliwą przypadkowość.

Pewnej przypadkowości, szczególnie w terenie nie można oczywiście całkowicie uniknąć, ale starania organizatorów powinny iść w kierunku działania planowego, opartego przede wszystkim o znajomość potrzeb własnego środowiska. Ale nie tylko, niezbędna jest także bardzo dokładna orientacja o zakresie i planach działania innych instytucji zajmujących się popularyzowaniem wiedzy na danym terenie. Dublowanie tematów, powtarzanie ich zbyt częste jest niepożądane, natomiast warto pomyśleć o uzupełnieniu tematyki wykładowej i podejmowaniu niektórych akcji wspólnie.

W ubiegłym roku mgr Zbigniew Piotrowski udał się z odczytem do jednej z wsi w powiecie kołobrzeskim. Kiedy zaczął swój wykład, usłyszał wcale nie ciche westchnienie „znowu o Kołobrzegu, to już trzeci raz w tym roku”. Mgr Piotrowski Kołobrzegowi poświęcił zatem tylko kilka następnych zdań, a następnie niepostrzeżenie dla słuchaczy zmienił temat. Mówił o miłości. Nikt z obecnych teraz już się nie nudził. Słuchano uważnie, a następnie odbyła się długa, nie kończąca się dyskusja. Sytuacja została uratowana, ale lepiej zapobiegać tego rodzaju sytuacjom w bardziej odpowiednim czasie, mianowicie już podczas planowania tematyki odczytowej.

Gorąco namawiam do jak najdalej idącej koordynacji poczynąń w zakresie popularyzacji wiedzy rolniczej. Sprawą tą zajmuje się wiele instytucji, a więc kółka rolnicze, koła gospodyń wiejskich, inspektoraty PGRów, nie mówiąc już o tak specjalistycznych placówkach jak Rejonowy Zakład Doświadczalny w Grzmiącej w powiecie Szczecinek, czy Ośrodek Szkoleniowy Mechanizatorów Rolnictwa w Wietrznie w powiecie Sławno, a wreszcie szkoły przysposobienia rolniczego, których jest stosunkowo dużo w województwie koszalińskim, ale które są przeznaczone wyłącznie dla młodzieży.

Środki finansowe na oświatę rolniczą skupiając się w tak wielu rękach są w rezultacie rozdrobnione i na skutek tego nie wystarczają na odpowiednie środki pomocnicze, czasem bardzo drogie, ale w przypadku tej właśnie tematyki prelegentowi niezbędne. O ile zajęcia z socjologii czy prawa można z powodzeniem przeprowadzić bez środków wizualnych, o tyle brak ich powoduje całkowite fiasko w przypadku oświaty rolniczej.

Inżynier Andrzej Zalewski, pracownik redakcji wiejskiej Polskiego Radia w Warszawie, odbył niedawno podróż do Szwecji, Austrii i Szwajcarii i tam zapoznał się z metodami szkolenia rolników. Stwierdził, że we wszystkich tych krajach przywiązuje się do oświaty rolniczej bardzo wiele uwagi. Tam szkoleniu nadaje się charakter nie wykładu, ale widowiska. Lektor szkolenia wyrusza na wieś z całym arsenałem środków; z głośnikami i projektorami oraz filmami. Jedzie oczywiście autem, które jest specjalnie wyposażone do jego dyspozycji. Za granicą istnieje ponadto skoordynowana współpraca z radiem, telewizją i prasą.

Telewizja polska przygotowuje specjalne programy dla rolników, każdej niedzieli przed południem odbywają się kursy rolnicze. „Głos Koszaliński” co czwartek dodaje do swego wydania specjalną wkładkę poświęconą rolnictwu. Zawarte są w niej artykuły poruszające zawsze istotne zagadnienia nurtujące nasze wojewódzkie środowisko wiejskie oraz porady fachowe. Warto byłoby sprawdzić czy i jaką rolę odgrywają w szkoleniu rolników te cenne pomoce, które zawdzięczamy radiu i prasie oraz telewizji. Zanim stać nas będzie na dobrze wyposażone gabinety pomocnicze w każdym powiecie, programy telewizyjne z powodzeniem mogą służyć jako najłatwiej dostępne, a zarazem pełnowartościowe środki pomocnicze typu audiowizualnego.

A swoją drogą, gdyby wszystkie instytucje zajmujące się oświatą rolniczą zechciały wspólnym kosztem zorganizować odpowiednio wyposażone w środki pomocnicze gabinety, chociażby w paru powiatach na początek, efekty szkolenia wzrosłyby nieporównanie.

DZIAŁALNOŚĆ TOWARZYSTWA PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ W WOJEWÓDZTWIE KOSZALIŃSKIM W LATACH 1945—1967

1. Cele i struktura organizacyjna Towarzystwa

Po drugiej wojnie światowej zmienił się zasadniczo ustrój społeczno-polityczny i polityka zagraniczna Polski. Polska prowadząc dotychczas politykę antyradziecką przeszła na pozycję sprzymierzeńca ZSRR. Jedność celów i wspólne zadania połączyły pierwszy raz od wieków dwa sąsiadujące z sobą państwa.

„Przez 400 lat — głosił manifest PKWN — między Polakami a Rosjanami trwał okres nieustannych konfliktów ze szkodą dla obydwu stron. Teraz nastąpił w tych stosunkach historyczny zwrot. Konflikty ustępują przyjaźni i współpracy dyktowanej przez obopólne życiowe interesy. Przyjaźń i bojowa współpraca zapoczątkowana przez braterstwo broni Wojska Polskiego z Armią Czerwoną winny przekształcić się w trwały sojusz i sąsiedzkie współdziałanie po wojnie.”¹

Punkt zwrotny w dziejach stosunków polsko-radzieckich stanowił „Układ o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej” między Rzeczypospolitą a ZSRR, podpisany na Kremlu w dniu 21 kwietnia 1945 r. Układ ten stał się początkiem i zapowiedzią zmian we wzajemnych kontaktach obu państw.

Przyjazne stosunki między Polską a Związkiem Radzieckim stworzyły podłoże do powołania organizacji, która by te stosunki pogłębiała i umacniała. Taką organizacją powstałą bezpośrednio po wojnie stało się Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.² Odpowiednikiem polskiej organizacji jest w Związku Radzieckim Towarzystwo Przyjaźni Radziecko-Polskiej.³

Podstawowe cele TPPR według założeń statutowych to:

- rozwijanie, zacieśnienie i pogłębianie przyjaźni i braterstwa między narodem polskim a narodami Związku Radzieckiego;
- krzewienie wiedzy o ZSRR, o życiu i pracy narodów radzieckich, o ich osiągnięciach;

- popularyzacja tradycji wspólnych walk wyzwoleniczych i ruchów postępowych narodu polskiego i narodów ZSRR;
- popularyzacja osiągnięć radzieckich w dziedzinie życia politycznego, gospodarczego, naukowego i kulturalnego;
- informowanie społeczeństwa polskiego o przejawach zainteresowań narodów ZSRR sprawami Polski.⁴

Statut dokładnie określa strukturę organizacyjną TPPR. W skład Towarzystwa wchodzi członkowie indywidualni i członkowie zbiorowi. Członkowie indywidualni — w mieście i na wsi — są zorganizowani w kołach w zależności od miejsca pracy, nauki, zamieszkania czy zainteresowań zawodowych. Członkiem zbiorowym natomiast może być każde ogniwo organizacji społecznych, stowarzyszeń, czy zakładów pracy.⁵ Uczniowie wszystkich typów szkół średnich oraz szkół podstawowych od klasy piątej tworzą Szkolne Koła Przyjaciół Związku Radzieckiego.⁶

Najwyższą władzą TPPR jest Zjazd Krajowy, w terenie Zjazd Wojewódzki, Zjazd Powiatowy (Miejski i Dzielnicowy), Walne Zebranie Członków Koła i Walne Zebranie Koła Członka Zbiorowego.

Władzę wykonawczą i zarządzającą na szczeblu centralnym sprawuje Zarząd Główny, natomiast w terenie Zarząd Wojewódzki, Zarząd Powiatowy (Miejski i Dzielnicowy), Zarząd Koła i Zarząd Członka Zbiorowego.

Do kontroli finansowo-gospodarczej Towarzystwa powołano Główną Komisję Rewizyjną, Wojewódzką Komisję Rewizyjną, Powiatową (Miejską i Dzielnicową) Komisję Rewizyjną.⁷

Władze Szkolnego Koła Przyjaciół Związku Radzieckiego stanowią: Walne Zebranie Członków i Zarząd.⁸

2. Powstanie i początkowy okres działalności TPPR na terenie obecnego województwa koszalińskiego (lata 1945—1950)

Na terenie obecnego województwa koszalińskiego początki działania ogniw TPPR sięgają pierwszych miesięcy po wyzwoleniu. Pierwsze organizacje Towarzystwa powstawały samorzutnie w ślad za wyzwolonymi przez Armię Radziecką terenami polskimi. Wydatnej pomocy przy organizowaniu pierwszych kół udzielali żołnierze radzieccy oraz tymczasowe władze administracyjne radzieckie, a potem polskie.

Początki organizacji TPPR na terenie obecnego województwa koszalińskiego związane są ze Słupskiem. Pierwsze zebranie organizacyjne w tym mieście, na którym ukonstytuował się Zarząd Towarzystwa, odbyło się 4 lipca 1945 r. Jak wspomina Józef Giergielewicz, założyciel Zarządu Powiatowego w Słupsku, w pierwszym zebraniu organizacyjnym

uczestniczyli: Komendant Wojskowy Gwardii mjr Pietuchow, jego zastępca mjr Gabdan, delegat ówczesnego Ministerstwa Administracji Publicznej, przedstawiciele TPPR, PPS, starosta i inni. W skład pierwszego zarządu powołano 15 osób. Przewodniczącym Zarządu Powiatowego TPPR wybrano mjra Pietuchowa. V-ce przewodniczącym — zastępcę burmistrza Stelmacha, a sekretarzami zostali: J. Giergielewicz, kpt Trojan i lejtnant Fiedosiejew.⁹

Na pierwszym posiedzeniu Zarządu Powiatowego w Słupsku utworzono 4 sekcje: organizacyjną, agitacyjną, kulturalną i opieki społecznej. Najważniejszą rolę odgrywała sekcja opieki społecznej: między innymi udzielała pomocy żołnierzom frontowym, biednym ludziom itp.¹⁰

Pierwsze koło miejskie TPPR utworzono w październiku 1945 r. w Szczecinku. Inicjatorem powstania tego koła był Jan Krawczyk.¹¹ W następnych miesiącach 1945 r. powstała sieć kół, obejmująca z czasem w całości obecne województwo koszalińskie. W grudniu 1945 r. istniały koła TPPR w siedmiu ośrodkach obwodowych (powiatowych) Pomorza Zachodniego.¹² W marcu 1946 r. koła Towarzystwa działały we wszystkich miastach powiatowych, a do najbardziej aktywnych należały koła: w Szczecinku, Wałczu, Koszalinie, Białogardzie i Bytowie. Na bazie tych kół w miastach powiatowych pod koniec 1946 r. powstały zarządy powiatowe.¹³

Formy działania pierwszych kół TPPR w terenie były niewątpliwie prostsze w porównaniu z dzisiejszymi. Główna działalność przejawiała się w organizowaniu sieci kół w terenie, wyświetlaniu filmów i akcji odczytowej. Większe akcje organizowane były żywiołowo w zależności od istniejącej sytuacji. Tak to 1 i 2 listopada 1945 r. w Koszalinie, Słupsku, Kołobrzegu oraz w tych miejscowościach, gdzie znajdowały się większe cmentarze poległych w walce o Wał Pomorski żołnierzy polskich i radzieckich, mieszkańcy samorzutnie organizowali uroczyste apele poległych.¹⁴ Stopniowo działalność ogniw terenowych Towarzystwa stawała się bardziej zorganizowana i ukierunkowana przez władze Towarzystwa wyższej instancji.

Zarząd Okręgowy Kół TPPR powstałych na terenie Pomorza Zachodniego mieścił się w Koszalinie. Zebranie organizacyjne TPPR odbyło się 4 października 1945 r. w sali konferencyjnej Urzędu Pełnomocnika Rządu w Koszalinie.¹⁵ W zebraniu tym uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych, Wojska Polskiego i Armii Czerwonej. Na zebraniu przedstawiono plan pracy Towarzystwa i proponowany skład Zarządu. W skład Zarządu Okręgowego weszły następujące osoby: płk Leonard Borkowicz — prezes honorowy wojewoda, Bronisław Thomas — prezes, Tadeusz Rajner — pierwszy v-ce prezes, Eugeniusz Przetacznik — drugi

v-ce prezes; Michał Bogusławski — skarbnik, Hryculak — sekretarz, Steczkowski i Władysław Goszczyński — zastępcy.¹⁶

W początkowym okresie pracy Zarząd Okręgowy TPPR w Koszalinie kładł główny nacisk na sprawy organizacyjne. Chodziło o zwiększenie liczby kół, liczby członków i zapewnienie trwałego rozwoju kół już istniejących.

W pracy popularyzatorskiej starano się nawiązać bliższy kontakt z obywatelami radzieckimi. Pierwsza akademie młodzieży polskiej i radzieckiej zorganizowana 25 września 1945 r. w Koszalinie stanowiła początek wzajemnych kontaktów.¹⁷ W latach następnych ta forma działalności rozwinęła się na szeroką skalę zbliżając dwa sąsiadujące z sobą państwa.

Jeszcze w 1945 r. zainicjowana została przez Zarząd Okręgowy akcja obchodów rocznicowych. Dnia 7 listopada 1945 r. odbyła się w Koszalinie akademie z okazji 28 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. W uroczystości brali udział przedstawiciele władz wojewódzkich z płk L. Borkowiczem na czele, przedstawiciele Wojska Polskiego, Armii Czerwonej, partii politycznych, organizacji społecznych i młodzieżowych.¹⁸ Akcja obchodów rocznicowych w dalszej działalności TPPR przyjęła się na stałe i stanowiła bardzo ważną pozycję w pracy popularyzatorskiej. Szczególnie uroczystości obchodzono rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, Dni Lenina, rocznicę podpisania „Układu o przyjaźni, współpracy wzajemnej i pomocy powojennej” i rocznicę powstania Armii Czerwonej. Inną formą popularyzacyjną były obchody okolicznościowe związane z aktualną problematyką.

Zarząd Okręgowy TPPR działał w Koszalinie do 17 lutego 1946 r. Dalsza jego organizacja nastąpiła już w Szczecinie.¹⁹ W maju 1946 roku odbył się pierwszy Wojewódzki Zjazd TPPR w Szczecinie. Na Zjeździe ukonstytuował się Zarząd Wojewódzki, w skład którego weszli: prezes — B. Thomas, v-ce prezes — E. Przetacznik, v-ce prezes Henryk Dąbrowicz, sekretarz — Dymitr Hessen, skarbnik — Michał Bogusławski. Pierwszy Zjazd nakreślił szczegółowy plany pracy Towarzystwa. Główne zalecenia Zjazdu to w pierwszej kolejności powiększenie ilości członków i podniesienie na wyższy poziom organizacji pracy.²⁰ Po Zjeździe tym unormowane zostały sprawy wewnątrzno-organizacyjne, nawiązano bliższe kontakty z instancjami partyjnymi i stronnictwami politycznymi.

W okresie od lutego 1946 — czerwca 1950 r. działalność TPPR w obecnym województwie koszalińskim była koordynowana przez Zarząd Wojewódzki w Szczecinie. W głównej mierze była to działalność organizatorska i popularyzatorska.

Na podstawie sprawozdań Zarządu Wojewódzkiego w Szczecinie można stwierdzić, stały wzrost ilości kół i członków Towarzystwa. W lutym

1946 r. było 11 kół — 500 członków, a w grudniu 1946 r. było już 46 kół — 2480 członków.²¹ W latach następnych uwidacznia się dalszy rozwój organizacyjny Towarzystwa, w grudniu 1949 r. ogólna ilość kół — 155, członków 10930.²² W terenie między innymi przodowały liczące po kilkaset członków organizacje w powiatach drawskim, koszalińskim, słupskim i szczecineckim.²³

Działalność popularyzatorska przejawiała się głównie w organizowaniu imprez z okazji obchodów rocznicowych i okolicznościowych. Pod patronatem zarządów i kół TPPR prowadzono akcje odczytowe, organizowano liczne występy artystyczne, spektakle teatralne, seanse filmowe, jak również spotkania z przedstawicielami narodów radzieckich. Nawiązane zostały stałe kontakty z zespołami artystycznymi jednostek radzieckich np. z Zespołem Radzieckiej Floty Bałtyckiej. W ramach akcji szkoleniowej uruchomiono pierwszy kurs języka rosyjskiego. W Białogardzie było tak duże zainteresowanie społeczeństwa nauką tego języka, iż Zarząd Powiatowy odwołał się do Zarządu Wojewódzkiego TPPR w Szczecinie w sprawie przysłania większej ilości podręczników. Zarząd ten organizował również kursy języka polskiego dla żołnierzy i oficerów radzieckich.²⁴

W początkowym okresie pracy do Zarządu Wojewódzkiego w Szczecinie wpływały różnego rodzaju sprawy związane z udzielaniem pomocy kołom terenowym. Najczęściej dotyczyły załatwienia szeregu spraw organizacyjno-propagandowych np. dwie podkoszalińskie wsie Będzino i Bobolice, zawiadamiając o utworzeniu kół, domagały się jednocześnie przysłania odpowiedniego tematycznie repertuaru dla istniejących już przy tych kołach zespołów dramatycznych.²⁵

Zasadnicza trudność w rozwijaniu działalności TPPR w terenie związana była z brakiem odpowiedniej opieki i instruktażu ze strony instancji wojewódzkiej. Praca w terenie głównie zależała od stopnia zaangażowania się aktywu miejscowego. Tam gdzie aktyw nie zdawał egzaminu, cenne spontanicznie podejmowane inicjatywy często nie były realizowane, nie znajdując odpowiedniego oparcia organizacyjnego. Z czasem jednak działalność stawała się coraz bardziej zorganizowana i systematyczna. Wszelka działalność kół TPPR stopniowo była włączana w ramy ogólnych wytycznych Zarządu Głównego TPPR.

3. Działalność TPPR w województwie koszalińskim (lata 1950—1967)

W wyniku nowego podziału administracyjnego kraju, wprowadzonego ustawą sejmową z 28 czerwca 1950 r., ze wschodniej części województwa szczecińskiego powstało województwo koszalińskie z siedzibą w Ko-

szalinie.²⁶ W roku tym przystąpiono do tworzenia w Koszalinie władz TPPR na szczeblu wojewódzkim. Pod kierownictwem Komisarycznego Zarządu na czele z Andrzejem Żurkiem rozpoczęto prace wewnątrz-organizacyjne. Pierwsze zebranie plenarne Komisarycznego Zarządu TPPR odbyło się w listopadzie 1951 r. W skład tego Zarządu wchodził: Andrzej Żurek — przewodniczący, Leon Wasilewicz — v-ce przewodniczący, Stanisław Wielgomas — sekretarz, Filipowski — skarbnik. Komisaryczny Zarząd istniał do pierwszego Zjazdu. Na Zjeździe w kwietniu 1952 r. ukonstytuował się Zarząd Okręgowy TPPR (od 1 stycznia 1953 r. — Zarząd Wojewódzki). W skład Zarządu Okręgowego weszli: Czesław Dragan — przewodniczący, L. Wasilewicz — v-ce przewodniczący, Skupc — sekretarz, Władysław Wochna — skarbnik.²⁷

W latach 1951—1956 Zarząd Okręgowy opracowywał plany działania i nadawał kierunek pracy terenowym instancjom Towarzystwa. Zarząd Wojewódzki do spełniania swych zadań zatrudniał dużą ilość pracowników etatowych. W latach następnych (po 1956 r.) zmniejszono znacznie liczbę pracowników etatowych, określając Zarząd koordynatorem i łącznikiem pomiędzy poszczególnymi ogniwami Towarzystwa. Obecnie Zarząd Wojewódzki i jego Prezydium opiera działalność głównie o aktyw społeczny i prace najniższych instancji — kół TPPR.

W latach 1950—1967 TPPR na terenie województwa koszalińskiego rozwijał ożywioną i wszechstronną działalność. W krótkim artykule nie sposób uwzględnić całości szerokiego i bogatego zakresu działania. Warto może wspomnieć tylko o niektórych ważniejszych i ciekawszych momentach działalności Towarzystwa.

Główna działalność Towarzystwa, podobnie jak w okresie poprzednim, była związana z akcją organizacyjną i popularyzatorską.

Uchwałą Prezydium Zarządu Okręgu zlecono Oddziałom Powiatowym w Słupsku i Koszalinie powołanie Oddziałów Grodzkich. Do grudnia 1951 r. Koła Miejskie w Słupsku i Koszalinie zastąpiono Oddziałami Grodzkimi (obecnie Zarządy Miejskie).²⁸

W kołach już istniejących starano się powiększać liczbę członków. Nowa forma organizacyjna — koła członków zbiorowych — w dużym stopniu przyczyniła się do spełnienia tego zadania. Do tytułu członka zbiorowego mają prawo organizacje tego typu co Rada Zakładowa, Koło Gospodyń, Kółko Rolnicze itd. Od 1960 r. czyli od wprowadzenia członkostwa zbiorowego organizacja TPPR znacznie wzrosła liczebnie. Rozwój organizacyjny TPPR w województwie koszalińskim ilustrują następujące dane liczbowe: W 1959 roku Towarzystwo liczyło 520 kół indywidualnych i 338 szkolnych kół przyjaciół Związku Radzieckiego.²⁹ W 1963 r. po wprowadzeniu członkostwa zbiorowego stan organizacji był następujący: 422 koła indywidualne, 518 kół członków zbiorowych, i 459 szkol-

nych kół przyjaciół Związku Radzieckiego.³⁰ W czerwcu 1967 r. Towarzystwo liczyło: 401 kół indywidualnych, 658 kół członków zbiorowych i 511 szkolnych kół przyjaciół Związku Radzieckiego.³¹ Porównując powyższe dane można stwierdzić, stały wzrost szkolnych kół przyjaciół Związku Radzieckiego, spadek ilości kół indywidualnych na korzyść kół członków zbiorowych. Niższa ilość kół członków indywidualnych nie ma ujemnego wpływu na stan liczebny organizacji. Bowiem ilość kół członków zbiorowych decyduje o rozwoju organizacyjnym Towarzystwa. Rozwój organizacyjny Towarzystwa w województwie koszalińskim świadczy o prężności i dobrych perspektywach na przyszłość. Rozwój ten warunkuje realizację celów i zamierzeń TPPR w pracy popularyzatorskiej.

Zasadnicza działalność popularyzacyjna Zarządu Wojewódzkiego TPPR odbywa się poprzez komisje. Przy Zarządzie Wojewódzkim TPPR w Koszalinie istnieje 7 komisji: Kultury i Propagandy, Młodzieżowo-Pedagogiczna, Miejska, Wiejska, Języka Rosyjskiego, Organizacyjna i Absolwentów Uczelni Radzieckich.

Najważniejsze zadania w całokształcie działalności TPPR spełnia Komisja Kultury i Propagandy. Komisja ta inspiruje i koordynuje imprezy kulturalne związane z popularyzacją dorobku i osiągnięć ZSRR. Ważnym zadaniem tej komisji jest organizowanie na terenie województwa imprez o charakterze ogólnopolskim. Należą tu: Ogólnopolski Konkurs Piosenkarzy-Amatorów — wykonawców piosenek radzieckich, Festiwal Amatorów Teatrów Poezji i Konkursy Recytatorskie. Komisja dąży do umasowienia powyższych imprez. W związku z tym przy zarządach powiatowych TPPR w porozumieniu z powiatowymi domami kultury i wydziałami kultury organizuje się poradnictwo repertuarowo-metodyczne, urządza się wieczory pieśni radzieckiej, wystawy reprodukcji i dzieł malarzów artystów radzieckich, nowości wydawnictw literackich itp. W ramach pracy tej komisji mieści się współpraca i kontakty z obywatelami radzieckimi reprezentującymi różne zawody i środowisko. W okresie 1959—1963 odbyło się ogółem na terenie województwa koszalińskiego 1800 spotkań, natomiast w okresie 1964—1967 odbyło się 2456 spotkań, czyli o 656 więcej. Spotkania te zwykle powiązane były z obchodami rocznicowymi i ważniejszymi wydarzeniami historycznymi. Ważną pozycję we współpracy kulturalnej zajmuje wymiana zespołów artystycznych. W okresie 1960—1963 odwiedziło województwo koszalińskie 6 zespołów radzieckich typu estradowego organizując 31 koncertów. Natomiast w okresie 1964—1967 odbyło się aż 150 koncertów danych przez cywilne i wojskowe zespoły radzieckie. Od roku 1964 do 1966 członkowie TPPR uczestniczyli w 11 wycieczkach specjalistycznych, 9 w „Pociągach Przyjaźni”, w 22 wycieczkach turystycznych i trzykrotnie w rejsie do Leningradu statkiem „Mazowsze”. Zależnie od potrzeby komisja organi-

zuje seminaria dla poszczególnych grup działaczy i aktywu kulturalnego. Tematyka seminariów ściśle związana jest z aktualnymi regionalnymi problemami. Przykładowo: w dniach od 5—6 września 1959 r. odbyło się w Koszalinie seminarium na temat „Prawa narodu polskiego do Ziem Odzyskanych”.

Dużą pomoc w pracy komisji, zwłaszcza w akcji odczytowej spełnia „wóz propagandowy”, który dociera do wszystkich powiatów województwa, organizując imprezy w klubo-kawiarniach „Ruch”, świetlicach gromadzkich, PGR-owskich oraz w szkołach. Działalność kulturalno-oświatowa w tej formie szczególnie odpowiada środowisku wiejskiemu.

Do zadań Komisji Młodzieżowo-Pedagogicznej należy organizacja Szkolnych Kół Przyjaciół Związku Radzieckiego. Z inicjatywy tej komisji powstały w województwie koszalińskim 2 kluby: — Miłośników Filmu w Koszalinie i Języka Rosyjskiego w Słupsku. Rozpiętość wieku członków tych kół, zróżnicowany poziom, a także różnorodne środowisko określają w decydujący sposób formy i metody pracy. ZW TPPR wspólnie z Kuratorium Okręgu Szkolnego i inspektoratami oświaty opracowuje coroczne wytyczne dla dyrekcji i kierowników szkół w sprawie udziału młodzieży w imprezach i obchodach rocznicowych organizowanych przez Towarzystwo.

Najczęstszą formą działalności są spotkania i konkursy. SKPZR prowadzi kroniki działalności, albumy, przygotowują gazetki ściennie, organizują kąciki przyjaźni, oglądają filmy i wystawy artystów radzieckich oraz prowadzą korespondencję z młodzieżą radziecką. W 1963 r. w ramach „Młodzieżowego Roku Przyjaźni” młodzież szkolna zorganizowała sztafetę dwudziestolecia. Sztafeta, na którą złożyły się spisy i fotografie związane z działalnością SKPZR objęła wszystkie szkoły, w których istnieją te koła.

Zadaniem Komisji Miejskiej jest stałe podnoszenie roli kół indywidualnych i kół członków zbiorowych w zakładach pracy i instytucjach. W dziedzinie zadań kulturalno-oświatowych i propagandowych komisja dąży do szerszego współdziałania z organizacjami masowymi, a szczególnie z branżowymi związkami zawodowymi. Organizuje prelekcje, akademie i odczyty w poszczególnych zakładach pracy. Komisja zorganizowała szereg spotkań z oficerami Armii Radzieckiej w zakładach pracy Koszalina, Białogardu, Słupska i Kołobrzegu — zgodnie z datami wyzwolenia tych miejscowości.

Komisja Wiejska głównie opiera swą działalność na aktywie wiejskim. Korzystne warunki dla rozwoju działalności tej komisji stwarza dynamiczny wzrost placówek kulturalno-oświatowych i ożywienie życia kulturalnego na wsi. W dążeniu do właściwego poziomu komisja poczyniła szereg udanych akcji, np. organizowanie seminariów wojewódzkich i po-

wiatowych, odczyty, prelekcje i wycieczek do ZSRR dla aktywu wiejskiego.

Do najlepiej pracujących należą komisje wiejskie w Wałczu i Drawsku. W Wałczu wszystkie PGR-y i GS-y są członkami zbiorowymi TPPR.

Komisja Języka Rosyjskiego nastawia się głównie na pracę z nauczycielami — rusycystami i z młodzieżą. Zarząd Wojewódzki TPPR dla podwyższenia kwalifikacji nauczycieli organizuje coroczne kursy języka rosyjskiego, prowadzi poradnictwo w zakresie tego języka oraz wyświetla filmy w oryginalnej wersji językowej. W okresie 1963—1967 odbyło się 66 kursów języka rosyjskiego. Do najlepiej prowadzonych należy kurs przy PDK w Słupsku.

Powyższe komisje działają przy zarządach powiatowych TPPR, a do najlepiej pracujących, stosujących różne formy działalności należą zarządy powiatowe w Człuchowie, Koszalinie, Słupsku, Szczecinku i Białogardzie.³²

Po V-tym Zjeździe Wojewódzkim TPPR (czerwiec 1967 r.) powołano dwie nowe komisje na szczeblu wojewódzkim.

W celu usprawnienia działalności merytorycznej Zarządu Wojewódzkiego TPPR powołano Komisję Organizacyjną. Do jej zadań należy opracowanie sposobu prowadzenia dokumentacji i ewidencji w zarządach powiatowych i kołach TPPR. Komisja ta ma zadanie przeanalizować działalność niektórych kół członkostwa zbiorowego i w oparciu o te spostrzeżenia opracować wytyczne dla członków zbiorowych w zakładach pracy i instytucjach.

Następna nowo powołana komisja — to Komisja Absolwentów Uczelni Radzieckich. Zadaniem jej jest umocnienie i rozwijanie kontaktów z najnowszymi osiągnięciami nauki radzieckiej. Komisja ta ma utworzyć przy zarządach powiatowych grupy absolwentów, które mają uczestniczyć w pracach kół lektorskich i w pracach poszczególnych komisji problemowych.³³

Oprócz tych komisji przy Zarządzie Wojewódzkim TPPR w Koszalinie istnieje Wojewódzkie Koło Lektorów, klub i kino „Amur”.

Wojewódzkie Koło Lektorów obsługuje teren w zakresie odczytów i prelekcji. Na koniec 1966 r. pracowało 18 lektorów przy Zarządzie Wojewódzkim TPPR oraz 96 lektorów przy zarządach powiatowych. W okresie od 1964—1967 r. odbyło się ogółem 7035 odczytów i pogadanek, zorganizowano 177 seminariów. Ich tematyka to sprawy: kulturalno-oświatowe, społeczno-polityczne, kosmonautyka, rolnictwo, przemysł i gospodarka ZSRR. Tematyka uwzględnia zainteresowania danego środowiska, obchodzone jubileusze i rocznice.

Teren województwa koszalińskiego odwiedzali często lektorzy Centralnego Koła Lektorów przy Zarządzie Głównym TPPR w Warszawie,

k którzy wygłaszali odczyty na seminariach w zakładach pracy, czy w szkołach. Wojewódzkie Koło Lektorów synchronizuje swoją działalność odczytową z innymi organizacjami, np.: z TSS, TWP, TRZZ, ZBoWiD, itd. Placówki kulturalne tego typu co klub i kino „Amur” istnieje tylko przy Zarządzie Wojewódzkim TPPR w Koszalinie.

Klub stosuje w swej działalności różnego typu formy jak: odczyty, konkursy, spotkania, wystawy i filmy. Klub udziela pomocy innym instytucjom i organizacjom w przygotowaniu imprez popularyzujących wiedzę o Związku Radzieckim. Na przestrzeni lat 1964—1967 w klubie zorganizowano odczyty i pogadanki 215, spotkań 62, konkursów i quizów 96, wieczorów literackich i wspomnień 47, wieczorów muzycznych 26, wystaw okolicznościowych i ruchomych 361. W czasie tradycyjnych Dni Książki Radzieckiej organizowane są corocznie kiermasze, wieczory literackie, dyskusje nad ciekawszymi pozycjami z przekładów literackich. Przy klubie znajduje się czytelnia zaopatrzona w aktualne dzienniki i czasopisma.

Kino „Amur” ma poważny dorobek w dziedzinie upowszechniania filmu radzieckiego. Ciekawa forma działalności kina — to praca z filmem w oryginalnej wersji językowej, filmy cykliczne, a także przeglądy filmów archiwalnych. Projekcje filmowe często związane są z prelekcją i dyskusją na temat wyświetlanego filmu. W okresie 1964—1967 wyświetlono 404 filmy, które obejrzało 82663 widzów, w tym 287 filmów radzieckich. W czasie trwania Ogólnokrajowych Dni Filmu Radzieckiego kino „Amur” organizuje „mały festiwal filmów radzieckich” połączony z przeglądem plakatu polskiego lub fotogramami i fotosów aktorów radzieckich. W 1965 r. województwo koszalińskie zajęło pierwsze miejsce w skali krajowej w Festiwalu Filmów Radzieckich.⁴⁴

W 1967 r. działalność Zarządu Wojewódzkiego i kół terenowych TPPR koncentrowała się wokół obchodów 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Programy pracy poszczególnych komisji, klubu i kina „Amur” były w całości poświęcone tej wielkiej rocznicy.

Z tej okazji członkowie Wojewódzkiego Koła Lektorów przy ZW TPPR w okresie od stycznia do listopada 1967 r. wygłosili ogółem 236 odczytów między innymi na powiatowych seminariach i konferencjach, w zakładach pracy, w szkołach, w środowisku wiejskim itd. Bogatą działalność prowadziły również Koła Lektorów przy zarządach powiatowych TPPR.

W okresie poprzedzającym rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej odbyło się szereg spotkań z obywatelami radzieckimi reprezentującymi różne zawody i środowiska. Ogółem odbyło się 962 spotkań, z tego w środowisku wiejskim 190, w szkołach 678 i w zakładach pracy 94.

W 1967 r. pod znakiem 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej przebiegały imprezy: VI Ogólnopolski Konkurs Piosenkarzy Amatorów Wykonawców Piosenki Radzieckiej, XIII Ogólnopolski Konkurs Recytatorski oraz Festiwal Amatorów Teatrów Poezji. Masowy udział społeczeństwa województwa koszalińskiego w tych imprezach świadczy o ich ogromnej popularności.

W czerwcu 1967 r. odwiedził województwo koszalińskie Zespół Pieśni i Tańca Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, który wystąpił na koncertach w Wałczu, Koszalinie i Słupsku.³⁵

Inne liczne imprezy związane z obchodami 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej odbywały się we wszystkich powiatach województwa koszalińskiego, realizując podstawowe założenia Towarzystwa.

TPPR na terenie województwa koszalińskiego w latach 1945—1967 spełniło swoje zadania i pierwotne założenia. Największe osiągnięcia odniosło Towarzystwo w szerzeniu wiedzy o Związku Radzieckim i w programowaniu idei pokoju i przyjaźni między narodami.

Jednakże działalność Towarzystwa w ciągu 22 lat nie zawsze była na tak wysokim poziomie jak obecnie. Zwłaszcza w okresie początkowej organizacji, czy w okresie obejmującym lata 1950—1956 nie wykorzystano w pełni możliwości wpływających z wciągnięcia do pracy czynnika społecznego. W tym czasie Zarząd Wojewódzki poprzez odgórne opracowywanie planów pracy nadawał kierunek działalności kołom terenowym. Ta sytuacja uległa zmianie w latach 1956—1967, kiedy to działalność, w szerszym niż dotychczas stopniu, oparto na aktywie społecznym. Do zadań instancji na szczeblu wojewódzkim należała koordynacja całokształtu działalności i współpraca z ogniwami terenowymi. Obecna forma pracy odpowiada bardziej statutowemu określeniu Towarzystwa jako organizacji społecznej.

Założenia planu pracy na przyszłe lata, ewolucja form działalności, wzrost liczebny stanu organizacyjnego Towarzystwa — to czynniki, które w perspektywie ukazują wizję dalszego korzystnego rozwoju tej organizacji.

PRZYPISY

¹ Dz. U. Rz. P., 1944, załącznik nr 1.

² TPPR powołano 22 listopada 1944 r. w Lublinie. Mały słownik historii Polski, Warszawa 1967, s. 376.

³ TPPR powstało w 1957 r. A-Z Encyklopedia popularna, Warszawa 1966, s. 1129.

⁴ Statut Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Warszawa 1965, paragraf 5.

⁵ Ibid., paragraf 13 i 18.

⁶ Ibid., paragraf 19.

⁷ Ibid., paragraf 25—58.

⁸ Instytucje członka zbiorowego wprowadzono prawnie na VI Krajowym Zjeździe TPPR, który odbył się w Warszawie w styczniu 1960 r. Regulamin Szkolnego Koła Przyjaciół Związku Radzieckiego, paragraf 9, VI Zjazd Krajowy Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (17—18 stycznia 1960 r.), Warszawa 1960.

⁹ Biuletyn Zarządu Wojewódzkiego TPPR poświęcony 15-leciu istnienia Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej na Ziemi Koszalińskiej, Koszalin, 1960, s. 10.

¹⁰ Ibid., s. 10.

¹¹ Ibid., s. 11.

¹² „Wiadomości Koszalińskie” nr 37 z 7 grudnia 1945 r., s. 4.

¹³ *Koszalińskie w dwudziestolecie PRL* (pod red. H. Rybickiego i W. Jędrzejczaka), Poznań 1966, s. 239.

¹⁴ Zarząd Wojewódzki TPPR w Szczecinie, 20 lat TPPR na Ziemi Szczecińskiej 1945—1965, s. 5.

¹⁵ Koszalin od 25 maja 1945 r. do 17 lutego 1946 r. był siedzibą Pełnomocnika Rządu na Okręg Pomorza Zachodniego. K. Golczewski, *Pomorze Zachodnie na przełomie dwu epok 1944—1946*, Poznań 1964, s. 143.

¹⁶ „Wiadomości Koszalińskie” nr 27 z 7 października 1945 r., s. 2.

¹⁷ „Wiadomości Koszalińskie” nr 19 z 25 września 1945 r., s. 2.

¹⁸ „Wiadomości Koszalińskie” nr 35 z 18 listopada 1945 r., s. 4.

¹⁹ Szczecin od 18 lutego 1946 r. był siedzibą władz Okręgu Pomorza Zachodniego (od maja 1946 r. władz wojewódzkich) K. Golczewski, op. cit., s. 143.

²⁰ 20 lat..., op. cit., s. 10.

²¹ Ibid., s. 8.

²² Ibid., s. 11. Ze względu na brak odpowiednich źródeł trudno jest ustalić stan organizacyjny TPPR dla obecnego województwa koszalińskiego w latach 1945—1950. Województwo koszalińskie w tym czasie wchodziło w skład województwa szczecińskiego, właśnie powyższe dane dotyczą tego województwa.

²³ 20 lat..., op. cit., s. 12.

²⁴ Ibid., s. 6.

²⁵ Ibid., s. 7/8.

²⁶ Dz. U. Rz. P., 1950 r., nr 28, poz. 255.

²⁷ Zarząd Wojewódzki TPPR w Koszalinie. Na podstawie protokółów posiedzeń plenarnych Zarządu Okręgowego TPPR z roku 1951 i 1952.

²⁸ Zarząd Wojewódzki TPPR w Koszalinie. Protokół nr 2 z posiedzenia Prezydium Zarządu Okręgu TPPR w Koszalinie w dniu 22 listopada 1951 r.

²⁹ Biuletyn., op. cit., s. 4.

³⁰ Sprawozdanie z działalności ZW TPPR za lata 1964—1967, Koszalin 1967, s. 6.

³¹ Ibid., s. 6.

³² Zarząd Wojewódzki TPPR w Koszalinie. Referat na czwarty Zjazd Wojewódzki TPPR, Koszalin, 1963, Sprawozdanie z działalności..., op. cit.

³³ Zarząd Wojewódzki TPPR w Koszalinie. Program działania ZW TPPR Koszalin, październik 1967. Ramowy plan pracy Komisji Absolwentów Uczelni Radzieckich przy ZW TPPR w Koszalinie, Koszalin, 1967.

³⁴ Sprawozdanie z działalności..., op. cit., s. 15—17.

³⁵ Zarząd Wojewódzki TPPR w Koszalinie. Informacje o realizacji Programu Obchodów 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, Koszalin, 1967.

STOWARZYSZENIE ATEISTÓW I WOLNOMYŚLICIELI W WOJEWÓDZTWIE KOSZALIŃSKIM

Ogólne założenia programowe

Jedną z organizacji kontynuujących najlepsze tradycje polskiego i światowego ruchu wolnomyślicielskiego jest Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli. W swojej działalności nawiązuje ono do postępowej nauki, antyklerykalizmu robotników i chłopów oraz walki o świecką kulturę i całkowitą laicyzację życia społecznego.

Przeciwstawia się reakcyjnej polityce i doktrynie społecznej Kościoła. Walczy z fanatyzmem i dogmatyzmem wszystkich wyznań.

Przeciwstawiając się irracjonalizmowi propaguje optymizm poznawczy i zaufanie do potęgi rozumu wychowując ludzi krytycznie myślących i zaangażowanych w socjalistycznej przebudowie społeczeństwa.

Statutowym celem Stowarzyszenia jest między innymi „...organizowanie aktywnego udziału społeczeństwa w procesie laicyzacji”. Przez realizowanie tego postulatu rozumie się najogólniej: zmierzanie do zeświecczenia wszelkich form życia społecznego, a głównie procesu wychowania, krzewienie materialistycznego poglądu na świat, realizację zasady tolerancji, zwalczanie klerykalizmu. Aby osiągnąć wytknięty cel, Stowarzyszenie prowadzi: 1. działalność organizatorską zmierzającą do zrzeszania ludzi, 2. szeroko pojętą działalność popularyzacyjną.

Powstanie Stowarzyszenia

Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli powstało w początkach 1957 r. Niektórzy używają obecnie terminu „reaktywowało się”. Właściwie można było go zakwestionować, gdyż po pierwsze, po wojnie istniało do 1951 r. Stowarzyszenie Myśli Wolnej, a nie Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli; po drugie charakter Stowarzyszenia Myśli Wolnej był inny. Program tej organizacji opierał się wyłącznie na krytyce religii, natomiast działalność SAIW zawiera obok negatywnego aspektu krytyki religii aspekt pozytywny aprobujący obecną socjalistyczną rzeczywistość.

W województwie koszalińskim Stowarzyszenie zostało zorganizowane w końcu czerwca 1957 r. Powstanie jego poprzedziła propozycja¹ zorganizowania dwudniowej konferencji na tematy światopoglądowe dla aktywu oświatowego. Na tę konferencję zaproszono z wykładem doktora Andrzeja Nowickiego pełniącego w tym czasie obowiązki przewodniczącego Tymczasowego Zarządu Głównego Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomysłicieli. Po prelekcji dr Nowicki zapoznał uczestników konferencji z założeniami programowymi nowopowstającej organizacji SAIW-u. Ponieważ wielu zebranych wykazało zainteresowanie tworzącą się organizacją i chęć akcesu, zorganizowano w Wojewódzkim Ośrodku Propagandy Partyjnej przy Komitecie Wojewódzkim PZPR w Koszalinie pierwsze zebranie organizacyjne kandydatów i sympatyków pragnących należeć do Stowarzyszenia. Powołano wówczas Koło SAIW i Tymczasowy Zarząd Wojewódzki.²

Jednocześnie w tym czasie, a dokładniej w dniu 28. VI. 1957 r. przy wydatnej pomocy Komitetu Powiatowego PZPR w Szczecinku dochodzi do utworzenia Koła i Zarządu Powiatowego SAIW, zupełnie bez inspiracji i pomocy Tymczasowego Zarządu Wojewódzkiego w Koszalinie.

Warto zauważyć, że w Szczecinku mieszkali towarzysze, którzy już w okresie międzywojennym byli związani z ruchem ateistycznym.³ Oni to zgrupowali wokół siebie grono ateistów, składające się głównie z aktywu partyjnego i z niego wyłoniono pierwsze władze powiatowe Stowarzyszenia.⁴ Należy też zaznaczyć, że w Szczecinku już w pierwszych miesiącach 1957 roku (zresztą i później także) istniała wymiana korespondencji między tamtejszymi zwolennikami idei SAIW-u a Tymczasowym Zarządem Głównym w Warszawie.

Koło szczecineckie od chwili powstania prowadziło aktywną działalność nie tylko oświatowo-propagandową, ale i organizacyjną.

Działalność organizacyjna

W okresie do I Zjazdu Wojewódzkiego Tymczasowy Zarząd Wojewódzki w Koszalinie koncentrował się głównie na zagadnieniach wzrostu organizacji i powoływaniu tymczasowych zarządów powiatowych. Powołano w tym okresie, poza już istniejącymi w Koszalinie i w Szczecinku tymczasowe zarządy powiatowe w Bytowie, Białogardzie, Kołobrzegu, Słupsku i w Wałczu.

Lata 1957—1959 były okresem ostrej akcji Kościoła podjętej w celu zdobycia utraconych pozycji politycznych. Z tych lat pochodzi inicjatywa „Wielkiej Nowenny”, której zadaniem było doprowadzenie do „rekatolizacji” Polski. Akcja ta rodziła częstokroć ruch stojący w opozycji do wzrastającego klerykalizmu i nietolerancji wyznaniowej. W tym czasie

wielu towarzyszy pisało listy do Zarządu Wojewódzkiego w Koszalinie deklarując chęć wstąpienia do Stowarzyszenia i prosząc o instrukcje w sprawach organizacyjnych.

Na I Zjeździe Wojewódzkim zwołanym w dniu 1. II. 1959 roku statystycznie zarejestrowano: 7 zarządów powiatowych, 17 kół obejmujących 708 członków i zespołów prelegentów (17-osobowy). W tym czasie osiągnięcie takie było sukcesem. Aby sobie to uzmysłować, należy zwrócić uwagę na kilka problemów. Wówczas wszyscy członkowie zarządu pracowali społecznie, Stowarzyszenie nie miało własnego lokalu na biuro. Wojewódzkie władze Stowarzyszenia nie były ustabilizowane. W ciągu kilku pierwszych lat zmieniło się wielu przewodniczących⁵ i pracowników (nie mówiąc już o członkach) Zarządu Wojewódzkiego.⁶ Ta zmienność we władzach, poza tym brak etatów w Zarządzie Wojewódzkim i oparcie całej działalności na społecznym aktywie, nie wpłynęła korzystnie na rozwój ilościowy koszalińskiego SAIW-u, a tym bardziej na aktywizację jego działalności.

W referacie sprawozdawczym na II Zjazd Wojewódzki w Koszalinie w dniu 13. IX. 1960 r. napisano: „...poprawiły się warunki materialne Stowarzyszenia, bo prócz etatów pracowniczych i lokalu zaopatrzone są także we własny najniezbędniejszy księgozbiór — nieodzowne teoretyczne wyposażenie dla działaczy propagandystów i prelegentów”.

W okresie II Zjazdu Wojewódzkiego Stowarzyszenie liczyło 25 kół zrzeszających 1349 członków.⁷ W dniu 29. IX. 1966 roku, w którym odbył się III Wojewódzki Zjazd Stowarzyszenia, dane statystyczne wykazały: 11 zarządów powiatowych, 72 koła i 1979 członków.⁸

Tabela nr 1 prezentuje rozwój organizacyjny koszalińskiego SAIW-u w latach od 1961 do 1966:

Tabela nr 1

ROZWÓJ ORGANIZACYJNY SAIW-u W WOJEWÓDZTWIE KOSZALIŃSKIM⁹

R o k	Ilość członków	Ilość kół	Ilość zarządów powiatowych
1961	1372	31	6
1962	1255	36	4
1963	1450	45	4
1964	1430	58	10
1965	1600	64	11
1966	2072	72	11

Stowarzyszenie stale rozwija się i umacnia organizacyjnie. Obecny skład prezydium zarządu wojewódzkiego i zarządów powiatowych pozwala rokować nadzieję, że działalność SAIW-u w Koszalińskim będzie przynosić coraz lepsze rezultaty w procesie laicyzacji społeczeństwa.

Działalność popularyzacyjna

Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli największą uwagę koncentruje na działalności popularyzacyjnej. Potrzebę i kierunek takiej działalności warunkuje ludnościowa i wyznaniowa struktura naszego kraju. Jednym z najważniejszych zagadnień jest współuczestniczenie w tworzeniu ośrodków szerokiej inicjatywy kulturalno-oświatowej, propagandowej oraz rozszerzanie i umacnianie ideowego, światopoglądowego wpływu na wszystkie środowiska.

Wśród przeróżnych form działalności Stowarzyszenia szczególnie ważną rolę spełniła akcja odczytowa tzw. „docieranie z żywym słowem” do poszczególnych środowisk. A oto dane statystyczne przeprowadzonych odczytów.

Akcja odczytowa ¹⁰

rok 1957 — odczytów	35	rok 1963 — odczytów	198
„ 1958 — „	43	„ 1964 — „	255
„ 1959 — „	50	„ 1965 — „	383
„ 1960 — „	83	„ 1966 — „	610
„ 1961 — „	91		
„ 1962 — „	132	Razem: „	1880

Wzrost ilościowy nie zawsze idzie w parze z właściwym poziomem odczytów; przeprowadzone hospitacje wykazały wszakże, że na ogół wszyscy lektorzy byli przygotowani do prelekcji, jakkolwiek niestety, nie wszyscy byli w stanie dostatecznie przekonywająco wyjaśnić problemy poruszone w dyskusji.

Mówiąc o prelekcjach, nie sposób pominąć takiej kwestii, jak zachowanie się słuchaczy i reakcje społeczeństwa. Wśród słuchaczy wyróżnić można takich, którzy w milczeniu słuchają prelegenta i nigdy nie dyskutują oraz dyskutujących. Wśród tych ostatnich jedni zwykle solidaryzują się z wykładowcą, nieraz nawet uzupełniają prelekcję własną wiedzą, inni oponują. Bywały wypadki, szczególnie w pierwszych latach działalności SAIW-u, że niektórzy słuchacze demonstracyjnie wyjmowali medaliki, różańce, żegnali się krzyżem lub też opuszczali salę. Wszyscy jednak — nie wnikając w to, czy z aprobatą, czy też z dezaprobatą — przekazywali informacje o prelekcjach innym.

Zygmunt Kuberski przewodniczący ZP SAIW w Drawsku Pomorskim w swym sprawozdaniu podaje: ¹¹ w dniu 27. I. 1961 r. w sali KP PZPR w Drawsku Pomorskim odbyła się prelekcja lektora ZW tow. Golonki na temat „Rola Kościoła w Polsce w okresie tysiąclecia”. Na prelekcji było około 100 osób. Wśród kilku dyskutantów głos zabrał miejscowy

adwokat będący po raz pierwszy na prelekcji. W swej wypowiedzi zarzucał lektorowi nieprzygotowanie się do odczytu ze względu na zbyt małą ilość podanych dat. Stwierdził również, że uprzednie prelekcje były pod względem przygotowania podobne do tej, a więc adwokat ten musiał od innych słyszeć o uprzednich prelekcjach. Stąd wniosek, że prelekcje pozostawiają po sobie jakieś ślady. Społeczeństwo o nich mówi.

Wracając do kwestii ilości prelekcji można wyrazić zadowolenie, że w ciągu kilku lat przeprowadzono ich tak dużo. Oceniając jednak tę ilość z punktu widzenia zapotrzebowania na działalność popularyzacyjną, sprawa będzie się miała nieco inaczej. Posłużę się przykładem. Otóż w roku 1960 do Zarządu Wojewódzkiego SAIW w Koszalinie wpłynęło w sumie zamówienie na 200 prelekcji. Ówczesny stan lektorów umożliwił realizację tylko 83, co nie zaspokoiło nawet 50% potrzeb. Trzeba stwierdzić, że z roku na rok sytuacja się nieco poprawiała, gdyż wzrastała liczba lektorów, niemniej jednak w dalszym ciągu nie ma możliwości zrealizowania zapotrzebowania, ponieważ one również posiadają stałą tendencję wzrostu. W ubiegłym roku lektorzy ZW i ZP SAIW w województwie koszalińskim ogłosili rekordową ilość prelekcji tj. 610,¹² ale zamówień było więcej.

W roku 1961 nastąpiły zmiany w działalności propagandowej Stowarzyszenia. Szły one w kierunku uwspółcześnienia problematyki odczytowej i przepełnienia jej nowymi treściami. Nastąpiła również zmiana w sposobie ujmowania tej tematyki. O ile w latach 1957—1960 przeważała krytyka katolickiej filozofii i etyki oraz reakcyjnej polityki Kościoła, to teraz coraz więcej miejsca zaczęły zajmować zagadnienia dotyczące zasad socjalistycznej moralności, współczesnych problemów marksistowskiej filozofii, roli i znaczenia postępowych tradycji laickich w dziejach polskiej kultury, problematyka laicyzacji życia społecznego w Polsce i świeckich form obyczajowości.

Niewielki zespół lektorów nie wystarczał dla zaspokojenia wzrastającego zapotrzebowania różnych środowisk społecznych na odczyty o nowej tematyce. Wyłonił się problem szkolenia lektorów pod względem merytorycznym i metodycznym. W tym też celu Zarząd Wojewódzki SAIW w Koszalinie wysyłał lektorów na szkolenia Centralne, jak i sam je organizował. Aby przeskolić większą ilość aktywu i szukać doskonalszych kontaktów z działaczami laickimi całego województwa, powołano wspólnie z ZW TSŚ Wojewódzki Ośrodek Doskonalenia Kadr Laickich. W ramach tego ośrodka zaplanowano jednodniowe comiesięczne seminaria aktywu pragnącego się specjalizować w problematyce laicyzacyjnej, religioznawczej bądź etycznej. Zajęcia w tym ośrodku odbywały się w latach szkoleniowych 1964/65 i 1965/66. Frekwencja jednak wciąż malała, dlatego też w następnym roku zaniechano dalszej działalności.

Podane zestawienie prezentuje dane dotyczące szkoleń lektorów i aktywu w latach 1960—1966:

Tabela nr 2

SZKOLENIE LEKTORÓW¹³

Rok	Kursy centralne	Seminaria centralne	Seminaria rejonowe	Seminaria WODKL	Seminaria międzypowiatowe	Razem
1960	—	—	12	—	—	12
1961	—	—	14	—	—	14
1962	8	—	—	—	—	8
1963	3	—	—	—	—	3
1964	2	6	—	350	117	475
1965	16	33	—	270	143	465
1966	19	27	26	37	224	383
Razem	58	69	62	707	484	1370

Obecnie koszaliński SAIW dysponuje 66 lektorami. Większość z nich posiada wykształcenie wyższe, a 15 posiada dodatkowe przeszkolenie zdobyte na kursach i seminariach centralnych bądź też terenowych. Terenowy aktyw lektorski częstokroć w trudnych warunkach (brak literatury), przy maksymalnym nakładzie sił, realizował swe zadania. W kilku przypadkach, gdy nie przyjechał zapowiadziany lektor ZG lub ZW, lektorzy terenowi sami — nie chcąc u ludzi wywołać rozczarowania — wygłaszali ad hoc prelekcję na znany im najlepiej temat. Np. w 1958 roku miał przyjechać do Szczecinka z odczytem dr Henryk Świątkowski z Warszawy. Niestety, nie mógł przyjechać i wiadomość o tym dotarła w ostatniej chwili przed prelekcją, gdy ludzie zaczęli się zbierać w sali. Tow. Stafiński chcąc ratować tę sytuację sam, wygłosił prelekcję.¹⁴

Trzeba zaznaczyć, że ZW SAIW w Koszalinie organizował szereg spotkań z prelegentami centralnymi, częstokroć czynnymi naukowcami.¹⁵ Spotkania z nimi organizowano głównie w Koszalinie, Słupsku i w Szczecinku.

Stowarzyszenie coraz odważniej podejmowało też inne poza odczytowe formy działalności. Do nich w pierwszym rzędzie należy zaliczyć seanse filmowe. Między innymi wykorzystano takie filmy, jak: Stworzenie świata, Stolica Boża i Barankowa, Proces Joanny D'Arc, Męczeństwo Joanny D'Arc, Odpust na świętego Jorgena, Szerszeń, O życie dla Ruth, Drewniany różaniec, Krzyżacy, Kto sieje wiatr. Seanse filmowe były wykorzystywane jako wstęp i wprowadzenie do dyskusji lub też jako jej zakończenie. Prelekcje połączone z filmem cieszyły się dużą popularnością. Filmy przyczyniały się do masowego udziału społeczeństwa w imprezach i ożywienia dyskusji.

Inną, równie ciekawą formę inicjowaną przez działaczy SAIW stanowią dyskusje nad książką i wieczory pytań i odpowiedzi. Spośród dyskusji nad książką najbardziej udane były dwie. Jedna dotyczyła książki ks. Leonarda Świderskiego „Oglądały oczy moje”, druga — książka Zygmunta Poniatowskiego „Religia a nauka”. W trakcie wieczorów pytań i odpowiedzi najczęściej stosowane były rozmowy o aktualnych stosunkach między Państwem a Kościołem. Niestety, obie te formy nie przyjęły się. Wymagają one nie tylko dobrze przygotowanych lektorów, ale i odpowiedniego grona zainteresowanych, a to jest dopiero w stadium krystalizowania się.

W środowisku inteligencji koszalińskiej zorganizowano tzw. „dialog”. Jest to dyskusja, podczas której dwie grupy prelegentów przedstawiają to samo zagadnienie z innych punktów widzenia. Poprzez taką polemikę słuchacze pogłębiają swoją wiedzę na temat danego zagadnienia i konfrontują ze stanowiskiem prelegentów. Formę tę zastosowano przy współpracy z Wojewódzkim Domem Kultury w Koszalinie na otwartej imprezie poświęconej zagadnieniom: „orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich” i „rewizjonizm zachodnio-niemiecki”. Dialog prowadzono przy współudziale redaktorów Polskiego Radia, „Trybuny Ludu” i „Głosu Koszalińskiego”. Impreza ta była bardzo udana, ale niestety, jak dotychczas pierwsza i ostatnia.

Do udanych imprez można również zaliczyć wystawy tematyczne. Niestety, było ich zbyt mało.¹⁶ Niektóre z tych wystaw prezentowano we wszystkich miastach powiatowych i małych miasteczkach oraz na obozach młodzieżowych organizowanych przez Związek Młodzieży Socjalistycznej i Związek Młodzieży Wiejskiej. Łącznie z tymi wystawami odbywały się spotkania z działaczami, czy też lektorami SAIW.

Tabela nr 3

IMPREZY ORGANIZOWANE PRZEZ SAIW
W WOJEWÓDZTWIE KOSZALIŃSKIM.¹⁷

R o k	Seanse filmowe z dyskusją	Dialogi i wieczory pyt. i odp.	Wystawy książki i prasy laickiej	Wystawy tematyczne
1960	—	—	—	1
1961	—	—	—	—
1962	—	—	1	—
1963	2	—	1	2
1964	5	2	1	1
1965	29	2	2	1
1966	19	5	3	5
R a z e m :	55	9	8	10

Omawiając formy działalności Stowarzyszenia należy też wspomnieć o inicjatywach niektórych działaczy, którzy bardzo często uczestniczą w prelekcjach organizowanych przez Zrzeszenie „Pax” w ich klubach. Meritum takiego uczestnictwa tkwi w dyskusji. Wypowiedzi członków Stowarzyszenia przybierają postać „antyreferatu”. Jeden z działaczy opowiadał, że wprowadził kiedyś w takie zakłopotanie prelegenta, iż ten nie umiając panować nad sytuacją wprost „wystrelił”. — Proszę państwa! — ja znam tego pana i wiem, czemu on tak mówi — TO JEST ATEISTA! Powyższy przykład podawano jako wzór (zarazem i jako ciekawostkę) jak nie powinien zachowywać się prelegent, gdy nie jest w stanie czegoś wyjaśnić, czy też „odparować repliki”.

Jednym z zadań, które Zarząd Wojewódzki w Koszalinie nakłada na każdego członka Stowarzyszenia, jest czytelnictwo prasy laickiej i propagowanie jej. Podana niżej tabela prezentuje łączny zakup „Argumentów” i „Faktów i Myśli” (dla bibliotek, świetlic itp. oraz prenumeratę indywidualną), według wykresów czytelnictwa sporządzonych na III Zjazd Wojewódzki.¹⁸ Dane dotyczące „Euhemera” i „Zeszytów Argumentów” są niepełne, ponieważ nie zawierają kolportażu prowadzonego przez urzędy pocztowe tylko przez przedsiębiorstwa „Ruch”.¹⁹

Tabela nr 4

CZYTELNICTWO PRASY LAICKIEJ

Rok	Ilość egzemplarzy			
	Argumenty	Fakty i Myśli	Euhemer	Zeszyty Argum.
1960	412	868	8	—
1961	631	1085	9	—
1962	726	1441	15	—
1963	870	1734	15	—
1964	947	1868	19	52
1965	1011	1947	26	60
1966	1176	2136	20	70

Z powyższej tabeli wynika, że sprzedaż prasy laickiej stale wzrasta. Czy jest to przypadek, czy też efekt działalności Stowarzyszenia oraz ile osób rzeczywiście czyta tę prasę, trudno byłoby stwierdzić. Na pewno jednak zwiększona sprzedaż umożliwia rozwój czytelnictwa, które z kolei wpływa na krystalizację lub zmianę światopoglądu mieszkańców województwa koszalińskiego.

Prawie wszystkie imprezy (kursy, wystawy, dyskusje itp.) organizowane były przy współudziale innych organizacji, czy też instytucji prowadzących działalność społeczno-kulturalną.

Stowarzyszenie w Koszalińskim już od II-go Zjazdu Wojewódzkiego stosuje taką samą metodę i nadal przy niej trwa. Przyjęła się też forma zapraszania na posiedzenia prezydium ZW przedstawicieli zainteresowanych instytucji i organizacji. Najczęstszymi partnerami są: wojewódzki i powiatowe ośrodki propagandy partyjnej, Towarzystwo Szkoły Świeckiej, domy kultury i biblioteki, organizacje młodzieżowe (ZMW, ZMS, ZHP), związki zawodowe.

Najlepsze wyniki we współpracy z innymi organizacjami osiągnął ZP w Słupsku. Np. w „Sympozjum kultury laickiej”, które odbyło się tam w 1966 r. uczestniczyli przedstawiciele wszystkich organizacji i instytucji prowadzących działalność społeczno-kulturalną na terenie powiatu.²⁹

Działalność SAIW była omawiana na posiedzeniu Wydziału Propagandy KW PZPR w Koszalinie w ub. roku i oceniono ją pozytywnie, stwierdzając, iż jej rozwój jest prawidłowy, a w działalności, obok wielu niedociągnięć, dostrzec można wiele pozytywnych rezultatów. SAIW w Koszalińskim jest organizacją nieliczną. Można by rzec, że jest to swego rodzaju organizacja kadrowa i działalność jej przejawia się w aktywizowaniu społeczeństwa przez poszczególnych członków do udziału w procesie laicyzacji. W pewnym okresie Stowarzyszenie starało się skoncentrować swą działalność na terenie wiejskim, prawie zupełnie pomijając miasta. Kurs ten był niewłaściwy. Najpierw winno się rozwinąć działalność w miastach, a potem przenikać na wieś. Na szczęście spostrzeżono w porę, że wieś nie jest jeszcze dostatecznie przygotowana do szerszej akceptacji idei laickich.

Wskazać trzeba i na inne sukcesy organizacji. Do nich należy: wystąpienie Prezydium ZW SAIW z propozycją utworzenia przy WUML-u w Koszalinie Wydziału Filozoficzno-Religioznawczego utworzono też dwie filie dwuletniego studium w Słupsku i w Szczecinku oraz trzy jednorocznego w Koszalinie, Miastku, Świdwinie, działające SAIW biorą tam udział jako lektorzy i jako słuchacze; scementowanie aktywu, który nie załamuje się mimo częstych przypadków szykanowania przez wierzących i prób usuwania na margines życia społecznego, a nawet nieraz tłuczenia szyb w domach, grożenia pobiciem i przesyłania „nabożnych życzeń” przez telefon; próby rozwinięcia pracy Klubów Myśli Wolnej (Szczecinek, Koszalin).

Po 10 latach działalności Stowarzyszenia w województwie koszalińskim można stwierdzić, że:

1. Ruch laicki jest ruchem zorganizowanym i coraz bardziej dostrzeganym w życiu miast i wsi, mimo silnie rozbudowanej działalności kleru (152 księży, 342 parafie).

2. Działalność Stowarzyszenia odgrywa poważną rolę w krzewieniu materialistycznego poglądu na świat. Stowarzyszenie nastawione na organizowanie aktywnego udziału w procesie laicyzacji osiąga coraz więcej zwolenników i sukcesów oraz odpowiednią rangę w życiu społecznym, o czym świadczy stały wzrost zapotrzebowania na jego działalność.

3. Widząc potrzebę oddziaływania na najszersze kręgi społeczeństwa SAIW jedynie słuszną drogę widzi we współpracy z wszystkimi instytucjami i organizacjami prowadzącymi działalność popularyzacyjną i społeczno-kulturalną.

Obok tych niewątpliwych osiągnięć istnieją również pewne braki, które wszakże nie przesłaniają sukcesów. Przede wszystkim zwrócić trzeba uwagę na niejednokrotnie jeszcze spotykany tradycyjny sposób przeprowadzania prelekcji, niekorzystanie z materiałów poglądowych, wąską tematykę odczytów, niepełną koordynację odczytów z innymi organizacjami prowadzącymi działalność popularyzacyjną (stąd częste dublowanie tematów), pomijanie niektórych środowisk, zbyt jeszcze słabą propagandę prasy i książek laickich oraz zbyt małą ilość kontaktów Zarządu Wojewódzkiego z zarządami powiatowymi.

Ta próba oceny działalności Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli w województwie koszalińskim jest z całą pewnością niewystarczającą i fragmentaryczną. Wysłane wnioski wypływają nie tylko z przeprowadzonych badań, ale i z własnego zaangażowania w działalność tego Stowarzyszenia. Zdecydowałem się na ich sformułowanie wychodząc z założenia, że mogą pomóc w dalszych badaniach, a może nawet i w dalszej działalności koszalińskiego SAIW-u.

PRZYPISY

¹ Propozycję tę zgłosił były pracownik Kuratorium OSK tow. Jan Adamczyk.

² W skład Zarządu weszli: Władysław Marcinkiewicz, Zenon Zawadzki, Jan Rozalski, Bogdan Wierzejewski, Stanisław Piwowarczyk, Henryk Czapliński, Edmund Sternal.

³ Do nich należy zaliczyć: Adama Stafińskiego, Tadeusza Komeckiego, małżeństwo Szklarczyków.

⁴ W skład pierwszego Zarządu Oddziału Powiatowego w Szczecinku weszli: przewodniczący — Adam Stafiński, v-ce przewodniczący — Adam Klonowski, sekretarz — Anna Szklarczyk, skarbnik — Tadeusz Komecki, członkowie — Chudecki, Lewandowski, Doroszewski, Piotrowski. Według notatki informacyjnej o działalności ZP SAIW w Szczecinku — dokumentacja ZW SAIW — plany pracy sprawozdania, informacje 1958—1961.

⁵ Np. Zenon Zawadzki — pierwszy przewodniczący Tymczasowego Zarządu Wojewódzkiego ustąpił na I Zjeździe. Wybrany Jan Rozalski po kilku miesiącach wycofał się z działalności Stowarzyszenia, a funkcję jego przejął, również na krótko — Władysław Marcinkiewicz v-ce przewodniczący z wyboru zjazdowego.

⁶ Na etacie sekretarza pracowali: Jan Saciuk od 1 VIII 1959 do 28 II 1962, Zbigniew Kowalski od 1 III 1962 do 31 VII 1962, wakaty od 1 VIII do 31 V 1963, Aleksander Kowalski od 1 VI 1963 do 31 V 1964, Michał Żukowski od 1 VI 1964 do 28 II 1967, Marian Maciejewski od 1 III 1967 do 31 VII 1967, Danuta Wnuk od 1 VIII 1967.

Na etatach referentów również zachodziły kilkakrotne zmiany: Porządna Róża pracowała około 4 lat, Halina Rudzin — z przerwami około 1 roku, Józefa Joda — z przerwami około 1 roku, Grażyna Rubinstein pracuje od 1 XI 1966 roku.

⁷ Załącznik do referatu sprawozdawczo-programowego na III Zjazd SAIW w Koszalinie — sprawozdania organizacyjne.

⁸ J.w. Dane na rok 1966 podano.

⁹ J.w.

¹⁰ Według wykresu odczytów sporządzonego na III Zjazd Wojewódzki. Dokumentacja ZW SAIW.

¹¹ Notatka informacyjna z 28 I 1961 roku. ZP SAIW Drawsko Pomorskie. Dokumentacja ZW SAIW.

¹² Według ankiety sprawozdawczej na 31 XII 1966. Dokumentacja ZW SAIW.

¹³ Szkolenie aktywu lektorskiego SAIW Ziemi Koszalińskiej za okres od 1960 do III kwartału 1966. Załącznik do referatu sprawozdawczo-programowego na III Zjazd ZW SAIW — sprawozdanie organizacyjne. Dokumentacja ZW SAIW.

¹⁴ Lektorat zarządów powiatowych posiada wielu bardzo oddanych aktywnych towarzyszy. Wśród nich można wyróżnić: Adama Stafińskiego ze Szczecinka, Juliana Orlińskiego ze Słupska, Ignacego Druhała z Ustki, Czesława Koniecznego z Wałcza, Antoniego Tuzinkiewicza z Drawska, Jerzego Pawłowskiego ze Złotowa. Wśród członków lektoratu ZW, którzy najaktywniej uczestniczyli w akcji odczytowej — szczególnie w ubiegłym roku w okresie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego — wyróżnić można następujących towarzyszy: Jana Adamczyka, Józefa Bołę, Tadeusza Gawrońskiego, Tadeusza Plóciennika, Stanisława Kielara.

¹⁵ W ramach tych spotkań na terenie województwa koszalińskiego kilkakrotnie przebywali między innymi następujący lektorzy: Edward Ciupak, Andrzej Nowicki, Zygmunt Poniąkowski, Eugeniusz Kriegewicz, Henryk Chyliński, Leonard Pałka, Tadeusz Płużański, Stanisław Markiewicz, Arkadiusz Sikorski, Stefan Matuszewski, Halina Winnicka, Jan-Wierusz Kowalski, Edward Grzelak, Konstanty Judenko.

¹⁶ Wystawa plasz o darwinowskim ewolucjonizmie, ekspozycja dorobku piśmiennictwa religioznawczego (około 380 pozycji), pokaz kopii dokumentów świadczących o pełnym poparciu Hitlera przez episkopat katolicki III Rzeszy, wystawa pt. „Nigdy więcej wojny” — zbiór karykatur, a wśród nich wiele demaskujących kler kolaborujący z faszyzmem.

¹⁷ Załącznik do referatu sprawozdawczo-programowego na III Zjazd SAIW w Koszalinie — sprawozdanie organizacyjne.

¹⁸ Jestem przekonany, że powyższe dane są bardzo zawyżone. Wniosek ten wyciągnąłem na podstawie dokładnego wykazu czytelnictwa prasy przedsiębiorstwa „Ruch”.

¹⁹ Nie mogę podać szczegółowych danych, gdyż większość urzędów pocztowych nie udzieliła odpowiedzi na zadane im pytania.

²⁰ Sympozjum Laickie w Słupsku — „Fakty i Myśli” rok IX (187) 1—15 sierpnia 1966 r.

LISTY ROBOTNIKÓW PRZYMUSOWYCH W III RZESZY DO RADY GŁÓWNEJ OPIEKUŃCZEJ

Rada Główna Opiekuńcza utworzona w Krakowie w 1940 roku znana była powszechnie w Polsce w okresie drugiej wojny światowej jako organizacja pomocy społecznej. Kompetencje jej obejmowały tylko część okupowanej Polski zwanej Generalne Gubernatorstwo. Mimo ograniczenia i krępowania działalności RGO przez władze okupacyjne stanowiła ona dla społeczeństwa zwłaszcza dla osób znajdujących się w szczególnie trudnej sytuacji materialnej ważne oparcie.

Wśród osób zwracających się o pomoc do RGO znaczny procent stanowiły osoby wywiezione do Niemiec na przymusowe roboty. Udzielane w tym wypadku wsparcie wykraczało poza oficjalne kompetencje tej instytucji. Mimo to udzielano pomocy Polakom przebywającym w Rzeszy w postaci różnych porad oraz powoływania opiekunów, którzy wysyłałi na wskazane adresy rodaków w Niemczech żywność, bieliznę, ubranie itp.

Publikowane listy pisane przez osoby przebywające na przymusowych robotach posiadają dla badacza dziejów pracy niewolniczej w III Rzeszy a zwłaszcza na Pomorzu Zachodnim dużą wartość dokumentalną. Przynoszą bowiem syntetyczną relację o warunkach bytowych tysięcy Polaków w Niemczech hitlerowskich. W sytuacji braku dostatecznej ilości materiałów źródłowych listy robotników przymusowych do RGO rzucają wiele nowego światła do badań nad problematyką pracy niewolniczej. Dotyczy to głównie sytuacji żywnościowej, świadczeń władz na rzecz obcokrajowców oraz warunków pracy.

Listy uzupełniają naszą wiedzę o ilości i nazwach obozów pracy przymusowej, w których więziono Polaków.

Uzupełnieniem listów są odpowiedzi, w których RGO udzielała porad i informacji dotyczących form i sposobów załatwiania u władz niemieckich poruszonych przez autorów listów spraw. Odpowiedzi świadczące o bezsilności RGO w kwestii pomocy ukazują całą tragedię Polaków w Niemczech hitlerowskich. Z drugiej strony odpowiedzi te przynosiły pomoc moralną obliczoną na budzenie wiary i siły do przetrwania.

Publikowane listy znajdują się w Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN) w Warszawie w zespole Rady Głównej Opiekuńczej.

★

Rada Główna Opiekuńcza, Kraków, skrzynka pocztowa 552. Napis na stemplu pocztowym: *Posen — Stettin Bahnpost*, 12. VII. 1944. Szanowni Państwo! Proszę o jakąś zapomogę z odzienia i bielizny. Nie mam bielizny prawie jak nic. I odzienia też nie mam. Jestem wysiedlony z Lubelskiego i już rok tak biegnie. Żonę moją z lagrów w Zamościu skierowali do domu a mnie wysłali do Niemiec na roboty. Żona moja została w biedzie z dziećmi we wsi Hutkowa gminy Suchowola powiatu zamojskiego. Józef Wnuk, *Schwachenwalde* (Święciechów)¹⁾ *Kreis Arnswalde* (Choszczno), bei W. Krueger, Pommern (Pomorze).

Oryginał w AAN, Zespół RGO nr 1415, fol. 6.

Prośba do Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie. Proszę uprzejmie sławną Radę Główną Opiekuńczą o pomoc zniesienia dla mojej całej rodziny odznaki „ost” a nadanie odznaki „P”. Musimy dlatego „ost” nosić, bo jesteśmy z Wołynia, miasta Równe. Pod tym względem jesteśmy pokrzywdzeni gdyż jesteśmy przecież Polakami. Poza tym nie dostajemy żadnych punktów na zakupienie odzieży a ta odzież, którą posiadamy jest zniszczona. O odzież prosi również Oziembłowski i cała jego rodzina pracująca w tym samym majątku. Prosimy o przychylne załatwienie naszej prośby. Dobrowolski Lucjan i Oziembłowski z rodziną, *Arbeitslager Strippow Gut* (Strzepowo), *über Köslin* (koło Koszalina), *Pommern* (Pomorze), dnia 7. VII. 1944 roku.

Oryginał w ANN, Zespół RGO nr 1415, fol. 126.

Wittengsdorf (miejscowość na terenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej) dnia 7. VI. 1944 roku. Do Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Warszawie ulica Długa 40. Od Engiela Floriana i innych przebywających w Lager „Goldene Sonne” w *Wittengsdorf, Bezirk Chemnitz*, Saksonia. My niżej podpisani członkowie kilku rodzin polskich, którzy w miesiącu maju 1943 roku będąc terroryzowani przez bandy ukraińskie na Wołyniu zmuszeni byliśmy szukać schronienia po większych miastach tracąc zupełnie swoje domostwa i posiadane mienie. Obecnie wskutek działań wojennych zostaliśmy przymusowo ewakuowani z miasta Dubna.

¹⁾ Brzmienie polskie nazw miejscowych podane w nawiasie pochodzi od wydawcy.

Zostaliśmy użyci do pracy na kolei. Wyżywienie dostajemy dwa razy dziennie. Śniadanie o godzinie 5,30 rano składające się z czarnej kawy, chleba kilkuset gram oraz obiadu po skończonej pracy o godzinie 18,00 w postaci zupy z brukwi po pół litra. Praca trwa ponad dziesięć godzin. Engiel Florian, W. Wojcieszek i inni.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1416, fol. 113.

Richlinden, 14. VIII. 1944 roku. Prośba do Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie. Ja z młodszą siostrą pracuję od 2 stycznia 1942 roku w Rzeszy u baora liczącego 123 morgi ziemi. Do każdej pracy przykładamy rąk ile starcza sił lecz okazało się że rezultat naszej ciężkiej pracy był niedoceniony bo im więcej pracujemy to gospodarz jest gorszy. Kilka razy bił moją siostrę wprost za nic. A mnie za to, że stawiałem w jej obronie prosząc o przestanie. Ja proszę o spowodowanie przeniesienia nas do innego chłopca. Ja liczę 21 lat a siostra 19 lat. Józefowski Stanisław u Alfreda Scholtz w Richlinden, *Kreis Wohlau* (powiat Wołów).

Oryginał w ANN, Zespół RGO nr 1416, fol. 171—172.

Hoechst (miejscowość na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej), dnia 26. VI. 1944 roku. Szanowni Państwo w Radzie Głównej Opiekuńczej. Otóż my Polacy pracujący tu zwracamy się o jakąkolwiek pomoc państwa. Pracuje nas tu około stu Polaków. Żadnego przydziału nie otrzymujemy także każdy z nas to co posiadał zniszczyło mu się doszczętnie i chodzimy prawie nago i boso, że naprawdę wstyd nam gdzieś wyjść bo z tą literą F się idzie to aż się każdy ogląda, że my tak chodzimy ubrani. Marek Czesław, *Rheinen Hoechst Flugzeugbau Kittelberg, Warchberg* 12 b.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1415, fol. 164.

Falkenburg (Złocieniec), 15. VI. 1943 rok. Szanowni Państwo w Radzie Głównej Opiekuńczej w Krakowie. Donoszę, że paczkę żywnościową w całości otrzymaliśmy za którą serdeczny Bóg zapłać. Jest nas tu u baora pięciu — trzech moich synów: Bronisław urodzony 5 kwietnia 1923 roku, Józef urodzony 7 sierpnia 1925 roku i Leon urodzony 3 marca 1932 roku, którzy zostaną analfabetami bo nie mogą się uczyć z powodu pracy oraz braku polskiej książki. Znalazłbym od czasu do czasu chwilę ażeby ich uczyć. Proszę o przysyłanie polskich książek. Stanisław Janowski, *Falkenburg, Polenlager Kreis Dramburg* (powiat Drawsko) *Pommern* (Pomorze).

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1415, fol. 360.

Alt Wuhrow (Stare Worowo). *über Bad Polzin* (koło Polczyna Zdroju) dnia 19 września 1943 roku. Stanisław Dzieputa lat 22 polski niewolnik wojskowy. Do Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie z uprzejmą prośbą o pomoc w postaci ubrania, butów, bielizny i tytoniu. Jestem bosy, oberwany i głodny. Szczerze proszę o pomoc Stanisław Dzieputa.

Oryginał w ANN, Zespół RGO, nr 1409, fol. 79.

Herrn Stanisław Dzieputa, Alt Wuhrow über Bad Polzin, Pommern. Szanowny Panie! Pismo Pana skierowane w sprawie pomocy odzieżowej otrzymaliśmy. Mimo pełnego zrozumienia dla trudnego położenia Pana nie możemy niestety służyć Panu w tej chwili pomocą odzieżową, ponieważ nasza pomoc ograniczona jest do granic Generalnego Gubernatorstwa. Radzimy Panu czynić na miejscu starania o przydział Bezugscheinów lub Punktscheinów, które umożliwiłyby Panu nabycie najbardziej potrzebnej bielizny i odzieży. Według wskazówek nam udzielonych, Polacy mogą się starać o przydział odzieży tylko zbiorowo. Podania o przydział odzieży roboczej, bo tylko o taką można zabiegać — powinien wnieść pracodawca dla całej grupy robotników i urzędników u niego zatrudnionych do najbliższego Urzędu Gospodarczego (*Wirtschaftsamt*). Jeżeli bieda odzieżowa zanadto dokucza a starania o uzyskanie Punktscheinów są daremne należałoby wnieść podanie zbiorowe do tego miejskiego urzędu obwodowego — *Statlichen — Bezirksamt*, w którym obwodzie pracujący są zatrudnieni. Prosimy donieść nam czy zabiegi Panów odniosły dodatni skutek. *Polnischer Hauptausschuss*, Rada Główna Opiekuńcza, podpisał: Seyfried, Kraków dnia 19. X. 1943 roku.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1409, fol. 91.

Lagenfeld (miejscowość obecnie na terenie NRD), dnia 7. XI. 1943 r. Do Polskiego Czerwonego Krzyża w Krakowie. Niżej podpisana zwracam się z prośbą o udzielenie mi urlopu w lipcu 1944 roku i przewiezienie mnie jako robotnicy rolnej do miejscowości Osuchy powiat Biłgoraj, ponieważ jestem w ciąży. Prosiłam mego szefa o urlop na czas mej choroby, na który urząd pracy wydał mnie papiery. Szef ich nie chce wypełnić mówiąc: *scheise auf deine Papiere*. Ponieważ znajduję się w przykrym położeniu bez odzieży, bielizny i pościeli nie wiem co mam uczynić. Proszę o pomoc w tej sytuacji. Z poważaniem Apolonia Osuch, zatrudniona u chłopki Bellach w Lagenfeld powiat *Oststernberg, Arbeitsamt Frankfurt a/O* (Frankfurt nad Odrą).

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1409, fol. 91.

Frau Apolonia Osuch, Lagenfeld über Drossen Land bei Frankfurt a/O.
Pismo Pani z dnia 7. XI. 1943 r. w sprawie urlopu na czas połogu skierowane do PCK zostało przekazane Radzie Głównej Opiekuńczej w Krakowie, ul. Krowederska 8, której powierzona jest opieka nad Polakami w Generalnym Gubernatorstwie potrzebującymi pomocy. Wnieśliśmy niezwłocznie po otrzymaniu pisma podanie do władz o udzielenie Pani urlopu na czas połogu, uzasadniając prośbę przykrym położeniem Pani wobec braku odzieży, pościeli i bielizny oraz trudnościami w uzyskaniu tych rzeczy dla Polaków pracujących w Rzeszy. Spodziewamy się, że prośba odniesie pożądany skutek. Prosimy powiadomić nas o wyniku podjętych starań. Kraków, 11. XII. 1943 r. Dopisek następującej treści: Podanie do Haupt. Arbeit. wręczyłam osobiście dnia 14. XII. 1943 roku.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1409, fol. 91—92.

Henryk Skowroński, *Kolberg* (Kołobrzeg), *Stuttenhagenstr. 27, Ostseebad*, 5. XII. 1944 roku. Do Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie. Nie bacząc na brak odpowiedzi ze strony Rady Głównej Opiekuńczej po raz trzeci ponawiam swą prośbę o przysłanie na moje ręce dla miejscowego szpitala w Kolbergu paczkę z książkami do czytania, trochę dewocjonalii w postaci książek do nabożeństwa oraz jeśli to możliwe papierosów lub tytoniu. W razie niemożliwości uprzejmie proszę o odwrotną negatywną odpowiedź. Wiem, że nawał pracy, nie pozwoli na długą korespondencję lecz ja ze swej strony zaręczam, że jako były nauczyciel może w przyszłości zaciągnięty dług spłacać. Kreślę się z szacunkiem Henryk Skowroński.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1420, fol. 133.

Polnischer Hauptausschuss, Rada Główna Opiekuńcza, Kraków, ul. Krowederska 8, konto PKO 8464, Herrn Henryk Skowroński, *Kolberg, Stuttenhagenstr. 27, Ostseebad*, Kraków, dnia 13 stycznia 1945 r. Na pismo Pana z dnia 5. XII. 1944 roku w sprawie przesłania książek i dewocjonalii zawiadamiamy, że książek do czytania posłać nie możemy z powodu zakazu przesyłania tego rodzaju paczek z terenu Generalnego Gubernatorstwa do Rzeszy. Taki zakaz dotyczy również wysyłania papierosów i tytoniu. Równocześnie komunikujemy w sprawie dewocjonalii i książek do nabożeństwa, że w najbliższym czasie postaramy się spełnić prośbę Pana.

Oryginał AAN, Zespół RGO, nr 1420, fol. 136.

Stolp (Słupsk) *Pommern*, *Reitz* (Rędzikowo), 17. X. 1944 roku. Do Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie. Uprzejmie proszę o przychylne załatwienie mej prośby. Mam za sobą 16 lat praktyki w dziedzinie galanterii skórzanej. Przedtem pracowałem w firmie Kuczniewski Warszawa, ul. Marszałkowska 108. A od 1939 roku prowadziłem własny warsztat. Obecnie znajduję się w obozie pracy na ziemnych robotach. Chciałbym pracować w swoim zawodzie. Proszę mnie skierować gdzieś byleby nie tu. Mieczysław Dziewulski.

Oryginał w ANN, Zespół nr 1420, fol. 276.

Wielmożny Pan Mieczysław Dziewulski, *Stolp Reitz O. T. Lager II, Barack 37, Stube IV*. Na pismo Pana w sprawie zwolnienia z robót zawiadamiamy, że Rada Główna Opiekuńcza może podejmować starania jedynie wtedy gdy osoba reklamowana ma ponad 60 lat lub cierpi poważne schorzenia. W podaniu o zwolnienie musi być również zobowiązanie rodziny z terenu GG, że osoba reklamująca bierze na siebie utrzymanie. Bez takiego zobowiązania władze nie rozpatrują podań o zwolnienie. Równocześnie komunikujemy, że tylko firmy i przedsiębiorstwa mogą reklamować pracowników bezpośrednio przez odnośny urząd pracy, celem zatrudnienia ich na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Kraków, 8. I. 1945 roku.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1420, fol. 275.

Józef Chmielewski, *Stolp-Reitz (Pommern), II Lager O.T. Barack 37, (I), St. 2*. Do Rady Głównej Opiekuńczej. Kraków, Mały Rynek 8. *Reitz*, 18. 12. 1944 roku. Zwracam się z prośbą do Rady Głównej Opiekuńczej o jakąś pomoc, gdyż znajduję się w krytycznym położeniu. Jestem chory i leżę w izbie chorych już przeszło dwa miesiące. Przy ewakuacji zostałem w jednej koszuli, która przy praniu już się podarła. Jestem w obozie za drutami. Kupić nie mam za co, z rodziną nie mam żadnego kontaktu. Tą drogą proszę o polecenie mnie łaskawym ofiarodawcom, że potrzebuję: chleba, sucharów, bielizny, ołówek, papier listowy i jedną kopertę, scyzoryk, słowniczek polsko-niemiecki, notes i trochę tytoniu. Za łaskawą pomoc z góry dziękuję serdecznie, Bóg zapłać. A jak tylko zarobię to pošlę jak najprędzej pieniądze. Pragnąłbym zaprenumerować jakieś polskie pismo, gdyż w całym obozie nikt nie ma i tą drogą chociaż dowiedzieć się o świecie poza drutami. Jeszcze raz dziękuję i proszę o łaskawe przyspieszenie mi pomocy. Chmielewski Józef.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1419, fol. 184.

Wielmożny Pan Józef Chmielewski, *Stolp Reitz (Pom.)*, II Lager O. T. Barack 37, (I), St. 2. Na pismo w sprawie pomocy zawiadamiamy, że w najbliższym czasie postaramy się spełnić — w miarę możliwości — prośbę Pana. Równocześnie komunikujemy, że jedyną gazetą wychodzącą na terenie Generalnego Gubernatorstwa i mającą debit na Rzeszę jest Siew. Można go zaprenumerować bezpośrednio przez miejscowy urząd pocztowy pod adresem redakcji Siew, Kraków, skrytka pocztowa 554.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1419, fol. 183.

Dnia 8. XII. 1944 roku. *Rittergut, Kleinliebenau, Merseburg-Land*. Polski Komitet Opiekuńczy w Krakowie. (Krakau). Ja niżej podpisany Jasiński Karol, proszę uprzejmie Polski Komitet Opiekuńczy o nadesłanie mi czeków na wysłanie wsparcia dla biednych Polaków naszych, na ręce Komitetu Pomocy Społecznej, ponieważ mam życzenie wysłać dar pieniężny, lecz poczta nie chce przyjąć do Generalnego Gubernatorstwa. Składam szacunek dla Panów z Rady Głównej Opiekuńczej. Z poważaniem robotnicy z *Rittergut*.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1419, fol. 352.

Teodor Domaradzki, *Stolp-Reitz O.T.* obóz pracy, barak 37/I, stube 5. urodzony 1. IV. 1901 r. zamieszkały. Warszawa, ul. Złota 45/13. Pracowałem do 30 lipca 1944 roku w wojskowej instytucji *Fort Bema Feldzeugendienststelle, ausweis nr 486*. Do Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie. *Stolp 28. XII. 1944 roku*. Serdecznie proszę o łaskawą pomoc w postaci odzieży, butów, bielizny czy żywności. Jestem w nieludzkich warunkach, a pracuję w lesie. Nie mam żadnej pomocy. Usłyszcie mnie rodacy. Jestem ewakuowany z Warszawy w sierpniu br. Jestem pół niewidomy. Na prawe oko nie widzę, a na lewo bardzo słabo. Może by mnie coś z Rady Głównej Opiekuńczej przysłało albo umożliwiono powrót do ojczyzny. Ratujcie mnie abym mógł powrócić do kraju. Czekam na łaskawą odpowiedź. T. Domaradzki.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1422, fol. 91.

Zawadzki Aleksy, Ladecka Zofia, *Arnswalde (Choszczno), Knabenwaldkschu (Rębusz), Pommern, Fluchtlingerlager* (obóz dla przesiedlonych), *Zimmer 1, Block I*, dnia 6. I. 1945 roku. Szanowni Państwo z Polskiego Komitetu Opiekuńczego, Kraków (Krakau), ul. Hejnowicza 18. Zwracamy się z prośbą. Jesteśmy wysiedleni z Warszawy, (ulica Górno-

ślaska 13 m. 25). Proszę o łaskawą pomoc. Nie mamy koszul, butów i bardzo Państwa przepraszamy, że odważamy się prosić, ale taki nasz los. Zawadzki Aleksy i Ladecka Zofia.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1423, fol. 71.

M. Kopczyńska, *Tuenmenhagen* (Grzybnica), *Lager Polen, Kreis Köslin* (powiat Koszalin). *Polnischer Hauptausschuss* — Rada Główna Opiekuńcza (Krakau). Podanie. Uprzejmie proszę Wielmożnych Państwo o udzielenie mi pomocy w postaci ubrania i obuwia. Obie z chorą matką znajdujemy się w lagrze na Pomorzu. Obie jesteśmy ewakuowane z Warszawy 4. X. 1944 roku. Nie posiadamy żadnej zmiany bielizny i ubrania a także jesteśmy bez obuwia. Numery nasze: 35 i 36. Oczekując pozytywnej odpowiedzi pozostaję z poważaniem M. Kopczyńska, dnia 4. I. 1945 r.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1423, fol. 44.

Adam Kielb, *Maduesee* (Miedwie), *Pommern, Alter Lager, Fa Manzel*. Na stemplu pocztowym: *Lager Maduesee, (Pom.)*. *Polnischer Hauptausschuss* — Rada Główna Opiekuńcza, Kraków, ul. Krowoderska 5. Szanowni Państwo! Jestem w jednym z cięższych obozów w Rzeszy, co zmusza mnie do wołania o jakąkolwiek pomoc. Jestem warszawiakiem, rannym podczas Powstania w nogę. Przytem straciłem wszystko i wszystkich. Położenie moje jest wręcz tragiczne. Pomocy znikąd nie mogę się spodziewać, a tu głód i zima dokuczają straszliwie. Jestem w letnim ubraniu a tu już styczeń. Proszę bardzo mieć na uwadze moją gorącą prośbę, może za pośrednictwem Rady Głównej Opiekuńczej znajdzie się Polak lub Polka, którzy zechcą i będą mogli mnie, rodakowi kędacemu w najcięższych warunkach przyjść z pomocą. Wierzę, że prośba moja będzie pozytywnie rozpatrzona i otrzymam jakąś pomoc, dziękuję z góry za wszystko pozostając z należyty szacunkiem Adam Kielb.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1423, fol. 101.

Rada Główna Opiekuńcza w Krakowie, ul. Krowoderska 5. (*Krakau*), *Generalgouvernement*. Prośba Krzemień Marii zamieszkałej tymczasowo w Kiel o zwolnienie syna Zbigniewa ur. 16. VIII. 1930 roku w Warszawie, a znajdującego się obecnie w obozie pracy Arnimswalde (4) Altdamm-Stettin Pomo-Lager-Baracke 35/3. Do Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie. Zwracam się z prośbą o interwencję do władz niemieckich o zwolnienie mego nieletniego i chorego syna Zbigniewa z obozu pracy w Arnimswalde (4) Altdamm-Stettin Pomo-Lager, Baracke 35/3. Jestem

z Warszawy, mieszkałam przy ulicy Stępińskiej 4/a. Dnia 28 sierpnia br. syn mój został oddzielony ode mnie przez władze niemieckie i wywieziony do w/w obozu pracy. Syn mój ma obecnie 14 lat i jest bardzo wątłego zdrowia. Zapada często na płuca.

Na wiosnę w tym roku przechodził ostrą szkarlatynę, która pozostawiła ślady w osłabionym sercu i słuchu. Dwa lata temu spadając z balkonu złamał sobie dwa kręgi kręgosłupa i nogę. Pozostały po tym ślady. W ostatniej korespondencji syn mój pisze, że rana odnowiła się w nodze i grozi operacją. Nadmieniam, że jestem wdową po oficerze zabitym w Katyniu... Zostałam sama z synem, który jest moją nadzieją. A zatem proszę o wstawienie się za zboląłą matką u władz niemieckich. Maria Krzemień.

Oryginał w ANN, Zespół RGO, nr 1419, fol. 236.

Wielmożny Pan Zbigniew Krzemień, *Arnimswalde, Stettin (4) Pomolager, Barack 25/3*. Zawiadamiamy uprzejmie, że podjęliśmy starania u władz o zwolnienie Pana z obozu. Prośbę motywowaliśmy młodocianym wiekiem oraz chorobami płuc, serca i kontuzją nogi. Nadmieniamy, że w podaniu jest Pan synem oficera, który zginął w Katyniu. H. Woroniecki, Kraków, 10. I. 1945 roku.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1419, fol. 234.

Rada Główna Opiekuńcza. (Krakau). Czytając w gazetach o dalszej działalności Rady Głównej Opiekuńczej zwracam się z prośbą do Szanownych Państwa w następującej sprawie. Zaznaczam, że nie jest to żebrania bo dotychczas ja społecznie dawałam co mogłam. W 1939 r. straciłam męża w obronie Warszawy i zostałam spalona. Przez pięć lat pracowałam, wysyłałam do obcych mi rodaków paczki do obozów, pomagałam biednym dotkniętym przez los Polakom. Teraz ja jestem w tym samym położeniu, że zwracam się o pomoc. Jestem wysiedlona z Warszawy trzy miesiące temu, zupełnie zniszczona, straciłam wszystkich tu jestem ze swą siostrzenicą dwudziestoletnią pracowniczką biurową Krakowskiego Towarzystwa Ubezpieczeń Florianka, którego dyrekcja mieści się w Krakowie a filia była w Warszawie, ul. Mazowiecka 4, Henryką Piotrowską zamieszkałą w Warszawie przy ul. Świętokrzyskiej 30/10. Ja mieszkałam ostatnio przy ul. Nowomiejskiej 2/5 i nazywam się Genowefa Kwiatkowska. Mam lat 40, zawód modystka. Nieświadome celu naszej wędrowki wyszliśmy z domu w letnich sukienkach i lekkich pantofelkach, z których zostały strzępy. Zwracam się do Rady Głównej Opiekuńczej — bo nie mam już nikogo, jestem sama z siostrzenicą. Nie będę wy-

liczać co nam potrzebne bo nie mamy nic. I tu pomoc będzie realna a nie na piśmie. Dla orientacji podaję numery butów: 35 i 37. Podalam wszystkie moje dane. Można je sprawdzić czy są prawdziwe. Pracujemy przy naprawie toru i praca dla kobiet ciężka, przykra, ponad siły. Trudno dziś podawać nazwiska ludzi, którzy mogą za nich świadczyć, ale jeżeli przypadkiem ktoś z Państwa zna inżyniera Rostkowskiego dyrektora chłodni warszawskiej to Pan ten poświadczy, że piszę prawdę, a to jest osoba zasługująca na zaufanie. Z poważaniem Kwiatkowska Genowefa. *Berlinchen* (Barlinek), *Neumark*, *Polen-Lager*, dnia 18. XII. 1944 roku.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1419, fol. 234.

Alleinstein (Olsztyn), 2. XI. 1944 roku. Wielce Szanowny Polski Komitet Opieki w Krakowie. My Polacy ze wschodniej Małopolski, powiaty: Zaleszczyki, Panowiec, Buczacz i inne odzywamy się z obczyzny do Was Szanowni Panowie członkowie Polskiego Komitetu Opiekuńczego. Zostaliśmy ewakuowani 25 kwietnia br. rano o godzinie szóstej. Wojsko dało rozkaz do 20 minut aby wszyscy żywi ze względów strategicznych oddalili się o około 20 km. Nie było czasu coś wziąć ze sobą bo nie było co brać i nie było na co, gdyż koni i wozów już nikt nie miał. I tak poszliśmy, co kto mógł wziąć na plecy to wziął. Niektórzy wzięli krowy na sznurek, których im jeszcze nie zabrano. Szliśmy ponad dwadzieścia kilometrów pod eskortą do Podhajców. Tam zabrano od nas krowy, (kto jeszcze miał), konie i kozy, wpakowano do pociągu i jazda pod eskortą na Brzeżany, Lwów, do Przemyśla. W Przemyśle zrobiono z nas kontygent robotniczy i posłano na Wschodnie Prusy do kolejowej pracy nas wieśniaków, rolników którzy nigdy z taką pracą nic wspólnego nie mieli. przecież powiat buczacki miał być ewakuowany do powiatu miechowskiego. Jest nas tutaj ok. 2 tys. osób Polacy i Ukraińcy. I tak wszyscy porozrzucani, że część tu w Olsztynie, część w Ostrogu, część w Królewcu. Tu w Olsztynie są Polacy, Ukraińcy, Moskale, Białorusini, Włosi, Francuzi. Wszyscy mają swoją opiekę złożoną ze swoich komitetów. Tylko my biedni niędzczęśliwi — a jest nas tu niemało — bo nie tylko ze wschodu, ale z innych dzielnic Polski, z Poznańskiego. Upadamy. Do ruskich i białoruskich przyjeżdża często pop. Co tydzień ktoś do nich przyjeżdża i przywozi im coś z prowiantu, z ubrania, gazety, książki oraz słowa pocieszenia. W dodatku i tu nas jeszcze prześladowają i wygadują o Polsce o Polakach brednie, a my jesteśmy bezsilni, i nie mamy nikogo, żeby nam wyjaśnił w niejednym, coś pomógł. A jest takich rzeczy bardzo dużo. Przeto prosimy Szanownych Państwa nie żałujcie trudu i czasu a odważcie się i przyjeździe do nas w odwiedzin, gdyż wszystkiego nie da się opisać. Kończąc upraszamy o łaskawe przybycie i spodziewamy

się, że nas nie zawiedziecie. Za wszystkich Wąsik Jan, Szymański Andrzej, Sowiński Władysław, Przyłański, Literowicz Marian, Herbowski Jan. Bruchnal Władysław, Tymczyszyn Jan, Wierzbicki Fabian, Antoni Szymański. 5 b *Alleinstein, Gemeinschaftslager B, Karl Roenschenstr. (Ostpreus)*.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1419, fol. 256.

Wielmożny Pan Andrzej Szymański. Na pismo pana w sprawie opieki nad Polakami w Rzeszy zawiadamiamy z serdeczną troską o los polskich robotników w Rzeszy i stworzenie tam polskich placówek opiekuńczych mających spełniać zadania analogiczne do wykonywanych przez inne obcokrajowe komitety. Zapewniamy Pana, że los polskich robotników w Rzeszy leży Radzie Głównej Opiekuńczej od dawna na sercu i że nie zaprzestajemy wszelkich starań, celem nawiązania z nimi bliskiego kontaktu osobistego. Równocześnie dziękujemy za przesłanie informacji. Kraków, dnia 11. I. 1945 roku.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1419, fol. 254.

Niniejszym zwracam się z prośbą do Rady Głównej Opiekuńczej. Jestem wysiedlony z miasta Łodzi wraz z żoną i dwoma synami. Mieszkam w Krakowie przy ulicy Stradom nr 5. Trzeciego syna mego Stanisława Kupczyka lat 19 wywieziono w 1940 roku do Niemiec. Pisał stale, że nie domagał na zdrowiu i źle się czuje. W tych dniach otrzymaliśmy list od nieznanej nam osoby Weroniki Przyłuskiej ze wsi Janowice poczta Konstancin powiat Łask, w którym donosi że wspomniany nasz syn Stanisław jest umysłowo chory, ma kartę zwolnienia, błąka się w okolicy Łaska. Ostatnio został przewieziony do miasta Łaska. Przedstawiając powyższe proszę o zaopiekowanie się naszym synem, odnalezienie go i sprowadzenie do Krakowa w jak najbliższym czasie, gdyż my nie jesteśmy w stanie tego uczynić. Kraków, 27. VII. 1934 roku. Stanisław Kupczyk, Kraków, ul. Stradom 5.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1407, fol. 11.

Witstock (Witnica), 30. VI. 1943 rok. Tadeusz Rudzyk, bei H. Bartelheim in Witstock (Pom.), Kreis Cammin (powiat Kamień Pomorski). Szanowny Zarządzie! Prosiłbym uprzejmie o zaopiekowanie się mną, ponieważ jestem sierotą. Moim stałym miejscem zamieszkania jest Tarnów a obecnie Witstock. W 1944 roku otrzymałem paczkę z zawartością jednej pary bielizny. My Polacy z Generalnego Gubernatorstwa nie otrzymuje-

my jakiegokolwiek wsparcia. O ile będzie możliwość wysłać cośkolwiek z bielizny to proszę. Z poważaniem T. Rudzyk, obrońca Warszawy.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1407, fol. 46

Witstock, dnia 26. VIII. 1943 roku. Po otrzymaniu listu od Szanownych Państwa z Zarządu jestem zmuszony jeszcze raz zwrócić się z gorącą prośbą, ponieważ pracodawca odesłał mnie do *Wirtschaftsamt* do *Cammin*. Upłynęło trzy tygodnie: my nie mamy dla was żadnego przydziału z Generalnego Gubernatorstwa i po drugie pierwsi potrzebują pogorzelcy, których tutaj nie brakuje. Zwracam się jedynie dlatego, że nie posiadam rodziny. Z poważaniem T. Rudzyk.

Oryginał AAN, Zespół RGO, nr 1407, fol. 46.

Kraków, dnia 22 października 1943 roku. Szanowny Panie Tadeusz Rudzyk! Witstock, Pommern, Kreis Cammin bei H. Bartelheim. W załatwieniu naszego pisma podanego do władz z przedstawieniem trudnego położenia Pana pod względem odzieżowym otrzymaliśmy zawiadomienie, że *Arbeitsamt* w Swenemuende (Świnoujście), *Nebenstelle Cammin* spowodował, iż kierownik pracy (*Betriebsführer*) postara się dla Pana o odzież roboczą. Na inną odzież nie ma przydziału. Prosimy powiadomić nas gdy Panu odzież zostanie przydzielona. Rada Główna Opiekuńcza. Podpisano: Seyfried.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1407, fol. 46.

Do Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie, Aniela Sokal, żona Walentego zamieszkała we wsi Homety Dolne gmina Huta Krzeszowska powiat Biłgoraj, okręg Lublin. Podanie. W dniu 10 lipca 1943 roku mój mąż Walenty Sokal, urodzony 11 lutego 1894 roku został aresztowany przez wojsko niemieckie i wywieziony na roboty do Niemiec. Obecnie mąż mój przebywa w *Baugruppe Schlempp Klauschhagen* (poprawnie Karlshagen), *Pommern* (Pomorze) *Berta Nord nr 69 Post Zinnowitz auf Usedom*. Jedną z grup roboczych zatrudnionych przy budowie wyrzutni broni V w Peenemuende (obecnie na terenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej). Wskutek wywiezienia mojego męża gospodarstwu grozi upadek. Do prac gospodarskich potrzebni są mężczyźni a w naszej wsi i okolicy wywieziono bardzo dużo mężczyzn na roboty do Niemiec. Proszę o zwolnienie mojego męża z robót w Niemczech do domu. Aniela Sokal.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1407, fol. 307—308.

Kirchfeld (miejscowość na terenie Austrii). Szanowny Panie Prezesie Rady Głównej Opiekuńczej. (Krakau). Jestem Polakiem pracującym w Austrii dwa lata. Przybyłem jako ochotnik mając 16 lat. Moja umowa z Arbeitsamtem opiewała na dziewięć miesięcy a dziś minęło dwa lata i nie mogę wrócić. Mam w Krakowie matkę i brata. Ojciec nie żyje. Matka jest chora a brat ma czternaście lat. Chciałbym z nimi żyć i im pomagać. Stanisław Brożek *bei Anton Karschbaumager, Kirchfeld 73, Post Ardagar.*

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1407, fol. 332—333.

Baulajtum — Lager (poprawnie: Bauleitungslager). 30 listopada 1943 roku. Szanowny Komitecie! Jestem w lagrze nagi i prosiłbym Szanownych Państwo o jakąkolwiek pomoc bo jestem sierotą, nie mam obuwia, odzienia i bielizny i prosiłbym bardzo o jakąś zapomogę bo sam nie wiem, gdzie jest moja rodzina. Ja jestem w lagrze i cierpię straszną nędzę. Nie dosyć żem głodny i nagi. Proszę o wysłanie mnie coś, a za to Bóg wynagrodzi. Stanisław Fik, *Bauleitungslager, Post Neuwedell* (Drawno), *Kreis Arnswalde*, (powiat Choszczno), *Pommern.*

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1098, fol. 193.

Rada Główna Opiekuńcza, (Krakau) *Generalgouvernement*. Od 1940 roku urząd pracy przydzielił mnie i innych, i pracujemy, a jak się nam odpłacają, biciem lub kopaniem. Traktują nas jakby nie robotników. Przyczyną tego jest miejscowy policjant. Mieliliśmy przeznaczone izby mieszkalne przez urząd pracy, lecz to nie potrwało długo, gdyż policjant nam tam mieszkać nie pozwolił bo to było u Niemców. Kazał nam byśmy w chlewach u świń siedzieli lub u krów. Pomóżcie nam! Miejscowy policjant i sołtys a także miejscowa ludność, która pomaga w biciu Polaków na ulicy przed godziną wyznaczoną bije nas nie ręką lub nogą tylko pałką. Nikt nie otrzymał urlopów. *Flarfheim* (miejscowość obecnie na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej) liczy Polaków dwudziestu, Polek osiem. Z poważaniem Z. Stolarz. *Flarfheim*, dnia 20 listopada, 1943 roku.

Oryginał w AAN, Zespół RGO, nr 1098, fol. 22.

III. RECENZJE I OMÓWIENIA

PRZEMIANY SPOŁECZNE NA ZIEMIACH ZACHODNICH

(Praca zbiorowa pod redakcją W. Markiewicza i P. Rybickiego)

Problematyka socjologiczna Ziem Zachodnich podejmowana w pierwszych latach powojennych niezbyt śmiało przez ośrodki naukowe — głównie przez Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych w Krakowie i Katedrę Socjologii Uniwersytetu Poznańskiego — dopiero po roku 1956 doczekała się licznych publikacji zarówno w czasopiśmie jak i wydaniach książkowych. Najbardziej płodny okres przypadł na lata 1958—1965. Opublikowano wówczas ponad 350 artykułów i kilkadziesiąt książek. Informację tę znaleźć można w bibliografii piśmiennictwa socjologicznego Ziem Zachodnich, opracowanej przez Andrzeja Kwileckiego i zamieszczonej w książce pt. *Przemiany Społeczne na Ziemach Zachodnich*.

Największy wkład w piśmiennictwo socjologiczne o Ziemach Zachodnich wnieśli bezspornie pracownicy i współpracownicy Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Również książka, o której mowa powstała z inspiracji Instytutu i wydana została jako dziewiąta pozycja w kontynuowanej przez Instytut serii „Ziemie Zachodnie — Studia i Materiały”.

Autorami prac stanowiących treść książki są czołowi polscy socjologowie: Józef Burszta, Józef Chałasiński, Zygmunt Dulczewski, Władysław Markiewicz, Stefan Nowakowski i inni.

Realizatorzy książki zamierzali dokonać syntezy przeobrażeń społecznych, które obserwowano na Ziemach Zachodnich w okresie minionego dwudziestolecia. Każdy z autorów podjął się opracowania określonego problemu. Władysław Markiewicz miał pod opieką redakcyjną opracowania o tematyce politycznej, ekonomicznej i demograficznej. Jego pióra jest również artykuł poświęcony sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej Polski oraz jej wpływowi na procesy przemian społecznych na Ziemach Zachodnich. Szczególnie wnikliwie rozpatruje Markiewicz koncepcje polityczne dotyczące zachodnich granic Polski. Rozważania swe kończy nader optymistycznym akcentem. Píše: „Od dziesięciu lat obser-

wujemy równomierny a przy tym niezwykle dynamiczny rozwój wszystkich dziedzin życia na Ziemiach Odzyskanych. Pod wieloma względami stały się one przodującą, najbardziej nowoczesną częścią kraju. Nie sposób już dzisiaj wyobrazić sobie istnienia Polski bez Ziem Zachodnich i na odwrót, pełne wyzyskanie potencjału tych ziem możliwe jest jedynie w obrębie państwa polskiego. Świadomość tej prawdy jest już dziś powszechna nie tylko wśród Polaków. Przekonanie o trwałości obecnego kształtu geopolitycznego Polski dzielają wszyscy realistycznie myślący politycy, w tym także politycy wrogo usposobieni do Polski socjalistycznej, oraz opinia publiczna w krajach niekoniecznie z Polską zaprzyjaźnionych”.

Jedną z najciekawszych w zbiorze jest praca Zygmunta Dulczewskiego pt. *Tworzenie się nowych społeczności regionalnych na Ziemiach Zachodnich*. Porusza ona zagadnienie bardzo obecnie żywotne, dodajmy nie tylko na Ziemiach Zachodnich. Autor omawia szeroko pojęcie regionalizmu i społeczności regionalnej; szczególnie interesujące są wywody o tworzeniu się społeczności regionalnej „na surowym korzeniu” w sensie demograficznym i w sensie kulturowym oraz o regionalnym ruchu społecznym jako tworze socjotechnicznym. Szkoda, że autor ograniczył się do zaprezentowania jedynie modelu lubuskiego. Bezspornie warto było go pokazać, ale dlaczego nie w kontekście Warmii i Mazur, Pomorza Zachodniego lub Opolszczyzny. Uchwycenie specyfiki działalności różnych aktywnych grup regionalnych oraz wskazanie co tę specyfikę warunkuje byłoby przedsięwzięciem na miarę dzieła syntetycznego. Studium jednego województwa stanowi dla tego dzieła przyczynek tylko.

W artykule Kazimierza Żygulskiego poświęconym życiu kulturalnemu na Ziemiach Zachodnich bardzo wiele miejsca zajmuje wstęp historyczny oraz ogólne rozważania na temat integracji kulturalnej, które znajdujemy również w artykule Stefana Nowakowskiego i Pawła Rybickiego, natomiast marginesowo potraktowany został problem rozwoju instytucji kulturalnych, pominięta została całkowicie kwestia kształtowania się publiczności teatralnej, kinowej i telewizyjnej, jak również problem czytelnictwa prasy. W zarysie tylko jest przedstawiony rozwój szkolnictwa, a także zasygnalizowane jedynie problemy dotyczące funkcji wczasowych Wybrzeża Bałtyckiego, jezior mazurskich, lasów lubuskich, Karkonoszy i Sudetów. Ta niesłychana powściągliwość przy omawianiu aktualnych zagadnień związanych z rozwojem życia kulturalnego na Ziemiach Zachodnich nasuwa myśl, że sprawy te nie są jeszcze zbyt wnikliwie przez socjologów zbadane, w każdym razie nie na tyle aby na podstawie wyników badawczych można było pokusić się o rzetelną syntezę.

Niebagatelnej sprawie młodego pokolenia poświęcony został esej Józefa Chałasińskiego. Autor omówił ją w świetle kilku wybranych pamiątek. Prezentowani pamiętnikarze i fragmenty ich życiorysów ukazują różne postawy wobec zjawisk i procesów dokonujących się na Ziemiach Zachodnich w różnych okresach. Niektórzy z autorów owych wspomnień są już dziś ludźmi dojrzałymi, a nawet wręcz starymi, ale w chwili zetknięcia się z nowym swym miejscem zamieszkania na Ziemiach Odzyskanych byli w kwiecie wieku lub zupełnie młodzi. Zmieniły się czasy, zmienili się ludzie i ich stosunek do różnorodnych problemów. Nadzwyczaj oryginalny w swym założeniu artykuł nie daje jednak niestety odpowiedzi na wiele zasadniczych kwestii związanych z pokoleniem aktualnie młodych ludzi zamieszkujących Ziemię Zachodnią.

Paweł Rybicki w trakcie swych rozważań na temat stabilizacji, adaptacji i integracji poruszył niezmiernie interesujące zagadnienie dotyczące grupy, dominującej w kształtujących się od nowa środowiskach społecznych. Grupy takie tworzyły się zarówno w zbiorowościach wiejskich jak i miejskich. Najbardziej oryginalne — zdaniem autora — obserwacje poczynione zostały w toku badań socjologicznych nad dwoma miastami śląskimi, Wrocławiem i Wałbrzychem. We Wrocławiu utarło się początkowo przekonanie, że najliczniejsza jest tu ludność przybyła ze Lwowa i jego okolic. Badania przeprowadzone przez Irenę Turnau wykazały, że ludność z regionu lwowskiego stanowiła w 1949 r. zaledwie jedną piątą mieszkańców Wrocławia, ale Lwowianie stworzyli najsilniejsze skupienia, które nadawały wyraz kształtującemu się życiu społecznemu i kulturalnemu miasta. W przypadku Wałbrzycha praca Władysława Markiewicza ujawniła dominującą grupę reemigrantów z Francji. Nie wszędzie wyłaniały się grupy dominujące o określonym pochodzeniu regionalnym. W wielu zbiorowościach pierwszy okres współżycia był okresem ścierania się różnych grup, przy czym żadna z nich nie zyskiwała jakiejś określonej przewagi.

W artykule Bohdana Gruchmana znajdujemy zwięzły, ale szczegółowo podbudowany wynikami analiz statystycznych wykład omawiający zagospodarowanie Ziemi Zachodnich i ich integrację ekonomiczną z resztą kraju. Autor udowodnił w sposób budzący zaufanie, że proces integracji Ziemi Zachodnich posunął się już bardzo daleko. „Gospodarka Ziemi Zachodnich stopiła się z gospodarką reszty kraju w jeden zwarty organizm gospodarczy. Etap szczegółowej adaptacji poszczególnych dziedzin gospodarki tych terenów do wymogów całej gospodarki przeszedł w etap rozwoju poszczególnych regionów”.

O przeobrażeniach demograficznych na Ziemiach Zachodnich pisał Leszek Kosiński. Autor rozpoczął swój wywód od naszkicowania sytuacji demograficznej Ziemi Zachodnich w przededniu drugiej wojny

światowej, następnie przedstawił proces zasiedlania tych terenów przez ludność polską oraz pochodzenie terytorialne ludności. Zasadniczą treść artykułu stanowią dane o rozwoju demograficznym Ziem Zachodnich po roku 1950. Omówiona została struktura płci i wieku, ruch naturalny, migracje wewnętrzne i migracje zewnętrzne. W opracowaniu Kosińskiego znajdujemy całe bogactwo informacji, żałować tylko należy, że autor nie dał zestawień statystycznych dla lat późniejszych niż rok 1964. W roku 1967 szuka się bardziej aktualnych danych.

Procesy urbanizacyjne Ziem Zachodnich omówił Ryszard Turski przyjmując koncepcję rozwoju pracy społecznej jako podstawowej zmiennej procesów urbanizacyjnych. Wskaźnik pracy społecznej stanowi według niego zarówno w odniesieniu do ludności miejskiej jak i wiejskiej — podstawowy miernik ogólnej dynamiki procesów urbanizacyjnych. Miernika tego, w trakcie wywodu konsekwentnie autor jednak nie stosuje, znaczną część artykułu poświęca zagadnieniu integracji społecznej ludności miast, który to problem potraktowany jest również szeroko w artykule Stefana Nowakowskiego i Pawła Rybickiego.

O typach kulturowych ludności osadniczej i repatrianckiej przybyłej na Ziemię Zachodnie pisze Józef Burszta. Artykuł Burszty przynosi wiele przykładów zarówno kultywowania jak i zarzucania na rzecz nowych — tradycyjnych zwyczajów. Ogólnie rzecz biorąc różnice społeczne i kulturowe we wszystkich środowiskach Ziem Zachodnich niwelują się, a społeczeństwo napływowe znajduje się w stanie daleko zaawansowanej integracji.

BOŻENNA CHMIELEWSKA

POCZĄTKI POLSKIEGO ŻYCIA POLITYCZNEGO NA POMORZU ZACHODNIM *

Praca H. Rybickiego oświetla krąg problemów związanych przede wszystkim z powstaniem organizacji politycznych na Pomorzu Zachodnim oraz ich działalnością w latach 1945—1946. ** H. Rybicki rozpatruje okres zaledwie półtoraroczny — od maja 1945 do stycznia 1947. Wydzielenie tego okresu wydaje się uzasadnione. Wyzwolenie Pomorza Zachodniego oraz przybycie wiosną 1945 pierwszych osadników i grup operacyjnych zapoczątkowało okres formowania się polskiego życia politycznego. W 1945 roku było ono jeszcze dość płynne, nieskrystalizowane.

* Hieronim Rybicki: *Partie i stronnictwa polityczne na Pomorzu Zachodnim w latach 1945—1947*. Wydawnictwo Poznańskie, 1967, s. 189, Biblioteka Słupska t. 18.

** Granice chronologiczne uwidocznione w tytule książki dezorientują czytelnika. Bardziej prawidłowe byłoby ściśle określenie cezury: styczeń 1947.

Dopiero w 1946 roku, m. in. w związku z wielkimi kampaniami politycznymi: głosowaniem ludowym i przygotowaniem wyborów do Sejmu Ustawodawczego nabiera ono określonych kształtów organizacyjnych i politycznych, obejmuje swym zasięgiem dość szerokie kręgi osadników Pomorza Zachodniego.

U schyłku 1945 i w pierwszych miesiącach 1946 roku możemy już mówić o pewnej stabilizacji strukturalnej wszystkich partii i stronnictw politycznych, chociaż stan ten osiągają one nie jednocześnie. Stabilizacja kierowniczego aktywu w skali okręgu i obwodów (województwa i powiatów), osiągnięta na przełomie 1945/1946 r. przez organizację PPR i PPS pozwala tym największym partiom na rozwinięcie swej działalności organizacyjnej i politycznej wśród ludności osadniczej w daleko szerszym zakresie niż w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu. Podobnie sytuacja układała się w Stronnictwie Demokratycznym, z tym, że zasięg jego działalności, jak słusznie wskazuje H. Rybicki, był o wiele bardziej ograniczony od pozostałych partnerów bloku stronnictw demokratycznych.

Ruch ludowy na Pomorzu Zachodnim od pierwszej chwili, zanim zdołał się rozwinąć, uległ rozpadowi. Stronnictwo Ludowe, reprezentujące lewicę ruchu, w porównaniu z innymi regionami kraju, na Ziemiach Zachodnich potrafiło w większości powiatów utrzymać swe pozycje i w dużej mierze zachować podstawowe kadry. Rybicki wskazuje na kilka przyczyn, które osłabiły akcję prawicy i ułatwiły przeciwdziałanie lewicy (s. 58—59): duże wpływy lewicy (zwłaszcza autorytet A. Kaczochoy), przeciwdziałanie PPR, słabość akcji ze strony władz centralnych PSL, wreszcie — brak dostatecznie silnej bazy społecznej dla działalności PSL. Stosunkowo nieznaczne początkowo sukcesy prawicy ruchu ludowego na Ziemiach Zachodnich wiązały się zapewne z ogólnym układem sił społecznych i politycznych, które zaczęły dopiero przybierać wyraźniej określone kształty, przy czym niewątpliwą była dominująca rola partii robotniczych, zwłaszcza PPR. Ponadto w tym czasie działalność organizacji politycznych na Ziemiach Zachodnich koncentrowała się wokół palących, ogólnonarodowych zadań zasiedlenia, uporządkowania, uruchomienia zakładów i warsztatów pracy itp., zadań, które w daleko większej mierze niż na ziemiach dawnych wysuwały się na pierwszy plan codziennego życia aktywu i członków poszczególnych partii i stronnictw. Dlatego też, z nielicznymi wyjątkami, powstawanie organizacji PSL — będące aktem naruszającym dotychczasową współpracę ugrupowań politycznych — dokonało się na Ziemiach Zachodnich z dużym opóźnieniem i oporami. Niemniej jednak w grudniu 1945 — styczniu 1946 PSL definitywnie wyodrębnia się na Pomorzu Zachodnim. W ten sposób obok dotychczas istniejących czterech partii zblokowanych powstaje ugrupowanie opozycyjne, stopniowo w szybkim tempie skupiające wokół siebie wszystkie gru-

py niezadowolone z tych czy innych powodów z władzy ludowej, czy też nawet otwarcie lub skrycie wrogie. Dużym walorem pracy H. Rybickiego jest rzetelna analiza wpływów PSL i przyczyn, które warunkowały ich zakres. Autor dysponował bardzo skąpym i niewdzięcznym przy analizie materiałem. Nawet jednak te okruchy, które zdołał zebrać wskazują, jak słusznie stwierdza, na stosunkowo duży zasięg oddziaływania PSL. Opozycja potrafiła, przy niedużych możliwościach działania masowego, pociągnąć za sobą sporą część społeczeństwa Pomorza Zachodniego. Walka z opozycją zmuszała partie demokratyczne do pełnej mobilizacji sił, aby przeciwstawić się rozpowszechnianiu się wpływów PSL i zdobyć zaufanie i poparcie większości społeczeństwa. Konieczność takiej mobilizacji, organizacyjnej i politycznej, stała się szczególnie oczywista w czasie kampanii przed głosowaniem ludowym oraz bezpośrednio po 30 czerwca 1946. H. Rybicki w pełni w zasadzie pisze, że zwycięstwo obozu demokratycznego w referendum było bezsporne. Wyniki jednak wskazywały na to, że „duża część społeczeństwa zachodniopomorskiego znajdowała się jeszcze pod wpływami PSL” (s. 100). Czy było to wskaźnikiem reakcyjności tego społeczeństwa czy też „wynikiem działania reakcji”, jak określała to jedna ze współczesnych prób oceny sytuacji? Ocena taka była na pewno uproszczona, jak słusznie pisze H. Rybicki. Przyczyny, dla których część głosujących poparła bezpośrednio lub pośrednio PSL były o wiele bardziej złożone, wielostronne i zróżnicowane. Niepoślednie miejsce, obok wskazanych przez H. Rybickiego, zajmowało wśród tych przyczyn słabe dotarcie propagandy politycznej bloku demokratycznego do szerszych warstw ludności. Jaskrawym wskaźnikiem tego mogą posłużyć np. dane o kolportażu prasy na Pomorzu Zachodnim w pierwszej połowie 1946, niewykorzystane przez autora, oraz słabość całego aparatu informacyjnego i propagandowego (s. 55).

Głosowanie ludowe 30 czerwca 1946 — pierwsza otwarta próba sił demokratycznych i liberalno-burżuazyjnej opozycji — dało materiał partiom do przemyśleń i analizy sytuacji. Autor „Partii i stronnictw politycznych na Pomorzu Zachodnim” może jeszcze niedostatecznie podkreślać tę okoliczność, że PPR najtrafniej oceniła sytuację i układ sił po referendum. W przeciwieństwie do kierownictwa organizacji PPS, które w swej analizie uwypukliło przede wszystkim siłą oddziaływania PSL i w konsekwencji było skłonne w swej polityce do kompromisów z opozycją, PPR dała bardziej realną i zbliżoną do rzeczywistości ocenę wyników czerwcowego głosowania. W ocenie PPR podstawowym elementem był fakt uzyskania większości głosów za poparciem polityki władzy ludowej, za programem partii demokratycznych. H. Rybicki wskazuje na to, że wyniki referendum, które uwidocznily stosunkowo duże wpływy PSL, jednocześnie zlikwidowały usilnie kolportowany i podtrzymywany mit

o powszechnym poparciu programu PSL przez społeczeństwo. Okazało się, że nadzieje opozycji na „węgierskie” zwycięstwo w wyborach do Sejmu Ustawodawczego nie są tak stuprocentowo pewne, jak wydawało się to wielu ludziom w Polsce przed 30 czerwca 1946. Wyniki referendum wskazywały na to, że partie demokratyczne posiadają szerokie oparcie w społeczeństwie i mają realne możliwości zwiększenia zakresu i zasięgu tego poparcia.

Optymistyczna ocena wyników głosowania była w pełni realna. Równie zgodna z rzeczywistością była druga część oceny PPR. Z faktu dużej liczby „nie”, które padły na Pomorzu Zachodnim, PPR (niezależnie od tych czy innych uproszczeń w analizie przyczyn) wysuwała konkretny plan działania politycznego i organizacyjnego w czasie dzielącym referendum od wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Plan ten polegał głównie na aktywizacji oddziaływania politycznego obozu demokratycznego na masę, przede wszystkim poprzez rozwinięcie pozytywnego, konstruktywnego programu budowy nowego państwa polskiego, doprowadzenia tego programu w sposób konkretny i przekonywający do wszystkich mieszkańców i stałej konfrontacji podstawowych haseł politycznych, gospodarczych i społecznych obozu demokratycznego z polityką PSL. Zakładało to powszechną mobilizację członków i aktywów wszystkich partii i stronnictw zablokowanych, osiągnięcie w maksymalnym stopniu ich jedności w działaniu, uruchomienie wszystkich będących w dyspozycji Bloku środków masowej propagandy oraz środków administracyjnych dla maksymalnego ograniczenia możliwości działania opozycji (w tym celu m. in. stopniowo eliminowano przedstawicieli PSL z aparatu państwowego i administracyjnego, z rad narodowych, organizacji społecznych itp.).

H. Rybicki szczegółowo opisuje i analizuje przebieg tej wielkiej kampanii politycznej, która jeśli nie decydowała o charakterze władzy („władzy raz zdobytej, nie oddamy” — mówił W. Gomułka w czasie rozmów z Mikołajczykiem w Moskwie w czerwcu 1945), to na pewno decydowało o bazie społecznej władzy ludowej, o zakresie i zasięgu jej autorytetu, oparcia i pozyskania zaufania społeczeństwa.

Charakterystyczną cechą walki politycznej w Polsce wokół wyborów do Sejmu Ustawodawczego było to, że pozornie toczyła się ona nie w płaszczyźnie kwestii ogólnoprogramowych. Oficjalny program PSL, który zawierał wiele elementów demagogicznych, w zestawieniu z programem wyborczym Bloku Demokratycznego ujawniał stosunkowo małe rozbieżności. Cała rzecz polegała na drogach i środkach, które proponowały obie zwalczające się strony narodowi. Stąd też jedynie konfrontacja konkretnych propozycji PSL i rzeczywistej polityki jej kierowników i przywódców z polityką PPR i pozostałych partii Bloku (jak czyni to autor) może uwydatnić odmiennosć dróg rozwoju Polski proponowanych

przez obóz demokratyczny i PSL. H. Rybicki, podejmując to zadanie (s. 65), nie wydobyl w sposób dość wyraźny szczególnej cechy różniacej programy i politykę obu stron, cechy nader ważnej na Ziemiach Zachodnich. Mam tu na myśli sprawę tzw. „orientacji zachodniej” PSL, która nie wyrażona bezpośrednio w programie, w istocie rzeczy odgrywała w polityce i działalności tego stronnictwa rolę bardzo doniosłą, nie zawałalbym się powiedzieć, że jedną z węzłowych, decydujących. PSL deklarowało sojusz z ZSRR, był to jednak „sojusz z konieczności”, natomiast przyszłość Polski wiązało PSL z zachodnimi partnerami koalicji antyhitlerowskiej, widząc w nich swych politycznych protektorów, wzorzec ustrojowy — społeczny i polityczny, przyszłe źródło pożyczek itd. Zwycięstwo PSL w wyborach, ujęcie władzy w Polsce przez koalicyjny rząd, w którym proporcje miały być odwrócone, a Mikołajczyk zostałby premierem opierającym się o PSL-owską większość w Sejmie — miało zapewnić krajowi „złoty deszcz” z Zachodu, zwiększone dostawy UNRRA, dopływ kapitałów angielskich i amerykańskich na odbudowę kraju i Ziemi Zachodnich.

W rozumowaniu tym nie brak było logiki, niejednego Polaka kusiły te obiecujące szybki rozwój kraju możliwości. Tym większym wstrząsem i otrzeźwieniem były znane wypadki jesienią 1946, gdy z wypowiedzi autorytatywnych kierunków polityki Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii dowiedziano się, że mocarstwa zachodnie są skłonne przede wszystkim odbudować Niemcy i kwestionują ostateczność ustaleń konferencji poczdamskiej w kwestii granic Polski na zachodzie. W montowanym antyradzieckim bloku zachodnim Polska znalazłaby się na szarym końcu, główną siłą uderzeniową, a zatem uprzywilejowane zostałyby natomiast pokonane Niemcy.

Krach „orientacji zachodniej” w umysłach tej części społeczeństwa polskiego, która żywiła iluzje wobec polityki Zachodu był jednocześnie krachem mikołajczykowskiej polityki PSL. Nie przypadkowo Mikołajczyk w pierwszym wywiadzie udzielonym prasie w związku z przemówieniem J. Byrnesa w Stuttgarcie (Mikołajczyk przebywał wówczas w Kopenhadze), przestrzegał swych zachodnich protektorów przed groźnymi konsekwencjami ich polityki w Polsce, przed niebezpieczeństwem „nowego przewrotu”.

Historia polityczna drugiego półrocza 1946 to historia szybkiego rozpadu organizacji PSL i równie szybkiego wzrostu wpływów partii i stronnictw demokratycznych. Wybory w styczniu 1947 zamknęły definitywnie okres walki o utrwalenie władzy ludowej w kraju w tej postaci, w jakiej ona powstała w 1944/1945 roku i otworzyły zarazem drogę do dalszej ewolucji i rozwoju przemian politycznych oraz społeczno-gospodarczych w Polsce.

H. Rybicki słusznie wskazuje na to, że w latach 1945—1946 dokonał się także proces uformowania się i pewnej stabilizacji we wszystkich dziedzinach życia na Pomorzu Zachodnim. Aparat państwowy i administracyjny, po przejściowym okresie tymczasowości, został ujednolicony z resztą kraju (urzędy wojewódzkie, starostwa, rady narodowe itp.). Ruchy migracyjne — osadnictwo i wysiedlanie ludności niemieckiej — zostały ujęte w formy zorganizowane i utraciły masowy charakter. Życie gospodarcze, transport, łączność — mimo poważnych niedostatków — zaczęło nabierać rumieńców, weszło na tory normalnego rozwoju. Czynniki, które w 1945—1946 roku dominowały na Pomorzu Zachodnim i określały specyfikę rozwoju życia politycznego — mam tu na myśli przede wszystkim całokształt warunków związanych z „pionierskim” okresem — zaczęły zanikać. Ich miejsce zaczęły zajmować nowe elementy sytuacji ogólnej, wynikające ze struktury regionu, procesu kształtowania się jego ludności, gospodarki itp.

Po wyborach styczniowych rozwój partii i stronnictw politycznych dokonywał się w nowych, zmienionych warunkach. I to nie tylko politycznych, ale także ogólnospołecznych i gospodarczych. W działalności partii (zwłaszcza PPR i PPS) coraz więcej miejsca zaczęły zajmować problemy ekonomiczne i gospodarcze, związane z odbudową ekonomiki Pomorza Zachodniego, realizacją regionalnego planu trzyletniego, sytuacją materialną ludności. W odróżnieniu od poprzednich lat problemy gospodarcze były rozpatrywane nie tylko w kontekście doraźnych potrzeb, rozwiązywania bieżących trudności, ale w płaszczyźnie bardziej perspektywicznej (wspomniany regionalny plan, wysiłki zmierzające do poprawy gospodarki w Państwowych Nieruchomościach Ziemiach, dyskusja wokół portu w Szczecinie i tzw. małych portów wybrzeża zachodniego itd.).

H. Rybicki nie wkracza w zakres tej problematyki, zatrzymuje się na styczniu 1947. Jak pisze we wstępie ogranicza swe badania do działalności partii i stronnictw politycznych w latach 1945—1946 „ze szczególnym uwzględnieniem stosunków międzypartyjnych i dwóch podstawowych akcji: głosowania ludowego i wyborów do Sejmu Ustawodawczego” (s. 5).

Koncentracja uwagi autora na tak nakreślonej problematyce politycznej nie może wzbudzić zastrzeżeń. Istnieje jednak druga płaszczyzna pracy H. Rybickiego: problemy rozwoju wewnętrznego poszczególnych partii i stronnictw. Autor udziela tym sprawom wiele miejsca, śledząc skrupulatnie stan organizacyjny PPR, PPS, SD, SL, PSL, SP. O ile pozwalają na to źródła — szczególnie skąpe i niewystarczające dla analizy przekształceń i rozwoju w ruchu ludowym, bardziej poddające się uogólnieniom w wypadku partii robotniczych — H. Rybicki stara się

uchwycić główne tendencje rozwoju i specyficzne cechy organizacji partyjnych na Pomorzu Zachodnim. Wypowiada przy tym wiele trafnych i ciekawych tez i spostrzeżeń. Sądzę jednak, że zamknięcie pracy styczniem 1947 — korzystne i usprawiedliwione dla badań nad działalnością polityczną — spowodowało pewne skrępowanie autora w szerszym potraktowaniu problemów rozwoju wewnątrzpartyjnego. Autor rozpatruje rozwój poszczególnych partii głównie z punktu widzenia wzajemnych związków z sytuacją i działalnością polityczną. Próby analizy struktury wewnątrzpartyjnej H. Rybicki podejmuje raczej sporadycznie, często sięga do danych i źródeł fragmentarycznych i przypadkowych. Np. dla przedstawienia stanu aktywu PPR w 1945 r. przytacza dane o stażu partyjnym delegatów na powiatową konferencję PPR w Koszalinie w 1948 r. Tymczasem w archiwach partyjnych zachowały się dostateczne źródła, aby przeprowadzić analizę struktury aktywu PPR (także i PPS) w rozmaitych przekrojach i w różnym czasie — począwszy od jesieni 1945 aż do zjednoczenia ruchu robotniczego.

Drugi przykład: omawiając skład społeczny PPR w grudniu 1946 H. Rybicki stwierdza, że organizację zachodniopomorską cechował „niski stosunkowo udział robotników i duża liczba chłopów. Również procent pracowników umysłowych był nadal zbyt wysoki” (s. 128). Pomijając już kwestię słuszności takiej oceny warto było się pokusić o zbadanie, kogo zaliczano do robotników, kogo do chłopów, kim byli ci „pracownicy umysłowi”. Analiza danych, oparta o dokumentację komitetów powiatowych (przynajmniej kilku największych organizacji), pozwoliłaby zapewne wysnuć wiele ciekawych wniosków i dostrzec sporo równie interesujących zjawisk i tendencji. Szczególnie dużo materiału do przemysleń dostarcza pod tym względem dokumentacja statystyczna organizacji PPS. W partii tej stosowano dość drobiazgową specyfikację składu społecznego i zawodowego (co prawda dopiero od jesieni 1946), która pozwala dość precyzyjnie określać tendencje rozwojowe. H. Rybicki częściowo wykorzystuje te dane (s. 131), jednak ograniczenie chronologiczne pracy krępuje autora w śmielszym wykorzystaniu tego niezwykle cennego źródła.

Autor potraktował tę płaszczyznę badań jako podporządkowaną swemu głównemu zadaniu: analizie działalności politycznej partii i stronnictw, ograniczając jej zasięg chronologiczny do stycznia 1947. Dlatego nie czyniąc H. Rybickiemu zarzutu z tej racji, wypada jedynie życzyć by w przyszłości podjęto badania nad rozwojem wewnętrznym partii i stronnictw politycznych, zmianami w ich strukturze i mechanizmie funkcjonowania w całym pierwszym okresie — od wyzwolenia do zjednoczenia ruchu robotniczego i ruchu ludowego. Takie studium porównawcze partii i stronnictw pozwoli na ciekawe wnioski badawcze w za-

kresie naszej wiedzy o mechanizmie kształtowania się i rozwoju organów społeczno-politycznych w warunkach rewolucji ludowodemokratycznej, walki politycznej i klasowej. W wypadku organizacji partyjnych na Pomorzu Zachodnim bardzo interesujące byłoby prześledzenie tych procesów w tak specyficznych warunkach formowania się nowego społeczeństwa o niepowtarzalnym obliczu.

— Książka H. Rybickiego jest świadectwem rzetelnej pracy badawczej. Godna uznania jest postawa badawcza autora, który dąży do maksymalnej obiektywności w swym poznaniu, nie wpadając jednak w skrajny, bezkrytyczny obiektywizm.

Z obowiązku recenzenta wypada wytknąć niedość staranną korektę książki, kilka pomyłek w nazwiskach (s. 32: nie Gendarczak a Gendaszek; s. 93 — zapewne Łempicki; nie Jan lecz Henryk Dąbrowicz), chroniczny brak imion oraz w ogóle brak indeksu nazwisk, wielce użytecznego przy tego rodzaju opracowaniach.

(N. KOŁOMEJCZYK)

DZIEJE KOSZALINA

praca zbiorowa pod red. Bogusława Drewniaka i Henryka Lesińskiego —
Wydawnictwo Poznańskie (Poznań 1967) str. 417.

Zygmunt Gloger pisząc u schyłku ubiegłego stulecia swoją wiekopomną „*Encyklopedię Staropolską*” w jej trzecim tomie podnosił, że sprawy dziejów naszych miast tak mało zaprzątają uwagę badaczy. Było to jakby rzucenie wyzwania, które nie pozostało bez odpowiedzi, choć przyczyn tego oddźwięku można dopatrywać się również w innych okolicznościach.

Począwszy od pierwszego dziesięciolecia XX wieku poczęły mnożyć się monografie miast. Zainteresowanie tą tematyką rosło z każdym dziesięcioleciem i dzisiejszy stan rzeczy wskazuje, że nadal nie słabnie. Mimo zaznaczającego się ożywienia wydawniczego na tym odcinku wydane ostatnio „*Dzieje Koszalina*” bardzo wyróżniają się wśród wielu podobnych wydawnictw tak obojętnością jak i formą wewnętrzną i zewnętrzną. Chociaż Koszalin posiada jedną z najwcześniej opracowanych monografii miejskich — C. H a k e Ń a opublikowaną już w roku 1765, oraz następne prace J. B e n n o’a z roku 1840 i F. T r e i c h e l a z roku 1939 — to jednakże omawiana praca tak z uwagi na wykorzystane zasoby źródeł

jak i gruntowny charakter dzieła oraz jego układ stanowi rzecz od podstaw nową, a nawet nie pozbawioną osiągnięć przysługujących opracowaniom wzorcowym. W sposób przejrzysty zostały w niej pokazane wszystkie niemal przejawy życia miejskiego. Na szczególną uwagę zasługuje obfitość informacji o charakterze statystycznym często ujętych w formie zestawień tak ilustrujących czasy odległe jak i prawie współczesne.

O ile jednak ocena całości skłania do wyrażenia uznania dla tak wielkiego i wielostronnego wydawnictwa, na które złożył się trud badawczy osiemnastu współautorów — o tyle analiza szczegółowa wykazuje szereg usterek, których można było uniknąć. Nie jest zadaniem recenzji sporządzenie ich zestawu w formie erraty merytorycznej — toteż ograniczymy się tu do ważniejszych sprostowań. Na s. 42 mówiąc o nadaniu Koszalinowi prawa miejskiego w r. 1266 wyjaśniono jakoby wybór padł na prawo lubeckie ze względu „na powiązania ludności zamieszkującej osadę z Lubeką...”. Należałoby bowiem uwzględnić następujące okoliczności:

Po pierwsze nie wykazano, że akt lokacyjny objął ukształtowaną choćby tylko w znaczeniu przestrzennym i gospodarczym gminę — po wtóre osadom lokowanym na surowym korzeniu z góry narzucano rodzaj prawa w aktach lokacyjnych — po trzecie — nie udokumentowano powiązań Koszalina z Lubeką w tym czasie — po czwarte np. miasto Szczecin mimo posiadania znacznej liczby przybyszów z Lubeki, prawa lubeckiego wcale nie uzyskało, po piąte — wszystkie miasta dominium biskupów kamieńskich nawet te najbardziej od morza odległe uzyskały prawo lubeckie — a więc chyba jednak i wola i świadoma polityka miejska biskupa były przyczyną sprawczą tego stanu rzeczy. Ustalając liczbę realności miejskich na 360—480 (str. 61, 67, 186) można przyjąć zbliżoną liczbę rodzin w mieście i zapleczu wprowadzicie dopiero po upływie lat kilkudziesięciu po lokacji kiedy już całe miasto było zasiedlone — a ponieważ nadano miastu w r. 1266 — 100 łanów = ca 1680 ha ziemi na każdą rodzinę przypadało nie mniej niż 4 ha, co wskazuje na to, że w rolnictwie szukano ważnego oparcia dla rozwoju gospodarczego polokacyjnej osady.

Wprowadzenie terminologii ława miejska jest nieuzasadnione (str. 74, 78). Prawo lubeckie nie zna tej instytucji. Sądownictwo spoczywało w ręku wójta sądowego (*iudex*) oraz dwóch rajców (*consules*). Natomiast ławnicy — scabini pojawiają się wyłącznie w miastach rządzących się odmiennymi prawami. Wątpliwości nasuwa wiadomość o istnieniu dwóch rad miejskich i jej motywacja jakoby ten stan rzeczy był wyrazem kompromisu między patrycjatem a warstwami średnimi (str. 75). Każde miasto posiadało jedną radę, która ze względu na znaczną ilość uprawnionych do sprawowania funkcji rajcy dzielić się mogła na radę urzędującą (*consules sedentes*) oraz radę ogólną lub wyczekującą (*consules vacan-*

tes). Zagadnienia te oświetlił na tle porównawczym E. Cieślak.¹ Sprawę kwalifikacji osób uprawnionych do zasiadania w radzie regulowała opracowana przed r. 1294 w Lubece — ordynacja wyborcza do rady,² która upowszechniła się w miastach na prawie lubeckim. Wysunięte uwagi dotyczą wyłącznie zagadnień ustrojowych. Natomiast obraz rozwoju miasta w przeszłości przedstawiony jest starannie, a zawiera również materiały nie znane nawet kręgowi zainteresowanych. I opracowania omawiające czasy najnowsze nie są wolne od usterek. Przedstawiając budownictwo mieszkaniowe lat międzywojennych ograniczono się ściśle do przyrostu substancji mieszkaniowej w tym okresie (s. 240—244) natomiast nie przytoczono danych z bilansu zasobów mieszkaniowych — dotyczy to również okresu poprzedniego (przed r. 1918) w ten sposób pozbawiono czytelnika bardzo istotnego obrazu ilustrującego sytuację mieszkańca Koszalina na tym odcinku.

Słusznie poruszono sprawę organizacji społecznych i towarzystw. Dowiadujemy się, że przed rokiem 1933 było ich kilkadziesiąt z czego wnosimy, że ponad 50 i że „Były to przeważnie organizacje paramilitarne...” (s. 252). Jednakże na tej samej jeszcze stronie autor ujawnił dokładniejszą wiedzę w tym zakresie wymieniając równe dwadzieścia organizacji paramilitarnych. Skoro istnieją ściśle dane można by zrezygnować z interpretacji rozszerzającej.

Na stronie 272 zamieszczono zestawienie statystyczne: Ludność Koszalina w latach 1945—1949. W rubryce ludność niemiecka pokazano jej odpływ. W okresie tym spadła jej liczba z 7.411 do 18 osób. Jednakże na sąsiedniej 273-ciej stronie autor omawiając pochodzenie mieszkańców według danych spisu z r. 1950 mówi o tym, że ludność miejscowa, przeważnie narodowości niemieckiej stanowiła 6,70% — co w przeliczeniu daje liczbę absolutną równą 1264 osobom. Skąd ten dopływ Niemców między rokiem 1949 a 1950 skoro ogólna liczba mieszkańców spadła w tym czasie o dwa tysiące osób, tego autor nie wyjaśnia, pozostawiając czytelnikowi sprawę wyjaśnienia różnicy między pojęciem ludność niemiecka (r. 1949), a ludność narodowości niemieckiej (r. 1950). Uniknął tego błędu autor następnej rozprawy mówiąc w odniesieniu do tej samej grupy — autochtoni — zgodnie z językiem urzędowego źródła — Narodowego Spisu Powszechnego z r. 1950 (s. 290).

Wytknięte tu oraz pominięte usterki nie mogą przesłonić istotnych osiągnięć całego zespołu współautorów tego opracowania. Stanowi ono kompendium wiedzy o Koszalinie ujęte w formę pracy naukowej miesz-

¹ E. Cieślak — *Walki ustrojowe w Gdańsku i Toruniu oraz w niektórych miastach hanzeatyckich w XV w.* Gdańsk 1960 r. s. 97 i n.

² *Codex diplomaticus Lubecensis* — Lübeckisches Urkundenbuch, t. I, cz. 1, Lübeck 1843, nr IV, s. 5.

czącej w swoich ramach gruntowne studium historyczne oraz cenne opracowania współczesnej problematyki społeczno-ekonomicznej zamknięte zarysem perspektyw rozwojowych na lata 1966—1980.

Zestawione w pracy dane służyć będą zainteresowanym przeszłością i teraźniejszością miasta nie wyłączając i tych którym wypadnie kierować jego dalszym rozwojem. Toteż ta wartościowa pozycja spotka się z niewątpliwym uznaniem wśród czytelników.

EDWIN ROZENKRANZ

MARIAN CZERNER, LATARNIE MORSKIE POLSKIEGO WYBRZEŻA

Biblioteka Słupska Tom 17. Poznań — Słupsk 1967 s. 158.

Praca Mariana Czernera wydana w zasłużonej dla Ziemi Północnych Bibliotece Słupskiej, jest pierwszą w literaturze polskiej monografią latarni morskich a więc już tym samym musi zasługiwać na szczególną uwagę. Książka napisana jest ciekawie, dzięki popularnemu wykładowi dostępna jest dla każdego czytelnika, wartość jej podnosi fakt wykorzystania przez autora dostępnych opracowań a także źródeł drukowanych i rękopiśmiennych oraz przekazów kartograficznych z XVI—XX wieku.

Opracowanie M. Czernera posiada charakter kompendium. Autor nie ograniczył się tylko do historii i opisu poszczególnych latarni polskiego wybrzeża, lecz starał się przekazać czytelnikom wszystko co na temat latarni morskich wiadomo. Stąd też obok zagadnień historycznych występują w opracowaniu sprawy techniczne, zagadnienia nawigacyjne, problemy map i locji. Osobną uwagę autor poświęcił sprawom terminologicznym a nawet „latarni morskiej w literaturze pięknej”. Mocną stroną pracy jest jej konstrukcja pozwalająca czytelnikowi na metodyczne zapoznawanie się z poszczególnymi dziedzinami dotyczącymi latarnictwa morskiego.

W rozdziale I zatytułowanym „wiadomości wstępne”, autor scharakteryzował dostępną podstawę źródłową oraz literaturę przedmiotu, która jest rzeczywiście stosunkowo uboga. Z kolei zajął się kwestiami terminologicznymi przedstawiając rozwój definicji latarni morskiej w polskiej leksykografii. Po przeanalizowaniu dotychczasowych określeń autor dochodzi do wniosku, że definicja latarni morskiej powinna brzmieć: „Latarnia morska jest to specjalna budowla w kształcie wieży, której charakterystyczny wygląd w dzień i charakterystyczne, stale dozorowane, bardzo silne światło w nocy, jest stałym, głównym punktem na-

miarowym w ogólnym systemie oznakowania nawigacyjnego wybrzeża, dla określenia pozycji własnej statku w przybrzeżnej żegludze morskiej". Dodajemy, że jest to propozycja, która zapewne będzie wzięta pod uwagę w przyszłej polskiej leksykografii morskiej.

W wiadomościach wstępnych nakreślona też została obszerna charakterystyka latarni wchodzących w system oznakowania nawigacyjnego wybrzeży. Latarnie morskie począwszy od aleksandryjskiej w I wieku naszej ery, skończywszy na latarniach nam współczesnych przeszły ogromną ewolucję. Rozwój środków technicznych w XIX—XX w. pozwolił na wprowadzenie różnych typów latarni o różnych rodzajach światła. Same też latarnie morskie różnią się między sobą ze względu na charakterystykę światła jak i budowę obiektu. Niezbędną pomocą dla prowadzenia nawigacji przybrzeżnej są mapy nawigacyjne, locja i spis światła. Podana przez autora charakterystyka morskich map nawigacyjnych, locji, czyli wydanych w formie książkowej opisów wybrzeża, spisu światła (pierwszy spis światła wybrzeża wydany został w Polsce w r. 1932) oraz wiadomości o określeniu pozycji obserwowanej, kończą pierwszy rozdział pracy.

Po tych wstępnych, niejako encyklopedycznych wiadomościach o latarni morskiej, M. Czerner przeszedł do przedstawienia dziejów latarni morskiej od okresu starożytnego do końca czasów nowożytnych.

Latarni morskich należy szukać tam gdzie wykształciły się ośrodki kultury antycznej, u narodów żyjących z morza i handlu morskiego a więc u wybrzeży Morza Śródziemnego. Najbardziej znaną z morskich latarni starożytnych była słynna latarnia na wyspie Faros, przed portem w Aleksandrii, która została zbudowana w latach 299—280 przed naszą erą. W miarę rozwoju społeczeństw w basenie śródziemnomorskim a więc i żeglugi, budowano latarnie w portach rzymskich, później u wybrzeży Galii i Wielkiej Brytanii. Jedną z najstarszych latarni średniowiecza była latarnia w Cordouan zbudowana w ujściu rzeki Garonny. Słynna też była latarnia w Genui z r. 1139.

Charakterystyczną jest rzeczą, co słusznie podkreśla autor, że pierwszą znaną nam latarnią na Bałtyku zapalili Słowianie w ujściu Odry w słynnym porcie i ośrodku handlu morskiego Jumne. Należałoby od razu dodać w Jumne — Wolinie.

Dobrze się stało, że autor zwrócił uwagę na początki latarni morskich w cieśninach duńskich, przy ujściu Trawy w Zatoce Lubeckiej, (XIII w.) oraz na Hiddensse koło zachodnich wybrzeży Rugii. Były to bowiem punkty, w których koncentrował się handel bałtycki. W handlu tym przez długie stulecia punktami newralgicznymi były cieśniny sundzkie.

Należy żałować, że autor nie rozszerzył nieco tego rozdziału o zagadnienia żeglugi i handlu bałtyckiego w XIII i XVIII w. i nie wskazał na

główne ośrodki nadbałtyckie życia gospodarczego dysponujące własnymi portami. Na tym tle bardziej zrozumiała stała by się rola latarni morskich i innych punktów orientacyjnych na południowym wybrzeżu Bałtyku, zwłaszcza wobec technicznych niedomagań ówczesnej żeglugi, która wobec nieznajomości kompasu, odbywała się aż do początku XV w. głównie wzdłuż wybrzeży morskich. Kompas w żegludze hanzeatyckiej wprowadzony został dopiero w XV w.

Kilka ciekawostek dotyczących rozmieszczenia niektórych latarni u wybrzeży Europy oraz rzut oka w przyszłość kończą ten rozdział. W zrozumiałym dla wszystkich sposób opracował autor następny temat, mianowicie zagadnienia techniczne latarni morskich. Omówiono tu kolejno konstrukcję fundamentów i samej wieży, jej wyposażenie, źródło światła (drzewo, węgiel kamienny, świece, oleje, gazy, prąd elektryczny) urządzenia optyczne oraz tak zwane urządzenia charakteryzujące, czyli te, które dają charakterystykę światła. Rozdział ten zilustrowany szeregiem przykładów, mimo trudnego tematu, jest bardzo interesujący.

Stosunkowo słabo natomiast został opracowany rozdział, którego tematem jest życie na latarni.

Autor nie dysponował tu wystarczającym materiałem źródłowym. Sądzę jednak, że przy większej inwencji (wywiady z kilku latarnikami) można by rozdział ten znacznie wzbogacić. Tutaj też należałoby przenieść tekst ze str. 99—101 mówiący o życiu latarników na latarni w Rozewiu. W ten sposób praca zyskałaby na zwartości a rozdział o życiu na latarni mógłby być znacznie pełniejszy.

Po tak szczegółowym wprowadzeniu czytelnika w sprawy latarni morskich w ogóle, autor przeszedł do zasadniczego tematu przedstawiając w kolejnym rozdziale dzieje latarni na wybrzeżu polskim. Jest to rozdział najobszerniejszy obejmujący 60 stron druku (s. 78—137). Omówione w nim są wszystkie dawne i obecne latarnie na ponad 500 kilometrowym odcinku polskiego wybrzeża począwszy od Krynicy Morskiej skończywszy na Świnoujściu. Obok latarni autor omówił tu także urządzenia i miejsca, które spełniały w dawnych wiekach rolę latarni morskich. Chodzi tu głównie o Rowokół i Jumne — Wolin. Całość pracy kończy rozdział pt. „Latarnia morska w polskiej literaturze pięknej”. Autor próbował w nim zebrać wszystkie te utwory, w których przewija się motyw latarni morskiej. Jest ich zaledwie kilka, a jedynym utworem w całości poświęconym temu tematowi jest „Latarnik” Sienkiewicza, którym zresztą M. Czerner zajął się bardziej szczegółowo.

Mimo wielu walorów książki, z obowiązku recenzenta zwracam uwagę na pewne mankamenty, których jest jednak stosunkowo niewiele. Najważniejszy z nich to niewłaściwa lokalizacja na mapie Winety która jest identyczna z Wolinem, tak samo jak Jumne czy Julin. Rozbieżności

zdań historyków w zasadzie tu nie ma. (Zob. G. Labuda, R. Kiersnowski i Wł. Filipowiak).

Olla Vulkani, ów „garnek Wulkana” spełniający rolę latarni nie koniecznie musiał znajdować się nad otwartym morzem, lecz np. na dzisiejszym wzgórzu Wisielców, 1 km na południe od Wolina. Stąd był widoczny z dużej części Zatoki Szczecińskiej. Pamiętać należy bowiem, że główny szlak żeglugowy w ujściu Odry wiódł przez Pianę. Ogień ten mógł też płonąć, jak przypuszcza R. Kiersnowski na Wyspie Chrząszczewskiej, ale nie na otwartych Wybrzeżach Uznamia, przy których nie znajdowała się żadna przystań. Na mapach z XV—XVIII wieku tj. w okresie gdy na temat Winety snuto najbardziej fantastyczne legendy, Winetę lokalizowano bezkrytycznie na wybrzeżu wyspy Uznam między ujściem Piany i Świny. Po roku 1920 gdy przeprowadzono w Wolinie badania archeologiczne, kontynuowane przez polskich archeologów po r. 1945 sprawa lokalizacji tego niezwykłego ośrodka handlowego z XI wieku ostatecznie się wyjaśniła.

Do drobnych usterek, na które pragnę zwrócić uwagę, należy nieprawidłowe użycie nazwy rzeki Trawy (s. 38) oraz lokalizacja osadnictwa pomorskiego w „zaraniu dziejów” na Mierzei Wiślanej. Wiadomo, że we wczesnym średniowieczu można tu tylko mówić o osadnictwie Prusów (s. 78). Tych potknięć jest nieco więcej.

W sumie jednak książkę M. C z e r n e r a należy uważać za publikację w pełni udaną zarówno pod względem treściowym jak i edytorskim. Sądzę, że niemała jest tu także zasługa redaktora naukowego doc. dr B. D r e w n i a k a oraz redaktorów Wydawnictwa Poznańskiego.

HENRYK LESIŃSKI

PORZUCONA TWIERDZA

Kazimierz Golczewski. Instytut Zachodnio-Pomorski w Szczecinie
Poznań 1967 r. Wydawnictwo Poznańskie s. 237

Niezmiernie ciekawe i pouczające dzieje Pomorza Zachodniego w latach drugiej wojny światowej i obejmowania ich przez społeczeństwo polskie, są już dość dokładnie znane z licznych publikacji stanowiących rezultat badań naukowych.

Olbrzymia ilość zagadnień i problemów związanych z tym okresem sprawia, iż każda nowa pozycja w dalszym ciągu budzi szerokie zainteresowanie licznej rzeszy czytelników.

Spośród najnowszych badań na szczególne wyróżnienie zasługuje dorobek naukowy Kazimierza Golczewskiego.

Wiele lat poświęcił on zbieraniu materiałów źródłowych, dokumentów, relacji i wspomnień drukowanych i w rękopisach, wiele przestudiował i zbadał zespołów akt archiwalnych, tak uporządkowanych, jak i nie uporządkowanych z państwowych i innych archiwów. Świadczy to o ogromnej pasji, jaka towarzyszyła mu w pracy badawczej nad tym okresem, a przebyta przez niego droga może służyć młodym adeptom nauki za przykład do naśladowania.

Już we wczesnym stadium rozpoczętych studiów nad Pomorzem Zachodnim z doby II-ej wojny światowej Kazimierz Golczewski zaczął się dzielić z czytelnikami swymi zdobyczami, publikując szereg artykułów w periodyku „Szczecin”, przemianowanym następnie na „Przegląd Zachodnio-Pomorski”.

Później na IV wakacyjnym Pomorzoznawczym Studium Naukowym w Koszalinie w 1961 roku K. Golczewski wygłosił cykl wykładów pod tytułem „Początki władzy polskiej na Pomorzu Zachodnim”, opublikowanych w XIII tomie „Biblioteki Słupskiej”.

Najpoczytniejszymi jego pracami naukowymi są: „Pomorze Zachodnie na przełomie dwu epok 1944—1964” (1964 r.) oraz „Polska Partia Robotnicza a początki władzy ludowej na Pomorzu Zachodnim” zawarta w książce pod tytułem „Polska Partia Robotnicza na Pomorzu Zachodnim” (1965 r.). Obydwie pozycje wydane zostały przez Wydawnictwo Poznańskie.

Trzecia książka K. Golczewskiego — „Porzucona twierdza” (1967) jest uzupełnieniem poprzednich.

„Porzucona twierdza” — to dzieje miasta Szczecina w latach 1944—1945, które w kontekście ogólnych dziejów Pomorza Zachodniego nie mogły zostać obszerniej potraktowane, choć na to wyróżnienie w pełni zasługiwały. Książka wypełnia zatem tę lukę.

Wprowadzając czytelnika w dzieje stolicy Pomorza Zachodniego autor zastanawia się nad specyficznym rozwojem Szczecina, odkąd to miasto znalazło się z początkiem XVIII wieku w rękach Prus. Nazywa je z racji budowanych w nim przez długi czas fortyfikacji symbolem polsko-hitlerowskiego militarizmu i przeciwstawia nazwie „Kosztownego klejnotu” nadanej miastu przez pruskich historyków.

Dokładnie omawia wszystkie funkcje Szczecina jako centrum administracyjnego, jako portu i ważnego ośrodka przemysłowego otoczonego rozbudowanymi zakładami, z których fabryka syntetycznej benzyny w Policach odgrywała dominującą rolę.

Charakteryzując ludność miasta autor nie zapomina o kilkuset osobowej grupie polonijnej i o jej losach po dojściu hitlerowców do władzy.

Szczecin stosunkowo znacznie wcześniej od pozostałych ziem Pomorza Zachodniego włączony został w orbitę działań wojennych.

Względnie spokojny w trzech pierwszych latach żywot miasta zmienia się od 1943 roku, w którym spadają nań pierwsze ciosy wojny w postaci alianckich nalotów i bombardowań. Nasilają się one ustawicznie i trwają do końca 1944 r. Autor przedstawia czytelnikowi obraz spustoszeń i zniszczeń wywołanych masowymi nalotami. Zdezorganizowały one w poważnym stopniu życie miasta.

W następnej fazie działań wojennych Szczecin odczuł dotkliwie, od końcowych miesięcy 1944 r. ucieczkę przepływających przez miasto licznych rzesz uciekinierów z Prus Wschodnich, a w początku 1945 r. również i z Pomorza Zachodniego. Natężona masowa wędrówka ludności niemieckiej doprowadziła do zdezorganizowania całego transportu kolejowego i dotkliwie dawała się odczuć miastu. K. Golczewski odsłania cały koszmar wędrówek uciekinierów opuszczających swe siedziby na nie podlegający dyskusji rozkaz władz hitlerowskich. W ten sposób potwierdzają się obserwacje dokonane przez badaczy regionalnych i relacje rozsianych po całym Pomorzu Zachodnim robotników przymusowych.

Armie radzieckie 1 i 2 Frontu Białoruskiego parły nieustannie naprzód miażdżąc wszelki opór hitlerowskiej armii „Wisła”. W końcu stycznia pojawiły się czołgi radzieckie nad Odrą i na jej zachodnim brzegu pod Kostrzyniem powstaje przyczółek „na kierunku berlińskim”. Jeszcze przed tym w listopadzie 1944 r. powstaje koncepcja sztabu generalnego Naczelnego Dowództwa wojsk hitlerowskich, stworzenia wzdłuż zachodniego brzegu Odry tzw. Linii Nibelungów, składającej się z łańcucha twierdz broniących dojścia do Berlina. W krótkim czasie rozpoczęły się olbrzymie prace w przekształceniu Szczecina w twierdzę kosztem największych ofiar jego mieszkańców. Butny gauleiter i komisarz obrony Rzeszy na prowincję Pomorza Schwede Coburg, w depeszach do Hitlera zapewnia go, że Szczecin pozostanie mu wierny do ostatniej kropli krwi i spełni swoje zadanie. Na twierdzy Szczecin ma się załamać ofensywa radziecka.

K. Golczewski wprost pedantycznie odtwarza wszystkie przygotowania do obrony i ich atmosferę zakłamania i obłudy w stosunku do własnego narodu, do mieszkańców Szczecina. Organizowaną obronę w bez nadziejnych już warunkach nazywa zbrodniczym oporem, narażającym na niepotrzebne cierpienia i straty ludność niemiecką. Na poparcie swej tezy przytacza szereg kompromitujących wprost dowodów.

Rozdziały X, XI i XII — poświęcone są opisowi działań wojsk radzieckich i polskich na przedpolach miasta, przy likwidacji przyczółka mostowego — Szczecin-Dąbie i walkom na Zalewie Szczecińskim w dniach 12—20 marca 1945 r.

Stopniowo zamiera życie w mieście, ale dowództwo twierdzy w dalszym ciągu przygotowuje się do obrony.

Tymczasem po wspaniałych operacjach na rozlewisku do południa z nad łuku Odry w nocy z dnia 14 na 15 kwietnia wojska radzieckie oparowały południowo-zachodnie rubieże miasta a w dniu 25 kwietnia nastąpiło przebicie drogi na Berlin. Zbliżał się koniec wojny.

Brunatni władcy zrozumieli, że obrona „do ostatniego żołnierza” miasta frontowego i Odry „linii życiowej”, przestała odgrywać jakąkolwiek rolę. Twierdza Szczecin — po bezcelowych wielotygodniowych niszczeniach urządzeń, wysadzaniu mostów i fabryk, zatapiania statków i urządzeń portowych — po usunięciu z miasta resztek ludności — została opuszczona niemal bez walki.

Ten dramatyczny przebieg działań i wydarzeń znalazł swoją wymowę w tytule książki.

Autor słusznie sądził, że niespodziewany, pełen zaskoczeń dla ludności niemieckiej i dowództwa hitlerowskiego przebieg walk wokół twierdzy i nieprzewidziane ich zakończenie będą budziły ciekawość nie tylko dorosłych, ale i młodzieży.

Dlatego też postanowił nadać książce taki charakter, aby była łatwo czytelna i przekonująca. Stąd tytuł książki i zastosowana forma opowiadania — reportażu dokumentalnego, jak ją sam autor nazywa.

Jest i druga przyczyna, dla której autor dzieje Szczecina w latach 1944—1945 uważa za bardzo interesujące dla szerokiego kręgu czytelników.

Trzecią część książki stanowią rozdziały od XXII do XXXIII i dotyczą obejmowania miasta przez władze polskie i jego zasiedlenia ludnością polską. Otóż wiadomo, że dwukrotnie musiały władze polskie opuszczać Szczecin zanim 3 lipca 1945 roku ostatecznie nie zapadła decyzja, iż „Szczecin należy do Polski”.

Szczególnie dla młodszych czytelników nie będących świadkami ówczesnych wydarzeń sprawa ta nie była jasna i zrozumiała.

Kazimierz Golczewski stara im się to nie tylko wyjaśnić, ale dać obraz ówczesnej sytuacji międzynarodowej i politycznych układów, na ich tle ukazać wytrwałość władz polskich w Szczecinie, szczególnie Zarządu Miasta, jak i Pełnomocnika Rządu na Okręg Pomorza Zachodniego. Ukazuje ich zawsze gotowych do powrotu na tereny zaodrzańskie i ich ścisłą współpracę z radziecką komendanturą wojenną miasta i generalicją 1 i 2 Frontu Białoruskiego.

Im to w pierwszym rzędzie zawdzięczamy, że mimo olbrzymich strat i spustoszeń, uniemożliwiających przez szereg miesięcy sprawne uruchomienie urządzeń komunalnych — omawianych w rozdziałach „Polski bilans otwarcia” i „Pierwsze kłopoty”, napływ ludności polskiej do miasta,

mimo przejściowych zahamowań w wyniku podwójnego exodusu władz polskich z miasta — trwał nieprzerwanie.

Jak wszędzie na Pomorzu Zachodnim również i w Szczecinie część byłych polskich robotników przymusowych z tego miasta zgłosiła się do miejskich władz polskich a ich pomoc w zagospodarowywaniu się pionierów polskich była wielokrotnie niedoceniona.

Z mnogości faktów i dokumentów zebranych autor dobiera i cytuje takie, które najbardziej mogą być dla czytelnika zrozumiałe i interesujące a jednocześnie ważne i przekonujące.

Ten staranny dobór materiałów faktograficznych stanowi drugi prócz zastosowanej metody pisarskiej dowód troski o młodego czytelnika, któremu tę książkę poświęca i sprawia, iż ma ona prócz wartości naukowych walory natury wychowawczej.

Książka ta winna się znaleźć nie tylko w każdej bibliotece szkolnej, ale stanowić lekturę obowiązkową w nowo wprowadzonym w klasach najstarszych wszystkich średnich szkół przedmiocie — wychowanie obywatelskie. Nie sposób omówić tu wszystkie występujące problemy poruszane i rozwijane przez autora.

Przez wszystkie karty książki przejawia się złożony problem narodu niemieckiego.

Autor przytacza dowody szybkiego zhitleryzowania się ludności Szczecina, który po sześciokrotnym powiększeniu obszaru miasta w 1939 r. liczył 380.000 osób.

Obok sfaszyzowanej części mieszkańców istniała długi czas silna grupa nieprzejednanych wrogów hitleryzmu — niemieccy komuniści. Mieli oni sporo sympatyków wśród liczego proletariatu miasta. Autor poświęca jeden rozdział książki p.t. „Ruch oporu” na scharakteryzowanie działalności okręgowej organizacji KPD po jej przejściu do podziemia. Szczecińscy komuniści rozpoczęli aktywną walkę przeciwko wojnie i hitlerowcom. Po napaści Niemiec na Związek Radziecki organizują oni sabotaże, nawiązują współpracę z robotnikami przymusowymi między innymi i z polskimi. W 1943 roku szeroką działalność rozwijają dwie ich grupy „Krause” i „Karstadt”. Polscy robotnicy utrzymujący łączność z nimi odznaczają się dużą aktywnością. Szybko nabierają przekonania, iż Pomorze Zachodnie zostanie przyłączone do Polski.

Hitlerowcy zdołali jednakże w lutym 1945 roku wytropić obydwie grupy i zadać im śmiertelny cios.

Mimo to w najtrudniejszych dla Szczecina chwilach rodzi się wśród ocalałych resztek grupa, która przybiera nazwę „Wolne Niemcy” nie wiedząc, iż o tej samej nazwie powstał Komitet w Związku Radzieckim. Po wyzwoleniu Szczecina 20 działaczy KPD i SPD nawiązało kontakt z radzieckim komendantem wojennym i przy jego poparciu utworzyło

smorząd niemieckiej dzielnicy Szczecina. K. Golczewski uważnie obserwuje stopniowo zmieniające się nastroje ludności niemieckiej miasta, co pozwala na uchwycenie podobieństwa w jej postawie na całym Pomorzu Zachodnim. Przestaje ona wierzyć w szczęśliwe zakończenie wojny, wyczekuje klęski, bo niesie ona jej wyzwolenie z ogromnych ciężarów ponoszonych na rzecz totalnej wojny. Nie jest zdolna do zorganizowanego oporu, bowiem szalejący terror, sądy doraźnie i poniżające wyroki śmierci zniewalają zrozpaczoną ludność do uległości. K. Golczewski opisuje skromny protest najodważniejszych 20 obywateli, dalekich od nieposłuszeństwa, ale apelujących o ratowanie miasta i o ochronę jego przed skutkami beznadziejnego już oporu.

K. Golczewski badając postawę ludności niemieckiej zastanawia się nad najistotniejszą sprawą tj. nad właściwym stosunkiem hitlerowców do własnego narodu.

Na podstawie zebranych dokumentów nie waha się przed stwierdzeniem, iż hitlerowcy świadomie okłamywali własny naród, co więcej nie dbali o to, jakie będą dla niego skutki ich szalonych desperackich poczynań. Całe rozdziały pt. „Greulpropaganda i terror” oraz „zamieranie życia w mieście” jest zbiorem dokumentów świadczących o obłudzie i zakłamaniu w stosunku do pozostałej przy życiu ludności niemieckiej i o rzeczywistym jej traktowaniu przez Hitlera. „Nie ma potrzeby zajmowania się podstawami, na których mogłoby się odrodzić choćby najprymitywniejsze życie... Zresztą ci, co przeżyją zmagania wojenne są ludźmi bezwartościowymi, ponieważ najlepsi zginęli”. Znamienne wyznaczenie, tym koszmarniejsze, iż jego podkomendni ratując siebie samych skazywali ludność Pomorza Zachodniego nie tylko na poniewierkę i wygnanie, ale uniemożliwiali jej powrót do miasta zgruzowanego i opróżnionego ze wszystkiego, co niezbędne do życia.

Po wyzwoleniu powróciło do Szczecina w końcu maja 1945 roku 20.000 mieszkańców. Nie mieli z czego żyć, nie mogli znaleźć pracy i mieszkań. Szerzyły się wśród nich choroby, tyfus. Wybuchła „epidemia” samobójstw — opisuje K. Golczewski.

Tymczasem Niemcy nieprzerwanie powracali do miasta licząc, że znajdą tu schronienie i wyżywienie. Niestety pozbawiony wszelkich możliwości Szczecin nie był w stanie wchłonąć i zapewnić życia powracającym mieszkańcom.

Długi czas musieli „koczować” nad rzeką, na trawniku przy bulwarze, w norach i budach sklepowych w sposób aż nieprawdopodobny.

W konsekwencji wielu z nich wołało szukać szczęścia w prowincjach Niemiec mniej dotkniętych skutkami zbrodniczego oporu.

Kazimierz Golczewski przygotowuje obecnie do druku dokumentalne opracowania ucieczki i przymusowej ewakuacji ludności niemieckiej z terenów byłych nadbałtyckich prowincji Trzeciej Rzeszy.

Przyczyni się ona niewątpliwie do ukazania istotnej prawdy o przyczynach ucieczki ludności niemieckiej z terenów Pomorza przed i po zakończeniu działań wojennych.

I. MALCZEWSKI

Z DZIEJÓW ZIEMI CZŁUCHOWSKIEJ

Biblioteka Słupska Tom 16. Praca zbiorowa pod redakcją Kazimierza Ślaskiego.
Wydawnictwo Poznańskie 1967 r.

Seria wydawnicza „Biblioteka Słupska” cieszy się zasłużonym uznaniem znawców historii. Szczególne zasługi wnosi ona w popularyzację historii regionalnej, głównie tych terenów, które obecnie wchodzi w skład województwa koszalińskiego. W jej ramach wydrukowano już sporo przyczynków do historii poszczególnych powiatów i miejscowości m. in. Słupska, Złotowa, Koszalina, Świdwina, Kołobrzegu.

Inicjatywa Redakcji Biblioteki Słupskiej poświęcania poszczególnych zeszytów danym powiatom jest godna wyróżnienia. Wprawdzie problem wydawania monografii pojedynczych powiatów jest nadal dyskutowany i jest wielu przeciwników tego rodzaju prac, to jednak względy społeczne przemawiają za słuszością tej inicjatywy. Tereny, które w 1945 r. wróciły do Polski cierpią na dotkliwy brak literatury historycznej w języku polskim. A przecież znajomość historii własnego powiatu jest niewątpliwie ważnym czynnikiem integracyjnym i spełnia doniosłą rolę w ściślejszym przywiązaniu do swego miejsca zamieszkania. Szczególnie te powiaty, które posiadają bogatą przeszłość splatającą się z historią Polski, winny jak najszybciej odsłonić swe karty dziejowe.

Powiat człuchowski należy właśnie do tych rejonów, które mogą się szczycić swą chlubną przeszłością historyczną. Położony na pograniczu Pomorza Gdańskiego i Pomorza Zachodniego był szczególnie narażony na naciski obcego żywiołu, z którymi zmagał się przez całe wieki, aż do 1945 roku. Mimo ciągłego niebezpieczeństwa — wojen i naporów kolonizacyjnych — ludność tej ziemi opierała się skutecznie, trwając wiernie przy polskości, kultywując język i obyczaje, dochowując wierności Rzeczypospolitej. Wybór więc tego powiatu i poświęcenie mu kolejnego tomu Biblioteki jest trafny.

Omawiany tom Biblioteki Słupskiej jest zbiorem artykułów i materiałów o problematyce historycznej i współczesnej, obrazujących dzieje powiatu od zamierzchłej przeszłości do 1964 r. Całość poprzedzona została przedmową redaktora tej publikacji K. Śląskiego. Ten sam autor napisał też artykuł wprowadzający w historię powiatu — rys geografii historycznej. Jest to istotne wprowadzenie czytelnika w problematykę zmian terytorialnych, mających dla tego rejonu tak wielkie znaczenie. Temat ten zasługiwałby jednak na szersze potraktowanie niż to uczynił autor.

Artykuł poświęcony pradziejom powiatu napisał Marian Sikora. Jest on oparty o szczupłą bazę źródłową, bowiem na tym terenie nie przeprowadzono dotychczas systematycznych badań archeologicznych. Z konieczności musiał się oprzeć na wynikach badań przypadkowych znalezisk, oraz dokonywać analogii do sąsiednich okolic. Mimo tych trudności autor dał dość ciekawy wykład najstarszych dziejów powiatu.

Kolejne artykuły poświęcone są podstawowemu okresowi w dziejach powiatu, od XII w. do 1945 r. Napisał je: Anna Błażewska-Marciniak i Kazimierz Śląski. W artykułach przedstawiono dzieje ziemi człuchowskiej od czasów pierwszych Piastów, kiedy to została ona włączona do państwa polskiego, poprzez okres zaboru krzyżackiego w XIV i XV wieku, aż do czasów niewoli pruskiej, która jak wiadomo zakończyła się w 1945 roku powrotem do Macierzy. Artykuły, a szczególnie ten pierwszy, stanowią przejrzysty wykład, charakteryzujący doskonale główne okresy historii tego regionu. Niezrozumiałe jest tylko, dlaczego, aż dwóch autorów poświęciło swe prace temu samemu okresowi, pisząc dwa oddzielne artykuły, które nie tyle uzupełniają się, co w nieco odmienny sposób interpretują te same wydarzenia. Dla przykładu można podać, że w jednym i drugim omawia się zagadnienia wprowadzenia religii luterńskiej, podobnie też wojny szwedzkie, nawet fakt otrzymania przez miasto Człuchów prawa posiadania szubienicy, został dwukrotnie opisany. Wydaje się, że słuszniejszym byłoby podzielenie tego długiego okresu na dwa oddzielne rozdziały (a może więcej) zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami periodyzacji lub wspólne napisanie przez obu autorów, w takim jak obecnie układzie. W ten sposób uniknęłoby się zbędnych powtórzeń.

Dzieje zamku człuchowskiego omawiają trzej autorzy — A. Kunzendorf-Samulowska, J. Kłoskowski, K. Śląski. Artykuł opisuje nie tylko w wyczerpujący sposób zagadnienia architektury i konstrukcji samej budowli, ale również tło historyczne jego powstania i dalszych dziejów rozwojowych. Historia zamku to jednocześnie historia miasta i okolicy.

Niezmiernie istotny problem dla tej ziemi to sprawy ludnościowe, które to poruszają w swych artykułach dwaj następni autorzy. Ryszard Kukier napisał o strukturze etnicznej mieszkańców dawnej ziemi człuchowskiej, a Eugeniusz Buczak o ludności kaszubskiej na przełomie XIX i XX wieku. Szczególnie pierwszy artykuł w ciekawej formie omawia skomplikowane sprawy narodowościowe, zmagania się ludności tubylnej z naporem germanizacyjnym, językowe, religijne i onomastyczne. Zagadnienia te, tak ważne z punktu widzenia politycznego, świadczące o etnicznej przynależności ludności tego powiatu do polskości, nie doczekały się dotychczas wyczerpującego opracowania. Zresztą problem ten wykracza poza powiat człuchowski i obejmuje cały obszar zaliczany do „kaszubszczyzny”. Tym bardziej, że dotychczasowe opracowania niemieckie, jak to słusznie zwraca uwagę R. Kukier, wymagają krytycznego opracowania i ustosunkowania się do nich. Były one przecież pisane z pozycji wrogiego nam żywiołu i w najlepszym wypadku miały na celu pomniejszyć rolę czynnika słowiańskiego w gospodarczym i kulturalnym rozwoju tej ziemi.

Dalsze artykuły zostały poświęcone dziejom powiatu w Polsce Ludowej. Są to: *Wyzwolenie ziemi człuchowskiej* — T. Gasztolda, *Z dziejów ziemi człuchowskiej w latach 1945—1948* — J. Żelaznego, *Oświata i kultura w powiecie człuchowskim* — W. Tupaja oraz materiały traktujące o problemach gospodarczych powiatu w opracowaniu A. Nowaka, J. Wysockiego i W. Stańczyka.

Druga część zeszytu zawiera materiały o dość szerokim zakresie tematycznym. O zasłużonych Polakach ziemi człuchowskiej pisze J. Kłowski. E. Buczak przytoczył szereg legend związanych z tym regionem. Zabytki powiatu omawia Danuta Ptaszynska. Całość zamyka wykaz zabytków powiatu człuchowskiego.

Nie kwestionując pożyteczności tego zeszytu oraz jego znaczenia dla wzbogacenia historii regionalnej, nie sposób jednak nie zgłosić pod adresem Redakcji kilka uwag. Odnoszą się one głównie do samej koncepcji i konstrukcji pracy. Wydaje się, że bardziej celowe byłoby, zamiast zbioru artykułów, wydawanie, w miarę możliwości, pełnej monografii historycznej powiatu. Przemawiają za tym, zarówno stan badań pozwalający już dzisiaj na podejmowanie tego rodzaju prac, jak i względy wydawnicze. Zresztą sama redakcja Biblioteki ma w tym zakresie już pewne doświadczenia. Jeden z poprzednich tomów, poświęcony Kołobrzegowi, jest bardzo zbliżony do opracowania monograficznego i swym ujęciem edytorским przewyższa omawiany tom. Podobne monografie otrzymał już wcześniej powiat wałecki i ostatnio Koszalin. Monograficzne ujęcie pracy pozwoliłoby uniknąć powtórzeń tej samej problematyki w kilku artykułach. Nie doszłoby też zapewne do pominięcia niektórych bardzo istot-

nych problemów z historii najnowszej powiatu. Do tych które winny znaleźć się w tej pracy lub winny być szerzej omówione, zaliczam przede wszystkim sprawy osadniczo-demograficzne po II wojnie światowej, rozwój życia społeczno-politycznego i rozwój gospodarczy powiatu. Wreszcie sądzę, uniknięto by zbytniego zróżnicowania poziomu naukowego artykułów. Większość prac, wprowadzie cechuje się sumiennym zebraniem materiałów i poparta jest rzetelną wiedzą autorów, to jednak trafiły też się artykuły słabsze, nie poprzedzone głębszymi badaniami. Dotyczy to głównie niektórych prac z okresu współczesnego, zresztą trudnego do opracowania. Te prace pozbawione są też aparatu naukowego, chociażby prostych informacji o pochodzeniu źródłowym danych w nich zawartych.

Rekapitulując, chciałbym jeszcze raz podkreślić, że powyższe krytyczne uwagi nie pomniejszają znaczenia tego wielce pożytecznego Tomu Biblioteki. Wypełnia on w poważnym stopniu lukę w wiedzy historycznej o tym przecież bardzo ciekawym regionie, wnosi wkład w rozwój nauki historycznej w ogóle.

Dodać też trzeba, że staranna edycja, co jest zasługą zarówno redaktora jak i wydawnictwa, podnosi poważnie wartość tej książki. Winna ona też być przykładem pobudzającym do wydania dalszych monografii innych powiatów.

HIERONIM RYBICKI

IV. K R O N I K A

KOSZALIŃSKIE TOWARZYSTWO SPOŁECZNO-KULTURALNE

Kronika za rok 1967

Działalność KTSK w pierwszym kwartale skupiała się w dużym stopniu wokół spraw studenckich i naukowych. Początkiem tej akcji było spotkanie (w dniu 30. XII. 1966 r.) w Klubie Kawiarni Wojewódzkiego Domu Kultury w Koszalinie władz wojewódzkich i miejskich z młodzieżą koszalińską, studiującą na wyższych uczelniach (90 osób).

Dnia 4 marca 1967 r. odbyło się z inicjatywy władz i RN ZSP spotkanie z naukowcami i studentami w którym uczestniczyli przedstawiciele RN ZSP i kilku Rad Okręgowych z różnych ośrodków akademickich w kraju. Władze wojewódzkie reprezentowali: I sekretarz KW PZPR tow. A. Kuligowski, sekretarz KW PZPR tow. Z. Kanarek, V-ce Przew. Prezydium WRN tow. mgr K. Cieślak, kierownicy Wydziałów WRN i liczni działacze. Spotkanie było w całości poświęcone problemom współpracy nawiązanej już kilka lat temu. Całość miała charakter narady roboczej, podczas której dyskutowano nad konkretnymi posunięciami np. w zakresie doboru tematów prac podejmowanych przez pracowników naukowych nad studenckimi obozami naukowymi, studenckimi kołami naukowymi i problemami samych studentów. Mówiono także na temat warunków socjalnych i bytowych studentów — absolwentów wyższych uczelni podejmujących pracę w naszym województwie. Zarówno dotychczasowe osiągnięcia jak i rozszerzenie współpracy na nowe dziedziny było i jest możliwe dzięki dużemu zaangażowaniu się w rozwiązywanie koszalińskich problemów zarówno przez naukowców jak i działaczy ZSP. W trakcie spotkania I sekretarz KW PZPR udekorował naukowców honorowymi odznakami „Za zasługi w rozwoju województwa koszalińskiego”. Otrzymali je: prof. dr L. Kurkiewicz, prof. dr Z. Kraczkiewicz, prof. St. Poznański, doc. dr K. Marecki, prof. dr A. Zielonko i mgr W. Klimczak.

Niezależnie od powyższego w sobotę 11 marca w Poznaniu w Auli Technikum Handlowego odbyła się wieczornica z okazji XXII rocznicy wyzwolenia Koszalina. Impreza została zorganizowana przez studentów koszałinian, członków działającego przy poznańskim TRZZ Koła Regionalnego Koszałinian.

Do Poznania udali się przedstawiciele naszego miasta. Po części artystycznej delegacja z Koszalina zapoznała studentów z warunkami i możliwościami zatrudnienia w Koszalińskim, przedstawiła nowe rozwiązania problemu mieszkaniowego dla absolwentów podejmujących pracę w naszym województwie (dom stażysty) oraz mówiła na temat rozwoju regionu.

Wzorem Poznania i Szczecina również młodzi koszałinianie studiujący w Toruniu na UMK założyli Koło Przyjaciół Ziemi Koszalińskiej, któremu patronuje ZMW. Na spotkaniu byli tam obecni obok innych, poseł F. Starec i przew. ZW ZMW mgr E. Małyga. Koła naukowe na UMK zamierzają prowadzić badania naukowe we wsiach koszałińskich. Prezesem został wybrany student IV roku historii W. Tyburski.

Koło Absolwentów Wyższych Uczelni przy KTSK w minionym okresie rozwijało także ciekawą działalność, m. in.: dnia 27 stycznia odbyło się otwarte zebranie na którym młodzi ludzie spotkali się z przedstawicielami władz wojewódzkich i miejskich. Kolejne spotkanie (dnia 2 marca) poświęcone było dyskusji nad sytuacją socjalno-bytową absolwentów, a także zapoznano się z planem przestrzenno-urbanistycznym miasta Koszalina na lata przyszłe.

W I kwartale odbyły się dwa posiedzenia Prezydium KTSK (20. I. i 18 II.) na których obok spraw bieżących, głównym problemem były sprawy organizacyjne związane z przygotowaniem V-Pleneru w Osiekach. Przewodniczący Komitetu — Prezes KTSK mgr J. Przewoźny przedstawił koncepcję imprezy po czym odbyła się dyskusja. Część teoretyczną imprezy stanowić będzie konferencja na temat „Eksperyment w sztuce”.

Ważnym wydarzeniem było spotkanie w dniu 4 stycznia przedstawicieli Wydawnictwa Poznańskiego z władzami koszałińskimi i sekcją kultury KTSK. Przedmiotem obrad były sprawy planu wydawniczego na rok 1967/68 oraz omówienie dotychczasowych efektów tej współpracy. Wszystkie zaplanowane pozycje ukażą się w terminie. Dodatkowym sukcesem jest porozumienie o wydaniu specjalnego albumu pt. „Koszalin i okolice”.

Skoro już mowa o wydawnictwach to należy odnotować ukazanie się w styczniu specjalnego numeru — Zapisek Koszalińskich — pt. „Koszalin Literacki” zawierający poezję i prozę koszałińskiego środowiska literackiego.

Z innych spraw wspomnieć należy też o zorganizowanej w dniach 7 i 8 marca Ogólnopolskiej Naradzie Przedstawicieli Towarzystw Regional-

nych w Olsztynie, której tematem głównym była „Rola Młodej Inteligencji w kształtowaniu oblicza Regionu”. W naradzie uczestniczyli przedstawiciele KTSK.

Z ważniejszych prac II kwartału jakie były przedmiotem rozważań odnotować należy: dnia 21 marca odbyło się spotkanie sekretariatu WK ZSL i Prezydium KTSK, którego celem było przedyskutowanie planu pracy Towarzystwa ze szczególnym uwzględnieniem problematyki badawczej OBN w PGR-ach. Problematyka ta stanowi jeden z głównych aspektów pracy naukowej Ośrodka.

Ważnym wydarzeniem w zakresie rozwoju kultury na terenie województwa było w dniu 29 marca wyjazdowe posiedzenie Kolegium Ministerstwa Kultury i Sztuki w Koszalinie. Materiały przygotowane przez Wydział Kultury Prez. WRN obejmowały bardzo szeroki wachlarz zagadnień nie wyłączając społecznej działalności kulturalnej. W jej zakresie dokonano też szczegółowej analizy działalności KTSK. Propozycje przedstawione przez KTSK stanowią obecnie przedmiot konsultacji i są systematycznie realizowane. Szczególnie istotną dla nas jest realizacja postawionego wniosku, jakim jest przejęcie — Zapisek Koszalińskich — przez RSW Prasa, oraz wniosek o ewentualnym utworzeniu w Koszalinie miesięcznika społeczno-kulturalnego. Inne wnioski wysunięte przez KTSK dotyczą: powołania w Koszalinie Biura Wystaw Artystycznych oraz utworzenia w przyszłości Domu Stowarzyszeń Twórczych.

Wykorzystując przyjazd do Koszalina przedstawicieli wydawnictw państwowych w zakresie literatury społeczno-politycznej sekcja wydawnicza KTSK odbyła w dniu 30 marca swoje nadzwyczajne posiedzenie z udziałem przedstawiciela KC PZPR i dyrektorów wydawnictw. Dokonano tu prezentacji dorobku sekcji oraz przedyskutowano możliwości ewentualnej współpracy z tymi wydawnictwami. Przyjęte aktualnie zobowiązania są na bieżąco realizowane. W nawiązaniu do spraw wydawniczych nadmienić należy o dokonaniu ostatnich prac redakcyjnych nad „Monografią Powiatu Złotowskiego” oraz w zakresie pozycji przygotowywanych przez Ośrodek Naukowy.

W uznaniu zasług Wydawnictwa Poznańskiego dla rozwoju ruchu wydawniczego na terenie województwa i z okazji X-lecia jego pracy w Prezydium WRN i siedzibie KTSK odbyły się spotkania przedstawicieli Wydawnictwa z władzami. Dokonano też dekoracji — Medalami „Za Zasługi dla województwa” dyrektora Wydawnictwa i jego zastępcy.

Ożywioną działalność wykazywały Koła Koszalinian w różnych akademickich ośrodkach w kraju. I tak 14 kwietnia przybyła do Koszalina ponad 80-osobowa grupa studentów stypendystów z Poznania. Grupa ta dokonała objazdu województwa oraz wykonała szereg prac społecznych.

18. IV. odbyła się konferencja przedstawicieli RN ZSP z Prezydium WRN i przedstawicielami KTSK na której uzgodniono terminy i lokalizację studenckich obozów naukowych i artystycznych różnych ośrodków akademickich kraju w okresie letnim. Szczególną troskę okazano obozom naukowym, których wyniki badań mogą być wykorzystywane w pracy administracyjnej poszczególnych Wydziałów Rad Narodowych.

Obok innych prac przedstawiciele i działacze Towarzystwa uczestniczyli w pracach Komitetu Organizacyjnego „Dni Oświaty” oraz w imprezach organizowanych z tej okazji. Imprezą terenową „Dni” był zorganizowany w Szczecinku przez tamtejsze Towarzystwo Astronomiczne — Zjazd Towarzystwa Miłośników Astronomii w pionie szkolnym. Sesja odbyła się dnia 12 maja. Głównym referentem był doc. dr K. Kordylewski z Krakowa. Uroczystie obchodzono też „Dzień Działacza Kultury”. W dniu tym na akademii liczni członkowie i działacze Towarzystwa otrzymali nagrody pieniężne oraz odznaczenia „Zasłużony Działacz Kultury” i „Za zasługi w rozwoju województwa koszalińskiego”. Kolegia Redakcyjne „Zapisek Koszalińskich” i „Biblioteki Słupskiej” zostały wyróżnione za wieloletnią działalność odznaką honorową — „Za zasługi dla województwa”. Ważnym wydarzeniem kulturalnym w Koszalinie był odbywany w dniach 2 i 3 czerwca XVI Zjazd Związku Literatów Polskich. Obok pracy organizacyjnej dla Zjazdu, KTSK spowodowało wydanie — Almanachu — prozy i poezji miejscowego środowiska literackiego pt. „Pierwsze widzenie” w nakładzie 3000 egz.

Dnia 9 czerwca z inicjatywy ZW ZMW i Koła Absolwentów przy KTSK odbył się Zjazd Przedstawicieli Studenckich Kół Regionalnych ze Szczecina, Poznania, Torunia i Olsztyna dla omówienia ogólnych problemów koordynacji tego ruchu i przyjęcia nad nimi patronatu przez ZMW. Postulowano też utworzenie specjalnego funduszu na popieranie działalności naukowej dotyczącej problematyki woj. koszalińskiego.

Z prac biura KTSK odnotować należy posiedzenie Prezydium Towarzystwa w dniu 4 czerwca. Przedmiotem obrad były sprawy bilansu Towarzystwa za rok 1966 oraz preliminarz budżetowy na rok 1967. Te same sprawy były także przedmiotem posiedzenia zarządu Towarzystwa w dniu 23 czerwca, który dokonując analizy działalności Stowarzyszenia zatwierdził przedstawione dokumenty.

Letni okres pracy KTSK i jego agend wyznaczały w zasadzie dwie poważne imprezy, które były przygotowywane przez działaczy skupionych w Towarzystwie. Pierwszą z nich był V-Międzynarodowy Plener plastyczny w Osiekach „Spotkanie Twórców i Teoretyków Sztuki” a drugą „Festiwal Pianistyki Polskiej” w Słupsku.

V Plener Koszaliński — Międzynarodowe Spotkanie Twórców i Teoretyków Sztuki — odbyło się tradycyjnie w Osiekach w dniach 5—23 sierpnia br. Atmosferę i profil tego spotkania — zgodnie z praktyką lat ubiegłych, kształtowali sami uczestnicy imprezy. Ogółem uczestniczyło w niej 35 artystów z Polski i 10 osób z zagranicy. Końcowym efektem Pleneru było przekazanie do Galerii Muzeum w Słupsku dalszych 30 obrazów. Uczestnicy imprezy i krytycy zgodnie podkreślają, że to już tradycyjnie najpoważniejsza letnia impreza plastyczna w Polsce.

Duży sukces uzyskał także zorganizowany w okresie letnim w Słupsku — Festiwal Pianistyki Polskiej. Narodziny tego Festiwalu zawdzięczamy w dużym stopniu Dyrektorowi Koszalińskiej Orkiestry Symfonicznej — Andrzejowi Cwojdzkiemu. Idea znalazła pełne zrozumienie i szerokie poparcie władz. Festiwal trwał 11 dni (7—17 września), w czasie których wystąpiło 11 pianistów należących do czołówki krajowej. W ich wykonaniu usłyszeliśmy utwory: Chopina, Skriabina, Schuberta, Szymanowskiego, Beethowena, Bacha i innych. Koncerty i recitale zapowiadał Jerzy Waldorf.

W sprawach wydawniczych KTSK odnotować należy ostateczne zakończenie prac i przekazanie do Wydawnictwa Morskiego w Gdyni „Monografii Złotowa” oraz tomiku wierszy Zbigniewa Krupowiesa ze Świdwina.

W tym kwartale odbyły się cztery posiedzenia Prezydium Towarzystwa na których omówiono kolejno: sprawy pleneru koszalińskiego rozwoju działalności naukowej OBN i działalności kulturalnej, oraz sprawy bieżące Towarzystwa. Przekazano także do Prezydium WRN ostateczny projekt powołania w Koszalinie Biura Wystaw Artystycznych.

Z prac oddziałów terenowych odnotować należy — intensywną działalność jaką w okresie letnim wykazuje Koło KTSK w Darłowie. Dzięki działalności społecznej Towarzystw, wzrosła znacznie popularyzacja regionu wśród wczasowiczów i turystów, nastąpiło też ożywienie działalności klubowej.

Przed nowym rokiem kulturalnym odbyło się też zebranie Rady KTSK w Złotowie, na którym omówiono plan pracy na sezon jesienno-zimowy. Miejscowy PDK przyszedł Towarzystwu z daleko idącą pomocą, co będzie miało znaczenie dla rozwoju różnych form pracy Towarzystwa.

Ważnym wydarzeniem czwartego kwartału była inauguracja Roku Kulturalno-Oświatowego w sali Wojewódzkiego Domu Kultury w Koszalinie z udziałem licznych działaczy społecznych i przedstawicieli władz. Okres ten to także koordynacja imprez i innych akcji związanych z przygotowaniem i obchodami 50-rocznicy Wielkiej Rewolucji. Sprawy te dominowały także w pracy KTSK.

Z pracy kół terenowych odnotować należy odbycie w dniu 18. X. pierwszego sprawozdawczego posiedzenia Koła Koszalinian w Poznaniu. Przedłożony plan pracy obok różnych akcji studenckich przewiduje także zapoznanie studentów z dorobkiem i potrzebami woj. koszalińskiego. Główna praca jest tu skierowana na akcje stypendiów fundowanych dla studentów różnych dyscyplin uczelni poznańskich. W tych sprawach przybyła do Koszalina w dniach 3—5 grudnia 40-osobowa grupa studentów dokonująca objazdu województwa pod kątem zapoznania się z przyszłymi miejscami pracy. KTSK utrzymuje w dalszym ciągu ścisły kontakt z tym Kołem.

Z inicjatywy Prezydium KTSK zostały rozpoczęte rozmowy z Zarządem Okręgu ZPAP na temat koncepcji i profilu kolejnego VI Pleneru w Osiekach.

Korzystając z zaproszenia sekretarz KTSK uczestniczył (dnia 26. X. 67 r.) w III Wielkopolskiej Konferencji Kulturalnej w Poznaniu. Obok innych aspektów udział w naradzie pozwolił na orientację w możliwościach i zamierzeniach ruchu kulturalnego w Wielkopolsce.

Dnia 30. X. z inicjatywy KTSK i WDK odbyła się narada przedstawicieli stowarzyszeń twórczych miasta Koszalina na temat wzajemnej współpracy. Postanowienia w tej materii idą aktualnie w kierunku tworzenia w WDK w Koszalinie Klubu Związków Twórczych.

Po długich staraniach Prezydium WRN podjęło decyzję o wprowadzeniu KTSK, poczynając od roku 1968, do budżetu WRN. Decyzja ta pozwoli na lepszą organizację pracy i długofalowe planowanie badań naukowych w województwie.

Z tej okazji odbyło się spotkanie Prezydium KTSK z Przewodniczącym WRN mgr T. Makowskim, któremu przedłożono plan pracy Towarzystwa. Wskazano przy tym na konieczność przydzielenia dodatkowych środków z nadwyżek dla pokrycia wszystkich planów badawczych Ośrodka Naukowego.

13 grudnia odbyło się spotkanie Prezydium KTSK z Kierownictwem Stronnictwa Demokratycznego, na którym omówiono aktualne problemy pracy KTSK, oraz możliwość poszerzenia jej w nowych ośrodkach terenowych. Dyskusja wysunęła szereg konstruktywnych wniosków na przyszłość.

Niezależnie od innych wydawnictw sekcja wydawnicza KTSK podjęła decyzję o wydaniu specjalnego numeru — Zapisek Koszalińskich — pn. „Koszalin Artystyczny”. Sfinansowano także wydanie partytury happeningu T. Kantora z V-Pleneru w Osiekach.

Z pracy terenowej agend Towarzystwa odnotować należy podsumowanie rocznej działalności przez Klub KTSK w Darłowie. Przedstawiony

plan pracy wykazuje znaczną dynamikę w rozwoju środowiska, jest dowodem zrozumienia swej roli oraz może stanowić przykład dla równorzędnych ośrodków w terenie. Z prac Prezydium i Zarządu KTSK wspomnieć należy o posiedzeniu Prezydium w dniu 10 listopada. Przedyskutowano na nim wstępnie założenia VI Pleneru, aktualny stan finansowy Towarzystwa oraz niektóre sprawy organizacyjne.

Kolejne posiedzenie Prezydium odbyło się dnia 16 grudnia. W ramach posiedzenia omówiono projekt budżetu KTSK na rok 1968, materiały na posiedzenie Zarządu oraz sprawy bieżące.

20 grudnia odbyło się posiedzenie Zarządu Towarzystwa, którego przedmiotem było obok sprawozdania, szczegółowe omówienie budżetu na rok 1968 r. oraz dokonanie wstępnych ustaleń i głównych kierunków przygotowań do III Zjazdu KTSK.

JERZY SZWEJ

DZIAŁALNOŚĆ OŚRODKA BADAŃ NAUKOWYCH W KOSZALINIE W 1967 R.

Porównując sprawozdanie z pracy Ośrodka Badań Naukowych w Koszalinie za rok 1967 ze sprawozdaniem za rok 1966 można stwierdzić postępujące, dodatnie zmiany w pracy tej placówki. Takiej ocenie dał wyraz Dyrektor Instytutu Zachodniego — prof. dr Władysław Markiewicz w wypowiedzi na ostatnim posiedzeniu Rady Naukowej OBN. Stwierdził on duży wkład naukowy Ośrodka w dorobek kulturalny środowiska koszalińskiego. „Bogaty dorobek i ambitne plany na przyszłość — powiedział przewodniczący Rady Naukowej — to czynniki, które stawiają OBN na pierwszym miejscu przed niektórymi placówkami tego typu o dłuższym okresie działalności i liczniejszej kadrze pracowników etatowych”.

W minionym roku obok pracowni historycznej i pracowni socjologicznej powstały dwie nowe pracownie — ekonomiki rolnictwa i geografii gospodarczej z demografią. Nowo powołane pracownie wywołały duże zainteresowanie wśród społeczeństwa koszalińskiego, wielu fachowców — geografów, ekonomistów i rolników zgłosiło swój udział w zaprojektowanych pracach.

Pracownia historyczna i pracownia socjologiczna mogą poszczycić się w 1967 r. wynikami naukowymi i wzrostem kadrowym. Liczba współpracowników tych pracowni wynosi 64, w porównaniu z 1966 r. zwiększyła się o 8 osób. Współpracownicy biorą czynny udział w pracach naukowych i organizacyjnych Ośrodka. W pracach naukowych zainteresowana jest w dużym stopniu młoda inteligencja przybywająca do Koszalina z różnych ośrodków akademickich.

Prace naukowe sekcji historycznej w 1967 r. dotyczyły historii najnowszej Pomorza Zachodniego. Kierownik tej pracowni dr Hieronim Rybicki oddał do druku pracę pt. *„Partie i stronnictwa polityczne na Pomorzu Zachodnim w latach 1945—1947”*. Praca ta ukazała się w listopadzie 1967 r. w serii Biblioteki Słupskiej (Nr 18). Dwaj współpracownicy Andrzej Czarnik i Zbigniew Głowacki uzyskali stopnie naukowe doktorów.

W sumie pracownicy etatowi i współpracownicy oddali do druku 28 artykułów i 4 recenzje. Prace te drukowane były w Zapiskach Koszalińskich (Nr 28—31) i Roczniku Koszalińskim (Nr 4). Artykuły opracowane przez dr H. Rybickiego były również publikowane w Archeionie, Przeglądzie Zachodnio-Pomorskim oraz w pracach zbiorowych przygotowanych przez: Kuratorium Okręgu Szkolnego Koszalińskiego i Okręgową Komisję do Badań Zbrodni Hitlerowskich. Dr H. Rybicki opracował i wygłosił 8 referatów na konferencjach organizowanych w miastach powiatowych między innymi w Świdwinie, Wałczu i Miastku.

Seminarium zorganizowane przez sekcję historyczną — Polityka międzynarodowa Europy Zachodniej w okresie powojennym (referat wygłosił doc. dr Jerzy K r a s u s k i) — cieszyło się dużą popularnością, o czym świadczy frekwencja i ciekawa dyskusja na tym spotkaniu.

Na podkreślenie zasługuje czynny udział historyków w trzech sesjach organizowanych przez OBN. Tematyka sesji była odbiciem aktualnych problemów i zagadnień nurtujących obecnie nie tylko społeczeństwo koszalińskie. Sesja zorganizowana 9 listopada z okazji Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej dotyczyła tak problemów ogólnych — referat dr H. Rybickiego Wpływ Rewolucji Socjalistycznej w Rosji na kształtowanie się państwowego bytu i zmianę koncepcji politycznych państwa polskiego jak również w szerokim aspekcie uwzględniła wpływ Rewolucji Październikowej na rozwój ruchu robotniczego na Pomorzu Zachodnim (referat A. Czarnika).

Na sesji organizowanej wspólnie z SAIW-em w grudniu ubiegłego roku mgr Adam M u s z y ń s k i wygłosił referat o roli duchowieństwa niemieckiego w germanizacji ludności polskiej. Dużo miejsca poświęcił germanizacji południowych powiatów obecnego województwa koszalińskiego w okresie międzywojennym. W dyskusji zabierali głos byli działacze walczący o polskość tych terenów w okresie międzywojennym.

Sekcja socjologiczna w pracach naukowo-badawczych uwzględniła w znacznej mierze problemy społeczne w państwowych gospodarstwach rolnych, problemy dotyczące rozwoju kultury oraz młodego pokolenia.

Dr Bożenna C h m i e l e w s k a — kierownik pracowni socjologicznej — ukończyła pisanie pracy pt. „*Mechanizmy i kierunki awansu społecznego młodego pokolenia w województwie koszalińskim*”. Opracowała ponadto i wygłosiła 9 referatów na konferencjach, seminariach oraz na sesji naukowej. Informacja o pracy OBN w 1966 r. opracowana przez dr B. Chmielewską została opublikowana w Przeglądzie Zachodnim i Bulletin of Sociology.

W jej opracowaniu redakcyjnym znajdowała się praca pt. „*Uczniowie i absolwenci szkół województwa koszalińskiego*”, znajdująca się obecnie w druku. Publikacja ta — składająca się z 15 artykułów poświęcona

jest uczniom i absolwentom szkół podstawowych oraz średnich szkół ogólnokształcących i zawodowych różnych specjalności. Tylko jedno opracowanie dotyczy absolwentów szkół wyższych, którzy osiedlili się na terenie województwa koszalińskiego. Część pierwsza zawiera artykuły o szkołach i ich uczniach. Część druga — o absolwentach tychże szkół i ich dalszych losach. O dużym zainteresowaniu pracami Ośrodka świadczą nazwiska autorów artykułów tej publikacji. Są to przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych — pedagodzy, psychologowie, poloniści, dziennikarze a także matematyk, geograf i ekonomista.

Do ważniejszych prac sekcji socjologicznej należą badania opracowane przez mgr Edwarda Manikowskiego pt. *„Wkład słupskich zakładów pracy i organizacji społecznych w rozwój życia kulturalnego Słupska”*. Problematyka tej pracy dotyczy przede wszystkim społecznych mechanizmów kształtowania życia kulturalnego w mieście z punktu widzenia zakładów, organizacji społeczno-politycznych, placówek kulturalno-oświatowych oraz pracowników poszczególnych zakładów pracy. Badania te umożliwił kontakt i bliska współpraca aktywu kulturalnego Słupska z OBN w Koszalinie. Inicjatorem przeprowadzonych badań była Komisja Kultury Miejskiej Rady Narodowej w Słupsku oraz Słupskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Badania te i ich wyniki omawiane były na jednej z sesji MRN w Słupsku i posłużyły do wyciągnięcia praktycznych wskazówek dla pracy Rady Narodowej w działalności kulturalnej.

Pracownicy i współpracownicy sekcji socjologicznej opracowali 31 artykułów i 3 recenzje, publikowane przeważnie w „Zapiskach Koszalińskich” i Roczniku Koszalińskim za rok 1967.

Sekcja ta przy współudziale pracowników naukowych innych ośrodków, zwłaszcza Poznania zorganizowała 10 seminariów. Tematyka ich była bardzo zróżnicowana, na przykład dr Andrzej Kwilecki mówił o środowisku społecznym Paryża, mgr E. Manikowski o rozwoju socjologii w Polsce, a dr Bohdan Jałowicki o badaniach nad ludnością miasta Wrocławia. Omawiano również problemy związane z województwem koszalińskim — dr B. Chmielewska mówiła na temat: problemy badawcze podjęte w PGR-ach województwa koszalińskiego, doc. dr Zygmunt Dulczewski przedstawił wyniki badań nad rybakami środkowego wybrzeża.

Podsumowaniem pracy OBN za rok 1967 była Rada Naukowa z 11 grudnia 1967 r. Duże znaczenie prac naukowo-badawczych i pozytywna ocena działalności Ośrodka znalazło wyraz w wypowiedziach członków Rady.

JADWIGA RUPINSKA

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW PTH W WOJEWÓDZTWIE KOSZALIŃSKIM

Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Koszalinie

Koszaliński Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego skupiał 33 osoby rekrutujące się głównie spośród pracowników oświaty i kultury. Prace członków Oddziału koncentrowały się na popularyzacji historii miasta Koszalina i regionu oraz na samodzielnych badaniach historycznych obejmujących przede wszystkim najnowsze dzieje tych ziem.

W ciągu roku ogłoszono 10 odczytów specjalnie w tym celu opracowanych. Były to między innymi tematy: B. Frankiewicza — *Obozy przymusowego odosobnienia na Pomorzu Zachodnim w czasie drugiej wojny światowej*, J. Chrzaszczyńskiego — *Historia ziemi kołobrzeskiej od 10 do 15 wieku*, J. Lindmajera — *Miasto Świdwin w latach 1918—1939*, A. Muszyńskiego — *Zabytki średniowieczne Koszalina i przyszłość Białogardu*, T. Gasztolda — *Hitlerowska ewakuacja Pomorza Zachodniego w 1945 r.*, dr A. Czarnika — *Z dziejów ruchu rewolucyjnego na Pomorzu Zachodnim w latach 1917—1939* i dr H. Rybickiego — *Rewolucja Socjalistyczna w Rosji a sprawa Polski*.

Należy powiedzieć, że członkowie PTH w Koszalinie wykorzystują sezon wczasowy w celu popularyzowania historii własnego regionu wśród tysięcy uczestników kolonii przybywających na teren Ziemi Koszalińskiej.

Pod koniec roku w ramach Biblioteki Słupskiej ukazała się praca członka PTH, dr H. Rybickiego pod tytułem *Stosunki polityczne na Pomorzu Zachodnim w latach 1945—1947*.

Z inicjatywy miejscowych historyków oraz przy pomocy członków oddziału koszalińskiego w Miastku powstało koło Polskiego Towarzystwa Historycznego, do którego wstąpiło 12 osób. Członkowie tego koła podjęli prace związane z popularyzacją historii regionalnej. Z inicjatywy koła PTH i Zarządu Powiatowego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej odbyła się w Miastku w październiku sesja popularno-naukowa zorganizowana z okazji 50 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej. Na sesji, w której wzięło udział ponad sto osób działaczy oświatowych, spo-

łecznych, nauczycieli, prelegentów, wygłoszono trzy referaty: Rewolucja Socjalistyczna w Rosji a sprawa Polski (dr H. Rybicki). Ruch robotniczy na Pomorzu Zachodnim w latach 1917—1939 (dr A. Czarnik). Z dziejów wspólnej walki Polaków i obywateli ZSRR w czasie II wojny na Pomorzu Zachodnim (mgr T. Gasztold).

Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Świdwinie

Prace historyków świdwińskiego Oddziału PTH skupiały się w 1967 roku głównie na popularyzacji wiedzy historycznej. W mniejszym stopniu interesowano się zagadnieniami badawczymi. Członkowie PTH wygłosili 10 odczytów o tematyce regionalnej w różnych środowiskach. Odczyty cieszyły się największym zainteresowaniem wśród uczniów szkół średnich oraz w środowiskach wiejskich. Przy organizacji odczytów pomocy udzielał Wydział Kultury Prez. PRN oraz Powiatowy Dom Kultury.

Odczyty obejmowały tematykę historyczną mikroregionu świdwińskiego między innymi dzieje zamku świdwińskiego, wyzwolenie powiatu przez wojska radzieckie i polskie w 1945 r.

Członkowie oddziału pracowali w dalszym ciągu nad podjętymi wcześniej tematami prac badawczych. Kontynuowano zbieranie materiału do dziejów oświaty w powiecie świdwińskim, gromadzono wspomnienia pierwszych organizatorów władzy polskiej w 1945 roku, kontynuowano prace nad kompletowaniem dokumentów kroniki ziemi świdwińskiej obejmującej fakty od 1945 roku do chwili obecnej.

Dużo pracy w opracowanie kroniki włożył członek PTH p. Bolesław Holinko, który dostarczył dokumentalnych zdjęć przedstawiających Świdwin i powiat od 1945 roku do dzisiejszych dni.

Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Szczecinku.

Historycy szczecineccy skupieni w Oddziale PTH koncentrowali uwagę na następujących zagadnieniach: popularyzacja przeszłości regionu ze szczególnym zwróceniem uwagi na polskość ziemi szczecineckiej i czaplińskiej. Tematyka odczytów dobrana była pod kątem końcowych obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Gromadzono materiały archiwalne

dotyczące najnowszej przeszłości powiatu. Na tym odcinku kontynuowano wcześniej rozpoczęte prace wspólnie z komisją historyczną oddziału Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz miejscowym Muzeum. W ciągu 1967 roku prelegenci PTH wygłosili 80 odczytów w różnych środowiskach: w szkołach, gromadach, klubach Ruch oraz w PDK i bibliotekach. Należy podkreślić, że od wielu lat PTH prowadzi dobrą współpracę z Wydziałem Kultury Prez. PRN i Powiatowym Domem Kultury.

Drugim kierunkiem pracy historyków skupionych w oddziale szczecińskim jest gromadzenie materiałów archiwalnych oraz opracowywanie referatów materiałowych. Dzięki pracy historyków uzupełniono miejscowe zbiory w szereg nowych eksponatów między innymi z dziedziny archeologii, numizmatyki. Wzbogacił się dział dokumentów przedstawiających powstanie polskiej władzy na Ziemi Szczecińskiej po wojnie. Do uzyskanych dokumentów należą między innymi spisy pierwszych mieszkańców miasta oraz uzyskane od gen. Kałużnego wspomnienia związane z wyzwoleniem miasta Szczecinka w lutym 1945 r. przez 32 dywizję kawalerii.

Członkowie PTH prowadzą między innymi prace nad następującymi tematami: Początki i rozwój rzemiosła w powiecie w latach 1945—1960, Polskie nazwy onomastyczne zachowane na nagrobkach cmentarzy, sytuacja ludności niemieckiej i obcokrajowców w przeddzień i w momencie wyzwolenia Ziemi Szczecińskiej. Udział oddziałów 1 Dywizji Rolniczo-Gospodarczej Wojska Polskiego w zagospodarowaniu południowych powiatów województwa koszalińskiego w latach 1945—1947.

Historycy szczecińscy opublikowali kilka artykułów na łamach Zapisów Koszalińskich oraz w Materiałach Zachodnio-Pomorskich. Oddział PTH liczy obecnie 28 członków. Funkcje prezesa pełni mgr Stanisław Klisz.

Oddział i Stacja Polskiego Towarzystwa Historycznego w Słupsku

Oddział PTH liczy w Słupsku 44 członków w tym 17 nauczycieli, 8 pracowników archiwum i muzeum. W roku sprawozdawczym założono koło PTH w Sławnie, na czele którego stanął mgr H. Krzyżewski. Koło liczy 15 członków głównie nauczycieli. Członkowie oddziału zorganizowali 5 odczytów, które wygłosili między innymi dr Janusz Małłek z Torunia na temat: *Pomorze a państwa skandynawskie w średniowieczu*, Zofia Krzymuska-Fafius — *Gotycka rzeźba i malarstwo Pomo-*

rza Zachodniego, Prof. dr Stanisław Herbst — *Kościuszko — w 150-lecie śmierci*, dr Klemens Trzebiatowski — *Walka o szkolnictwo polskie na ziemi bytowskiej i lęborskiej w latach 1919—1939*, dr Bogdan Dopierała — *Polityka morska Józefa Becka*.

Zorganizowano dwa spotkania o charakterze wspomnieniowym z byłymi więźniami obozu pracy w Słupsku w latach 1941—1945. Udział w zebraniu wzięli między innymi Paweł Rybczyński i J. Kocik były działacz polonijny ze Złotowa.

Drugie spotkanie (6. II) odbyło się z byłymi robotnikami przymusowymi zatrudnionymi w czasie wojny na terenie miasta i powiatu Słupska. Relacje świadków na temat sytuacji Polaków na przymusowych robotach w Słupsku i powiecie, wyżywieniu — warunkach pracy, kontaktach z robotnikami innych narodowości zostały nagrane na taśmę magnetofonową. Szczególnie cenne okazały się informacje o byłym obozie pracy znajdującym się przy ulicy Gdyńskiej.

W akcji odczytowej poświęcono wiele uwagi problematyce Tysiąclecia Państwa Polskiego. Prelegenci PTH wygłaszali odczyty głównie w klubach Ruch, szkołach, świetlicach oraz zakładach pracy. Odczytów wysłuchało 2170 osób.

Ze zbiorów PTH korzystało 75 osób, które potrzebowały głównie materiałów do pisania dyplomowych prac w Studiach Nauczycielskich oraz na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku i Opolu. Biblioteka i zbiory archiwalne liczą 1823 pozycje inwentarskie. Kontynuowano prace nad gromadzeniem pamiątek i wspomnień. Między innymi uzyskano 6 relacji nauczycieli z powiatu sławieńskiego obejmujących lata 1945—1949. Cennym uzupełnieniem są dwa referaty materiałowe: Powstanie i rozwój Stronnictwa Ludowego w latach 1945—1947 w powiecie słupskim oraz Położenie ludności niemieckiej na ziemi słupskiej w dniach wyzwolenia. Na szczególną uwagę zasługuje relacja Antoniego Dorsza pod tytułem: Wspomnienie z mojej działalności na Ziemi Złotowskiej na przestrzeni 30 lat. Cennym nabytkiem zbiorów PTH jest odpis tekstu przemówienia dr Domańskiego wygłoszonego w 1928 roku w Bochum na zjeździe Związku Polaków w Niemczech. Feliks Rogaczewski złożył materiał pod tytułem: Sprawozdanie z działalności nad zagospodarowaniem i repolonizacją Słowińców w Klukach z dnia 19 marca 1950 roku. Inwentarz pamiątek i wspomnień liczy 110 pozycji.

W ramach Oddziału PTH działają dwie sekcje: odczytowa oraz dydaktyczna. Ważnym odcinkiem pracy PTH w Słupsku jest działalność badawcza i wydawnicza. Przygotowywane są obecnie do druku materiały do specjalnego tomu Biblioteki Słupskiej zatytułowanego: Z najnowszych dziejów miasta Słupska i ziemi słupskiej. W tomie tym znajdują się między innymi następujące prace: Zakłady przemysłu kluczowego

w Słupsku w latach 1945—1949, Zarys przemian polityczno-społecznych na Ziemi Słupskiej w latach 1945—1949, Położenie ludności niemieckiej w dniach jej wyzwolenia. Ukazały się kolejne tomy Biblioteki Słupskiej: Praca zbiorowa — Z dziejów Ziemi Człuchowskiej, dr H. Rybickiego — *Stosunki polityczne na Pomorzu Zachodnim w latach 1945—1947*, M. Czernera — *Latarnie morskie polskiego wybrzeża*. W przygotowaniu są następujące prace, które ukażą się w ramach Biblioteki Słupskiej: Z najnowszych dziejów Słupska, Polska Partia Socjalistyczna na Pomorzu Zachodnim, Ród Gryfitów w polityce i życiu codziennym.

TADEUSZ GASZTOLD

PUNKTY KONSULTACYJNE WYŻSZYCH UCZELNI W KOSZALINIE

Województwo koszalińskie jest jedynym województwem w kraju, które nie posiada wyższej uczelni. Niedosyt fachowców o wyższych kwalifikacjach przejawia się w dziedzinie kultury, przemysłu i rolnictwa. W celu uzupełnienia kadry z wyższym wykształceniem powołano do życia na terenie miasta Koszalina 4 punkty konsultacyjne wyższych uczelni.

Punkty te powstawały w wyniku współpracy koszalińskich władz wojewódzkich i wyższych uczelni — Poznania, Szczecina i Warszawy. Uczelnie te dały kadre naukową oraz zajęły się organizacją punktów, a władze wojewódzkie udzieliły pomocy finansowej i lokalowej. Dało to widoczny dziś postęp w rozwoju szkolnictwa wyższego na terenie Koszalina.

Punkt Konsultacyjny Studium Zaocznego Wyższej Szkoły Nauk Społecznych w Warszawie zapoczątkował działalność szkolnictwa wyższego w Koszalinie. Punkt ten posiada dwa wydziały: Historyczno-Socjologiczny i Ekonomiczny.

Naukę w 1958 r. podjęło 8 słuchaczy; czterech na Wydziale Historyczno-Socjologicznym i czterech na Wydziale Ekonomicznym. W okresie od 1958—1966 r. na Wydział Historyczno-Socjologiczny: przyjęto 124 osoby, z tego ukończyło studia 12 osób, uczy się obecnie 76 osób, zrezygnowały ze studiów 32 osoby, odeszły z naszego terenu 4 osoby.

Na Wydział Ekonomiczny w tychże latach przyjęto 103 osoby, z tego ukończyło studia 6 osób, uczy się obecnie 37 osób, zrezygnowały 52 osoby, przeszły na studia stacjonarne WSNS 3 osoby, na inną uczelnię 4 osoby, odeszły z naszego terenu 4 osoby.

Obecnie na obu wydziałach studiuje 113 osób. Ostatni nabór w Punkcie Konsultacyjnym WSNS-u przeprowadzono w roku akademickim 1966/67. W 1967 r. placówka ta ulega likwidacji, a dotychczasowi słuchacze będą kontynuować naukę w Wyższej Szkole Nauk Społecznych w Warszawie.

Punkt Konsultacyjny Politechniki Szczecińskiej zorganizowano w 1959 r. Początkowo istniał tylko Wydział Inżyn-

nieryjno-Ekonomiczny. Następny Wydział Budownictwa Lądowego i Wodno-Melioracyjnego utworzono dopiero w 1966 r.

W 1959/60 r. naukę na Wydziale Inżynieryjno-Ekonomicznym rozpoczęło 100 osób. W 1967 r. na pierwszy rok przyjęto 126 osób, z tego 60 osób na Wydział Inżynieryjno-Ekonomiczny, a 66 na Wydział Budownictwa Lądowego i Wodno-Melioracyjnego. Obecnie na obu wydziałach studiuje 500 osób.

Dyplomy magistrów ekonomii, w okresie od roku 1964 do roku 1967 otrzymało 81 słuchaczy.

Kierownikiem Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego jest doc. dr Lesław Swatler, a Wydziału Budownictwa Lądowego i Wodno-Melioracyjnego — dr inż. Zbigniew Paczkowski.

Punkt Konsultacyjny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu istnieje od 1962 r. Skupiał on tylko studentów 3-letniego Zawodowego Studium Administracyjnego. W latach następnych powstawały dalsze wydziały: w 1965 r. — Wydział Prawa, a w 1967 r. — Wydział Matematyczny.

W 1962 r. naukę rozpoczęło 60 słuchaczy. Obecnie na wszystkich trzech kierunkach uczy się 261 osób, z tego w Zawodowym Studium Administracyjnym 129 osób, na Wydziale Prawa 97 osób i na Matematyce 35 osób. Dotychczasowe Zawodowe Studium Administracyjne ukończyły 123 osoby, a 15 absolwentów uzyskało tytuł magistra.

Kierownikiem Zawodowego Studium Administracyjnego i Wydziału Prawa jest dr Jerzy Wisłocki, natomiast Studium Zaocznego Wydziału Matematyki — prof. dr Andrzej Alexiewicz.

W roku 1967 odbyła się piąta, jubileuszowa inauguracja roku akademickiego w koszalińskim Punkcie Konsultacyjnym Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie.

W 1963 r. utworzono w Koszalinie Wydział Rolniczy o kierunku Ogólno-Rolniczym. W 1967 r. powstał drugi kierunek — Zootechniczny.

Na pierwszy rok w 1963/64 przyjęto 60 osób. Nabór w 1967 r. wynosił 102 osoby, z tego 68 osób to słuchacze kierunku Ogólno-Rolniczego, natomiast 34 osoby — Zootechnicznego. W 1967 r. studiuje 200 osób. Przewiduje się, że w 1968 r. ponad 30 osób spośród studiujących otrzyma dyplom inżynierów i magistrów.

Kierownikiem Punktu Konsultacyjnego WSR w Szczecinie jest prof. dr Antoni Linke.

W 1968 r. planuje się utworzenie w Koszalinie samodzielnej wyższej uczelni technicznej. W związku z tym 19 października 1967 r. powołano Społeczny Komitet Budowy Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Przewiduje się, że w 1968 r. w koszalińskiej WSI rozpocznie studia 220 studentów.

W początkowej fazie utworzone zostaną dwa wydziały: Mechaniczny i Budowlany. Nauka trwać będzie 4 lata, a absolwenci WSI uzyskają dyplomy inżynierów.

JADWIGA RUPINSKA

SPIS TREŚCI

str.

I. ARTYKUŁY

Andrzej Czarnik: Pomorze Zachodnie — baza wypadowa do hitlerowskiej agresji na Polskę w 1939 r.	5
Stanisław Galikowski: Szkolnictwo polskie w powiecie bytowskim w dwudziestoleciu międzywojennym	29
Edward Manikowski: Społeczne mechanizmy kształtowania się życia kulturalnego w mieście i zakładzie pracy (na przykładzie Słupska)	52

II. MATERIAŁY

Zygmunt Dulczewski: Z badań nad rybakami morskimi środkowego wybrzeża	71
Eugeniusz Zdzisław Zdrojewski: Niektóre problemy aktywizacji małych miast w województwie koszalińskim	86
Zbigniew Piotrowski: Zmiany w strukturze zatrudnienia ludności Kołobrzegu	110
Adam Muszyński: Z przeszłości nadmorskich ośrodków wczasowych powiatu koszalińskiego	119
Tomasz Szrubka: Osiągnięcia w zakresie nauczania początkowego dorosłych w Koszalińskim w latach 1945—1965	130
Jan Siedlak: Wolny czas młodzieży Technikum Elektronicznego w Koszalinie	145
Genowefa Milewska: Trudności wychowawcze a środowisko rodzinne	163
Elżbieta Piotrowska: Czytelnictwo na wsi (Z badań terenowych w powiecie kołobrzesckim)	174
Jerzy Szwej: Amatorska twórczość plastyczna w województwie koszalińskim	185
Stanisław Królikowski: Rozwój ekonomiczny państwowych gospodarstw rolnych województwa koszalińskiego	197
Józef Lindmajer: Powiat świdwiński w okresie wojen napoleońskich w latach 1806—1815	212
Zbigniew Głowacki: Z działalności zbrojnego podziemia na Pomorzu Zachodnim w latach 1945—1947	228
Hieronim Rybicki: Społeczny Fundusz Odbudowy Kraju i Stolicy w województwie koszalińskim 1945—1966	245

Bożenna Chmielewska: Jak synchronizować działalność uniwersytetu powszechnego z poczynaniami i potrzebami środowiska	264
Jadwiga Rupińska: Działalność Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w województwie koszalińskim w latach 1945—1967	277
Franciszek Krzysiak: Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli w Koszalinie	289
Tadeusz Gasztold: Listy robotników przymusowych w III Rzeszy do Rady Głównej Opiekuńczej	300

III. RECENZJE I OMÓWIENIA KSIĄŻEK

Bożenna Chmielewska: Przemiany Społeczne na Ziemiach Zachodnich .	313
Norbert Kołomejczyk: Początki polskiego życia politycznego na Pomorzu Zachodnim	316
Edwin Rozenkranz: Dzieje Koszalina	323
Henryk Lesiński: Latarnie morskie	326
Iwo Malczewski: Porzucona twierdza	329
Hieronim Rybicki: Z dziejów ziemi człuchowskiej	335

IV. SPRAWOZDANIA I KRONIKI

Jerzy Szwej: Kronika działalności KTSK	339
Jadwiga Rupińska: Kronika Ośrodka Badań Naukowych w Koszalinie .	346
Tadeusz Gasztold: Z życia oddziałów PTH w województwie koszalińskim	349
Jadwiga Rupińska: Punkty konsultacyjne wyższych uczelni w Koszalinie	354